R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Z DZIEJÓW DAWNYCH I NAJNOWSZYCH

WACŁAW LIPIŃSKI

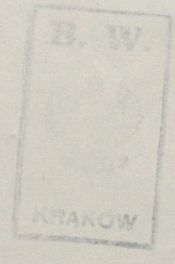
Z DZIEJÓW DAWNYCH I NAJNOWSZYCH

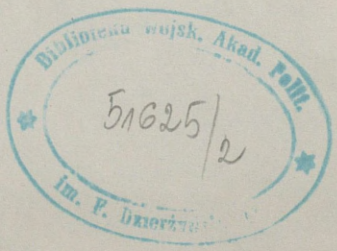
SZKICE I STUDJA HISTORYCZNE

Dublet
Hrub
Obp/2

WARSZAWA 1934
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

WSZELKIE PRAWA PRZEKŁADU I PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT BY WACŁAW LIPIŃSKI. WARSAW 1934.





Nr 7838/33. Główna Drukarnia Wojskowa, Warszawa, Przejazd 10.

SPIS RZECZY

Str.

PRZEDMOWA

Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do wieku XVI 1

Stosunki polsko-rosyjskie w przededniu wojny smoleńskiej i obustronne przygotowania wojskowe 29

O „Wojnie polsko-rosyjskiej 1830 — 1831" prof. Wacława Tokarza 81

O dzieje odbudowy państwa polskiego 105

Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej (1908 — 1918) 127

O stan badań nad dziejami Polskiej Partji Socjalistycznej 161

Drukarnia „Robotnika" w Lipniszkach 175

Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki w świetle korespondencji władz austrjackich 185

Archiwa formacyj polskich z lat wojny światowej 203

O psychologicznym zarysie Józefa Piłsudskiego 237

Z lat budowania niepodległości 249

Dziennik bajończyka Marjana Himnera 263

Z historji Armji Polskiej we Francji 329

Proces pułkownika Barty 345

Historja na usługach polityki 405

Zwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji niemieckiej 421

Wiktor — Ziuk — Komendant 441

Skorowidz nazwisk 461

PRZEDMOWA

Książka ta, którą w ręce czytelników oddaję, zawiera siedemnaście większych prac, związanych przeważnie z zagadnieniami historji najnowszej Polski. Razem stanowią one pokaźny tom studjów i szkiców, powstałych na przestrzeni ostatnich lat pięciu, a drukowanych w „Przeglądzie Historycznym", „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym", „Niepodległości" i „Bellonie", dwa zaś w „Wiadomościach Literackich" i „Gazecie Polskiej". Stąd też, ze względu na rozproszenie w tylu czasopismach, uważałem za pożądane zebranie ich w jedną całość, aby w ten sposób ułatwić czytelnikom zaznajomienie się z najważniejszemi i najbardziej interesującemi zagadnieniami historji Polski najnowszej.

Mjr. dr. WACŁAW LIPIŃSKI

Warszawa 1 X 1933.

KILKA UWAG NAD DZIEJAMI WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ DO WIEKU XVI

1.

Dzisiejsza sztuka wojenna jest umiejętnością najzupełniej wyraźnie oddzieloną jako nauka od szeregu innych nauk i umiejętności umysłu ludzkiego. Jako wiedza specjalna, o różnorodnej dziedzinie zjawisk, przez człowieka badanych i opanowanych — posiada swoją odrębną, całkowicie wyraźną strukturę i charakter. Tę odrębność swoją, zarówno formalną jak i rzeczową, zachowuje w czasie pokojowym, skupiając wokół siebie zawodowych wojskowych, którzy badają jej prawa i elementy, ograniczając się siłą rzeczy do tych zagadnień, które tworzą jej główne i niezmienne ramy.

Ta sama sztuka wojenna, którą podziwiamy przy jej wykonywaniu, przy jej wprowadzaniu w życie przez wielkie talenty i wielkie umysły wodzów, umiejących wszystkie jej elementy wykorzystać dla osiągnięcia głównego i jedynego celu oraz racji jej istnienia, t. j. do osiągnięcia zwycięstwa — ogarnia w czasie wojny swemi potrzebami i swemi wymaganiami ogromny i różnorodny aparat, podporządkowuje sobie rozległą i różnoraką dziedzinę twórczości i produkcji ludzkiego ducha oraz umysłu, wychodząc bardzo daleko poza ramy, jakiemi jej dyscypliny zostały ograniczone.

Zwłaszcza dzieje ostatniej wojny światowej wykazały bardzo dobitnie i dowodnie w jakim stopniu i w jakiej rozciągłości posługuje się wojna i ściśle z nią zwią-

zana sztuka wojenna — wszystkiemi, dostępnemi dla niej środkami, które wydobyć może z państwa i narodu. A że żyjemy dzisiaj pod bezpośrednim, najbardziej oczywistym wpływem ostatniej wojny, że dzięki niej posiadamy zmienione granice polityczne, zmieniony ustrój polityczny, przebudowę życia gospodarczego, że osiągnęliśmy olbrzymie postępy w rozwoju technicznym — przeto jest jasne, że nie może być obojętnem zjawiskiem dla życia narodów wziętych razem jako też i dla każdego narodu poszczególnego: wojna oraz związane z nią zagadnienia wojskowe.

Jednak nietylko dzisiaj możemy obserwować ów rozległy i różnorodny wpływ wojny oraz sztuki wojennej na całokształt zjawisk polityczno-społecznych, gospodarczych czy technicznych. Również i w przeszłości, na kartach historji, dzielonych krwawemi słupami wojen, — podobnie silne, podobnie znamienne wywierała wojna wpływy na otaczające ją i jej towarzyszące współczynniki zjawisk zbiorowego życia ludzkiego. Zwłaszcza na życie gospodarcze, na rozwój techniki, sensu stricto pojętej, przedewszystkiem zaś na ustrój polityczny.

Polska historjografja wojskowa zajmowała się dotychczas studjami wojen i wojskowości, traktując je w oderwaniu od tych właśnie zjawisk, na które wojna i jej działania tak wielki wywierała i nadal wywiera wpływ. Dzieje wojen, dzieje rozwoju sztuki wojennej i jej organizacji tak, jak ją widzimy w opracowaniach polskich historyków — wiszą niejako w powietrzu, oderwane od otaczającego je tła, od zazębiających się z niemi niezwykle silnie różnorodnych zagadnień, zjawisk i stosunków.

Mamy więc cały szereg opracowań poszczególnych bitew czy też kampanij, rozwiązywanych i przedstawianych jako studja taktyczne, jako jaskrawe momenty realizowania się sztuki wojennej i posługiwania się nią

przez umysł i duszę wodza, mamy opracowany historycznie rozwój poszczególnych broni jak to uczynił Górski w swych kapitalnych pracach[1]), mamy wreszcie Korzona *Dzieje wojen i wojskowości*[2]), gdzie przebieg wojen i realizacja sztuki wojennej powiązane zostały zagadnieniami natury politycznej, mamy wreszcie podręcznik Kukiela[3]), który najbardziej metodycznie ale i w największem jednocześnie wyodrębnieniu od tła politycznego i otaczających wojnę zjawisk potraktował opracowany przez siebie przedmiot.

Rozumie się, iż nie można żadnemu z przytoczonych historyków, zajmujących się zagadnieniami wojny i wojskowości w Polsce, stawiać zarzutu z tego powodu, iż zbyt wąsko ujęli badany przez siebie przedmiot. Przy braku opracowań monograficznych, przy braku szerszych i głębszych studjów nad dziejami polskiej wojskowości, należało w chwili, gdy się te studja w dobie niepodległości okazały potrzebne, opracować sam najpierw, ściśle wyodrębniony przedmiot, pozostawiając czasowi związanie go z elementami, które na zjawiska wojny i sztuki wojennej równoległy, współtowarzyszący mają i wywierają wpływ.

Z chwilą jednak, gdy zagadnienia związane z historją polskiej wojskowości są coraz częściej i coraz gruntowniej opracowywane, a jednocześnie i coraz bardziej przez wzgląd na aktualne interesy wojskowe, potrzebne — należy zwrócić uwagę na zagadnienia dotychczas

[1]) Konstanty Górski. *Historja piechoty polskiej.* Kraków 1893; *Historja jazdy polskiej.* Kraków 1894 oraz *Historja artylerji polskiej.* Warszawa 1902.

[2]) Tadeusz Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. Trzy tomy.* Wyd. II. Lwów 1923.

[3]) Marjan Kukiel. *Zarys historji wojskowości w Polsce.* III wyd. Kraków 1929.

nieporuszone, należy choćby w ramowych i szkicowych tylko konturach najbardziej wybitne elementy, związane ze zjawiskiem wojny i wojska, scharakteryzować i ocenić.

Gdy się dotkniemy zaledwie tego zagadnienia, gdy wzrok nasz skierujemy ku najbardziej zamierzchłej przeszłości, gdy chcemy badawczem okiem spojrzeć na to, jak i w jakich warunkach kształtowała się pierwotna siła wojskowa polska i jakie następnie przechodziła ewolucje — musimy odrazu, od pierwszej chwili zauważyć, jak ów problem siły wojennej, problem wojska, nierozerwalnie związany jest z najbardziej zasadniczemi elementami budowy polskiej państwowości, budowy jej ustroju politycznego i społecznego, wreszcie gospodarczego a nawet obyczajowego. Kilka zgrubsza rzuconych przykładów niechaj tę tezę zobrazuje.

2.

W głębokich mrokach średniowiecza rozpoczyna swój żywot państwo polskie. Nie zastanawiając się tutaj nad jego genezą, nad dziejami początkowemi tylokrotnie rozstrząsanemi przez naukę polską, zauważyć jednak należy odrazu, iż, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, państwo polskie powstaje i buduje się w ścisłem związku i oparciu o zjawiska wojny i wojska.

W głuche bory i puszcze nad Wartą, Wisłą i Bzurą położone, poczynają się wdzierać w drugiej połowie X wieku zbrojne, zakute w stal i żelazo drużyny wojsk niemieckich, z marchij wschodnich na wschód wysyłane, by tam gwoli interesom chrześcijaństwa i niemieckiego cesarstwa — podbijać słowiańskie ludy i ku Chrystusowej wierze je zniewalać. Najazd spotyka się z oporem, podobnie jak i wśród najbliższych Polski pobratymców — Czechów. Plemiona Ślęzan, Łęczycan,

Sieradzan, Wiślan czy Polan, twardą ręką wojny gwałcone, poczynają się skupiać i organizować dla wspólnie przeprowadzanej obrony. Na wieść, do spokojnych opoli i zagród słowiańskich dochodzaca, iż nowa ciągnie kolumna najeźdźców, zwoływane zostaje pospolite ruszenie wszystkich mężczyzn zdolnych do boju, młodzieńców i mężów, zbrojnych w dzidy, topory i maczugi krzemieniem nabijane, by na wiecu, pod wodzą starosty zwiedzionego, ogłosić przeciwko najeźdźcy obronną wyprawę.

W tym momencie powstaje pierwszy problem, problem organizacji. Rodzi się zagadnienie dowodzenia, prowadzenia zebranego pospolitego ruszenia w kręte ścieżki nieprzebytych puszcz, by na miejscu, gdzie zbudowane zostały uprzednio chytre „przesieki", uderzyć na nadciągającego wroga trzykrotnem, bojowem hasłem i zawołaniem.

Pospolite ruszenie mężczyzn zdolnych do boju musi ktoś prowadzić, problem dowodzenia musi być natychmiast rozstrzygnięty. Niewątpliwie, aczkolwiek nie mamy w tym względzie źródeł pisanych, problem ten zostaje rozwiązany przez powierzenie dowództwa jednemu z pośród naczelników rodów — wojowi, który bogactwem swego umysłu, siłą swej indywidualności, siłą zresztą swych mięśni rąk i nóg, daje najlepsze i najpewniejsze gwarancje, iż zwycięsko przeprowadzi wyprawę, iż ochroni opola, zagrody i sadyby od niszczącego je miecza wojny[1]). Tak wybrany dowódca na okres tymczasowy, na okres samej tylko wyprawy wojennej, prowadzi w skórę odziane zbrojne watahy ku

[1]) „Od czasu do czasu tylko łączyły się rody, najczęściej dla odparcia wspólnego wroga. W razie takiego połączenia wybierały sobie rody (t. j. naczelnicy rodów, więc starostowie albo wiece) wspólnego dowódcę, ale tylko na czas niebezpieczeństwa, względnie jednej wyprawy". Stanisław Kutrzeba. *Historja ustroju Polski w zarysie*. Tom I: Korona. Wyd. IV. Lwów 1917.

miejscom sposobnym, gdzieby można wrogowi zadać nieomylny cios.

Cios ten przeważnie się udaje. Znają wojowie swoje bory i puszcze, przemyślne w nich budują „przesieki" i znagła na wroga wypadając, mimo ciężkich ofiar wstrzymują jego napór, rozbijają zakute w żelazo drużyny niemieckie. Złowrogi plac boju pokrywa się trupami zbrojnych mężów, łupem zwycięzców staje się szyszak, tarcza i miecz oraz żywy, cenny jako siła robocza jeniec-niewolnik, a sława zwycięstwa spada na dowodzącego wyprawą, otacza go wdzięcznym wieńcem chwały wojennej.

W warunkach tak prowadzonej wojny obronnej — wybrany dowódca, raz doświadczywszy swych umiejętności, obdarzony zaufaniem wojów — prowadzi nadal zbrojne watahy słowiańskie. Władza, wskutek częstych wypraw wojennych coraz częściej spoczywa w jego ręku. Władzę tę, raz objąwszy, niełatwo teraz zechce wypuścić ze swych rąk [1]).

Stara się tedy zatrzymać ją przy sobie, tem bardziej, że wzrasta w siły, że podlegając odwiecznym prawom wojny — zbiera przy sobie wiernych sobie wojów, stale z nim w wyprawach wojennych udział biorących, z których powoli wytworzy sobie przyboczną drużynę. Jednemu udaje się władzę pochwycić, drugiemu nie. Wiemy o tem, iż w IX w. jeden z książąt Wiślan przez pewien okres czasu dzierżył w swem ręku władzę wojenno-wojskową. Wreszcie udaje się któremuś z dowódców, silnej zapewne indywidualności, władzę wojskową zatrzymać na stałe, również i na czas pokoju. Staje się

[1]) „Tacy chwilowi dowódcy starali się, by tę swoją władzę utrzymać nadal, dożywotnio, a jeśli im się to wyjątkowo udało, to próbował ją przekazać swoim dzieciom, zmienić na dziedziczną. Od czasu do czasu mogło się to powieść. Wiemy np., iż w IX wieku swego księcia mieli Wiślanie". Kutrzeba, *Historja ustroju*, t. I

on od tej chwili nietylko wodzem w okresie wojennej pożogi, w czasie wypraw na wroga prowadzonych. Jest już stałym naczelnikiem plemienia czy plemion, którym przewodził w boju przez wiele lat, jest zwierzchnią, naczelną władzą.

I oto z pośród groźnych zawołań wojennych, z pośród szczęku mieczów, głuchych uderzeń maczug krzemieniami nabijanych i ostrych słowiańskich toporów — powstaje państwo ze swą zwierzchnią władzą. Dźwiga się państwo na którego powstanie i budowę składają się trzy, koniecznie elementy: ludność, terytorjum i władza zwierzchnia.

3.

Pierwszy, historyczny książe polski, pierwszy, bo o nim dopiero donoszą nam pisane źródła, jest kneziem czy księciem z elementów wojskowego dowództwa czerpiącym swą zwierzchnią władzę. Kiedy, w jakich się ona narodziła latach — tego nie wiemy, wiemy jednak niewątpliwie, iż jego władza sięga lat, zanurzonych we mgle przeszłości. Musi się ona opierać już na tradycji, na ciągłości, na powszechnem przekonaniu o konieczności jej istnienia, musi pochodzić i wywodzić się z głębokich mroków średniowiecza. Nie może być Mieszko pierwszym, który po zwierzchnią władzę sam zuchwale sięgnął, jeno jest już następcą, sukcesorem ojców, a może i dziadów swych, skoro tenże Mieszko, jako naczelnik państwa przeprowadza olbrzymią reformę, przeprowadza zmianę kultu religijnego. Na jakże silnych podstawach musiała być oparta Mieszkowa władza, skoro bezkarnie zwala umiłowane, stare bogi pogańskie, skoro rozbija ten kult, który najsilniejszym jest wtedy węzłem słowiańskiej społeczności, skoro dla dalekosiężnych, jemu tylko wiadomych i dla niego tylko zrozumiałych celów politycznych — wprowadza nową, nie-

znaną, obcą i nienawistną wtedy wiarę chrześcijańską [1]).

W ten sposób, w zaraniu powstania polskiej państwowości, w pierwszych już latach jej istnienia widzimy najwyraźniej i najdobitniej, iż na elementach wojskowych i wojennych zjawisk została oparta budowa państwa. W ciągu dalszym uwag niniejszych — ujrzeć będzie można niemniej jaskrawo, jakie głębokie przemiany, jakie nowe formy tworzyły w układzie stosunków państwowych, ustrojowych oraz społecznych: zjawiska wojska i wojny.

Mieszko I, prowadząc obronne swe wojny z zachodnim sąsiadem, niechętnie używa pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn zdolnych do boju. Niechętnie powołuje rody, to bowiem wzmacnia ich znaczenie a osłabia jego, książęcą władzę. Ten wzgląd, jak niewątpliwie również i względy czysto wojskowe wpływają na przemiany, jakie zaczynają zachodzić w organizacji wojska. Opierając się na ówczesnej instytucji wojsk drużynnych, zarówno na wschodzie jak i na zachodzie wówczas jako formy organizacji wojskowej stosowanych, niewątpliwie oddawna już powoli ale i coraz wyraziściej się przy boku księcia kształtującej — gromadzi książę polski przy boku swym drużyny wojskowe. Ma Mieszko „trzy tysiące pancerników — powiada Ibrahim Ibn Jakób — a są to wojownicy, których secina równa się dziesięciu secinom innych. I daje on tym

[1]) Zmiana religijnego kultu, przeprowadzona przez Mieszka, dowodzi niewątpliwie bardzo wczesnego pochwycenia władzy przez Piastów, nie można tedy z tych powodów ograniczać chwilę powstania tej władzy do początków X wieku, jak to czyni Kutrzeba. Pochwycenie na stałe władzy „udało się dopiero... Piastom — pisze Kutrzeba — którzy w połowie mniej więcej X wieku, a może nieco wcześniej, ustalili swą władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyli podstawę do powstania państwa polskiego". (*Historja ustroju*, T. I).

ludziom odzież, konie i oręż i wszystko czego potrzebują. I jeśli się któremu z nich dziecko urodzi, to Mieszko... każe mu naznaczyć płacę a dziewczynę jego wydaje zamąż i płaci ojcu jej dar ślubny" [1]).

Przesadzona niewątpliwie została liczba owych trzech tysięcy „pancerników" czyli wojów drużyny Mieszkowej, niemniej relacja arabskiego podróżnika stwierdza fakt, stwierdza istnienie drużyn. Trzyma je książę przy swoim boku, uzbraja, ubiera, karmi i płaci, dobierając do nich twardą, skorą do bojów młódź, wierną, sobie oddaną, na jej czele prowadząc wojenne wyprawy i na jej sile opierając władzę zwierzchniczą [2]).

Organizację drużyn przejmuje po ojcu swym Bolesław Chrobry. Rozwija ją teraz jeszcze bardziej, stwarza pewne i silne podstawy organizacyjne. Na czele drużyn nietylko przeprowadza swe wielokrotne, zwycięskie wojny z cesarzem niemieckim, nietylko przemierza z niemi olbrzymie przestrzenie od Śląska po Kijów, ale trzymając przy boku swym wierne straże drużyn — osadza jednocześnie oddziały po organizowanych przez siebie grodach [3]). Na wzór Karolińskich C a p i t u l a r e d e v i l l i s buduje Chrobry grody pograniczne i w nich osadza drużyny wojenne. Tworzy wokół

[1]) *Księga dróg i krajów.* Z komentarzem W e s t b e r g a. Petersburg 1903.

[2]) „Do drużyny należeli głównie — choć niekoniecznie — ludzie młodzi, którzy porzucali swoje rody, a łączyli się z księciem, oddając mu swoje usługi. Stanowili oni stały orszak zbrojny, podległy tylko rozkazowi księcia". K u t r z e b a. *Historja ustroju,* I.

[3]) Źródłem wskazującym na znaczenie grodów i osadzonych w nich oddziałach drużyn jest przedewszystkiem kronika G a l l a. „Z Poznania bowiem donosi kronika — 1300 pancernych rycerzy z 4000 żołnierzy z tarczami, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z Włocławka grodu 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Gniewa 300 pancernych i 2000 tarczowników ściągał Chrobry na wojnę". Przesadzone te cyfry, podane przez kronikę G a l l a, uważano nawet (P i e k o s i ń s k i) za stałe załogi tych grodów.

grodów osady służebne: owe Skotniki, Szczytniki, Łagiewniki, Konary, Komorniki, które dostarczają drużynie wojskowej wszelkich niezbędnych dla niej potrzeb, a że naczelnik drużyny jest jednocześnie z ramienia królewskiego administratorem podległego mu obszaru opolnego — powstaje wraz z instytucją tak rozbudowanej drużyny wojskowej — władza polityczna i administracyjna, obejmująca całość obszarów państwowych, silnie i prosto zbudowana [1]).

Instytucji drużyn wojskowych używają wszyscy następni królowie i książęta piastowscy [2]). Na elemencie siły wojskowej, przez drużynę reprezentowanej, opiera się ich władza, a wraz z coraz silniejszą rozbudową drużyn rodzi się nowy stan. Stan, obejmujący sobą zawodowych wojskowych, wojów i rycerzy w sztuce wojennej zaprawionych, którzy powoli, obok wyodrębnionego już stanu duchowieństwa — poczynają wytwarzać nową warstwę społeczną, warstwę rycerstwa.

4.

O ile w pierwszych kilkunastu dziesiątkach lat państwowego życia polskiego, w okresie niepodzielonej Polski piastowskiej — elementy wojskowe stały się pod-

[1]) „Po grodach osadzał książę swoich urzędników. Taki grododzierżca miał przedewszystkiem władzę wojskową, bo gród — to twierdza. Do niego więc należała obrona grodu, należało dowództwo nad załogą". K u t r z e b a, *Hist. ustr. I.*

[2]) Nie można zgodzić się z K u t r z e b ą, który pisze, iż wkrótce po Bolesławie Chrobrym instytucja drużyny musiała „zaniknąć, bo brak później wszelkich jej śladów. Rozpadła się tak, jak wogóle drużyna jest tylko formą przejściową w pierwotnych okresach powstawania państw". Słuszniej o wiele przedłuża jej żywot K u k i e l *(Zarys historji wojskowości)* do śmierci Bolesława Krzywoustego, łącząc logicznie upadek instytucji drużyny z podziałem Polski na państwa dzielnicowe.

stawowem tworzywem budowy państwowej i politycznej, o tyle w następnych kilkunastu dziesiątkach lat w okresie Polski dzielnicowej, odbywa się proces całkowicie odmienny. Elementy polityczno - ustrojowe wpływają decydująco na budowę siły wojskowej, zmieniając zasadniczo jej organizację, co zkolei znów w następnym okresie odbije się w stopniu bardzo silnym na budowie ustrojowej i społecznej państwa polskiego.

Rodzi się ta nowa przemiana w doniosłym 1138 roku, kiedy Bolesław Krzywousty ówczesnym, tylokrotnym wzorem sąsiedzkim, dzieli swe państwo pomiędzy czterech synów [1]). Przeprowadzony zostaje podział, tak jak się dzieli ojcowiznę, ziemię prywatną. Stosunek bowiem panującego do państwa opiera się wówczas na stosunku prawno-prywatnym, może on swobodnie dzielić, aljenować, darowywać podległe mu obszary [2]).

W ten sposób, wskutek Bolesławowego testamentu powstaje nowy okres dziejów polskiej państwowości, okres Polski dzielnicowej. Rozdrobniona została w jednym ręku dotychczas skupiona władza panującego, a w miarę upływu czasu rozdrobnienie się potęguje. Powstają nowe podziały, potomkowie Krzywoustego dzielnice swoje parcelują na coraz drobniejsze udzielne państewka, wielkie Bolesławowe dzieło powoli zaczyna się chylić do upadku.

W tym właśnie okresie, w okresie Polski dzielnicowej, wskutek zmian zaszłych w jej ustroju politycznym, do-

---

[1]) Bolesław Krzywousty, czując „że będzie musiał ulec konieczności śmierci, polecił spisać — testamentowe rozporządzenie, na mocy których przekazał czterem synom... następstwo w rządach, rozgraniczając dokładnemi granicami cztery dzielnice". *(Kronika mistrza Wincentego. Monumenta Poloniae Historica VI).*

[2]) „Państwo uważali Piastowie za swoją własność prywatną, więc też dzielili go tak między swoich potomków, jakby zwykły, prywatny majątek". (K u t r z e b a. *Historja ustroju,* I).

konywają się głębokie przemiany w dziedzinie organizacji siły wojskowej. Ubodzy, na skromnych tronach siedzący książęta dzielnicowi nie rozporządzają dostatecznemi środkami materjalnemi, by dawnym wzorem piastowskich władców utrzymać przy sobie silne drużyny wojskowe [1]), których potrzebę nierównie silniej teraz odczuwają. Nieustanne bowiem prowadzą wojny jużto z Niemcami, Czechami czy najazdem tatarskim, jużto z krewniakami swemi o krakowską dzielnicę, o krakowski tron, częste zwłaszcza spadkobiercze, krewniackie czy graniczne mając ku sobie zbrojne pretensje. W tych warunkach potrzebni są im wojowie, potrzebne tęgie ramiona rycerskie, niezbędna staje się siła wojskowa. Nie mając jednak środków na utrzymanie, wyżywienie i uzbrojenie swej książęcej drużyny — rozwiązują ów problem tak, jak się do dziś dnia jeszcze w Polsce go rozwiązuje, w chwilach ciężkich dla kraju potrzeb. Ziemia dla zasłużonych obrońców ojczyzny. Ziemi tej mają książęta olbrzymie, niezamieszkałe, borami zarosłe przestrzenie. Osadzają tedy rycerzy — wojów na ziemi, na zasadach prawa rycerskiego, „i u r e m i l i t a r i" rozdają obszary, których mają poddostatkiem [2]). Woj, rycerz książęcy nie służy już przy królewskim dworze, ale osiadłszy na ziemi, staje się rycerzem osiadłym, który wzamian za otrzymaną

[1]) „Polska zubożała, podległa Niemcom, podzielona na państewka dzielnicowe, nie była już zdolna utrzymać stałego wojska" (K u k i e l. *Zarys historji wojskowości).*

[2]) „Co jeszcze z pośród rycerstwa zostało na utrzymaniu książąt, to po napadach Mongołów osiada ostatecznie na roli. Rozdawnictwo gruntów dokonywa się teraz na ogromną skalę, a w związku z tem wykształca się pojęcie, że służba rycerska nie jest obowiązkiem osobistym, lecz ciężarem przywiązanym do posiadania ziemi, do własności dóbr na prawie rycerskiem". (Michał B o b r z y ń s k i. *Dzieje Polski w zarysie.* Kraków 1887).

ziemię musi każdorazowo zbrojnie się stawić na rozkaz i zawołanie księcia [1]).

Wskutek powyższych przyczyn, już od drugiej połowy XII wieku powoli zamierać poczyna dawna, książęca drużyna. Na jej miejsce rodzi się nowa instytucja, instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego. Na wici „pojedyńcze" czy „podwójne", na znak przez gońców z książęcego grodu rozsyłany — gromadzą się rycerze w zbornych punktach po grodach, skąd ciągną na wyznaczone miejsca koncentracji.

Owe wici zaś, gałązki zielone rzucane z groźnym okrzykiem rycerzom pod nogi przez książęcych gońców — powtarzają się w tych czasach coraz częściej. Jak się już mówiło, książęta nieustannie prowadzą ze sobą wojny, ustawicznie rycerzy wzywają na potrzebę wojenną. Stwarza to podatny grunt dla roszczeń rycerzy, którzy w miarę coraz częstszego powoływania na wojny, poczynają podnosić w stosunku do książąt swoje żądania. Wiedzą, jak są im potrzebni i niezbędni — przeto poczynają wysuwać żądania nadania sobie ziemi już nie dożywotnio, lecz dziedzicznie [2]). Książęta zgadzają się, ustępują, ale rozszerzają immunitety pod warunkiem, że również synowie rycerzy na każdy rozkaz

[1]) Odmienne w stosunku do wszystkich prawie historyków, piszących o prawie rycerskiem, zajmuje stanowisko Piekosiński. „W żadnym zgoła z tych przesileń — pisze — nie znajdujemy najmniejszej wzmianki, iżby obdarowany rycerz z nadanych dóbr do jakiejkolwiek służby wojskowej był obowiązany". (Piekosiński. *Rycerstwo polskie).*

[2]) „W ciągu tego jeszcze okresu dokonywały się w stosunku wojów do gruntu, pewne doniosłe zmiany. Objawiła się wśród nich dążność do zmiany ziem, nadawanych na prawie rycerskiem, na dziedziczne, by po ojcach mogli je zachować ich potomkowie męscy, synowie i wnuki... Powoli... przeprowadzili wojowie zasadę dziedziczności. Pozycja ich stała się silniejsza, zarówno w stosunku do warstw innych, jak i do księcia. Wznosili się wgórę ponad resztę". Kutrzeba. *Historja ustroju I.*

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

książęcy staną gotowi do boju. Rozszerza się w ten sposób krąg rycerstwa, rośnie ich liczba, z każdym dziesiątkiem lat wzrastają zastępy osiadłego rycerstwa, — wzmacnia się i rozszerza instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego. Trwa ona przez cały okres Polski dzielnicowej, trwa przez wiek XIV, w pierwszych latach wieku XV do szczytowego dochodząc rozwoju.

Kazimierz Wielki w statucie wiślickim ujmuje już w normę prawną uświęconą na wiekowych tradycjach instytucję. „Ponieważ zaś na zbrojnem rycerstwie polega honor króla i obrona całego Królestwa — głosi statut wiślicki — przeto każdy rycerz obowiązany jest stosownie do swoich dochodów i posiadanych dóbr służyć krajowi pewną ilością zbrojnych..., oraz powinien służyć „w zbroi, w ziemi i w Królestwie polskiem"... a stawać ma „na wyprawę pod pewną, przez siebie obraną chorągwią [1]).

W miarę upływu lat coraz silniejszego znaczenia poczyna nabierać zwiększająca się nieustannie masa rycerstwa, coraz też silniej zaznaczać się poczyna odrębne stanowisko stanowe, osiadłego na ziemi [2]) i królowi zbrojnem ramieniem służącego, średniowiecznego rycerza polskiego — woja. Honor rycerski jest dźwignią i motorem jego życia, szczytem marzeń młodzieńca — pas i ostrogi rycerskie, największą zaś chwałą — piękna śmierć na polu bitwy. To twarde, nieustępliwe w boju, zahartowane w ciężkich trudach surowego ży-

[1]) H e l c e l. *Starodawne prawa polskiego pomniki.*

[2]) Nieco odmienne stanowisko zajmuje B a r a n o w s k i. „Uczestnictwo w pospolitem ruszeniu — pisze — nie było służbą osobistą, nie wypływało z urodzenia danego osobnika ani z jego przynależności klasowej, nie brali więc w nim udziału nawet potomkowie szlachty, o ile ziemi nie posiadali, natomast zaś uczestniczyli w nim nawet synowie mieszczan o ile posadali dobra rycerskie". (Dr. Ign. Tad. B a r a n o w s k i. *Pospolite ruszenie.* Warszawa 1917).

cia ówczesnego, pospolite ruszenie polskiego rycerstwa — osiąga kulminacyjny punkt swego rozwoju w czasie wielkiej wojny krzyżackiej, wygranej na polach Grunwaldu w pamiętnym 1410 roku. Od tego momentu, od lat połowy XV stulecia poczyna się powoli instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego chylić ku upadkowi. Złożyły się na to znów przyczyny, które bezpośrednio z ówczesnego ustroju wojskowego i społecznego się wywodząc — wpływają na zmianę nietylko ustroju wojskowego ale i również silny bardzo wpływ poczynają wywierać na stosunki polityczne państwa polskiego.

5.

Pospolite ruszenie rycerstwa osiadłego wykończyło ostatecznie swoją strukturę prawną w ciągu XIV w. Jak się już mówiło, do szczytowego punktu swego rozwoju dochodzi ono w momencie bitwy grunwaldzkiej, w której zajaśniało świetnym blaskiem swojej wartości. Jak każda jednak instytucja, która rodzi się, rozwija, dochodzi do punktu szczytowego, by następnie powoli obumierając, ustępować miejsca innej, w nowych warunkach i w nowych okolicznościach zrodzonej instytucji — podobnie i w ciągu XV wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie — pospolite ruszenie rycerstwa polskiego poczyna chylić się ku upadkowi, poczyna zatracać te swoje wartości, któremi tak zabłysnęło w stuleciu poprzedzającem.

Ów powolny upadek pospolitego ruszenia, zamieranie instytucji powołanej dla celów wojny — przyczynami swemi sięga w głąb jak najbardziej istotnych, wewnętrznych stosunków politycznych, jakie panowały wówczas w Polsce. Podobnie jak w okresie budowy państwowości polskiej — wojsko bezpośrednio wpłynęło na przemianę w dziedzinie stosunków politycznych

i ustrojowych tak teraz, podobnie jak w okresie Polski dzielnicowej — znów stosunki polityczne i ustrojowe bardzo silnie i znamiennie odbijają się na budowie i charakterze siły zbrojnej. Krótki przegląd zdarzeń, dokonywujących się w ówczesnej Polsce — dostatecznie zilustruje tę tezę.

Ludwik Węgierski, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, objął tron polski na podstawie prawa dziedziczenia. Ponieważ w Polsce nie było zwyczaju, by dziedzictwo tronu mogło przejść na linję żeńską — Kazimierz Wielki, aczkolwiek ma dwie córki, przekazuje swój tron najbliższemu krewniakowi męskiemu, jakim jest Ludwik Andegaweńczyk, syn jego siostry Elżbiety, królowej węgierskiej. Prawu zwyczajowemu stało się zadość i Andegaweńczycy, wstąpiwszy na tron polski, zapewne długoby w swych dłoniach go dzierżyli, gdyby znów nie stanął na przeszkodzie brak męskiego potomka. Ludwik Węgierski nie ma syna, pragnie jednak zostawić tron polski w ręku swojej rodziny, nie chce utracić panowania nad Polską, połączoną unją personalną z Węgrami. Jednak, aby wprowadzić jedną ze swych córek na tron musiałby postąpić wbrew obowiązującemu prawu zwyczajowemu w Polsce. Tego mu uczynić nie wolno, przeto, by uzyskać swój cel — musi zmianę w prawie dziedziczenia uprawnić, musi uzyskać zgodę Polaków.

Zgody tej może mu coprawda udzielić Rada Królewska, złożona z możnych panów, z dostojników korony polskiej — ale snać Ludwik żywił w tym względzie wątpliwości, skoro postanawia zapytać się o zgodę rycerstwa polskiego, wojów, do pospolitego ruszenia na czas wojny powoływanych.

Stan rycerski, który staje się wyraźną kastą wojskową, odgrywał niemałą wówczas rolę w Polsce. Na nim się opiera siła i potęga państwa, przeto na zjeździe koszyckim Ludwik Węgierski stara się uzyskać w sprawie

zmiany prawa dziedziczenia przyzwolenie szlachetnie urodzonych wojów i rycerzy. Zgodę tę uzyskuje za cenę pierwszego zbiorowego przywileju, immunitetu, jakim obdarza wszystkich rycerzy, stwarzając z nich jednolity już stan przez jednoczesne, prawne jego wyodrębnienie[1]). W ten sposób, za cenę uzyskania przywilejów— rycerze udzielają swojej zgody, na podstawie czego jedna z córek Ludwika Węgierskiego może objąć tron polski.

Od tej pory, od czasów koszyckiego zjazdu stałem już będzie zjawiskiem, iż panujący w chwilach rozstrzygania ważnych spraw państwowych, w których powzięcie decyzji z tych czy innych względów nasuwać mu będzie wątpliwości, odwoływać się zacznie do rycerskiego stanu, zasięgać jego opinji i jego ewentualnego przyzwolenia. Wskutek tego rycerstwo polskie, siłą rzeczy, sprawami temi coraz bardziej pocznie się interesować, tem bardziej, że splot wypadków, jakie się w Polsce rozgrywają w tym właśnie idzie kierunku, nakazu-

[1]) „Dążności do przywilejów i immuuitetu, które rozwijał kościół, stały się w Polsce wzorem dla licznej warstwy wojów, by uregulować prawnie swój stosunek do księcia i do tego gruntu, który im został nadany prawem rycerskiem. Nie mogła im wystarczyć zamiana dawnej, odwołalnej czy dożywotniej własności w dziedziczną, zamiana, która się dokonała już w ciągu XII wieku. Chcieli ci woje uzyskać immunitet, by tę ziemię zmienić na pełną swoją własność, kiedy dotąd obok nich miał do niej prawa także książę... zaczęły się też zjawiać w XIII w. przywileje na rzecz tych m i l i t e s, różnej treści, dające raz większe, to znów mniejsze prawa... ostatecznie zamknął ten rozwój przywilej koszycki z r. 1374, który zrównał w prawach... wszystkich wojów, bez względu czy mieli przywileje lub nie i zwalniał ich dobra od wszelkich ciężarów prawa książęcego, zastrzegając dla księcia tylko dwa grosze z łanu rocznie i służbę wojskową w stosunku do wielkości posiadanej ziemi". (K u t r z e b a, *Historja ustroju.* I) Por. odmienne w niektórych punktach stanowisko prof. B a l z e r a *(Z powodu nowego zarysu historji ustroju Polski. Kwart. Histor. XX).*

jąc coraz częściej odwoływać się panującemu do głosu rycerzy. Stanie się to wkrótce prawem zwyczajowem, podmiotowem prawem rycerstwa, w zakres jego przywilejów stanowych wchodzącem, coraz gorliwiej przez rycerstwo warowanem.

Jadwiga, jako król Polski, obejmuje władze nad rosnącem w siły państwem. Jagiełło zostaje jej mężem, koronowanym na panującego w Polsce. Syn czy córka Jadwigi Andegaweńskiej i Jagiełły z małżeństwa tego zrodzeni objęliby tron — nie przerywając ciągłości dynastycznej, panującej w dalszym ciągu nad Polską. Dzieci jednak, zrodzonych z małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, niema: Jagiełło ma dopiero synów z czwartego małżeństwa. Czy mają oni prawo do tronu polskiego — oto jest kwestja wątpliwa, której Jagiełło sam rozstrzygnąć nie jest w stanie, przeto znów odwołuje się zarówno do Rady Królewskiej jak i zwyczajem już w Polsce stosowanym — do ogółu rycerstwa. Uzyskuje uprawnienie, uzyskuje zgodę, ale za cenę nowych przywilejów, przywilejów natury politycznej, społecznej i gospodarczej.

W rezultacie owych zdarzeń — w ciągu wieku XV siła zbrojna Królestwa Polskiego, jego wojsko, rycerze zakuci w stal, pasem i ostrogami rycerskiemi zdobni, coraz częściej już wtedy szlacheckim nazywani stanem — staje się powoli czynnikiem, który bezpośredni bierze udział w sprawach politycznych państwa i coraz częściej zabiera w nich głos. Musiało to siłą rzeczy wpłynąć na jego wewnętrzne przeobrażenia i na jego wartość ,jako ramienia zbrojnego państwa, jako wojska.

6.

Wciągnięcie rycerstwa polskiego w bieg spraw politycznych i państwowych, czego świadkiem jest zwłaszcza wiek XV, wprowadzenie czynnika polityki do woj-

ska, boć przecie pospolite ruszenie rycerstwa osiadłego jest par excellance wojskową siłą Królestwa Polskiego — bezpośrednio uderza w jego wartość wojskową, odbija na jego charakterze wpływ bardzo znamienny i jednocześnie bardzo ujemny. Stopniowo uzyskane w ciągu XV wieku przywileje, jakie z rąk króla otrzymuje stan rycerski, podnosi jego znaczenie polityczne i społeczne, czyni go coraz bardziej ważkim elementem polityczno - społecznym. Odbija się to rychło na strukturze wojskowej pospolitego ruszenia, przestanie ono wkrótce, wskutek ubocznych ponadto przyczyn — odgrywać tę rolę, do jakiej zostało powołane: rolę zbrojnego ramienia państwa.

W ciągu XV wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie, po świetnej trzynastoletniej wojnie Jana Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami, kiedy się otwiera Polsce dostęp ku morzu, a dla rycerstwa na roli osiadłego możliwość spławu zbiorów swych Wisłą i jej dopływami ku Gdańskowi — coraz częściej i dłużej okrywają się kurzem rozwieszone na ścianach hełmy, szyszaki, topory i rycerskie miecze bojowe. Surowy i bitny doniedawna rycerz, teraz powoli w ziemianina się obracając, coraz większą i pilniejszą poczyna zwracać uwagę na rolę swą, na dziedziczny szmat ziemi, który mu daje byt i utrzymanie. Przekształca się też stopniowo na rolnika i gospodarza, a wraz, skoro z południa i zachodu coraz żywsze i pełniejsze ku Polsce dochodzić pocznie echo Odrodzenia, wpływy renesansu, przynoszące za sobą nietylko rozkwit nauki, kultury i sztuki, ale i zamiłowanie do wygód codziennego życia, złagodzenie jego surowej dotychczasowej obyczajowości — charakter wojskowy rycerze pospolitego ruszenia zatracać poczynają coraz szybciej. Twardzi doniedawna i zahartowani w trudach i niewygodach średniowieczni woje, coraz bardziej domowem i spokojnem poczynają żyć

życiem, wyrywając z pod Długoszowego pióra żałosne westchnienie, że zamiast w wojennem ćwiczyć się rzemiośle, „poczynają włosy wtył czesać i zakręcać kędziory, dla przypodobania się niewiastom ubrania przystrajać... miękkością ciała z kobietami współzawodniczyć"...[1]).

Ów moment obyczajowy, równomiernie zaznaczający się z ogólnym wtedy europejskim upadkiem średniowiecznego rycerstwa — jest jednak tylko momentem wtórnym. To bowiem, co zasadniczo wpływa na upadek wartości wojskowej pospolitego ruszenia, stanowi przedewszystkiem udział rycerstwa w życiu politycznem kraju. Mnoży się ilość spraw, z któremi król zwraca się do stanu rycerskiego, zawiadamiając go o zamiarach swych i krokach w tych czy innych sprawach państwowych i coraz częściej w chwilach ważnych dla państwa zasięga rady i przyzwolenia stanu rycerskiego. „P r o m u l g a t i o", ogłoszenie postanowień królewskich coraz częściej poprzedzane jest staraniem o zgodę rycerstwa czy też poprostu opierać się poczyna na coraz bardziej rosnącem przekonaniu panującego o jego obowiązku zawiadamiania rycerskiego stanu o zmianach, które panujący zamierza wprowadzić. Zbierają się tedy „szlachetnie urodzeni" rycerze po farach i kolegjatach gwoli załatwienia na owych zjazdach perjodycznie zwoływanych do spraw sądowych czy samorządowych, gospodarczych czy innych i coraz częściej na owych zjazdach i sejmikach odczytuje im się królewskie uniwersały. „C o n v e n t i o n e s" szlacheckie radzą i do ksiąg obrad wpisują swoje uchwały, na których decyzja królewska coraz częściej poczyna się opierać, coraz częściej się do nich odwoływać. „Początkowo różnych chwytano się środków; król objeżdżał sam całą Polskę, zwoływał szlachtę i w ten sposób uzyskiwał od

[1]) D ł u g o s z. *Dzieje V.*

niej zgodę na zmianę jednorazową przywilejów, to próbowano odwoływać się do rodów, któreby zastępowali na zjeździe reprezentanci... Ostatecznie skorzystano z ustroju sejmików, jako instytucji już istniejącej, reprezentującej ogół szlachty. Od połowy wieku XV, odkąd coraz częściej słychać o podatkach, podatki musiały być uchwalane na sejmie, a następnie przyjęte przez poszczególne sejmiki.. W drugiej połowie XV wieku zaczęły sejmiki porozumiewać się z sejmem i między sobą przez posłów, których z pośród siebie wysyłali... i zaczął wchodzić w życie zwyczaj, iż sejmiki stale wysyłały swych posłów"...[1]) na sejm, do miejsca siedziby królewskiej, stwarzając w ten sposób ukształtowanie się polskiego parlamentu.

Bierze więc rycerska szlachta udział jak najbardziej bezpośredni w życiu politycznem państwa, jej żądania przywilejów zakreślają coraz szersze granice, budzi się coraz żywszy wśród niej nerw polityczny, dochodząc wkońcu do tego, iż zwołane na wojnę pospolite ruszenie, zbierane na punktach zbornych i stamtąd na wyprawy wiedzione — poczyna w momentach rozstrzygających wojny — zataczać koła sejmikowe, wysyłać swych deputatów do króla, stawiać żądania polityczne, od uwzględnienia których uzależnia dalszy udział w wyprawie wojennej. Miast konnych, na chorągwie ziemskie czy rodowe podzielonego pospolitego ruszenia, miast surowych, twardych rycerzy — panujący czy c a m p i d u c t o r, wódz wyprawy, widzi wokół siebie niesforną zbieraninę szlachty, która myśli o wszystkich innych sprawach byle nie o wykonaniu swego obowiązku odbycia wojskowej i wojennej służby. Tak więc pospolite ruszenie pod koniec XV wieku i na początku wieku XVI staje się narzędziem wojny coraz bardziej niezdatnem, coraz więcej kłopotu miast korzyści przy-

[1]) K u t r z e b a. *Historja ustroju I.*

noszącem, wojskiem coraz mniej doskonałem, coraz bardziej wątpliwej wartości[1]).

Wojska jednak panujący potrzebuje i to potrzebuje wojska dobrego. Nie mogąc posłużyć się pospolitem ruszeniem — stwarza nową instytucję, szuka źródeł siły wojskowej gdzie indziej. Tem nowem źródłem, nowem narzędziem wojny, zastępującem teraz wykoszlawioną i niezdatną do użytku instytucję pospolitego ruszenia— stają się wojska zaciężne.

7.

W ciągu wieku XVI Polska, wkraczająca pod mądrem panowaniem ambitnych Jagiellonów na coraz szerszą arenę politycznego życia w centrum i na wschodzie Europy, od wschodu i południowego wschodu na nieustanne narażana niepokoje wojenne — musi rozporządzać dostatecznie silnem wojskiem, musi opierać państwowe swe interesy na bitnej i dzielnej sile zbrojnej. Przestało nią być zdmoralizowane i rozpolitykowane pospolite ruszenie, przeto panujący poczynają coraz częściej organizować na czas wojny wojska zaciężne, przechodząc, w miarę coraz bardziej rosnących potrzeb wojskowych do utworzenia „obrony potocznej" z własnej szkatuły królewskiej utrzymywanej, wreszcie do „wojska kwar-

[1]) K u t r z e b a przypisuje upadek pospolitego ruszenia odmiennym przyczynom. „Zmienił się sposób wojowania — pisze — miejsce jazdy zaczynała wszędzie zajmować piechota, zmieniła się taktyka wojenna, wojny przeciągały się na lata. W takich stosunkach oczywiście pospolite ruszenie nie nadawało się do wojny, coraz rzadziej je powoływano, wskutek tego zaś odwykła szlachta od boju". *(Historja ustroju I).* K u k i e l słusznie natomiast przypisuje upadek pospolitego ruszenia „rozkładowym wpływom politycznym... Coraz częściej okrywa się ono niesławą przez niekarność, rozpolitykowanie, upadek ducha żołnierskiego" *(Zarys historji wojskowości).*

cianego", na którego utrzymanie szła od r. 1562 „kwarta" podatkowa.

W ten sposób państwo polskie rozporządza w zasadzie już od XVI wieku dwiema instytucjami wojskowemi, z których pierwsza (wojska zaciężne) staje się istotnem i skutecznem narzędziem wojny, druga (pospolite ruszenie) jest niem tylko prawnie, formalnie, oraz w przekonaniu ogółu szlachty, już teraz w wieku XVI nic prawie wspólnego z dawnymi rycerzami średniowiecza nie mającą.

Ta jednak dwoistość wojskowych instytucyj fatalnie zaciążyła na interesach państwa, na bieg jego dziejów wpłynęła niemal katastrofalnie. Pospolite ruszenie bowiem, uważane było nadal za ostoję siły wojskowej państwa. W ciągu XVI wieku nakazywane zostają nawet coroczne „okazowania", mające być sprawdzianem wojskowej sprawności pospolitego ruszenia, pojawiają się projekty podziału państwa na okręgi, z których pokolei powoływana szlachta do chorągwi pełnićby miała służbę na wschodnich kresach — lecz wszystko to zostaje albo czczą formą, albo pustą, beztreściwą, bo niewykonaną uchwałą sejmową. Mimo to uważa się szlachta, z dawnych rycerzy powstała — za jedyną ostoję państwa, za jego zbrojne ramię, za jedyną siłę wojskową. Głębokie przekonanie tak jest wtedy silne i powszechne, iż na jego podstawie rodzą się fakty, które na długie wieki zaciążyć miały w sposób fatalny nad państwem polskiem, rozwijają się konsekwencje, które bezpośrednio zmieniły zrąb jego ustrojowej budowy.

W roku 1570 na Zygmuncie Auguście kończy się dynastja Jagiellonów, przez dwa prawie wieki sprawująca w Polsce szczęśliwe swe rządy. Państwo przeżywa głęboki wstrząs, opróżniony zostaje tron, brakło panującego, który wówczas najsilniejszą jest więzią państwową. Zwołany sejm zaradzić musi przesileniu, wyłonić z siebie władzę wykonawczą, władzę zwierzchnią.

Ścierają się w nim od pierwszej chwili głębokie różnice zdań i poglądów, senat pragnie z pośród siebie wyłonić króla, czemu się gwałtownie izba poselska przeciwstawia, na „poselskiego" króla nie zgadzają się znów senatorowie. Wyjście znajduje Jan Zamoyski „trybun ludu szlacheckiego", najbardziej wówczas typowy przedstawiciel masy szlacheckiej.

Skoro każdy szlachcic, każdy rycerz własną swą piersią króla i państwo w pospolitem ruszeniu czasu wojny ochrania i broni — woła Zamoyski — tedy niech każdy z nas i wszyscy razem króla wybierają. Hasło elekcji „v i r i t i m" pada na niezwykle żyzny grunt, grunt fikcji i fałszu. Szlachta z entuzjazmem podejmuje wniosek Zamoyskiego, zgadza się nań senat, z tej samej wszak kasty szlacheckiej się wywodzący — i oto na elementach, na przesłankach czysto wojskowych oprze się znów budowa ustrojowa państwa. Na pierwszą powszechną elekcję pod Warszawą zbiera się szlachta. Nie szlachta jednak a wojsko, pospolite ruszenie. Na szerokich błoniach stają zbrojni, na chorągwie podzieleni szlacheccy rycerze, chorągwiami w wojennym szyku oddają na kandydatów swe „kreski". Wojsko przeprowadza wybór panującego[1]).

* * *

Na tych ogólnych uwagach, w szkicowych ramach rzuconych, nie wyczerpuje się bynajmniej istota zagad-

[1]) Głosowanie ma się odbyć w takim porządku „jakim w wojnie służymy", cytuje S o b i e s k i współczesne głosy. „Wszystka szlachta — pisze dalej — cieszy się przywilejem obierania króla właśnie dlatego i za to, iż broni państwa, wojując z nieprzyjacielem („gdyż zatem wszyscy mamy ten przywilej obierania sobie pana, iż z nas ma obronę Rzplitej"). To też w czasie elekcji ma szlachta stać w ordynku bojowym a więc w szeregach swoich województw i tak też głos swój oddawać". (Wacław S o b i e s k i *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1905).

nienia. W jego przekroju rozmyślnie szerokiemi linjami zaznaczonym, uwydatnia się bardzo silnie ów wzajemny, nieustający prawie przez chwilę wpływ, jaki wzajem na siebie wywierały, wiążąc się i sczepiając niby tryby łańcucha, z zębatem kołem historji: wojsko i ustrój państwa, ustrój państwa i wojsko. Geneza państwa jak najściślej związana została z elementami wojny i wojska, które stwarza jego podstawowe zręby Później siła wojskowa przetwarza swój charakter, zmienia organizację — wskutek zmian jakie zaszły w ustroju politycznym państwa przy jego podziale przez Krzywoustego. Z drużyny powstaje pospolite ruszenie, które zkolei, wpływa znów jak najbardziej bezpośrednio na rysunek politycznych zdarzeń, by z tempem i zmiennością ich się związawszy — zmienić zkolei swój pierwotny charakter. Wytwarza nową warstwę społeczną, kastę wojskową, wreszcie wyodrębniony całkowicie stan, który w życiu narodu pierwszorzędną a zarazem główną poczyna odgrywać rolę, nie przestając być formalnie i prawnie wojskiem. Jako takie bezpośrednio znów w drugiej połowie XVI wieku wpływa na budowę ustroju państwowego, zmienia jego charakter.

Ów głęboki, korzeniami swemi sięgający średniowiecza — wpływ wojskowych elementów na realne życie państwowe nie ustaje bynajmniej w drugiej połowie XVI wieku. Trwa on, acz z mniejszą siłą, z niemniejszemi jednak skutkami przez cały dalszy ciąg dziejów polskich, by w dobie upadku państwa, zmieniwszy całkowicie swój charakter rozpocząć nowy okres trwający aż do dziś dnia. Jednak już z innych płynący pobudek i na innych, całkowicie odmiennych wartościach psychicznych się gruntujący.

STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE W PRZEDEDNIU WOJNY SMOLEŃSKIEJ 1632—1634 ROKU

I OBUSTRONNE PRZYGOTOWANIA WOJSKOWE

1.

Unja lubelska, spajająca dwa organizmy państwowe w jedną, potężną Rzeczpospolitą, zwycięskie wojny z Moskwą przeprowadzone przez Stefana Batorego, rozdarcie Rosji po wygaśnięciu dynastji Rurykowiczów i zkolei triumfy orężne za Zygmuntowskich czasów nad wschodnim sąsiadem osiągnięte — wytworzyły w rezultacie bardzo silną przewagę Polski nad Rosją, stworzyły stuletni prawie okres, w którym Rzeczpospolita zdecydowanie górowała nad Rosją, zarówno pod względem wojskowym jak i politycznym.

Z przewagą tą nie mogła pogodzić się Rosja. Dążenie jej, napór ku brzegom Bałtyckiego morza, wybicie tutaj „okna na świat" tak namiętnie choć nieszczęśliwie realizowane przez Iwana Groźnego — musiało być dalej konsekwentnie przez następców jego przeprowadzane, musiało przeciwko Rzeczypospolitej nieustannie zwracać całą energję wojskową i polityczną kremlińskich władców, nie zezwalało Rosji na pogodzenie się z przewagą Rzeczypospolitej, ku brzegom Bałtyku zagradzającej jej drogę. Stąd też charakterystyczną cechą owego okresu polskiej nad Rosją przewagi jest nie kończący się de jure stan wojenny, istniejący między dwoma państwami, stan wojny rozejmami jeno przery-

---

Praca powyższa stanowi rozdział przygotowywanej do druku obszernej monografji p. t. *Wojna smoleńska Władysława IV (1632—1634)*.

wany, stan chlubnie dla Rosjan świadczący o państwowej ich polityce, z takim uporem i konsekwencją trzymającej się wytkniętych celów, z których nawet w chwilach najcięższych klęsk i niepowodzeń nie jest zdolna Rosja zrezygnować.

W tym stanie rzeczy rozejm w Deulinie, po nieudałej wyprawie królewicza Władysława na Moskwę w 1617 r. zawarty, nie wróżył długich lat pokoju ni przyjaznych między Moskwą a Polską stosunków sąsiedzkich. Zbyt wiele rozgoryczenia i podrażnionej ambicji było po stronie moskiewskiej, zbyt upakarzającym w pamięci Moskwy był niedawny okres „smuty", w czasie której stały na Kremlu polskie roty Żółkiewskiego, a carowie, w otoczeniu „bojarów dumnych" w jenieckich więzach pokłon czołem królowi polskiemu bić musieli, zbyt dotkliwą dla Rosji była utrata Smoleńska i pogranicznych grodów litewsko-ruskich — by rozejm zawarty na warunkach, sankcjonujących ten stan, mógł być długo utrzymany.

To też dla Moskwy był on jeno chwilowem wytchnieniem, był czasokresem potrzebnym do utrwalenia nowej dynastji, do ustalenia stosunków, do wzmocnienia wewnętrznego i zewnętrznego, by tem łatwiej i pewniej przy nadarzającej się a pomyślnej okazji móc zpowrotem ku Bałtykowi się obrócić, po graniczne ziemie i zamki litewsko-ruskie zbrojną ręką sięgnąć.

Baczną też, nieustanną Michał Fiodorowicz — od 1613 roku założyciel dynastji Romanowych — zwraca uwagę na pogranicze polsko-moskiewskie. Od pierwszej chwili zawarcia rozejmu w Deulinie śledzi stosunki w Polsce i na Litwie, nieustannie wysyła tam swoich szpiegów, by się dowiedzieć o zamiarach króla i królewicza, bada rozłożenie i translokacje wojsk, zbiera potrzebne mu wiadomości — nie omieszkując z drugiej strony wzmacniać załogi swych pogranicznych zamków,

opatrywać wały i gromadzić na czas wojny żywność, nakazując stałą baczność i czujność wojskową [1]).

Równie troskliwą zwraca Moskwa uwagę na przygotowania wojenne, w głębi kraju czynione. W tym celu siłę wojskową, osłabioną w czasie niedawnej „smuty", stara się Michał Fiodorowicz wzmocnić i nietyle powiększyć jej stan liczebny, ile podnieść jej sprawność i przygotowanie bojowe, przez podniesienie wyszkolenia do poziomu zachodnio-europejskiego, w szczególności do tego poziomu, jakim odznaczały się sąsiedzkie a wrogie oddziały wojsk Rzeczypospolitej polskiej. Główną tedy zwraca uwagę na powiększenie ilości pieszych wojsk, na szkolenie ich według metod zachodnich, poza tem na artylerję i przygotowania techniczne [2]). W tym również celu ściąga do stolicy żywność [3]), gdyż przy ówczesnych nad wyraz słabych środkach i możliwościach komunikacyjnych, dla każdego większego skupienia ludzi zawczasu należało przygotować odpowiednie zapasy żywności, zwłaszcza zaś kiedy temi skupieniami ludzi były oddziały wojskowe i to oddziały w dużych ilościach z cudzoziemskiego żołnierza złożone.

W miarę bowiem zbliżania się terminu, w którym wygasnąć miał rozejm deuliński, coraz się gorączkowiej Moskwa sposobi do odwetowej wojny. Nie ufając jed-

[1]) „W Wiaźmie w r. 1622 nakazał (Michał Fiodorowicz) ludzi ściągać i w żywność zaopatrywać. „Da i nariad im po gorodu i po worotam i po basznam i po stinam nastawiti i puszkariej k' snariadu i na worot czernych ludiej pospisati i mista wsiakim liudiam ukazati, gdie komu w osadnoje wremia byti, cztoby wsiakije swoi mista znali, cztoby litowskija liudi... i izmienniki, russkija liudi — czeres mirnoje postanowlenie worowskim obyczajem w Wiaźmu bezwiestno, ukradom i omanom i nocznym wremieniem nie pryszli i nad gorodom kakawo durnawo nie uczynili"... (*Akty sobrannyje*, t. III, str. 116). Tamże szczegółowe wiadomości o wywiadzie wojskowym.

[2]) Staszewskij, *Smolenskaja wojna*.

[3]) *Akty sobrannyje*, t. III, str. 117.

nak własnym siłom, pamiętna na straszne pogromy i klęski, jakie spadały na nią w tak niedawnej jeszcze wojnie z Rzeczpospolitą, stara się zapewnić sobie w ewentualnej, nowej wojnie sprzymierzeńców. Niecierpliwie zwłaszcza oglądał się za nimi sam car Michał Fiodorowicz, który też na kilka lat przed upływem rozejmu deulińskiego daleko idące snuje w tym względzie zamiary i plany.

Szwedzka potencja, jej ewentualna pomoc, ze względu na stały zatarg wojenny o panowanie nad Bałtykiem Szwecji z Rzeczpospolitą, najłatwiej i najbardziej możliwą do zrealizowania mu się wydawała, to też skwapliwie chwyta się planów, podsuwanych mu w r. 1626 [1]) ze strony mściwych i konsekwentnych w wojnie z Polską Szwedów.

W tym to czasie zarzucane zostają sieci na Moskwę ze strony szwedzkiej. Szwedzki król „różnemi sposoby zaciągał Moskwę do Ligi", proponując wspólną przeciw Polsce akcję wojenną, którą jednak Moskwa z godną podziwu przezornością początkowo odrzucała, słabą czyniąc na jej realizację nadzieję. Czyniła to w swym interesie najzupełniej słusznie, wysuwając objekcje, że póki Dynaburg, Połock, Witebsk, Smoleńsk w rękach polskich się znajdują, póty wszelka akcja wspólna ze Szwedami nie da się uzgodnić. Wzgląd niewątpliwie słuszny, bowiem te właśnie pograniczne zamki, wypadowych w stronę Polski wrót smoleńskich strzegące, musiały być w pierwszym rzędzie zniesione, by wspólna szwedzko-moskiewska akcja wojenna mogła być przeciw Rzeczypospolitej podjęta.

Po pierwszych tych jednak, wiosennych roku 1626 szwedzkich propozycjach — rozpoczynają się jesienią t. r. dalsze, bardziej już szczegółowo omawiane toczyć

[1]) Bibl. Czart. rps. 444. Wiadomość z Moskwy przez różne sposoby z zamków ukraińskich 1627 r. podana.

pertraktacje. W imieniu szwedzkiego króla zjawił się w Moskwie Klaus Flaminda [1]), Szwed czy też Niemiec, wraz ze smoleńszczaninem niejakim Aleksandrem Rubcewem [2]), który, powadziwszy się po wzięciu Smoleńska z pisarzem królewskim, za tegoż oskarżeniem odesłany został do Malborga, gdzie po 11 latach więzienia wpadł w ręce Szwedów.

Ci to dwaj, przyjechawszy z oficjalną sprawą by ich przepuszczono na Ukrainę w celu porozumienia się z Kozakami zaporoskimi, przedłożyli Michałowi Fiodorowiczowi tajne punkta szwedzkich propozycyj, szczegółowo już od czasu pierwszych wiosennych pertraktacyj teraz sformułowane.

Uznaje w nich Gustaw zastrzeżenia moskiewskie, co do uprzedniego opanowania przez swoje wojska Smoleńska i wszystkich aż po Dźwinę zamków granicznych i zobowiązuje się je na Polsce zdobyć. Żąda jednak, by Moskwa wojska jego na Uświatę i Wieliż przepuściła, wzamian za co on „Smoleńsk wziąwszy, Moskwie obiecuje go wrócić, żeby go Moskwa objąwszy, ludźmi i pieniędzmi Gustawa na państwa Rzeczypospolitej posiłkowali". Poza temi jednak zewszechmiar korzystnemi dla Moskwy propozycjami, wysuwa żądanie, aby „posła jego przez ziemię moskiewską przepuszczono do Kozaków zaporoskich..., ażeby on ich do siebie mógł zaciągnąć przeciwko Rzeczypospolitej i żeby ich przez ziemię moskiewską przepuszczono do wojska (szwedzkiego) ku Dźwinie" oraz, aby „i z Moskwy pozwolono

[1]) Tamże.

[2]) Sołowiew w *Istorii Rossii* t. IX. na str. 180 podaje, iż razem z Rubcewem przybył do Moskwy poseł szwedzki Jerzy Benhardt, a to w celu przejazdu na Ukrainę i porozumienia się z Kozakami zaporoskimi, by ich skierować przeciw Polsce. Miano im w Moskwie odpowiedzieć, iż „nie można ich przepuścić, ponieważ między moskiewskiem państwem a Polską rozejm został zawarty".

ochotnikowi gromadzić się do niego dla zdobyczy i łupu" za co wszystko Gustaw „wieczną przyjaźń, braterstwo i przywrócenie wszystkich zamków Siewierskich Michałowi moskiewskiemu ofiaruje" [1]).

Przedłożone sobie punkty propozycji omawiano gorąco na wspólnej radzie hospodara z bojarami. Nie miano w zasadzie nic przeciwko warunkom umowy, rozpytując się jeno szczegółowo posłów szwedzkich, jak sobie oni wyobrażają marsz wojsk szwedzkich z północy na Wieliż i Uświatę „gdzie miejsca błotliwe, wodami, lasami gęstemi otoczone". Replikował im na to szczwany i gładki Rubcew, który niemałe potrafił uprzednio zjednać sobie zaufanie nawet podejrzliwego Filareta, iż wszędzie tam szwedzka piechota przejdzie, „a Polacy, u których zawsze piechoty mało, nie będą mogli prawie odporu w takowych miejscach dać, a ujrzawszy d e l i n e a t i ą zamków wszystkich nad Dźwiną, położenia i przyległości niedaleko Dźwiny, ukazowali podobieństwo do wzięcia Smoleńska", tem bardziej, że gdyby oddziały polskie rozbite zostały „tedy nietylko insze zamki wszystkie siewierskie zaraz (by) się pokłoniły ale i te nad Dźwiną, Witebsk, Połock i insze zamki bez trudności wziąćby się mogły" [2]).

Tak tedy, uspokoiwszy co do przeprowadzenia szwedzkiej akcji wojskowej wątpliwości Michała i zebranych na radę bojarów, uzyskawszy zgodę na podane przez Gustawa warunki umowy — jęli się posłowie z pismami od cara Gustawa zabierać do powrotnej drogi. Aliści na przeszkodzie niespodziewanie stanął ojciec Michała, stary Filaret Romanow.

Doświadczony w długiem swem życiu starzec, twardy i bezwzględny w postępowaniu, przemożny na sprawy

[1]) Bibl. Czart. rps. 444.
[2]) Tamże.

państwowe wywierający wpływ, orjentujący się o całe niebo wyżej w arkanach politycznych od miękkiego, słabego, chorowitego i zupełnie mu ulegającego syna[1]) — patrjarcha Filaret Nikitycz przeraził się nie na żarty pośpieszną i za jego plecami zawartą umową. Po ostrym starciu z bojarami, wezwał ich do siebie wraz z djakiem Hramotynem, który w pertraktacjach z wysłannikami szwedzkimi główną grał rolę — i z gniewnem uniesieniem począł wyszydzać poszczególne punkty umowy. Wszystko budziło obawę w podejrzliwym starcu. A więc, że raczej Zygmunt z Gustawem jako krewniacy pogodzą się i obrócą wspólnie swój oręż przeciwko Moskwie, tedy umowy ze Szwedami nigdy być pewnym nie można, że przeprowadzenie Kozaków wzdłuż całego państwa moskiewskiego jest równoznaczne z najazdem i łupiestwem wroga, że zarówno szwedzkie wojska w przemarszach swych ziemi moskiewskiej oszczędzać nie będą, że łatwiej jest sprowadzić wątpliwego sprzymierzeńca w głąb kraju niż go się później pozbyć. Zwłaszcza, że ze zdobyciem Smoleńska i zamków pogranicznych nie tak łatwo pójdzie Szwedom, jak sobie to tuszą, tem bardziej, że pilnie i surowo strzeżone są one przez wojska polskie i granicznych wojewodów. Toż „wojewoda Gosiewski — wołał Filaret — któremu Smoleńsk poruczony, dowiedziawszy się o tem (o planach szwedzko-moskiewskich) nie czekałby (Szwedów) w Smoleńsku, ale osadziwszy Smoleńsk, poszedłby w nasze ziemie z ludźmi i wiele biedy uczyniłoby się moskiewskiemu carstwu. Łączyliby się do niego ci, co Michałowi synowi memu są nieżyczliwi i tak by carstwu syna mego do zguby i upadku przyszło"... I po obiciu Hramotyna i wtrąceniu go na wieczne więzienie, popędliwy Filaret posłał natychmiast gońców, by dogo-

[1]) S. F. Płatonow. *Smutnoje wremia.*

niwszy wysłanników szwedzkich odebrali od nich listy Michała [1]).

W ten sposób udaremniwszy projektowaną umowę moskiewsko-szwedzkiego aljansu, wystosował zkolei Filaret do Gustawa listy pełne pochlebstw i zapewnień braterstwa oraz przyjaźni, z tem jednak, że nieprędzej Moskwa się przeciwko Rzeczypospolitej ruszy, aż Szwedzi od Inflant idąc, sami wszystkich zamków nad Dźwiną nie opanują, łącznie ze Smoleńskiem.

Nie ulega wątpliwości, iż stary Filaret, rozwagą swą powstrzymując zawarcie wojskowej konwencji szwedzko-moskiewskiej, miał wiele po stronie swej słuszności. Przyznali mu ją zresztą i bojarzy oraz sam drżący przed gniewem ojca Michał Fiodorowicz [2]), bez oporu zgodziwszy się na ten niespodziewany obrót rzeczy, gdy wszystkie swe racje ojciec cara przed nimi wyłuszczył. Dla Michała niemało ważnym był wszak argument o tych „nieżyczliwych ludziach" wewnątrz jego państwa się znajdujących, który w razie porażek wojskowych łacno by się mogli z królem polskim przeciwko jego panowaniu łączyć, bowiem o słabej swej podstawie na tronie moskiewskim wiedział on, zarówno jak

[1]) Bibl. Czart. rps. 444. „Co kiedy doszło wiedzieć Filareta, bardzo się zafrasował i z inszemi się był pogniewał. Kazawszy Hramotyna postawić, powiedział mu, żeś ty, prawi, z Gustawem w zdradzie, bo Gustaw będąc bratem królowi Zygmuntowi łatwie się ze sobą pojednają, a potem wszystkie siły na carstwo nasze obrócą. Kozakom zaporoskim przez nasze carstwo prowadzić, to zniszczenie wielkie państwa, a wojsko szwedzkie ku Smoleńskowi prowadzić — także spustoszenie państw. Łatwie ich w państwo wpuścić ale potym trudno wyrazić. I Smoleńska nie tak łatwie dobyć... To Filaret przepowiedziawszy, kazał Hramotyna... po gębie bić i zesłali go na wieczne więzienie"...

[2]) S o ł o w j e w, o p. c i t. t. IX. str. 169. „Filaret był... w swych obyczajach tak zapalczywy i mściwy i tak przemagający wpływ wywierał, że i sam car bał się go"...

wiedzieli i inni [1]). Równie twardym i trudnym do odparcia był argument o skutkach przemarszu wojsk kozackich jak i szwedzkich oraz wzgląd na trudność zdobycia Smoleńska, tem bardziej, gdyby wedle przewidywań Filareta wojska Rzeczypospolitej, nie czekając najazdu, same wkroczyły w głąb ziem moskiewskich. Pamięć o niedawnym Kłuszynie zimną wodą mogła oblać głowy rozpalonych do wojny bojarów i samego Michała Fiodorowicza.

2.

Jakkolwiek narazie porzucona została myśl wznowienia wojny z królem polskim, nie przestawała Moskwa przygotowywać się usilnie do bliskiej, orężnej rozprawy, zwłaszcza gdyby się sytuacja nagle z jakiejkolwiek bądź przyczyny na niekorzyść Rzeczypospolitej obróciła. W ostatnich latach przed upływem rozejmu pełne są alarmów pograniczne ziemie litewsko-ruskie, a akcja wywiadowcza ze strony Moskwy prowadzona jest żywo i nieustannie [2]). Te alarmy [3]), sygnalizowane z zamków pogranicznych i przez wojewodów kresowych, coraz żywszem się echem odbijają w Warszawie, na zamku królewskim, w czasie sejmowych obrad, na naradach panów z królem. Stały się wreszcie tak naglące, że choć dokładnych i niezbitych wiadomości o przygotowaniach wojskowych Moskwy nie było, to jednak Sejm uznał za stosowne wysłać z początkiem r. 1629 posła do

[1]) P ł a t o n o w, o p. c i t.

[2]) Bibl. Czart. rps. 444. „Do Rygi... i na insze miejsca posłali szpiegów swych i znowu... posłać mają, wywiadując się, co się między JKM. Panem naszym a Gustawem stanie, według czego i oni chcą postąpić"...

[3]) Bibl. Czart. rps. 2280. „Tu nowin mało, tylko trwóg pełno od Moskwy. i n s u m m a wszyscy grożą, bo my nikomu nie grozimy"...

Moskwy, „gdzieby albo ich zamysły przeciwko Rzeczypospolitej naszej wyrozumieć się (dało) albo na potem p a c t a przystojne... przywieść się mogły" [1]). Wkrótce potem (16 października 1630 r.) król rozsyła uniwersał na sejm z powodu „gwałtownych potrzeb" Rzeczypospolitej jak również z przyczyny tychże samych gwałtownych potrzeb listem tegoż samego dnia datowanym zaprasza do Warszawy senatorów. Między punktami mającemi być przedmiotem narad zarówno sejmu jak i pp. senatorów jest „niepewność pokoju z Moskwą" oraz konieczność obmyślenia środków naprawy pogranicznych zamków [2]).

Owe zamki pograniczne, a głównie z takim trudem niedawno zpowrotem odzyskany Smoleńsk, są przedmiotem ustawicznej troski zarówno króla, hetmanów, jak i wojewodów kresowych, zamków litewsko-ruskich strzegących. Była ich spora liczba, a wśród nich najważniejsze: Smoleńsk, Biała, Dorohobuż, Sierpiejsk, Newel, Połock, Witebsk i Dynaburg ze względu na bliskość bezpośrednią granicy z Moskwą, szczególnie były narażone na nagły i niespodziewany napad ze strony nieprzyjaciela. Obronność ich murów, zabezpieczenie fos, baszt, bram wypadowych, dostateczność załogi, zaopatrzenie w żołnierzy, w proch, kule, działa i żywność wymagały stałych a wysokich kosztów, niemałych sum pieniężnych, których w Rzeczypospolitej na potrzeby wojenne zawsze w tym czasie brakowało. To też Sejm już uprzednio, w 1629 r. zebrany, w przewidywaniu bliskiej wojny w związku z kończącym się rozejmem oraz w związku z alarmami idącemi od moskiewskiej strony — w konstytucji z dnia 27 lutego stara się

[1]) Bibl. Ossol. rps. 206. Z listu kanclerza Zadzika do Szczęsnego Wessla chorążego nowogrodzkiego, wyznaczonego na posła do Moskwy.

[2]) Tamże.

zapobiec tym niedostatkom, a głównie niedostatkom obronnym Smoleńska. „Warując bezpieczeństwa Smoleńska — brzmi konstytucja sejmowa — i innych zamków od Moskwy rekuperowanych, za zgodą wszech stanów reasumuje się konstytucje z r. 1613 i 1620 o ordynacji tamtych zamków uczynione, wyrażając, aby obywatele do obrony tamtych zamków dosyć czynili. Gospodarze, którzy powinni w domach swych zamkowych mieć — aby na każdą ćwierć roku popisywali się i żywność każdy na ½ roku ma mieć w domu sub poenis. Czego w województwie smoleńskim wojewoda, w dalszych starostowie, dzierżawcy i chorążowie doglądnąć mają. Osobliwie Kozacy przy Smoleńsku i innych zamkach z dóbr tych, które na służbę Rzplitej... są fundowane — powinni i podczas pokoju straż zamkową kolejno odprawować i domy na placach pobudować i w żywność się zaopatrzyć, a w innych zamkach starostom, kapitanom podlegać mają" [1]).

W tej samej konstytucji sejm, nie poprzestawszy na wezwaniu samej ludności zamków pogranicznych do czynienia przygotowań wojennych, również do tej samej akcji wzywa hetmanów, bowiem „lubo z Moskwicinem... kondycje z naszej strony trzymane będą, jednak... jeżeliby i dalsze trwogi o niebezpieczeństwie zachodziły, żeby ten nieprzyjaciel zamyślał pacta złamać i nie czekając terminu poprzysiężonego wojnę zacząć, rozkazujemy wczas Smoleńsk i insze zamki wszelakiemi wojennemi potrzebami i posiłkami ze skarbu Rzplitej opatrzyć i ratować" [2]).

Obawy polskie, że Moskwa, nie czekając „poprzysiężonego terminu" wojnę może rozpocząć, nie były płonne. Już wtedy ze wszystkich stron poczęły dochodzić

[1]) Akt. gr. Lwowa, rps. 280.
[2]) Tamże.

wiadomości o przygotowaniach wojennych Michała Fiodorowicza, o zaciągach cudzoziemskich wojsk [1]), o gromadzeniu ich w pobliżu granicy, o akcji dyplomatycznej [2]), mającej mu zapewnić pomoc zbrojną przeciwko Polsce.

Te wiadomości już w pierwszych miesiącach 1631 r. zdawały się być o tyle pewne, że zastanawiano się na radzie senatorskiej, czy nie należy w przewidywaniu akcji wojennej rozpocząć do niej konieczne przygotowania. Zapewne też i na niej postanowiono wstrzymać się z decyzją, aż dokładną relację z sytuacji na pograniczu zda wojewoda wileński, hetman wielki litewski. Rzeczywiście, jak o tem komunikuje nuncjusz Visconti kardynałowi Barberiniemu [3]), pod koniec sierpnia przyjechał z Litwy do Warszawy sterany wiekiem Lew Sapieha, by złożyć szczegółowe relacje o sytuacji. Zapewne były one uspokajające, skoro w tej samej depeszy nuncjusza Viscontiego znajduje się wiadomość, niewątpliwie od Lwa Sapiehy pochodząca, jakoby otrzymano z Moskwy dane „iż do portu św. Mikołaja przybyło 14.000 angielskich żołnierzy na służbę moskiewską, ale na prośby swych senatorów, wielki książę (Michał Fiodorowicz) uwolnił ich pod pretekstem, że nie potrzebuje ich teraz i dał znaczne dary dla dowódców. Zwol-

[1]) W depeszy nuncjusza Viscontiego z dnia 13.II.1631 r. do kardynała Barberiniego: „Potwierdza się wiadomość o zamiarze Moskali rozpoczęcia wojny. Zdaje się, że Moskwa się stara o żołnierza starego, wyćwiczonego u Holendrów, Gustawa lub innego heretyckiego księcia"... Teki rzymskie nr. 63. Akad. Umiej.

[2]) Tamże. Depesza Viscontiego z dnia 30.III.1631 r. „Podobno Moskwa chce zerwać z Polską przed terminem rozejmu. Wysłali posłów do Danji po posiłki pod dowództwem syna królewskiego, ofiarowując ważne warunki... Z powodu (tych) wiadomości... wysłano z kancelarji (króla) listy do senatorów, by zasięgnąć ich zdania, czy należy rozpocząć przygotowania wojenne"...

[3]) Tamże.

nił także znaczną część zaciągniętych Tatarów, którzy w powrotnej drodze złupili wielką część kraju" [1].

Jakkolwiek wiadomości te okazały się później fałszywe, narazie jednak wniosły pewne uspokojenie. Nie na tyle jednak, by zaprzestano strzec granic i wzmacniać pograniczne zamki. Latem t. r. wojewoda smoleński, Aleksander Gosiewski, osobiście czuwał nad obwarowywaniem Dorohobuża [2], śląc ze Smoleńska równie uspokajające wieści, iż w ciągu roku nie należy się spodziewać wojny z Moskwą [3], mimo usilnych moskiewskich przygotowań.

Wkrótce jednak wszystkie te uspokajające relacje poczynają pryskać jedna po drugiej. Od pierwszych miesięcy 1632 r. czuje się, że wojna wisi na włosku, że przygotowana do niej Moskwa ruszy swe wojska lada dzień, lada godzina. W Warszawie wśród otoczenia królewskiego mówi się już głośno o planach moskiewskich, o ich decyzjach strategicznych. Jedna kolumna moskiewska ma wkroczyć do Litwy od północy od strony Inflant, nie atakując Smoleńska, gdyż zbyt silnie jest on obwarowany, druga ma podciągnąć pod Kijów, by odwrócić posiłki kozackie i uderzyć na kresy południowo wschodnie [4]. Schorowany król pisze do Albrechta

[1] Tamże.

[2] Relacja posła szwedzkiego „comissji i podróży do Smoleńska 17 Augusti 1631" do wojewody Aleksandra Gosiewskiego. „Spotkałem trzech żołnierzy ze Smoleńska jadących do Wilna..., których pytałem o stanie i ubezpieczenie całej prowincji Siewierskiej. Ci oświadczyli, iż obecnie w Smoleńsku wojewody niema, że bawi na granicy moskiewskiej przy obwarowywaniu Dorohobuża". Bibl. Jagiell. rps. 2257.

[3] Gosiewski do Tomasza Zamoyskiego: „Moskwa wiedząc, że Smoleńsk... we wszystko zaopatrzony do obrony rozumiem iż przez ten rok... nie będą się o nas kusić". 16 dec. 1631. rps. 712. Akad. Umiej.

[4] Depesza Viscontiego z dnia 17 i 24.I.1632 r. Teki rzymskie nr. 63. Akad. Umiej.

Radziwiłła, iż Moskwa „aparaty wojenne wielkie czyni, wojną przed czasem grozi i koniec rozejmu w teraźniejszym roku sobie kładzie", na nią tedy by było „pilne oko i przygotowanie wczesne" [1]).

Na owe przygotowania już jest czas najwyższy, jeśli nie za późno. O wojnie z Moskwą mówią już nietylko w Warszawie ale i poza granicami Polski. W lutym rozchodzi się pogłoska [2]), jakoby moskiewskie przednie straże stawiały już mosty na granicach w celu wtargnięcia do Polski, w marcu mówi się o zebraniu polskich wojsk, mających wyjść na Moskwę, która pono na 1-go czerwca wypowiedziała wojnę Rzeczypospolitej.

Te ostatnie wiadomości są już na tyle pewne, że postanowiono nie zwlekać z przygotowaniami do wojny. Sejm zebrany w Warszawie, w dniu 1 kwietnia 1632 r. uchwala konstytucję, w której, stwierdzając na wstępie, że „acz fidem inducіarum do czasu naznaczonego z narodem moskiewskim" sobie życzy, „mając jednak pewne przestrogi i wiadomości, iż ten nieprzyjaciel, czas uprzedzając, na hostiles apparatus przeciwko państwom (Rzeczypospolitej) sposabia się" wyznacza królewicza Władysława „aby przy prawie swym, z hetmanami koronnemi i w. ks. litewskiego... z wojskiem na teraźniejszym sejmie namówionym... prowideant ne quid Respublica detrimenti capiat"... [3]).

Do zorganizowania oddziałów wojskowych ani tem bardziej wyprawy wojennej ku zagrożonym granicom jednak nie doszło, bowiem umysły wszystkich, miast obrócić ku wschodowi, zwrócone zostały ku Warszawie, gdzie w owych pierwszych dniach wiosennych dogory-

[1]) Bibl. Ossol. rps. 2280.

[2]) *Recueil des Gazettes nouvelles de toute l'Armée.* Teki prof. Czermaka. Akad. Umiej.

[3]) *Vol. legum*, t. III.

wał król Zygmunt III. W chwili kiedy ze strony Moskwy dochodziły z dnia na dzień coraz bardziej niepokojące wieści, w chwili gdy nad wschodnią granicą zbierała się potężna burza wojenna — nawa Rzeczypospolitej pozostawała bez sternika. Śmierć króla, która nastąpiła w dniu 30 kwietnia 1632 r. sprowadzała na Rzeczpospolitą ciężkie przesilenie państwowe, dając Moskwie tem lepszą i sposobniejszą chwilę do ostatecznego zerwania rozejmu i rozpoczęcia kroków wojennych.

3.

„Śmierć króla w niepomyślnych dla Polski przypadła okolicznościach" pisał nuncjusz Visconti do Rzymu w tym samym dniu, w którym król Zygmunt III zamknął na zawsze powieki. „Wojna grozi z Moskwą, która ma potężne wojska i ma zamiar wpaść do Polski z dwu stron" [1]) donosił dalej, a że niepłonne były obawy nuncjusza, aż nadto ze wszystkich stron ku Warszawie przychodziło wiadomości.

„Zgoła żadnej nadzieji o pokoju nie masz"...[2]). Takie niewesołe relacje zbiegały się akurat w chwili, gdy Zygmunt III oddawał ostatnie tchnienie, gdy Rzeczpospolita wkraczała w okres ciężkiego przesilenia państwowego, powolnie się rozwijającego, nie kończącego się ani w kilka dni, ani w kilka tygodni, długie miesiące trwającego, a narażającego państwo prawie zawsze na zakusy nieprzyjaznych sąsiadów, którzy chwilę taką starali się do swych celów wyzyskać.

Rzeczpospolita na odparcie grożącego najazdu nie była przygotowana [3]). Chociaż zdawano sobie z niebez-

[1]) Teki rzymskie nr. 63. Depesza nuncjusza Viscontiego z dnia 30.IV. z Warszawy do kardynała Barberiniego.

[2]) B. Czart. rps. 2086.

[3]) Teki rzymskie. Depesza Viscontiego.

pieczeństwa sprawę, choć wiedziano, iż na wypadek bezkrólewia natychmiast trzeba obsadzić gotowym wojskiem graniczne zamki i województwa, raz aby nieprzyjacielowi odebrać sposobność łatwą do ich opanowania, po drugie by hetmańską energję tam właśnie skierować a nie w kierunku ingerencji wewnętrznej w sprawach elekcji[1]) — to jednak uchwały te pobożnem tylko życzeniem obradującego sejmu bywały, i teraz właśnie nie doszły do skutku z powodu śmierci króla, z powodu zajęcia się wyznaczonego na wyprawę królewicza Władysława oraz wszystkich hetmanów najważniejszem przesileniem państwowem, jakiem niewątpliwie było bezkrólewie.

Tak więc i teraz, z wiosną 1632 r., choć Rzeczpospolita na długo przed czasem alarmowana bywała odgłosami zbrojeń i moskiewskich do zaczepnej wojny przygotowań — otworem prawie stały jej granice, co z chwilą, gdy okres bezkrólewia nastąpił, stawało się stanem groźnym, zewszechmiar niebezpiecznym, natychmiastowe środki zaradcze winnym wywołać.

Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego stanu arcybiskup gnieźnieński, Jan Wężyk, który jako prymas oraz i n t e r r e x na czas bezkrólewia ster spraw Rzeczypospolitej objął. Z chwilą więc, gdy cała uwaga szlacheckiego społeczeństwa skierowana została ku Warszawie, ku sprawom bezkrólewia—prymas w pierwszym swym uniwersale, 5 maja z Warszawy datowa-

[1]) B. Czart. rps. 124. Na sejmie trzyniedzielnym w maju 1632 r. stanął projekt konstytucji „nieuchwalonej dla niezgody duchownych z heretykami", który brzmiał: „A hetmani koronni i W. Ks. Lit. mają pod i n t e r r e g n u m wojska Rzplitej pieniężne na granicach p r o p t e r s e c u r i t a t e m f i n i u m zadzierżeć, i n v i s c e r a r e s p u b l i c a e onych nie prowadzić ani ich też na forytowanie tego albo owego kandydata, na oprymowanie wolnej elekcji nie zmykać"...

nym, na te właśnie niebezpieczeństwa zewnętrzne, Rzeczypospolitej grożące, główną uwagę braci szlacheckiej zwraca...[1]). Zarazem bacząc, iż Korona na swe barki obronę kresów południowo-wschodnich wziąć będzie musiała, wzywa w uniwersale przedewszystkiem Litwę, by ta przygotowywała wojska na wypadek ewentualnego najazdu. Pisząc zaś o konieczności zaciągania gotowych wojsk, żąda, aby „tego żołnierza nie tu w Koronie, ale przy granicy moskiewskiej zbierano" oraz aby „polski szlachcic polskie roty prowadził", gdyż w ten sposób „może się wstręt temu nieprzyjacielowi uczynić i ta wojna Moskwie, na którą wykrzyka, uprzykrzy, że da Bóg wrychle przyjdzie z nią Rzplitej a d h o n e s t a s c o n d i t i o n e s pokoju, którym i nam pogardzać nie trzeba, mając nasze insze nieprzyjaciele i jeszcze z przeszłych wojen sobie niewytchnąwszy"...[2])

Nie zdradza tedy prymas zbytniego animuszu wojennego. I jakkolwiek słuszna była chęć uniknięcia wojny z Moskwą, raz, że trwające bezkrólewie sposobną ku niej porą nie było, po wtóre, że wnet po upływie terminu rozejmowego z Michałem Fiodorowiczem upływał termin 6-letniego rozejmu ze Szwecją[3]), a od strony tureckiej również niepokojące nadchodziły odgłosy burzy — niemniej, zdaje się odczuwać z enuncjacyj czyto prymasa, czy innych dostojników państwowych, iż nie życząc sobie z Moskwą wojny — tem samem nie wierzą w nią. Bo choć czynione są ku niej przygotowania, tak jednak silnie góruje nad niemi pragnienie „a d h o n e s t a s c o n d i t i o n e s pokoju", że stara rzym-

[1]) B. Czart. rps. 124. „Sprawy z państwy sąsiedzkiemi przez poselstwa potwierdzone i zatrzymane i zgoła ze wszystkich stron bezpieczeństwa Rzplitej zapomocą Bożą i za spólnym się wszystkich około tego zniesieniem obmyślone być ma"...

[2]) B. Czart. rps. 124.

[3]) Rozejm ze Szwecją upływał 29 IX 1633 r.

ska zasada „si vis pacem — para bellum", odwrotnie wydaje się być stosowaną. Mimo alarmów, mimo niepokojących wieści — na realność niebezpieczeństwa wojny z Moskwą i na skuteczność przygotowań do jej odparcia skierowanych nacisk jest ciągle słaby i niedostateczny.

Tymczasem wnet po rozesłaniu przez prymasa uniwersału naznaczającego termin na sejmiki przedkonwokacyjne oraz na sam konwokacyjny sejm — zbiera się 7 maja „sekretna rada", która w ciągu dwu dni radzi o ubezpieczeniu państwa. Hetman wielki koronny Koniecpolski podaje wniosek, by „grasowników swawolnych, których tysiąc i sześć set z Niemiec powracało, przedniejszych kilka set między komputowemi policzyć", innym dać „asekurację i nadzieję powrotu do honorów, jeżeli rabunki porzuciwszy, powrócili do domów". Zgodzili się na to senatorowie oraz i na to, „by hetman sześć set ich zaciągnął i zaprowadził na obronę granic Królestwa, toż samo pozwolono i hetmanowi litewskiemu [1]). Na tym samym posiedzeniu zleciła senatorska rada hetmanowi Sapieże, by pograniczne zamki „Smoleńsk, Dorohobuż, Newel, Białą, Połock, Witebsk, Dynaburg i insze... dla obrony opatrzył i rotmistrzów zaciągnął na te zamki, dawszy im listy swoje przypowiednie i listy do skarbu po pieniądze [2]), lecz czyniąc to wszystko ani sam prymas, ani cała rada, ani najbardziej zainteresowany, do obrony litewskich kresów obowiązany, hetman wielki litewski, Lew Sapieha — niebardzo w tę wojnę, jak nie wierzył roku zeszłego, tak i teraz jeszcze nie wierzy. Wszyscy chcą pokoju, wojny z Moskwą sobie nie życzą i mimo tylu wiadomości, jakie zewsząd w ciągu ostatnich miesięcy o przygotowaniach

[1]) Albrecht Stanisław Radziwiłł. *Pamiętniki*, t. I, str. 15, 16.

[2]) B. Czart. rps. 124.

moskiewskich przychodziły — nie tracą nadziei na pokój z carem" [1]).

Mimo jednak tych nadziei, które niewątpliwie żywiła również i szlachta, niebezpieczeństwo zbyt jest realne, alarmy dotychczasowe zbyt poczynają być częste i wiarogodne [2]), by licząc na pokój, zarzucono akcję ubezpieczenia granic. Zwraca wszak na nią uwagę prymas w swym uniwersale z 5 maja, zajmuje się, acz ospale, zaciągiem żołnierza hetman wielki litewski, pilnuje robót wałowych w Dorohobużu wojewoda smoleński, oraz wkrótce obok żywego zajęcia się wszystkich bliską konwokacją, z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o przygotowaniach wojennych, które z natury rzeczy na Litwie przedewszystkiem się koncentrują. Królewicz Władysław, który już był się królem szwedzkim począł podpisywać [3]), w liście do biskupa wileńskiego ofiarowuje swój skarb i ludzi pod komendę hetmanów litewskich [4]), „rady duchowne, świeckie i urzędnicy zebrani dla sądów głównych, trybunalskich", radząc w połowie maja o „warunku bezpieczeństwa wnętrznego i postronnego", postanawiają zaciągi wojsk i wzywają do opatrzenia przez Imć Pany hetmany naszych zamków ukrainnych od Moskwy [5]), Krzysztof Radziwiłł hetman

[1]) B. Czart. rps. 444. Lew Sapieha do biskupa wileńskiego z Brześcia dnia 26.V 1632 r.: „JM. ks. arcybiskup i drudzy pp. senatorowie zlecić mi raczyli, abym posłał do patrjarchy moskiewskiego, dając znać, że lubo Król JM. z tym się światem pożegnał, jednak p a c t a c o n v e n t a... mają być do czasu w paktach naznaczonego, t. j. dnia 3 julii r. 1633, przytym jeśli by Moskwicin wedle postanowienia przymiernego chciał z nami traktować lubo o wiecznym pokoju lubo o doczesnym, tedy my nie będziemy od tego"....

[2]) Ak. Umiej. rps. 712. Gosiewski Al. do Tomasza Zamoyskiego. „Moskwa i teraz mając wojska gotowe, chce po żniwach ludzie swoje ku granicy zbliżyć"...

[3]) Albr. R a d z i w i ł ł, op. c i t., t. I, str. 13.

[4]) B. Ossol. rps. 206.

[5]) B. Czart. rps. 2246.

polny litewski opracowuje dokładne instrukcje[1]) jak należy obwarować Wilno i okolicę, by powstrzymać ewentualny najazd. Zaciąga więc wileński kongres 600 żołnierza, czynią to samo inne również województwa[2]) zaciągając powiatowego żołnierza, na którego jednak tylko zewsząd skargi od obywateli płynęły[3]).

Sejmiki przedkonwokacyjne, na 13 czerwca uniwersałem prymasa naznaczone, w myśl apelu arcybiskupiego obronną przeciwakcją nakazują się zająć, przyczem gotowość ponoszenia ofiar tem jest silniejsza, im bliżej wschodnich granic zapadają uchwały szlachty, a tem powściągliwsza — im dalej. Tak np. laudum sejmiku proszowickiego przestrzega „jeśliby przyszło do zaciągu, aby cudzoziemskiego wojska nic nie zaciągano, także nad podatki uchwalone na sejmie, aby ludzi więcej nie było"[4]), a niektóre sejmiki wprost nakazały posłom swym o „niczem innem nie traktować tylko o sposobie i czasie przyszłej elekcji"[5]).

Nadszedł już jednak czas obrad konwokacyjnego sejmu, naznaczonego na dzień 22 czerwca. Już na dzień przedtem zjechał do Warszawy prymas, zjechali się hetmanowie: wielki koronny, Stanisław Koniecpolski, polny litewski, Krzysztof Radziwiłł — za nimi wrychle inni co znaczniejsi dygnitarze i posłowie zjeżdżać się poczęli. Po wyborze na marszałka koła poselskiego Krzysztofa Radziwiłła, zagaił obrady prymas, który,

[1]) B. Czart. rps. 2246.

[2]) Albr. Radziwiłł, op cit., t. I, str. 57.

[3]) Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, rps. 65 „żołnierze też powiatowi, niezachowując rezy wojennej, dobra królewskie i duchowne po nieprzyjacielsku pustoszyli, na co starszyzna i panowie swoich sług i pokojowych pod chorągwie powiatowe pozaciągawszy, przez szpary patrzeli, aby tem ukontentowawszy assystencje swoje, większą na publikach mieli popularitatem"...

[4]) B. Czart. rps. 2285.

[5]) Albr. Radziwiłł, op. cit., t. I, str. 20.

poruszając wiele innych spraw, poruszył również i sprawę zabezpieczenia granic. Nie był ten punkt jednak ani najważniejszą, ani najpilniejszą sprawą obrad, nie przykładał bowiem ks. arcybiskup do niej widocznie specjalnej wagi, skoro sam hetman wielki litewski wciąż jeszcze lekceważył był sobie moskiewskie niebezpieczeństwo.

Drugiego dnia konwokacji przychodzi na tym tle do ostrej scysji [1]) między obu litewskimi hetmanami. Lew Sapieha sprzeciwiał się stanowczo zaciągom nowego żołnierza według wileńskich uchwał, które to uchwały w życie począł wprowadzać Krzysztof Radziwiłł, hetman polny, bardziej widocznie świadom powagi położenia. Ledwie udało się Albrechtowi Radziwiłłowi i Stefanowi Pacowi zwaśnionych pogodzić, gdy w kilka dni później o to samo laudum wileńskie z nową siłą już w czasie narad spór między hetmanami rozgorzał, co na dalsze przygotowania wojenne niemałoważny a zgubny wywrzeć miało wpływ.

Szły te przygotowania opornie i powolnie. Roznamiętniony kwestjami religijnemi sejm konwokacyjny dopiero w drugim tygodniu swych obrad i to pod naciskiem senatu, który delegował do poselskiej izby dwóch swych przedstawicieli [2]), aby traktować o „bezpieczeństwie wewnętrznem i zewnętrznem" — postanowił „co najprędzej to do skutku przywieść". Jednak raczej spodziewano się powszechnie inkursji tatarskiej niż stokroć groźniejszej, a już prawie w tym czasie dla niektórych pewnej zupełnie — wojny moskiewskiej. Delegację od wojsk kwarcianych surowo sejm napomina, iż „żołnierze pamiętać mają, iż oni są słudzy Rzplitej, której granic najbardziej pod ten czas od Tatarów mieli

[1]) Tamże.

[2]) Albr. Radziwiłł. op. cit. t. I. Senat wydelegował w tej sprawie do izby poselskiej dwu kasztelanów: podlaskiego Niemirę i radomskiego Słupeckiego.

strzec" [1]) i wogóle jeśli mówi i radzi się o bezpieczeństwie zewnętrznem, to przedewszystkiem ma się na myśli kresy południowo-wschodnie. W tym kierunku zapadają też uchwały, w których sejm, radząc „ o obronie pogranicza ruskiego od inkursji tatarskiej na różnych sesjach, rekomenduje Stanisławowi Koniecpolskiemu, wojewodzie sandomierskiemu, hetmanowi koronnemu, aby wojsko kwarciane w gotowości trzymał w tamtym kraju, który (hetman) na trzy dywizje rozłożył tam wojsko. Jedną w Podolu pod Skałą w komendzie Łukasza Żółkiewskiego, drugą pod Winnicą i Bracławiem w komendzie Mikołaja Potockiego, trzecią w Dzikich Polach Kozaków zaporoskich ordynował i za przeróżną tych dywizyj strażą żadnej ekskursji orda nie śmiała uczynić w tym roku"...[2]).

Niewątpliwie na owo dziwne lekceważenie przez sejm grożącej wojny moskiewskiej wpływała przedewszystkiem niewiara w nią Lwa Sapiehy, który jako hetman wielki litewski, w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za stan na granicy moskiewskiej, nielada optymistycznie na senatorów i posłów przez swe wątpliwości musiał wpływać, a na czem interesy państwa tak dotkliwie wkrótce miały ucierpieć. Tem bardziej, że gdy obroną kresów ruskich zajął się energiczny, przezorny i stanowczy Stanisław Koniecpolski, bezpieczeństwo od strony moskiewskiej spoczywało na barkach niedołężnego już Sapiehy, ze starczym uporem nie chcącego w bliską wierzyć wojnę. To też posłowie sejmu konwokacyjnego, uchwaliwszy kredyty zaledwie na zaciąg 4.500 żołnierza dla Litwy, a 6.000 przeciwko Tatarom, oraz uchwaliwszy na przyszłe bezkrólewie w „sprawie bezpieczeństwa Rzplitej" nie mające narazie żadnego realnego znaczenia punkty, tyczące się okazowania pospolitego ruszе-

[1]) Tamże, t. I., str. 33.
[2]) Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie, rps. 65.

nia[1]), — rozjechali się w dniu 16 lipca do domów, na owe 4 i pół tysiąca żołnierza złożywszy ciężar przeciwstawienia się groźnej potędze Moskwy.

Raźniej nieco i energiczniej zajęto się sprawami spodziewanej wojny w czasie sześciotygodniowych obrad sejmu elekcyjnego, który rozpoczął się dnia 27 września a więc już w czasie, gdy oddziały Michała Fiodorowicza maszerowały ze wszystkich granicznych punktów ku niezaopatrzonym w żołnierza zamkom Rzeczypospolitej. Już jednak w czasie międzysejmowych obrad, od połowy lipca do końca września, widocznie naskutek coraz bliższych i gwałtowniejszych alarmów od moskiewskiej strony idących — ówczesna władza wyko-

[1]) B. Zamoyskich. rps. 1315. W punkcie 3-im „opatrzenie bezpieczeństwa Rzplitej. Rzeczplitej województwa i ziemie wszystkie po wzięciu wiadomości przez takowe wzwyż mianowane uniwersały o śmierci królewskiej, najdalej we dwie niedziele, powinni się na miejscach okazowania swego tak ukazać in armis, jako na samo pospolite ruszenie, uchowaj Boże na ten czas na Rzplitą ingruens jakiego wielkiego periculum, żeby się bez pospolitego ruszenia obejść nie mogła, tedy lub wszyscy oraz lub cum divisione belli, tam powinni się będą ruszyć, kędy już ksiądz arcybiskup... za zgodą pp. senatorów czas i miejsce naznaczy. Wojsko też Rzplitej z hetmany, albo in absentia z ich Namiestnikami na granicach exinbare na ten czas będą powinni i in viscera Regni nie wchodzić, ani na ten czas od chorągwi swych odjeżdżać z wojska nie będą mogli sub poena perduellionis. A że ordinariuum praesidium nie jest wielkie dla przyczynienia jego na tychże okazowaniach, we wszystkich województwach i ziemiach, tak w Koronie jako i w W. Ks. Lit. uchwalić będą powinni dwa pobory łanowe, tamże zaraz poborce obrać i te pobory po okazowaniu za dwie niedziele wydać, sub poenis o niewydanie poboru in constitutionibus Regni expressis. A te pobory powinni będą koronni do poskarbiego kor., a w W. X. Lit. do litewskiego PP. poborce oddać. Które to pieniądze subsidium, jeżeli potrzeba Rzplitej okaże, Imć Ksiądz Arcybiskup za konsensem Ichmość PP. Senatorów obrócić powinien będzie nie żadną rzecz inną, jedno na wojska"...

nawcza, a więc prymas i hetmani, starają się niebezpieczeństwom zapobiec. Hetman Koniecpolski ruszył ku ruskiemu województwu, skąd 13 sierpnia pisze do arcybiskupa Wężyka o zabezpieczeniu przez siebie tamtejszych granic[1]), a w tym samym czasie prymas znosi się wprost z Krzysztofem Radziwiłłem, hetmanem polnym litewskim, nagląc go o zaciągnięcie „półpięta tysiąca żołnierza pieniężnego"[2]), mającego stanowić obronę przed ewentualnym najazdem moskiewskim, a uchwalonego przez sejm konwokacyjny.

Na zaciąganiu tedy narazie owego półpięta tysiąca ograniczono przygotowania wojenne — żywszy dopiero dawszy im impuls pod sam koniec obrad elekcyjnego sejmu, gdy doszły już wiadomości o zerwaniu przez Moskwę rozejmu.

4.

Rozejm ten, zawarty w Deulinie 11 grudnia 1618 roku kończyć się miał według umowy w połowie roku 1633[3]), z czem jednak oddawna postanowiono na Kremlu się nie liczyć i wyruszyć przeciwko Polsce, skoro tylko zdarzy się odpowiednia okazja i pozwolą na jej wykorzystanie przygotowania polityczno - wojskowe.

Jak się już mówiło poprzednio, w przygotowaniach tych brana była przedewszystkiem pod uwagę Szwecja. Zawarty jednak między Rzeczpospolitą i Szwecją w r. 1629 sześcioletni rozejm w Altmarku, odsunął nara-

[1]) Bib.. Czart. rps. 124.

[2]) Tamże.

[3]) Według K o b i e r z y c k i e g o *(Historja Vladislai principis*, 1655, str. 606 — 608) rozejm miał trwać przez czternaście lat, t. j. od 3 stycznia 1619 r. do 3 stycznia 1633 r. Według S o ł o w i e w a *(Istorja Rossii*, t. IX.) trwać miał 14 lat i 6 miesięcy, a więc powinien upływać 3 czerwca 1633 r. Którąkolwiek jednak datę się przyjmie obydwie one oznaczają koniec rozejmu na rok 1633. Lew Sapieha, hetman w. lit. przyjmuje datę upływu rozejmu w dniu 3 czerwca 1633 r. (rps. 444. B. Czart.).

zie nadzieje maskiewskie na sukurs z północy, co jednak nie powstrzymało ani przez chwilę zapobiegliwych przygotowań polityczno-wojskowych, czynionych przez Kreml. ani nie miało wpłynąć na warowanie przez Moskwę punktów umowy rozejmowej, zawartej w Deulinie. Już na dwa lata przed rozpoczęciem wojny, w pierwszych miesiącach 1630 r., gdy poseł szwedzki Monir zawiadamiał Michała Fiodorowicza o zawartym rozejmie między Zygmuntem a Gustawem Adolfem — choć zatroskany tym faktem, stwierdził jednak car, iż ze swej strony nie będzie oczekiwał upływu rozejmu i ruszy przeciwko polskiemu królowi, by się odemścić za „nieprawdy" polskie, przezornie dodając, by zamiar ten w tajemnicy przez króla szwedzkiego był utrzymany[1]). Tę tajemnicę[2]) stara się Moskwa utrzymać podczas coraz gwałtowniejszych do wojny przygotowań, które od tegoż roku 1630 przybierają nigdy dotychczas niewidziany w Moskwie przebieg[3]). Przedewszystkiem skoro zdecydowana została w najbliższym czasie wojna, skoro zdecydowano się zerwać rozejm, o którym z takim szacunkiem mówiono posłom szwedzkim jeszcze przed kilkoma laty — należało zapewnić sobie w niej sprzymierzeńców, którzyby odciągnęli siły polskie z moskiewskiego frontu.

Szwedzi odpadli. Pozostawała jeszcze jednak Turcja, pozostawali Tatarzy i Kozacy.

[1]) S o ł o w i e w, o p. c i t., t. IX., str. 184. Michał Fiodorowicz do posła szwedzkiego: „powtoriajet czto so swojej storony nie budiet dożidatsia isteczenja pieremirnawo sroka i pajdiot mstit' polskomu korolu jewo nieprawdy tolko prosit Gustawa-Adolfa, cztob eto dieło sodierżałos' w tajnie"...

[2]) B. Czart. rps. 2086. „Po wszystkich gościńcach straż, tylko ptak przeleci, chłopowi przejść na szpiegi trudno".

[3]) S o ł o w i e w, o p. c i t., t. IX., str. 220. „Moskwiczanie sdielali szag riesziteluyj, czewo pri prieżnich gosudariach nie bywało, wieleli russkich ratnych ludiej uczit' inozemnomu stroju"..

Jak od północy najbardziej groźną dla Polski, a najznakomitszą dla Moskwy pomocą mogła być Szwecja— tak od południowego wschodu była nią Turcja. „Moskale jawnie mówią — stwierdza w swym przemówieniu sejmowym w r. 1624 Krzysztof Radziwiłł — „iż my (Moskwa) nie możemy być spokojni, aż póki Lachów z Turki nie powadzimy"[1]), co było z punktu widzenia wojskowych i politycznych interesów moskiewskich najoczywistszą racją, a co teraz w przededniu wojny z Polską tem bardziej powinno być zrealizowane. Stara się tedy Moskwa pozyskać dla swych planów wojennych przeciwko Rzeczypospolitej wymierzonych, tak potężnego sprzymierzeńca, jakim był sułtan turecki Amurat IV. „Turczyn, z namowy moskiewskiej, gdyż mu byli obiecali sumę wielką za to i upominki niemałe posłano[2]), a zwłaszcza wskutek obietnicy moskiewskiej odstąpienia sułtanowi obszarów nad morzem Kaspijskiem, — mimo niedawno zawartego z Rzeczpospolitą po chocimskiej wyprawie pokoju — ulega namowom wysłanników moskiewskich. Do wyprawy począł się przygotowywać Abazy, basza Widdynia, zbierając Tatarów, oddziały multańskiego i mołdawskiego wojewody oraz strażujące nad Dunajem oddziały sułtańskie. Jakkolwiek narazie skromne to były siły, niemniej ukazywała się poza niemi groźna, nieporuszona jeszcze decyzją wojenną, wojskowa potęga ottomańskiego państwa.

Tak więc, uwieńczywszy choć częściowem powodzeniem swój zamiar „powadzenia Lachów z Turkami" — stara się Moskwa ponadto od tej samej strony południowo-wschodniej rzucić na Polskę Kozaków zaporoskich. Tutaj jednak spotkał starego Filareta i Michała Fiodorowicza bolesny zawód. Kozacy, którzy w niedawnej

[1]) Niemcewicz. *Dzieje panowania Zygmunta* III, t. II, rozdział III (mowa Krzysztofa Radziwiłła).

[2]) B. Czart. rps. 132.

wyprawie królewicza Władysława na Moskwę, tak wybitnie Rzeczypospolitej się przysłużyli — również i teraz, mimo wytężonej w ostatnich latach akcji moskiewskiej [1]), starającej się argumentami religijno-społecznemi skierować ich przeciwko Polsce — odpowiedzieli odmownie. Udało się wysłannikom Michała kilka zaledwie skromnych watah na swoją stronę przeciągnąć, reszta, pod wpływem kozackiej starszyzny wojskowej [2]) sympatjami swojemi opowiedziała się za Rzeczpospolitą.

Nie zraża to jednak ani Filareta ani Michała Fiodorowicza. Mając zapewnioną dywersję od strony tureckiej, świadomi słabości Rzeczypospolitej, w wirze i zamęcie bezkrólewia pogrążonej, opierając się na niewątpliwie przez wywiad dostarczanych wiadomościach o niedostatecznych i opóźnionych teraz właśnie obronnych przygotowaniach polskich — postanawiają jak najrychlej ruszyć ku zachodnim granicom swe siły wojskowe, starannie od dłuższego już czasu przygotowywane.

Przygotowywanie sił wojskowych przez Rosję musiało być długie i staranne, musiało dawać podstawy do nadziei pokonania przeciwnika, tak groźnego w ostatnich dziesiątkach lat, bijącego roty moskiewskie na wielu po-

[1]) O. Celewicz. *Uczast' kozakiw w smolenskij wijni* str. 6. „Akty mosk. hosudarstwa podajut' fakty szczo wskazujut na istnowannie w tim czasi jakychs dyplomatycznich znosyn kozactwa z moskowskym hosudarstwem. W oseny 1632 r. przybuły w Kaniw todisznik rezydencju hetmana Petryczyćkoho-Kułahy moskowski wysłanniki: dwa Nimci i odyn Moskal. Przywezły z soboju łysty, szczo ich... czytano na kozackiej radi... Oszczewydno szczo w nych mistyłysia obiecanki dla kozakiw, kołyb słuchały woli cara „szczoby służyły carowi, bo i nyni kozakiw za chrystjansku wiru hnetut Polaki".

[2]) Celewicz op. cit. Sprawa przeciągania kozaków na stronę Moskwy „bułaby przybrała dla Polszczy hriznyj charakter kołyb kozacka starszyna, bilsze chylajuszczajasia sympatjamy dla Polszczy na buła w sam czas obmynuła nebezpecznist' wysławszy moskowskych posliw razem z łystamy hetmanu Koniecpolskomu".

lach bitew i orężnych spotkań. Nic więc dziwnego, że licząc się z terminem upływu deulińskiego rozejmu, licząc się z wcześniejszem nawet na Rzeczypospolitą uderzeniem — stara się Moskwa na szereg lat przed 1632 rokiem jak najwydatniej wzmocnić swe siły wojskowe, podnieść ich liczbę oraz sprawność bojową.

W przygotowaniach tych najbaczniejszą, rzecz prosta, zwrócono uwagę na wykorzystanie wrogiego stanu istniejącego między Rzeczpospolitą a Szwecją, słusznie ze szwedzkiej strony żywej i przyjaznej spodziewając się pomocy. W tym względzie nie stały na przeszkodzie zerwane przez Moskwę rokowania z roku 1626, Szwecja bynajmniej nie czuła się urażona, starając się najżyczliwiej zawsze w stosunku do wszelkich, wrogich Polsce zamiarów moskiewskich się odnosić. I teraz też, mimo, że między Szwecją a Rzeczpospolitą istniał stan rozejmowy, nieustanną Gustaw Adolf prowadzi z Kremlem korespondencję, komunikując Michałowi wszystko to, co mu przez wywiad polityczny i wojskowy o zamiarach Rzeczypospolitej wiadomo. Tak więc w czerwcu 1631 r. wysyła do Moskwy posła swego Mellera, który w imieniu króla szwedzkiego i kanclerza Oxenstierny zawiadamia Michała Fiodorowicza o odbytym jesienią r. 1630 zjeździe przedstawicieli państw katolickich w Rzymie, gdzie proponowano Polsce zawarcie pokoju ze Szwecją i obrócenie wszystkich swoich sił przeciw Moskwie do czego Rzeczpospolita usilne ma prowadzić przygotowania wojskowe. Istotnym jednak celem poselstwa szwedzkiego — jak przypuszcza historyk rosyjski — był przedewszystkiem zamiar pobudzenia Moskwy do jak najszybszej wojny z Rzeczpospolitą, z której Szwecja nie omieszkałaby natychmiast skorzystać. Jak bowiem tajne punkty tej propozycji ustalały, najęte przez Rosję na zachodzie wojska miałyby uderzyć na Polskę od zachodu, siła zaś główna rosyjska — od wschodu. W wypadku tym, gdyby wojska Rzeczypo-

spolitej w starciu z Rosją przekroczyły granice okupowanych przez Szwecję terenów, byłoby to naruszeniem rozejmu i jego zerwaniem, czego pragnął Gustaw Adolf. Gdyby Fiodorowicz — kończy propozycja — plan szwedzki przyjął, Gustaw Adolf odda mu dwa swoje wyborowe pułki, proponując jednocześnie zawarcie sojuszu, na mocy którego pokój z Rzeczypospolitą zawartyby został za wspólną jedynie zgodą[1]).

Te plany, podniecające Rosję do wojny z Rzeczpospolitą, snuje się dalej. Wkrótce po misji Mellera, kontynuuje jego akcję nowy wysłannik szwedzki Russel, który wraz z sekretarzem Wassermanem stara się Michała Fiodorowicza skłonić raz jeszcze do planu użycia najemnych wojsk od strony zachodniej. Russel straszy Moskwę, że wojewoda Gosiewski przez szpiegów swoich i agentów może wywołać w najemnych pułkach, użytych przez Rosję na wschodzie, bunty i przeciągnąć je na stronę Polski, wobec czego lepiej i korzystniej użyć je od zachodu, przyczem raz jeszcze donosi o wojennych przygotowaniach Rzeczypospolitej, która z dwudziestoma tysiącami wojska ma zamiar wprowadzić Władysława IV na moskiewski tron[2]).

Do misternych tych planów nie odważa się jednak Rosja przychylić, zbyt się jej one wydają zawiłe i ryzykowne. Moskwa szwedzkiej pomocy szuka i pragnie, ale gdy nie można ze względu na rozejm altmarski wspólnie i jednocześnie na Rzeczpospolitą uderzyć — wykorzystuje pomoc Szwecji przedewszystkiem na terenie swych przygotowań wojskowych, a więc w sprawach najmu obcego żołnierza i szkolenia żołnierza własnego.

W dotychczasowych bowiem rozmiarach przeciw Polsce używane siły rosyjskie — absolutnie Michałowi Fiodorowiczowi i staremu Filaretowi wydają się dla po-

[1]) Staszewskij, op. cit.
[2]) Tamże.

konania orężnego Rzeczypospolitej za małe i za skromne. Moskwa ambicjonuje się by wojnę przygotować dobrze, przygotować jak najstaranniej, zerwać tedy należy z temi skromnemi środkami, jakich używano doniedawna, należy mieć wojska jak najwięcej i jak najlepszego. Takiem zaś wojskiem jest przedewszystkiem żołnierz zaciężny.

Nie było go dotychczas wiele, w niewielkich ilościach używało go państwo moskiewskie. Pod koniec wieku XVI liczba wojsk cudzoziemskich na służbie cara pozostających wynosiła 4.300 ludzi wśród których spotkać było można Szkotów, Duńczyków, Szwedów, Niemców, Greków i Turków. Na początku zaś XVII w., jak stwierdza francuski kapitan Margaret, odbywający służbę u Borysa Godunowa, nie było więcej cudzoziemskiego żołnierza ponad 2.500 ludzi.

Lata domowej wojny jeszcze bardziej obniżyły tę ilość. Żołnierz cudzoziemski, rozrzucony po wielu punktach, zdemoralizowany anarchją moskiewską, stał się tak niekarny i rozpasany, że dowódcy „narodnowo opołczenja" wręcz oświadczyli się przeciwko zaciąganiu obcych wojsk, nie chcąc z niemi wspólnie na wojnie walczyć. Naskutek tego liczba obcego żołnierza pozostającego na moskiewskiej służbie w pierwszych latach panowania Michała Fiodorowicza spada gwałtownie. Według spisu z 1616 r. jest go zaledwie około 900 ludzi. Od tego jednak roku liczba cudzoziemskiego żołnierza powoli lecz stale wzrasta, dochodząc pod koniec drugiego dziesiątka lat, dzięki werbowaniu zwolnionych po rozejmie altmarskim do cyfry 2.000, wśród których znaczną stosunkowo liczbę stanowili oficerowie.

Przed samą jednak dopiero wojną smoleńską zaciąg żołnierza cudzoziemskiego przyjmuje w Moskwie niewidziany dotychczas przebieg i rozmiary.

Na tle owych prac zaciągowych i organizacyjnych znów najsilniejszy zostaje nawiązany kontakt ze Szwe-

cją, dokąd przedewszystkiem wysyła Moskwa zaufanych swoich oficerów, zlecając im sprawy najmu. Do ich liczby, do liczby najbardziej zaufanych, należał przedewszystkiem kondotjer szkocki Andrzej Lesley, oraz holsztyńczyk von Damm.

Lesley, żołnierz stary, oddający niejednemu panującemu w ciągu wielu lat swe usługi, w Moskwie znany był oddawna. Dostawszy się w Smoleńsku w r. 1611 do polskiej niewoli, zwolniony z niej dopiero po ośmiu latach, udaje się na służbę szwedzką, przeprowadzając w Anglji i Szkocji najem żołnierzy. W roku 1626 uczestniczy w wojnie pruskiej, niemałym jako dowódca regimentu ciesząc się zaufaniem Gustawa Adolfa, poczem po zawarciu altmarskiego z Polską rozejmu — zpowrotem, gorąco przez króla szwedzkiego polecany, udaje się na służbę cara, wiodąc ze sobą do Moskwy kilkunastu kapitanów i poruczników. On to, oraz holsztyńczyk von Damm, służący przedtem we Francji i w Wenecji a zakontraktowany teraz „na wiecznuju służbu a nie na wremia", a również z niemałą liczbą oficerów przybyły — stają się głównymi organizatorami najmu cudzoziemskiego wojska oraz szkolenia oddziałów rosyjskich według zachodnich, wypraktykowanych przez nich, wzorów.

Szczegółowe plany w tym względzie przedstawia Lesley Michałowi Fiodorowiczowi w grudniu 1630. Proponuje tedy przeprowadzić zaciąg w Danji i Szwecji, gdyż tam można będzie zwerbować najbardziej doborowego żołnierza. Ligę katolicką odradza, radząc przedewszystkiem skorzystać z pomocy Gustawa Adolfa.

Złożone za pośrednictwem kniazia Czerkaskiego projekty Lesleya, rozpatrzone zostały na Kremlu, gdzie obszar werbunku rozszerzono na Szwecję, Danję, Holandję oraz Anglję, zalecając najem żołnierzy, jako

bardzo drogi [1]), tylko na czas możliwie najkrótszy oraz postanawiając organizować oddziały własne, szkolone z pomocą oficerów obcych na wzór zachodni, co jakkolwiek nie dorówna w pełni obcemu żołnierzowi — jest jednak daleko tańsze.

Z temi dyspozycjami udali się w drogę z szeregiem pomniejszych pomocników Lesley i Damm a z Rosjan stolnik Plemiannikow i poddjaczy Aristow. Pierwsi mieli przeprowadzać wyłącznie najem żołnierzy. Plemiannikow zaś i Aristow mieli zakupić broń (10.000 muszkietów oraz 5.000 rapirów), otrzymawszy jednocześnie polecenie zorjentowania się w stosunkach politycznych, w szczególności czy Polska nie werburje również cudzoziemskich wojsk a jeśli tak, to przeciwko komu i w jakich ilościach.

Najem wojsk zamierzano zorganizować w ciągu kilku pierwszych miesięcy 1631 r. [2]), stąd też udano się przedewszystkiem do pomocy szwedzkiej, gwarantującej szybkie i skuteczne jego zorganizowanie.

Wysłannicy Michała Fiodorowicza, zaopatrzeni w listy do Gustawa Adolfa, nie zastawszy go w Sztokholmie, udali się za nim w granice cesarstwa. Tam po 5-cio tygodniowej uciążliwej podróży, dotarłszy wreszcie pod Szczecinem do szwedzkiego króla, oddali mu listy Michała, w których tenże, uskarżając się na „polskie nieprawdy", zawiadamiał Gustawa o tureckim zamiarze rozpoczęcia z wiosną 1631 r. wyprawy przeciwko Polsce oraz i o swojej zapadłej w tej mierze, decyzji. Prosił zatem o zezwolenie na zorganizowanie werbunku i przeprowadzenie zaciężnych żołnierzy przez ziemie

[1]) Przeciwko najmowaniu występowali wojewodowie moskiewscy, zwłaszcza Buturlin. Staszewskij, op. cit.

[2]) Lesley miał ukończyć najem b. szybko, bo w połowie stycznia 1631 r. Podobne terminy dla dostarczenia broni otrzymali Plemiannik i Aristow. Staszewskij, op. cit.

i wody królewskie, a w szczególności prosząc króla „otpustit' biez zadierżania" tych oficerów, którzyby na służbę moskiewską przejść zamierzyli.

Tutaj jednak natrafiono na niespodziewane przeszkody, które spowodowały, iż pierwotnie zamierzone terminy musiały ulec niemałej zwłoce. Gustaw Adolf ani żołnierzy, ani oficerów, sam ich w tym czasie gwałtownie potrzebując, zwalniać na służbę moskiewską nie mógł; takoż odmówił król duński Chrystjan IV, wobec czego werbownicy rosyjscy musieli się ograniczyć do Niemiec.

Tam znaleźli warunki złe. Lata bowiem 1630 — 1631 stanowiły okres najwyższego natężenia trzydziestoletniej wojny; za „drabantami" i „landsknechtami" uganiano się niemal po wszystkich drogach. W kwietniu Lesley donosi, że i również w Szwecji „wiezdie najmujut woinskich ludiej i ewangilskije wiery kniazi prinimajutsia na ružio... i możet byti, czto nynie budiet potieżele najmowati" na obszarach zaleconych w instrukcjach moskiewskich. Nie mogąc tedy w Szwecji nająć „ni odnoj kompanji" udaje się do Hamburga i do Holandji, lecz i tu, w Stanach Holenderskich natrafia na niemałe przeszkody, spotykając się nawet, jak w Lubece, z oporem przeciwko zaokrętowaniu zwerbowanych już żołnierzy. Wszyscy ich bowiem poszukiwali, a król szwedzki „ni odnowo czełowieka ot wojska swojewo otbyti nie chotieł i dla towo prikaznych swoich ludiej ustawił, kotorym w korabliech osmatrywat' i iskat' i tiech sołdatow, kotoryje jewo wojska, wynimat'", nakazywał.

Nie można było jednak rezygnować, wojsko należało do Moskwy przyprowadzić, Lesley naciska tedy na Gustawa Adolfa. Król szwedzki w odpowiedzi swej, datowanej w Norymberdze 25 czerwca 1631 r., poświadczając odbiór drogiego mu listu carskiego — w którym Michał prosi go o wskazanie najdogodniejszego miejsca

dla najmu i zboru żołnierzy, „oraz ile im płacić trzeba" — rozpoczyna od żalów, że tak późno o zamiarach cara został zawiadomiony. Niemniej pochwala zamiary Michała Fiodorowicza, żałuje tylko, iż wskutek altmarskiego rozejmu nie może służyć pomocą swojemi regimentami, by „dobre zamiary cara wesprzeć". Jednak ponieważ Polacy zezwolili katolikom na werbunek moskiewski, radzi pomorskie i meklemburskie ziemie a na punkt zboru — Szczecin. Poza tem obiecuje wszelką pomoc w akcji przeciwko Polsce, kładąc nacisk na utrzymanie w tajemnicy werbunku, wobec czego proponuje werbunek czynić na jego, Gustawa imię. Z najętem zaś wojskiem radzi od cesarskich ziem uderzyć na Polskę górną, wyrażając w zakończeniu nadzieję, że car nie zawrze pokoju z Polską bez porozumienia i jego zgody. Gdyby się Michał na propozycje te zgodził, prosi Gustaw o przysłanie posłów w celu zawarcia przymierza moskiewsko-szwedzkiego [1]).

W tych warunkach pracując, po przełamaniu wszystkich, bardzo licznych trudności, wśród których były i takie by „Francuzow i innych ludiej papieżskija wiery nie najmowati" — ukończono mozolną pracę werbunku i zakupu broni. Płacąc drogo, jakoże na obszarach niemieckich werbował jednocześnie i cesarz i królowie szwedzki, duński, angielski i Stany Holenderskie wraz z Wenecją, elektorem saskim i brandenburskim, najmując gdzie bądź i byle co — pod koniec czerwca 1631 r. poczęto odprawiać pierwsze oddziały. Transporty przeciągnęły się jednakowoż do wiosny 1632 kiedy to wreszcie zebrało się w Moskwie zaledwie dwa tysiące cudzoziemskiego żołnierza, z których utworzono trzy piesze regimenty, oddając je pod dowództwo oberstów: Lesley'a, Charley'a i Fuksa. W dniu 14 marca st. st. mógł

[1]) Staszewskij, op. cit.

się już odbyć ich przegląd [1]), dokonany przez kniaziów Czerkaskiego i Łykowa oraz djaka Daniłowa.

Osiągnięte wyniki dalekie były jednak od spodziewanych. Lesley miał zaciągnąć na owe trzy pułki ponad 5.000 żołnierzy, licząc na pułk 1.760 ludzi, Damm miał dostarczyć ludzi na pułk czwarty [2]), w takiej samej ilości 1.760 chłopa. Tymczasem miast siedmiu prawie tysięcy, już po dalszych następnych transportach z terenów objętych werbunkiem dotychczasowym jak i z Anglji, gdzie werbunek przeprowadzał Sanderson, zdołano jesienią 1632 r. zgromadzić zaledwie 3.461 cudzoziemskich żołnierzy i oficerów. Mimo to jednak utworzono pułk czwarty, który oddano Sandersonowi. Tuż przez wymarszem pułki liczyły:

1. Lesley'a	—	903 ludzi
2. Charley'a	—	911 „
3. Fuksa	—	699 „
4. Sandersona	—	946 „
razem		3461 ludzi

[1]) Według raportu, który podaje Staszewskij, stan liczbowy tych pułków przedstawiał się następująco:

	Kapitanów	Porucznikow	Chorążych	Sierżantów	Kwatermistrzów	Furjerów	Forytów	Dozorców broni	Nabatczyków	Doboszów	Świreszczyków	Lekarzy	Kapralí	Rotmistrzów	Pod-rotmistrzów	Szarż	Szeregowych	Ogółem
Lesley .	7	8	9	16	8	8	8	2	1	17	—	1	40	116	127	368	539	907
Fuchs . .	5	3	4	5	5	3	4	3	—	3	1	—	9	34	38	117	147	264
Charley .	7	7	5	14	5	4	6	5	3	10	1	1	37	115	132	351	503	854
Razem .	19	18	18	35	18	15	18	10	3	30	2	2	86	265	297	836	1189	2025

[2]) Damm miał ponadto nająć jak największą ilość oficerów puszkarzy-artylerzystów. (Staszewskij, op. cit.).

Skromne były te rezultaty i słaba obsada najemnych pułków [1]), niemniej w porównaniu do stosunków dotychczasowych — był to organizacyjny wysiłek ze strony Rosji bardzo duży. Obce wszak wojska były do tej pory bardzo rzadko w Moskwie używane, ich użycie powoli bywa stosowane. Iwan Groźny obcego żołnierza w wojnie z Polską nie miał wcale, 200 ludzi w pełnem uzbrojeniu, których żąda od Szwecji w umowie pokojowej stanowi dlań już siłę nielada. Coprawda za Wasyla Szujskiego biorą udział w wojnie z Polską pułki obcego żołnierza — ale był to żołnierz szwedzkiego sprzymierzeńca, na jego żołdzie pozostający, jak również później najmowanie żołnierza, którego Rzeczpospolita używała już za Batorego, stanowi ciągle w Rosji nowość. W tych warunkach sformowanie czterech pułków obcego żołnierza, najęcie wielu oficerów i wykwalifikowanych specjalistów, było dużym krokiem naprzód [2]), a mniejsze niż się spodziewano rezultaty, nie wpłynęły bynajmniej na poniechanie dalszych przygotowań, w liczbę których wchodziły nietylko najem żołnierzy cudzoziemskich. Zamierzono przecież formować własne pułki, zdecydowano się na całkowitą nowość, na „reszitelnyj szag, czewo pri prieżnich gosudariach nie bywało, wieleli russkich ratnych ludiej uczit' inoziemnomu stroju".

Dla nich, dla moskiewskich „ratnych ludiej", miał przedewszystkiem dostarczyć uzbrojenia Plemianni-

[1]) Według projektów Lesley'a i Damma pułk miał się składać z ośmiu kompanij po 200 ludzi każda. Na kompanje miało przypaść: 128 żołnierzy uzbrojonych w muszkiety i krótkie spisy; 64 w długie spisy i szpady oraz 8 gońców.

[2]) Najem obcych żołnierzy, ciągle jeszcze w tym czasie uważany w Rosji za nowość — na zachodzie poczynał już być wypierany przez organizację wojsk stałych. Wprowadzać je poczyna na miejsce upadającej, zdemoralizowanej instytucji zaciągu — Francja, Szwecja i Danja.

kow i Aristow. Nakaz zakupna 10.000 muszkietów i 5.000 rapirów miał nietylko na celu uzbrojenie pułków cudzoziemskich, ale i własnych pułków moskiewskich.

Pracą tą zajęli się z carskiego ramienia kniaziowie Szein i Pożarskij wraz z djakiem Durowym. Broń była, oficerów, których najęto według pierwotnych zamierzeń etatowych na cztery pułki, wobec słabych ich stanów liczebnych — było do dyspozycji również dość. Pozostawało, oparłszy się na zwerbowanym materjale kadrowym — tworzyć nowe pułki.

Początkowo zamierzono instruować na wzór zachodni dwa tylko pułki moskiewskie. W tym celu już w czerwcu 1630 r. car wysyła nakaz do wojewodów, by mu do Moskwy odesłano „bezpomiestnych dieti bojarskich", nad któremi początkowo miał objąć dowództwo Lesley oraz pułkownik Pecner. Ze względu jednak na wyjazd Lesley'a organizowaniem oddziałów zajął się sam Pecner, który jesienią 1631 r. ma w pułku swym 1600 ludzi. Po jego śmierci w październiku t. r. pułk obejmuje Damm a gdy zakończono werbunek i okazało się ilu miano do dyspozycji oficerów obcych — utworzono wiosną 1632 r. cztery ponadto pułki, których dowództwo objęli: zięć Lesley'a, Tobiasz Unzen, Rozworn, Jerzy Mattisson oraz Wilhelm Kitt. Dawało to w sumie 5 pułków pieszych moskiewskich, zorganizowanych i wyszkolonych na modłę zachodnią, liczących 12887 oficerów i żołnierzy, do czego dochodziły wyliczone już 4 pułki żołnierza obcego, t. j. 3800 ludzi oraz 2 pułki obce, sformowane jeszcze przed 1630 r., liczące 2000 ludzi. Ogółem siła piechoty zorganizowanej przez Rosję wynosiła bezmała 19 tysięcy żołnierzy zorganizowanych w 11 pułków.

Tych dziewiętnaście tysięcy pieszego żołnierza, głównie na Smoleńsk przeznaczonego, stanowiło zrąb woj-

skowej siły rosyjskiej, zapomocą której zamierzył Moskwa „wszczinać" wojnę z Polską, na sile tej przede wszystkiem pokładając swe nadzieje, drugorzędną natomiast rolę przeznaczając oddziałom rodzimego wojska, strzelcom pieszym, Kozakom i Tatarom, którzy również gorączkowo przygotowuje do bliskiego, jesiennego wyruszenia w pole.

5.

Tymczasem, gdy Moskwa tak usilne czyniła przygotowania wojskowe, w Polsce swarzono się namiętnie na sejmowych zjazdach, w burzliwej dobie bezkrólewia zwoływanych, przygotowania wojskowe przeprowadzając dopiero wtedy, gdy już Moskwa ruszyła swoje wojska i przekroczyła graniczne słupy Rzeczypospolitej.

Dwa pełne miesiące minęły wśród sporów religijnych i exorbitancyj w czasie obrad elekcyjnego sejmu — nim wreszcie zajęto się sprawami bliskiej wojny. Zdaleko bowiem już rzeczy zaszły, zbyt wiele nieulegających żadnej wątpliwości o przygotowaniach rosyjskich i ruszeniu Moskwy ku granicom polskim nadchodziło wiadomości — by można było przejść nad niemi do porządku dziennego. Burza, która zerwała się nad wieść o wrogich, zaczepnych krokach Moskwy jesienią przedsięwziętych — aż nadto wymownym była dowodem, jak dalece takiego obrotu spraw nikt się nie spodziewał, jak dalece lekceważono sobie niebezpieczeństwo i między bajki je kładziono.

Pierwszą wiadomość przynosi do senatu 27 października chorąży smoleński o „wielkiem niebezpieczeństwie od Moskwy" [1]), komunikując, która to jednak wiado-

[1]) Albr. Radziwiłł, op. cit., t. I., str. 68.

mość nie poraziła snadź senatorów [1]), skoro dalej radzono nad exorbitancjami, lecz już następnego dnia żywiej się sprawą wojny umysły wszystkich musiały zająć, z racji wiadomości przez królewicza Władysława nadesłanych. Tego to dnia 27 października zjawiła się przed senatem „legacja od Najjaśniejszego Władysława Zygmunta, króla szwedzkiego, ze strony niebezpieczeństwa moskiewskiej wojny, którą odprawił Sokołowski sekretarz królewski a to za relatią JM. Gosiewskiego wdy smoleńskiego, który pisał do królewicza JM-ci, dając znać, że już Moskwa p a c t a i f o e d e r a do czasu naznaczonego ich wychodzenia złamawszy, Siewierskie państwo, które pod protekcją i administrację królewiczowi dane jest, wtargnęła hostiliter, gdzie wielki terror uczyniła obywatelom"...[2]). Zakomunikował dalej Sokołowski, iż królewicz 1000 ludzi kosztem swym wystawił, których dołączyć pragnie do owego półpięta tysiąca w myśl uchwały konwokacyjnego sejmu mającego być zaciągniętym, prosząc na koniec senatorów w imieniu królewicza Władysława, aby oni „ponieważ już nie c l a n d e s t i n e ale a p e r t e wojna się wielka z nieprzyjacielem zaczęła a te posiłki, które Rzplita krajom oddała, nie mogą wystarczyć wojsku nieprzyjacielskiemu, którego jak powiadają jest na 40 i więcej tysięcy i n v i g i l a r e n t..., żeby do tego wojska które tam jest, więcej przydano..."[3]).

Poruszony już żywiej senat temi wiadomościami, zakomunikował Sokołowskiemu, iż zniesie się w tej sprawie z hetmanami a narazie, ponieważ późno już było

[1]) Albrecht R a d z i w i ł ł w swych pamiętnikach pierwszej tej wiadomości o wojnie z Moskwą poświęca 4 wiersze, podczas gdy zaraz dalej o humorystycznym epizodzie gotowania obiadu w senatorskiej szopie — pisze dwa razy więcej a kilka stron poświęca w tym dniu obradom i sporom nad exorbitancjami.

[2]) B. Ossol. rps. 213.

[3]) Tamże.

i dnia następnego wypadało święto — odłożono całą sprawę do trzeciego dnia, kiedy już wiadomości o najeździe Moskwy doszły również i do uszu posłów ziemskich.

Odrazu wybuchła w tej sprawie burza, w czasie której wielkie i poważne grawamina odpierać musieli zarówno Lew Sapieha, hetman wielki litewski, jak i Krzysztof Radziwiłł, hetman polny. „Materję zaczął podsędek kowieński o zaciągnionym żołnierzu, który miasto obrony..., Ks. Litewskie pustoszył, sami tam przechodząc, a wszędzie za sobą ruinę i dezolację zostawując"... Odpowiadał na to hetman polny, tłumacząc się przed kołem szlacheckiem, iż „zaciągnionego żołnierza było pięć tysięcy; dwa tysiące ordynowane są na obronę granic... ostatek poszedł pod regiment hetmana wielkiego" i pod komendę samego Radziwiłła. Jednak z powodu niewypłacenia żołdu tym żołnierzom, nie można było ich posłać ku granicom, „bo i Demostenes bez pieniędzy wojska nie zbierze" [1]).

Nie zadowoliwszy się tem oświadczeniem hetmańskiem szlachta w osobie posła Przeździeckiego zarzuca nadal Radziwiłłowi „że to wojsko lubo jest zgromadzone, nie tam jednak gdzie Rzplita kazała, ale na Podlasiu, gdzie się nic przeciwnego nie dzieje leży [2]), a dnia następnego nowe oskarżenie podniesiono przeciwko hetmanom przed obliczem senatu. Odpowiadał zkolei Lew Sapieha „iż opatrzał zamki wszystkie żywnością, także i Smoleńsk, tak jak mu Rzplita kazała" [3]), lecz, że na Smoleńsk najmniej 4000 ludzi winno się było wysłać dla skutecznej jego obrony. Wnet potem nadeszli posłowie od koła rycerskiego z zarzutami, iż Smoleńsk i cała Siewierszczyzna opatrzone nie zostały, „dziwując

[1]) Albr. Radziwiłł., op. cit., str. 74, 77.
[2]) B. Ossol. rps. 213.
[3]) B. Czart. rps. 124

się, że pieniądze wydano ze skarbu a żołnierza nie masz". Bronił się znów i przed nimi Sapieha, twierdząc, że co mógł to zrobił, powtarzając iż na Smoleńsk nie kilkuset a cztery tysiące trzeba żołnierza, jak również bronił się i podskarbi, twierdząc, że 30.000 zł. na zaciąg żołnierza hetmanowi polnemu wręczył. Ostatni ten argument ze śmiechem zarówno przez senatorów jak i deputację szlachecką został przyjęty, bowiem te „30.000 i na półćwierci mało na taki lud, jakiego tam było potrzeba" [1]).

Nie ulega wątpliwości, iż w tym wypadku zarzuty stawiane hetmanom były niesłuszne, bowiem na utrzymanie 4500 żołnierza jeśliby miała to być nie kosztowna piechota cudzoziemska ani również kosztowna jazda usarska czy rajtarska, lecz najtańsza prosta, piechota polska, trzeba było na jedną ćwierć a więc na kwartał wyasygnować minimum 112.000 zł. [2]). Trzydzieści tedy tysięcy złotych wystarczało zaledwie na 1.200 piechoty, którą też rzeczywiście zaciągnięto [3]). Reszta więc, acz zaciągnięta, zwykłym już tedy trybem na czas w żołd niezaopatrzona, ciężką musiała być dla obywateli, państwu narazie żadnego nie przynosząc pożytku.

Jakkolwiek tedy obronną ręką wyszli hetmanowie przed zarzutami, raz jeszcze skarbowość Rzeczypospolitej i fatalny stan skarbu w ponurych zarysowała się barwach, których nie rozjaśniają następne sejmowych

[1]) Tamże.

[2]) Usarz pobierał 41 zł. na kwartał, tyleż rajtar, 39 zł. dragon, pieszy żołnierz polski, trybem... cudzoziemskim ćwiczony 33 zł., prosty żołnierz polski 25 zł. na kwartał. Za sumę tedy 30.000 zł. możnaby opłacić żołd 1200 piechoty polskiej, zaciągniętej na 1 kwartał.

[3]) Na zamki pograniczne latem skierowane zostały oddziały: na Smoleńsk — 150 usarzy i 400 piechoty, na Dorohobuż 200 piechoty, na Białą 100, na Połock 200, na Witebsk 200, na Dynaburg 100. Z listu hetmana w. Lwa Sapiehy do ks. biskupa wileńskiego. Rkps. 444 B. Czart.

obrad dzieje. Nie bacząc bowiem na wiadomości jakie z granic nadeszły, nie bacząc, iż w chwili tej każdą rotę i każdą chorągiew gotową natychmiast należało opłacić i posłać na wschód, postawiony został w senacie wniosek „aby zgoda była na to, aby powiatowi żołnierze, jeśli już przesłużyli ćwierci swoje, zaraz zostali rozpuszczeni". Ledwie wyprosił ksiądz arcybiskup, aby powiatowego żołnierza tam tylko rozpuszczano, „gdzie żadnego niebezpieczeństwa od nijakiego nieprzyjaciela niemasz, tam zaś gdzie niebezpieczeństwo nadchodzi nietylko nie rozpuszczano, ale by jeśli mogło być, więcej zgromadzono"...

Owe prośby, żale, wzajemne rekryminacje i oskarżenia — głównym się stają w tych ostatnich dniach października i pierwszych listopada motywem sejmowych obrad. Pod wrażeniem wieści o wkroczeniu wojsk moskiewskich, spaleniu Dorohobuża i o marszu na Smoleńsk [1]), coraz namiętniej oskarża się hetmanów i podskarbich, całą wreszcie Litwę, która na konwokacji zapewniać miała „iż od Moskwy żadnego niema niebezpieczeństwa, a teraz na Koronę chce winę zwalić [2]). Że takie było o nieprawdopodobieństwie wojny mniemanie, głównie dzięki świetnie przez Moskwę utrzymanej tajemnicy, że, mimo alarmów — nie wierzono w wojnę, raz jeszcze składa dowód litewski hetman wielki Sapieha, tłumacząc się, iż „ubezpieczywszy się, że Moskwa nie złamie pokoju [3]) tak niewielką ilość żołnierzy po zamkach porozsadzał. „Ale mu ta wymówka nie szła, bo dawno to obmyślano, aby była Rzplita nie miała utargi od Moskwy i niebezpieczeństwa i bardzo za złe miano hetmanom jak i p. podskarbiemu W. Ks. Litewskiego". Ostatecznie gdy poczęto rozważać, jakie goto-

[1]) B. Ossol. rkp. 213.
[2]) Albr. Radziwiłł, op. cit. I. 77.
[3]) B. Czart. rps. 124.

we siły posłać można przeciwko Moskwie, stanęło na tem, że hetman wielki koronny z wojsk swoich przyszle 2000 a potem „naleziono półsiodma tysiąca Kozaków i trzy tysiące jeszcze" [1]).

Na wniosek jednak arcybiskupa postanowiono wybrać specjalną komisję, któraby sprawą wojny się zajęła. Weszli do niej hetmani: Sapieha i Radziwiłł, podskarbiowie: Stefan Pac litewski i Daniłłowicz koronny oraz sekretarz: Przecławski, Kazanowski wojewoda podolski i Lubomirski wojewoda ruski [2]).

Wszystko się teraz ograniczyło do spraw pieniężnych. Powaśnieni ze sobą litewscy hetmani, z których Lew Sapieha uparcie utrzymywał, iż co do niego należało uczynił a i Krzysztof Radziwiłł, zwalający całą na niego winę, za „asekurowanie pokoju od Moskwy" [3]), rozżalony posądzeniami, iż dla prywatnych zamysłów żołnierza trzymał przy sobie — nie mogli wiele zdziałać, skoro pieniędzy nie wyasygnowano. O to zaś rozbijały się narady, gdyż podskarbi koronny wręcz oświadczył, iż nietylko że skarb pusty, a nawet zadłużony [4]) a Stefan Pac, litewski, też nie w lepszej musiał być sytuacji, skoro nie protestował przeciwko powszechnej apelacji do prywatnej szkatuły hetmanów, którzy „gdy własnych pieniędzy użyczą, wkrótce im Rzplita odda"...[5]).

Trybem tym jednak prowadzone narady nie przynoszą realnych korzyści. Wszystko jest ze sobą powaśnione, jeden na drugiego winę zwala lub trzecim się zasłania. Skarb pusty, żołnierz choć gotowy — to jednak niepłatny, rady wszelkie, projekty i pomysły, jakie się teraz sypią i w senacie i wśród posłów ziemskich, zwłaszcza, gdy coraz częstsze poczęły chodzić słuchy

[1]) B. Ossol. rps. 213.
[2]) Tamże.
[3]) Albr. Radziwiłł. op. cit. I., str. 77.
[4]) B. Ossol. rps. 213.
[5]) Albr. Radziwiłł, op. cit. I., str. 83.

o rozpoczętem oblężeniu Smoleńska [1]) — nie mają realnej wartości skoro brak czynnika, któryby wszystkie sprężyny akcji w jedną stanowczą pochwycił dłoń, któryby, nad wszystkimi stanowiskiem swym górując, do energicznej i sprężystej zaprzągł ich pracy. Brak było króla.

Szybszym jednak trybem idą teraz obrady. Unosi się nad nimi wojna, nagli, skłania do pośpiechu, do poniechania rzeczy i spraw mniej ważnych, mniej doniosłych. Ósmego listopada, zgodnie i składnie w ciągu pół godziny wybrany został Władysław królem — w kilka dni później, 13 listopada, następuje uroczysta nominacja.

Objęcie władzy przez Władysława korzystnie się odbija na toku przygotowań wojennych. Król, który jeszcze przed swym wyborem kilkakrotnie przez wysłanników swych naglił senat do stanowczych i energicznych kroków [2]) — teraz już działać może sam. Przystępuje też do pracy z powziętym zgóry planem strategicznym, który tak świetne w niedługim czasie wydać miał rezultaty. By odciążyć front moskiewski, postanawia pchnąć na Michała Fiodorowicza od południa Kozaków zaporoskich, uderzyć na moskiewskie państwo z tej właśnie strony, skuteczną dywersją wstrzymać główną akcję Moskwy, nim sam nie zbierze wojsk i nie ruszy na wojnę. W tym celu już w dzień swej nominacji 13 listopada zażądał wydania od podskarbiego koronnego asekuracji na wydanie 20.000 zł. dla Kozaków zaporoskich, nad któremi komendę postanowił oddać Piaseczyńskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu [3]). Zaraz też, do wspólnej

[1]) Albr. Radziwiłł, pod datą 6.XI. donosi o wieściach, jakoby już Smoleńsk był oblężony. Ta sama pogłoska rozeszła się 11.XI. szerzona przez sekretarza królewicza, Sokołowskiego. rps. 213, B. Ossol.

[2]) Albr. Radziwiłł kilkakrotnie wspomina o tem w swych pamiętnikach.

[3]) B. Czart. rps. 125.

a lojalnej współpracy wszystkich pragnąc połączyć, następnego dnia, w czasie obiadu po uroczystościach kościelnych w katedrze, u siebie odbywanego, nakłania Albrechta Radziwiłła, by ten „zawziętych przeciwko sobie" Krzysztofa Radziwiłła i... smoleńskiego Aleksandra Gosiewskiego pogodził i pojednał [1]), co dla przypuszczalnej a wspólnej ich obydwu akcji wojennej niemałe mieć mogło znaczenie. Trzeciego dnia, ledwie wytchnąwszy po męczących, wczorajszych uroczystościach, zwołuje tajną radę z hetmanami i pieczętarzami, na której omawiano potrzeby wojny, następnego zaś czyni przegląd zaciągniętych, własnych i Rzeczypospolitej oddziałów [2]).

I tak dzień po dniu, przełamując trudności, niedbalstwo, powolność i ociężałość ludzką, godząc zwaśnionych, karcąc opieszałych, nagląc powolnych — rozwija żywe i energiczne prace przygotowawcze. Do Lwa Sapiehy, którego snadź wysłał na Litwę dla przypilnowania zaciągów i przygotowań, pisze 20 listopada ostry list, by natychmiast rotmistrzów, którzy w maju jeszcze przypowiednie listy wziąwszy „dotychczas po wło-

[1]) Albr. Radziwiłł, op. cit., t. I.

[2]) O przeglądzie tym pisze Radziwiłł „iż było tam usarzy na kilkuset w tygrysy i lamparty przybranych, piechoty zaś na osiemnaście tysięcy, którzy wszyscy przed królem mustrowali się i ognia dawali". O ustępie tym niewiadomo co myśleć. Piechoty 18.000 być absolutnie nie mogło, skoro taką troską napełnia króla każda rota i chorągiew, których brak jest na froncie, prywatne zaś wojska ani królewicza, ani panów tak wielkiej liczby nie mogły wynosić. Przyjąć tedy można, albo zupełnie dowolne szafowanie liczbą przez Radziwiłła, co tak u wszystkich współczesnych, aż nadto często daje się zauważyć — lub, że owej piechoty „na 18.000" złotych było zaciągniętej, albo też, co jest najbardziej prawdopodobne, że było jej nie „na osiemnaście tysięcy" a na osiemnaście set. W owe przypuszczalne 1.800 piechoty, wchodziłoby przedewszystkiem 1.000 żołnierza, jeszcze przez królewicza zaciągniętego.

ściach grassantur" do zamków pogranicznych skierował „rozkazawszy im jako najprędzej... pod srogim wedle prawa i artykułów wojennych karaniem" na zamki owe pośpieszyć, jak również i wszystkim rotmistrzom starego zaciągu uczynić to samo [1]).

Na graniczne szlaki, na spotkanie nieprzyjaciół chce król wyjść jeszcze zimą, wnet po koronacji i po koronacyjnym sejmie, aby tam „przed niesposobnością dróg i rozcieczą" wiosenną móc stanąć i zmierzyć się z wrogiem. W tym celu w uniwersałach — na sejmiki, koronacyjny sejm poprzedzające 20 listopada wysłanych — proponuje by czas „z którego momenta belli pendent szanując i onego nie tracąc" sejm koronacyjny do trzech tygodni obrad skrócić „gdyż codzień o większych i niebezpieczniejszych zamysłach" nieprzyjaciela słychać [2]).

Zależy królowi na pośpiechu, zależy zwłaszcza na sejmie koronacyjnym, który musi „większe subsidia bellica obmyśleć". Aby natychmiast uchwalone kredyty móc na zaciąg cudzoziemskiego żołnierza obrócić pisze 23 listopada do Sapiehy, aby do owego zaciągu, który „zręczniej nie może być, jako przez Pruskie Księstwo" przygotował punkty zborne „które są in confinibus z Prusami... zachowując tam dzierżawy na przyszły zaciąg" [3]).

Wogóle od pierwszych dni objęcia władzy postanowił Władysław pracować przedewszystkiem przez Lwa Sapiehę, gdyż ten, jako hetman wielki litewski za bezpieczeństwo granic moskiewskich odpowiedzialny był w pierwszym rzędzie. Z nim też ustawiczną w tych sprawach prowadzi korespondencję, co dnia nieomal na-

[1]) B. Ossol. rps. 206.
[2]) B. Czart. rps. 124.
[3]) B. Ossol. rps. 206.

głące do starego, zniedołężniałego już hetmana wysyłając przez gońców rozkazy. Wyrzuca w nich nieraz gorzko owe sapiehowe „upewnienia... w dotrzymaniu od Moskwy poprzysiężonych p a c t... co jaką Rzplitej stratę przyniosło..., że się wczesne Smoleńskowi i wszystkiemu tamtemu pograniczu nieobmyśliły s u b s i d i a" sam hetman winien rozumieć i teraz gdy, „nie o kiermaszowej zwadzie... ale o wzięcie Dorohobuża, Sierpiejska, oblężenie samego Smoleńska" chodzi, niechaj się hetman ostro wreszcie weźmie do dzieła, niechaj „jako najśpieszniej pobliższym chorągwiom, dniem i nocą posiłek Smoleńskowi" ruszyć nakaże, „pilno tego postrzegając, aby pośledniejszy e r r o r, strzeż Boże, gorszy niż pierwszy nie był" [1]).

I tak co chwila, dzień po dniu, nie mając widocznie do energji hetmańskiej zaufania, listami nieraz pełnemi ostrych gróźb i wyrzutów nagli i do pracy go podnieca. Rozumiejąc jednak, że nie wystarczą te siły, jakie zostały przez litewskich hetmanów zaciągnięte, nakazuje hetmanowi koronnemu Koniecpolskiemu część swoich oddziałów posłać pod Smoleńsk, o czem zaraz też do koronnego hetmana osobno pisze.

Zarazem jednak, chcąc młodszym snadź a energiczniejszym dłoniom oddać wojenne sprawy a jednocześnie dla tym pełniejszego rozważenia środków, nietylko dla dania moskiewskiemu „nieprzyjacielowi odporu ale i dla uważenia inszych, na Rzplitę następujących niebezpieczeństw" [2]) pod czem niewątpliwie rozumieć należy troskę o kresy południowo-wschodnie, na które z inwazją swą gotował się już w tym czasie Abazy, basza Widdynia — pisze król do Lwa Sapiehy, nakazując mu wraz z hetmanem polnym przyjazd na sejm koronacyjny, tok

[1]) Tamże.

[2]) Ak. Umiej. rps. 347.

spraw wojennych oddawszy Gosiewskiemu. Przyczem jednak zaznacza, że gdyby wojewoda smoleński „zawarł się w Smoleńsku", komendę złożyć należy w ręce Krzysztofa Radziwiłła, któryby w tym wypadku na sejm koronacyjny przyjechać oczywiście nie mógł [1]). Ponadto pod Smoleńsk „dniem i nocą pośpieszyć" nakazuje Abramowiczowi, wojewodzicowi smoleńskiemu, który nad cudzoziemskim żołnierzem komendę miał poruczoną i Przecławskiemu, który „ludzi polskiego i litewskiego narodu" ma prowadzić [2]). Widocznie zaś w ciągu całego miesiąca grudnia nic jeszcze król o oblężeniu Smoleńska pewnego nie wie, skoro listem 7 grudnia datowanym nakazuje hetmanowi wielkiemu, aby Smoleńsk, któremu „żywności niedostaje z dóbr ekonomji naszej mohilewskiej, dzierżawy na ten czas swej, owych wszelaką żywnością, ile tego potrzeba okaże, opatrzył i dodawał [3]) a 9 grudnia, przyjąwszy „z pisania (Lwa Sapiehy) i ustnej ur. Wolfa relacji... dostateczną informację jako o potędze nieprzyjaciela tak i o wzięciu przezeń Dorohobuża i Sierpiejska" — ostatecznie decyduje się samego tylko hetmana wielkiego na sejm koronacyjny ściągnąć, zlecić nakazując „tę teraźniejszą wojenną imprezę hetmanowi polnemu", do którego też osobno w tej sprawie pisze.

Tak więc ostatecznie akcję wojenną zleciwszy Krzysztofowi Radziwiłłowi, w ciągu reszty grudnia 1632 r. całą swą energję wysila król w tym kierunku, aby hetmanowi polnemu jak największą ilość przysposobić wojska. Idzie to trudno, jak po ciężkiej grudzie. Na dzień 7 grudnia nakazuje stanąć w Orszy „wszystkim pułkownikom, rotmistrzom, porucznikom, całemu rycerstwu

[1]) Akad. Umiej., rps. 347.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże

starego zaciągu, by dniem i nocą ku Smoleńskowi ciągnęli", dokąd też 250 swoich dragonów z gwardji, by się z pułkiem Abramowicza połączyli, posyła, zaś rotom nowego zaciągu tamże pod Orszą na dzień 1 lutego stawić się każe [1]).

Wszystko to jednak idzie powoli, listy do Lwa Sapiehy żadnego prawie nie wywołują skutku. Król, który drży o Smoleńsk, który pod koniec grudnia nic jeszcze o jego oblężeniu nie wie, chory już w ciągu grudnia [2]) na febrę, tem bardziej tedy rozdrażniony — stracił cierpliwość. „Podobno jeszcze albo nie doszła o złamaniu od Moskwy poprzysiężonych pact Uprzejmości Waszej— drwi ze starego hetmana — albo jeżeli jej zasiągłeś, niedostateczną wiarę onym dajesz, iż nam de remediis publicznemu zabiegając niebezpieczeństwu, z powinności urzędu swego nie oznajmujesz. Skąd inąd wiadomości mamy, że chorągwie Uprzejmość Wasza zaciąga po Podlasiu i tu we srzedninie Księstwa Litewskiego a tam, dokąd ich Sejmowa obróciła intencia nie było ich, niemasz ale nie słychać". Żąda tedy raz jeszcze by hetman chorągwie te pod Smoleńsk skierował „nieposłusznych, bez żadnego miłosierdzia karał i gdzie się która obraca „króla informował" [3]).

Używszy w ten sposób najwyższego tonu królewskiej swej powagi, licząc snadź że tym razem nie pozostanie ona bez skutku, licząc ponadto na Kozaków, który pod komendą Piaseczyńskiego na południe Moskwy wpaść mieli [4]), licząc wreszcie, iż odmieni się powolny bieg dotychczasowej kontrakcji, skoro się Krzysztof Radziwiłł nią zajmie — zakrzątnąć się chciał Władysław dalszemi w Koronie przygotowaniami, aby przed wiosną móc

[1]) B. Czart. rps. 128.
[2]) Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. rps. 65.
[3]) Ak. Umiej., rps. 347.
[4]) Tamże.

jeszcze ruszyć na front — gdy tymczasem niespodziewana choroba przez cały styczeń 1633 r. do łóżka go przykuła.

Tak więc na litewskim hetmanie polnym Krzysztofie Radziwille i na barkach obrońców kresów i Smoleńska, na barkach kilku zaledwie tysięcy żołnierzy — spoczął teraz cały ciężar trudnej, mozolnej i rozpaczliwej prawie z przewagą wojsk moskiewskich obronnej wojny.

O „WOJNIE POLSKO-ROSYJSKIEJ 1830 — 1831"

PROF. WACŁAWA TOKARZA

1.

Listopadowe powstanie narodu polskiego i przegrana wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831 roku, zbyt wstrząsającą były kartą w dziejach polskich, zbyt silnie targnęły najgłębszemi pokładami jego zbiorowej duszy, zmieniając ponadto w zasadniczych podstawach te ramy polityczne, w jakie los narodu został ujęty — by niemal nazajutrz po krwawym szturmie Warszawy i po bolesnym wojny epilogu, nie wywołać jak najsilniejszego oddźwięku w polskiem piśmiennictwie. Pomijając całą psychiczną strukturę literatury naszej, charakter twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Norwida, tak głęboko tkwiącej w przeżyciach z trzydziestego pierwszego roku się wywodzących — uderzyć przedewszystkiem musi każdego ogromna ilość literatury, wprost, bezpośrednio miesiącom powstania i przegranej wojny poświęconej.

Jakkolwiek lata wojen napoleońskich, lata Legjonów, Księstwa Warszawskiego i pamiętnego roku 1812, odbiły się bardzo silnie w polskiej literaturze, zwłaszcza pamiętnikarskiej, jednak tak wielkiej ilości wspomnień, pamiętników, a wraz z niemi i krytycznych rozważań, żadne wojenno-polityczne karty polskiej historji nie wydały.

Nic w tem dziwnego. Po wielkich dniach epopei napoleońskiej, po wywalczeniu żołnierskiemi ramionami Legjonów i wojsk Księstwa Warszawskiego tej formy

życia politycznego, w jakie przyobleczony został kraj w wyniku obrad kongresu wiedeńskiego — odbywała się na przestrzeni lat piętnastu świetna regeneracja narodowego życia, następowała jego bardzo potężna i silna odbudowa, zarówno w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej, jak i wojskowej, dzięki czemu poczucie siły narodowej, wzrost aspiracyj oraz pogłębianie świadomości państwowej i narodowej bardzo wyraźnemi zaznaczało się linjami.

Wszystko to naraz, po kilku miesiącach nieszczęśliwej wojny — legło w rozpaczliwych gruzach, pokryło się szarym popiołem zniszczenia i klęski. Stąd płynie ta silna, gwałtowna reakcja, rozpamiętywanie, doszukiwanie się przyczyn klęsk, graniczące z potęgą rozpaczy w miarę uświadamiania sobie możliwości zwycięskich, a nie klęskowych, powstania i wojny wyników, w miarę obliczania widoków wojennych polskich i rosyjskich. Pierwszy Mochnacki [1]) na wspaniałych, wulkanicznych kartach swych prac rzuca syntetyczny i bólem przejmujący obraz niedawnej przeszłości, za nim Barzykowski [2]) długą i pracowitą wiedzie opowieść losów wojny, odzywają się wreszcie wszyscy niemal wybitniejsi polscy dowódcy, wybitniejsi generałowie, przeżywając raz jeszcze na kartach swych wspomnień, pamiętników czy krytycznych rozważań, wzniosłe i bolesne zarazem chwile triumfów i klęsk.

Jeśli do obrazu tego doda się ponadto ów głęboki i żyzny nurt ideologji demokratycznej, jaki poczyna łączyć w sobie najszlachetniejsze pierwiastki narodowej duszy i jaki wpływem swoim do dzisiejszych, naszych już dotarł dni, jeśli się zważy ponadto szczególne warunki

[1]) Maurycy Mochnacki: *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831.* 2 tomy. Poznań 1863.

[2]) Stanisław Barzykowski: *Historja powstania listopadowego.* Poznań 1883.

emigracyjnej tułaczki, w czasie której wiecznie żywy płomień nowych zamierzeń i planów splata się i wiąże bezpośrednio z klęskowem widmem niedawnej wojny, wywołując z wielu naraz stron bolesne słowa oskarżeń, polemik i obronnych wreszcie wysiłków — to zrozumie się, dlaczego do dziejów powstania i wojny polsko-rosyjskiej tyle naraz drukowanego, źródłowego posiadamy materjału, dlaczego żadne inne wojenne lata takiego nie wywołały oddźwięku w polskiem piśmiennictwie wojskowem, politycznem i historycznem. Ale to, co dla pokolenia własnemi oczyma oglądającego upadek kraju było jego własną, osobistą niemal sprawą — dla następnych pokoleń staje się materjałem jedynie poznawczym, z którego pragnie czerpać naukę unikania błędów w przyszłości. Już prace Mierosławskiego[1]) młodziutkiego w kampanji trzydziestego pierwszego roku subalterna, ten właśnie noszą charakter, poczem, zanim nowa fala oficerów i przewódców powstania styczniowego wyruszy na pole bitew — wiele się pojawi w literaturze wojskowej prac, zamierzających wykorzystać doświadczenia listopadowej wojny. Po kolejnej klęsce sześćdziesiątego trzeciego roku, po długich czterech dziesiątkach lat zupełnego prawie milczenia — pokolenie żołnierzy wojny światowej, znów na literaturze i studjach wojskowych wiele bezsennych spędzając nocy, wraca do 1831 roku, wchłania w siebie jego wartości i zimnem, krytycznem okiem przyczyny klęsk ocenia. Poczynają się wówczas coraz częściej ukazywać opracowania i oceny tych czy innych zagadnień związanych z rokiem trzydziestym — by wreszcie, w odrodzonej już ojczyźnie, w oficerskich szkołach wojennych stała się histo-

[1]) Ludwik Mierosławski: *Rozbiór krytyczny kampanji 1831 roku.* 2 tomy. Paryż 1845. *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831.* 8 tomów. Paryż 1845 — 1867. *Bitwa warszawska w dniu 6 i 7 września 1831 r.* 2 tomy. Poznań 1888.

rja wojenna 1830 — 1831 roku przedmiotem studjów taktycznych i strategicznych, obszerną dziedziną wiedzy, na której przykładach i wzorach kształcić się powinien lot młodej myśli wojskowej oficerów wojska Rzeczypospolitej.

W tych warunkach, w setną rocznicę trzydziestego roku ukazało się pierwsze całkowite opracowanie historji wojny polsko-rosyjskiej [1]), pióra profesora Wacława Tokarza, od wielu już lat nad zagadnieniem tej wojny pracującego.

2.

Pracy profesora Tokarza oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem nietylko wśród kół wojskowych i historyków dziejami wojskowości się zajmujących, ale również wśród całego świata polskich historyków i lekturę historyczną czytających, po raz pierwszy bowiem wojna polsko-rosyjska została poddana nietylko krytycznej ocenie, na całokształcie materjału dowodowego opartej, ale ponadto praca powyższa ze względu na swój charakter, jak i osobę autora, profesora historji i zarazem wojskowego — zaliczona musi być do prac z historji wojskowości *sensu stricto*. Że zaś nie zajmuje się ona większem czy mniejszem zagadnieniem tej wojny, ale właśnie w setną jej rocznicę pierwszą, na naukowym materjale opartą, daje jej syntezę — przeto tem większą i poważniejszą musi posiadać wagę i znaczenie.

Wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831 została podzielona tematycznie na dwa zasadnicze człony, aczkolwiek nieuwidocznione to zostało w jej podziale formalnym. Jeden dział ,pierwszy zkolei, zawiera ocenę materjalnej gotowości do wojny, zarówno z polskiej, jak i z ro-

[1]) Wacław Tokarz: *Wojna polsko-rosyjska 1830 — 31*. Z atlasem. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

syjskiej strony, oraz początek zatargu. Są to części I, II, III i IV książki, podające ocenę sił i środków do walki Królestwa i Rosji, wybuch powstania, dyktaturę oraz mobilizację sił i środków Królestwa. Drugi główny człon pracy profesora Tokarza — to zestawienie i ocena działań wojennych, a więc właściwa historja wojny polsko - rosyjskiej. Autor podzielił to zagadnienie na trzy działy: a) okres inicjatywy rosyjskiej, zawierający działania od wkroczenia sił nieprzyjacielskich do Królestwa do bitwy grochowskiej, b) okres inicjatywy polskiej, trwający od pierwszych dni kwietnia do bitwy pod Ostrołęką oraz c) ponowny okres inicjatywy rosyjskiej i upadek powstania.

Rozmieściwszy w ten sposób tematycznie materjał, autor poprzedza go przedmową, w której zawarł ogólne, syntetyczne uwagi nad wojną oraz podał wykaz źródeł i opracowań, na których praca została oparta. Pomijając narazie część przedmowy, zawierającą syntezę wojny, jako, że do niej trzeba będzie powrócić i osobno ją omówić — należy się zatrzymać na zawartem w przedmowie zestawieniu źródeł i materjałów do wojny polsko - rosyjskiej.

Jak się już mówiło, praca profesora Tokarza jest pierwszą w naszej historjografji pozycją, w której została poddana ocenie całość zjawisk wojskowych i wojennych na podstawie materjału źródłowego. Materjału tego, wyliczonego przez autora, jest ilość niemała, zarówno stanowiącego dawniejszą zawartość polskich archiwów, jak i nowych nabytków, pochodzących ze zwrotów z Rosji. Cytuje tedy profesor Tokarz materjały pochodzące z akt Sztabu Głównego i Komisji Rządowej Wojny, zbiory płk. Klemensowskiego, Prądzyńskiego, ks. Czartoryskich oraz gen. Krukowieckiego, poddając je ocenie dość zresztą pobieżnej i niewystarczającej. Natomiast nie zostały omówione te zespoły źródeł,

jakie dostały się do Polski z archiwów rosyjskich. Jeśli zważy się, że stanowią one bardzo poważne uzupełnienie źródeł krajowych, to brak charakterystyki zwrotów rosyjskich stanowi lukę bardzo poważną i niezrozumiałą, co w połączeniu z niedostateczną i pobieżną oceną źródeł krajowych — stanowi poważny minus książki, tem bardziej, jeśli się zważy, że i w treści autor cytując takie czy inne źródło, nie podaje ani jego pochodzenia, ani przynależności do pewnego zespołu. Tę oszczędność — nie wypływającą zapewne z oszczędności miejsca, gdyż Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy wydał książkę nadzwyczaj starannie i nie licząc się z jej rozmiarami — odczują poważnie ci badacze, którzy, pragnąc rozszerzyć takie czy inne zagadnienie, sięgaliby do źródeł w pracy profesora Tokarza przytoczonych.

Również pewną niestaranność odczuwa się przy przeglądzie źródeł ogłoszonych drukiem i bibljografji. Przy niektórych pozycjach (dokumenty) został podany wszędzie rok i miejsce druku, czego brak przy pamiętnikach i opracowaniach. Z tych zaś wybór zrobiony został niejednokrotnie na chybił - trafił. Jedne zostały przytoczone, inne nie, literatura pomocnicza nie została podana zupełnie, ostatecznie niewiadomo, czem się autor kierował, dając wykaz źródeł i materjałów, jakiej się trzymał przytem linji wytycznej.

Do części np. I, zawierającej opis sił i środków do walki Królestwa, podzielonej na trzynaście punktów: obszar, ludność, rolnictwo, włościanie, przemysł, handel, bilans handlowy, administracja, budżet, szkolnictwo i t. d., nie ma wogóle podanej literatury, niemałej zresztą, skutkiem czego rodzi się przypuszczenie, że profesor Tokarz opracował te kwestje, opierając się bezpośrednio na źródłach, co się wydaje wątpliwe i co byłoby zresztą niecelowe. To samo tyczy się części II

i w niemałej mierze pozostałych, co wszystko razem budzi sporo zastrzeżeń, tem bardziej, że książka profesora uniwersytetu pod względem metody formalnej powinna być wzorowa i bez zarzutu. Niestety, nie da się tego o niej powiedzieć.

3.

W części I i II pracy profesora Tokarza, omawiającej siły i środki do walki zarówno Królestwa, jak i Rosji, zatrzymać się, rzecz prosta, należy na tej charakterystyce i ocenie, jakiej autor poddał wojsko obu, wkrótce w śmiertelne mających wejść zapasy, stron. Sprawy bowiem uboczne, niemniej na tok wojny niemałoważny przecież wywierające wpływ, jak stan gospodarczy Królestwa i Rosji, administracja, finanse i t. d. — zostały podane w granicach najbardziej koniecznych elementów, w których nic nowego nie zostało wprowadzone, powtarzając rzeczy naogół znane, w literaturze dotychczasowej niejednokrotnie omawiane. Natomiast zagadnienie wojska polskiego i rosyjskiego autor potraktował bardzo gruntownie, aczkolwiek i tutaj stosunkowo niewiele znalazło się rzeczy nieznanych. Wartość tej części pracy polega raczej na jej usystematyzowaniu, jak i na wszechstronności. Profesor Tokarz starał się nie pominąć żadnej kwestji, takie czy inne znaczenie dla zagadnienia głównego mającej, starając się je w równym i spokojnym wykładzie oświetlić jak najbardziej wyczerpująco. Omówione więc zostały władze naczelne wojska polskiego, Komisja Rządowa Wojny, Sztab Główny, wreszcie wódz naczelny Konstanty — naogół trafnie i słusznie, z niedostatecznem jednak położeniem nacisku na te zmiany i przeobrażenia wewnętrzne, jakie dokonały się w wojsku w porównaniu do jego stanu z czasów Legjonów Dąbrowskiego i Księstwa Warszawskiego. „Wojsko Królestwa było

czemś podobnem do Wehrmachtu — pisze autor — organizmem, w którym panowały niepodzielnie wzory rosyjskie, rozsadzane i zmieniane w praktyce przez właściwości duchowe naszego żołnierza oraz silnie zakorzenione tradycje napoleońskie".

Porównanie słuszne i niesłuszne zarazem. Zapewne, jeśli chodzi o zewnętrzną stronę, o podstawy formalne — Wehrmacht z r. 1918 nie różnił się w niczem prawie od wojska niemieckiego, jak wojsko Królestwa od rosyjskiego, niesłuszne zaś o tyle, że jak sam autor stwierdza, w wojsku Królestwa wzory rosyjskie były „rozsadzane i zmieniane w praktyce przez właściwości duchowe naszego żołnierza oraz silnie zakorzenione tradycje napoleońskie". Tego zjawiska, niestety, w oddziałach Wehrmachtu zaobserwować nie było można, jedyne bowiem tradycje istotnie polskie, rodzime właściwości duchowe, jakie mógł był wynieść oficer i podoficer z lat kampanji legjonowej — przez polskich kierowników Wahrmachtu bynajmniej nie były pielęgnowane, a poddawanie się wpływom niemieckim było uważane nietylko za naturalne, ale wręcz konieczne elementy utrzymania Wehrmachtu na poziomie dobrego wojska.

Wdzięczną natomiast, a i bardzo pouczającą, sprawą byłoby porównanie wojsk Królestwa nie z Wehrmachtem, lecz z Legjonami Dąbrowskiego i wojskiem Księstwa Warszawskiego. Nasunęłoby się tutaj profesorowi Tokarzowi, jako obeznanemu z zagadnieniami wojskowemi, niemało momentów porównawczych, zwłaszcza jeśli chodzi o dziedzinę wychowawczą, o psychikę wojska, jego dowódców, ich strukturę duchową przedewszystkiem. Tutaj dopiero, na płaszczyźnie tego rodzaju porównań, uwydatniłby się ów moment, na który autor niedostateczną zwrócił uwagę: na wychowywanie w wojsku charakterów. Piękne wzory Dąbrowskiego, nie mogącego przecież ani chwili pogodzić się z tą sytuacją, jaką w wojsku wytworzył Konstanty, wzory

i metody wychowawcze, jakie wnieśli do kraju żołnierze Dąbrowskiego, dzięki czemu wojsko Księstwa Warszawskiego tak świetnie wojenne mogło zdawać egzaminy — należało podkreślić stanowczo, skoro się mówiło o tej dewastacji moralnej i deprawacji, jaką w wojsku Królestwa wytworzył wielki książę Konstanty i która tak straszliwe przyniosła rezultaty w momencie próby charakterów, w momencie wojny. Sam przecież autor stwierdza, że Konstanty był „człowiekiem nieobliczalnie wybuchowym i mściwym; przypominał pod tym względem aż za bardzo Pawła, był niemożliwy nawet na tle stosunków rosyjskich. Dało się to odrazu we znaki wojsku naszemu, doprowadzając do niemożliwych wprost zajść z oficerami na placu Saskim, do licznych samobójstw i masowego podawania się do dymisji w pierwszych latach jego dowództwa. Ale nawet i później, gdy zżył się ze stosunkami naszemi, gdy ludzie dostosowali się do niego i nauczyli unikać jego wybuchów, jego system był wyjątkowo ciężki do zniesienia dla oficerów. Dla niego było niczem wymierzanie kar, udzielanie nagan brutalnych, ogłaszanie list konduity w rozkazach dziennych oficerskich, dzięki czemu każdy podporucznik wiedział o tem, co spotkało jego przełożonych. Oficer niższy był zdany na łaskę i niełaskę swego zwierzchnika, nie miał możności wniesienia zażalenia; w razie dostania się pod sąd wojenny, dzięki złamaniu niezależności tych sądów, był karany całkowicie dowolnie, więziony, dręczony brutalnie w Belwederze; oficer wyższy zależał całkowicie od swych podwładnych, których drobne przewinienia spadały całym ciężarem na niego, narażając go na wybuchy, kary. Konstanty w nikim nie znosił samodzielności, polegania na prawie, na obowiązujących przepisach; miał upodobanie w łamaniu moralnem ludzi..."

Ze słusznej tej i trafnej charakterystyki nie zostały jednak przez autora wyciągnięte dostatecznie silnie

wnioski. Wie przecież płk. Tokarz , jak olbrzymią, w większości wypadków rozstrzygającą na wojnie rolę odgrywa ta siła wewnętrzna wojska, którą Francuzi określają mianem „morale". Na jej przecież elementach, trwalszych ponad wszystkie inne i ponad wszystkie inne szacowniejszych — oparł wychowanie przedwojennego polskiego żołnierza, żołnierza legjonowego i żołnierza odrodzonej Rzeczypospolitej — Józef Piłsudski. „Jest coś wyższego, niż wszystkie ważkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni — powiada polski Wódz Naczelny. Gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co jest wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie..."

Do tej próby wojennej wojsko Królestwa nie było przygotowane, odwrotnie — łamano w niem wszystko to, czego odeń próba wojenna wymagała: charakter i honor. A przecież „honor to Bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje..." Zna te słowa Józefa Piłsudskiego profesor Tokarz. Miał przecież dość sposobności, zarówno z charakteru niedawnych wojennych zdarzeń, jak i z obserwacji tych zdarzeń płynących, by dostateczną z tych właśnie elementów moralnych, z siły charakteru, jaka w wojsku musi być wykrzesana — zdać sobie sprawę. Niestety, nie widzimy tego zagadnienia w dość mocny sposób podkreślonego, wskutek czego w pracy profesora Tokarza wynikają głębokie sprzeczności. O wodzu naczelnym, o wielkim księciu Konstantym powiada autor: „Konstanty miał niewątpliwie cały szereg właściwości dodatnich, ocenionych bardzo objektywnie przez naszych pamiętnikarzy wojskowych. Był dobrym, dbającym rzetelnie o porządek służby inspektorem piechoty i kawalerji. Za pierwszych lat swego pobytu w Królestwie znajdował się w nieustannym ruchu: wpadał nie-

spodziewanie do garnizonów prowincjonalnych, do koszar oddziałów w Warszawie, zatrzymywał spotkanych szeregowych, rozmawiał z nimi — i nic nigdy nie uszło jego oka. Po całych dniach rozczytywał się w raportach, badał i porównywał stany oddziałów, raporty szpitali, meldunki z rogatek — i wszystkie te dane miał zawsze w głowie, wykrywając sprzeczności i drobne nadużycia. Sądził, że w ten sposób stworzy szkołę w Polsce, nauczy dowódców oddziałów podobnej rzetelności i zwracania uwagi nawet na drobiazgi. Dbał szczerze o dobro żołnierza. Istnieje cały szereg jego rozkazów dziennych oficerskich, w których wyjaśnia instruktorom ich obowiązki w sposób prawie nowoczesny, nakazując oficerom — wychowywać szeregowców, troszczyć się o rozbudzenie w nich poczucia honoru, o nauczanie ich czytania i pisania, o ich zdrowie, higjenę, widzieć w nich przyszłych kolegów w boju, których szacunek i miłość pozyskać należy. Tępił ostro bardziej krzyczące nadużycia dowódców oddziałów. Zdawał sobie sprawę z psychiki naszego żołnierza, tak odmiennej od rosyjskiej...

Mimo to wszystko Konstanty równocześnie szkodził sprawie wychowania naszego żołnierza do wojny..."

Ocena tak łagodna, jakgdyby profesor Tokarz nie zdawał sobie sprawy z tego, czem dla wojska jest naczelny wódz, mający „upodobanie w łamaniu moralnem ludzi". Taki wódz naczelny nietylko „szkodzi sprawie wychowania żołnierza do wojny", jak powiada autor, ale żołnierza i wojsko łamie, gubi i niszczy. W książce profesora Tokarza, która na długie lata stanie się lekturą młodego oficera naszego wojska, te momenty powinny być podkreślone w sposób możliwie silny. Wypływają one nietylko z nakazu, jaki przyświecał autorowi, gdy „Wojnę polsko - rosyjską" pisał, ale i z naukowej, nawskroś objektywnej oceny zdarzeń.

4.

Po scharakteryzowaniu stanu gotowości wojennej Rosji, a zwłaszcza wojska rosyjskiego, co po raz pierwszy w naszej literaturze w takiej rozciągłości zostało opracowane — przechodzi autor do III i IV części, w których omawia: wybuch powstania, dyktaturę oraz mobilizację sił i środków Królestwa.

Sam wybuch powstania, przygotowania doń czynione oraz przebieg walki nocnej z 29 na 30 listopada, oparł autor na wydanej przed kilku laty swej pracy *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa,* w której w tak drobiazgowy sposób zanalizowany został pamiętny ów moment. Nowe pierwiastki daje dopiero profesor Tokarz w rozdziale poświęconym dyktaturze Chłopickiego, w którym znajdujemy powszechnie znane jej momenty. Mówi o niej słusznie autor, iż „miała się ona stać najszkodliwszą, a jest po dziś dzień najbardziej ciemną kartą historji początków powstania". Tą „najbardziej ciemną" stroną dyktatury, jak wynika z późniejszych wywodów, jest jej geneza. Profesor Tokarz nie sili się wytłumaczyć, nie bada przyczyn, jakie się złożyły na wydobycie Chłopickiego z prywatnego jego, gdzie się zamknął, mieszkania — rzuca natomiast niczem niepoparte, niewiadomo skąd zaczerpnięte stwierdzenie, iż dyktaturę Chłopickiego spowodowali ludzie, „którzy pragnęli bądź kapitulacji bez zastrzeżeń, a gdyby się to nie udało, sparaliżowania powstania w jego zarodku". Śmiała ta teza wymagałaby źródłowego uzasadnienia. Tego brak, przeto podejrzliwość czytelnika zwraca się jeśli nie w stronę Lubeckiego, to w każdym razie w stronę autora, że przy ocenie opisanego momentu niedość trafne poczynił spostrzeżenia. Genjalni musieliby być ludzie w Radzie Administracyjnej czy wśród wrogiej powstaniu starszyzny, by tak wlot mogli przewidzieć wypadki i zadecydować pogrze-

banie powstania rękoma Chłopickiego. Charakterystyka tego ostatniego, powtarzająca o dyktaturze to, co wiemy od Barzykowskiego, Mochnackiego czy innych pamiętnikarzy — nie została do tyla pogłębiona, jak wymagałaby tego postawiona, słuszna zresztą, teza, iż Chłopicki w zarodku zdusił możliwości polskiego zwycięstwa. Interesujący naprzykład moment pogardy Chłopickiego dla „ruchawki", miast wyjaśnić ową psychologiczną zagadkę — zaciemniony został przez autora, który wręcz błędne, niezrozumiałe daje jej założenie. Na decyzję zwalczania przez dyktatora formacyj powstańczych, powiada Tokarz, wpłynęła „niechęć do walki i niewiara w jej powodzenie oraz lekceważenie „ruchawki", wyniesione z wojen napoleońskich". Wprost przecie przeciwnie. Ciężka kampanja hiszpańska, w której Chłopicki brał udział, dostarczyła przykładu, jak długo, zaciekle i wytrwale może być kraj ojczysty broniony przez powstańczą „gerylasówkę", i doświadczenia wyniesione z tych lat, jak i z kampanji 1812 roku, powinny były raczej w Chłopickim wzbudzić dla formacyj powstańczych szacunek, a nie lekceważenie. Wogóle, skoro się o tej psychologicznej zagadce mówi — co chwila czytelnik niecierpliwie szuka wyjaśnień całego szeregu momentów, dotychczas niewyjaśnionych lub przemilczanych. Jak się już bowiem mówiło, literatura pamiętnikarska odnosząca się do wojny polsko - rosyjskiej 1830 — 31 roku, jest bardzo obfita, a i zajmująca zarazem niezwykle. Czytana jest też bardzo skwapliwie, wskutek czego schemat zdarzeń powstania, jak i wojny, jest naogół dość znany. W pierwszej tedy syntetycznej, na szeroką skalę zakreślonej pracy — chciałoby się widzieć nietylko drobiazgowo opisany tok zdarzeń, jak to jest w pracy Tokarza, ale przedewszystkiem motywy, ów tok oświetlające i dostatecznie wyjaśniające, zwłaszcza z punktu widzenia niezmiennych praw wojny i ludzkiej, zmiennej natury.

Psychologiczne, jednem słowem, jej zagadki, ów na wojnie tak rozstrzygający obraz duszy ludzi wojną kierujących czy znaczniejszą w niej odgrywających rolę. Na te zjawiska profesor w pracy swej prawie wcale nie zwrócił uwagi.

Niepomiernie bardziej ciekawy, niż rozdział mówiący o wybuchu powstania i dyktaturze, jest następny zkolei rozdział IV, oceniający mobilizację sił i środków Królestwa. Zagadnienie niezwykle ważne, którego ocena niejedną przegranej odsłonić mogłaby tajemnicę, to też słusznie zaznacza autor, iż „dzieje tego wysiłku, niezbadane jeszcze należycie przez historję, są najciekawszą bodaj kartą powstania".

Rozpatrując powyższe zagadnienie, autor zatrzymuje się obszerniej na kilku zasadniczych jego składnikach. A więc: rząd, sejm, administracja, stosunek ludności do walki, udział Wielkopolski i Galicji, finanse, zabiegi dyplomatyczne i wreszcie najobszerniej, co całkowicie jest zrozumiałe: wojsko powstania.

Przy omówieniu pierwszych dwóch spraw, t. j. rządu i sejmu, autor wybrał metodę niewątpliwie bardzo mało celową. Na podstawie chronologicznego zestawienia działalności obu tych instytucyj — daje tej działalności opis, podaje przebieg tych zmian i przeobrażeń, jakie przechodził rząd, czyto w stosunku do sejmu, czy do naczelnego wodza — nie dając natomiast zasadniczego pionu, zasadniczego stosunku i układu wzajemnego dwóch tych instytucyj. Dzisiaj, gdy w odrodzonej Rzeczypospolitej mamy już na szczęście, poza sobą ów fatalny okres targów w sprawie budowy najwyższych władz wojskowych i ich stosunku do rządu oraz do sejmu — należało na szerszem tle omówić zasadniczo to zagadnienie i na tle słusznych uwag w tej dziedzinie i na tle słusznych jego potrzeb — wykazać, jak się ono przedstawiało w r. 1831. Wiele słusznych uwag w tej dziedzinie wypowiedział już swego czasu Sokolnicki

w pracy o Skrzyneckim [1]). Podkreślono tam cały szereg zjawisk, na które profesor Tokarz całkiem niedostateczną zwrócił uwagę. Należałoby przecież przy tej okazji, skoro się o naczelnych władzach polskich roku 1831 mówiło — powiedzieć w pracy syntetycznej, w pracy historyka, mającego do dyspozycji materjał porównawczy niepowszedniej miary, że wszystkie te pertraktacje, zmienne prądy i przeobrażenia, jakie zaznaczały się we wzajemnych stosunkach rządu, sejmu, naczelnego wodza, w stosunkach naczelnych instytucyj — były sprawą podrzędną wobec jednej, istotnej i zasadniczej. Że brak było indywidualności, brak charakteru, brak człowieka, któryby posiadał w duszy swej namiętne pragnienie zwycięstwa i któryby umiał dlań znaleźć stosowne i celowe środki. Że powstanie i wojnę zgubił brak wodza, jak uratowało wojnę polsko - rosyjską 1920 r. posiadanie takiego właśnie wodza. Jeśli tedy porównaniami swemi autor sięga i do Wehrmachtu i do r. 1920, mówiąc o błędach organizacyjnych przy tworzeniu nowych formacyj — mógł przecie do niedawnych i w tym względzie sięgnąć doświadczeń. Przez to rozdziały poświęcone rządowi, sejmowi i naczelnej władzy wojskowej, stałyby się bardziej jasne, zrozumiałe, bardziej korzystne.

Nader dokładnie i sumiennie, po raz pierwszy tak gruntownie, opracowane zostały sprawy mobilizacji sił wojskowych Królestwa do oczekującej je wojny. W rozdziale poświęconym wojsku powstania, autor omawia kolejno sprawę dymisjonowanych szeregowych, pobór do wojska, straże bezpieczeństwa, gwardje ruchome, cyfry poborów w czasie wojny, wcielanie jeńców, a następnie sprawy pospolitego ruszenia, zasady tworzenia wojska, by wkońcu przejść do kolejnego omówienia poszczególnych broni: piechoty, kawalerji artylerji oraz spraw amunicji, broni, oporządzenia,

[1]) Michał Sokolnicki: *Skrzynecki*. Poznań 1914.

służby zdrowia i twierdz. Wykorzystując cały dostępny materjał źródłowy, profesor Tokarz dał w tych rozdziałach wyborne zestawienie tych środków i sił wojskowych, z jakiemi Królestwo rozpoczynało działania wojenne 1831 roku.

5.

Główną masę pracy profesora Tokarza, masę zarówno pod względem tematycznym, jak i objętościowym, stanowią działania wojenne, rozbite jak już wspomniałem, na trzy okresy: inicjatywy rosyjskiej — do Grochowa włącznie, inicjatywy polskiej — od kwietnia do Ostrołęki, oraz okres ponownej inicjatywy rosyjskiej, obejmujący końcową, rozstrzygającą fazę wojny i jej tragiczny dla Polaków koniec.

Trudno w omówieniu tak obszernej pracy, obejmującej zarazem bardzo poważną ilość pierwszorzędnych zjawisk historycznych, w tym wypadku działań wojennych, z których każde wymagałoby osobnego omówienia — scharakteryzować zarówno całość, jak i poszczególne jej fragmenty, ograniczyć się tedy należy z konieczności do pewnego momentu, sąd o całości opierając na kilku zasadniczych jej właściwościach, wadach czy zaletach.

Tych ostatnich praca profesora Tokarza, w głównej swej części, omawiającej działania wojenne, bezsprzecznie zawiera niemałą ilość. Sumienność przedstawiania kolejnego rozwoju wypadków od powzięcia planów, poprzez wykonanie, aż do momentu szczytowego ich realizacji, t. j. do bitwy wydanej przeciwnikowi — jest wręcz wzorowa, może nawet ze szkodą dla ujęcia głównego pionu opisywanego zjawiska. Mnogość szczegółów, drobiazgowe ich podawanie, niejednokrotnie powodują utratę widoku zasadniczych cech tej czy innej operacji, wywołując chwilami u czytelnika znużenie. Widać poprostu, że myśl autora nie dążyła równolegle

do bystrego prądu zdarzeń, że masa szczegółów, przytłaczająca główny obraz, bierze swój początek zarówno z sumienności badacza, jak i z powolności ich ujmowania. Opis bowiem, charakterystyka działań wojennych i ich ocena, wymagają właściwości badacza, który musi wżyć się i wczuć głęboko zarówno w ciężką mękę duchową dowódcy tworzącego plan operacyjny, jak i w tempo wypadków, którym towarzyszy huk dział i grzechot ręcznej broni. Tylko wówczas, gdy badacz przeżywa bardzo głęboko opisywane momenty, gdy umie się poddać wymowie meldunków, raportów, dyspozycyj wydawanych czy odbieranych, gdy pracuje nietylko mózgiem, ale i duszą — karty książki nabiorą rumieńców żywej krwi, opis zleje się w jedno z minioną rzeczywistością, prawda, choć niejednokrotnie takiego czy innego źródłowego braknie elementu, wykryta intuicją — będzie pełna i wierna. Oto dlaczego z takim zapartym oddechem czyta się Mierosławskiego, nietylko tej wojny uczestnika, ale zarazem i świetnego jej dziejopisa, umiejącego wczuć się w każdy opisywany przez siebie moment, przez co żywa plastyka jego słowa daje tak kapitalną dynamikę opisu historycznego; oto dlaczego inna praca, z naszej wojny 1920 roku, praca gen. Kutrzeby,[1]) opisująca dzieje potężnej bitwy nad Niemnem, nabiera barw tak niezmiernie żywych i plastycznych, że czyta się ją jednym tchem; oto dlaczego wreszcie nawspanialsze dzieło, jakie wojenna literatura świata wydała, dzieło losy wojny opisujące, marszałka Piłsudskiego „Rok 1920"[2]), wstrząsając czytelnika do głębi duszy, prowadzi go polami klęsk i zwycięstwa, prowadzi rozłogami bitewnych pól, narzucając mu z nieodpartą siłą te przeżycia , które szeregowy, ofi-

[1]) Tadeusz Kutrzeba: *Bitwa nad Niemnem (wrzesień — październik 1920).* Warszawa 1926.

[2]) Józef Piłsudski. *Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę".* Warszawa 1924.

cer i wódz przeżywać musieli w szarpiących nerwy i duszę godzinach zmagań wojennych.

W tem podejściu do zagadnienia, praca profesora Tokarza, dramatyczny przebieg zmagań wojny polsko-rosyjskiej opisująca — jest książką zimną, sztywną, niezdolną ani przez chwilę targnąć sercem czytelnika, niezdolną pobudzić jego wyobraźni, przechodzącą bez głębszego wrażenia. Niewątpliwie odbiły się na fakturze opisu psychiczne właściwości autora, wskutek czego blado, pozbawiony grozy i dramatycznej siły wyrazu wypada naprzykład moment paskiewiczowskiego marszu na lewy brzeg Wisły, czy rozpaczliwa, pełna wspaniałych chwil, wrześniowa bitwa warszawska, czy bój stoczony na przedpolu Warszawy o grochowską olszynkę.

Jeśli się w ten sposób mierzy wartość książki, jeśli takich się wartości wymaga od historycznego dzieła, które na długie lata stanie się podwaliną naszej wiedzy o wojnie polsko - rosyjskiej 1830 — 31 roku, to bledną, rzecz prosta, w tej perspektywie takie czy inne drobne niedokładności czy wadliwe oceny zagadnień.

Przy szczegółowym bowiem rozbiorze poszczególnych fragmentów bitew, starć i sytuacyj z mapą w ręku i analizą źródeł, niejedno zapewne, nieraz zasadnicze, wzbudzi się zastrzeżenie, niemniej trzeba to jasno powiedzieć—nie spotka się przecież pracy historycznej, któraby w mniejszym lub większym stopniu nie wymagała pewnych zastrzeżeń, sprostowań czy uzupełnień. Nie tą też miarą sądzić należy wartość dzieła historycznego, gdy je z szacunkiem, zarówno ze względu na powagę zagadnienia, jak i na osobę autora, chce się traktować. Miarą wartości dzieła historycznego jest przedewszystkiem ów kąt, pod jakim zbliżone jest ono do rzeczywistego oblicza dziejowych chwil, a więc kąt historycznej prawdy, następnie zaś — stopień wpływu, jaki dzieło na czytających je powinno wywierać.

6.

Książka profesora Tokarza w swym układzie formalnym — ogólną syntezę zawiera w przedmowie autora, w której jednocześnie zostały zamieszczone wykazy źródeł i bibljografja. Obniża to w stopniu bardzo znacznym końcowe wrażenie, z jakiem czytelnik zamyka książkę. Wymagałoby się bowiem, by pierwsza, na tak poważną skalę zakrojona praca o powstaniu listopadowem, oprócz dokładnego i drobiazgowego opisu działań i zdarzeń — podkreślała silnie i stanowczo pogląd na nią autora, zasłużonego i głośnego historyka, jednocześnie zaś wojskowego, który przez wiele lat stał na czele instytucji wojskowej, czuwającej nad życiem umysłowem oficera polskiego i życie to w znacznej mierze regulującej. Od profesora Tokarza, długoletniego szefa Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego, długoletniego także redaktora i założyciela zarazem *Bellony*, którego głos w środowisku oficerskiem i w wojskowych kołach naukowych ceniony jest bardzo wysoko — wymagać należy o wiele więcej, niż od każdego innego historyka. Od historyka wojskowości tej miary, od wojskowego takie stanowisko zajmującego, jakie pułkownik Tokarz zajmował, słusznie żąda się, by w jego pracach historycznych, poza odzwierciedleniem i odbiciem minionych chwil naszych dziejów wojskowych czy wojennych, zostały zawarte te naczelne składniki nauki historji, które ją czynią potrzebą realną, które z niej tworzą podstawę, na której buduje się nietylko zrąb poznawczej prawdy, ale i doświadczenie zeń płynące. Żąda się, jednem słowem, syntezy, syntezy nietylko historyka, ale i uczonego, syntezy dziejopisarza, który pracą swą powinien regulować stosunek nietylko do przeszłości, ale do teraźniejszości i przyszłości.

Z obowiązku ciążącego na nim, pułkownik Tokarz się nie wywiązał. Na syntezę, wnioski końcowe, najbar-

dziej ważne i zasadnicze, koronujące dzieło historyka, w pracy liczącej ponad sześćset stron druku — przeznaczono zaledwie pięć. Mniejsza jednak o stosunek ilościowy. Nie byłby on ważny, gdyby to, co zostało powiedziane, podkreślono w sposób niewątpliwy, mocny, a przedewszystkiem twórczy, gdyby w stosunku do tragedji powstania i wojny polsko - rosyjskiej zajął profesor Tokarz wyraźnie skrystalizowane i określone stanowisko.

Stanowisko to powinno być skreślone w stosunku do dwóch zagadnień: powstania i wojny. Powstania, albowiem dziś, w czasie, w którym ludzie stojący na czołowych miejscach w hierarchji społecznej i politycznej piszą wyraźnie, iż czas skończyć z pracą rozdmuchującą „w młodych zwłaszcza pokoleniach, kult powstań i tkwiącej w nich bezmyślności politycznej", a niejednokrotnie ten i ów wybitny pisarz z potępieniem w stosunku do powstania się odzywa: wojny, albowiem przyczyna klęski trzydziestego pierwszego roku była i będzie na długie lata zagadnieniem, na którego zrębie wspiera się siła i sprawność zbrojnego ramienia narodu. Zagadnieniu temu na imię: Naczelny Wódz.

Stosunek do tych spraw powinien być w książce profesora Tokarza zaznaczony, powinien być ujęty ramami syntezy. Niestety, w przedmowie do książki zagadnienia te niemal nie istnieją.

Stosunku do związkowców profesor Tokarz nie określa całkowicie, a jeśli go określa — to wręcz fatalnie w słowach swej dedykacji. Książka została poświęcona pamięci gen. Zygmunta Zielińskiego, świetnego legjonowego żołnierza, człowieka o prawości charakteru niezwykłej i niecodziennej, dowódcy znakomitego i pierwszorzędnego. Ale jednocześnie dzieło o powstaniu zostało poświęcone pamięci dowódcy brygady legjonowej i Polskiego Korpusu Posiłkowego, który przez rewolucjonistów Rarańczy musiał być aresztowany, który raz

złożonej obcej przysiędze wojskowej wierny został, jak długo z przysięgi tej zwolniony nie był. Gen. Zielińskiemu, któryby niewątpliwie raczej na progu Belwederu zginął, niżby się z szaleńczym podchorążych buntem miał zsolidaryzować.

Drugiem zagadnieniem jest sprawa wodza naczelnego i w ogólności kierownictwa wojną ze strony polskiej. Profesor Tokarz stwierdza jedynie „że powstanie nie znalazło wodza, że Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki i Rybiński byli tak rażącem przeciwieństwem Kościuszki. Żaden z nich nie był przecież człowiekiem takiej miary, aby mógł i chciał przeciwstawić się krajowi i jego przywódcom, brać na siebie odpowiedzialność wyłączną".

Sądzę, że zajęcie stanowiska co do tego właśnie problemu powinno się znaleźć w syntezie i w ostatecznych wnioskach więcej miejsca. Zagadnienie to zbyt ważne, zagadnienie połączone z problemem natury niezmiernie doniosłej, z problemem wychowania i wykształcenia charakterów, charakterów, które jedynie próbę wojenną potrafią zwycięsko wytrzymać. „Sztuki prowadzenie zwycięskiej wojny — powiada Napoleon — nie można zdobyć ani nauką, ani wprawą... nieugięta wola, energja, wytrwała praca i śmiałość" — oto zalety charakteru, które musi posiadać wódz, musi posiadać dowódca, od najmłodszego do najstarszego. Łamał te zalety Konstanty, łamał dusze oficerów Królestwa Kongresowego, zabijał w nich wszelką siłę wewnętrzną, odporność, hart i niezależność. Nie były niestety opancerzone temi zaletami dusze wodzów naczelnych ani wyższych dowódców wojska Królestwa Kongresowego, nie starczyło ich nadewszystko na jednego człowieka, któryby „mógł i chciał przeciwstawić się krajowi i jego przywódcom, brać na siebie odpowiedzialność wyłączną" — jak stwierdza mądrze i słusznie profesor Tokarz w przedmowie do swej pracy.

Z braku stosunku do owych dwóch zagadnień — wytworzyła się, mojem zdaniem, ta zimna atmosfera, wiejąca z kart tak drobiazgowo opracowanej książki profesora Tokarza. Autor — trudno tu ustalić przyczyny— nie potrafił wczuć się w opisywany moment dziejowy. Pisał na zimno i dlatego całość książki, jak i synteza, która również przecie opiera się „na właściwościach indywidualnych historyka, na umiejętności wyczuwania zjawisk badanych i odbudowywania ich z przeszłości"— sprawia wrażenie wspaniałego gmachu, który nie posiada duszy.

O DZIEJE ODBUDOWY PAŃSTWA POLSKIEGO

O DZIEJE ODBUDOWY
PAŃSTWA POLSKIEGO

1.

W trzech zeszytach *Niepodległości*[1]) — 5, 6 i 7, pojawiły się prace prof. Handelsmana, dr. Sokolnickiego i dr. Próchnika, omawiające zagadnienia, związane z najbardziej szczytowym momentem najnowszej historji Polski, t. j. z odrodzeniem państwowości, zamykającem przeszło stuletni okres niewoli politycznej narodu. Ze względu na wagę poruszonego zagadnienia, ze względu na stanowisko, jakie w tej sprawie zajęli trzej wymienieni historycy, bądź zasłużeni badacze historji, bądź poza tem czynni i wybitni działacze polityczni z owego dziejowego okresu — wydaje mi się rzeczą konieczną, ująwszy wspólne tezy, łączące autorów — poddać je ocenie, skreśliwszy zarazem te uwagi, które przy poruszaniu wymienionego zagadnienia nieodparcie pod pióro się nasuwają.

Zanim przejdę do kolejnego rozważenia tez, postawionych przez autorów — zatrzymam się na sprawie, która jest zasadniczym wstępem do całości zagadnienia, jego główną podstawą i zrębem. Będzie to kwestja, którą stawia przedewszystkiem dr. Próchnik, stwierdzając, że „aby rozstrzygnąć zagadnienie, czy nadszedł już czas pisania historji najnowszych dziejów Polski,

[1]) *Niepodległość* — czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej, wydawane w Warszawie przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polski.

a w szczególności dziejów odzyskania niepodległości narodowej, należy odpowiedzieć na dwa pytania: 1) czy historja ta jest narodowi polskiemu potrzebna i 2) czy istnieje już możliwość jej pisania".

Na obydwa te pytania odpowiada dr. Próchnik twierdząco, przeprowadzając słuszne i wyczerpująco uzasadnione motywy, na podstawie których dochodzi do przekonania, że historja najnowszych dziejów Polski jest już dzisiaj narodowi potrzebna, oraz że istnieją możliwości jej pisania. Słusznie stwierdzając, że „jeżeli owe dzieje najnowsze obejmują zjawiska historyczne tak wielkiego i epokowego znaczenia, jak odbudowanie państwowości i zrzucenie kajdan wiekowej niewoli, niepodobna wyobrazić sobie historji narodowej, która faktu tego by nie obejmowała i nie traktowała go w odpowiedniej proporcji do całokształtu swego materjału" — tem bardziej, że historja najnowsza wprowadzona przecież została jako przedmiot nauczania do szkół, i że wykładowcy muszą się opierać na jej opracowaniu, by móc ją wykładać.

Nawiasowo tylko podając ten wzgląd, uzasadniając szeregiem naukowych argumentów konieczność i jednoczesną możliwość pisania historji najnowszych dziejów Polski — niedostatecznie, mojem zdaniem, zajął się autor tą właśnie sprawą, tak bardzo już dzisiaj aktualną, t. j. sprawą nauczania w szkolnictwie naszem historji najnowszej Polski. Ci bowiem, którzy twierdzą, że historję można opracować dopiero po upływie owych sakramentalnych i bezdusznych zarazem lat pięćdziesięciu — w prawdziwym znajdują się teraz kłopocie, jak wybrnąć z tego zagadnienia. Młodzieży należy przecie dać wiadomości i — co najważniejsze — pogląd (w ogólnych choćby ramach) na dzieje odbudowy państwa, boć przecie, jak słusznie dr. Próchnik zauważa, że „jeżeli historja ma mieć wartości wychowawcze, jeżeli stanowi niezbędny element szkoły obywatelskiej,

dzieje najnowsze muszą odegrać rolę czynnika pierwszorzędnego".

Życie też poszło w tym właśnie kierunku. Nauka historji zarówno w szkolnictwie powszechnem, jak i średniem, nietylko że nie cofnęła się przed rokiem 1918, ale, przekroczywszy lata wojny światowej i odrodzenie państwa, doprowadza tok wykładu do ostatnich, bieżących niemal lat. Na obszarze całego państwa młodzież z podręczników i z nauczycielskiego wykładu uczy się dziejów najnowszych Polski. Tak się stać musiało i, czy się będzie wiodło teoretyczne rozważania o dystansie, perspektywie, objektywizmie, czy nie — historycy będą opisywali ów okres, bo opisywać muszą. Najlepszym tego dowodem są prace, dotychczas wyszłe już z druku. Ledwie przecie umilk szczęk broni, ledwie spracowany żołnierz wrócił ze zwycięskich, bitewnych pól — już w roku 1920 ukazuje się Bobrzyńskiego *Wskrzeszenie państwa polskiego*, w rok później Kutrzeba wydaje swoją *Polskę odrodzoną* powtarzaną później w wielu wydaniach, oraz wkrótce potem ukazuje się szereg prac, usiłujących choć częściowo ująć syntezą dzieje odrodzenia Polski (Lednicki, Biliński, Askenazy, Dmowski, Daszyński), by wreszcie w ostatnich miesiącach dojść do tomu III historji Bobrzyńskiego, oficjalnie już teraz podpisującego się pod swoją naukową syntezą, postawioną w sprawach historji Polski najnowszej. Poszły wślad za tem podręczniki szkolne (Geberta i Gebertowej, Nankego i t. d). zastosowane do obowiązujących programów szkolnych, opisujących dzieje odrodzenia państwa.

I tutaj jest właśnie owo p u n c t u m s a l i e n s pierwszego zagadnienia, twierdząca odpowiedź na pytanie, czy historję odrodzenia państwa należy już dzisiaj pisać. Autorowie podręczników szkolnych, — a za nimi nauczyciele, — opierając się na dotychczasowych, tak przecie niepełnych, stronniczych, często świadomie

fałszywych pozycjach bibljograficznych nauki historycznej, dzieje odrodzenia Polski kreślących — siłą rzeczy równie opacznie, równie błędnie przedstawiają młodym pokoleniom owe dzieje. Przy dalszem trwaniu podobnego stanu rzeczy nie osiągnie nigdy nauka historji tych wartości wychowawczych, nie stanie się nigdy niezbędnym elementem szkoły obywatelskiej — jak tego pragnie nietylko dr. Próchnik, ale również kierujące oświatą najwyższe czynniki państwowe, które okres najnowszych dziejów Polski włączają w program nauczania do szkół. W takim np. podręczniku Nankego, powszechnie używanym w szkołach średnich, wysiłkowi wojskowo-niepodległościowemu z lat przedwojennych, stanowiącemu punkt wyjścia czynnego udziału polskiego w wojnie światowej, poświęca się cztery wiersze, nie podając, rzecz prosta, ani jednego słowa o Związku Walki Czynnej, o Związkach i Drużynach Strzeleckich, ani o całym, potężnym ruchu niepodległościowym, przepalającym ówczesną młodzież polską. Sprawie zaś polskiej w latach wojny światowej poświęca się aż osiem stron (tyle niemal co wyswobodzeniu się kolonij amerykańskich, podbojowi Afryki i zniesieniu niewolnictwa), całość wysiłków polskich ograniczając do akcji dyplomatyczno-wojskowej, w której ramach na wysiłek wojskowych Polaków przypada czterdzieści pięć wierszy i to przeważnie błędnych i fałszywych. Miarą zaś oceny w rozplanowaniu zdarzeń dziejowych jest stosunek do pracy wojennej, dokonanej już po odzyskaniu niepodległości, skoro krwawa, mozolna praca żołnierza i niezmorzone wysiłki Naczelnego Wodza w wojnie polsko-rosyjskiej omawia się na niecałej stronicy, a pierwszy 1919 rok wojny został oceniony w dwu wierszach jako „stan wojenny", który „wobec pojednawczych oświadczeń rządu rosyjskiego nie przedstawiał się początkowo groźnie"...

W tym stanie rzeczy szkoda słów na próżne dyskusje. Dzieje odbudowania państwa należy opracować już dziś, niezmożenie należy gromadzić materjał, ustalać fakty i wzajemny ich do siebie stosunek, by na podstawie ich wymowy, dającej się po kilkunastu latach dostatecznie już ocenić — opracować ujęcie syntetyczne. Może ono być niecałkiem jeszcze pełne, niedostatecznie wszystkie elementy zjawisk biorące pod uwagę — w każdym jednak razie położy kres dotychczasowemu stanowi rzeczy, w którym dzieje odbudowy państwa zostały opracowane przez ludzi, wykorzystywujących jednostronny tylko materjał, zaniedbujących fakty o pierwszorzędnem dla budowy państwa znaczeniu.

Podstawowe to zagadnienie, zagadnienie, które najobszerniej postawił dr. Próchnik, by dać nań odpowiedź twierdzącą — przez pozostałych autorów prac drukowanych w *Niepodległości* — zostało postawione a priori pozytywnie. Dr. Sokolnicki zaczyna od słów, że „jest niewątpliwie już czas, aby pisać dzieje odzyskania niepodległości Polski"... bowiem... „znajdujemy się u progu trzynastego roku istnienia nowego państwa, przechodzić zaczyna czas pokolenia, któremu danem było o niepodległość walczyć i niepodległość powstałą własnemi oczyma oglądać; dorasta już w szkołach pokolenie, które z dziecinnych, niejasnych tylko wspomnień czerpać może bezpośrednią wiadomość o zmartwychwstaniu ojczyzny. Potrzeba więc podręcznika dla szkół. Wprowadzona już być musi w szkolnictwie średniem, jako obowiązujący przedmiot oddzielny, historja nowego państwa polskiego", prof. zaś Handelsman, dając przegląd faktów i zjawisk, jakie się złożyły na odrodzenie państwowości polskiej, również a priori uznaje potrzebę pisania historji tego odrodzenia, formułując we wnioskach końcowych metodologiczne swoje stanowisko, opierające się na tem, iż „historję budowy państwa polskiego należy zacząć od społeczeństwa". Sło-

wem, każdy, kto z zagadnieniem dziejów odbudowy państwa się zetknął, musi stwierdzić stanowczo jedno i to samo: dzieje tej odbudowy należy opracować, należy już dzisiaj ująć nietylko sam przebieg faktów i wzajemną ich od siebie zależność, ale również należy dać historyczną, naukową ich ocenę.

2.

Wszyscy trzej historycy, zarówno Handelsman, Próchnik i Sokolnicki — jak już mówiłem — zgodni są na tym punkcie, iż należy dzisiaj już opracować historję odrodzenia państwowości polskiej. Z nich, poza Handelsmanem, pozostali dwaj zajmują się obszerniej rozważaniem warunków, ocenianiem możliwości oraz oceną trudności, jakie historyk musi pokonać, by historją budowy państwa polskiego się zająć, na pierwszy ogień biorąc sprawę dystansu oraz objektywizmu i krytyki źródeł.

Sprawę dystansu postawił jasno i krótko Sokolnicki. Stwierdzając, że, jakkolwiek dystans, dzielący historyka od badanych zjawisk „jest niezbędny dla samego podejścia do przedmiotu" — przechodzi jednak odrazu nad jego materjalnem znaczeniem do porządku dziennego, słusznie twierdząc, że do wytworzenia dystansu w istotnem, głębszem znaczeniu tego słowa historykowi, który opisywane przez siebie dzieje własnemi oczyma oglądał — nie może braknąć „pewnej konstrukcji myślowej, która, będąc już lub nie będąc jeszcze naukową, zbudowana zostanie na podstawie konstrukcyjnej przebiegu faktów, a nie zarysu wrażeń, i która swój własny sprawdzian znajdzie w objektywizacji myślowej". „Kto takiego kryterjum — powiada dalej — w sobie nie znajdzie, kto nie umie jeszcze oderwać wspomnień swoich i przeżyć osobistych od tego obrazu, jaki daje nam powszechnie już dostępne poznanie realnych

faktów, kto niezdolny jest tworzyć w sobie samym dystansu, ten naturalnie książki historycznej o odzyskaniu niepodległości napisać nie może". W świetle tej, jedynie słusznej oceny zagadnienia dystansu — wywody Próchnika, szeroko wyjaśniające względność dystansu — można pominąć, jako że obydwaj historycy doszli zgodnie do tego samego wniosku. Słusznie stwierdza poza tem Próchnik, że „jeżeli po danym fakcie uwydatniło się już jego oddziaływanie, jeżeli znane są już jego konsekwencje, jeżeli już upłynęła przestrzeń czasu między błyskawicą a grzmotem, historyk może kusić się o pisanie dziejów". Dystans zależy tedy od tego, czy potrafi się nań historyk zdobyć oraz zależy od natury historycznego zjawiska, od tego, czy stanowi ono pewną w sobie zamkniętą całość.

Taką zamkniętą całość tworzą dzieje odbudowy państwa, dzieje, zamknięte w latach 1914 — 1920, stąd łatwiej znaleźć w stosunku do nich konieczny dystans, stąd można pisać ich historję, tak, jak z tych samych powodów nie pisze się i nikt się nie kusi dzisiaj o pisanie historji przewrotu majowego z r. 1926, skoro trwają jeszcze jego konsekwencje, skoro jako zjawisko historyczne wraz ze skutkami zeń płynącemi, nie stanowi zamkniętej jeszcze całości. Tutaj ta żywa aktualność zjawiska stanowi sama przez się, psychiczne wprost przeszkody, nie dozwalając historykowi na zajmowanie się niemi, tak, jak nietylko dozwala, ale zniewala wprost do zajęcia się zdarzeniami, które stanowią zamkniętą w sobie całość: faktu i płynących zeń skutków.

Z zagadnieniem dystansu łączy Próchnik zagadnienie objektywizmu, Sokolnicki zaś krytykę źródeł. Pozostawiwszy narazie na uboczu kwestję krytyki, o której łącznie z metodą za chwilę będę pisał — należy stwierdzić słuszność tez Próchnika, wysuniętych w sprawie objektywizmu. Przykłady, przytaczane przezeń, zupełnie dostatecznie tłumaczą względność objektywi-

zmu, skoro „objektywność... jest... cechą indywidualną, a więc dostępną również człowiekowi, współczesnemu wydarzeniom, nawet ich czynnemu uczestnikowi", podobnie, jak może jej braknąć historykowi w stosunku do zagadnień, od których niemały dzieli go dystans lat. Że jednak niemałą trudność przedstawia sprawa objektywizmu w stosunku do wydarzeń, których się było świadkiem i które się przeżywało, że jest ona jak najściślej związana z wewnętrznemi, czysto ludzkiemi cechami psychicznemi, na to dowodów zebrać można pełne dłonie, zwłaszcza przy przeglądaniu literatury, dotyczącej zagadnienia naczelnego, zagadnienia, o którem mowa. Jako jaskrawy przykład braku stosunku wewnętrznego i uzewnętrznienia tego braku w działalności naukowej, wystarczy przytoczyć postępek sekretarza generalnego Akademji Umiejętności, wybitnego uczonego i historyka, prof. Stanisława Kutrzeby. Prof. Kutrzeba mianowicie w zredagowanym przez siebie zeszycie *Tekstów źródłowych do nauki historji Polski*, wydanych przez drugiego krakowskiego profesora, dr. Kota — zamieścił jako źródło do bitwy warszawskiej komunikat oficjalny Naczelnego Dowództwa o pierwszym dniu tej bitwy. Z komunikatu owego, który w zasadniczej, głównej i największej swej części mówi o wspaniałej akcji przeciwuderzeniowej armji, prowadzonej z nad Wieprza osobiście przez Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego — cała ta część, najbardziej istotna i esencjonalna, została poprostu opuszczona, a umieszczony został jedynie ten ustęp z komunikatu, który mówi o generale Sikorskim i o 5 armji. Ponieważ zaś ów przytoczony ustęp został wydrukowany jako źródło do bitwy warszawskiej, rodzi się u czytelnika przekonanie, że główną i jedyną osobą, która naczelną w bitwie warszawskiej odegrała rolę, był generał Sikorski.

Przytoczony przykład świadczy, jak łatwo można pogwałcić zasady objektywizmu, świadczy ponadto, że jest on cechą indywidualną, dostępną zarówno historykowi początkującemu, jak niedostępną najwybitniejszym uczonym.

Na marginesie niejako tych uwag przytoczywszy przykład powyższy, przejść zkolei należy do głównego zagadnienia. Próchnik, po omówieniu sprawy dystansu i objektywizmu, doszedłszy do przekonania, że ani jedno, ani drugie nie może stanąć na przeszkodzie, że „trzeba już pisać dzieje odbudowy państwa polskiego" — przechodzi do określenia kolejności koniecznych prac, które muszą być wykonywane, aby pisanie tych dziejów historykowi umożliwić i ułatwić. Stawia więc: 1) zagadnienie materjałów, 2) opracowania monograficzne poszczególnych momentów i szczegółów, 3) ujęcie całości, 4) interpretacje oraz 5) sąd ogólny — jako tę drogę, po której w pracy swej musi się historyk posuwać.

Omawiając uwagi powyższe, z niemałą satysfakcją stwierdzić należy, iż z każdym rokiem i miesiącem żmudna ta droga, staje się coraz bardziej wygładzona, że coraz bardziej staje się ubita. Praca nad gromadzeniem materjałów, o co woła Próchnik, została rozpoczęta od kilku już lat. Zarówno Wojskowe Biuro Historyczne, które pierwsze z pośród instytucyj państwowych i naukowych zrozumiało palącą konieczność tej pracy, jak i Instytut Badania Najnowszej Historji Polski zbierają, gromadzą, klasyfikują i porządkują materjały źródłowe, tyczące się okresu budowy państwowości polskiej, Instytut Badania zaś, podejmując wydawanie *Niepodległości*, w znacznym stopniu przyczynił się do tworzenia nowych źródeł, do pisania ważniejszych wspomnień, publikacyj źródłowych, jak również nie ustaje w pracy skupiania tych źródeł w swojem archiwum. Drugą sprawą, którą Próchnik przy omawianiu

kolejności prac, niezbędnych do historycznego ujęcia odbudowy państwa polskiego wysuwa — jest sprawa monografij, opracowujących szczegóły, poszczególne momenty, oraz sprawa biografij.

Szkoda, że dr. Próchnik nie rozwinął równie szeroko tej kwestji, tak, jak rozwinął poprzednią, dałoby to bowiem pełnię rysunku cennej jego pracy. Tu jest bowiem punkt, który należy bardzo silnie uwypuklić, zwłaszcza, że niesłusznie, mojem zdaniem, na drugi plan go odsuwa Sokolnicki, pisząc, iż możemy „śmiało pokoleniom przyszłym zostawić krytyczne edycje materjałów, lub też opracowanie monograficzne epizodów", cytując przytem powiedzenie Lavissa, że „jeśli szczegóły są częstokroć wątpliwe, to wielkie fakty są najzupełniej niewątpliwe", stawiając szczegół i interpretację poniżej faktu.

Zapewne. Jednak, gdyby ograniczyć się już dzisiaj przy pisaniu historji odrodzenia państwowości polskiej i związanych z tem zjawisk do przytoczenia tylko faktów i płynących z nich skutków, nie moglibyśmy dać zrozumiałego w pełni obrazu, pozbawilibyśmy go najbardziej istotnych nieraz elementów, których brak dałby nam nieraz opaczny ich rysunek.

Wiadomą jest np. rzeczą, iż dekret prezydenta Poincaré'go z dnia 4 czerwca 1917 r., stwarzający podstawy tworzenia wojska polskiego na obszarze Francji, oraz pisma Painlevé'go i Ribota jednocześnie z nim wydane, motywujące ów dekret, — sięgały swą genezą do stanowiska, zajętego przez Rosję w dniu 29 marca 1917 roku — stanowiska, zajętego w znanej deklaracji politycznej Tymczasowego Rządu rosyjskiego, oraz do aktu z dn. 5 listopada, wydanego w sprawie polskiej przez mocarstwa centralne. Fakty i płynące z nich efekty, — przyczyna i skutek — zostały tu połączone w nierozerwalny związek jasny dla każdego historyka, orjentującego się w dziejach wojny światowej oraz w grze inte-

resów, reprezentowanych przez walczące ze sobą mocarstwa, wzajemny wpływ na siebie przytoczonych faktów nie ulegał żadnej wątpliwości. Z nich, z „faktów ogólnych i niewątpliwych — powiada Sokolnicki — ze zbieżnych z niemi faktów o charakterze międzynarodowym złożyć się przedewszystkiem musi historja odzyskania niepodległości".

Okazuje się jednak, że program zakreślony temi ramami już dzisiaj zbyt jest wąski, że rozszerzający się nieustannie zakres badań zmusza nas do tego, by, pisząc o całości dziejów odrodzenia, jednocześnie zwrócić niezwykle baczną uwagę na owe właśnie opracowania monograficzne, na szczegóły oraz ich wykładnię. Tak więc, wracając do dekretów, przed chwilą przytoczonych — należy pamiętać, że dopiero studja, we francuskich archiwach przeprowadzone — dostarczyły materjału do jasnego stwierdzenia, w jak wielkim, doniosłym stopniu stanowisko Francji w sprawie polskiej zostało uzależnione od stanowiska, jakie w tej sprawie zajmowali Niemcy, jak również dopiero drobiazgowa analiza źródeł rzuciła światło na genezę aktu 5 listopada[1]), co zarówno w pierwszym, jak i drugim wypadku stanowi już dzisiaj niezbędne, konieczne oświetlenie znanych, niewątpliwych faktów, jak akt 5 listopada, deklaracja z 29 marca oraz dekret z 4 czerwca. Podobnie nie wystarczy już dzisiaj samo stwierdzenie bezpornego faktu, że po aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego nastąpiły represje niemieckie w stosunku do obozu legjonowego i peowiackiego, że za drutami obozów osadzono kilka tysięcy najbardziej czynnego, zdecydowanego i bojowego żywiołu ówczesnej Polski. Konieczne jest już zajęcie wobec wielomiesięcznego zamknięcia w Benjaminowie i Szczypiornie oficerów

[1]) Por. Stachiewicz Juljan *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej.* Niepodległość t. I

i żołnierzy legjonowych stanowiska krytycznego, stanowiska historyka, które na podstawie analizy ówczesnego polityczno-wojskowego położenia spraw polskich stwierdza wyraźnie, że: zarówno Rydz-Śmigły, Moraczewski i Sokolnicki (z najbliższych z tego czasu, a pozostających na wolności, współpracowników Piłsudskiego) musieli wiedzieć o planach wyjazdu Piłsudskiego na wschód i zamiarze przerzucenia na tamte obszary akcji przeciwniemieckiej, że wobec tego po zademonstrowaniu via Benjaminów i Szczypiorno należało możliwie szybko dążyć do zwinięcia obozów, a całą, niepotrzebnie więzioną w obozach nagromadzoną i marniejącą energję rzucić na kraj, a zwłaszcza na wschód, do miejsc tworzenia się formacyj wschodnich. Krytyczne zbadanie czy w warunkach ówczesnych była możliwa tego rodzaju akcja jest tem bardziej ważne, gdyż niewątpliwie — podjęta nie na wiosnę 1918 roku, lecz jesienią 1917 roku, w momencie organizowania korpusów wschodnich — przyniosłaby w rezultacie kolosalne efekty, z wszelką pewnością uratowałaby korpusy od bezsławnego ich zmarnowania, przyprowadzając w dniach ciężkich dla kraju nie jedną tylko dywizję Żeligowskiego, lecz dywizyj takich cały szereg. Podobnie nie wystarczy całkowicie słuszne przez Sokolnickiego stwierdzenie zatraty moralnej poczucia państwowego Polaków w ostatnim okresie niewoli, co do którego „ludziom się wydaje, że jeśli przed wojną niepodległości nie było, to przynajmniej wszyscy jej chcieli", lub na jej rzecz pracowali, jak również nie wystarczy dzisiejsze twierdzenie dawnego obozu ugody, że i on do niepodległości dążył i na jej rzecz pracował. Krytyka źródła, opracowanie monograficzne szczegółu jest tu niezbędnym elementem syntezy, elementem nieodpartym, skoro wyraźnie czytamy w *Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyj-*

skim, wydanym nakładem *Przeglądu Wszechpolskiego* w r. 1903, że jakkolwiek „głównym celem politycznym, wynikającym z położenia naszego narodu, jest osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego" ,to jednak „dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcji przygotowywania". Zarówno w jednym, jak i drugim i trzecim wypadku — opracowania monograficzne przytoczonych zagadnień stanowią konieczne uzupełnie, stanowią materjał, w bardzo silnym stopniu ułatwiający zrozumienie zjawisk i faktów historycznych, dający logiczne ich powiązanie ze skutkami, jakie one wywołały, pozwalający nietylko na samo ich zestawienie w łańcuchu kolejności, ale przedewszystkiem pozwalający na budowę twórczej syntezy.

Dlatego też do jak najpełniejszego oświetlenia dziejów odrodzenia państwowości polskiej — obok nieustannej pracy nad zbieraniem i porządkowaniem materjałów — jest już dzisiaj konieczną rzeczą opracowywanie monograficzne rozlicznych zagadnień często pozornie ubocznych, niemniej mających zasadnicze znaczenie dla zrozumienia i twórczej oceny przeszłości, która już minęła, która jest zamkniętą w sobie całością. W braku katedr, poświęconych historji budowy państwowości polskiej, o czem pisze na zakończenie swego artykułu Sokolnicki, — konieczną jest już dzisiaj rzeczą, aby pewien zespół zdarzeń, o których wadze jest się przekonanym, a które nie zostały dotychczas opracowane — wyodrębnić i na pierwszym planie prac historycznych postawić. Łączy się to ściśle z metodologicznem stanowiskiem, jakie w stosunku do zagadnienia historji odbudowy państwa należy już dzisiaj wyraźnie i stanowczo zająć.

3.

„Zdarzenia wojenne i wypadki losowe" — powiada Handelsman, „los, układ dziejowych stosunków, konjunktura... automatyczna potrzeba przywrócenia utraconej równowagi europejskiej" — stwierdza Sokolnicki, oto źródła, które złożyły się na odrodzenie państwowości polskiej, oto przyczyna główna, konieczna, causa efficiens procesu dziejowego, jaki się odbył w naszych oczach, procesu, który, będąc splotem szeregu czynników — jak znów dodaje Próchnik — przynosi Polsce w rezultacie końcowym odrodzenie państwowości.

Wszyscy trzej historycy zgodni są tutaj pod jednym względem, wszyscy na jedno się zgadzają: wojna światowa i jej przebieg stworzyły warunki naszego odrodzenia, należy jedynie zbadać, w jakim stopniu naród polski sam się przyczynił do tego końcowego wyniku. co Handelsman ujmuje w cztery zasadnicze zagadnienia:

„1) w jaki sposób społeczeństwo z przedmiotu bezwolnego polityki obcej przekształciło się w podmiot twórczy własnych losów?

2) w jaki sposób w przywódcach i w masie dojrzewało do świadomości, do woli i decyzji?

3) w jaki sposób powstawały naprzód organa nominalne, potem realne władzy państwowej, jako współczynniki tej świadomej woli samodzielnego istnienia?

4) w jaki sposób to, naprzód fragmentaryczne i co do terytorjum i co do zakresu władzy, państwo objęło wszystkie funkcje i całe terytorjum aż do samodzielnego wywalczenia z bronią w ręku swej pełnej niezawisłości politycznej?"

Jak słusznie przez Handelsmana zostało ujęte zagadnienie współtwórczej pracy społeczeństwa polskiego w dziale odbudowy państwa, zagadnienie, sformułowane w dwu pierwszych zwłaszcza przytoczonych punk-

tach — dowodzą tego tezy Sokolnickiego i Próchnika. Sokolnicki, stawiając tezę, że w okresie poprzedzającym wojnę światową, „Polska nie przestaje wyglądać, jak obcy miąższ, z którego wyrokiem dziejów powstała swoja jaźń", stwierdza zaraz, że „utworzenie państwa polskiego, rośnięcie jego tak szybkie i tak potężne po okresie tak zupełnego upadku, tak doszczętnego stlenia politycznej narodowości, nie przestanie być długo jednem z najciekawszych zagadnień historji", na co również zgadza się i Próchnik, stwierdzając jednak, że dokonany został przez Polaków bardzo duży, samodzielny wysiłek, poprzedzany uprzednią pracą, potęgującą wzrost świadomości narodowej, pracą, rozwijaną na długo przed wojną światową.

Całość zagadnienia, wysuniętego przez wszystkich trzech historyków, należy, mojem zdaniem, rozpatrzeć w dwu płaszczyznach. W płaszczyźnie współtworzenia, współkształtowania wypadków, jakie się rozegrały na ziemiach polskich i poza niemi, a bezpośrednio wpływających na los Polski do roku 1918, oraz w płaszczyźnie pełnego, twórczego wysiłku po roku 1918, wysiłku, doprowadzającego do ostatecznej budowy i utrwalenia bytu państwowego.

Nie ulega wątpliwości, że los, konjunktura, wywołana wojną światową, był główną, zasadniczą podstawą odbudowy niepodległości, że ona wytworzyła owe możliwości, które nakazało wykorzystać. Zachodzi tedy pytanie, w jakim stopniu, w jakiej mierze sami, własnym wysiłkiem, dopomogliśmy korzystnej dla nas konjunkturze, w jakim stopniu potrafiliśmy ją wykorzystać, w jakim stopniu wpłynęliśmy, by wypadki losowe obrócone zostały na naszą korzyść. Na postawione w ten sposób zagadnienie można już dzisiaj na podstawie tego materjału historycznego, którym rozporządzamy, odpowiedzieć niemal całkowicie.

Należy w tym celu przyjrzeć się zarysowi zdarzeń. Wybuch wojny światowej zastaje masę społeczeństwa całkowicie bierną, niezdolną do jakiegokolwiek określonego czynu, niemniej psychicznie (często podświadomie) przygotowaną na zmiany i to zmiany korzystne, które narodowi wojna powinna przynieść. Z tej bezwolnej masy wystrzela pocisk zdecydowanego czynu wojskowo-politycznego. Bez względu na procentowe, liczbowe zestawienia — Piłsudski ze strzelcami oraz Legjony — to ci najśmielsi, to jądro narodu, ucieleśnienie pragnień wielu pokoleń. Dziesięciotysięczna kadra oficerów, podoficerów i żołnierzy Strzelca i Drużyn Strzeleckich, wyszkolonych przed wojną światową, rozbudowuje polską siłę wojskową. Legjony — to już siła sześciu pułków piechoty, oddziałów jazdy i artylerji, siła wojskowa własna o takiem natężeniu materjalnem i moralnem, jakiej nie wydaje z pośród siebie żaden z narodów, które w wyniku wojny światowej odzyskały państwowość, siła, oparta na przygotowaniach wojskowych przed wojną światową, przygotowaniach, któremi nie może się poszczycić ani Czechosłowacja, ani Litwa, Łotwa, Estonja czy Finlandja. Moment porównawczy bardzo istotny i ważny.

Po dwu latach wojny, w czasie której pułki legjonowe, złożone w olbrzymim procesie z materjału oficerskiego i podoficerskiego, wyrabiały się na znakomitego żołnierza — Niemcy decydują się na ogłoszenie aktu 5 listopada. Bezpośredni związek między siłą wojskową Legjonów a decyzją ogłoszenia tego aktu został już źródłowo stwierdzony[1]), niewątpliwie (co też należy zbadać) przyczyniła się do kroku państw centralnych również i postawa samego społeczeństwa, w ciągu owych dwu lat coraz śmielej, odważniej i bardziej zde-

[1]) Por. Stachiewicz, *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego.*

cydowanie upominającego się o prawa wolnego, niepodległego bytu, co zkolei stanowiło efekt przedewszystkiem pracy Piłsudskiego i obozu niepodległościowego, jak również w pewnej mierze przyczynić się mogła ta propagandowa praca w sprawie polskiej, jaką na gruncie koalicyjnym rozwijali politycy polscy, Piłsudskiemu przeciwni.

Stwierdzenie niewątpliwego współudziału czynników, wytworzonych przez samych Polaków, przy wydawaniu aktu 5 listopada i konsekwencyj, jakie on przyniósł — ułatwia ponadto świadomość, że pozostałemi obszarami ziem państwa rosyjskiego opanowanemi przez państwa centralne — Niemcy nie interesują się w sensie politycznym, aż do drugiej połowy roku 1917, a nawet i później, że gra ich w sprawie litewskiej i krajów bałtyckich rozpoczyna się dopiero niemal pod koniec wojny światowej, co tem bardziej dowodzi, iż czynniki, jakie złożyły się na stworzenie ze sprawy polskiej sprawy międzynarodowej, tkwiły w Polsce i przez samych Polaków w znacznej, jeśli nie głównej, mierze zostały wytworzone.

Stwierdziwszy stan powyższy, należy się przyjrzeć dalszemu biegowi zdarzeń. Akt 5 listopada wywołuje w konsekwencji akt Tymczasowego Rządu rosyjskiego z 29 marca 1917 r. Rosja rewolucyjna nie może Polsce dać mniej, niż imperjalistyczne, zaborcze Niemcy — rozwija się tedy licytacja w sprawie polskiej, której kolejne, niezmiernie interesujące etapy, wymagają dokładnego i źródłowego zbadania. Francja bowiem, zarówno mając po deklaracji rosyjskiej rozwiązane w sprawie polskiej ręce, jak i przedewszystkiem obawiając się, by Polska nie dostarczyła Niemcom wojsk pomocniczych, jako ich po akcie 5 listopada sprzymierzeniec, sama przechodzi teraz do przeciwdziałania. Dekret prezydenta republiki francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r., powołując do życia autonomiczną armję pol-

ską — jak to stwierdzają źródła francuskie — zostaje wywołany przedewszystkiem alarmami sztabu generalnego, obawą, wyrastającą z płaszczyzny interesów wojskowych, w drugim dopiero rzędzie politycznych, stanem rzeczy, jaki już na ziemiach polskich się dokonał, czego świadom jest Roman Dmowski, przyznający w swej książce [1]), jak bardzo ogłoszenie aktu 5 listopada dopomogło jemu i jego przyjaciołom do żywszego zainteresowania Polską państw sprzymierzonych. Deklaracja ponadto, jaką w sprawie polskiej składają w Jassach w dniu 2 marca 1918 r. ambasadorowie państw sprzymierzonych na ręce Komitetu Wykonawczego, reprezentującego II Korpus polski i II brygadę Legjonów [2]), deklaracja, powtórzona w kilka tygodni później w dniu 3 czerwca w Wersalu, oraz stanowisko Stanów Zjednoczonych niewątpliwie wywołane postawą Polaków amerykańskich — do powyższego obrazu dorzucają dostateczną ilość światła, wskazującego, w jak niemałym stopniu sami Polacy przyczynili się do takiej linji losu, jaką sprawa polska w latach wojny światowej wyraźnie zakreśla.

Kuliśmy tedy w znacznym stopniu los, jaki nam przypadł, i, gdyby nie własny wysiłek, gdyby nie czynna nasza wobec losu postawa, nie wiadomo, czy okazałby się on w wyniku końcowym tak dla nas łaskawy.

W listopadzie r. 1918 załamuje się potęga wojskowa państw centralnych. Na gruzach władzy okupacyjnej powstaje władza polska, chwycona przez nas samych, chwycona podobnie, jak w sąsiednich Czechach czy Jugosławji. Ale na wyzwolony przez nas samych kraj zwala się rychło ze wszystkich stron, a zwłaszcza ze

[1]) Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego.*

[2]) Por. Wł. Rupniewski, *Umowa Komitetu Wykonawczego wojskowych Polaków frontu rumuńskiego z przedstawicielami koalicji.* Niepodległość t. II.

wschodu, groźna chmura wojenna, której finałem jest rok 1920. Jesteśmy całkowicie sami, zdani zupełnie na własne siły. Próbę wydarcia niepodległości — odpieramy siłą, siłą materjalną i siłą moralną, wytworzoną przedewszystkiem w latach 1914 — 1918... Walka o niepodległość kończy się nie w listopadzie 1918, lecz we wrześniu i październiku 1920 na skrwawionych rozłogach wielkiej, zwycięskiej bitwy nad Niemnem.

* * *

Z przedstawionego powyżej obrazu zdarzeń wynika jasno i wyraźnie, że zagadnienia odbudowy niepodległości, zagadnienia odbudowy państwa niesposób zamknąć na listopadzie 1918 roku. Widzi to wyraźnie Sokolnicki, podkreślający, że rok 1920, który „zamyka wojnę o niepodległość, daje pod tym względem tak znaczny wzrost samowiedzy, zrozumienia podstawowego interesu, zbiorowej solidarności i zdolności do celowego wysiłku, iż zaczyna on jakgdyby nową erę"... Sądzę, że nie otwiera w tym względzie — ale zamyka. Kończy wspaniałym, imponującym finałem tych wartości, które się przepracowywały przez ostatnie lat dwadzieścia, staje się finałem tego zjawiska odrodzenia, które na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku rozpoczęło się wśród społeczeństwa polskiego.

Wspomina o tem Próchnik. I w żadnym wypadku, skoro do dziejów budowy państwowości polskiej podchodzimy, nie możemy zacząć rozpatrywać jej historji od sierpnia 1914 roku, tak, jak nie możemy zamykać na listopadzie 1918. Od postawienia hasła niepodległości przez Polską Partję Socjalistyczną i jej realną walką w imię tego hasła, poprzez lata 1905 — 1906, poprzez wszystkie następnie fazy pracy polityczno-narodowej wśród ludności miast i wsi, poprzez fazy pracy wojskowej w latach przedwojennych i w latach wojny

światowej, — dojdziemy dopiero do zrozumienia, w jaki sposób i jakiemi drogami z bezwolnej masy społecznej z końca ubiegłego wieku przetwarzaliśmy się na coraz bardziej prężny organizm narodowy, który w sprzyjających dlań okolicznościach i warunkach potrafił wyłonić z pośród siebie tyle elementów twórczych i czynnych, by te okoliczności jak najbardziej wykorzystać, by wreszcie w dniach ciężkich i złych zdobyć się na wysiłek, godny celu, w imię którego został wydobyty.

Zbadaniem, ocenieniem i przedstawieniem tych zagadnień powinni się zająć historycy, którzy dziejom odbudowy państwa polskiego zamierzyli poświęcić swą wiedzę i pracę.

ŹRÓDŁA DO HISTORJI NAJNOWSZEJ WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ (1908—1918)

1.

Jakkolwiek historycy wojskowości polskiej mają przed sobą bardzo wdzięczne pole do pracy, gdyż całe okresy i całe dziedziny z dawnej naszej wojskowości albo leżą odłogiem, albo też oczekują należytego opracowania i wyzyskania, co dla rozwoju polskiej myśli wojskowej i oparcia jej na własnych narodowych źródłach niewątpliwie niemałą przedstawia stratę — to jednak są takie okresy i takie dziedziny w naszych dziejach wojskowych, które przedewszystkiem i na pierwszem miejscu opracować i wyzyskać należy.

Są takiemi dziedzinami dzieje przedwojennych polskich związków wojskowych oraz okres wojny światowej, w której polskie formacje walczyły w imię niepodległości Polski na rozlicznych polach walk.

Jesteśmy pod tym względem odosobnieni, zaszczytnie się pod tym względem wyróżniamy z pośród wszystkich państw, które po wojnie światowej odzyskały niepodległość. Jakkolwiek bowiem wynik wojny światowej powołał w środkowej i wschodniej Europie cały szereg narodów do życia państwowego — żadne z nich, ani Czechosłowacja, ani Łotwa, ani Litwa, ani Estonja, ani Finlandja, ani wreszcie Chorwaci i Słoweńcy w jugosłowiańskim związku państwowym dzisiaj zjednoczeni — nie mają tak pięknej karty w dziejach swego wysiłku zbrojnego o niepodległość, jaką posiada Polska.

Jednym z tych narodów wynik wojny, całkowicie niespodziewany i nieprzewidywany — przyniósł organizację państwową bez uprzedniego do niej, zwłaszcza wojskowego, przygotowania. Dla drugich był on oczekiwany i upragniony, był przygotowywany w miarę posiadanych środków, jednak zawsze prawie z wyłączeniem środków wojskowych, środków czynnej i bezpośredniej walki o prawa do wolności i niepodległości.

Zupełny pod tym względem wyjątek przedstawia Polska. Wskutek tradycyj, wyniesionych z pól Stoczka, Igań i Ostrołęki, wskutek tradycyj 48-go i 63-go roku — polska myśl wojskowa ani przez chwilę od utraty państwowego bytu nie ulega zagładzie, ani przez chwilę prawie nie zostaje porzucona przez nowe pokolenia.

Po klęsce powstania styczniowego — aczkolwiek i po tej klęsce niewątpliwie głęboko chowana przez niejedno polskie serce i niejeden polski umysł młodzieńczy — nabiera realnych całkowicie kształtów dopiero w latach 1904 — 1906, w którym to czasie na widownię dziejową wstępują pierwsze po czterdziestu latach polskie oddziały bojowe, które za cel swej orężnej walki postawiły niepodległość narodu. Te pierwsze bojowe oddziały, tworzone przez Józefa Piłsudskiego, rychło jednak zostały unicestwione przez zwycięstwo rosyjskiego rządu nad zrewolucjonizowaną Rosją i nad zbuntowaną Polską jako też i rychło przez samego ich twórcę zostały przekreślone.

Skoro bowiem nie okazały się owe oddziały bojowe dostatecznym środkiem do celu prowadzącym — zmienia się ich kształt i forma, zmienia się myśl oraz idea organizacyjna. W r. 1908 powstaje *Związek Walki Czynnej*, wkrótce potem *Związek Strzelecki, Strzelec, Armja Polska i Drużyny Strzeleckie.* Przed samym wybuchem wojny podejmują ideę Józefa Piłsudskiego jeszcze cztery związki wojskowe: *Sokole Drużyny Po-*

lowe, Drużyny Bartoszowe, Drużyny tow. im. Kościuszki i Drużyny Podhalańskie.

Tych dziewięć organizacyj wojskowych, z których najwcześniejsza powstaje w 1908 r., a najpóźniejsza w r. 1913, obejmuje nietylko jeden zabór austrjacki, ale wszystkie polskie dzielnice jak również i młodzież poza granicami kraju. Są one dokumentem dziejowym tak pięknym i tak odosobnionym, że przysypanie ich popiołem zapomnienia, powleczenie ich mrokiem niepamięci byłoby dla interesów narodu i wojska wielką krzywdą. Byłoby wielką krzywdą nietylko dla samych organizatorów i młodzieży, która weszła w skład tych związków, ale byłoby również niezastąpioną stratą dla obecnego wojska polskiego, które przez całe lata karmić się powinno i poić tym ożywczym strumieniem idealizmu, ofiary i poświęcenia, jakie biły z szeregów polskich przedwojennych organizacyj wojskowych.

Jeśli bowiem chcemy budować psychikę naszego wojska i jego ducha na wysokiem podłożu ideowem, jeśli chcemy tępić bezlitośnie kondotjerstwo i wysługiwanie lat służby dla chleba tylko i zapewnienia sobie spokojnego bytu, jeśli służbę wojskową pragniemy oprzeć na fundamencie gorącego ukochania narodu i państwa własnego — to przedewszystkiem źródeł tej ideologji powinniśmy szukać w przedwojennych polskich związkach wojskowych. Są one dla nas wzorem poświęceń, ofiary i trudu oraz męstwa i pracy w najtrudniejszych prowadzonej warunkach, jak również są pięknym przykładem siły i polotu polskiej myśli wojskowej. Dość wspomnieć o ramach organizacyjnych tych związków, dość rzucić okiem na odrodzone wojskowe szkolnictwo ówczesne, na prace nad słownictwem i regulaminami, na prace, rozwijane nad teoretycznemi podstawami wojskowości (czasopisma, wydawnictwa wojskowe), jak również i na prace, sięgające do źródeł dawnej, polskiej wojskowości — by dojść do głębokiego prze-

świadczenia o niezmiernej wartości tych prac, wówczas w mrokach niewoli rozwijanych.

Są to wszystko walory, które należy uratować z zapomnienia, które trzeba odtworzyć i ku pożytkowi dzisiejszego wojska i następnych jego pokoleń wydobyć na światło dzienne.

2.

Całkowicie wyjątkowy charakter polskich przygotowań zbrojnych, organizowanych przed wojną światową, uwydatnia się równie żywo i jaskrawo od pierwszej chwili wybuchu wojny aż po wszystkie dłużące się jej lata. Jakkolwiek inne narody, pozbawione niepodległości — w tym czasie również chwytają za broń i dążą do wywalczenia sobie bytu państwowego, to jednak ani w czasie, ani w rozmiarach, ani w napięciu sił duchowych i materjalnych nie dorównywają temu wspaniałemu obrazowi, jaki przedstawiają polskie formacje wojskowe, stworzone w czasie wojny światowej na różnych frontach i w różnych państwach.

Samo suche tylko wyliczenie, oraz „stan służby" pod chorągwiami narodowemi przedstawia się imponująco. Oto ich wykaz:

1) Legjony Polskie (od 16 sierpnia 1914 r. do 20 września 1916 r.).

2) Polski Korpus Posiłkowy (od 20 września 1916 r. do 15 lutego 1918 r.).

3) Polska Siła Zbrojna (od kwietnia 1917 r. do 11 listopada 1918 r.).

4) Bajończycy i Rueillczycy (od 21 sierpnia 1914 r. do 22 sierpnia 1915 r.).

5) Legjon Puławski (od 18 października 1914 r.).

6) Brygada Strzelców Polskich (od 15 października 1915 r.).

7) Dywizja Strzelców Polskich (od 21 lutego 1917 r.).
8) I Korpus Polski (od 6 sierpnia 1917 r. do 7 lipca 1918 r.).
9) II Korpus Polski (od 8 grudnia 1917 r. do 12 maja 1918 r.).
10) III Korpus Polski (od 15 stycznia 1918 r. do 22 sierpnia 1918 r.).
11) Oddział Polski w Odesie (od 23 listopada 1917 r. do 20 kwietnia 1918 r.).
12) Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie (od 25 grudnia 1917 r. do 26 lipca 1918 r.
13) Legjon Polski w Finlandji (od 24 kwietnia 1917 r. do 1 marca 1918 r.).
14) Oddział na Murmanie (od 29 czerwca 1918 r.)
15) Oddział na Kubaniu (od 24 sierpnia 1918 r.).
16) Dywizja gen. Żeligowskiego (od 23 października 1918 r.).
17) 5 Dywizja Syberyjska (od 23 czerwca 1918 r.).
18) Armja Polska we Francji (od 4 czerwca 1917 r.).
19) Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) (od września 1914 r.).

Jak z tego wyliczenia widać — same ramy organizacyjne, ich różnorodność zarówno w czasie jak i miejscu powstania, przedstawiają się imponująco, jeżeli nawet nie brać pod uwagę udziału tych formacyj w walkach. Co dopiero, gdy spojrzymy na krwawy szlak licznych bojów tych formacyj.

Zdawałoby się, że historja ich czynów znana jest powszechnie, że na długo pamięć o oddziałach polskich z czasów wojny światowej, jak również pamięć o poszczególnych żołnierzach i oficerach, którzy młode swe życie oddali krajowi — pozostanie w pamięci zarówno wojska jak i całego narodu, że na światło dzienne coraz to nowe będzie się wystawiało świadectwa tych czynów — źródła, dokumenty, opisy i opracowania. Niestety — tak nie jest!

Ci wszyscy, którzy byli świadkami, współaktorami, bezpośrednimi wreszcie uczestnikami tych czasów odległych już a tak pięknych — ci na długo, na życie całe, pamiętać będą dzieje swych własnych losów i losów swych oddziałów. Ale pokolenia, które idą, pokolenie, które wokół nas wzrasta i dojrzewa, nowi ludzie, obcy tamtym chwilom — ci już niewiele o ojcach swych i braciach wiedzą, ci z drukowanych już tylko kart, z historycznego materjału czerpać mogą wiadomości i przykłady do naśladowania.

Trzeba zatem dać im ów historyczny materjał, trzeba pozostawić po sobie świadectwo tego, co już minęło, a co w pamięci i sercach powinno trwać przez wieki.

Dzieje formacyj polskich, walczących w czasie wojny światowej, bezcenny wprost pod tym względem przedstawiają materjał. Z niego żołnierz będzie się uczył bohaterstwa osobistego, z niego będzie brał najpiękniejszy przykład zbiorowego wysiłku, męstwa i poświęcenia.

Każdy tedy fragment najnowszej polskiej historji wojskowej powinien być opracowany z najdrobniejszemi szczegółami, albowiem dla interesów wojska, dla jego samowiedzy narodowej, dla oparcia zarówno wychowania jak i sztuki wojennej na wzorach własnych i własnej tradycji — dzieje formacyj zbrojnych z czasów wojny światowej pierwszorzędną przedstawiają wartość.

3.

Niedawno jeszcze za wcześnie było na opracowywanie dziejów formacyj polskich. Zbyt wiele bowiem wytworzyło się wokół nich swarów i sporów orjentacyjnych, by można było w spokojnej atmosferze, bez podniecenia a stronniczego kąta widzenia, zabierać się do pracy syntetycznej nad dziejami polskich formacyj

z czasów wojny światowej. Na szczęście fala podnieceń opadła i nadal opada, zatem bliscy jesteśmy chwili, w której będą mogły ujrzeć światło dzienne poważne wydawnictwa, opracowujące dzieje polskich formacyj wojennych.

Niestety — choćby się zdawało, że chwila dzisiejsza jest najbardziej stosowna do podjęcia tej wdzięcznej pracy — nie można jeszcze jej podjąć w całej rozciągłości z braku warunków, z braku materjałów, z niedostateczności tworzywa, z którego historyk tworzy swe trudne dzieło.

W jakim dzisiaj znajdują się stanie materjały i źródła, tyczące się historji najnowszej wojskowości polskiej, a zwłaszcza dziejów formacyj zbrojnych przedwojennych i tworzonych w czasie wojny światowej?

Z chronologicznego punktu widzenia, jak również z niemałej ich wagi istotnej, na pierwszy plan należy wysunąć owe dziewięć organizacyj wojskowych, formowanych przed wojną, a na chwilę wybuchu wojny przygotowanych. Zebrać do nich źródła i uporządkować materjał historyczny — oto pierwsze co do kolejności zadanie dla historyka.

Źródeł tych w archiwach jest niewiele. Drobną ich tylko część posiada Archiwum Wojskowe, jednak na podstawie znajdujących się tam źródeł nie można przystąpić do opracowania dziejów przedwojennych związków wojskowych. Nieco akt z drużyn Strzeleckich (tylko z okręgów Galicji zachodniej), trochę akt Związku Strzeleckiego (okręg Krakowski) oraz drobne przyczynki, zebrane w dwóch tekach płk. S. G. Gąsiorowskiego i por. Sienkiewicza — oto cały materjał źródłowy, który znajduje się w rękach wojska do rozporządzenia historyka.

Stało się bowiem tak, iż większa część źródeł i materjałów, odnoszących się do przedwojennych organizacyj wojskowych, znajduje się w rękach prywatnych, w rę-

kach tych osób, które z pracą tych organizacyj bliżej się zetknęły. Zgromadzenie źródeł w tych warunkach przedstawia niemałe trudności, zważywszy, iż apel drogą ankiet, zwrócony do nich — choć tego środka nie należy się pozbywać — bardzo niewielkie przynosi wyniki. Nie pozostaje tedy nic innego, jak ustaliwszy listę osób, które najczynniejszy w pracach organizacyj przedwojennych brały udział, od każdej z nich osobiście starać się wydostać materjały, by zgromadzić je na jednem miejscu. Jest to rzecz wykonalna, zważywszy, iż tych ludzi, którzy najczynniejszy w pracach przedwojennych brali udział i którzy materjały przechowują u siebie — nie jest stosunkowo tak wielu.

Zebranie jednak źródeł i dokumentów nie wyczerpuje całości zagadnienia. Akta były bowiem sporządzane tam, gdzie istniała możność jawnej pracy, a więc na obszarze b. Galicji. Jednak nawet tam nie wszystko, co było treścią prac wojskowych organizacyj przedwojennych, mogło znaleźć odzwierciedlenie w aktach. Wszystkie natomiast prace organizacyjne na terenie zaboru rosyjskiego i pruskiego, cały szereg prac, prowadzonych poza granicami kraju, gdzie środowiska polskie były gęsto obsadzone wszystko widzącemi oczyma rosyjskich agentów — siłą rzeczy miały charakter ściśle konspiracyjny, charakter, w którym pozostawianie po sobie śladów jak najsurowiej tępiono. Jeśli jeszcze dodać do tego i to, że bardzo wiele źródeł i akt poginęło, uległo w rękach prywatnych zniszczeniu, dojdzie się do przekonania, iż nie będzie można oprzeć całości pracy historycznej wyłącznie na źródłach dokumentalnych.

Należy tedy uzupełnić i to uzupełnić przedewszystkiem materjałem relacyjnym.

Jakkolwiek bowiem wielu organizatorów przedwojennych związków poległo w czasie wojen światowej i polskiej, to jednak niemały jeszcze procent z pośród

nich żyje i niewątpliwie pamięta warunki, w jakich prowadzili tę pracę przed wojną.

Do nich tedy powinien się przedewszystkiem zwrócić historyk, od nich zbierać szczegółowe relacje.

W ten sposób, zebrawszy relacje głównych twórców i organizatorów związków przedwojennych, osiąga się zarazem i rezultat wtórny, a mianowicie zebranie źródeł dokumentalnych, albowiem w celu zobrazowania relacji oraz oparcia jej na dokumentach — składający relację siłą rzeczy wyciąga posiadane przez siebie źródła i dokumenty, które, znalazłszy się raz w ręku historyka, nieodwołalnie wędrują do archiwum.

Najwyższy już czas, aby owe relacje zbierać, a zebrawszy wydawać drukiem. Jak bowiem dla historyka roku 1863 niezbędne jest oparcie się na pomnikowem wydawnictwie *Materjałów i źródeł do historji powstania 1863 roku*, wydanych we Lwowie w czterdziestolecie styczniowego powstania — tak i relacje głównych organizatorów przedwojennych związków wojskowych, oświetlenie przez nich zdarzeń, warunków pracy i owej chwili „dziwnie osobliwej", w której wykuwał się polski miecz wojenny i krystalizowała się własna ideologja wojskowa — będą miały pierwszorzędne znaczenie dla historyka, który zechce rzucić na te niezwykłe czasy promienie jasnego światła.

4.

Omawiając sprawę źródeł i materjałów, odnoszących się do najnowszej polskiej historji wojskowej, nie należy, rzecz prosta, pominąć milczeniem tego, co już z materjałów źródłowych ukazało się w druku.

Bibljografja tych czasów jest niezmiernie skąpa. Jedyną dzielnicą, gdzie była możność poruszania zagad-

nień — gdzie indziej brutalnie tępionych — była Galicja i tam też pojawiały się wydawnictwa, które mogą służyć jako dokument tych czasów.

Największą stosunkowo ilość zagadnień, związanych z przygotowywaną walką orężną, poruszają już na kilka lat przed wojną czasopisma młodzieży uniwersyteckiej, z tych najbardziej ekspansywnie pod tym względem występuje „Zarzewie", oraz dwutygodnik „Wici", który jeden z pierwszych stawia otwarcie przyszłą walkę na płaszczyźnie wojskowej[1]), a „Zarzewie", sięgając do tradycyj powstańczych[2]) i opierając się na nich, coraz żywiej i coraz namiętniej porusza sprawy wojskowe, sprawy wychowania fizycznego młodzieży[3]), szerząc nietylko propagandę ruchu niepodległościowego, ale i rozwijając cały szereg zasadniczych zagadnień narodowych.

Rzecz prosta, oprócz pism ówczesnej młodzieży polskiej, pojawia się również w tym czasie cały szereg głosów, poruszających już od roku 1906 problemy walki orężnej z Rosją[4]), głosów niepodległościowych, gdyż idea niepodległościowa, idea orężnej walki z zaborcami, od roku 1905 — 6 coraz szersze zatacza kręgi.

Aczkolwiek sporządzenie bibljografji, zebranie tych głosów jest niezmiernie ważne dla historyka, rzucają mu one bowiem światło na tło ideowe przeobrażenia psychicznego i duchowego, jakiemu w tym czasie podlegała młodzież polska, to jednak o wiele ważniejszą jest sprawą zebranie bibljografji wydawnictw ściśle

[1]) Ślaski K. *Kwestje wojskowości.* Wici. R. 1910. Nr. 1 i 2.

[2]) *Zanik uczuć niepodległościowych.* Zarzewie. Lwów. R. 1910.

[3]) *Dlaczego powinniśmy czuwać nad sprawą wychowania fizycznego?* Zarzewie Nr. 4. 5. Rok 1910.

[4]) S. A. M. *Idea w ruchu rewolucyjnym.* Lwów 1906. Wr. A. *Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej.* Lwów 1907.

wojskowych, ukazujących się w latach przedwojennych.

Pod tym względem historyk ma już dzisiaj pracę ułatwioną, gdyż w r. 1921 ukazała się cenna praca płk. dypl. Janusza Gąsiorowskiego i Kazimierza Daszkiewicza, ówczesnego kustosza Centralnej Bibljoteki Wojskowej, p. t. *Polska bibljografja wojskowa.* W tomie drugim części pierwszej znajdujemy tam prawie zupełną (z nieznacznemi brakami) bibljografję prac wojskowych, wydanych w latach 1904 — 1914. Znajdują się tam 274 pozycje bibljograficzne, wśród których już wówczas jest i *Bellona Polska*, *Przegląd Wojskowy*, miesięcznik *Strzelec*, niezwykle bogaty dział regulaminów, cały szereg programów kursów instruktorskich, a nawet już wówczas wydana drukiem *Bibljografja do programu szkół wojskowych Związków Strzeleckich.*

Pokaźny ten dorobek świadczy jak żywa i płodna była praca w przedwojennych związkach wojskowych, świadczy na jak głębokich podstawach wiedzy wojskowej kształcili się bliscy już urzeczywistnienia swych marzeń, a wtedy dopiero przyszli — żołnierze polscy.

5.

Problemów, związanych z historją polskich przedwojennych organizacyj wojskowych, jest do rozwiązania cały szereg. Opracowanie bowiem historyczne nie może oprzeć się tylko na przedstawieniu chronologicznem powstania i rozwoju danej organizacji wojskowej, lecz, ze względu na czysty pragmatyzm dziejowy, ze względu na rozliczność wpływów, jakie w swej ostatecznej symbiozie taki a nie inny dały wynik — należy w opracowaniach historycznych, prowadzonych nad polskiemi przedwojennemi organizacjami wojskowemi, rzucić

światło na wszystkie wpływy, na wszystkie wzajemne a tak częste zazębiania się sytuacji politycznej narodu, jego pragnień i dążeń politycznych, polityki zaborców w stosunku do spraw polskich, zmian w ideologji młodzieży i roli, jaką w tych zmianach odegrały zarówno poszczególne indywidualności (Józef Piłsudski), jak i wpływów, idących z zewnątrz, oraz wpływów dawnych tradycyj wojskowych.

W tem rozumieniu stanie historyk wobec rozlicznych zagadnień, które zgrubsza tylko naszkicowane przedstawiają się bardzo pokaźnie. Oto one, szkicowo na papier rzucone:

1. wpływ powstania styczniowego 1863 r. na tworzenie się polskiej ideologji niepodległościowej na przełomie w. XIX i XX,

2. wpływ idei socjalnych na rozwój polskiej idei niepodległościowej w latach 1890 — 1905.

3. wojna rosyjsko - japońska 1904 r. i wpływ pierwszej rewolucji rosyjskiej na tworzenie się idei walki zbrojnej o niepodległość Polski,

4. pierwsze organizacje bojowe Polskiej Partji Socjalistycznej. Ideologja Józefa Piłsudskiego,

5. prądy ideowe wśród młodzieży polskiej w latach 1905 — 1908,

6. Związek Walki Czynnej. Idee. programy, ludzie,

7. skrystalizowanie się idei walki orężnej. Związek Strzelecki i Strzelec. Ich wpływ na tworzenie się innych organizacyj wojskowych,

8. historja przedwojennych organizacyj wojskowych. Organizacja. Szkolnictwo. Wyszkolenie. Przygotowania mobilizacyjne.

Te zgrubsza naszkicowane zagadnienia nie wyczerpują jednak całości zadania. Jest ich cały szereg, wśród których przedewszystkiem trzeba ocenić przygotowania do wojny, jakie przeprowadzały przedwojenne organizacje wojskowe w zakresie szkolenia żołnierskiego, pod-

oficerskiego i oficerskiego. Z pobieżnego bowiem rzutu oka na te sprawy widać, jak wysoki był ówczesny poziom wyszkolenia, widać ponadto jasno, że w oficerskich szkołach takiego np. Związku Strzeleckiego na przygotowania teoretyczne w zakresie nauk wojskowych poświęcano więcej godzin pracy, niż w zawodowych szkołach oficerskich wojska austrjackiego, widać dalej, że niejednokrotnie przygotowanie fachowe tych t. zw. później „dyletantów" przewyższało poziom wykształcenia, jakie otrzymywali zawodowi oficerowie austrjaccy. Takie więc zagadnienia, jak zagadnienie wyszkolenia wojskowego, jak sprawy szkolnictwa i naukowych wydawnictw wojskowych, jak sprawy organizacyjne a zwłaszcza mobilizacyjne wymagają osobnych studjów i opracowań, jeśli już nie brać pod uwagę takich spraw, które same przez się co chwila się rzucają w oczy, jak np. stosunek Austrji do przedwojennych organizacyj wojskowych, stosunek do nich polskich stronnictw politycznych, sprawy przygotowań mobilizacyjnych (Polski Skarb Wojskowy) i politycznych na wypadek wojny (Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych) oraz rozlicznych zagadnień w ścisłym stojących związku z wielkiemi pracami przedwojennych organizacyj wojskowych, co do których rozmiarów ma się dzisiaj tylko bardzo mgliste i bardzo ułamkowe wyobrażenia.

Wszystko to stoi do dziś dnia odłogiem, wszystko to czeka na pracę polskiego historyka wojskowego.

6.

W znacznie łatwiejszem położeniu znajdzie się historyk, który za cel swych studjów postawi opracowanie dziejów formacyj z czasów wojny światowej.

Zadanie będzie miał nielada, albowiem dzieje formacyj polskich należy opracować nietylko z punktu widzenia wojskowego, ale i wojskowo - politycznego, gdyż

nieustannie losy tych formacyj wiążą się bądź ze stanowiskiem własnego społeczeństwa, którego stosunek do tych czy innych formacyj zasadniczo nieraz wpływał na ich losy wojenne.

Tak więc oczekuje swych autorów całkowicie otwarta karta dziejów Legjonów Polskich wraz z Polską Siłą Zbrojną (Wehrmacht) i Polskim Korpusem Posiłkowym oraz dziejami Karpackiej Brygady na Ukrainie, Rosji i Murmanie, oczekuje również opracowania Legjon Puławski, przetworzony później na Dywizję Strzelców Polskich, otwarta karta Korpusów I, II, III, organizowanych w Rosji w r. 1917, jak również czekają na opracowanie losy oddziałów polskich w Odesie, Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie, Oddział Murmański i na Kubaniu, 4 Dywizja generała Żeligowskiego, 5 Dywizja Syberyjska, Armja Polska we Francji oraz Polska Organizacja Wojskowa, nie licząc całego szeregu drobnych organizacyj wojskowych, które licznie tworzyły się w dniach rozkładu Rosji, Austrji i Niemiec.

Wymienione tu formacje wszystkie prawie miały swe reprezentacje polityczne, które im zastępowały brak prawowitego rządu narodowego. Trzeba tedy będzie opracować historję Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) wraz z Departamentem Wojskowym i jego ekspozyturami, historję Naczpolu (Naczelny Polski Komitet Wojskowy), historję Komitetu Narodowego, reprezentującego Armję Polską we Francji, oraz rozlicznych innych, pomniejszych organizacyj polityczno-wojskowych, których praca, wysiłki i starania raz po raz zazębiają się bardzo silnie z losami samych formacyj wojskowych.

Jak z tego wyliczenia widać, niemała czeka historyków polskich praca. Jakkolwiek bowiem wiele już lat upłynęło od czasów, gdy wszystkie te formacje zlały się w jedną formację jednolitego wojska polskiego — niemniej niewiele jeszcze światła rzucono na te pamiętne

chwile. Z opracowań dotychczasowych najmniejszą ilość pozycyj bibljograficznych, najmniejszą ilość opracowań mają formacje wschodnie. Oprócz książki Bagińskiego *Wojsko Polskie na Wschodzie* ukazało się w druku kilka tylko drobnych prac: gen. Dowbór - Muśnicki—*Krótki szkic do historji I Korpusu*, Bergel Rajmund — *Dzieje II Korpusu Polskiego*, Kawalec — *Historja 4 dywizji strzelców gen. Żeligowskiego*, Wańkowicz Melchior — *Strzęp epopei*, praca bezimienna: *O polski czyn zbrojny na Wschodzie*, 1914 — 1918 r.; Stokalski - Dzierżykraj — *Z dziejów jednej partyzantki*, Gustaw Olechowski—*Legja Rycerska*, Rządkowski Jan—*Pierwszy Legjon Puławski*, prócz tego nieco drobiazgów, tyczących się dziejów formacyj na wschodzie, rozrzuconych zostało w czasopiśmie *Placówka* i piśmie wojskowem *Wiadomości Wojskowe*, wychodzącem w Kijowie w roku 1917 i w Mińsku w r. 1918, nieco poza tem wiadomości oraz charakterystykę nastrojów wśród społeczeństwa na kresach i wśród organizujących się tam oddziałów polskich podaje Kossak - Szczucka w *Pożodze*, Dunin-Kozicka *W burzy od Wschodu*, gen. Michaelis w *Burzy dziejowej* oraz prof. Dybowski w *7 latach w Rosji i na Syberji*. Będzie to już prawie wszystko, jeśli chodzi o ważniejsze pozycje bibljograficzne.

Jak z tego wynika, czeka historyka praca bardzo wielka, wydarzeń do rozwiązania mamy mnóstwo. A więc, rozpatrując chronologicznie dzieje formacyj wschodnich, należy opracować sprawy następujące.

1. Prądy polityczne wśród społeczeństwa polskiego w chwili wybuchu wojny.
2. Geneza Legjonu Puławskiego.
3. Dzieje wojskowe Legjonu Puławskiego.
4. Stosunek Rosji do Legjonu Puławskiego i zmiany, jakie ten stosunek wywołał.

a) 739 drużyna Puławska.

b) brygada Strzelców.

c) dywizja strzelców.

5) Wpływ rewolucji rosyjskiej na dążenia niepodległościowe i wojskowe Polaków w Rosji:

a) związki wojskowe Polaków w Rosji,

b) Naczelny Polski Komitet Wojskowy,

c) Naczelna Rada Polskiej Siły Zbrojnej.

Tych kilka zagadnień odnosi się do pierwszego, skromnego jeszcze okresu polskich formacyj wojskowych na Wschodzie. Lecz rychło, gdy wskutek gwałtownych zmian w Rosji coraz szersze perspektywy wojskowe otwierają się przed Polakami — napotykamy cały szereg momentów, które wymagają gruntownego przestudjowania. Zarówno tedy opracowanie dziejów Korpusów I, II i III, tworzonych od chwili zorganizowania Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, jak i wszystkich innych oddziałów polskich tworzonych na Wschodzie, jak też skreślenie dziejów Naczpolu oraz całego ciekawego, a do tej pory przez nikogo nie poruszanego stosunku formacyj wschodnich do Rady Regencyjnej, do akcji gen. Hallera, do ideologji, reprezentowanej przez emisarjuszy Józefa Piłsudskiego (Lis-Kula, Bartel de Waydenthal), jak również dzieje 5 Dywizji Syberyjskiej (stosunek do gen. Kołczaka, do Legjonów Czesko-Słowackich), czy dzieje 4 Dywizji gen. Żeligowskiego (stosunek do wojsk sprzymierzonych, do gen. Hallera i t. d.) — wszystko to razem wymaga opracowań i to opracowań rychłych, gdyż na cały szereg, szkicowo tu tylko rzuconych zagadnień, nie będą mogły odpowiedzieć aktami źródła dokumentalne, lecz przedewszystkiem relacje uczestników, relacje ludzi, biorących w tych sprawach żywy i bezpośredni udział.

Na źródłach bowiem istniejących, posiadanych przez Archiwum Wojskowe, można oprzeć opracowanie tylko wojskowych dziejów formacyj wschodnich. Archiwum Wojskowe posiada na szczęście w dość dobrym stanie zbiór akt i materjałów, tyczących się dziejów wschod-

nich. Mamy tam więc akta Legjonu Puławskiego (niepełne jednak, część bowiem akt Legjonu Puławskiego znajduje się w Muzeum Wojska) oraz akta korpusów wschodnich, z których niezupełnie kompletnie przedstawiają się zwłaszcza akta Korpusu I. Zostały one bowiem po kapitulacji korpusu w dniu 22 maja 1918 r., zagarnięte przez Niemców, którzy je przewieźli do Warszawy, gdzie dopiero po wyjściu Niemców dostały się w ręce polskie. Spora część źródeł, zwłaszcza polityczno-wojskowych, została przed wydaniem Niemcom ukryta, z czego niemała ilość jest w posiadaniu osób prywatnych, skąd je należy wyrewindykować. Niemniej akta wojskowe I Korpusu, zgromadzone w Archiwum Wojskowem, dają dobrą podstawę źródłową do opracowania wojskowych dziejów tej formacji.

Znajdują się prócz tego w Archiwum Wojskowem akta 4 Dywizji gen. Żeligowskiego, z akt zaś wojskowo-politycznych akta Komitetu Syberyjskiego i Naczpolu, uzyskane ostatnio dla Archiwum Wojskowego przez Wojskowe Biuro Historyczne.

Bez porównania bardziej skąpo przedstawiają się źródła i materjały, odnoszące się do formacyj polskich, tworzonych na Zachodzie. Z nich do formacyj Bajończyków i Rueillczyków akt w Polsce nie posiadamy niestety żadnych. Wszystkie materjały, odnoszące się do Bajończyków, są w ręku francuskiem, a zbadanie ich natrafia na trudności, gdyż zarząd francuskiego Archiwum Wojennego czyni badaczom niemałe wstręty[1]). Niema więc narazie innego środka, jak oprzeć opracowanie dziejów tej formacji na relacjach niewielu pozo-

[1]) Od chwili wydrukowania po raz pierwszy niniejszej pracy (1928 rok) — zmieniło się pod tym względem bardzo wiele. Dzięki staraniom Wojskowego Biura Historycznego akta dotyczące Armji Polskiej we Francji, a znajdujące się w archiwum paryskiego Service historique Min. Spr. Wojskowych zostały całkowicie udostępnione i przepisane w całości.

stałych przy życiu uczestników, gdyż jedyna praca Żyznowskiego *(Krwawy strzęp)*, jaka ukazała się dotychczas o Bajończykach, daje bardzo mało wyrazisty obraz losów tego oddziału. Dopóki więc nie zostaną udostępnione archiwa 1 pułku Legji Cudzoziemskiej — w którego skład wchodzili Bajończycy, oraz archiwa wyższych dowództw francuskich — jedynie szczegółowe i liczne relacje mogą dostarczyć materjału do historji Bajończyków i Rueillczyków.

Podobnie przedstawia się sprawa z początkowym okresem tworzenia Armji Polskiej we Francji. Do początkowego okresu jej powstania, do pierwszych planów i decyzyj, poprzedzających dekret prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r., posiadamy materjały bardzo skąpe, przeważnie relacje, zebrane w tekach płk. Laudańskiego (Archiwum Wojskowego Biura Historycznego). Na nich to został oparty pierwszy szkic o początkach tych formacyj[1]), omawiający głównie polityczne warunki, w jakich tworzono Armję Polską we Francji, do czego nieco materjału, oprócz relacyj z Archiwum Biura Historycznego, dały prace Dmowskiego *(Polityka polska i odbudowa Państwa Polskiego)*, Filasiewicza *(La question polonaise pendant la guerre mondiale)* i Kumanieckiego *(Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących powstania państwa polskiego)*. Nieco drobniejszych szczegółów można zaczerpnąć ponadto z bardzo sumiennej pracy Francuza (Louis Ripault. *Pendant la tourmente, France et Pologne)*, która się ukazała w ostatnich tygodniach i zawiera materjały, odnoszące się do spraw polskich we Francji, materjały dotychczas nigdzie niedrukowane.

O ile zobrazowanie politycznych warunków, w jakich tworzyło się wojsko polskie we Francji, stosunko-

[1]) Mjr. dr. Lipiński. *Bajończycy i Armja Polska we Francji*. Warszawa 1928.

wo nie przedstawia poważniejszych już dzisiaj trudności, o tyle dalsze jego losy przedstawiają do opracowania bardzo wiele trudności. Materjały oraz wszelkie akta Komitetu Narodowego, który w kilka tygodni po utworzeniu armji polskiej dekretem z 4 czerwca 1917 podjął się reprezentacji politycznej tej formacji—znajdują się dotychczas w rękach prywatnych, z materjałów zaś wojskowych, tyczących się pierwszego okresu t. zw. Misji polsko - francuskiej (Mission franco-polonaise) gen. Archinard'a — ułamki tylko znajdują się w Archiwum Wojskowem, reszta zaś pozostała we Francji, skąd jak najprędzej należy je wydostać i dołączyć do całości akt armji gen. Hallera.

Akta te — jeżeli chodzi o późniejszy okres formowania tej armji — znajdują się prawie w całości w naszem Archiwum Wojskowem. Znajdują się tam wszystkie, w bardzo dobrym porządku utrzymane, karty ewidencyjne (registre matricule, actes d'engagemant), co jest ważne zwłaszcza dla zobrazowania udziału ochotników z Ameryki w zapełnianiu kadr tej formacji, oraz całkowicie akta wszystkich pułków i wyższych dowództw, z wyjątkiem akt materjałowych i rachunkowych, znajdujących się jeszcze w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Jak z tego zestawienia wynika, w sprawach formacyj polskich, tworzonych na Zachodzie — wszystko jest do zrobienia. Zarówno historja wojskowa jak i wojskowo-polityczna, zarówno dzieje całej Armji Polskiej we Francji w jej okresie od czerwca 1917 roku do września 1918 r., t. j. do chwili objęcia jej przez gen. Hallera, jak i w okresie drugim od sierpnia 1918 r. do kwietnia 1919 r. (sprawy organizacyjne, wyszkolenia, udział w walkach na froncie zachodnim), jak zarówno cały szereg niemałoważnych zagadnień: działalność polityczno-wojskowa paryskiego Komitetu Narodowego, udział Polaków - ochotników z Ameryki, udział jeńców Pola-

ków z frontu włoskiego, udział Polonji francuskiej, wpływy polityczno - zewnętrzne: francuskie, angielskie, włoskie, amerykańskie jak i z wewnątrz, z polskich obozów politycznych idące — wszystko to wymaga opracowania, wszystko stoi przed historykiem otworem. I tutaj bowiem — jak i w sprawach formacyj wschodnich — głębokie dotychczas panuje milczenie. Uboga literatura korpusów wschodnich jest prawdziwie bogata, gdy się ją zestawi z literaturą, omawiającą Armję Polską we Francji. Kilkanaście tu mamy zaledwie pozycyj bibljograficznych i to niestety przeważnie zapełnionych przez historyków wątpliwej wartości.

7.

Najwięcej materjałów, najliczniejsze opracowania posiadają Legjony Polskie. Raz ze względu na to, iż ich akcja bojowa i polityczna, narastanie ideologji — odbywało się w kraju, wśród rodaków, po wtóre dlatego, iż zarówno pod względem politycznym, oraz ideologicznym Legjony Polskie największą w dziejach swego narodu odegrały rolę.

Dzięki więc tym warunkom zarówno materjał, zawarty w bezpośrednich źródłach, w aktach, dokumentach, zapiskach, jak i materjal pośredni — opracowania, opisy, wspomnienia — jest bardzo bogaty i różnorodny i w całości znajduje się w kraju.

Największą ilość źródeł legjonowych posiada Archiwum Wojskowe, które zawiera następujące akta:

1) archiwum Komendy Legjonów,
2) archiwum komend brygad I, II i III,
4) akta Komendy Grupy (Kozienice),
5) akta wszystkich bardzo licznych stacyj zbornych.
6) archiwum Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), zawierające: akta

Centralnego Urzędu Ewidencyjnego, listy strat, akta superrewizyjne i t. d.

7. akta Departamentu Opieki N. K. N.

Jak z tego wyliczenia wynika, źródła, tyczące się wojskowej działalności Legjonów, są prawie wszystkie na miejscu, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z historją wojskowo - polityczną.

Akta Naczelnego Komitetu Narodowego, tyczące się spraw politycznych, zostały złożone do archiwum miejskiego w Krakowie, pod warunkiem, że przed upływem lat trzydziestu nie będą uprzystępnione dla badaczy. Na ich podstawie został coprawda opracowany poważny tom historji N. K. N. przez Konstantego Srokowskiego *(N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego)*, lecz jest to praca, która dużo pozostawia do życzenia już choćby z tego tytułu, że zostały opracowane same tylko akta N. K. N., bez uwzględnienia materjałów, pochodzących z drugiej strony, t. j. ze strony przeciwników Naczelnego Komitetu Narodowego, reprezentowanych przez niepodległościowy obóz polityczny. (Centralny Komitet Narodowy i t. d.), oraz bez uwzględnienia linji politycznej Józefa Piłsudskiego, gdyż cały szereg materjałów, tyczących się zatargu, wynikłego między Naczelnym Komitetem Narodowym a Józefem Piłsudskim, jest jeszcze dzisiaj mało dostępny.

To też narazie należy poprzestać na zbieraniu źródeł i materjałów. Wiele z nich znajduje się w rękach prywatnych, wśród których zwłaszcza prywatne archiwum majora Konopki posiada zbiór materjałów z tego okresu bardzo bogaty, wiele również znajduje się w t. zw Polskiem Archiwum Wojennem, gromadzonem w latach wojny światowej głównie przez profesorów Uniwersytetu Jegiellońskiego, a które wkrótce stanie do rozporządzenia historyków, gdyż zostało zdeponowane w Centralnej Bibljotece Wojskowej, gdzie nad jego uporząd-

kowaniem prowadzi się gruntowną pracę. Zawiera to archiwum obfity zbiór wszelkich druków, odnoszących się zarówno do formacyj polskich, jak i wogóle do dziejów sprawy polskiej z czasów wojny światowej.

Podczas, gdy opracowanie historji wojskowo - politycznej Legjonów przedstawia pewne trudności — to przeciwnie samą historję wojskową tej formacji polskiej można już dzisiaj opracować bardzo dokładnie. Prób pod tym względem nie brak, gdyż od samego początku walk legjonowych — gwoli propagandy legjonowego wysiłku zbrojnego — ukazywał się cały szereg opracowań mniej lub bardziej wartościowych. Przedewszystkiem więc, wychodzące od jesieni 1914 roku *Wiadomości Polskie* podają cały szereg opisów walk legjonowych, pisanych przeważnie na froncie przez bezpośrednich uczestników, prócz tego, już od tego czasu począwszy, poczynają się ukazywać jedne po drugich wydawnictwa, których celem jest oświetlenie czynu legjonowego. Tak więc jedno z najwcześniejszych wydawnictw poświęcone zostało Józefowi Piłsudskiemu (Bełdowski W. *Wspomnienia o Brygadjerze. Rok 1914.* Jabłonków), w r. 1915 prof. Tokarz wydaje *Legjony na polu walki* (Pułk pierwszy. Sierpień—wrzesień 1914 r.). Kaden - Bandrowski w *Piłsudczykach, Bitwie pod Konarami, Zapiskach porucznika Pększyca - Grudzińskiego*, w *Mogilach* i w *Na progu* daje przepyszne obrazki i sylwety z walk I brygady, Mirandola kreśli *Walki I Brygady Legjonów polskich*. Musiałek opracowuje *Rok 1914. Przyczynek do dziejów brygady J. Piłsudskiego*, a w późniejszych czasach bardzo dokładnie opracowany szkic historyczny daje Dąbrowski Marjan — *Żołnierz I Brygady. Kompanja na Wołyniu 2 IX 1915 do 8 X 1916 r.* i Budzyński Wacław—*Z pierwszym szwadronem 1 p. uł. I Brygady w 1915 — 1916 roku*, oraz wychodzi zbiorowa praca, pisana przez oficerów I brygady, p. t. *Z bojów brygady Piłsudskiego*.

Równie liczne pozycje bibljograficzne wykazują inne brygady legjonowe. Dzieje II brygady opisuje trzech oficerów legjonowych w pokaźnej pracy *Szlakiem bojowym Legjonów*, dr. Merwin drukuje pamiętnik p. t. *Z Dulfalvy nad Tagliamento*, *Życie Legjonów*, Mirandolla wydaje *Kampanję karpacką II Brygady* i *Kampanję bukowińsko-besarabską*. Mondalski kreśli szkic pułku trzeciego w książce *Z trzecim pułkiem Legjonów Polskich*, dzieje pułku czwartego opisują: Orkan Władysław, w *Drodze czwartaków*, Teslar w *Czwartym pułku*, Pochmarski w *Nowem pokoleniu*.

Jak widać z tego pobieżnego zestawienia najważniejszych tylko pozycyj bibljograficznych, mają już Legjony swą bardzo bogatą literaturę, która wzrasta z roku na rok, dorzucając bądź w wydawanych wspomnieniach czy pamiętnikach, bądź w wydawanych opracowaniach coraz to nowe szczegóły, bądź coraz to nowe rzucając oświetlenie na czasy legjonowe. Tak więc już w czasach ostatnich ukazały się wspomnienia Józefa Piłsudskiego, pisane w twierdzy Magdeburskiej, p. t. *Moje pierwsze boje*, oraz *O wartości żołnierza Legjonów*, dalej ukazały się dwa tomy *Wspomnień legjonowych*, pracy zbiorowej, wydanej pod auspicjami marszałka Piłsudskiego, a pod redakcją Jędrzejewicza i Falkiewicza, ostatnio dziennik żołnierski Wacława Lipińskiego p. t. *Szlakiem I Brygady*, Zofji Zawiszanki — *Poprzez fronty*, Karola Poraj - Koźmińskiego — *Z ułanami Beliny*, w opracowaniu lub już na maszynie drukarskiej znajdują się rozliczne dalsze przyczynki, jak II tom wspomnień, poświęconych udziałowi kobiet polskich w walkach legjonowych, z czego I tom pod redakcją komitetu z Aleksandrą Piłsudską na czele, p. t. *Wierna służba* opuścił przed rokiem prasę drukarską.

Rzecz prosta nie jest to wszystko. Bibljografja czynu legjonowego zawiera już dzisiaj ogromną ilość pozycyj, jeśli się weźmie pod uwagę całe mnóstwo ulotek, drob-

nych zapisków, notatek, wspomnień, opisów, jakie się w czasach walk legjonowych ukazywały i jakie się do dziś dnia w rozmaitych czasopismach nieprzerwanie ukazują, czyto czynowi żołnierza polskiego poświęconych, jak lwowski, zasłużony w tej mierze *Panteon*, czy też w zwykłych codziennych czy perjodycznie wychodzących pismach. Już sama bibljografja, odnosząca się tylko do osoby marszałka Piłsudskiego, sporządzona z wielkim pietyzmem przez Konopkę i Zygmuntowicza, wykazuje 241 pozycyj, a sporządzenie takiej bibljografji legjonowej epopei nieporównanie więcej wykazałoby druków.

I tutaj, jak i w zagadnieniach, związanych z dziejami formacyj wschodnich czy zachodnich, narzucają się od pierwszego wejrzenia liczne tematy zarówno z dziejów wojskowych jak i wojskowo-politycznych.

A więc z dziejów wojskowych działania 1 pułku legjonów pod Kielcami (sierpień 1914), w pierwszym odwrocie i ofensywie na Dęblin (Nowy Korczyn, Laski, Budy Michałowickie) oraz w odwrocie jesiennym (Krzywopłoty). Z dziejów pułku 2 i 3: walki w Karpatach Wschodnich, kampanja zimowa, dalej działalność bojowa I brygady (od Łowczówka) i brygady II, udział w ofensywie roku 1915, wspólne walki trzech brygad na Wołyniu jesienią 1915 roku i przez cały prawie rok (do połowy października) 1916 — wszystko to zarówno w ramach studjów taktycznych jak i w ramach studjów, przeprowadzanych nad organizacją, wyszkoleniem, zaopatrzeniem, stanami liczebnemi, personaljami — wymaga gruntownego opracowania [1]), do czego

[1]) Od czasu napisania rozprawy powyższej — zmiany w zakresie opracowania historji Legjonów zaszły bardzo znaczne. Instytut Badania Najnowszej Historji Polski wespół z Wojskowem Biurem Historycznem przygotowuje dziewięciotomową *Historję wojenną Legjonów Polskich*, w której ramach zostaną opracowane dzieje organizacyjne i przebieg wszystkich działań wojennych Legjonów Polskich od sierpnia 1914 roku do lutego 1918.

muszą dojść również i opracowania zagadnień wojskowo-politycznych: ideologja I brygady, działalność polityczna Józefa Piłsudskiego[1]), stosunek do Austrji, do Komendy Legjonów, do Naczelnego Komitetu Narodowego, organizacje pomocnicze i liczne drobniejsze sprawy, które w różnobarwnym łańcuchu legjonowych dziejów raz po raz nabierają niezwykle żywego wyrazu, domagającego się wszechstronnego i głębokiego oświetlenia.

To, co powiedziałem wyżej o źródłach, materjałach i zagadnieniach, związanych z dziejami Legjonów Polskich, tyczy się ich pierwszego okresu, w którym formacja ta nosiła nazwę „Legjony Polskie". Lecz są dalsze jeszcze etapy losów legjonowych, w których Legjony zamieniono na „Polską Siłę Zbrojną" (Wehrmacht) i rozszczepiono później jeszcze na „Polski Korpus Posiłkowy".

Z czasów tych posiada warszawskie Archiwum Wojskowe duże zbiory akt.

Jest więc tam:

1) archiwum Polskiej Siły Zbrojnej,

2) archiwum Inspektoratu Wyszkolenia (gen. Barth),

2) archiwum Polskiego Korpusu Posiłkowego (do Rarańczy, t. j. czasu przebicia się II brygady przez front austrjacki),

4) archiwum Komendy Uzupełnień (Bolechów),

5) akta procesu w Marmarosz Siget oraz

[1]) Prac, oświetlających działalność Marszałka Piłsudskiego, ujętą na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat — jest stosunkowo bardzo niewiele. Poza szkicowemi, niemniej bardzo wzorowemi pracami Wacława Sieroszewskiego i Janusza Jędrzejewicza, ukazała się ostatnio w związku z dziesiątą rocznicą odrodzenia państwa, pokaźna praca dr. Hinczy *Pierwszy żołnierz Polski Odrodzonej* zestawiona jednak nieudolnie i pełna mnóstwa błędów historycznych, zaciemniająca raczej,niż wyjaśniająca rolę i działalność Józefa Piłsudskiego.

polską da się szermować. Wskutek tego na obszarze okupacji austrjackiej panowały stosunki znośne o tyle, że można było prowadzić tam bardziej zdecydowaną politykę niepodległościową.

Tam też ześrodkowuje się praca Polskiej Organizacji Wojskowej, tam też płk. Śmigły-Rydz, wówczas główny komendant P. O. W., w zastępstwie komendanta Piłsudskiego, rozwija i rozszerza ramy organizacyjne P. O. W., która jednoczy wówczas w sobie całość prac wojskowo-politycznych.

Do nadania jednak kierunku, w celu zjednoczenia akcji, której dyrektywy zawsze dotychczas wydawał sam Józef Piłsudski, zostało w tym czasie powołane ciało kolegjalne „Konwent" oraz tak zwana organizacja „A", najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, utajony surogat rządu, w którym sprawy wojskowe prowadził płk. Śmigły-Rydz, kierunek zaś prac politycznych — Jędrzej Moraczewski.

Ów „Konwent" oraz organizacja „A", ów utajony rząd narodowy, w jawnej stojący opozycji zarówno do Tymczasowej Rady Stanu jak i do wkrótce powołanej Rady Regencyjnej — natychmiast od jesieni 1917 roku rozpoczął akcję celem ostatecznego zespolenia wszystkich sił narodu do walki z okupantami. Komendę nad utajonemi tej akcji siłami zbrojnemi, czyli nad P. O. W., obejmuje płk. Śmigły-Rydz, jako komendant główny. W Krakowie wnet zorganizowano Komendę Główną, szefem sztabu komendanta głównego zostaje kpt. Wicz (Juljan Stachiewicz); zostaje natychmiast zbudowany aparat pracy wojskowej, zmierzający do ostatecznej rozgrywki z okupantami. W tym celu cały kraj, i gdziekolwiek sięgał zasięg P. O. W., został podzielony na obszary, każdy ze swoją komendą naczelną. W Warszawie więc skupiła pracę w swych rękach komenda Nr. 1, w Krakowie Nr. 2, w Lublinie Nr. 4, a wkrótce po po-

koju brzeskim i po przejściu Hallera na Ukrainę — powstaje komenda naczelna Nr. 3 w Kijowie.

Całość prac wojskowych, prowadzonych przez komendanta głównego Śmigłego-Rydza opierała się na gromadzeniu broni, organizacji kompanij i bataljonów P. O. W., wywiadzie wojskowym oraz na wyławianiu legjonistów z frontu włoskiego, zapędzonych nad Piawę przez Austrję. Cała ta olbrzymia machina wojskowa, w ciężkich, bo konspiracyjnych prowadzona warunkach, dzięki stanowczości i energji płk. Śmigłego oraz najbliższych jego współpracowników poczęła wydawać coraz znakomitsze wyniki, tem skuteczniejsze, im bardziej otwierały się oczy społeczeństwa na politykę państw centralnych, tem silniejsze, im bardziej państwa centralne, a zwłaszcza Austrja, okazywać poczęły swą istotną już wtedy słabość.

Niezmordowaną tę akcję przeciw Niemcom i Austrjakom prowadzi Polska Organizacja Wojskowa aż do chwili, gdy w listopadzie 1918 roku będzie można do otwartej, orężnej z nimi wystąpić walki, do walki zakończonej zwycięstwem i osiągnięciem niepodległości.

Wskutek tych założeń organizacyjnych, których mocą praca Polskiej Organizacji Wojskowej przez główną część swego istnienia rozwijała się w podziemiach konspiracji — źródeł, akt i materjałów odnoszących się do jej zadań i pracy pozostało bardzo niewiele.

Z okresu rosyjskiego (druga połowa roku 1914 i pierwsza połowa 1915) materjałów źródłowych prawie niema, tak wielką otaczać się musiano ostrożnością ze względu na żandarmerję rosyjską; z czasów okupacji niemieckiej do połowy roku 1917 jest akt b. niewiele, a i te przeważnie są rozrzucone i znajdują się w prywatnych rękach — od drugiej zaś połowy roku 1917, kiedy ramy organizacyjne P. O. W. rozwinęły się na wszystkie trzy zabory, na Ukrainę, Białoruś, a nawet głęboką Rosję — znów akt i materjałów jest ilość znikoma.

Tutaj więc, jak i przy opracowaniu historyj przedwojennych związków wojskowych, główny nacisk należy położyć na zbieranie materjałów drogą relacyj, ogłaszania wspomnień i notatek, drogą poza tem żmudnego zbierania tych materjałów, które dotychczas pozostają w ręku prywatnem. Tylko tą drogą osiągnie się pewien materjał, którego ubóstwo dzisiaj w żadnym nie stoi stosunku do prac wykonanych przez Polską Organizację Wojskową.

O zakresie tych prac w dziedzinie teoretyczno-wojskowej świadczy pokaźna ilość pozycyj bibljograficznych z okresu lat 1916 — 1918, kiedy to P. O. W. ogłaszała drukiem rozliczne wydawnictwa wojskowe, między innemi wznawiając przedwojennego *Strzelca*, postawionego na wysokim poziomie, oraz wydając *Przegląd Wojskowy*, miesięcznik, przeznaczony do użytku szkół i instruktorów P. O. W., jak również rozwijając swą ideologję polityczno-wojskową w tajnem, a później jawnie wydawanem czasopiśmie *Rząd i Wojsko*.

9.

Powyższe zestawienie źródeł i materjałów do najnowszej historji wojskowo-politycznej zostało ograniczone do lat 1914 — 1918 wraz z latami przedwojennemi, począwszy od r. 1908-go. Ograniczenie to, pozostawiając na uboczu lata wojny 1918 — 1920, lata największego naszego wysiłku wojskowego i wygranej wojny, ma na celu zwrócenie uwagi przedewszystkiem na dzieje przedwojennej polskiej wojskowości oraz na dzieje polskich formacyj wojskowych z lat wojny światowej.

Że ten a nie inny okres polskiej historji wojskowej został wzięty pod uwagę, jest, mojem zdaniem, zrozumiałe. Do lat 1918 — 1920 mamy już dosyć pokaźną literaturę wojskową, szereg prac i studjów, nieustannie

przez pisarzy wojskowych wydawanych. Zarówno cała lista prac, omawiających najważniejsze wydarzenia z tej wojny, z *Rokiem 1920* Marszałka Piłsudskiego i *Działaniami 3 armji na Ukrainie* gen. Stachiewicza oraz *Bitwą nad Niemnem* gen. Kutrzeby na czele, jako też wielka ilość studjów taktycznych, ukazująca się bądź w osobnych wydawnictwach książkowych, bądź w artykułach, drukowanych w *Bellonie*, w *Przeglądzie Kawaleryjskim*, czy innych czasopismach wojskowych — wszystko to za przedmiot swych studjów i badań wzięło lata 1918 — 1920, lata wygranej wojny polsko-rosyjskiej. Z niej czerpiąc na przyszłość doświadczenia, na losach jej i przebiegu kształtując wzory i ucząc się unikania błędów, rozwinęła się bogata bardzo literatura wojskowa, oparta na źródłach, które posiada Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Tak więc najnowsza historja polskiej wojskowości, historja lat 1918 — 1920 jest w stanie opracowania bardzo szczegółowego, a każdy rok dorzuca coraz to nowe prace, wojnę tę omawiające.

Pozostałaby tedy z tego okresu do opracowania historja wojskowo-polityczna, lecz na nią, dopóki nie wyjdą na jaw przechowywane dotychczas w rękach prywatnych akta, dokumenty i korespondencje — jest jeszcze czas. Muszą ucichnąć całkowicie wszystkie namiętności ludzkie, z wojną tą związane, musi się ona odsunąć od nas na dłuższy dystans — by w całej pełni i ścisłości historycznej można było ją opracować. Z tych więc względów, zważywszy, iż z najnowszej polskiej historji wojskowej okres lat 1918 — 1920 bądź jest już w pełni opracowywany, bądź na opracowanie historyczne jeszcze musi poczekać — pozostają do opracowania dzieje przedwojennych związków wojskowych oraz dzieje formacyj polskich z lat wojny światowej. Jak się już wyżej — na początku tego szkicu — pisało, wartości,

jakie tkwią w dziejach tych lat dziesięciu, od r. 1908 do r. 1918, są dla wojska i społeczeństwa tak ważne, tak cenne w sobie zawierają pierwiastki, iż jest już dzisiaj czas najwyższy, by, zakasawszy rękawy, wziąć się do tej pracy, która, zbogaciwszy naszą historję wojskową zbogaci zarazem nas samych: wojsko i naród [1]).

[1]) Praca powyższa pisana w roku 1928 nie uwzględnia rzecz prosta bardzo silnego rozwoju badań nad dziejami polskich walk wyzwoleńczych, jakie się rozwinęły w ostatnich czterech latach. W pracy syntetycznej Wacława Lipińskiego wydanej w r. 1932 p. t. *Walka zbrojna o niepodległość Polski* w końcowych rozdziałach została omówiona literatura oraz stan badań nad powyższym okresem, wykazujące bardzo znaczne zmiany na korzyść, jakie w tych latach zaszły odnośnie stanu prac, rozwijanych nad latami wojny światowej i udziałem w niej Polski.

O STAN BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

jakie słowią w dziejach tych lat dziewięciu, od r. 1908 do r. 1918, są dla wojska i społeczeństwa tak ważne, tak cenne w sobie zawierają pierwiastki, iż jest już dzisiaj czas najwyższy, by, zakasawszy rękawy, wziąć się do tej pracy, która, zbogaciwszy naszą historję wojskową zbogaci zarazem nas samych: wojsko i naród").

1.

W związku z czterdziestoleciem, jakie dzieli nas obecnie od zrealizowania uchwał pamiętnego zjazdu paryskiego, na którym opracowany został niepodległościowy program socjalizmu polskiego i zapadła decyzja powołania do życia Polskiej Partji Socjalistycznej, oraz w związku z coraz liczniejszemi pracami natury naukowej, jak i nienaukowej, które zarówno przez wzgląd na coraz bardziej odsuwającą się w przeszłość historję tych lat, jak i przez wzgląd na ich wagę, coraz częściej się ukazują — konieczną jest rzeczą rzucenie krytycznem okiem na dotychczasowy stan badań nad historją Polskiej Partji Socjalistycznej i wysnucie z tej oceny należytych wniosków na najbliższą przyszłość.

Podobnie jak każdy pracownik, przystępujący do praktycznego rozwiązania pewnego zadania, powinien sobie ustalić plan pracy, kolejne jej etapy i — w zależności od tego — po zgromadzeniu potrzebnego materjału, rozpocząć jej wykonywanie, tak samo historycy pragnący opracować to czy inne zagadnienie z przeszłości, muszą się zastosować do owych elementarnych wymogów organizacji pracy, muszą postępować, tak by najbardziej ekonomicznie i celowo spożytkować swój twórczy wysiłek.

Że musi on zostać skierowany już teraz na opracowywanie najnowszych dziejów Polski, że okresem odrodzenia naszej państwowości należało się zająć, była

już o tem mowa kilkakrotnie[1]) — nie będę więc wracał do tego samego zagadnienia powtórnie. Również jako bezsporną sprawę uważać należy konieczność rozpracowania zagadnień, jak najściślej związanych z dziejami odrodzenia polskiej państwowości, t. j. tych zjawisk i przeobrażeń, jakie się dokonywały na ziemiach naszych od ostatnich lat ubiegłego stulecia aż do rozpoczęcia wojny światowej. Wśród nich, na pierwsze naczelne miejsce wybijają się zmiany i przeobrażenia, dokonane w społeczeństwie wskutek pracy, rozwiniętej przez Polską Partję Socjalistyczną.

Zarówno historja prac Polskiej Partji Socjalistycznej, jak i historja Organizacji Bojowej, stanowiącej najbardziej jaskrawe i dobitne narzędzie, jakiem w walce z Rosją P. P. S. się posługiwała — leży jeszcze zupełnym odłogiem. Dotychczasowe bowiem rezultaty, jakie zostały osiągnięte w dziedzinie historji Polski najnowszej, obracają się przedewszystkiem wokół zagadnień wojny światowej, w czasie której dokonało się odrodzenie państwowości. Na ów fakt i zestawienie jego przyczyn historycy, badający ostatnie dziesiątki lat, najbaczniejszą zwracają uwagę, — wszystkie natomiast zagadnienia, które poprzedzają lata wojny, choćby najściślej z niemi były związane, siłą rzeczy, siłą wyrazu, bijącego z późniejszych, dramatycznych kolei losów polskich, zaledwie są dotykane. Bada się je tyle tylko, by móc się niemi posłużyć jako mało barwnym, koniecznym wstępem, na którego tle tem bardziej jaskrawo zarysowuje się groźny i fascynujący obraz wojny światowej i jej losów.

Stanu tego nie można uważać za pomyślny. Podobnie jak nie można rozpocząć wyczerpujących studjów nad zjawiskami wojny światowej, zanim nie pozna się dokładnie i wszechstronnie tych elementów, w których

[1]) Por. rozdział: *O dzieje odbudowy państwa polskiego.*

tkwił zarodek i różnorakie przyczyny wojny, tak samo nie można odmalować całkowitego obrazu, ani nie można w pełni zrozumieć tego, co na ziemiach polskich w latach wojny światowej się dokonywało, jeśli się nie zdobędzie na konieczny wysiłek przeorania badawczemi pracami lat poprzedzających, owych dwu dziesiątków lat, z wojną światową jak najściślej związanych.

Jak z tego wynika, musi się już dzisiaj skierować twórczy wysiłek polskich historyków w kierunku rozpracowania tych zagadnień, w pierwszym zaś rzędzie zagadnień, związanych z piękną i zaszczytną kartą, jaką przedstawiają dzieje Polskiej Partji Socjalistycznej. Aby jednak przystąpić do celowej i ekonomicznej pracy, aby uzyskać rezultaty, jak najbardziej korzystne, należy oprzeć się na jej rozplanowaniu, przedewszystkiem zaś zapoznać się z tym materjałem drukowanym, który utworzył dotychczasową literaturę, odnoszącą się do P. P. S., oraz ze źródłami archiwalnemi.

2.

Wojna światowa, dramatyczny przebieg losów Polski w czasie jej trwania, potężny wstrząs, jaki ludzkość, a z nim i społeczność polska przeżyła — musiał, jak się już mówiło poprzednio, na przeżycia, z nią przedewszystkiem związane, zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy bądź własnem wspomnieniem, bądź opracowaniem krytycznem w najbliższą przeszłość Polski zamierzyli spojrzeć. Stąd też w literaturze — czy to pamiętnikarskiej czy naukowo-badawczej — wojna światowa i związane z nią zjawiska na pierwszy wybijają się plan, zaćmiewając w pierwszym wypadku dynamiką przeżyć, w czasie jej trwania odniesionych, przeżycia z lat przedwojennych, w drugim zaś — wymową wielkich zdarzeń i faktów wojennych, usuwając w cień zdarzenia, wojnę poprzedzające. Rezultat

tego stanu jest jasny i oczywisty: ubóstwo materjału drukowanego.

Da się on podzielić na trzy wyraźne działy. Z jednej strony będą to pamiętniki ludzi, którzy spisują i drukują to, co sami i najbliżsi ich towarzysze pracy przeżyli, z drugiej strony — opracowania naukowe lub zbliżone typem do naukowych, po trzecie materjały źródłowe, mieszczące się w publikacjach P. P. S. czy też w drukowanych rozważaniach najwybitniejszych jej członków. Źródeł najbardziej cennych: zbiorów dokumentów i naukową metodą spisanych relacyj niema dotychczas wcale, jeśli chodzi o najbardziej szczytowe momenty działalności Polskiej Partji Socjalistycznej.

Z przyczyn, o których już była mowa wyżej — literatura pamiętnikarska, odnosząca się do dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej i Organizacji Bojowej, stanowi dział całkowicie ubogi, nietyle przez wzgląd na ilość publikacyj ile na ich jakość. Z najważniejszych pozycyj należy tutaj zaliczyć dwutomowe *Pamiętniki* Daszyńskiego, wydaną w 30 rocznicę *Księgę Pamiątkową P. P. S.*, niewielki ale cenny zbiór wspomnień w zbiorowem wydawnictwie *Z dziejów prasy socjalistycznej w Polsce*, Grabca *Czerwoną Warszawę przed ćwierć wiekiem*, Kwapińskiego *Organizację Bojową*, *Księgę Pamiątkową ku czci Aleksandra Malinowskiego, Życie i pracę Marji Paszkowskiej* oraz drobne wspomnienia i notatki Bienia, Ajnenkla, Rżewskiego, Berensona, Martynowskiego, Śledzińskiego, Purtala, Mrozowskiego czy Radka. W ostatnich latach, dzięki założeniu przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polski organu *Niepodległości* ukazało się tam sporo wspomnień, niejednokrotnie b. cennych jak Żukowskiego czy Nowosińskiego, jednak — jak z tego wyliczenia widać — ilość pozycyj bibljograficznych tego działu jest więcej niż uboga. Najwybitniejsi kierownicy P. P. S. (poza Piłsudskim, o którego pracach będę pisał niżej) prze-

ważnie milczą, albo od czasu do czasu rozsiewają drobne ułamki wspomnień w tych czy innych czasopismach.

Wyjątek w tym względzie stanowi Józef Piłsudski, który z pomiędzy kierowników prac Polskiej Partji Socjalistycznej pisał i drukował najwięcej. Na pierwsze miejsce wybija się tu *Bibuła*, poza tem mamy cały szereg drobniejszych fragmentów, pozbieranych i ogłoszonych w wydawnictwie *Pism — Mów — Rozkazów*.

Drugi rodzaj literatury, odnoszącej się do dziejów P. P. S. i Organizacji Bojowej, stanowią prace krytyczne, które znów dzięki *Niepodległości* i Instytutowi Badania Najnowszej Historji Polski — zaczynają się coraz częściej ukazywać. Tak więc *Akcję bojową pod Rogowem* opracował dr. Próchnik, bezdańską — Wł. Pobóg-Malinowski, poza tem szereg drobniejszych opracowań w *Niepodległości* dali E. Ajnenkel, Lipiński i Malinowski. Również *Panteon* lwowski podał kilka przyczynków, związanych bezpośrednio z dziejami P. P. S i Organizacji Bojowej. Ogólny pogląd zaś na całość dziejów daje praca Leona Wasilewskiego t. j. *Zarys dziejów P. P. S.* oraz prace Feliksa Perla.

Do trzeciej grupy zaliczyć należy wydawnictwa, związane jak najściślej z pracami, jakie P. P. S. dokonywała: *Przedświt, Robotnik, Trybuna, Materjały do historji P. P. S.*, wydawnictwa Organizacji Bojowej, wreszcie kapitalne prace Piłsudskiego jak *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim i Historja Organizacji Bojowej P. P. S.* oraz szereg drobniejszych, niemniej rzucających bardzo dobitne światło na zagadnienia, związane z historją działalności Polskiej Partji Socjalistycznej. Oto są źródła drukowane, stanowiące niejednokrotnie jedyne oparcie dla badacza.

Ogólny ten i pobieżny przegląd materjałów drukowanych, odnoszących się do dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej, — nie wyczerpuje, rzecz prosta, całokształtu źródeł, któremi historyk musi się posługiwać.

Najważniejszą przecież, najbardziej istotną kopalnią wiadomości będą tu przedewszystkiem źródła niedrukowane, źródła archiwalne.

Nie przedstawiają się one tak źle, jakby należało sądzić z charakteru i natury tych prac, jakie P. P. S. w czasie rozwoju swej działalności dokonywała. Ze względu na ściśle konspiracyjną formę tych prac, ze względu na niszczenie i zacieranie wszelkich śladów, które mogłyby P. P. S. skompromitować wobec władz rosyjskich i podkopać przez to siły organizacyjne — materjałów źródłowych siłą rzeczy nie może być wiele, nie mogą one w całej rozległości odzwierciedlić istotnego przebiegu działań. Niemniej, dzięki wysokiej precyzji organizacyjnej, jaką P. P. S. osiągnęła, całe mnóstwo materjałów zachowanych zostało w formie wystarczająco przejrzystej, zwłaszcza jeśli chodzić będzie o źródła, informujące o przeobrażeniach i zmianach ideowo-politycznych przez jakie P. P. S. przechodziła. Zachowanie rezolucyj, uchwał, protokołów posiedzeń, rad i konferencyj było przecież nieodzowne dla toku życia organizacyjnego, było podstawą rozwojową kierunków myślenia i działania, przeto musiano, bez względu na obawy dekonspiracji, w mniej lub więcej czytelnej formie materjały te zachować. Dzięki temu archiwum P. P. S. przedstawia się wcale bogato, pierwszy zaś okres jej prac, kiedy centralą zagraniczną był Londyn, przedstawia się zupełnie korzystnie.

Gorzej jest z materjałem źródłowym do historji Organizacji Bojowej. Tutaj ze względu na konieczność konspiracji stuprocentowej — śladów po sobie nie można było zostawiać prawie żadnych, również akcje bojowe, przez Organizację Bojową przeprowadzane, nie pozostawiały po sobie odbicia w postaci raportów poza krótkiemi, często nieścisłemi sprawozdaniami, jakie drukował *Robotnik*. Jedynym wyjątkiem była akcja bezdańska.

3.

Z tego, co się dotychczas powiedziało, z zestawienia materjałów drukowanych i źródeł rękopiśmiennych należy wyciągnąć wnioski. Wnioski, które będą odpowiedzią na pytanie: czy stan źródeł zarówno drukowanych, jak i niedrukowanych pozwala już dzisiaj na podjęcie naukowo-badawczych prac, wykonywanych z możliwą ekonomją czasu i energji?

Na pytanie to odpowiedź wypadnie negatywna, wobec czego brakom, jakie całkiem widocznie rzucają się w oczy należy zaradzić.

Pierwszą tedy pracą, jaką powinno się dokonać, by ułatwić pracę historykom, jest zestawienie bibljografji, odnoszącej się do dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej, i celowe jej kontynuowanie, by każdej chwili można było mieć pełne jej zestawienie. Rzecz prosta, nie chodzi tutaj tylko o bibljografję druków oddzielnych (książek i broszur). Tę pracę zapoczątkowała już *Niepodległość*, od zeszytu 15 podając wykaz bibljografji, książek i broszur, odnoszących się do czasów, objętych programem *Niepodległości*. Jest tych książek i broszur stosunkowo niewiele, każdy badacz, rozpoczynając pracę nad historją P. P. S., musi zestawić je dla siebie. Pozostaje jednak do zestawienia mnóstwo artykułów, notatek, prac, nieraz najbardziej istotnych, rozrzuconych po czasopismach, tygodnikach, miesięcznikach i dziennikach, oraz pozostają do zestawienia druki oddzielne, nie książki ani broszury, lecz ulotki i odezwy. Wykonywania zakresu tej pracy trudno wymagać od każdego, kto przystępuje do zagadnień, związanych z historją Polskiej Partji Socjalistycznej, a zestawienia, dokonywane równolegle przez kilku pracowników, nie będących ze sobą w porozumieniu, dają w rezultacie mnóstwo straconej energji i czasu. Wniosek stąd, iż zestawieniem takiem winna się zająć instytucja, któraby

niem kierowała. Nie wydaje mi się, aby jakakolwiek instytucja poza Instytutem Badania Najnowszej Historji Polski byłaby do tego bardziej powołana.

Drugą sprawą, z którą kolejno zetknąć się musi historyk po zapoznaniu się z materjałami drukowanemi — jest sprawa źródeł rękopiśmiennych, celowe i ekonomiczne rozplanowanie wysiłków zmierzających do możliwie jak najbardziej pełnego ich wynalezienia.

Nie znajdziemy rzecz prosta ani w zestawieniach archiwów u Chwalewika czy Handelsmanna wskaźnika, gdzie materjałów, odnoszących się do historji P. P. S., szukać. A że poomacku działać nam nie wolno, uważam za rzecz pilną i konieczną opracowanie przewodnika archiwalnego, któryby zawierał opis, choćby w ogólnych narazie zarysach, zespołów źródeł, znajdujących się w archiwum P. P. S., oraz podał te archiwa państwowe i działy w nich, w których należałoby szukać źródeł do historji P. P. S. Rzecz prosta, dział aktów sądowych odgrywałby tu rolę pierwszorzędną, poza tem źródeł szukaćby należało w rosyjskich aktach wojskowych (jeśli gdzie jakiekolwiek zespoły pozostały u nas) oraz w aktach administracyjnych. Rzeczą ponadto niezmiernie ważną byłoby wejście w kontakt z archiwami rosyjskiemi oraz zapoznanie się z wydawnictwami rosyjskiemi (b. obfitemi), odnoszącemi się do historji pierwszej rewolucji, a obejmującemi niejednokrotnie bardzo cenne „polonica".

Słowem, poza zestawieniem bibljografji, któraby stanowiła oddzielne zadanie, uważam za rzecz konieczną wykonanie pracy na wzór tej, którą wydałem sam przed kilku laty, ogłaszając *Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej* oraz *Archiwum formacyj polskich z wojny światowej*.

Prace te, które wykonać należy nie wyczerpują całości zagadnienia źródeł i materjałów. Jak się już mówiło poprzednio, zarówno źródła drukowane jak i rękopi-

śmienne ze względu na konspiracyjny, tajny charakter prac Polskiej Partji Socjalistycznej, zawierają, bo zawierać muszą, bardzo poważne niejednokrotnie luki i braki, których nic zastąpi nic innego jak tylko relacja, informacja bezpośredniego uczestnika. Zwłaszcza do historji Organizacji Bojowej będzie ona źródłem niezastąpionem, często jedynem. Na tę też pracę zbierania relacyj powinno się położyć nacisk bardzo silny, boć przecie pamięć ludzka w miarę czasu coraz bardziej staje się zawodna zaś z każdym rokiem krąg uczestników prac P. P. S. ustawicznie się zmniejsza i kurczy.

4.

Po dokonaniu prac wstępnych, po przepracowaniu wszystkich dostępnych materjałów w myśl zasad heurystyki — przychodzi dopiero czas na konstrukcję, na opracowanie, na syntezę.

Rzecz prosta, nie można jeszcze myśleć o opracowaniu wyczerpującem całości zagadnienia, o syntezie ogólno-dziejowej. Musimy to pozostawić pokoleniom następnym, dziś jednak czas najwyższy by opracowywać monograficznie poszczególne fragmenty działalności Polskiej Partji Socjalistycznej, by szeregiem źródłowych przyczynków i opracowań stwarzać podstawy, na których oprze się w przyszłości zrąb poznawczej, dziejowej prawdy.

Nie widzę konieczności bliższego uzasadnienia tej potrzeby, wynika ona bowiem jasno z tego, co dotychczas zostało powiedziane. Skoro jednak stawia się rozplanowanie ogólne zagadnienia zasadniczego, należy się również przyjrzeć temu, co dotychczas w dziedzinie naukowych, badawczych prac zostało zrobione, należy ocenić krytycznie, czy, wstąpiwszy już na drogę opracowywania naukowego, jesteśmy na dobrej drodze, czy dotychczasowe pierwsze wysiłki badawcze odpowiadają tym

wymaganiom jakie stawia w stosunku do nich nauka historyczna i jej potrzeby.

Z prac naukowo-badawczych, które się do tej pory z dziedziny omawianej ukazały — rozmyślnie należy odsunąć na bok prace o charakterze ogólnym jak L. Wasilewskiego czy F. Perla, poprostu dlatego, by pozostać w zgodzie z wywodami, wyżej wyłuszczonemi. Pozostają tedy do omówienia prace o charakterze przyczynków, monografje poszczególnych epizodów, które coraz częściej poczynają się pojawiać.

Tak się złożyło dotychczas (co jest najzupełniej zrozumiałe), iż zastęp pierwszych pracowników na polu badania dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej grupuje się wokół Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski oraz jej organu *Niepodległości*. Stąd też płynie niemałe ułatwienie, pozwalające zarówno Instytutowi, który udziela swych materjałów, jak i redakcji *Niepodległości*, która ogłasza prace badawcze — na dokonywanie pewnej kontroli, wyrażającej się przedewszystkiem w tem, aby prace, oparte na materjałach źródłowych Instytutu, bądź drukowane w *Niepodległości* odpowiadały skromnemu choćby minimum, którego żąda się od każdego opracowania historycznego.

Że kontrola ta jest konieczna, że pewne wymagania, podnoszące poziom prac do poziomu naukowego, są niezbędne — przekonywują oczywista przykłady. Tak więc prace, które drukuje Eugenjusz Ajnenkiel, prace tyle ciekawego materjału przynoszące do lokalnych, łódzkich dziejów P. P. S. — pod względem metodycznym przedstawiają się całkowicie surowo. Autor, opisując dzieje Organizacji Bojowej, nie podaje zupełnie, skąd czerpie materjał źródłowy, czy z relacyj, aktów sądowych rosyjskich czy z zapisków własnych, w opisach akcyj nie podaje nazwisk uczestników, przypisów nie uznaje prawie całkowicie, wskutek czego czytelnik niezorjentowany nie wie zupełnie, jak należy cenne

skądinąd prace Ajnenkla traktować: czyto są wspomnienia osobiste czy też opracowania. Że jednak wiadomo, iż są to opracowania — musi się postawić pewne minimalne wymagania metodyczne, aby tego rodzaju opracowania przyniosły rzeczywisty pożytek nauce historji. Dużo lepiej przedstawiają się pod tym względem przyczynki do dziejów Organizacji Bojowej, które wydrukował w *Niepodległości* Pobóg-Malinowski, natomiast b. cenny przyczynek do historji Rady czerwcowej z 1905 roku zbyt mało został przepracowany, wskutek czego dla czytelnika niedość zorjentowanego w dziejach wewnętrznych przeobrażeń, jakim podlegała P.P.S., istotne, zasadnicze niemal znaczenie Rady czerwcowej nie przedstawia się dostatecznie jasno. Pracowitość, chwalebny wysiłek by dać możliwie pełny obraz przedstawionego zjawiska święci zasłużony triumf w innej pracy Malinowskiego, opartej na materjałach Instytutu Badania N. H. Polski i na relacjach, t. j. na pracy o *Akcji bojowej pod Bezdanami*. Ta jednak praca, mimo podniesionych wyżej wartości — pod względem metodyczno-formalnym i pod względem konstrukcji naukowej przedstawia bardzo wiele braków. Praca nie posiada żadnego planu konstrukcyjnego, tok opisu od pierwszej do ostatniej strony przeprowadzony został na wzór b. modnego dziś reportażu, przez co studjum historyczne Bezdan, których rysunek złożony z przyczyn ideowo-organizacyjnych, pierwszych przygotowań, planu, warunków pierwszej wyprawy, wykonania, odwrotu i t. d. — nie posiada. mimo wielkiego trudu, włożonego przez autora, tych charakterystycznych cech przejrzystości, jakich przez umiejętne rozplanowanie i układ nabiera każda praca historyczna.

Wielka szkoda, że autor nie wziął sobie za wzór przy opracowywaniu Bezdan tego studjum historycznego, które w *Niepodległości* o *Akcji pod Rogowem* ogłosił dr. Próchnik, znalazłby tam bowiem wzór jak należy

pod względem metodycznym przystępować do opracowania historycznego. Uniknąłby może wówczas takich błędów jak niedawanie przypisu, skąd pochodzą słowa Piłsudskiego, ujęte w cudzysłów, zarzuciłby natomiast nieustanne odwoływanie się do relacyj w sprawach błahych, niezaczepionych jak ta, że Lutze Birk nie kupił dębiny od właściciela młyna, czy w innych podobnego typu informacjach.

Od prac wymienionych wyżej różni się zasadniczo pierwsze opracowanie naukowe z historji Organizacji Bojowej, wspomniana już *Akcja bojowa pod Rogowem* Próchnika. Drukowana w *Niepodległości* pod względem metodyczno-formalnym przedstawia się b. korzystnie, jakkolwiek autor nie zawsze rozwiązuje pseudonimy, nie zawsze jest w stanie podać, skąd dane źródło pochodzi i jakkolwiek nie podaje takiego mnóstwa szczegółów, opartych na relacjach, jakie przy opisie akcji bezdańskiej podaje Malinowski. Budowa jednak konstrukcyjna, wzorowy i przejrzysty układ, podział na poszczególne fazy od pierwszej inicjatywy do wykonania, odwrotu, pościgu i skutków politycznych przy bardzo dokładnem jednocześnie uwzględnieniu przeciwnika, czego np. Malinowski wcale nie uwzględnia — wszystko to razem pracę Próchnika każe zakwalifikować jako studjum historyczne, zbudowane tak, jak każde inne studjum taktyczne czy operacyjne.

Poruszając wyżej omówione zagadnienia — pewien jestem, że to co zostało napisane — padnie na wdzięczny grunt i że wkrótce będzie można ujrzeć zrealizowanie jeśli nie wszystkich, to w każdym bądź razie najważniejszych postulatów, które w interesie nauki zostały tutaj wysunięte. Wszystkie one bowiem zmierzają do jak najpełniejszego wyzyskania warsztatu pracy historycznej, warsztatu na którym przędzie się nić istotnej, dziejowej prawdy. Ona zaś jest jedynym celem, do którego dąży każdy historyk.

DRUKARNIA „ROBOTNIKA" W LIPNISZKACH

Zorganizowanie tajnej drukarni w r. 1894 przez Polską Partję Socjalistyczną i rozpoczęcie stałego od tej chwili wydawania własnego pisma — było zjawiskiem przełomowem w organizacyjnych pracach tej partji. „Fakt istnienia drukarni w kraju, stałe ukazywanie się różnych wydawnictw, *Robotnika* i odezw — pisze Józef Piłsudski w *Bibule* — wywarł w swym czasie głębokie i silne wrażenie na wszystkich, co czuli jakąkolwiek chęć do walki z uciskiem rządowym.

Wśród sceptyków i „pozytywistów" panowało pewnego rodzaju zdumienie i oczekiwano z dnia na dzień wpadnięcia drukarni w ręce żandarmów. Wśród samych założycieli drukarni i *Robotnika* panował taki nastrój, że, jak opowiadał mi jeden z nich, nie oczekiwano, by można było bez wsypy dojść do dwunastego numeru pisma. Lecz bodaj nie omylę się, gdy powiem, że najpowszechniejszem uczuciem był pewnego rodzaju entuzjazm i uznanie dla śmiałego przedsięwzięcia" [1]).

Ten entuzjazm i uznanie społeczeństwa dla sprawności organizacyjnej, wykazanej przez Polską Partję Socjalistyczną i jej kierowników, wypływał nietylko z objektywnej oceny niezwykłych trudności, jakie siłą rzeczy musiały iść w parze z wydawaniem nielegalnego, tajnego pisma, ale i ze zrozumienia konieczności jego istnienia w ówczesnych stosunkach politycznych i naro-

[1]) Józef Piłsudski. *Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Cz. I. Bibuła.* Wydawnictwo *Pisma — Mowy — Rozkazy.* Warszawa, 1930.

dowych. Same bowiem prace organizacyjne partji nie wystarczały. Prace te, w „warunkach niewolniczego życia caratu — pisze Leon Wasilewski — przy bierności ogółu i niskim poziomie kultury mas pracujących, były niesłychanie trudne, a jednym z najskuteczniejszych środków przeprowadzania celów partji musiała się stać propaganda zapomocą wydawnictw nielegalnych. P P. S. wprawdzie posiadała świetnie zorganizowaną „granicę", przez którą dostawały się do kraju drukowane w Londynie przez Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich broszury agitacyjne i *Przedświt* — organ teoretyczny socjalistycznego ruchu niepodległościowego. Kolportaż tej bibuły funkcjonował niezwykle sprężyście. Ale dopiero założenie w kraju tajnego pisma popularnego, przeznaczonego już nietylko dla samych agitatorów lub współczującej z partją inteligencji, lecz dla szerszych mas, mogło dać działalności P. P. S. tę siłę wpływów, któraby ją uczyniła ważkim czynnikiem życia politycznego w kraju ujarzmionym, pozbawionym wszelkich swobód politycznych. Już na pierwszym zjeździe P. P. S. omawiano projekt wydawania takiego pisma, ale formalna uchwała w tym kierunku zapadła dopiero na drugim zjeździe. Zanim jednak przystąpiono do puszczenia z pod nielegalnej prasy drukarskiej w kraju nowego organu, wydano w Londynie w lutym 1894 jednodniówkę *Robotnik*, mieszczącą materjały, nadesłane z kraju, a mogące być niejako próbą krajowych sił literackich partji. Dnia 12 lipca 1894 roku zjawia się numer pierwszy *Robotnika*, który odtąd wychodzi z tajnych drukarń partyjnych, budząc z jednej strony bezsilną wściekłość żandarmerji carskiej, z drugiej podziw całego społeczeństwa dla sprężystości organizacyjnej nieuchwytnych rewolucjonistów" [1]).

[1]) Ze wstępu Leona Wasilewskiego do tomu I wydania zbiorowego *Pism — Mów — Rozkazów* J. Piłsudskiego. Warszawa. 1930 r.

Wśród nich, nieuchwytnym, zwycięsko przełamującym wszelkie trudności był przedewszystkiem założyciel pierwszej drukarni *Robotnika* — ówczesny towarzysz Ziuk — Józef Piłsudski. Jakkolwiek bowiem pierwotną redakcję *Robotnika* objął cały Centralny Komitet Robotniczy (w składzie: Stróżecki, Grabowski, Klimowicz, Wojciechowski i Piłsudski), to jednak „ostatecznym redaktorem, korektorem i wydawcą" [1]) był przedewszystkiem Piłsudski, zwłaszcza w ostatnich dwu latach przed aresztowaniem, kiedy drukarnia znalazła się w trzeciem kolei locum, t. j. po Lipniszkach i Wilnie — w Łodzi.

O ile warunki pracy i działalności *Robotnika* z jego półrocznego przeszło okresu łódzkiego (czerwiec 1899 — luty 1900) bardzo dokładnie są znane dzięki szczegółowemu opisowi Piłsudskiego, zamieszczonemu w *Bibule* — o tyle wiadomości z okresu wileńskiego zwłaszcza zaś z pierwszych miesięcy istnienia i pracy *Robotnika* w Lipniszkach — przedstawiają się bardzo skąpo i ułamkowo.

Sam Piłsudski o drukarni w Lipniszkach prawie nic wspomina. Pierwsze dopiero o niej wiadomość, skąpą i niedostateczną, zawierają wspomnienia Perla, który jednak nie podaje nawet miejscowości, gdzie się drukarnia znajdowała, obszerniej jednak zatrzymując się nad koniecznością zachowywania ostrożności, czego złym przykładem były stosunki, wytworzone w Lipniszkach. „Drukarnia nasza — pisze Perl — mieściła się na Litwie, z początku w pewnem miasteczku, wpobliżu Lidy, w aptece, należącej do sympatyka, potem w Wilnie. Pierwszy numer *Robotnika* wyszedł w lipcu 1894 r. Ogółem w pierwszej swojej siedzibie drukarnia odbiła

[1]) Kazimierz Pietkiewicz. *O czasach pepesowych i przedpepesowych słów kilka.* W pracy zbiorowej *Księga pamiątkowa P. P. S.* Warszawa 1925.

6 numerów. Potem trzeba ją było przenieść. Stało się to wskutek pewnej, bardzo niemiłej okoliczności. Oto zecer drukarni wszedł w zbyt zażyłe stosunki ze służącą, no i... powiedział jej, jaką tajemniczą czynność spełnia w aptece. Dziewczyna, jako posiadaczka ważnej tajemnicy, ogromnie zhardziała, zaczęła się „stawiać", zamęczać panią domu, grozić donosem. Zrozpaczona pani uciekła się nawet do takiego środka, że powiozła dziewczynę do Częstochowy i kazała jej się wyspowiadać przed jednym z O. O. Paulinów. Zakonnik surowo zakazał dziewczynie paplać... Tak to się dziwacznie okoliczności złożyły, że klasztor Jasnogórski okazał poważną usługę drukarni *Robotnika!*" [1]).

O tym „sympatyku", właścicielu apteki, gdzie się mieściła pierwsza drukarnia Robotnika — szczegółowiej już pisze dr. Napoleon Czarnocki w *Księdze Pamiątkowej P. P. S.* „W końcu roku 1894 — wspomina Czarnocki — kiedy mieliśmy z żoną wyjechać do rodzinnego majątku Nacz (w powiecie słuckim, obecnie baranowickim), a potem na praktykę gdzieś w swoich stronach, Sulkiewicz zawiadomił mnie, że ma mi do powierzenia tajemnicę P. P. S.-ową i ma zażądać związanej z nią pomocy. Odpowiedziałem, że się zgadzam, pod warunkiem, że i żona moja musi być wtajemniczona. S. warunek przyjął. Dowiedziałem się więc, że kolega mój słucki, Parniewski, który miał być księdzem, lecz zrezygnował dla braku możności pogodzenia tego stanowiska w czasach obecnych z odpowiedniem do niego powołaniem, a tylko ukończył w Moskwie farmację, założył z polecenia P. P. S. w miasteczku Lipniszkach (pow. oszmiańskiego) aptekę, dla dania możliwie spokojnego przytułku drukarni *Robotnika* i jego redaktorowi Pił-

[1]) Feliks Perl. *Wspomnienia z tajnej drukarni.* W pracy zbiorowej: *Z dziejów prasy socjalistycznej w Polsce.* Warszawa, 1919.

sudskiemu. Prócz redaktora był jeszcze zecer, warszawiak. Według słów Sulk., lekkomyślny warszawiak, skazany na śmiertelne nudy w drukarni — aptece, zbałamucił niezbyt młodą i dość szpetną kucharkę aptekarza, obiecując się z nią ożenić. Poniewczasie chciał się z tej obietnicy wycofać. Oblubienica zaczęła się domyślać, że tu tkwi jakaś tajemnica, że ma oblubieńca przez nią w ręku i zaczęła się zlekka odgrażać. Trzeba więc było sprawę likwidować, póki czas" [1]).

Powyższe dane zawarte we wspomnieniach Perla i Czarnockiego zawierają w sobie wszystko, co dotychczas było wiadome o pierwszej drukarni *Robotnika*. Nieco tedy materjału anegdotycznego — nic poza tem. Na szczęście udało się obecnie zebrać nieco informacyj pierwszorzędnych, bowiem pochodzących od żony samego Parniewskiego, właściciela apteki w Lipniszkach, potwierdzonych ponadto przez Józefa Piłsudskiego. Doszło się do nich w sposób następujący.

W połowie roku 1929 do szefa gabinetu ministra spraw wojskowych wpłynęło pismo p. Zygmunta Żwirki z Lipniszek, który donosząc, iż jest właścicielem piwnicy, gdzie mieściła się swego czasu pierwsza drukarnia *Robotnika* — zwraca się z prośbą o wyremontowanie owej piwnicy, zważywszy na jej historyczny charakter. W odpowiedzi na to pismo szef Wojskowego Biura Historycznego, gen. Stachiewicz, do którego gabinet ministra odesłał list p. Żwirki, zaproponował wyremontowanie piwnicy, czem miałby się zająć gen. Litwinowicz, dowódca korpusu grodzieńskiego, na którego podległem terytorjum Lipniszki się znajdują.

W krótkim czasie nadeszła odpowiedź gen. Litwinowicza, wraz ze zdjęciem z natury owej zrujnowanej piwnicy i projektem jej odbudowy. Zanim jednak zapadła

[1]) Napoleon Czarnocki: *Przyczynki do historji P. P. S. Księga pamiątkowa P. P. S.*

ostateczna decyzja — postanowiono wykorzystać letni pobyt Marszałka Piłsudskiego w Druskienikach i zasięgnąć informacyj, czy rzeczywiście w owej piwnicy znajdowała się drukarnia *Robotnika*. Okazało się, że nie. Lekarz p. Marszałka, podpułkownik Woyczyński, do którego zwrócono się w tej sprawie, po rozmowie z Józefem Piłsudskim, nadesłał notatkę, w której komunikuje, iż według informacyj Marszałka „pierwsza drukarnia *Robotnika* była rzeczywiście w Lipniszkach, ale nie w piwnicy, tylko w pokoju przy aptece ś. p. Parniewskiego. Pani Parniewska, wdowa, mogłaby dać w tym względzie wskazówki najdokładniejsze".

Rozpoczęło się tedy poszukiwanie p. Parniewskiej, która z Wilna, gdzie stale zamieszkuje, nadesłała następującą relację:

„W roku 1894 mąż mój po ukończeniu studjów w Moskwie wrócił na Wileńszczyznę dla wyszukania sobie jakiegoś interesu lub zajęcia. Tu poznał u Dominika Rymkiewicza Józefa Piłsudskiego i po niedługim czasie uradzili kupno apteki w jakimś zapadłym kącie, dalej od kolei i władz rządowych, dla ulokowania drukarni *Robotnika*.

Najodpowiedniejsze się okazały Lipniszki, mała mieścina o 12 kilometrów od st. Bastuny, tam też sprowadzili drukarnię. Po moim przyjeździe z Moskwy w parę miesięcy znalazłem już urządzoną drukarnię z zecerem p. Władysławem Głowackim, pseudonim „Leon". Praca odbywała się bardzo intensywna, drukarnia pracowała bez przerwy, bo coraz to dawane były nowe artykuły przez kilku ludzi wtajemniczonych. Przeważnie przyjeżdżał Józef Piłsudski „Ziuk", często przebywał po kilka dni, redagując *Robotnika* i zabierając gotową bibułę, przyjeżdżał też „Mały" (Sulkiewicz) i jeszcze paru panów, których nazwisk nie pamiętam.

Najgłówniejszymi byli Ziuk i Mały. Mały dowoził najpotrzebniejsze wiadomości z ostatniej chwili, on też

zabierał gotowy materjał razem z Ziukiem, rozwożąc w rozmaite strony. Nieraz całe noce spędzali na naradach; Ziuk, Mały i mój mąż, który ze względów ostrożności mało wywoził, rzadko odprowadzając nawet do Bastun, żeby nie wzbudzić podejrzeń żandarma. To byli niby goście, krewni, którzy przyjeżdżali na kilka dni i których się czasem odprowadzało. Zecer uchodził za brata mojego męża i pomocnika, ja odciągałam uwagę służby i ciekawych, chodziłam za każdem zainteresowaniem się postronnych osób i tak przetrwało rok. Dalej sytuacja się pogorszyła z winy zecera, który wtajemniczył służącą, i ta groziła w chwilach gniewu donosem. Drukarnię musieli zabrać. Mały i dr. Napoleon Czarnocki w nocy ją wywieźli".

Posiadając tę relację, można już było zająć się odnalezieniem domu w Lipniszkach oraz dokładnem ustaleniem, w której jego części znajdowała się drukarnia. Sam dom odnaleziono, bez trudu, gdyż obecnym jego właścicielem okazał się wspomniany p. Żwirko, który miał jednak o miejscu znajdowania się drukarni wiadomości mylne. Dom ten, którego plan wewnętrzny oraz szkic od frontu zrobiono zaraz na miejscu — znajduje się przy głównej ulicy miasta Lipniszek w odległości 120 metrów od kościoła. Budynek jest drewniany, kryty słomą, w dobrym jednak jeszcze stanie. Na przedstawionym p. Parniewskiej planie — został przez nią oznaczony pokój narożny ztyłu domu, od strony ogrodu. Tam znajdowała się drukarnia.

W pokoju tym wydrukowanych zostało pierwszych sześć numerów *Robotnika* w czasie od początków 1894 roku do pierwszych tygodni r. 1895. I prawdopodobnie przez dłuższy czas wypadałyby stamtąd pociski *Robotnika*, godzące w carat — gdyby nie owa wspomniana już przygoda zecera Głowackiego z kucharką p. Parniewskiej. Drukarnię należało zwinąć. Zajął się tem Michał

Sulkiewicz i Napoleon Czarnocki. Dwa pokaźne kosze, w które spakowano maszynę drukarską i czcionki, wędrowały jednak szereg jeszcze tygodni — zanim z Mira, gdzie je przechowywał Czarnocki, nie wywiózł ich do Wilna Stanisław Wojciechowski. Tam zmontowano drukarnię na świeżo, pracując w niej do końca 1898, kiedy kuźnię *Robotnika* postanowiono przewieźć do Łodzi.

ZWIĄZEK WALKI CZYNNEJ I ZWIĄZEK STRZELECKI

W ŚWIETLE KORESPONDENCJI WŁADZ AUSTRJACKICH

ZWIĄZEK WALKI CZYNNEJ I ZWIĄZEK STRZELECKI

W ŚWIETLE KORESPONDENCJI WIEDEŃSKIEJ

Zorganizowany w drugiej połowie roku 1908 przez Kazimierza Sosnkowskiego we Lwowie Związek Walki Czynnej, rozszerzony później organizacyjnie na teren Krakowa i innych miast ówczesnej Galicji, już w pierwszych miesiącach istnienia zwracał na siebie baczną uwagę politycznych władz austrjackich. Nierównie jednak baczniejszy i czujniejszy wzrok kierował ku sobie przedwojenny polski ruch wojskowy ze strony rosyjskiej. Świadomość, że główni kierownicy rewolucyjnego ruchu z lat 1905 — 1906 z terenu Królestwa przenieśli się na teren Galicji, nie dawała spokoju rosyjskim władzom, które nad emigrantami jak i nad całem ich życiem politycznem, roztaczają baczną opiekę, nie tając się ze swemi obawami, owszem, bezwzględnie je przed Austrją wypowiadając. Do jakiego stopnia ówczesny polski ruch rewolucyjno-wojskowy niepokoił Rosję, świadczy dowodnie już dzisiaj szereg źródeł i dokumentów, na podstawie których łatwo można wywnioskować, iż tylko i wyłącznie ta właśnie strona narodowo-politycznego ruchu polskiego zwracała na siebie uwagę Rosji.

Jednym z ciekawych w tym względzie świadectw jest relacja Erazma Piltza, który we wspomnieniu swem, opowiadając o rozmowie, jaką prowadził z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych, Makarowym, wymownie obrazuje lekceważenie przez Rosję wszelkich objawów politycznych życia polskiego z wyjątkiem tych przejawów, które reprezentował wówczas Józef Piłsud-

ski i jego praca polityczno-wojskowa. „Centrum polityczne sprawy polskiej leży obecnie nie w Królestwie, ale w Galicji" — konkludował w swej rozmowie z Piltzem Makarow. „W Królestwie wszystko jest spokojne — wywodził dalej — w Galicji natomiast wszystko wre, tam organizują się półjawnie i jawnie oddziały strzelców pod wodzą waszego Piłsudskiego, któremu lekkomyślnie pozwoliliśmy ujść z więzienia"...[1]).

Mały ten, jednak jaskrawy snop światła, który w swem wspomnieniu rzucił Erazm Piltz, otrzymuje znakomite potwierdzenie w dokumentach, które archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski otrzymało przed niedawnym czasem. Są to mianowicie trzy dokumenty, zajmujące się wyłącznie sprawami Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego z lat 1911 — 1912, a pochodzące z korespondencji między wiedeńskiem Ministerjum Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych oraz galicyjskiem Namiestnictwem i Dyrekcją Policji w Krakowie. Pierwszy dokument — to pismo ministra spraw zagranicznych Austrji, Aerenthala, do Ministerjum Spraw Wewnętrznych z dnia 7 lipca 1911 roku. Aerenthal, alarmowany ustawicznie przez czynniki rosyjskie o polskich pracach rewolucyjno-wojskowych, przygotowywanych przeciwko Rosji na terenie galicyjskim, — zwraca się do Ministerjum Spraw Wewnętrznych z obszernem w tej sprawie pismem. Brzmi ono jak następuje:

„Do C. K. Ministra Spraw Wewnętrznych za Nr. 7.188/M. 1 z 1911. C. K. Ministerjum C. K. Domu i Spraw Zagranicznych. Nr. 1. 539. Ściśle poufne.

3-go stycznia b. r. ściśle poufną notą za Nr. 161/M. 1 zawiadomił mnie poprzednik Jego Ekscelencji z podziękowania godną starannością o spo-

[1]) *Świat* Nr. 26 r. 1928.

strzeżeniach C. K. Ministerjum Spraw Wewnętrznych w sprawie ciągle powtarzających się reklamacyj Rządu Cesarsko-Rosyjskiego z powodu rzekomego istnienia jakiejś „Szkoły Walki Rewolucyjnej" w Krakowie. Baron von Haerldt nadmienia w swym liście, iż wskazał namiestnikowi Lwowa na związek pomiędzy zaaresztowanymi w październiku 1910 r. terorystami rosyjskimi w Krakowie a doniesieniami swego czasu Rządu rosyjskiego o szkole anarchistycznej i polecił zająć się temi sprawami oraz donieść o wyniku. Równocześnie nadmienia baron v. Haerldt, iż zażądał od odpowiednich władz sprawozdania o ilości przebywających wówczas w kraju rosyjskich zbiegów i jakie spostrzeżenia w stosunku do nich zostały poczynione w ostatnich czasach, a to w celu zdobycia odpowiedniej podstawy do dalszych rozporządzeń. Aczkolwiek obiecano mi przesłać to sprawozdanie jak i zawiadomić mnie o zamierzonych na tej podstawie rozporządzeniach— to jednak do dnia dzisiejszego nie otrzymałem od Ministerjum podległego Jego Ekscelencji żadnej wiadomości i dlatego uprzejmie proszę o podanie mi powodu takiego załatwienia. Jestem tem bardziej zmuszony ponownie zająć się tą sprawą dla tych samych powodów, które powyżej wymieniłem, a które wysunąłem ostatnio w mojej nocie z dnia 3 stycznia b. r., biorąc pod uwagę daleko idące znaczenie tych spraw dla stosunków między monarchją a Rosją. Jak wielki nacisk wywierany jest w tych sprawach ze strony Rosji — wynika również i z tych okoliczności, że tutejszy poseł Cesarsko - Rosyjski przyszedł do mnie i osobiście wręczył mi odpis tajnej noty Nr. 791 z dn. 14/27 czerwca b. r., w której dobitnie opisuje zebrania anarchistyczne, odbywane tajnie przez Związek Walki Czynnej, o czem się poseł rosyjski wyraża, iż jest to instytucja P. P. S.

w Rosji rozgałęziona po całej Galicji, i w dalszym ciągu czyni wzmiankę o rzekomo przez tych samych ludzi założonej w Krakowie szkole anarchistycznej. Skutkiem tego pozwolę sobie treścią noty p. von Giers zaabsorbować całkowicie uwagę Jego Ekscelencji, ponadto podkreślam tę okoliczność, która nasuwa zupełnie logiczną i nawet już raz podchwyconą łączność omawianego tutaj Związku Anarchistycznego i rzekomo przez władze zatwierdzonego Związku Strzeleckiego *(Strzeletzky szous)*, co do którego wiadomo, iż tylko dzięki wpływom posłów Daszyńskiego i Diamanda udało się przekonać władze policyjne w Krakowie o zupełnej apolityczności tego Związku i jego oddziałów, dzięki czemu i jedynie na tej podstawie udało mu się uzyskać zatwierdzenie statutów przez władze. Chociaż omawiana tutaj nota posła rosyjskiego wyraźnie zastrzega się przed podnoszeniem zarzutów, iż władze policyjne w Krakowie nie zupełnie objektywnie przeprowadziły dochodzenie, to jednakowoż rozmowa, jaka się toczyła między radcą baronem von Andrian, wysłanym na stanowisko kierownika Generalnego Konsulatu w Warszawie, a pomocnikiem Generalnego Gubernatora do spraw policyjnych, komendantem żandarmerji gen. Uthof, o przebiegu której ten ostatni dokładnie mnie poinformował — rzuca ciekawe światło na poczynione w związku z tem przez Dyrekcję Policji zarządzenia, jak i wogóle na sprawę szkoły anarchistycznej w Krakowie. W tej rozmowie oświadczył gen. Uthof, że ma w ręku niezbite dowody na to, iż wyżej wymieniona Szkoła Walki Rewolucyjnej, w której prowadzone są wykłady o technice różnorodnych środków walki, jak i o metodach zamachów i napadów, istnieje w Krakowie już bardzo dawno.

Dążenia gen. Uthofa, skierowane do osiągnięcia współdziałania najwyższych władz policyjnych w Galicji z wyższym oficerem żandarmerji, którego wysłał do Krakowa w celu osiągnięcia pewnego porozumienia z naszemi władzami, okazały się bezskuteczne nawet, gdyby tamtejsi najwyżsi funkcjonarjusze policyjni zechcieli wypowiedzieć się teraz właśnie, i szczęśliwie się składa, że ze względu na to tak poderwane zaufanie, rezultaty tej podróży były zupełnie negatywne. W podobnym sensie, chociaż z pewną rezerwą, wyraził się o ciągle jeszcze istniejącej a omawianej tutaj szkole anarchistycznej generalny gubernator w Warszawie,generał Skałłon, wobec c. k. posła w Petersburgu, hr. Thuna, gdy ten korzystając z chwilowego pobytu w Warszawie. złożył mu wizytę. Zgodne co do tych spraw poglądy prawie wszystkich wyżej wspomnianych placówek rosyjskich pozwalają mi wnioskować, że nieodzownym warunkiem przywrócenia na obszarze granicznym stosunków, opartych na zaufaniu między rządami obydwu państw sąsiednich — jest całkowite wyjaśnienie sprawy szkoły anarchistycznej, jej rzekomo ciągłego istnienia i jej dążności, ukrywanych pod płaszczykiem *„strzelecky szous"*. Wyrażam pewność, że w tej tak ważnej sprawie będę mógł liczyć na wydatną pomoc Jego Ekscelencji, dlatego też pozwolę sobie zwrócić się do Jego Wysokości z prośbą o zażądanie od c. k. Namiestnictwa we Lwowie nietylko wytłumaczenia doniesień, o których wspomniałem we wstępie, lecz także wszczęcia najdokładniejszych dochodzeń w sensie tekstu noty rosyjskiej, tudzież o łaskawe powiadomienie mnie we właściwym terminie o osiągniętych wynikach. Poprawa stosunków na obszarze granicznym między monarchją a Rosją, do której osiągnięcia, jak mam powody wnioskować, obecnie i ze strony Rosji zo-

stały wydane pomyślne zarządzenia — miałoby wielkie znaczenie nietylko, ogólnie biorąc, z punktu widzenia politycznego, lecz także przyniosłaby o wiele więcej bezpośrednich praktycznych korzyści. Przedewszystkiem bowiem pozwoli nam między innemi w pewnej mierze zaradzić działalności rosyjskich agitatorów, jak też wykryć przewinienia innych ludzi. Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na to, że nam o wiele więcej zależy na takiej poprawie stosunków niż Rosji, liczba bowiem naszych obywateli, przebywających stale lub chwilowo w Rosji, jak również naszych przedsiębiorstw, jest o wiele większa, aniżeli liczba Rosjan w Galicji. W związku z tem Jego Ekscelencja prawdopodobnie została powiadomiona, iż od pewnego czasu powtarzają się liczne wypadki, w których obywatele nasi są narażeni na dotkliwe przykrości na ziemiach polskich, w zaborze rosyjskim (w rosyjskiej Polsce), a nawet są zatrzymywani pod zupełnie bezpodstawnym zarzutem szpiegostwa, więzieni i nieraz miesiącami przetrzymywani w śledztwie, natomiast interwencja podjęta ze strony c. k. przedstawiciela spotykała się dotąd ze stanowczą postawą miejscowych władz rosyjskich, której nawet ewentualnie ustępstwa władz centralnych nie mogą przeszkodzić, wskutek czego nasi obywatele ponieśli dotkliwą szkodę w wyżej wymienionych okręgach. Mam poważne podstawy do wnioskowania, iż podobna postawa władz rosyjskich na obszarze granicznym została spowodowana koniecznością odwetu przeciw nam i że w tych stosunkach — dopóty nie nastąpią całkowite zmiany, dopóki nam nie uda się zmienić poglądów uprzedzonych do nas władz rosyjskich, trzymających się uparcie tego czułego dla nich punktu, jakoby w Krakowie wciąż jeszcze istniała szkoła anarchistyczna. Do tego właśnie bardzo

nadaje się obecna nota rosyjska. Będę dokładał wszelkich starań, abym mógł znaleźć się w położeniu, umożliwiającem mi udzielenie panu posłowi (rosyjskiemu) wyczerpujących i uzasadnionych wyjaśnień wszystkich przez niego podkreślonych momentów.

Wkońcu chciałbym powrócić jeszcze do tego punktu omawianej noty poselskiej, w którym jest mowa o tem, jakoby rzekome przekazywanie podejrzanych obywateli rosyjskich z prowincyj granicznych ze strony naszych władz nie następowało we wszystkich wypadkach przewidzianych w przepisach ustawy. W związku z tem chciałbym zadać pytanie, czy nie byłoby wskazane, ażeby wykluczenia wątpliwych obywateli rosyjskich (które to wykluczenia mają być uskuteczniane na granicy rosyjskiej), w razie możliwości podciągnięcia ich pod postanowienia prawne, w praktyce tak omijać, ażeby uczyniona o tem wzmianka w nocie rosyjskiej. (o ile ona wogóle istnieje), utraciła wszelką prawomocność. Według moich poglądów, przedstawionych w mojej nocie z dnia 3 stycznia b. r. Nr. 6 — należałoby unikać wszystkiego, coby utrwalało mniemanie w Rosji, iż prowincja austrjacka jest kryjówką i ogniskiem agitacji, skierowanej przeciw istniejącemu porządkowi w Rosji. Będę oczekiwał na uprzejme zawiadomienie mnie, jakie Jego Ekscelencja zajmie stanowisko w stosunku do tych, tak obszernie powyżej przedstawionych i roztrząśniętych sporów, jak również chciałbym zauważyć, że będę się poczuwał do szczególnej podzięki za szybkie ich załatwienie. Odpis tej noty załączam w liście do Jego Ekscelencji Pana c. k. Prezydenta Ministrów.

Wiedeń, 7 lipca 1911, Aerenthal m. p."

Jakkolwiek minister spraw zagranicznych, hrabia Aerenthal, w sposób usilny i zarazem stanowczy prosił kolegę swego o jak najbardziej śpieszne i wyczerpujące wyjaśnienia w sprawach, w owem piśmie poruszonych, biurokratyczna powolność okazywała się silniejsza i trwalsza, niż niepokój ministrów i posłów sąsiedniego państwa. Albowiem dopiero po szeregu miesięcy, wiosną następnego roku odzywa się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i zkolei przesyła pilne i tajne pismo do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, żądając stanowczych wyjaśnień w sprawach, które, jak się okazuje z powyższej korespondencji, były tematem wielu już pism centralnych władz wiedeńskich. Pismo do Namiestnictwa lwowskiego w sprawie Związku Walki Czynnej brzmi:

„C. K. Minister Spraw Wewnętrznych. Wiedeń. 14 kwietnia 1912. 356/M. 1. Ściśle poufne.

Do C. K. Namiestnika we Lwowie. Z pisma C. K. Ministerstwa Spraw Zagranicznych dowiadujemy się, że Rząd Cesarsko - Rosyjski ponownie wpadł na trop rzekomo dalej trwającej t. zw. Szkoły Terorystycznej w Krakowie. Dotychczasowe informacje, powtórnie zaczerpnięte ze sprawozdania dyrektora policji w Krakowie i udzielone Ministerstwu Spraw Zagranicznych dla rządu rosyjskiego — nie zdołały widocznie odwieść rządu rosyjskiego od jego poglądów na te sprawy. Rząd rosyjski przyjmuje bezwzględnie, jako rzecz dowiedzioną, istnienie Szkoły Wojskowej w Krakowie, opierając się na przesłankach zawartych w wyroku z dnia 27 maja 1911 r. Sądu Krajowego w Krakowie, w związku ze sprawą karną przeciwko Janowi Latour i towarzyszom. Poselstwo Cesarsko - Rosyjskie w Wiedniu zaznacza w swej nocie, skierowanej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, iż owe kursy kształcące, na których obecnych jest około 16 osób, nie odbywają się we

własnym lokalu, tylko naprzemian w mieszkaniach poszczególnych uczestników. We wzmiankowanym wyżej wyroku Sądu Krajowego w Krakowie zostało rzeczywiście dowiedzione, iż pozwani Latour, Meduski, Radliński i Chybowski założyli w Krakowie tajny związek pod nazwą „Związek Walki Czynnej" i że oni do tego Związku należeli. Również przyczyniły się do wyjaśnienia tej sprawy zajęte sądownie u podsądnych notatki i korespondencje, jako też wielka ilość broni i materjały do ćwiczeń wojskowych, z czego wyciągnięto wniosek, iż w ćwiczeniach tego rodzaju musiało brać udział więcej osób, i że posiadanie tych materjałów i same ćwiczenia — wszystko to trzymane w tajemnicy — świadczą, że członkowie owych kursów byli ściśle zorganizowani. Fakt, iż w mieszkaniu oskarżonych Latoura i Meduskiego znaleziono większą ilość broni, dał podstawę do stwierdzenia, iż w mieszkaniach osób wyżej wymienionych odbywały się kursy ćwiczebne w sztuce wojennej, a ze znalezionych u oskarżonego Radlińskiego notatek wynika, że również w jego mieszkaniu odbywały się tego rodzaju kursy. Poselstwo Cesarsko - Rosyjskie przesłało ponadto Ministerstwu Spraw Zagranicznych broszurę „Regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elementarna taktyka piechoty", zaznaczając, iż regulamin ten świadczy właśnie o istnieniu wojskowej organizacji i rewolucyjnych celach Strzelca. W broszurze owej, wydanej w Krakowie nakładem czasopisma „Życie", są podane w ogólnym zarysie wzmianki o celu ćwiczeń wojskowych, o przysposobieniu dzielnych żołnierzy, a w szczególności o żołnierzach „rewolucjonistach". Na okładkach tych broszur jest cały szereg ogłoszeń wydawnictw socjaldemokratycznych i rewolucyjnych, skierowanych głównie przeciwko Rosji, częściowo nawet za-

kazanych, a ukazujących się również w osobnym nakładzie. Owe właśnie podane szczegóły przedstawiają Związek Strzelecki w zupełnie innem świetle, aniżeli sprawozdanie dyrektora policji w Krakowie z 27 i 30 października 1911 roku Zl. 15/g. Stosownie do informacyj otrzymanych od Poselstwa Cesarsko-Rosyjskiego, rozpoczęły się odniedawna w Krakowie w rzekomej i od dłuższego czasu istniejącej Szkole Terorystycznej kursy fortyfikacji i fabrykacji materjałów wybuchowych.

W ostatnich czasach miał jeden z wykładowców tej Szkoły, mianowicie Walery Sławek — wykładać swym słuchaczom o obchodzeniu się z bombami ekrazytowemi. Tenże Sławek i niejaki Piłsudski, obydwaj członkowie Centralnego Komitetu Polskiej Partji Socjalistycznej i Sekcji Krakowskiej tejże partji, jako też i członkowie Związku Walki Czynnej — zapoczątkowali ruch, mający na celu drogą terorystycznych zamachów oraz przez organizowanie wywłaszczania pieniędzy państwowych protestować i manifestować przeciwko planom rządu rosyjskiego wyłączenia Chełmszczyzny z polskich prowincyj. Poselstwo Cesarsko - Rosyjskie widzi w tem wszystkiem potwierdzenie informacyj, otrzymanych od rządu rosyjskiego, iż Galicja toleruje wywrotową działalność rewolucjonistów polskich, skierowaną wyłącznie przeciw Rosji. Zdaniem C. K. Ministerstwa Spraw Zagranicznych, niezwłoczne i całkowite wyjaśnienie tych okoliczności jest koniecznym warunkiem utrzymania pomiędzy temi sąsiedniemi państwami dalszych stosunków, opartych na wzajemnem zaufaniu. Z tego też względu, w odniesieniu do sprawozdania z dnia 6 listopada 1911 r. Zl. 270/g. — pozwolę sobie zwrócić się do Jego Ekscelencji z prośbą o dołożenie usilnych starań, ażeby Dyrekcja policji w Krakowie wyświetliła wyczer-

pująco sprawę istnienia t. zw. Szkoły Terorystycznej czy też Bojowej i przeprowadziła z całym naciskiem i z największą starannością dochodzenia, ze względu na wyniki śledztwa sądowego, osiągnięte w związku ze sprawą karną Jana Latour i towarzyszy. Należy mianowicie stwierdzić, czy wogóle istnieją jeszcze jakiekolwiek ślady po Związku Walki Czynnej — szczególnie, czy wszystkie owe tajne organizacje rzeczywiście zostały unieszkodliwione. Sądzę, iż moje przypuszczenia w stosunku do wyżej wymienionych czterech oskarżonych, skazanych wyrokiem sądu na opuszczenie Krakowa, nie były mylne i że zostali oni wydaleni poza granicę wskutek uprawomocnienia wyroku. Wyrażam dalej nadzieję, że Dyrekcja Policji w Krakowie w dalszym toku śledztwa nie ograniczy się jedynie do poszczególnych nazwisk i do niejednokrotnie niejasnego sprawozdania, lecz że nie omieszka zastosować wszelkich środków, ażeby zbadać podstawy domysłów rządu rosyjskiego, ewentualnie, aby wyjaśnić przypuszczalne źródło tych doniesień oraz, że Dyrekcja zda sprawę zupełnie otwarcie, jaki jest faktyczny stan rzeczy, bez wszelkich osłon i obejść. W szczególności Dyrekcja Policji w Krakowie ma się zająć określeniem, jakie są tendencje Związku Strzeleckiego, o których mówi wyżej wspomniany regulamin, oraz powinna przedstawić statut tego Związku. Ponadto Dyrekcja Policji ma podać opinję i stosunki polityczne ludzi, stojących na czele organizacji strzeleckiej, tudzież powinna całkowicie wyjaśnić, jakie są dążenia rewolucyjne Związku Strzeleckiego. W związku z tem należy podać bliższe szczegóły o czasopiśmie „Życie" i o wydawnictwach pokrewnych. W podobny sposób również Dyrekcja Policji we Lwowie ma zbadać działalność tamtejszego Związku Strzeleckiego. Wkońcu, aby

otrzymać jasny obraz całokształtu tych spraw — należy również zwrócić uwagę na stan i działalność ewentualnych kursów kształcących partji socjalno-demokratycznej w Krakowie i Galicji oraz w dalszym ciągu podać dane co do ilości zbiegów rosyjskich, zatrzymujących się obecnie w Krakowie, jako też o ich udziale w życiu partyjnem, w szczególności zaś w partji socjalno - demokratycznej. Ażeby móc wydać sąd, w jakim stopniu uprawomocniony jest zarzut, że dopuszczono do działalności rewolucyjnej zbiegów rosyjskich w kraju, konieczne jest podać dane statystyczne z ostatnich trzech lat, tyczące się miasta Krakowa, o wypadkach usuwania rosyjskich emigrantów i o ilości wypadków spraw karnych przeciw tym rosyjskim rewolucjonistom. Równocześnie pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną rzecz w związku ze sprawą karną przeciwko Janowi Latour i towarzyszom, a mianowicie na zawarte w aktach procesu oświadczenie obrońcy, z którego wynika, iż niejaki Wiktor Walter uprzedził Latoura na trzy dni o mającej się odbyć u niego rewizji policyjnej, oraz że niejaka Marja Kremler, również na trzy dni przed rewizją mieszkaniową odwiedziła Latoura. Dyrekcja policji w Krakowie również i w tych sprawach, wymagających wyjaśnienia, ma się jasno wypowiedzieć. Na zakończenie podkreślam jeszcze raz ogromne znaczenie i pośpiech w załatwieniu powyższych spraw oraz mam zaszczyt prosić o jak najszybsze zdanie nam raportu o wyniku dalszych dochodzeń, jak i o powziętych w tej sprawie krokach przez Dyrekcję Policji w Krakowie i we Lwowie. Akta procesu z Ministerstwa Sprawiedliwości, odnoszące się do sprawy karnej przeciw Janowi Latour i towarzyszom, w załączeniu przesyłam, za zwrotem, wyłącznie do celów służbowych. Heinold m. p."

C. k. Namiestnictwo we Lwowie zareagowało bardzo żywo na pismo władz centralnych. Żąda też jasnych i wyczerpujących informacyj, krakowska jednak Dyrekcja Policji, jak należy wnioskować z innych, ubocznych w tej sprawie dokumentów — starała się sprawę jak najbardziej zbagatelizować, a nawet wprost „skręcić". Jej odpowiedzi są snadź bardzo niewystarczające i mało jasne, skoro c. k. Namiestnictwo wysyła do niej następujące pismo:

O d p i s.

„C. K. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie, L. 304/g. Lwów, dn. 23.VI.1912. Szkoła terorystyczna w Krakowie. Poufne. Do Pana c. k. Dyrektora Policji w Krakowie (do rąk własnych). Na sprawozdanie z dn. 11.V.1912 L. 12/g, oznajmiam Panu Dyrektorowi, że wynik dotychczasowych dochodzeń, przeprowadzonych tam w sprawie związków rewolucyjnych w Krakowie, nie jest wyczerpujący. Odnosi się to w szczególności zarówno do stanowczego wyjaśnienia sprawy, poruszonej w reskrypcie c. k. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 14.IV.1911 L. 3360/MI w kierunku, czy czynność Związku Walki Czynnej trwa jeszcze dalej, czy całkiem została stłumiona, jako też wyjaśnienia sprawy tajnych kursów rewolucyjnych, o których wspomniano w nocie rosyjskiej. Pierwszą kwestję pozostawiono w tamtejszej relacji bez odpowiedzi, co do drugiej nadmieniono tylko, że istnieją w miesiącach zimowych ściśle zamknięte kursa, urządzane przez partję socjalno - demokratyczną, nie podając żadnych bliższych szczegółów w tym względzie, których zbadanie jednak co do lokalów tych kursów, ilości i jakości osób tam uczęszczających, treści wykładów i osób prelegentów jest w niniejszej sprawie o tyle niepośledniej wagi, że kursy te mogły posłużyć ro-

syjskim konfidentom za podstawę do informacji rządu rosyjskiego. Polecam przeto Panu Dyrektorowi, aby uzupełnił dochodzenie w powyższym kierunku z całą ścisłością i dokładnością i przedłożył w tym względzie wyczerpujące sprawozdanie, przyczem należy zbadać i donieść bliższe szczegóły co do czasu pobytu i zajęcia Walerego Sławka i powodów, dla których tolerowano tam pobyt tego rodzaju podejrzanego indywiduum, tudzież szczegóły co do osoby rewolucjonisty rosyjskiego, Józefa Piłsudskiego, mianowicie w jakim celu on przebywa w Krakowie, czem się zajmuje i jaką odgrywa rolę w ruchu partyjnym. Wreszcie wyjaśni Pan Dyrektor również sprawę zainicjonowanego rzekomo przez Sławka i Piłsudskiego ruchu, celem wykonywania aktów terorystycznych w Rosji, jako odpowiedzi na wyłączenie Chełmszczyzny. C. K. Namiestnik. Podpis nieczytelny.

L. 15/g. W. 24/6 912. Jako bezprzedmiotowe a. a. Krak. 18/VII.1914. Krupiński".

* * *

Cała ta korespondencja — a niewątpliwie pewna tylko jej część została dotychczas udostępniona — toczy się w latach 1911 — 1912, a więc w czwartym już roku istnienia i prac Związku Walki Czynnej, a drugim Strzelca i Związków Strzeleckich. Do jakiego stopnia władze austrjackie nie zdawały sobie jeszcze wówczas sprawy z całej wagi obserwowanego przez siebie zjawiska, dowodzi powyższa korespondencja. W roku wszak 1912 Związki Strzeleckie i Związki Walki Czynnej kipiały, wrzały od wytężonej, usilnej pracy, że „w Galicji wszystko wre" w tym czasie wiedział rosyjski minister spraw wewnętrznych, Makarow, zdawali sobie doskona-

le sprawę z niebezpieczeństwa polskiego ruchu polityczno - wojskowego Rosjanie — same tylko centralne władze austrjackie, wiedeńskie ministerstwa, tyle tylko zajmowały się tym ruchem, ile je zmuszało do tego zainteresowanie się Rosji. Nic więc dziwnego, że w momencie wojny światowej, kiedy polski ruch wojskowy wybuchnie z namiętną i żywiołową siłą, najbardziej zdezorjentowana stanie wobec niego sama Austrja.

ARCHIWA FORMACYJ POLSKICH Z LAT WOJNY ŚWIATOWEJ

ARCHIWA FORMACYJ POLSKICH Z LAT WOJNY ŚWIATOWEJ

ARCHIWA FORMACJI POLSKICH
Z LAT WOJNY ŚWIATOWEJ

1.

Wojna światowa powołała do życia cały szereg wojskowych formacyj polskich, które postawiły sobie za cel bądź walkę o niepodległość, bądź udziałem swym w wielkim dramacie dziejowym miały zamiar wpłynąć korzystnie na losy swego kraju. W miarę trwania wojny światowej — ilość tych formacyj rosła, równolegle do wzrastania i gruntowania się w społeczeństwie polskiem ideologji niepodległościowej, ideologji, która za cel swych wysiłków i prac stawiała problem odbudowy polskiej państwowości.

Najwcześniej i najpełniej przygotowywały się do tych zadań związki wojskowe, tworzone od r. 1908 na obszarze b. Galicji, a wkrótce i poza nią, jak również i poza granicami Polski. Związek Walki Czynnej zorganizowany przez Sosnkowskiego, i w dalszym tej organizacji rozwoju Strzelec oraz Związek Strzelecki — miały się stać kadrą powstańczego żołnierza, którego liczbę powiększyły wydatnie wślad za inicjatywą Józefa Piłsudskiego wkrótce utworzone: Polskie Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, Sokole Drużyny Polowe, Drużyny Podhalańskie oraz Drużyny im. Tadeusza Kościuszki.

Z tych tedy związków wojskowych, najwcześniej i najpełniej przygotowanych do podjęcia walki o ca-

łość ziem polskich — wyrosła pierwsza, najpotężniejsza i najbardziej istotny wpływ na losy swego narodu w latach światowej wojny wywierająca formacja Legjonów Polskich.

W dniu 2 sierpnia 1914 roku pierwszy konny patrol strzelecki przekroczył granicę b. Królestwa Kongresowego[1]) a wślad za nim 6 sierpnia wyruszyły dalsze oddziały wojskowe, kierujące się na północ, w stronę Kielc. Od tej daty pamiętnej, po pięćdziesięciu latach przerwy, znów rozpoczynają się tragicznie w r. 1863 przerwane — dzieje żołnierza polskiego.

Bataljony strzeleckie do dnia 22 sierpnia występują jako oddziały Wojska Polskiego[2]). Z dniem 22 sierpnia zostają wcielone do utworzonych, mocą powstania 16 VII 1914 Naczelnego Komitetu Narodowego, Legjonów Polskich jako 1 pułk piechoty, będący częścią t. zw. Legjonu Zachodniego. Równocześnie tworzy się we Lwowie Legjon Wschodni, który po wymaszerowaniu stamtąd 29 VIII — został w Mszanie Dolnej dn. 26 IX 14 rozwiązany, z resztek zaś i napływających ochotników zostały utworzone w dn. 27 września 3 pułk i nieco wcześniej 2 piechoty, które wraz z dywizjonem kawalerji i dwiema baterjami artylerji wyruszyły na front w Karpatach[3]).

W niecałe trzy miesiące później, w dniu 18 grudnia 1914 roku z oddziałów legjonowych tworzą się dwie brygady: I w składzie 1 i 3 pułku, II w składzie: 2 i 3. Wkrótce bowiem poczęły się organizować pułki 4 i 6, które w ciągu 1915 roku odmaszerowały na front, two-

[1]) Raport oficera strzeleckiego Beliny-Prażmowskiego z dn. 5 VIII 1914. Teki legjonowe. Archiwum Wojskowe.

[2]) Archiwum Wojskowe. Teki Legjonowe.

[3]) Rozkaz Nr. 13 Komendy Legjonów Polskich, z Krakowa dnia 27 IX 1914. Archiwum Wojskowe. Teki Legjonowe.

rząc brygadę III, w związku z czem jeden z pułków brygady I otrzymał numer 5.[1])

Te trzy brygady wraz z 1 pułkiem artylerji i dwoma pułkami kawalerji stanowią całość organizacyjną Legjonów Polskich. Pod tą nazwą walczą przez dwa lata zgórą na froncie przeciwrosyjskim, wznawiając znakomicie tradycję żołnierza polskiego, aż póki w związku z posunięciami polityczno - wojskowemi państw centralnych (akt 5 listopada 1916 r. ogłaszający niepodległość Królestwa Polskiego) nie zostały przemianowane z dniem 20 IX 1916 na Polski Korpus Posiłkowy, mający się składać z dwóch dywizyj, z zachowaniem narazie nazwy Legjonów Polskich[2]).

Obok Polskiego Korpusu Posiłkowego, przeniesionego z frontu do kraju — powstaje wkrótce jeszcze jedna formacja, wywodząca swą genezę z Legjonów, a mianowicie Polska Siła Zbrojna (Wehrmacht), utworzona wskutek powołania do życia Królestwa Polskiego.

Formacje te a więc: Wojsko Polskie, Legjony Polskie, Polski Korpus Posiłkowy oraz Polska Siła Zbrojna miały swe reprezentacje polityczne, które wobec społeczeństwa ponosiły odpowiedzialność za ich tworzenie, rozwój i użycie w wojnie światowej. Wojsko Polskie — reprezentowała Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.)[3]) od 6 VIII 1914 do 22 VIII, Legjony i Polski Korpus Posiłkowy—Naczelny Komitet Narodowy[4]) (od 16 sierpnia 1914 do 1 X 1918 r.), Polskę Siłę Zbrojną — Departament Wojny

[1]) Archiwum Wojskowe. Teki Legjonowe.

[2]) Rozkaz Naczelnej Komendy Armji austrjacko-węgierskiej Nr. 19201 z dnia 20 IX 1916. Archiwum Wojskowe. Teki Legjonowe.

[3]) Srokowski *Zarys historji. N. K. N.* Kraków, 1923.

[4]) Tamże.

Tymczasowej Rady Stanu[1]) (od 14 I 1917 do 27 X 1917 r.), a następnie Komisja Wojskowa Rady Regencyjnej[2]) od 27 X 1917 r. do chwili utworzenia nowych władz wojskowych przez Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa w listopadzie r. 1918.

Następną zkolei formacją wojskową, która genezę swą czerpie z pracy wojskowej, ku osiągnięciu niepodległego Państwa Polskiego przez Józefa Piłsudskiego skierowanej — jest Polska Organizacja Wojskowa.

Została ona stworzona jesienią 1914 roku po połączeniu się na terenie Warszawy Związków i Drużyn Strzeleckich, a za zadanie postawiła sobie nietylko reprezentować ideę legjonową na obszarze b. Królestwa Polskiego, ale przedewszystkiem rozwinąć działalność wojskową i dywersyjną, skierowaną przeciw Rosji[3]).

Był to okres pierwszy prac Polskiej Organizacji Wojskowej, okres tak zw. przeciwrosyjski, w którym to okresie P. O. W. cały swój wysiłek kierowała ku walce z Rosją[4]). Okres drugi, następny — rozpoczyna Polska Organizacja Wojskowa od lipca 1917 roku—kiedy, w związku z ówczesnem położeniem polityczno-wojskowem (kryzys przysięgowy w Legjonach) Polska Organizacja Wojskowa zwraca się przeciw Niemcom, rozszerzając krąg swego działania na wszystkie ziemie Polski oraz na Ukrainę i Rosję[5]). Kończy się ten okres przeciwniemiecki w dn. 10 listopada t. j.

[1]) Kaz. Wł. Kumaniecki *Odbudowa państwowości polskiej*. Najważniejsze dokumenty. Kraków, 1924.

[2]) Tamże.

[3]) *Przełom*. Jednodniówka poświęcona wypadkom 7 — 11 XI 1918 r.

[4]) Tamże.

[5]) Archiwum Wojskowego Biura Historycznego, Teki relacyj.

w dniu mobilizacji P. O. W. i wcielenia jej do wojska polskiego.

Organizacyjnie w okresie pierwszym Komenda Naczelna znajdowała się w Warszawie, podlegając komendantowi głównemu, którym był Józef Piłsudski, bezpośrednio od ówczesnego Brygadjera odbierając instrukcję[1]); w okresie drugim komendantem głównym z siedzibą w Krakowie zostaje pułkownik Rydz - Śmigły, któremu podlegają komendy naczelne: Komenda Naczelna Nr. 1 w Warszawie, obejmująca teren okupacji niemieckiej b. Królestwa Kongresowego, K. N. Nr. 2 — w Krakowie, obejmuje teren b. Galicji, K. N. Nr. 3 z siedzibą w Kijowie na teren Ukrainy oraz K. N. Nr. 4 w Lublinie, obejmująca okupację austrjacką b. Królestwa Kongresowego[2]).

Kierunek prac wojskowo-politycznych Polskiej Organizacji Wojskowej prowadził — jak się mówiło — sam Józef Piłsudski jako komendant główny przez podległego sobie komendanta naczelnego. W okresie drugim, od dnia 22 lipca 1917 r., w którym to dniu Brygadjer został przez Niemców aresztowany — kierował pracą wojskową P. O. W. pułkownik Rydz-Śmigły przez podległe mu wymienione już cztery komendy naczelne, kierunek zaś polityczny był nadawany przez ciało kolegjalne, „Konwent" oraz przez t. zw. organizację „A", na której czele stał kapitan Jędrzej Moraczewski, ówczesny poseł do parlamentu austrjackiego[3]).

Z chwilą wybuchu światowej wojny, w niedługim czasie po powstaniu Legjonów Polskich, po drugiej stronie linji bojowej rozpoczęła się praca nad organizacją for-

[1]) Tamże.

[2]) Archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Teki relacyj.

[3]) Mjr. dr. Wacław Lipiński. *Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej.* Warszawa 1927, oraz Teki relacyj Wojsk. Biura Historycznego.

macji polskiej, któraby, walcząc przy boku wojsk rosyjskich, mogła wpłynąć przez to korzystnie na przyszłe losy Polski. W odpowiedzi bowiem na wypowiedzenie wojny Rosji przez powstańcze oddziały wojskowe Józefa Piłsudskiego — głównodowodzący wojskami rosyjskiemi, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, wydał w dniu 14 sierpnia 1914 r. odezwę do Polaków, która się stała polityczną podstawą tworzenia oddziałów polskich przy boku Rosji [1]).

Powstają więc w dniu 18.IX.1914 r. na podstawie zezwolenia generała kwatermistrza sztabu frontu południowo-zachodniego, tak zw. drużyny Gorczyńskiego, wkrótce, dnia 10.X.1914 r. przemianowane na Legjon Polski (t. zw. Puławski), składający się z jednego bataljonu piechoty i jednego szwadronu kawalerji [2]). Legjon ten po kilkomiesięcznym udziale w walkach na froncie przeciwniemieckim, został na rozkaz warszawskiego generała gubernatora, Jengałyczewa, w dniu 5 II 1915 r. rozwiązany i przemianowany tym samym rozkazem na drużyny pospolitego ruszenia (piechota) 739 i 740 a kawalerja na konne sotnie pospolitego ruszenia 104 i 105, trwające pod nazwą do chwili utworzenia z nich nowej jednostki, jaką była brygada strzelców polskich, powołana do życia z dniem 13 X 1915 r. rozporządzeniem gen. Aleksiejewa, a składająca się z czterech bataljonów piechoty i dywizjonu kawalerji (2 szwadrony).

Brygada strzelców polskich w wymienionym składzie trwa do dnia 21 II 1917 roku. W dniu tym zostaje ona przeorganizowana i powiększona do siły dywizji. D y-

[1]) Henryk Bagiński. *Wojsko polskie na Wschodzie.* 1914 — 1920. Warszawa, 1920.

[2]) Henryk Bagiński. j. w.

wizja strzelców polskich składa się z 4 pułków piechoty (1, 2, 3, 4), kompanji technicznej (inżynierskiej) oraz dywizjonu kawalerji (również 2 tylko szwadronu). W tym składzie dywizja ta została później wcielona, już po rewolucji rosyjskiej, do tworzącego się I Korpusu Wojsk Polskich gen. Dowbór-Muśnickiego.

Co do kierownictwa politycznego, zaznaczyć należy, iż tak zwane drużyny Gorczyńskiego pierwotnie swej reprezentacji politycznej nie miały całkowicie. Dopiero po przemianowaniu ich na I Legjon Polski, Komitet Narodowy w Warszawie, istniejący od chwili wybuchu wojny światowej, podjął się reprezentowania politycznego tej formacji, i w związku z opieką nad nią od tej chwili, wyłonił w styczniu 1915 roku „Komitet Organizacyjny Legjonów Polskich", w którym obok wojskowych zasiadali przedstawiciele społeczeństwa, dając Legjonowi Puławskiemu oparcie polityczne. Z chwilą jednak rozwiązania tej formacji i zamiany jej na oddziały pospolitego ruszenia, co jak wiadomo nastąpiło w lutym 1915 r. — „Komitet Organizacyjny" w dniu 27 III 1915 postanawia się rozwiązać [1]).

Brygada i dywizja strzelców polskich już swej reprezentacji politycznej nie miały — powstanie ona dopiero w chwili wybuchu rewolucji rosyjskiej i tworzenia się nowych, polskich formacyj wojskowych.

Marcowa bowiem rewolucja rosyjska roku 1917 i rozwijająca się z każdym dniem coraz bardziej anarchja w wojsku rosyjskiem jak również i polityczne oświadczenia (deklaracja Tymczasowego Rządu rosyjskiego z dn. 30 marca 1917 r.) w sprawie polskiej — skłoniły Polaków, odbywających powinność wojskową w wojsku rosyjskiem, do organizowania się w odrębne jedno-

[1]) Henryk Bagiński, j. w.

stki. Początkowo celem tej organizacji miało być zapewnienie powrotu do kraju, sprawy samopomocowe i kulturalno-oświatowe [1]). Rychło jednak akcja ta stawia przed sobą program polityczno-wojskowy w sensie walki o państwowość polską. W ten sposób przychodzi do organizacji następujących polskich wojskowych formacyj na terenie rosyjskim:

I Korpus Wojsk Polskich. Za datę jego powstania z różnych oddziałów (w tem 1 dywizja strzelców polskich) — uważać należy dzień 24 VII 1917 rok — za datę końcową dzień 21 maja 1918 (kapitulacja I Korpusu).. Skład korpusu: trzy dywizje strzelców (1, 2, 3 — o łącznej sile 12 pułków), trzy pułki ułanów (1, 2, 3), trzy brygady artylerji, jeden dywizjon moździerzowy, jeden ciężki, konny dywizjon artylerji i dywizjon parkowy, 1 pułk inżynieryjny oraz liczne zakłady korpusu [2]).

II Korpus Wojsk Polskich. Data powstania: 21 grudnia 1917 roku — data końcowa: 11 maj 1918 (bitwa pod Kaniowem i kapitulacja II Korpusu). Skład korpusu: 4 i 5 dywizja strzelców (pułki 13, 14, 15 i 16), dwa pułki ułanów (5 i 6), brygada artylerji złożona z 3 dywizjonów i dwu bateryj oraz pułk inżynieryjny i zakłady. W skład II Korpusu weszły dwa pułki piechoty (2 i 3) Polskiego Korpusu Posiłkowego, które w dniu 15 lutego 1918, przeszedłszy front rosyjsko-austrjacki pod Rarańczą, połączyły się z II Korpusem w Sorokach, uzupełniwszy jego skład [3]).

III Korpus Wojsk Polskich. W dniach 24 — 27 grudnia 1917 r. organizują się pierwsze drobne oddziały. Dnia 2 stycznia 1918 r. powstaje Czasowy

[1]) Archiwum Wojskowe. Teki Zw. Wojskowych Polaków.
[2]) Archiwum Wojskowe. Akta I Korpusu Wojsk Polskich.
[3]) Bergel Rajmund. *Dzieje II Korpusu.* Warszawa, 1921, oraz akta Korpusu II. Archiwum Wojskowe.

Inspektorat Polskiej Siły Zbrojnej na Ukrainie, który tworzy Korpusy I i II i w miesiącach czerwcu i lipcu 1918 r. zostały poszczególne oddziały tego korpusu, rozrzucone po Ukrainie, bądź wyniszczone, bądź zmuszone do rozbrojenia [1]).

4 Dywizja gen. Żeligowskiego, powstaje z resztek Korpusu II na terytorjum Kubania. Początek jej organizacji przypada na październik 1918 roku. Wiosną 1919 roku przybywa przez Rumunję do kraju, gdzie zostaje w dniu 18 czerwca 1919 r. przemianowana na 10 dywizję piechoty. Skład dywizji 4: 3 pułki piechoty, pułk artylerji, pułk ułanów [2]).

5 Dywizja Syberyjska powstaje w lipcu 1918 roku. Skład: trzy pułki strzelców (1, 2, 3), bataljon kadrowy, bataljon szturmowy, 1 pułk ułanów, 5 pułk artylerji, bataljon inżynieryjny. 10 stycznia 1920 r. dywizja kapituluje — resztki wracają do kraju w dniu 1 lipca 1920 r. do Gdańska [3]).

Wszystkie te, wyliczone powyżej formacje — od pierwszej chwili swego powstania opierały się na instytucjach, biorących na siebie odpowiedzialność przed polskiem społeczeństwem za ich tworzenie. Tak więc reprezentacją polityczną formacyj polskich na wschodzie, tworzonych od chwili wybuchu rewolucji rosyjskiej, był Naczelny Polski Komitet Wojskowy (Naczpol) — wyłoniony w Piotrogrodzie w dniu 21 czerwca 1917 roku a prowadzący swe prace do dnia 30 stycznia 1918 roku [4]).

Powstał on ze zjazdu Związków Wojskowych Polaków. Jak się już o tem mówiło — od

[1]) Akta Korpusu III. Archiwum Wojskowe.

[2]) *Zarys historji formacyj polskich na Wschodzie.* Warszawa 1921.

[3]) *Polacy na Syberji.* Warszawa 1928 oraz akta Archiwum Wojskowego.

[4]) Akta Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

pierwszych zaraz dni rewolucji rosyjskiej. Związki Wojskowych Polaków poczęły się tworzyć w różnych naraz punktach na obszarze Rosji, stawiając sobie za cel powrót do kraju, sprawy samopomocowe i oświatowo - kulturalne. Już w dniu 24 marca 1917 r. organizuje się pierwszy taki związek w Piotrogrodzie, za którym wnet poczynają się organizować pod tą samą przeważnie nazwą związki dalsze. Zmiana pierwotnych zadań związków nastąpiła w dniach 29 kwietnia — 4 maja r. 1917, kiedy to zjazd delegatów wojskowych Polaków w Moskwie uchwalił „Statut Związku Wojskowych Polaków" postanawiając wydzielanie Polaków z wojska rosyjskiego i utworzenie z nich armji polskiej. Zorganizowane na podstawie tego statutu Związki Wojskowych Polaków — na pierwszym ogólnym zjeździe delegatów w Piotrogrodzie w dniu 21 czerwca 1917 r. wyłoniły „Naczelny Polski Komitet Wojskowy" (Naczpol) jako reprezentację polityczną i kierowniczą, mających się tworzyć formacyj wojskowych.

Naczpol istniał do dnia 30 stycznia 1918 r. W dniu tym Naczpol się rozwiązuje — przelewając swą władzę na Naczelną Radę Polskiej Siły Zbrojnej. Organizacja ta istniała do 4 marca 1918 r., w którym to dniu złożyła swe mandaty do rąk Rady Regencyjnej[1]).

Poza „Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym" oraz „Naczelną Radą Polskiej Siły Zbrojnej" w zależności od miejscowych warunków, w jakich tworzyły się poszczególne formacje na terenie Rosji — powstawały inne ponadto reprezentacje polityczne tych formacyj, działające bądź z ramienia wyżej wymienionych instytucyj polityczno - wojskowych, bądź pozostające z niemi w porozumieniu i styczności.

[1]) Akta Naczelnej Rady Polskiej Siły Zbrojnej. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Do takich zaliczyć należy:

Komitet wykonawczy b. frontu rumuńskiego, zorganizowany na zjeździe Zw. Wojskowych Polaków w Kiszyniowie w dniu 1 XII 1917 roku. Reprezentował on politycznie Korpus II, zmieniając 15 marca 1918 roku nazwę swą na „Naczelną Radę Wojskową II Korpusu" (w której skład weszli oficerowie Korpusu II). Rada ta rozwiązała się w dniu 28 marca 1918 r., przelewając całą swą władzę na gen. Hallera[1]).

W związku poza tem z losami korpusów II i III, tworzących się na Ukrainie, powstało w Kijowie Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, sprawowane przez gen. Osińskiego. „Naczelne Dowództwo", kierując akcją wojskową wymienionych korpusów, prowadziło zarazem całą akcję polityczną w stosunku do okupantów (Niemców i Austrjaków), do władz rosyjskich i ukraińskich oraz w stosunku do warszawskiej Rady Regencyjnej. „Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich" zostało zorganizowane w dniu 7 kwietnia 1918 roku, rozwiązało się zaś w dniu bitwy pod Kaniowem, t. j. 11 maja 1918 r.[2]).

Przy 4 Dywizji gen. Żeligowskiego działał „Komitet Naczelny Wojsk Polskich na Wschodzie" zorganizowany w dniu 18 października 1918 roku — rozwiązany z dniem wymarszu tej dywizji z Odesy t. j. z dniem 5 kwietnia 1919 roku. Również i 5 Dywizja Syberyjska, tworzona w ogromnem oddaleniu od kraju i od wszelkich instytucyj z krajem związanych — podlegała politycznemu kierownictwu, reprezentowanemu przez Polski Komitet Wojskowy na Syberji[3]).

[1]) Teki Korpusu II Wojsk Polskich. Archiwum Wojskowe.

[2]) Pismo gen. Osińskiego do Rady Regencyjnej z dnia 26 maja 1918 r. Teki Korpusu II. Archiwum Wojskowe.

[3]) Teki Dywizji Syberyjskiej. Archiwum Wojskowe.

Prócz wymienionych wyżej formacyj wojskowych oraz ich politycznych reprezentacyj, tworzonych na obszarach Rosji — należy wymienić kilka jeszcze drobnych oddziałów wojskowych, formowanych bądź zdala od miejsca głównych skupień Polaków, bądź też powstałych z resztek kapitulujących czy rozbijanych przez nieprzyjaciela formacyj poważniejszych.

Zaliczyć do nich należy: oddział polski w Odesie (od 23 listopada 1917 r. do 20 IV 1918 r.), polską oddzielną brygadę na Kaukazie (od 25 XII 1917 r. do 26 VII 1918). Legjon Polski w Finlandji (od 24 IV 1917 r. do 1 III 1918) oddział na Murmanie (od 29 VI 1918 — do listopada 1918 r.) oraz oddział na Kubaniu (od 24 sierpnia 1918 r. do końca roku 1918).

Wymienione te, drobniejsze formacje, aczkolwiek nie miały swego politycznego odpowiednika tworzonego na miejscu ani często nawet styczności czy to z Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym, czy też Naczelną Radą Polskiej Siły Zbrojnej — należy uważać za reprezentowane przez te instytucje, gdyż organizacja owych drobnych oddziałów była podejmowana wszędzie w myśl tych postulatów, które dla powstającego wojska polskiego na wschodzie uchwalił powszechny Zjazd Wojskowych Polaków w czerwcu 1917 roku.

Osobne miejsce w historji wojskowych formacyj polskich tworzonych w okresie wojny światowej — zajmują oddziały tworzone we Francji. Z chwilą wybuchu wojny w dniu 22 sierpnia 1914 r. utworzona została przy 1 p. p. Legji Cudzoziemskiej kompanja polska (od miejsca postoju i organizacji w Bajonnie — zwana O d d z i a ł e m B a j o ń c z y k ó w), która walczy pod własnym narodowym sztandarem do dnia 22 sierpnia 1915 roku. Aczkolwiek nie była ona z punktu widzenia prawno - wojskowego odrębnym oddziałem narodowym — to jednak, zważywszy na jej całkowity skład polski

i na pobudki, które skłoniły Bajończyków do pochwycenia za broń — należy oddział ten uznać za odrębną polską formację i z tego punktu widzenia należy dzieje jej rozpatrywać.

Wyliczone dotychczas wojskowe formacje polskie nie stanowią pełnej ich liczby. Dochodzi mianowicie jeszcze do niej jedna z najsilniejszych i dzięki warunkom, w jakich powstała, najlepiej wyposażonych formacyj — Armja Polska we Francji.

Utworzenie „autonomicznej armji polskiej" zostało zadekretowane przez prezydenta republiki francuskiej w dniu 4 czerwca 1917 roku. Na podstawie tego dekretu organizowana, uzupełniana ochotnikami Polakami ze Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz rozbitkami z II Korpusu na wschodzie, jako też i jeńcami Polakami, wziętymi przez Francuzów na froncie zachodnim — armja ta, w składzie 6 dywizyj piechoty, w kwietniu 1919 roku powraca do kraju, gdzie zostaje wcielona do walczącego z Rosją wojska polskiego.

Reprezentację polityczną tej formacji objęła początkowo Rada Weteranów złożona z emigrantów, uczestników polskich powstań narodowych, — później, począwszy od dnia swego powstania t. j. od 15 sierpnia 1917 roku, Komitet Narodowy, który nad Armją Polską we Francji roztacza swą opiekę aż do chwili powrotu jej do kraju, będąc politycznym wyrazicielem przesłanek, z jakich Armja Polska we Francji powstała.

2.

Wymienione wojskowe formacje polskie pozostawiły bogate ślady w postaci aktów i dokumentów, źródeł bezpośrednich, stanowiących archiwa do historji formacyj polskich.

Archiwa te przechodziły różnorodne koleje losu, zanim wszystkie dostały się do kraju i zostały zgrupowane w centralnem Archiwum Wojskowem w Warszawie na forcie Legjonów. Nie wszystkie odrazu się tam dostały. Jedne od pierwszej chwili swego powstania znalazły się w kraju, inne długą musiały odbyć wędrówkę, zanim je złożono w odpowiednie miejsce.

Rzecz prosta, z natury rzeczy najpełniej i najbogaciej przedstawia się archiwum tych formacyj, które tworzyły się w kraju lub też w jego pobliżu. Z tego względu najbogatsze i może najpełniejsze archiwum posiadają Legjony Polskie oraz wszystkie te formacje, które z Legjonów Polskich biorą swój początek. Będą to więc archiwa Komendy Legjonów Polskich, Komendy brygad I, II i III, archiwum zawierające akta wszystkich pułków piechoty legjonowej, oddziałów kawalerji, pułku artylerji. Archiwum Komendy Polskiego Korpusu Posiłkowego, Polskiej Siły Zbrojnej (Wehrmachtu), akta Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu, archiwum Komendy Uzupełnień (Bolechów), archiwum Komendy Grupy (Kozienice), archiwa wszystkich, bardzo licznych legjonowych stacyj zbornych, archiwum Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, Centralnego Urzędu Ewindykacyjnego i Departamentu Opieki N. K. N. oraz Inspektoratu Wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej, jak również i akta procesu legjonowego w Marmaros - Sziget.

Przeważnie wszystkie, bardzo liczne te akta — biorą swój początek z archiwum, jakie powstało już w roku 1917. W tym czasie utworzone zostało Archiwum Legjonowe w Krakowie, w którem zostały złożone akty poszczególnych pułków, komend, zakładów oraz instytucyj, związanych z Legjonami.

Nie wszystkie jednak akty się tam znalazły. Ze względu na wewnętrzne tarcia w Legjonach, ze względu na

walkę ideowo - polityczną, jaką toczyła I brygada zarówno z Komendą Legjonów, jak i z Naczelnym Komitetem Narodowym—nie było tam wszystkich akt I brygady. Znalazły się one dopiero później, uzupełniane są nawet do dnia dzisiejszego.

Rzecz prosta, wśród legjonowych dokumentów najpełniej przedstawiają się akta oficjalne, korespondencja oddziałów do góry — i odwrotnie. Natomiast cały szereg akt, któreby mogły oświetlić ważniejsze momenty polityczno - wojskowe, jest jeszcze dzisiaj w rękach prywatnych i powoli dopiero ściąga się je do archiwum legjonowego, wchodzącego w skład Centralnego Archiwum Wojskowego.

Jak z tego wyliczenia wynika źródła tyczące się wojskowej działalności Legjonów są prawie wszystkie na miejscu, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z dokumentami, dotyczącemi historji wojskowo - politycznej Legjonów. Akta Naczelnego Komitetu Narodowego, tyczące się spraw politycznych, zostały oddane przez N.K.N. do Archiwum Miejskiego w Krakowie z zastrzeżeniem, iż udostępnione zostaną badaczowi dopiero po 30 latach. Niewiadomo więc, w jakim stanie są te akta, niewiadomo w jaki sposób zostały one tam ułożone i nic też o ich wartości nie można jeszcze dzisiaj powiedzieć.

Z drugiej zaś strony, ponieważ akcja reprezentująca ideologję niepodległościową, prowadzona czy to przez P. O. N. (Polską Organizację Narodową), czy C. K. N. (Centralny Komitet Narodowy) w większości wypadków również nie pozostawiła po sobie żadnych grup archiwalnych — również więc i ta strona zagadnienia powoduje bardzo poważną lukę w zasobach archiwalnych, posiadanych przez Archiwum Wojskowe.

O ile jednak akta, odnoszące się do Legjonów Polskich, znalazły się odrazu w kraju, dzięki temu, iż bardzo wcześnie zwrócono na nie uwagę jako na świadectwa,

które oświetlą w przyszłości dzieje tej najpoważniejszej i najbardziej zwartej formacji, na archiwalną ich stronę niejednokrotnie niemałą też zwracając baczność— o tyle archiwa formacyj wschodnich, tworzonych w warunkach o wiele cięższych i bardziej zawiłych, w okolicznościach mało sprzyjających normalnej pracy kancelaryjnej — nie mogły rzecz prosta dotrwać w takim stanie, w jakim dotrwały akta Legjonów Polski. Tak więc akta I Korpusu Polskiego, gen. Dowbór-Muśnickiego, zajęte zostały przez Niemców przy kapitulacji korpusu w Mińsku i Bobrujsku i stamtąd przewiezione do Warszawy, skąd po uwolnieniu stolicy zostały złożone w Archiwum Wojskowem. Natomiast Korpus II, rozproszony po bitwie pod Kaniowem, archiwum swe w przeważnej części w obawie przed Niemcami zniszczył, z czego część tylko dostarczył i dzisiaj uzupełnia się ono ze szczątków zbieranych od chwilowych jego posiadaczy, dorywczo je posiadających. Również Korpus III jak i pozostałe formacje polskie na wschodzie, a więc oddział polski w Odesie, polska oddzielna brygada na Kaukazie, Legjon Polski w Finlandji, oddziały na Murmanie, oddział na Kubaniu oraz 5 Dywizja Syberyjska — nie mając możności powrotu w całości organizacji swej do kraju — tem bardziej, rzecz prosta, ani nie mogły skompletować, ani też doprowadzić do kraju akt, dotyczących ich zmiennych bardzo losów. Jedyna tylko, poza aktami I Korpusu, 4 dywizja gen. Żeligowskiego dzięki powrotowi swemu do kraju z bronią w ręku — przywiozła swoje akta i złożyła je w Archiwum Wojskowem.

Dużo lepiej — o ile chodzi o archiwa, odnoszące się do akcji polityczno - wojskowej, reprezentowanej przez instytucje umyślnie w tym celu zorganizowane — przedstawia się sprawa archiwów takich właśnie instytucyj. Tak więc całe archiwum Naczelnego Polskiego Komite-

tu Wojskowego (Naczpolu), złączone w jedną całość wnet po zwinięciu Naczpolu, zostało przed niedawnym czasem złożone w Wojskowem Biurze Historycznem, a akta, odnoszące się czyto do Naczelnej Rady Polskiej Siły Zbrojnej, czy do Komitetu Wykonawczego b. frontu rumuńskiego, czy do poszczególnych związków wojskowych Polaków, są zbierane przez Wojskowe Biuro Historyczne, które tworzy z nich osobne grupy archiwalne, z każdym dniem bogacące swe zasoby.

Podobnie przedstawia się sprawa z aktami P. O. W. Polska Organizacja Wojskowa, wywierająca tak wielki wpływ na tok wypadków, rozgrywających się w Polsce w okresie wojny światowej — aczkolwiek pracowała w warunkach najzupełniej nie sprzyjających grupowaniu i zbieraniu aktów, świadczących o jej pracy i istnieniu, albowiem praca organizacji tej odbywała się wszak w całkowitej konspiracji przed zaborcami — to jednak stosunkowo obfite zostawiła po sobie archiwum, dzięki zrozumieniu przez jej kierowników ważności zachowania dokumentów dla przyszłego historyka, który z nich mógłby wysnuć później dzieje tej organizacji. Jednakże akta Polskiej Organizacji Wojskowej, nie mogąc być nigdy w jednem miejscu zgromadzone, przechodzące z rąk do rąk a najczęściej rozdzielane między cały szereg osób dla tem łatwiejszego ich ukrycia — nie wszystkie znalazły sobie drogę do obecnego Archiwum Wojskowego. Powoli jednak z tych ułamków, które napływają, składa się z każdym dniem coraz bardziej obfite archiwum Polskiej Organizacji Wojskowej.

Nie o wiele lepiej przedstawia się archiwum formacyj, tworzonych we Francji. Akta, tyczące się Bajończyków, znajdują się całkowicie w ręku francuskim z racji przynależności kompanji Bajończyków do 1 pułku piechoty Legji Cudzoziemskiej i zczasem dopiero będzie

można na podstawie badania tych akt wyrobić sobie sąd o losach i wartości tych oddziałów. Również i archiwum Armji Polskiej we Francji — aczkolwiek cała ta formacja wróciła do kraju w kwietniu 1919 roku i powinna była przywieźć ze sobą całkowity zbiór swych akt, nie przedstawia się dzisiaj jeszcze korzystnie. Tyczy się to zwłaszcza okresów początkowych, kiedy organizacją Armji Polskiej we Francji zajmowała się misja polsko - francuska, zostająca pod kierownictwem generała Archinarda jak również i pierwszych początków organizacji oddziałów polskich, których akty pozostały przeważnie we Francji; wielką natomiast część akt z okresu późniejszego formowania Armji Polskiej we Francji — przywiozła ona ze sobą do kraju i złożyła je do Archiwum Wojskowego, gdzie się znajdują w osobnym dziale.

Brak jednak w tym dziale archiwum paryskiego Komitetu Narodowego, jak wiadomo, reprezentującego politycznie Armję Polską we Francji. Przechowywane doniedawna w Paryżu, wróciło już do kraju i jest niepłonna nadzieja, że podobnie jak się to stało z archiwum Naczpolu — i ono wkrótce znajdzie się tam, gdzie być powinno t. j. w Archiwum Wojskowem.

Z tych wszystkich, wyliczonych wyżej grup archiwalnych — warszawskie Archiwum Wojskowe utworzyło u siebie dział formacyj polskich, rozgrupowawszy ten materjał, który do niej w ciągu lat napływał i do dziś dnia napływa. Pracę tę prowadzi jednak w zrozumieniu, że nie są to wszystkie jeszcze akta, że dużo jeszcze wysiłku trzeba będzie poświęcić, ażeby z rąk osób prywatnych — wśród których znajdują się się poważne zespoły akt — wydostać resztę i cały materjał archiwalny, odnoszący się do formacyj polskich z okresu wojny światowej, oddać do użytku historyka w stanie jak najbardziej pełnym.

Poza Archiwum Wojskowem oraz archiwum Wojskowego Biura Historycznego — znajdują się jeszcze inne archiwa, które posiadają źródła i materjały, potrzebne do odtwarzania dziejów formacyj polskich. Najpoważniejsze po tych dwu archiwach zajmuje miejsce Polskie Archiwum Wojenne, znajdujące się w Centralnej Bibljotece Wojskowej w Warszawie. Było ono gromadzone w latach wojny światowej z inicjatywy profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i przez nich w większej części zostało skompletowane. Zawiera to archiwum bogaty zbiór akt wtórnych, zbiór wszelkich druków, odnoszących się zarówno do formacyj polskich, jak i wogóle do dziejów sprawy polskiej z lat wojny światowej. Poza nim, jak się już o tem mówiło, Archiwum Miejskie w Krakowie posiada akta Naczelnego Komitetu Narodowego a poza tem niektóre archiwa, jak Ossolineum, posiadają pewne fragmenty, złożone tam w latach wojny, które jednak w niedługim czasie zostaną zwrócone Archiwum Wojskowemu, gdzie jest jedyne dla nich, ze względu na całość archiwalną, odpowiednie miejsce.

3.

W rozdziałach poprzednich omówiło się w zasadniczym skrócie: dzieje poszczególnych formacyj polskich, podając pokrótce genezę ich powstania, daty rozgraniczające główne zmiany organizacyjne, składy bojowe (ordre de bataille) i najważniejsze instytucje polityczno-wojskowe, reprezentujące przed społeczeństwem własnem i nazewnątrz interesy oraz ideje poszczególnych formacyj, ponadto omówiło się — również w niemałym skrócie — te grupy archiwalne, jakie każda z formacyj polskich oraz instytucja polityczno-wojskowa po sobie pozostawiła. Zkolei rzeczy należy teraz rozejrzeć się w zawartości oraz układzie tych grup ar-

chiwalnych, by w końcowym rozdziale ocenić krytycznie, jakie się przed historykiem otwierają możliwości wykorzystania omówionych już źródeł i materjałów do celów syntezy naukowej.

Trzymając się tedy porządku rzeczy, przyjętego w poprzednich rozdziałach, należy przejść pokolei wszystkie grupy archiwalne:

I Legjony Polskie:

a) akta Komendy Legjonów,
b) akta komend brygad I, II i III,
c) akta poszczególnych pułków piechoty, kawalerji, artylerji oraz zakładów,
d) akta komendy grupy (Kozienice),
e) akta stacyj zbornych,
f) akta Departamentu Wojskowego N. K. N. zawierające:
   a) akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego,
   b) listę strat, akta superrewizyjne,
g) akta Departamentu Opieki N. K. N.

Wyliczone tutaj grupy i zespoły akt legjonowych nie wszystkie znajdują się w jednakim stanie. Noszą one na sobie ślady porządkowania, podjętego jeszcze w r. 1917 w Krakowie; porządkowanie to jednak odbywało się zgrubsza, z podziałem na teki, bez porządkowania akt wewnątrz tek. Tak więc w aktach np. Komendy Legjonów jest zastosowany podział na akta operacyjne, personalne, tajne, różne, wywiadowcze, sanitarne, kasowe, ewidencji personalnej, rozkazy; stan tych akt jest niezawsze jednolity. Akta operacyjne przeważnie znajdują się w całości, z nieznacznemi brakami, natomiast zarówno akta personalne jak i tajne zawierają dość poważne braki, w miarę jednak porządkowania innych tek, przeważnie usuwane.

Akta komend poszczególnych brygad mają podział również taki, jak i akta Komendy Legjonów, z tem, że największe braki wykazują akta I brygady, poza tem noszą charakter dość różnorodny ze względu na połączenie w tych aktach dokumentów pozostałych po Komendzie Głównej z pierwszego okresu Wojsk Polskich (2 sierpień — 22 sierpień 1914 r.), po komendzie 1 p. strzelców (od 22 sierpnia do 11 grudnia 1914 r.) — tak, że dopiero z początkiem roku 1915 nabierają one jednolitego charakteru akt I brygady. Zwrócić należy uwagę, iż w okresie 1914 i 1915 roku istnieją dwa pułki z nazwą „pułku 2" a to ze względu na wewnętrzny podział brygady I na pułki 1, 2, 3 — co było sprzeczne z oficjalnym podziałem I brygady na pułki 1 i 5, a co powoduje dość poważne zamieszanie w dokumentach, adresowanych np. do 2 p. Legjonów (II brygady), wpływających zaś do kancelarji pułku 3 (wewnątrz I brygady 2). Podobne zamieszanie w mniejszym jednak stopniu daje się zauważyć w aktach pułku 3 piechoty i 2 pułku ułanów.

W archiwach poszczególnych pułków należy podkreślić niewielką stosunkowo ilość znajdujących się w nich akt, gdyż kancelarje pracowały przeważnie zeszytami, tak, że całe życie pułku jest zobrazowane w szeregu zeszytów i książek, prowadzonych przez kancelarje pułkowe. Jest jednak tego materjału bardzo poważna ilość, zwłaszcza jeżeli chodzi o pułki 4 i 6 III brygady Legjonów, tworzonych dopiero w r. 1915 w normalnych warunkach kadrowych, gdy odrazu utworzono porządnie działające kancelarje.

O wiele bardziej jednolicie przedstawiają się akta zakładów oraz instytucyj, pracujących w głębi kraju jak: archiwum Komendy Grupy w Kozienicach, archiwum Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Na-

rodowego, zawierające akta Centralnego Urzędu Ewidencyjngo, listy strat, akta superrewizyjne oraz akta bardzo licznych stacyj zbornych. Zawierają one przeważnie dane co do całego ruchu personalnego, zarówno oficerskiego, podoficerskiego, jak i szeregowych (przydziały, zmiany, urlopy i t. d.); wszystkie te akta są w dość dobrym stanie, utrzymane całkowicie według zasady proweniencji.

W równie pomyślnym stanie znajdują się akta „Wehrmachtu" (Polskiej Siły Zbrojnej) oraz Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu i Komisji Wojskowej. Wpłynął na to ten sam wzgląd, co i przy archiwach instytucyj legjonowych, t. j. praca tych urzędów odbywała się w warunkach normalnych, pozwalających na dokładne prowadzenie kancelaryj. Zostawione na miejscu, rzadko przenoszone ze swych pomieszczeń — nie uległy takiemu pomieszaniu, jak to da się zaobserwować przy innych zespołach archiwalnych.

Co do archiwum Polskiego Korpusu Posiłkowego należy zauważyć, iż cały szereg akt, należących bezsprzecznie do samej Komendy Legjonów, nosi nazwę akt Polskiego Korpusu Posiłkowego. Stało się to wskutek tego, iż po rozbiciu Legjonów na „Polską Siłę Zbrojną", złożoną z b. poddanych rosyjskich (t. zw. przez Niemców „National-Polen" w odróżnieniu od Galicjan) — dowódca grupy Polskiego Korpusu Posiłkowego, eks. Schyling, po oddzieleniu akt P. K. P. i komendy Legjonów — nakazał ich uporządkowanie i wtedy to na całym szeregu akt Komendy Legjonów z roku 1917, a nawet i z roku 1916, założono okładki z napisem „Polski Korpus Posiłkowy", co łacno badacza może w błąd wprowadzić.

Tak się przedstawia zawartość akt legjonowych i tych formacyj które z Legjonów Polskich wyprowadzają swą genezę. Co do archiwum P o l s k i e j O r g a-

nizacji Wojskowej, to zawiera ono w kilkudziesięciu tekach przeważnie akta, odnoszące się do drugiego okresu pracy P. O. W. Okres pierwszy, przeciwrosyjski — nie zostawił po sobie żadnych prawie zespołów archiwalnych. Kilka tylko teczek zawiera luźne notatki, raporty oraz instrukcje, uporządkowane chronologicznie, wśród których najpoważniejszy zespół zawierają akta bataljonu warszawskiego.

Najważniejszy jednak zespół akt w archiwum Polskiej Organizacji Wojskowej przedstawiają akta drugiej połowy 1916 r. do wiosny 1917 r., a więc za ten okres czasu, w którym Polska Organizacja Wojskowa wystąpiła nazewnątrz, prowadząc prace napół jawnie. Z tego okresu są akta komendy naczelnej, komend okręgowych i obwodowych, zachowane w dość dobrym stanie. Są one już dzisiaj wewnątrz teczek uporządkowane według rzeczowego podziału: instrukcje, raporty (stanu, polityczne, kasowe, kolportażu i t. d.), dalej: wyszkolenie, personalne, różne regulaminy, rozkazy, okólniki i t. d.

Archiwa formacyj wschodnich obejmują następujące oddziały oraz instytucje:

a) Legjon Puławski,
b) Brygada Strzelców,
c) Dywizja Strzelców,
d) I Korpus,
e) II Korpus,
f) III Korpus,
g) 4 Dywizja Żeligowskiego,
h) 5 Dywizja Syberyjska,
i) Naczelny Polski Komitet Wojskowy,
j) Związki Wojskowych Polaków.

Akt Legjonu Puławskiego są zaledwie ułamki, w kilku zebrane teczkach, o różnorodnej treści, wymagają-

cej uzupełnienia. Akta Brygady i Dywizji Strzelców znajdują się w archiwum I Korpusu, przy aktach 1 dywizji, wchodzącej w skład Korpusu I.

Archiwum I Korpusu zawiera: akta poszczególnych pułków piechoty od 1 do 12, pułków ułanów od 1 do 3, dywizjonu artylerji, pułku inżynieryjnego, oddziałów sanitarnych. Brak akt dowództwa I Korpusu, które znajdują się w rękach prywatnych.

Akta te są poukładane w tekach, wewnątrz których zastosowano podział bądź rzeczowy, bądź według zasady proweniencji, naogół jednak wymagają one ponownego opracowania.

Archiwum II Korpusu, zawierające o wiele mniej teczek, niż archiwum Korpusu I, nie obejmuje całości akt tego korpusu, podzielono je na teczki według podziału rzeczowego: rozkazy dowództwa II Korpusu (częściowe), zeznania protokólarne uczestników bitwy pod Kaniowem (niepełne), okres internowania w Brześciu i Białej, akta Naczelnej Rady II Korpusu. oraz korespondencja z Naczelnem Dowództwem Wojsk Polskich na Ukrainie i z Radą Regencyjną. Wewnątrz tek akta zostały rozłożone według podziału różnorodnego, nie ujętego w żaden system, co wymaga gruntownego przerobienia.

III Korpus akt prawie nie ma, jedna niewielka teczka zawiera zbiór różnego rodzaju dokumentów i akt urywkowych oraz pomieszanych.

Archiwum 4 Dywizji gen. Żeligowskiego przedstawia całość bardzo poważną, prawie 200 tek, przywiezionych do kraju przez dywizję wiosną 1919 roku. Są one ułożone według podziału organizacyjnego dywizji, zawierając akta: Komitetu Naczelnego Wojsk Polskich, dowództwa 4 dywizji (biuro I, II, III IV, intendentura. sąd wojskowy, szef sanitarny), 13, 14 i 15 pułku strzelców, 6 pułku ułanów, dowództwa 1 oddziału awiacyj-

nego, pułku artylerji, kompanji inżynieryjnej i t. d. Wewnątrz teczek podział nie został przeprowadzony, poszczególne grupy akt są ze sobą pomieszane, co wymaga uporządkowania.

Bardzo szczupłe natomiast jest archiwum 5 Dywizji Syberyjskiej (14 teczek). Zawierają one sprawy Polskiego Komitetu Wojskowego na Syberji, sprawy organizacji 5 dywizji, styczności i współdziałania z Legjonami czesko-słowackiemi oraz z przedstawicielem państw sprzymierzonych, gen. Janinem. Braki w tem archiwum są bardzo dotkliwe, brak więc przedewszystkiem akt pułkowych i akt dowództwa dywizji. Wewnątrz zachowanych teczek podział nie został przeprowadzony.

Naczelny Polski Komitet Wojskowy (Naczpol) posiada natomiast bardzo obfite archiwum, składające się z około 100 teczek, zawierających materjały do spraw: personalnych (członków i pracowników Naczpola), Pierwszego Zjazdu Ogólnego Związków Wojskowych Polaków, korespondencji z wojskowemi władzami rosyjskiemi (Ministerjum Wojny i Głównodowodzącym), do spraw pułku Biełgorodzkiego 1 dywizji strzelców, organizacji I Korpusu, korespondencji z przedstawicielami Naczpola w armjach i frontach rosyjskich oraz sprawozdania, raporty, instrukcje, rozkazy, sprawy naczelnego komisarza Naczpolu i t. d. Wewnątrz tek podział przyjęty według porządku rzeczowego i chronologicznego. Brak akt Komisji Wojskowej Naczpola oraz Centralnych Związków Wojskowych Polaków, jak również i komisyj finansowych.

Archiwum natomiast Związków Wojskowych Polaków nie posiada tak bogatego materjału jak Naczpol. Wpłynęło na to rozrzucenie związków na obszarach całej Rosji i zniszczenie akt w latach rosyjskiej rewolucji.

To, co posiada Archiwum Wojskowe, jest przeważnie materjałem szczątkowym. Niemniej archiwum to zawiera przeszło 40 teczek, obejmujących sprawy: Związków Wojskowych Polaków frontu zachodniego w Mińsku przy armji 2, frontu północnego armji 12, frontu rumuńskiego, armji 4, 6, 8 i 9 oraz 31 dywizji. Wewnątrz tek przeprowadzono podział na sprawy organizacyjne, protokóły posiedzeń, zebrań zarządów i zjazdów, samopomocowe, powrotu do kraju oraz sprawy wydzielania Polaków z wojska rosyjskiego do formacyj polskich.

Odrębną, bardzo poważną pozycję w Archiwum Wojskowem zajmują akta Armji Polskiej we Francji, stanowiące jeden z najpoważniejszych zespołów. Zawierają one: akta dowództwa Armji (biura I, II, III, IV, biuro dowódcy), dalej akta dowództwa I korpusu, z podziałem na 1, 2 i 3 dywizję, z czego najmniej akt posiada 3 dywizja. Podział akt korpusu i dywizyj — utrzymany podobnie jak i dowództwa Armji. Następują dalej akta 1 korpusu strzelców (najwięcej materjału) oraz 2 pułku strzelców. Prócz tego znajdują się akta dywizji artylerji 5-ej, 6-ej i 7-ej i różne. Mimo więc poważnych zespołów tych akt — brak akt całego szeregu oddziałów, pułków i dowództw — archiwum armji polskiej we Francji stanowi całość bardzo poważną. Wewnątrz teczek materjał jest ułożony według zasad proweniencji, a gdzie się tego porządku ustalić nie dało, według układu rzeczowego.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia materjał dokumentowy, zawarty w archiwach poszczególnych formacyj. Czy można zeń już dzisiaj korzystać, czy najbliższa przyszłość pozwoli archiwa te użyć, z tego można zdać sobie sprawę przy ocenie krytycznej wyliczonego materjału źródłowego.

4.

Trudno jeszcze dzisiaj na podstawie zobrazowanego stanu archiwów formacyj polskich, tworzonych w wojnie światowej — dać krytyczną ocenę wartości tych archiwów. Wartość ich bowiem niejednokrotnie jest bardzo różna, ściśle związana z warunkami powstawania i organizacji samej formacji, a co zatem idzie i z warunkami, w jakich tworzyło się dane archiwum.

Jak się już o tem mówiło we wstępie, największą ilość źródeł archiwalnych posiadają te formacje, które tworzyły się bądź w kraju, bądź też w jego pobliżu. Dzięki więc temu, te formacje, które z natury rzeczy mają najpełniejszy zbiór archiwalny, najbardziej zdawałoby się są już dzisiaj gotowe do opracowania. Tak jednakże nie jest. Jeżeli bowiem chodzi o ocenę krytyczną omówionych grup archiwalnych, to trzeba przedewszystkiem patrzeć na nie z tego punktu widzenia, z którego chcemy je opracowywać. Będzie to więc problem związany bądź z historją czysto wojskową danej formacji, bądź też będzie to problem związany z historją tej formacji polityczno-wojskową.

Jeżeli chodzi o zagadnienia natury czysto wojskowej, a więc by na podstawie posiadanych dzisiaj akt, materjałów, źródeł odtworzyć okresy organizacyjne poszczególnych formacyj, przedstawić ich losy tak bardzo zmienne i różnorodne, ująć w studja taktyczne przebieg bitew, walk i potyczek, ocenić wartości wojskowe w materjalnem i moralnem ich znaczeniu, ocenić wyszkolenie, ustalić stany liczebne, straty, zaopatrzenie, słowem, jeżeli chodzi o stworzenie historji, malującej nam tylko wojskowe momenty, tyczące się losów tej formacji, którą opracować się zamierza, to rzecz prosta, na podstawie posiadanych przez Archiwum Wojskowe akt można będzie już dzisiaj do tej pracy w większości zagad-

nień przystąpić. Akta bowiem, malujące stan organizacyjny tych oddziałów, jego zaopatrzenia, ewidencje, liczebność, stan materjalny, jak również akta operacyjne — dochowały się przeważnie w dość dobrym stanie. Rzecz prosta należy je jeszcze wewnątrz poszczególnych grup i teczek uporządkować, należy się starać według zasady proweniencji przywrócić wszystkie akta do tego stanu, w jakim były one za życia tworzone, brakujące zespoły należy uzupełnić i aczkolwiek niemała jeszcze praca czeka tu archiwistę, to jednak podjęcie jej już dzisiaj jest rzeczą jak najbardziej konieczną, tem bardziej, że zakres zainteresowań tą właśnie stroną zagadnień jest coraz bardziej widoczny i coraz więcej zgłasza się do ich opracowania historyków i pisarzy wojskowych.

Z tego więc punktu widzenia Legjony Polskie ze wszystkiemi swemi kolejnemi fazami rozwojowemi, a więc Polskim Korpusem Posiłkowym, Polską Siłą Zbrojną, z poszczególnemi komendami brygad, pułków, a nawet batalionów — mogą już dzisiaj być w niemałym stopniu wyzyskane do prac historyka, zarówno w ramach zagadnień taktycznych, i organizacyjnych. To samo się tyczy I Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego, poczęści Korpusu II oraz 4-ej Dywizji gen. Żeligowskiego. Natomiast jeżeli chodzi o pozostałe, a tak liczne formacje tworzone w Rosji — to pod tym względem ocena nie wypadnie korzystnie dla archiwów tych formacyj. Jak się już bowiem mówiło przedtem, w większości wypadków poszczególne grupy i fragmenty akt, odnoszących się do owych drobniejszych formacyj, nie wyłączając Korpusu III i 5 Dywizji Syberyjskiej, znajdują się w rękach prywatnych lub zgoła zaginęły, z tego więc względu, by nie opierać się na szczątkach i fragmentach, lecz rozporządzać jak najbardziej zupełną ilością źródeł, należy nietylko to, co

się już ma na miejscu porządkować i segregować, ale ustawicznie wielką trzeba rozwijać energję, ażeby akta posiadane przez prywatne osoby wydobywać i w ten sposób uzupełnić je do wartości istotnego archiwum.

Mając tę konieczność na uwadze, Wojskowe Biuro Historyczne, powołane przedewszystkiem do prac nad odtworzeniem wojen i wojskowości polskiej a więc i dziejów formacyj, na pierwszy plan swych prac wysunęło już dzisiaj zbieranie akt, tyczących się tych formacyj. Cały wysiłek tej instytucji w zakresie prac nad formacjami idzie też w tym kierunku, aby w czasie jak najkrótszym zabezpieczyć akta pozostawione w rękach prywatnych t. zn. pozbierać je stamtąd, a pozbierawszy uporządkować i oddać do dyspozycji historyka. Jest to — należy zauważyć — praca ogromnie żmudna, praca wymagająca wielkich kosztów zarówno pieniężnych, jak i personalnych, gdyż niejednokrotnie akta tyczące się formacyj polskich są porozrzucane dosłownie po wszystkich krańcach Rzeczypospolitej Polskiej i niezawsze chętnie oddawane przez chwilowych ich posiadaczy. Jednak raz rozpoczęta praca znajduje się w pełnym toku i jest niepłonna nadzieja, że w niedługim czasie zostanie doprowadzona do pomyślnego wyniku.

Gdy chodzi o ocenę akt, odnoszących się do formacyj polskich, tworzonych w dalekiej Francji, to, jak się już mówiło przedtem, większość akt, odnoszących się do początkowych okresów tworzenia Armji Polskiej we Francji, znajduje się bądź w rękach francuskich, z których powoli się je wydostaje, bądź też częściowo, w dość jednak niezupełnym stanie, znajduje się w kraju. Wskutek tego nawet odtworzenie organizacyjne działów Armji Polskiej we Francji napotyka dzisiaj na dość duże trudności, gdyż archiwum tej Armji w Archiwum Wojskowem zawiera przeważnie akta, odnoszące się do ostatnich okresów jej dziejów a więc od września

1918 r. t. j. daty, w której rozpoczęła się najbardziej wytężona praca nad tworzeniem Armji Polskiej we Francji.

W każdym jednak razie na podstawie wyliczonych tek źródeł, odnoszących się do tej formacji, można zgrubsza ustalić początkowe jej fazy organizacyjne, a w zupełnie dostateczny sposób — końcowe. Poza tem na podstawie bardzo licznych kart ewidencyjnych (registre matricule i actes d'engagements) można ustalić udział ochotników z Ameryki w zapełnianiu kadr tej formacji, sprawy zaopatrzenia, materjałowe, wyszkolenie, stany liczebne, sprawy personalne (oficerskie i podoficerskie) oraz szereg pomniejszych zagadnień natury organizacyjnej, jak i zarówno da się odtworzyć udział w walkach na froncie, choć tutaj przy studjach taktycznych brak akt dowództw francuskich i oddziałów sąsiednich, co dałoby się już bardzo dotkliwie odczuć.

W związku z tym stanem rzeczy, po przełamaniu pierwszych trudności przy kompletowaniu i odtwarzaniu formowania tej Armji, po uzyskaniu brakujących fragmentów we Francji, o co się Wojskowe Biuro Historyczne stara i o co zabiega[1]), będzie można w krótkim czasie archiwum to oddać do dyspozycji historyka, który na jego podstawie będzie mógł odtworzyć pełne już dzieje Armji Polskiej we Francji.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o momenty polityczno-wojskowe, odnoszące się do dziejów formacyj polskich. Ze względu na różnorodne tło polityczne a i często ideowe, w jakich się tworzyły polskie formacje wojskowe, ze względu na bardzo nieraz ostrą walkę tak zw. orjentacyjną, którą staczały między sobą kierownictwa polityczne tych formacyj, jak

[1]) Akta, odnoszące się do początkowych dziejów Armji Polskiej we Francji, zostały w latach 1928 — 1931 odpisane i są już dzisiaj złożone w Wojskowem Biurze Historycznem.

i całe obozy wśród społeczeństwa polskiego, większość tych akt, któreby mogły w dostateczny sposób oświetlić rolę czynników politycznych w dziejach tworzenia formacyj polskich, jest jeszcze dzisiaj niedostępna. Tak jest z aktami Naczelnego Komitetu Narodowego, tak jest z aktami Komitetu Narodowego paryskiego. Najlepiej przedstawia się pod tym względem Naczelny Polski Komitet Wojskowy t. zw. Naczpol, który już dzisiaj oddał swoje całe archiwum do dyspozycji Archiwum Wojskowego, co pozwala, po uzupełnieniu jeszcze brakujących akt, na skuteczną już pracę nad tym odcinkiem polityczno-wojskowej koncepcji polskiej, jak również pomyślnie przedstawiają się prace nad pozostałemi organizacjami politycznemi, tworzonemi dla celów formacyjnych na wschodzie, gdyż akta i materjały do tych spraw z każdym dniem rosną, wzbogacając istniejące już grupy archiwalne.

Całkowicie odmiennie od poruszanych tutaj zagadnień — przedstawia się sprawa archiwum Polskiej Organizacji Wojskowej. Aczkolwiek archiwum to istnieje, aczkolwiek dużo pracy włożono w jego ufundowanie i uporządkowanie, to jednak przy rozpatrywaniu i ocenie krytycznej akt Polskiej Organizacji Wojskowej, nie da się przeprowadzić tej wyraźnej linji rozgraniczającej badania nad historją czysto wojskową i wojskowo-polityczną. Archiwum P. O. W., chociaż posiada akta poszczególnych komend naczelnych, okręgowych i obwodowych, to jednak w tak drobnych i ułamkowych fragmentach, że tylko z najwyższą trudnością a małem prawdopodobieństwem odtworzenia minionej rzeczywistości, możnaby z nich korzystać. Do tych więc akt konieczne są uzupełnienia w postaci relacyj, zbieranych od uczestników, któreby, oświetlając posiadane przez archiwum P. O. W. akta archiwalne, nadały im właściwą wartość. Z tych też względów Wojskowe Biuro Histo-

ryczne wielką na tę akcję zwraca dzisiaj uwagę i brakujące elementy źródłowe w archiwum Polskiej Organizacji Wojskowej — zastępuje relacjami uczestników.

* * *

Tak się — w ogólnych ramach zobrazowany — przedstawia warsztat pracy historyka w zagadnieniach, odnoszących się do dziejów formacyj polskich z lat wojny światowej. Warsztat ten — jak z tego widać — przedstawia jeszcze w wielu swych częściach braki, nie na tyle jednak poważne, by nie można na nim rozpocząć twórczej pracy, tem bardziej, iż braki te usuwa czas. W miarę bowiem upływu czasu, zwiększają się pozycje w grupach archiwalnych formacyj polskich, zwiększają się zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym i w niedługim czasie będzie można śmiało orzec, iż twórcza praca historyka znajdzie dla siebie ogromnie wdzięczne a nieruszone jeszcze dotąd pole — do nowych prac, pełnych nieprzemijających wartości.

O PSYCHOLOGICZNYM ZARYSIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

1.

W literaturze naszej, zwłaszcza w latach ostatnich, pojawił się szereg pozycyj bibljograficznych, dotyczących Piłsudskiego. Są to jednak albo prace słabe, albo ujęte w pewien szablon o konstrukcji i budowie bardzo do siebie zbliżonej. Słusznie powiada o nich w przedmowie do swej książki Starzewski [1]), iż „trzymają się one jednego zasadniczego wzoru architektury myślowej... że wszystkim niemal możnaby dać tytuł książki Ignacego Daszyńskiego W i e l k i c z ł o w i e k w P o l s c e. Starzewski dodaje, iż owa wspólna konstrukcja i podobieństwo prac o Piłsudskim spowodowały, że życie je przezwyciężyło, iż dzisiaj niema potrzeby tłumaczenia, że Piłsudski jest człowiekiem wybitnym i niezwykłym, że niema potrzeby wzywania społeczeństwa do poparcia tej drogi, po której kroczy Piłsudski. Wyłania się natomiast inne zadanie. „Czas, by społeczeństwo zrozumiało swego Wodza i by wiedziało czego On od Narodu żąda".

Mam wrażenie, że w owym szlachetnym optymizmie Starzewskiego tkwi pewna przesada. Dla szerokich, wielotysięcznych mas polskich imię Piłsudskiego zostało w ciągu ostatniego piętnastolecia owiane urokiem legendy, urokiem bohaterstwa, którego źródło jest nieomal

[1]) Jan Starzewski. *Józef Piłsudski.* Zarys psychologiczny. Warszawa, F. Hoesick, 1930.

irracjonalne, na które złożył się różnolity splot elementów, tak że choćby nawet wysiłek Starzewskiego dotarł do nich — okazałby się niepotrzebny:

Dla kogóż tedy — rodzi się pytanie — napisana została książka Starzewskiego, kto dzisiaj w Polsce pragnie zrozumieć Piłsudskiego? Przeciwnicy? Ani myślą o tem, ani pragną. Wystarczy, że znają i rozumieją siebie, swoje instynkty i popędy, w których imię tak namiętnie i nieubłaganie zwalczają Piłsudskiego. Wielbiciele? Ci kierują się sercem, uczuciem, irracjonalnemi już dzisiaj elementami swego stosunku do upartego i zamkniętego w sobie Litwina. Któż tedy będzie czytał pracę Starzewskiego?

Bardzo niewielka garstka ludzi, co chcą i umieją myśleć — szereg ludzi z inteligencji. Niejeden się nią będzie zachwycał i niejeden będzie do niej wielokrotnie powracał, ale zgódźmy się odrazu, że będą to wyjątki. Piłsudski bowiem jest i będzie dla obecnie żyjącego pokolenia zjawiskiem przedewszystkiem niezrozumiałem. Niemniej książka Starzewskiego w płaszczyźnie podejścia do tego zjawiska zostanie pięknym i trwałym dokumentem, który rehabilituje współczesną polską umysłowość.

2.

Starzewski widzi fakty historyczne, które stwarzał i stwarza Piłsudski, i głęboko się nad niemi zastanawia. Sam wyrósł w cieniu tych faktów. W kolumnie, którą w ciężkich marszach prowadził Piłsudski, brał czynny udział. Tem lepiej kolumnę tę widzi, widzi uparty marsz i pracę przewodnika. Myśli więc i analizuje.

Nie ulega wątpliwości, iż pełna analiza, a wraz z nią synteza późniejsza, obejmująca pracę życiową Piłsudskiego — musi się opierać na dwu równoległych elementach, na dwu źródłach. Jednem będą świadectwa,

które pozostawia za sobą szlak dziejowy, będą świadectwa ludzi i dokumentalne ślady elementów, z których składają się fakty historyczne. Drugiem będzie to, co mówi sam Piłsudski.

Starzewski przy konstruowaniu swej pracy wyszedł z założeń apriorycznych. Z budowy i przebiegu stwarzanych przez człowieka faktów wytworzył sobie o nim pewien sąd, jednak sądu tego nie opiera na wymowie samych faktów, ale na duchowych, psychologicznych podstawach, które owe fakty wytworzyły. Dociera wobec tego do ich genezy, szuka psychicznego pierwiastka twórczego, pragnie znaleźć wytłumaczenie stwarzanych przez Piłsudskiego faktów w samym ich twórcy. Dlatego sięga do pism, mów i rozkazów Piłsudskiego i kreśląc zarys oraz linję faktów, jako podstawę ich zrozumienia, bierze słowa samego Piłsudskiego.

Przy tego rodzaju podejściu do przedmiotu badań przed autorem otworzyło się pole niezmiernie wdzięczne. Materjału ma wiele. Piłsudski — aczkolwiek uważany jest za człowieka otaczającego się tajemnicą i nie tłumaczącego nigdy swego postępowania — mówi przecież i pisze bardzo często. Wkrótce ukaże się podjęte przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polskiej pełne wydanie zbiorowe pism, mów i rozkazów Piłsudskiego, drukowanych w latach 1893 — 1930, rozrzuconych po różnorodnych czasopismach i osobnych odbitkach książkowych, które w sumie złożą się na osiem potężnych tomów[1]). Jest tedy do wyzyskania materjał obfity a jednocześnie stanowiący fundament głęboki, pełny i niezachwiany. „Trudno o własnej duszy prawdę powiedzieć i o niej myśleć. Starałem się jednak wam tę prawdę szczerze wypowiedzieć" — powiada Piłsudski. Tej prawdy, zawsze szczerej, często dla ludzi małych i sła-

[1]) Wydawnictwo to zostało już ukończone.

bych brutalnej w wymowie i tem bardziej prawdziwej, nie szczędzi Piłsudski i wbrew temu, co się o nim powierzchownie sądzi, rozkłada przed Polakami przebogaty materjał, dając wszelkie możliwości zrozumienia i wniknięcia w jego istotę.

3.

Część I książki Starzewskiego nosi tytuł „Dusza w rozwoju". Pod tą szczęśliwie zastosowaną definicją autor rozwija przed czytelnikiem całość dotychczasowego życia Piłsudskiego. Krótko mówiąc — daje biograficzny tego życia zarys, całkowicie natomiast odmiennie go traktuje, niż czynią to i czynili dotychczasowi biografowie Piłsudskiego. Starzewski nie rysuje objektywnej, historycznej linji faktów, lecz odtwarza ich różnobarwny przebieg w tem ujęciu, jakie im nadał Piłsudski. Sam zaś wtrąca ich ocenę, chwilami traktującą nieomal metodą glossatorów, gdyż nie streszcza faktów, lecz daje rysunek ich struktury. W ten sposób główną masą książki, masą zarówno tematyczną jak i objętościową, jest owa cz. I pracy Starzewskiego. W ramach lat 1867—1892 ukazuje Starzewski dzieciństwo i młodzieńcze lata Piłsudskiego, wskazując słusznie na nie jako na poszukiwania drogi duszy. Budowę hasła niepodległości i pracę dla niej zamyka w latach 1892 — 1904, rozdziałom zaś III i IV daje tytuł „O dar męstwa", zamykając w nich lata 1904 — 1914 („Okres prób") oraz 1914 — 1916 („Czyn legjonowy"). Treść rozdziału V stanowi walka „O państwo i jego granice" (1916 — 1922), rozdział VI, przeprowadzony do ostatnich lat, zawiera „Dar myśli państwowej".

W tem rozbiciu na oddzielne człony, na poszczególne zagadnienia, posługuje się Starzewski trafną oceną, umiejętnie rozdzielającą na pojedyńcze fragmenty za-

sadniczy trzon prac Piłsudskiego. Jednak nie zawsze tytuł rozdziału odpowiada istocie zagadnienia, nie we wszystkich wypadkach Starzewski w swej żmudnej i głębokiej analizie dotarł do rdzenia prawdy.

Rozdziały I i II, w których Starzewski pisze o latach dziecięcych i młodzieńczych Piłsudskiego, o ostatecznem skrystalizowaniu hasła niepodległości i pracy dla niej jako celu całego życia, opracowane zostały wręcz świetnie. Z głęboką wnikliwością, ze szczerem odczuciem maluje Starzewski lata łamania się wewnętrznego duszy Piłsudskiego, zanim doszedł do budowy swego hasła, z prostotą a jednocześnie z siłą wyrazu przedstawia okres prac towarzysza Wiktora na sześcioletnim posterunku tajnego wydawcy, redaktora, zecera i kolportera „Robotnika", oraz późniejsze, do rewolucji r. 1905, prace w Polskiej Partji Socjalistycznej.

Natomiast w rozdziale III i IV znajduję u Starzewskiego pewne luki i to luki o charakterze niemal zasadniczym. Nie aby błędnie przedstawił Starzewski okres prób i czyn legjonowy — lecz że przedstawił go niezupełnie. Luki owe wypływają w książce z dwu źródeł: z jednej strony z przyczyn literalnego, często formalnego oparcia się autora na słowach Piłsudskiego, z drugiej — z nie zawsze pełnego zrozumienia koncepcyj Piłsudskiego, co wypływa z niedostatecznego, poza słowem Piłsudskiego, opanowania przez autora materjału historycznego. Już w samym nadtytule tych dwóch rozdziałów, ujętych określeniem „O dar męstwa", czai się owa luka. Niewątpliwie — czego niejednokrotnie w słowach Piłsudskiego znajdą się dowody — budzenie męstwa, odwagi, budzenie wiary w siły narodu, wszystkie te elementy, prowadzące ku odrodzeniu, traktować należy jako silnie zarysowaną i wyrazistą koncepcję Piłsudskiego. Ale w istocie swej elementy te mają znaczenie

raczej pochodne. Wypływają one bowiem z nieubłaganą logiką z rzeczywistej, zasadniczej koncepcji, jaką było: tworzenie i organizowanie siły. Próbą budowy realnej siły jest przecie Organizacja Bojowa, na którą słuszny nacisk kładzie Starzewski. Ale już wymknęła się z pola jego obserwacyj sprawa wiedeńskiego rozłamu w Polskiej Partji Socjalistycznej, kiedy Centralny Komitet Robotniczy wyklucza wprost Piłsudskiego i jego ludzi z partji, nie za co innego jak za tworzenie owej zorganizowanej siły wojskowej, siły budowanej dla celów orężnego powstania. Tak samo, zwróciwszy uwagę głównie na koncepcje, jakie Piłsudski rysuje w „Zadaniach praktycznych rewolucji w zaborze rosyjskim", — nie dostrzegł Starzewski w dostatecznej mierze, iż koncepcja walki zorganizowanej siły z wojskiem wroga, koncepcja walki wojska z wojskiem, ujęta została już w r. 1906 w zeszycie 1 krakowskiej „Trybuny", co w literaturze naszej podkreślono [1]).

Nie kładłbym nacisku na powyższą sprawę, gdyby w pracy Starzewskiego zarówno w konstrukcji formalnej jak i ujęciu treściowem — ów brak podkreślenia istoty zagadnienia nie odbił się w następnym, kolejnym rozdziale książki. Ale rozdział IV, mówiący o czynie legjonowym — to też wedle Starzewskiego walka o dar męstwa. Niewątpliwie tak. Jednak dar męstwa musiał wypływać i logicznie wypływał znów z faktu posiadania zorganizowanej siły. Siłami temi były pułki legjonowe oraz Polska Organizacja Wojskowa. Starzewski, pisząc o nich, wskazuje jako ich cele wskrzeszenie polskiego żołnierza, odrodzenie w narodzie wiary w siebie, obudzenie integralnej godności narodowej. Słusznie, zgoda. Te wszystkie elementy mu-

[1]) Wacław Lipiński: *Na przedpolu historji*. Warszawa, 1930.

siały być wzięte pod uwagę, były wzięte i głęboko rozwijane, jednak zasadniczą koncepcją, zasadniczym, istotnym celem była dalsza, konsekwentna w czasie wojny światowej budowa zorganizowanej siły wojskowej, którąby mogła wyzyskać możliwości wojenne. Widzimy przecie, jak od pierwszych sierpniowych dni 1914 r. skala owych możliwości wzrasta, jak w zależności od nich następują te czy inne przesunięcia, jak przesunięte zostało ostrze siły Piłsudskiego z odcinka przeciwrosyjskiego na przeciwniemiecki. Dlatego też zbyt słabo podkreślono zarówno faktyczną rolę Polskiej Organizacji Wojskowej w wygrywaniu owych możliwości, jak też i samą koncepcję polityczno-wojskową Piłsudskiego.

O wiele głębiej ujął Starzewski rozdział V: „Walkę o państwo i jego granice", oraz rozdział VI: „O myśli państwowej". W stosunku do rozdziałów poprzednich zachodzi tutaj charakterystyczna różnica. Oto widać wyraźnie, jak Starzewski, teraz, gdy przechodzi do lat odrodzenia państwa, do lat, które wstrząsnęły bardziej jego umysłowością niż psychiką — daje dużo więcej swych syntetycznych i wnikliwych uwag, mniej natomiast cytat z Piłsudskiego. Tutaj autor rozporządza materjałem nietylko przemyślanym, ale i głębiej odczutym. Starzewski nabiera jakby pełniejszego oddechu, większego rozmachu, a jeśli zdarzy mu się tu i ówdzie luka, to tylko gdy niedość pełnie opanował materjał historyczny. Tak więc zbyt skąpo uwypuklona została operacja warszawska i niemeńska, dwie straszliwe bitwy, w których praca twórcza wodza naczelnego a wraz z nią i męka odpowiedzialności za losy narodu i państwa dochodzi do momentu szczytowego, do momentu najwyższego rozwoju i napięcia niezmożonych sił duchowych Piłsudskiego.

4.

Omówiona wyżej cz. I pracy Starzewskiego stanowi podstawowy jej zrąb. Na niej opiera się budowa książki, ona przedstawia nam rozwój duchowy Piłsudskiego. Ale Starzewski — psycholog, badacz i analityk, Starzewski — pracownik naukowy, występuje dopiero w pełnem świetle w dwóch następnych częściach pracy. W cz. II, gdzie pisze o dążeniach osobistych, społecznych oraz umysłowych Piłsudskiego, kończąc rozdział jego syntezą duchową, oraz w cz. III, w której na tle zagadnienia „Człowiek a naród, naród a ideał społeczny" kreśli umysłową i psychiczną strukturę Piłsudskiego, w końcowym wreszcie rozdziale dając jego charakterystykę jako męża stanu.

Trudno mi pisać o dwu częściach, skoro traktat filozoficzny — tak bowiem te rozdziały należy nazwać — wymaga omówienia fachowego z punktu widzenia psychologji. Na psychologji się nie znam i czytając owe rozdziały badam jedynie, czy słuszne są przesłanki i tezy autora i czy — wmyślając się w sens terminologji filozoficznej — jasny jest dla mnie, przeciętnego inteligenta, rysunek psychologiczny postaci Piłsudskiego na podstawie tych rzutów, linij, barw i plam, które dał Starzewski. Odpowiedź na to pytanie wypadnie niewątpliwie twierdząca. Z całem uznaniem dla umysłowości autora czyta się jego poważny rozbiór analityczny, potraktowany rozumnie i jasno przedstawiony, gdyż czuje się, iż na podstawie stosowanych przez Starzewskiego metod „charakterologji", „etologji", „psychologji różniczkowej", terminów dostępnych i łatwych dla ludzi obeznanych z zagadnieniami naukowemi psychologji, oparta została nie sucha „mędrkologja" bezdusznego teoretyka, ale mądre słowa człowieka myślącego i czującego.

Na tem kończąc, z całą satysfakcją wcielam książkę Starzewskiego w dział — jeżeli go tak nazwać można z łacińska — „Piłsudsciana". Dział, w którym pozycyj na ilość i objętość jest już dzisiaj tak wiele, a tak mało rzeczy istotnie cennych, prawdziwie wartościowych. Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem pracę Starzewskiego, wynikłą z owocnego trudu i głębokiej myśli, świadectwo wysokiej miary intelektu i kultury umysłowej.

Z LAT BUDOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Z LAT BUDOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI

W miarę upływu lat, dzielących nas zarówno od okresu wojny światowej, jak i od poprzedzających ten okres czasów przedwojennych, w których kształtowały się i rozwijały prace, zmierzające do uzyskania niepodległości narodu polskiego — wzrasta coraz bardziej zainteresowanie badaczy tym okresem, mnożą się wysiłki, ażeby zebrać jak największą ilość materjałów źródłowych, wyjaśniających historycznie dziejowy ten okres, jak również mnożą się próby syntetycznego oświetlenia go na podstawie uzyskanych źródeł, aktów i relacyj.

Praca ta, rozwijająca się z każdym rokiem coraz żywiej i pełniej — przedstawia wagę niemałą. Bez jej wyników nie możnaby zrozumieć całego szeregu przejawów historycznych, niezwykle ważnych i doniosłych, nie możnaby odrysować ich przebiegu, jak również roli tych czy innych koncepcyj, tych czy innych ludzi, koncepcje pewne wyrażających. Ostatnio do całego szeregu pozycyj bibljograficznych, odnoszących się głównie do literatury pamiętnikarskiej z omówionego wyżej okresu — dochodzi znów poważne wydawnictwo, mające na celu zbieranie źródeł i dokumentów, jak również mające na celu próbę ich oświetlenia. Staraniem mianowicie Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, Instytutu pracującego już od kilku lat i mającego za sobą szereg cennych wydawnictw — ukazuje się od kilku

miesięcy czasopismo, poważny kwartalnik p. t. Niepodległość[1]).

Ma ono na celu, jak stwierdza redaktor Niepodległości, Leon Wasilewski, zasłużony i wybitny pracownik niepodległościowy, „jak najskrzętniejsze gromadzenie wszelkich materjałów do historji lat 1865 — 1918. Nie wyrzekając się umieszczenia opracowań syntetycznych — głosi dalej redakcja — poświęconych pewnym okresom, epizodom, prądom ideowym, objawom społecznym, pracom organizacyjnym, walkom i osobistościom wybitnym, skupimy uwagę przedewszystkiem na wspomnieniach i dokumentach.

Widzimy, jak niemal codziennie ustępują z pola działacze starszego pokolenia, raz po raz też i młodszych nieubłagana śmierć wyrywa z szeregów. Giną więc nieocenione świadectwa wybitnych uczestników i świadków prac i walk niepodległościowych. Chcemy je ratować, umożliwiając ich przekazywanie szerokiemu ogółowi i przyszłym historykom. Tak samo pragniemy wydobywać na jaw nieznane lub tylko zapomniane dokumenty, wymownie oświetlające życie Polski walczącej w tym okresie. Przez zestawienie świadectw ludzi żywych i materjału dokumentalnego chcemy przyczynić się do zbudowania gmachu wiedzy o tych latach naszej niedawnej przeszłości, w których rodziły się podstawy dzisiejszego Niepodległego Państwa Polskiego. Chcemy zarazem zobrazować jak najwszechstronniej tło, na którem rozwijały się polskie zmagania wyzwoleńcze. Chcemy powiązać je z tem wszystkiem, co w kraju i poza krajem na nie wpływało lub było ich wpływu wynikiem.

[1]) *Niepodległość. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej*, pod redakcją Leona Wasilewskiego. Wydawnictwo Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski. Wychodzi już czwarty rok. Dotychczas ukazało się w druku 20 zeszytów.

Dalecy od jakichkolwiek względów stronniczych, w pracy tej, do której powołujemy wszystkich, kto tylko coś ma do powiedzenia, będziemy się kierowali wyłącznie rzetelną i bezwzględną chęcią wyświetlenia prawdy historycznej."

Zakreślony w ten sposób przez Leona Wasilewskiego program pracy — doskonale został zrealizowany w trzech pierwszych zeszytach Niepodległości, jakie się punktualnie w oznaczonych przez redakcję terminach, pojawiły. Zostały one wzorem wszystkich czasopism historycznych rozbite na działy, obejmujące: rozprawy, dokumenty, miscellanea oraz sprawozdania. W tem rozplanowaniu już pierwszy numer Niepodległości przedstawia się bardzo bogato. W dziale rozpraw znajdujemy dr. Adama Próchnika: *Warunki objektywne okresu popowstaniowego,* szefa Wojskowego Biura Historycznego generała Juljana Stachiewicza— *Niemieckie plany organizacji Wojska Polskiego w czasie wojny światowej,* redaktora pisma Leona Wasilewskiego — *Stosunki polsko-litewskie w dobie popowstaniowej,* profesora Zygmunta Herynga — *X-ty pawilon przed 50-ciu laty,* profesora Ludwika Krzywickiego — *Wspomnienia o Szymonie Dicksteinie,* Pietkiewicza Kazimierza — *Polacy w rosyjskim ruchu wyzwoleńczym: I Kacper Michał Turski* oraz Żukowskiego Bronisława— *Pamiętniki bojowca.*

W *Warunkach objektywnych okresu popowstaniowego* — dr. Adam Próchnik, w zwięzłych zdaniach obrazując kolejność polskich prób wyzwoleńczych od r. 1794 do r. 1863, stwierdza, iż do „momentów charakterystycznych okresu popowstaniowego należy pewna ciągłość organizacji sił zbrojnych", ciągłość, która przerwana została po r. 1830. Następuje okres budowania, stwarzania siły zbrojnej, która nie mogąc przynieść zwycięstwa — łamie się jako idea po r. 1863, odradzając się do-

piero w w. XX. w Związkach i Drużynach Strzeleckich, w budowie siły zbrojnej przez Józefa Piłsudskiego. W tym momencie według dr. Próchnika na widowni ukazują się nowe siły, siły żywotne i młode, mianowicie warstwa robotnicza i ludowa, które dążąc do zaspokojenia swych potrzeb i zadań, wytwarzają „potężny czynnik walki". „Wyzwolenie narodowe złączyło się w oczach narodu w jeden ruch z wyzwoleniem społecznem z celami politycznemi. Lud słusznie widzi, że obalenie zaborców stwarza nowe perspektywy w walce o prawa polityczne i społeczne. W ten sposób idea Niepodległości wzrasta głębiej w życie".

Słuszne uwagi dr. Próchnika zostały nieco przejaskrawione w zamknięciu swojem syntetycznem. Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, iż rozwój dążeń społecznych wśród szerokich warstw robotniczych i ludowych odbił się korzystnie na ruchu wyzwoleńczym, to nie ulega również wątpliwości, iż to znaczenie, jakie mu przypisuje w pracy swej dr. Próchnik, zostało nieco przejaskrawione. Dokładna analiza warunków i środków budowy związków wojskowych do r. 1914 oraz oddziałów legjonowych w czasie wojny światowej — nie potwierdzają całkowicie tezy dr. Próchnika.

Drugą pracę w tomie I Niepodległości, stanowi rzut oka na *Niemieckie plany organizacji Wojska Polskiego w czasie wojny światowej*, napisaną przez szefa Wojskowego Biura Historycznego, generała Juljana Stachiewicza.

Zasadniczym pionem tej pracy jest wykazanie tej słusznej i głębokiej prawdy, iż w czasie wojny na takie czy inne kształtowanie elementów politycznych jedynie i wyłącznie wpływają sprawy jak najściślej z wojną związane, a więc sprawy potrzeb i dezyderatów wojskowych. Wojsko prowadzi wojnę, wojsko tę wojnę musi wygrać, przeto wszystkie inne *elementy* w czasie

wojny się rozgrywające, muszą być podporządkowane temu jedynemu i wyłącznemu interesowi — interesowi wojska, które prowadzi wojnę. W tem założeniu programowem rozpatruje generał Stachiewicz sprawę Legjonów w czasie wojny światowej. „To też niewątpliwie — powiada autor — ten jedyny pozytywny polski motor sprawy polskiej (jakim były Legjony), był motorem najsilniejszym i najtrafniejszym. Działanie faktami dokonanemi, wykazywaniem walorów i możliwości wojskowych i na ich podstawie stawianie żądań politycznych było pracą polityczną znacznie efektowniejszą, niż stosunki i protekcje gabinetowe".

Z tych założeń wstępnych wychodząc — rozpatruje autor sytuację wojskową państw centralnych w 1916 r. Na podstawie zarówno relacyj i pamiętników niemieckich jak i oryginalnych aktów z kancelarji beselerowskiej, które zostały u nas w kraju, opierając swój wywód — rozwija generał Stachiewicz tezę, którą pierwszy poruszył swego czasu dr. Michał Sokolnicki. W wydanych mianowicie w r. 1925 *Pamiętnikach wielkiej wojny*, zastanawiając się w przypisach nad treścią tych ustępów pamiętnika Ludendorffa, które tyczą się Polski, Sokolnicki stawia tezę, iż na genezę planów niemieckich, mających na celu budowę armji polskiej i państwa polskiego, wpłynęła w stopniu bardzo znacznym, jeśli nie decydującym, wielka bitwa legjonowa pod Kostiuchnówką z lipca 1916. Śmiała ta teza, nie poparta przez Sokolnickiego dostatecznym podkładem źródłowym, została wówczas przeze mnie zakwestjonowana [1]) — okazało się jednak, iż intuicja Sokolnickiego trafnym była wiedziona instynktem historyka. Na te bowiem sprawy zwraca główną uwagę w swojej niezmiernie ciekawej pracy generał Stachiewicz i, opierając się na dokumentach niemieckich i austrjackich, dochodzi do przekona-

[1]) Wacław Lipiński. *Na przedpolu historji*. Warszawa 1930.

nia, iż na podstawie raportów wyższych dowództw niemieckich z czasów po bitwie pod Kostiuchnówką „przy takim nastroju decydujących wówczas czynników niemieckich w momencie, kiedy sytuacja państw centralnych stała się bardzo ciężka, dopchnięto wreszcie po rocznych przeszło politycznych rozmowach do umowy austrjacko-niemieckiej, której rezultatem stał się pierwszy o walorach międzynarodowych akt polityczny, ogłaszający uznanie Niepodległości Polski, akt 5 listopada".

Praca gen. Stachiewicza otwiera w pierwszym numerze *Niepodległości* cykl tych badań, które to czasopismo postawiło sobie za zadanie w pierwszym rzędzie. Nie ulega bowiem wątpliwości, jak to zarówno stwierdza Próchnik w swoim artykule programowym, jak i redaktor Leon Wasilewski w przedmowie — budowa własnej polskiej siły zbrojnej, efekty przez nią uzyskane zarówno w przedwojennych latach, jak i przedewszystkiem w czasie wielkiej wojny światowej — będą musiały być postawione na pierwszem miejscu w czasopiśmie tego pokroju, co *Niepodległość*. Niezmiernie charakterystyczną uwagę, tyczącą się tego zagadnienia, czyni gen. Stachiewicz na marginesie swojej pracy w odniesieniu od akcji politycznej, prowadzonej przez Romana Dmowskiego i jego obóz w czasie wojny światowej. „Atut polityczny możliwości wytworzenia siły zbrojnej — pisze Stachiewicz — wyzyskany doskonale przez Piłsudskiego w stosunku do Niemców... był zupełnie niezrozumiany przez t. zw. na terenie Królestwa obóz pasywistów. Niewysuwanie tej możliwości jako atutu politycznego było przez ten obóz wprost stawiane jako dogmat polityki polskiej w czasie wojny. Uzasadnienie teoretyczne tego stanowiska u Dąbrowskiego *Walka o rekruta polskiego pod okupacją*, który jednak nie umie odróżnić atutu w stawianiu żądań politycznych, jak to było realnie uczynione, od oddania sił swych na łaskę obcego państwa. Stąd cała opaczność wniosków

i nieporozumienie. Dowodem, że politycy tego obozu zasadniczo nie rozumieli wartości wojska, jako jedynego argumentu politycznego w czasie wojny, który mógł nam dawać i w pewnych momentach dawał silne stanowisko, jest wyznanie Dmowskiego w jego pamiętnikach (*„Polityka polska i odbudowanie państwa", str. 335),* że wezwany z Londynu do Paryża dla naradzenia się w sprawie utworzenia armji polskiej we Francji, nie pojechał tam, bo zatrzymało go wykończenie do druku rozprawy o zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich. Uważał on widocznie jakiś, choćby najtrafniejszy druk, za ważniejszy politycznie od zdecydowania sprawy armji, w pełni wojny, w maju 1917 r.".

Powyższa, niezmiernie charakterystyczna uwaga generała Stachiewicza — dosadnie maluje zasadniczą różnicę w ujmowaniu podwalin, na podstawie których należało rozbudowywać sprawę polską. Elementy siły wojskowej czasu wojny, jedynie mogącej zaważyć na widowni rozgrywających się wypadków, wytwarza od pierwszej chwili czyn Józefa Piłsudskiego, w konsekwencji swej doprowadzający do tego świetnego zjawiska, jakiem były w dobie wojny światowej rozliczne polskie formacje wojskowe. O tem historyk, mający jakie takie pojęcie rzeczywistości — ani przez chwilę nie powinien zapominać.

Jaki owa rzeczywistość czasu wojny przybierała wyraz, świadczy kapitalne źródło, które *Niepodległość* drukuje w I i II zeszycie, a mianowicie duża praca o *Polskiej Organizacji Wojskowej w oświetleniu tajnego raportu niemieckiego.* Jest to raport dr. Schultzego, komisarza policji polowej i szefa kontrwywiadu niemieckiego przy generał-gubernatorze warszawskim, Beselerze w latach 1916 — 1918, złożony Beselerowi w drugiej połowie 1917 r. po t. zw. kryzysie przysięgowym w Legjonach. W. Schultze (zabity w Warszawie dnia 1 października 1918 r.) rozpatruje w obszernym swym elaboracie

rozwój historyczny Polskiej Organizacji Wojskowej oraz podaje jej stan z lata 1917-go, wykazując dużą orjentację w zasadniczem ujęciu spraw P. O. W. Dokładnie jest przytem zestawiona organizacja P. O. W.— najbardziej zaś charakterystyczną cechą raportu Schultzego jest chłodny podziw, z jakim charakteryzuje Beselerowi postać i prace Józefa Piłsudskiego oraz niebezpieczeństwa, jakie z jego strony grozić mogą i grożą państwom centralnym. Raport Schultzego zapoczątkowuje serję tych materjałów obcych, na podstawie których będzie można uzupełnić sąd swój jeszcze dokładniej o pracach Józefa Piłsudskiego i obozu niepodległościowego w czasie wojny światowej.

Sprawy związane z budową polskiej siły wojskowej zarówno w latach przed wojną światową jak i w czasie jej trwania — siłą rzeczy w piśmie takiem jak *Niepodległość* — muszą się wysuwać na miejsce naczelne. Stąd też zarówno pierwszy jak i drugi numer kwartalnika przynosi w tym względzie materjał obfity i bardzo cenny, który w sprawozdaniu należy omówić.

Tak więc do historji przedwojennych, początkowych prób organizacji tej siły — zanotować należy *Pamiętniki bojowca* w opracowaniu Bronisława Żukowskiego. Autor rozpoczyna swe wspomnienia od pierwszych chwil rozbudowy wśród polskiego proletarjatu ideologji Polskiej Partji Socjalistycznej, poczem w barwnej i żywej, a nadewszystko wiernej relacji obrazuje charakter pierwszych wystąpień oddziału bojowego P. P. S.

Rozwinięciem idei akcji czynnej staje się od r. 1908 Związek Walki Czynnej. O jego pierwszych szczupłych narazie i ograniczonych pracach zdaje sprawę kpt. Franciszek Lipiński, opisujący chwilę organizacji Z. W. C. w Krakowie, na teren zaś rosyjski przenosi czytelnika dr. Graba-Łęcki w niezwykle interesującem wspomnieniu, opisujący prace Z. W. C. na terenie Rosji, w jej stolicy, Petersburgu, później w Dorpacie.

Do dziejów tworzenia polskiej siły wojskowej dochodzi ponadto w opracowaniu Wacława Lipińskiego *Dziennik bajończyka Marjana Himnera*, którego druk rozpoczyna zeszyt 2 *Niepodległości*. Jak sam autor zaznacza materjał źródłowy do dziejów bajończyków przedstawia się niezwykle skąpo i ubogo, zawierając kilka zaledwie pozycyj bibljograficznych i rękopiśmiennych, na podstawie których została oparta praca Lipińskiego [1]), po raz pierwszy w całości ujmująca zagadnienie wojska polskiego organizowanego we Francji. Tem też cenniejszym materjałem staje się ogłoszony *Dziennik bajończyka Marjana Himnera*, który poza całym szeregiem wiernie oddanych szczegółów z życia i losów polskiej kompanji walczącej we Francji — wybija się na pierwsze miejsce talentem i wybitnie żywym wyrazem odmalowanych przez poległego Himnera przeżyć wojennych.

Drugą, najpoważniejszą grupę materjałów zamieszczanych w *Niepodległości* — stanowią prace o charakterze syntetycznym, oświetlające bądź sprawę polską z punktu widzenia problemów politycznych, jakich składową część stanowiła Polska bądź też z punktu widzenia przemian społecznych, dokonywających się w organizmie narodowym. Do prac grupy pierwszej należy zaliczyć Sokolnickiego Michała *Sprawa polska na terenie międzynarodowym* (1914 — 1918), Leona Wasilewskiego — *Stosunki polsko-litewskie w dobie popowstaniowej*, Michała Bobrzyńskiego: *Polityka Andrzeja Potockiego w Galicji* (1903 — 1908), do grupy zaś drugiej należą: Kazimierza Pietkiewicza: *Polacy w rosyjskim ruchu wyzwoleńczym* (Kacper Michał Turski), Leona Wasilewskiego *Polska emigracja londyńska na przełomie XIX i XX stulecia*, L. W. Kosmowskiej: *Wło-*

[1]) Mjr. dr. Wacław Lipiński. *Bajończycy i Armja Polska we Francji*. Warszawa 1929 r.

ściański ruch organizacyjny w b. Królestwie w czasie okupacji niemieckiej.

Praca Sokolnickiego zamieszczona w zeszycie 2 łączy się bardzo ściśle z omówioną już pracą Stachiewicza. W kilkunastu rzutach pióra, pewną i śmiałą kreślonych ręką, daje Sokolnicki wyraz tej głębokiej konieczności, z jaką w całej swej sile ujawniła się i na powierzchnię życia wypłynęła sprawa polska z chwilą rozpoczęcia wojny między jej zaborcami, wyniesiona niezmiennemi i stałemi prawami jakie stanowią: ziemia i historja oraz świadomy czynnik woli polskiej, wyrażony w budowaniu wojska w czasie wielkiej światowej tragedji.

Trzeci zkolei zeszyt *Niepodległości*, tradycyjnym już zwyczajem, punktualnie dochodzący do rąk czytelników — jeszcze bardziej podkreśla wysokie wartości wydawnictwa. W dziale rozpraw zwraca uwagę świetna praca Stanisława Bukowieckiego: *Rola czynników wewnętrznych w utworzeniu nowej państwowości polskiej*, w której autor analizuje okoliczności prawno-publiczne powstawania naszego państwa, Wasilewskiego Leona: *Międzynarodówka robotnicza wobec hasła niepodległości Polski*, a zwłaszcza generała Stachiewicza: *Początki Związku Walki Czynnej*. Autor opierając się na nieznanych dotychczas, nowych materjałach źródłowych, daje jasny i przejrzysty obraz budowy tej organizacji, która stała się podstawą polskiego wysiłku wojskowego w latach przed wojną światową. Tu zwrócić należy uwagę na istotną t. zn. całkowicie bez znaczenia rolę, jaką odegrał przy zakładaniu i budowie Związku Walki Czynnej Władysław Sikorski, którego próbowano przed niedawnemi laty uczynić głównym Z. W. C. twórcą i założycielem. Wymowa źródeł i dokumentów kładzie ostateczny kres tej sztucznej i kłamliwej legendzie.

* * *

Trudno omówić w dokładnem nawet sprawozdaniu całą zawartość i treść takich publikacyj jak kwartalnik *Niepodległość*. Z natury rzeczy, ze względu na osobiste zainteresowania sprawozdawcy oraz ze względu na stopień jego kompetencji — pewne sprawy zostały omówione szerzej i obszerniej inne bardziej skąpo i wąsko. To też nie siląc się na krytyczne omówienie wszystkich prac pomieszczonych w dotychczasowych zeszytach *Niepodległości* — należy podnieść główny, zasadniczy ich pion, ich charakter naczelny. Dla historyka zaś zagadnieniem naczelnem będzie pytanie, w jakim mianowicie stopniu pion tych prac równolegle się układa z naczelną linją historji, t. j. z prawdą historyczną.

Pod tym względem historyk nie zawiedzie swych nadziei. W warunkach polskich, gdzie postawienie i wykonanie jakiejkolwiek pracy nie spotyka się prawie nigdy z rzeczowem i przedmiotowem potraktowaniem, lecz odwrotnie — należy się całkowite uznanie zarówno redaktorowi jak i Instytutowi Badania Najnowszej Historji Polski, iż nie zwracając uwagi na spodziewane przeszkody i zarzuty (którym wyraz dano już niejednokrotnie w stosunku do *Niepodległości)* — z całym objektywizmem i sumiennością badaczy dają w omówionem wydawnictwie materjał wręcz pierwszorzędny, materjał, który jeśli całkowitą jeszcze prawdą historyczną się nie stał — to jednak daje do niej podstawy, na których historyk z całem zaufaniem będzie się w swych badaniach mógł oprzeć.

DZIENNIK BAJOŃCZYKA MARJANA HIMNERA

DZIENNIK BAJOŃCZYKA
MARJANA HIMNERA

Wśród wielu wojskowych formacyj polskich, tworzonych w czasie wojny światowej bądź pod hasłem niepodległości Polski, bądź pod hasłem orężnego protestu przeciwko zaborcom, na jedno z naczelnych miejsc wybija się skromny, niewielki oddział polski, w szeregach francuskiego wojska walczący, t. zw. oddział bajończyków.

Jakkolwiek oddział ten nie był nigdy odrębną polską formacją wojskową, jakkolwiek za jego drobną ilością bagnetów nie stała żadna reprezentacja polska, wzywająca w imię hasła politycznego do chwycenia za broń, jakkolwiek sami bajończycy nikomu i nigdzie żadnych deklaracyj, iż właśnie o Polski niepodległość bić się i ginąć zamierzają, nie składali, niemniej zbrojny poryw owych kilkuset Polaków posiada takie znamiona i cechy, takie walory wysokiej miary w sobie zawiera, iż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, by zbiorowy ich czyn, by bojową pracę bajończyków zaliczyć do rzędu tych działań, które wojskowym wysiłkiem do uzyskania niepodległości kraju wydatnie się przyczyniły.

Polski bowiem wysiłek zbrojny, w czasie światowej wojny z ugorów bezwładu i bezsiły społeczeństwa wyłoniony, trzy w sobie zawiera pierwszorzędne walory, trzy najwybitniejsze cechy i znamiona: polityczny, wojskowy i moralny. Jedne z tych formacyj, jak Legjony Józefa Piłsudskiego, w najwyższym stopniu wszystkie te trzy walory reprezentują i łączą w sobie, inne, jak oddziały, na Wschodzie tworzone, wbrew

utartemu poglądowi, raczej polityczne niż wojskowe dały swej pracy skutki, inne zaś — i do tych należy oddział bajończyków — przedewszystkiem, a czasem wyłącznie tylko moralne przyniosły wyniki.

Utworzył się oddział bajończyków w końcowych dniach sierpnia 1914 roku. W złowrogich dniach początku wojny światowej, kiedy porywem wojennym drżały naokół serca, kiedy polskie oddziały strzeleckie Józefa Piłsudskiego walczyły już w Kieleckiem, rzucając Rosji dumnie swą rękawicę — w dniach tych kolonja polska, przebywająca w Paryżu, postanawia wziąć czynny udział w straszliwych zapasach świata.

Głuche dudnienie dział dolatywało wtedy do Paryża. Wojska francuskie, naciskane od północy i wschodu, cofały się pod naporem niemieckim ku Marnie, stolica świata dyszała w gwałtownym wysiłku, ważyły się losy Francji. Wówczas to ulicami Paryża przeciągać poczęły różnorodne oddziały ze sztandarami narodowemi, kierując się do pałacu Inwalidów, gdzie mieściły się biura werbunkowe, by zaciągnąć się do wojska francuskiego.

Wśród różnojęzycznych ochotników — zjawili się i Polacy. Nie sypnęli się w pojedynkę, lecz, porozumieniem i zgodną wolą związani, w dniu 22 sierpnia zwartą wkroczyli kolumną do Inwalidów, pod chorągiewnym znakiem polskim zgrupowani. Wcieleni też zaraz zostali do 1 pułku Legji Cudzoziemskiej.

Pobudki, jakie skłoniły Polonję paryską do wstąpienia w szeregi wojska francuskiego, były jasne i oczywiste. Przeniknięci do głębi kulturą zachodnią, z francuskiego bogatego źródła dowoli jej wartości czerpiąc, poza tem zostali wchłonięci przez niezwykle silną więź wiekowej tradycji, łączącą ich ówczesne postanowienia z świetną pamięcią Legjonów, przy boku Francji ongi tworzonych, z tradycją francusko-polskiego braterstwa broni, tylekroć krwią obopólną pieczętowanego. To był wzgląd jeden. Drugi — równie ważny, równie porywa-

jący, nierównie jednak głębszy i bardziej istotny — to służba Polsce. Walczyć z zaborcą, z jednym z najgroźniejszych, świadczyć własną krwią i trudem żołnierskim o zawsze żywej, niepokonanej, wiecznie trwałej narodowej sprawie.

Nie wystawiali bajończycy żadnego konkretnego planu politycznego, w rozważaniach swych daleko byli od myśli, iżby polityczny efekt dla Polski przynieść mogła ich krew. Nie rozumowali, kierowali się głosem serca, głosem gorącego uczucia. W tych olbrzymich zmaganiach nie może braknąć polskiej szabli — Polak neutralny być nie może. Tedy wszyscy, zarówno członkowie Strzelca, jak i obojętni wobec przedwojennego ruchu wojskowego — teraz, chwyceni w wielkie tryby wojny — poszli natychmiast za jej groźnem i głośnem wezwaniem.

Dnia 22 sierpnia, mimo, iż zgłoszonych Polaków było około pięciuset, po przeglądzie lekarskim w skład 2 kompanji 1 pułku Legji cudzoziemskiej weszło około 300 polskich ochotników. Zaraz też, dnia 22 sierpnia, opuścili Paryż, kierując się na południe Francji, do ćwiczebnego obozu w Bayonnie.

Tutaj, w cieniu pobliskich szczytów pirenejskich, nad brzegami zatoki Biskajskiej przebywają bajończycy dwa pełne miesiące. Ostro i surowo traktowani przez swych zwierzchników z Legji, niedostatecznie odżywiani, pomieszczeni w złych warunkach higjenicznych, nieprzywykli do twardej, wojskowej służby — topnieli szybko z wycieńczenia i chorób. Jednak, gdy po zakończeniu ćwiczeń wojskowych nastąpił w dniu 22 października odjazd na front, kompanja bajończyków wyruszyła w pole w składzie 200 bagnetów, z własnym narodowym sztandarem, przez mieszkańców Bayonny uroczyście Polakom wręczonym.

Jesienią i zimą 1914 r. oraz w pierwszych miesiącach roku 1915 obsadzali bajończycy okopy nad Aisne'ą,

w okolicy Reuilly la Champagne, Mailly i Sillery. Pod Sillery przeszli pierwszy chrzest ogniowy w czasie walk pozycyjnych, w których zginął chorąży kompanji Szujski, syn sławnego historyka, a wkrótce potem, w dniu 9 maja 1915 r., w czasie natarcia na okopy niemieckie, kompanja uległa zupełnemu prawie rozbiciu. W natarciu pod Carency, na odcinku Berthouval popod wzgórzem Vimy — giną prawie wszyscy oficerowie kompanji, wraz z jej dowódcą, francuskim majorem Osmonde, i z pełnego składu kompanji pozostaje zaledwie 50 ludzi. W kilka tygodni później, w dniu 16 czerwca, stojąc na pozycji Notre-Dame de Lorretto, przeciwnacierając na opuszczone przez 150 pułk piechoty francuskiej okopy pierwszej linji na cmentarzu w Souchez, ulegają ostatecznej zagładzie. Resztki wycofano z frontu. Na podstawie rozporządzenia francuskiego, zezwalającego na wstąpienie do pułków terytorjalnych, część bajończyków przenosi się do oddziałów francuskich, część zaś postanawia przez Archangielsk wrócić do kraju.

Do powyższego krótkiego opisu losów oddziału bajończyków nie da się prawie nic dorzucić, tak niezwykle skąpym materjałem źródłowym rozporządza historyk. Jedyną większą pozycją bibljograficzną są dotychczas wspomnienia bajończyka Żyznowskiego, zmarłego tragicznie w Paryżu przed kilku laty, utalentowanego pisarza. Jego *Krwawy strzęp* [1]), pisany w kraju, w kilka lat po wojnie, daje doskonały przekrój życia kompanji bajończyków, pozwala ująć całość dość dobrze, jednak ma wiele braków, wywołanych przedewszystkiem fakturą powieściową wspomnień oraz zatuszowaniem szczegółów, okrytych mgłą przez zbyt odległą perspektywę czasu. Szczegółów natomiast, bardziej źródłowych wiadomości udzielają listy Jerzego Kijewskiego, druko-

[1]) Jan Żyznowski: *Krwawy strzęp. Wspomnienia bajończyka.* Warszawa, 1929.

wane w 1914 i 1915 r. w *Tygodniku Ilustrowanym*, oraz dane, które zamieścił w swej doskonałej pracy francuskiej w *La Pologne restaurée* Kazimierz Smogorzewski [1]). Z pośród źródeł niedrukowanych drobnych informacyj dostarczają teki relacyj płk. Laudańskiego w archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Na tych to materjałach oparty został mój szkic historyczny [2]), ujmujący zwięźle dzieje kampanji bajończyków, szkic niezupełny, niewystarczający, którego zwięzłość płynie przedewszystkiem z powyżej omówionych braków materjału źródłowego.

W tym stanie rzeczy do archiwum Instytutu Badań Najnowszej Historji Polskiej wpłynęło nowe, nieznane dotychczas, źródło. Jest nim dziennik bajończyka poległego we Francji, młodego archeologa, doktora uniwersytetu paryskiego, M a r j a n a H i m n e r a, żołnierza 2 kompanji 1 pułku Legji Cudzoziemskiej.

O samym autorze nie udało mi się uzyskać dokładniejszych wiadomości, przypuszczać należy, iż dopiero ogłoszenie jego dziennika dostarczy ich więcej. Wiadomo tylko, iż pozostawał on w bliższych stosunkach z Antonim Potockim w Paryżu (od którego archiwum Instytutu otrzymało maszynopis dziennika), a dalej, że pochodził z Kielc, z rodziny, spokrewnionej z domem b. posła do Dumy rosyjskiej, Jarońskiego. Charakterystyki zaś intelektualnej—poza samym dziennikiem—dostarcza w dużej mierze *La Revue de Pologne*, Nr. 4/5 z grudnia 1916 r. W numerze tym członek Akademji francuskiej i dyrektor muzeum Louvru, profesor Edmund Pottier, z którym Himner pozostawał w żywych stosunkach naukowych, napisał dłuższe, kilkustronicowe wspomnienie pośmiertne o poległym, wspo-

[1]) Kazimierz Smogorzewski: *La Pologne restaurée*. Paryż, 1927.
[2]) Mjr. dr. Wacław Lipiński: *Bajończycy i armja polska we Francji*, Warszawa 1929.

mnienie, pełne podziwu i głębokiego szacunku dla pamięci młodego polskiego uczonego.

Podziw ten i głęboki szacunek dla duszy i umysłu Marjana Himnera potęguje się jeszcze, gdy się czyta karty jego żołnierskiego dziennika. Dziennik ten, przedrukowany poniżej z skrótami — zaczyna się od dnia 22 sierpnia, a więc od chwili wymarszu polskiej kompanji z pałacu Inwalidów. A potem, dzień niemal po dniu, śpiesząc śladem krótkich, urywanych zdań Himnera — dzielimy się pospołu z autorem żołnierskim losem bajończyków.

* * *

22 sierpnia 1914 (Paryż)[1]. — O zmierzchu wracaliśmy od Inwalidów. Przechodnie aklamują nowozaciężnych wolontarjuszów. Krzyczą zewsząd „Vive la France!", „Vive la Pologne!" Uśmiechamy się miastu, które porzucić mamy jutro w południe[2]). Cieszy nas pierwszy żołd wojskowy. Radzibyśmy byli ulżyć tym, których odrzucono. Oni w radości naszej brać udział chcieli — nawet bardzo. Szli razem z nami, czwórkami rytmem. Zżyli się bowiem z nami przez czas trwania dwutygodniowych ćwiczeń. Na szczęście... Dowidzenia... Jutro w południe do Bayonny z Ivry Marchandisse.

23 sierpnia (Montbrun). — Do morza! Do morza! Z tem zbudził się każdy po nocy, przespanej w zabudowaniu szkoły strzelniczej, ukrytej na diunach piaszczystych w lesie sosen nadmorskich. Odpowiednią też nosi nazwę „Montbrun". Morze — Plaża złocista, wąska, spadzista, zdradliwa. Z fal, rozbijających się z szumem o brzeg, unosił się tuman rozpylonej wody. Silnie

[1]) Dziennik podaje tylko daty, bez miejscowości. Ustaliłem je na podstawie Żyznowskiego.

[2]) Według Żyznowskiego wyjazd do Bayonny odbył się tego samego dnia 22 sierpnia wieczorem.

podziałało morze na nas, Polaków, z których wielu widziało je po raz pierwszy, w których żyje dusza równin i lasów. Kilku legjonistów z Afryki, kilku kaprali z miejscowego pułku zajęło się formowaniem naszej kompanji. Do tych ceremonij wykorzystaliśmy most ze zburzonego teatru. Jedzenie — to kraj zadziwień. Chleb i ryż z mięsem, rosół, i wszystko to w gwarze, na leśnej murawie. Kuchnia, gotowana przez naszych. Wielu z nas po raz pierwszy usłyszało wyraz „corvée" [1]). Przynieść wody, drzewa, pozamiatać baraki.

27 sierpnia (Montbrun). — Noce dżdżyste i zimne. Przejmujący wiatr z morza. Śpimy bez przykryć. Zabraliśmy się do udoskonaleń, budując ścianę przeciwko wiatrom i z kartonów strzelniczych robiąc zasłony. Czesi są z nami. Karność ich nas zadziwia. Jesteśmy dobrze z nimi, lecz znajomości niema prawie żadnej, bo czyż można się dziwić, gdy wśród nas nie wszyscy się znają [2]). Żyjemy więc gromadkami. Najprzód każdy się przyglądał. Zacieśnili swoje kółka. Inni, przeciwnie, coraz to kogoś nowego przypuszczają. Przykrzejsi są jednak ci, którzy żyją bezładnie. Bezładny ma wygląd nasza gromada. Przysłuchuję się grupie rozmawiających — krawcy. Tam — ogrodnicy. Gdzie indziej ślusarze, poznaję po twardych ich dłoniach. Pośrodku hali: nonszalancka grupa studentów i paniczów. Dwa nazwiska najczęściej dają się słyszeć: p. Jodko z Ukrainy, dawniejszy legjonista [3]), obecnie powołany do biura kompanji, i p. Malcz, też ongi legjonista, powołany na naszego instruktora. Z miłością patrzyłem na

[1]) Robota — pańszczyzna.

[2]) W skład 1 pułku Legji Cudzoziemskiej, sformowanej na wzór Legji Algierskiej rozporządzeniem rządu francuskiego z dnia 17 sierpnia 1914 r., wchodzili Czesi, Polacy, Belgowie, Włosi, Holendrzy i t. d. (Ch. Henry. *L'armée polonaise.* Paryż, 1925).

[3]) Legjonista — Legji Cudzoziemskiej.

tego żołnierza, pełnego taktu i decyzji. Spokój i suchość gestów mówiły mi o jakimś bólu. Może się mylę?

29 sierpnia (Montbrun). — Noce zimne — upalne dni. Wykradamy się nad morze do kąpieli. Boso stajemy na piasku, nie, na przejrzystych głazach kwarcowych, i, stojąc, czekamy na falę. Obleje nas, zaszumi, któregoś przestraszy i spłynie ku morzu. Jednego jednakże fala porwała. Wyratować go pomogli nam Czesi. To nas zbliżyło z Czechami, zaprzysięgliśmy sobie drużbę. Po południu byliśmy w Bayonnie (14 km drogi), po karabiny. W marszu dawniejsi członkowie „Lutni" paryskiej organizują śpiewy, więc, idąc, śpiewamy naprzemian z Czechami: oni swoje narodowe pieśni, my wszystko, co odrodzeniowe i rewolucyjne: „Jeszcze Polska nie zginęła" obok „Czerwonego Sztandaru". Co za upalny dzień! Karabin nam ciężył. Droga zdawała się być daleką. Co to będzie, kiedy dadzą nam tornister, naboje i czterdzieści kilometrów drogi. Cywilne buty nam się rozlazły. Gdzież nasze ubranie żołnierskie?

30 sierpnia (Montbrun). — Niedziela. Porozchodzili się wszyscy. Jedni do Bayonny, drudzy do Biarritz, by oglądać publiczność strojną, a niewielka garstka rozpełzła się po lesie. Poszedłem w las, wabiony echem dzwonka z jakiejś pustelni. Co za dziwne zjawisko!? Klasztor kobiecy, zatajony w lesie. Kaktusy, figi, kwiaty i palmy na tle zabudowań o śnieżnej białości mówiły mi o jakimś klasztorze pośród oazy z umierającą w nim Thais. Z zatajeniem, kultem przekroczyłem próg cmentarny, którego ciszy nie naruszało nic, nawet śpiew ptaków. Jedynie cyprysy, pochylone wiatrem morskim, naruszały harmonję linji. Na płowym piasku bez śladu zieleni wznosiły się regularne garbki grobów. Każdy nosił krzyż z powciskanych w piach białych muszli morskich.

Doszły nas echa rozpaczliwie broniącej się armji francuskiej. — Śpieszno nam było na front — i, jeśli dusze nasze rwały się do czynu, to w zapowiedzi przyszłego po wojnie odpoczynku — widziały świat tak harmonijny, ciszę tak piękną, jak nawiedzany dzisiaj klasztor.

1 września (Bayonna). — Smutno nam było opuszczać strzelnicę w Montbrun i straszno do obrzydliwości zamieszkać w dopiero co wyprowadzonych murach orfelinatu, obok którego w namiotach mieszka hałastra włoska. Robactwo, kurz i niejadalna kuchnia.

Na błoniu bajońskiem dopełniono dzisiaj podziału na kompanje: 1 kompanja — Czesi, 2 kompanja — Polacy (dołączono do nas Polaków i Żydów, zaangażowanych przez inne biura rekrutacyjne), 3 kompanja — Belgowie, Luxemburczycy, 4 kompanja — Włosi. Dowodzącym naszej kompanji został porucznik Doumic, siwy staruszek, z zawodu architekt. Pomimo skarg, musieliśmy zamieszkać parter wstrętnego seminarjum w nowym już składzie. Pierwsza sekcja [1]) miała szczęście dostać kaprala Malcza, weszli do niej Polacy i sporo wieśniaków, grupowali się bowiem koło polskiego kaprala, tłumaczącego na polski wszelką komendę i rozkazy. Druga sekcja — weszło do niej kilka przyjacielskich kółek, w znacznej liczbie studenci. Trzecia sekcja, do której ja się dostałem, ma element więcej mieszany, bo rzemieślników, Polaków i Żydów. Czwarta sekcja — Żydzi polscy, oddawna zamieszkujący Francję. Różne niewyraźne typy. Co też z nich będzie? Żem w sekcji mniej inteligentnej, nie żałuję. Zauważyłem wśród nich kilka typów miłych, zbliżę się do nich. Może będą mnie lubili.

[1]) Sekcja w wojsku francuskim liczyła 30 — 60 żołnierzy. Kompanja dzieliła się na 4 sekcje.

4 września (Bayonna). — Trąbiona pobudka zerwała nas przed świtem. Byliśmy na strzelaniu na starem, tak mile wspominanem, mieszkaniu [1]). Wrażenie przykre: zabrudzili je mieszkający tam Hiszpanie. Słońce z trudem zdołało rozegnać gęste opary. Pierwsze strzelanie. Po raz pierwszy strzelałem z broni: huk, bijący się po lesie, myśl, że wkrótce będzie się celować do ludzi, tak jak teraz do czarnego celu — przykrą napełniły mnie emocją. Nie trafiłem ani razu. Po południu ćwiczenia. Legjoniści uczą inaczej niż instruktorzy z miejscowego pułku. Czem się to skończy? Niechże nam dadzą jakiś regulamin. Porucznik Doumic, człowiek dobrej woli, ale o służbie wojskowej nie ma najmniejszego pojęcia. Kiedyż nas nareszcie ubiorą?

10 września (Bayonna). — Nie pisałem czas dłuższy, bo nudno przechodzą dni i z niecierpliwością patrzymy na mitrężenie naszego czasu. Ubrano nas zaledwie wczoraj. Jeszcze dzisiaj włóczą się niektórzy z jednej sali do drugiej w poszukiwaniu lepiej pasujących płaszczy, butów, spodni. Uniform zmienił niektórych nie do poznania. Na ćwiczenia z karabinami wychodzimy na wspaniałe bajońskie błonia, lecz zapowiedziane są wkrótce marsze w Pireneje. Czujemy się zmęczeni, budzą nas wcześnie, zasypiamy późno. Co my zrobimy, gdy nam tornistry wwalą na plecy?

11 września (Bayonna). — Jedyny może raz w życiu widziałem tak nieoczekiwane dziwy. W półmroku świtu wyszliśmy na błonia. Wschodzące słońce zaczęło powoli rozpędzać mgłę. Sylwety przesuwających się wdali czwórek mają w sobie coś tajemniczego. Słońce, mgły przebić nie mogąc, wznosi się — promieniami wkrada się w szpary konarów odwiecznych królewskich drzew, rozbija na małe słońca; goniona pro-

[1]) W Montbrun.

mieniami mgła krąży... i... znikła, złota i piękna. Była to chwila czarownej gry poranka.

Po południu przeniesiono nas do seminarjum, olbrzymiego gmachu. Obok ze zdziwieniem spotkałem kaplicę w gotyku zhiszpanizowanym, z bogatą i żywą polichromją. Łączyły ją z gmachem arkady, w części zburzone, omal że nie maurytańskie. Fontanna, palmy, platany. Znowu mi mówią o Wschodzie i o syryjskich klasztorach. Jesteśmy więc razem z czwartą sekcją, złożoną z Holendrów, Duńczyków i Szwedów, bo dawna czwarta sekcja już się rozsypała. Wśród nowych widzę sporo twarzy inteligentnych — zresztą ja lubię ludzi północy. Chciałbym, by nasi się zbliżyli z nimi.

13 września (Bayonna). — Wczoraj pierwszy marsz w Pireneje. O czwartej rano pobudka. Idziemy w stronę Cambo (rezydencja Rostand'a). Świt. Z drogi widać dolinę Adum w pełni słońca i oparów. Chwilami przypominało mi to Tanhäuserowską dolinę Renu. Obiadowaliśmy w landach, dzikiej, kolczastemi trawami zarośniętej pochyłości. Pierwsza zapowiedź życia w polu. Teraz już wiemy, że na front jadą pierwsze cztery kompanje pod dowództwem komendanta Noirè. Znowu daje się we znaki formowanie się kółek i kółeczek. Powodem — mieszkanie w celach po 6 — 7. Jodko gospodaruje w kompanji. Malcz mianowany sierżantem. Nominacje na kaprali z pośród nas są mniej szczęśliwe i bezwzględne. Takie rzeczy dzieją się wszędzie. Kuchnia zabójcza. Wielu choruje. Władze urządzają represje przeciw chorującym. Wolontarjuszy usposabia to wrogo.

18 września (Bayonna). — Znowu marsz w Pireneje. Zabłądziliśmy. Cały dzień, głodni, przedzieraliśmy się przez dzikie gąszcze, by znaleźć nad wieczorem resztę kompanji. Konsekwencje nieudanego manewru poniósł Doumic. Na jedzenie nie było czasu.

Wróciliśmy więc do Rzymu, gdzie starowina, by nas wynagrodzić, pochwalił wytrzymałość naszej kompanji wobec całego bataljonu.

21 września (Bayonna). — Widziałem na mieście wystawiony sztandar naszej kompanji, wykonany przez pewną grupę nabożnych pań bayońskich według kompozycji Dunikowskiego[1]). Ładny. Ma on zastąpić sztandar, niesiony przez Szujskiego do Inwalidów. Zgodzono się, żeby chorążym był Szujski, jako człowiek wiekowy i w znacznej części przyczyniający się do sformowania naszego legjonu. Sympatją ogółu się nie cieszy; może z powodu zbyt szorstkiego obchodzenia się z niektórymi wolontarjuszami na ćwiczeniach przygotowawczych w Paryżu. Chciałem go poznać bliżej, toż to historyka Szujskiego syn. Wiedział, żem archeolog. Z rozmowy wyniosłem wrażenie o człowieku, pełnym rozmachu, nieskończonej miłości do kraju, poniekąd dlatego religijnym, lecz duchowo niezbyt subtelnym. Któż więc będzie w stanie zarysować się silniej na tle naszego legjonu? Jodko, mający wszelkie warunki, by stanąć na czele, okazał się zbyt przeciętnym, w wielu wypadkach zmanierowanym. Pozostaje Malcz — postać to piękna. Szkoda, że pozwala sobie zamknąć się w szczelnem kółeczku przyjaciół.

25 września (Bayonna). — Widziałem odbitkę naszej grupy. Wielu brak. Zdaje się, że, zanim wyjedziemy na front, jeszcze więcej zbraknie, bo nadeszła prawdziwa epidemja reformowania się[2]). Przemęczenie marszami, zła kuchnia, nieporozumienia z instruktorami, którzy ze swojej strony podlegają szorstkiemu traktowaniu komendanta, spowodowało pewne naprężenie wewnętrznych stosunków kompanji, co do-

[1]) Ksawery Dunikowski, artysta rzeźbiarz, wchodził również w skład kompanji bajończyków.

[2]) Zwalniania się.

prowadziło wielu do rozczarowania. Korzystano też z lekarzy, Polaków-studentów z trzeciego lub czwartego kursu medycyny. Smutno wszystko to widzieć i słyszeć. Cóż? Temu zaradzić trudno... A szkoda, bo topnieje legjon polski. Razby nas prędzej wysłali! Brak nam tornistrów i wielu, wielu innych rzeczy.

2 października (Bayonna). — Dziś rano na ćwiczeniach w okolicy komendant zatrzymał naszą kompanję, by wysłuchała odpowiedzi na petycję do pułkownika. Odpowiedź była mniej więcej taka: „Podobna petycja w wojsku w czasie pokoju nie jest tolerowana, oficer który ją przyjął, byłby karany. Jeżeli rząd francuski zezwolił wam na angażowanie się i wcielił do swojej armji, zdawał sobie sprawę, że stworzenie z was wojska, zdolnego do boju, będzie wymagało niemało trudu szefów i pracy instruktorów. Chęć posłużenia Francji jest z waszej strony czynem bardzo pięknym, lecz czyż wy nie zdajecie sobie sprawy, że to, co umiecie, jest niewystarczające, ażeby „busculer" Niemców? Z gazet widzicie, że armje bywają atakowane i atakują w nocy, tymczasem wyście jeszcze marszu nocnego nie mieli. Petycji waszej pułkownikowi nie przedstawię. Możecie być pewni, że wyjedziemy niedługo, lecz nie wcześniej aż władze wojskowe uznają was za zdolnych do akcji w polu!"

Odpowiedź tę interpretowano mniej lub więcej przyjaźnie. Ja uchylam się od wszelkiej krytyki, bo nawet nie wiem, czybym podobną petycję wystosował. Co do formy, trzeba pamiętać, że nasz komendant jest żołnierzem, że ma za sobą długą kampanję afrykańską, gdy my przyjechaliśmy wprost z Paryża. Nasuwa się zawsze to nieporozumienie, że my, angażując się w Inwalidach, mieliśmy na celu nietyle dobro Francji, ile obowiązek Polaka wobec odwiecznego, najniebezpieczniejszego wroga kraju — Niemca. Jedno tylko — walczyć w armji francuskiej było nam milej, niż w rosyjskiej. Organi-

zatorzy polskiego legjonu podsycani byli ideą wskrzeszenia dawnych napoleońskich legjonów. My, legjoniści, liczebnie garstka, nie ośmielaliśmy się sięgać tak wysoko, bo wśród nas byli i tacy, którzy znaleźli się w naszych szeregach nie dla miłości bitwy, kraju, obowiązku europejskiego, lecz tylko gwoli interesom własnym: żonaci z francuskami, posiadacze nieruchomości, na które nałożono sekwestr. Bądźmy więc skromni i narazie nazwijmy się tylko przypomnieniem dawnych legjonów. Lecz czy my naprawdę w przyszłych bitwach walecznością wzniesiemy się do potęgi dawnych legjonów? Francuzom wszystkie te nasze misterja nie są znane, więc wraz z komendantem Noiré widzą w nas obrońców i miłośników Francji i przyszłych kandydatów na obywatelstwo francuskie.

7 października (Bayonna). — Pobudka. Jeszcze ciemno. Mgliste i mroźne poranki. Byliśmy strzelać w naszym ukochanym Montbrun. Ile się już zmieniło od tego czasu, kiedy po pierwszej nocy, przespanej w szopie, z radością biegliśmy jedni nad morze, drudzy do lasu, kiedy wielu z tych, których, jak widzę, już zreformowano, rozmawiało z takim zapałem o obowiązkach Polaka, o odrodzeniu legjonu... Jak często ludzie chcą z siebie robić dzieciaków. Obrażają się, kapryszą i smucą z gotowemi słowy na ustach. O rozczarowaniu swojem opowiadają chętnie. Jest to najwygodniejsza droga do przygotowania sobie terenu dla reformy, która w przeciwnym razie mogłaby być krytykowana przez kolegów. „Czyste mam ręce, ustępuję dlatego, żem stracił zapał, że Francja nas zaczyna traktować nie jak wolontarjuszy, lecz jak zmobilizowanych żołnierzy!"

Ubyło nas. Strzelaliśmy „feu à répetition", t. j. strzelając do celu z magazynu (8 kul), jak najszybciej trzeba było trafiać. Mgła była tak wielka, że się prawie celu nie widziało.

10 października (Bayonna). — Wczoraj w południe szukano mię. Ktoś przed bramą czekał. Co za dziwo! Znajomi z Paryża. Lecz co ich naprawdę zdecydowało na tę wizytę? Chęć odwiedzenia, ciekawość mego stanu moralnego, czy nadzieja zrealizowania czegoś? Narazie odpowiedzi znaleźć nie mogłem i, dopiero wracając w noc późną z hotelu, zrozumiałem. Odnalazł mię, by jeszcze raz ostatni zrobić wysiłek i zdecydować do powrotu do życia cywilnego. Tym razem żegnaliśmy się mniej szczerze niż w Paryżu. Trudno jest bowiem szanować człowieka, który obowiązku moralnego wobec wojny nie spełnił, który chciał mnie widzieć zdala od walki nie dla dobra mojego, lecz tylko dla spokojniejszego sumienia [1]).

W niedosypianiach, marszach nocnych i ćwiczeniach dusza moja zjędrniała, choć zdawała się być więcej uchwytna, prostolinijna. Siła woli, narzucony jej obowiązek — zaczął brać górę. Ich argumentem był kraj, potrzebujący, zwłaszcza po wojnie, takich jak ja ludzi, lecz w walkach narodów widywano w polu nawet tych, w których piersiach tkwiły misterja duchowości całego narodu. Umierali, a społeczeństwa szły naprzód. Jeżeli zginę, znajdą się ci, co zostaną i podejmą pracę. Czy też się zobaczymy?

14 października (Montbrun). — Smutną i ponurą jest plaża w pochmurny dzień, zwłaszcza, kiedy się ją widziało jeszcze przed świtem. Robiliśmy manewry, podobno ostatnie. Wzdłuż plaży przybliżać się trzeba było do pozycji nieprzyjacielskiej na wyniosłej diunie, bronionej kilkoma linjami manekinów. Przybliżając się przebiegiem — strzelaliśmy. To uczta

[1]) Sprawa niezbadana. Prawdopodobnie chodzi tu o któregoś z przyjaciół Himnera, namawiającego go do przewrotu do pracy naukowej. Profesora Pottiera należy wykluczyć, gdyż wspomniałby o tem w swem wspomnieniu.

móc wystrzelić 20 naboi. Tego lecenia plażą w sypkim piasku było półtora kilometra. Niektórzy padali, gdy trąbka kazała nam się wycofać z pola dla dania miejsca 3-ej kompanji. W lesie rozłożyliśmy ogniska i z gorącą kawą wchłonęliśmy różne paté i sery. I znowu polska kompanja wyróżniła się. Trafionych strzałów było 700, t. j. o 250 więcej od innych kompanij. To mały triumf. Wracaliśmy do Bayonny zmęczeni, lecz radośni.

16 października (Bayonna). — Mamy już wszystko z wyjątkiem naboi. Mamy nareszcie kapitana, podobno z bataljonu dyscyplinarnego. Siwy, mały, gruby, twarz francuska, mała, inteligentna. Przyszedłszy na błonie, dosiadł przeznaczonego mu konia i długo go sobie wypróbowywał. Dopiero kiedy myśmy się dość naćwiczyli i koń dostatecznie nabiegał się, podszedł i przemówił. W krótkich słowach domagał się posłuszeństwa dla starszyzny. Jaki też z niego będzie kapitan? Ciekaw jestem, czy wstęp jest zapowiedzią przyszłego stosunku do nas. Nazywa się Lobus [1]).

Polscy gospodarze kompanji, by ulżyć Polakom, porozrzucanym po trzeciej i czwartej sekcji, przenieśli ich do pierwszej i drugiej. Od dziś jestem w drugiej sekcji. Lecz poco to wszystko? Jeden Żyd, krawiec, postąpił szlachetniej niż ja, bo, gdy wywołano jego nazwisko, podziękował i prosił, by go zostawiono nadal tam, gdzie był.

18 października (Bayonna). — Dziś mówiono mi, że na nabożeństwie w kaplicy odbyło się poświęcenie i oddanie naszej kompanji bayońskiej sztandaru. Chór polski śpiewał, biskup miał przemowę. Smutno mi zeszła dzisiejsza niedziela, bom chciał wyjechać odwiedzić znajomych, jednak pozwolenia na wyjazd w okolicę nie dano. Napróżno wówczas szukać

[1]) Kpt. Lobus został przydzielony na dowódcę kompanji bajończyków z bataljonu dyscyplinarnego (Żyznowski).

skupienia, gdy myśl podrażniona krąży jak wilk wokoło nieziszczonego projektu. Staffa „Sny o potędze" czytam i nie czytam, bo, przebiegając rymy, przyłapuję się na nieobecności myśli. Żal się ma do siebie za roztargnienie i słabość. Wiem, coby mi prawdziwy spokój przywróciło. Lecz jej w Bayonnie niemasz.

Ach! tym razem już pojedziemy.

20 października (Bayonna). — Dziś odbyła się rewizja bataljonu z całym taborem. Zrobił ją generał, przysłany z Bordeaux. Jesteśmy w pełnej gotowości. Rozdano nam medaljony do zawieszenia, jak bransoleta na ręce, które, w razie śmierci grzebiący trupy z łatwością odczepią, informują bowiem o zabitym. Strona prawa: Marjan Himner — E. V. 1914. Strona lewa: Paris.

27 października (Reilly la Champagne). — Nie pisałem długo. Lecz, bo i kiedyż pisać? W Bayonnie w ostatnich dniach mieliśmy wiele zajęć, a stałe niewysypianie się osłabiło najwytrwalszych. W pociągu unieruchomiony, jak zakuty w kajdany, pisać nie miałem chęci. Kilka dni naszego pobytu w Mailly były jednym szeregiem zajęć. Obecnie, choć nam wciąż zapowiadają alarm, zawezwanie do okopów, czujemy się dość zabezpieczeni.

Co za gorączkowy poranek dnia 23 października, dnia naszego wyjazdu [1]). Rozdano nam konserwy mięsne, chleb i tego wszystkiego tak wiele, że nigdy nie byliśmy podobnie objuczeni. Zresztą bodaj każdy czuł „spleen" po wczorajszej bombie i po nerwowo przespanej nocy. Dojść do stacji towarowej było prawdziwym wysiłkiem. Brandel, malarz, przyjaciel całej kompanji, potniał w trudzie rozdzielania i donoszenia nam wody. Robił to z oddaniem, bo miło mu było po raz ostatni oddać

[1]) Żyznowski jako datę wyjazdu na front podaje dzień 22 października.

nam choć tę drobną przysługę. Miasto żegnało nas tłumnie, a panie jeszcze z rana poobdarzały kwiatami.

Jedziemy. Na stacjach sceny, dobrze nam już znane: wino, owoce, winogrona. Czasem jakaś biała rączka zamacha chusteczką z pobliskiego domu. W sobotę pod wieczór dojechaliśmy do Orleanu. Na błoniach olbrzymi obóz kudłatych Indusów. Szarawo-ciemne sylwety egzotyków jakoś nieharmonizowały z przejrzystym pejzażem Orleanu. Dano nam jeść. Jedziemy.

Noisy le Sec. Mamy poczekać do rana. Paryż blisko. Widać reflektory, światłem szperające po niebie, po łunie poznaje się Paryż.

Oto zatrzymał się pociąg z lekko rannymi z nad Izery. Niektórzy zbieleli zupełnie pod bandażami. Jadą w wagonach luksusowych. „Salve!" — witaliśmy się wzajem. — „Jedziecie nas zastąpić, prawda?" „Na szczęście!" — krzyczeli. Myśmy odpowiadali skromnie, bo naszej duszy nie poparł jeszcze żaden Czyn. Choć nikt do tego przyznać się nie chciał, lęk przed cierpieniem, jakiego doznają tamci, osłabiał często zbyt płochliwą duszę.

G. 4 rano. Jedziemy. Dokąd? Niewiadomo. Esbly, Meaux, aha, więc do Reims. Pod Meaux część mostów poburzona, poprzerzucano tymczasowe wiązania. Tam gdzieś na prawo zbombardowany dom. Więc to tutaj jeden z węzłów bitwy nad Marną. Tam jeszcze leży zdechły koń. Posuwamy się brzegiem Marny. Chateau Thierry, Epernay i oto nasza stacja końcowa Reuilly la Champagne. Późno, jesienny dzień. Ołowiane chmury szarością wypełniały przestrzeń. W stronie Reims koluje aeroplan. Ulice bezludne, żaluzje domów pozamykane i wszędzie pustka, cisza przygnębiająca. Czuć śmierć wpobliżu, bo też i dochodziły głuche echa armatnich wystrzałów.

Więc stało się zadość woli naszej! Odtąd będziemy mieli nie bezpłodne marsze w Pireneje, ale prawdziwą

i rzeczową walkę. Lecz czy nam umrzeć sądzono? Ach, szkodaby było nie móc przeżyć wojny! To, co nastąpi po niej, będzie wielkie i ciekawe. Zresztą o tem cicho.

Nocujemy na strychu u jakiegoś winiarza, lecz przedtem należało wyładować nasz tabor. W oczekiwaniu wagonów na cokole rampy, śledząc łyśnięcia wdali wystrzałów, rozmawiałem z Wiwegierem. Jako Kielczanie wspominaliśmy lata dziecinne, lasy, stawy i góry Świętokrzyskie. Czarowało nas to właśnie teraz w nocy, w kraju obcym i wobec wojny.

Nazajutrz zrana ruszyliśmy w drogę do Mailly [1]). Mijały nas setkami automobile, wywożące z frontu 2-gi pułk legji cudzoziemskiej. Ubłoceni, wyczerpani i bladzi. Więc to my zastąpić ich mamy, ale nic to. Póki automobile tarasowały nam drogę, zapuszczaliśmy się nieśmiało w winnice, by wyzbierać uboższe, pozostawione po winobraniu, grona. Czemu niektórzy uważają to za nieetyczne, za kradzież? Strofując innych, wpadają w przesadę. Przed wejściem do Mailly dano nam kawę i zimne mięsa. Dystrybucja indywidualnych zapasów: kawy i zupy w cegiełkach, sucharów. Dano naboi po 120 każdemu. Choć zapewniano nas, że idziemy do okopów, widzimy teraz, że były to „strachy na Lachy". Straszą nas co dnia.

29 października (Mailly). — W oczekiwaniu rozkazu wychodzimy w okliczne pola na ćwiczenia. Błądzimy po lasach. Kapitan Lobus zanudza nas swojemi taktykami. Oficer z niego, teraz już widzę, kiepski. Kuchnia na sekcje — jest to prawie polowy sposób karmienia. Czego mamy dowoli — to snu. Chorych też prawie że niema. Znajome panie przysłały mi kilka awjatorskich czepków. Mała sensacja. Rozlosowałem je. Wygląd zewnętrzny Mailly nawet w czasie po-

[1]) Mailly la Champagne.

koju musi być przykry. Ulice puste, bo całe życie odbywa się na podwórzach, poza wysokim murem i przewyogromnioną bramą. Ludzie potwornie brzydcy. Alkohol ich tak zdegenerował. Podobno wszystko przyjaciele Niemców. Żandarmi odnajdują wciąż to nowych szpiegów. Jedynie miłe wrażenie robi kościołek wiejski, pośród cmentarza. Z wczesnego gotyku.

31 października (Mailly). — Rozkazano być w pogotowiu. Wieczorem miewamy tornistry spakowane, ładownice i karabiny na sobie. Rozkazu jak niema tak niema. Oczekujemy alarmu nocnego. Niektórzy śpią w pełnym rynsztunku. Pojawiły się wszy — prawie u wszystkich. Istna rozpacz. Tutaj jeszcze jakoś można się ich pozbyć, ale co to będzie w okopach? Spotkała mię obelżywa brutalność ze strony niektórych Polaków, a przecież chodziło mi tylko o uczciwość: protestowałem przeciwko niektórym nadużyciom, jak to w podziale prowjantów, również doprowadzeniu ludzi zupełnie spokojnych do pasji. Ludzie ci nie zrozumieli mię jeszcze i nazywają fałszywością moją bezinteresowność, gotowość obrony drugich, no i poziom inteligencji. Cóż wobec tych przykrości znaczą słowa Brandla jeszcze z Bayonny: „oni nie zdają sobie sprawy, jaki w Panu skarb mają".

3 listopada (nad kanałem Aisne). — Znowu kilka nowych przeżyć. W niedzielę, w dniu Wszystkich Świętych, w gasnących już blaskach jesiennego słońca schodziłem z winnicy, gdy mi oznajmiono, że idziemy dziś o północy.

Wyszliśmy w pochmurną noc, sekcjami o 300 metrów jedna od drugiej. Wymarsz ten zrobiono bardziej tajemniczym, niż tego naprawdę była potrzeba. Zbytecznem naprzykład było zabranianie nam nawet szeptu. Droga, idąca naprzełaj winnicami, na której za dnia widywaliśmy tylko długie sznury wlokących się powoli

koni, nosiła ślady finałów walki pod Marną. Dziury od granatów, okopy prowizoryczne, jasne jeszcze od świeżości krzyże na grobach zabitych przysposabiały dusze na przyszłe cięższe próby tajemniczości i strachu. Oto ruiny jakiejś oberży. Skręcamy na bitą drogę. Komendant na koniu w ciemności śledzi nasz przemarsz. Zatrzymano nas w lasku, i w ciszy wyczekiwaliśmy mglistego poranka. Jak w bajce, ludzie zaczęli wyrastać z pod ziemi, łamać gałęzie, palić ognie, gotować kawę. Tam ktoś ziewnął, gdzie indziej nagłos przemówił. Ach więc tu nietylko śpią, ale głośną rozmowę prowadzą!? Dzień nam nareszcie wyjaśnił, że jesteśmy o 100 metrów od kanału [1]). Zabraliśmy się do przerobienia jednego ze schronisk, wzdłuż kanału pobudowanych, pośpiesznie i nieudolnie. Że było zimno, zabraliśmy się do pracy z prawdziwą miłością. Za kanałem las i trzęsawiska dzikie, złowieszcze. Z za nich to dochodziły nas echa strzałów i stamtąd słychać było grzechot mitraljezy. Przeciwległy brzeg był nam zakazany. Pod wieczór zajęliśmy schroniska gotowe obok śluz, gdzie na nasze przyjęcie rozesłano świeżą słomę. Kiedy też poprowadzą nas tam!?

7 listopada (kanał Aisne). — Dzisiejszej nocy był alarm, lecz i tym razem bezpłodny. Rozkazu nie było. Wymarzliśmy tylko w zimnie, przesyconem wilgocią kanału i szuwarów. Dni nam schodzą na budowie nowych schronisk. Nazywają je „cagnia". Wieczorami, kiedy mróz na dworze, zatykamy wejścia i spędzamy godziny na rozmowach i pisaniu listów. W naszej „kanii" urządziliśmy już dwie pogadanki. Mówiłem o pustyni i jej powstaniu. Wczoraj mówiłem, jak przybliżenie można sobie odtworzyć powstanie

[1]) Wzdłuż kanału Aisne, w piwnicach i lodowniach do przechowywania wina bajończycy zostali zakwaterowani jako odwód pierwszej linji.

świata. Dzisiaj usiłowałem dać obraz powstania religji, opierając się na pracach totemistów. Byli goście z innych „kanja". Na zakończenie wywiązała się dyskusja. Naturalnie, nie mając wprawy do naukowego myślenia, wypowiadali się oni niejasno, a czasem trudno było dojść, o co właściwie chodzi.

Późno w noc przechadzałem się nad kanałem. Księżyc snuł za mną cień, tafle wody srebrzył, lecz mroków tamtej strony nie przemógł.

11 listopada (w okopach pod Sillery). — Strzelanina nieco przycichła. Schronisk żadnych, niektórzy nawet dachu nie mają. Zimno. Kilka stopni mrozu. Od rana z Piotrowskim z Ukrainy dłubiemy zagłębienie w kredzie w formie wanny, bo, choć podobno przyszliśmy tutaj na dwa dni, mieszkanie, jeśli nie mnie, innym posłuży.

Nad kanałem pracowaliśmy za dnia, wieczorem prowadziłem dalszy ciąg pogadanki o przypuszczalnem centrum pierwszej cywilizacji, z której wyszły inne: egipska, elamicka i nasza aryjska. Mówiłem o Egipcie w szczególności, więc o warunkach przyrodniczych, rasie, religji, sfinksie, piramidach. Ostatni wieczór pogadanek był bardzo niespokojny. Z tamtej strony naszej maleńkiej „tajgi" strzelano bez przerwy. O północy alarm. Tak, teraz idziemy na pewno. Gdy nam rozdzielano wino i chleb, porucznik Doumic czegoś chodził zadumany, czasem zagwizdał cichą melodję. Idziemy. Mijamy domek stróża mostu na kanale. Znaleziono u niego broń i mundury niemieckie. Ktoś na drzewie, pod którem go rozstrzelano i pochowano, wyrył „Espion". Za kanałem — bita droga do młyna. Szum wody obijał się o czarne i wysokie mury. Biegniemy gęsiego. Tor kolejowy, a za nim okopy. Ludzie jacyś, żeby nas przepuścić, leżeli za nasypem. Coś sucho i ostro puka — czyżby to strzały niemieckie? Jak ina-

czej od naszych lebeli [1]). Ci, których mieliśmy zastąpić, czekali z tornistrami na plecach.

Świt. Przez strzelnice widać nasypy niemieckich okopów. Są o 100 metrów. Dymki. Oni ognie palą, a my z zimna drżymy. A pludry! Hejże do strzelania! Niemcy też walą. Przylatuje kapitan Lobus, wystraszony, czerwony: Doumic zabity, Kostrzewa ranny, adjutant Quart śmiertelnie raniony [2]) i jeszcze tam ktoś. Ha! trudno. Ja wziąłem się do mojej strzelnicy, drudzy precz walą. Jak widzę, zaczyna się nieźle.

Więc to są okopy!

14 listopada (okopy pod Sillery — Prunay — Stara Markiza). — Przerzucono nas wczorajszej nocy do innych okopów. Niemców mamy obecnie o 800 metrów; opierają się o las. Nie zżyliśmy się jeszcze z tem, że żołnierz nie powinien wiedzieć, dokąd i kiedy idzie. Podchwytujemy wieści, jakie się da. Z okopów Sillery kazano nam wychodzić w chwili, kiedy warty, zwodzone cieniami księżycowego światła, podniosły alarm i salwowym ogniem pobudziły wszystkich. Huk straszny toczy się po lesie. Niemcy też walą. Gdy stałem na warcie, straszno było. Z jednej strony — na prawo, gdzie płytki rów, zupełnie niestrzeżony, łączył naszą kompanję z trzecią, zdawało się, że Niemcy już wskakują. Ach! ochłonęliśmy... To trzecia kompanja idzie po zmianie. Idziemy i my. Ta sama droga. Lecz zgubić się w okopach tak łatwo. Odnaleźliśmy się we młynie. Wyszliśmy za kanał i znowu przeszli poniżej. Jakieś miasteczko po drodze — to Prunay. Straszno było posuwać się po zawalonych rumowiskiem ulicach. Grobową ciszę przerywały tylko nasze kroki i strzały, wydające niemile echa — jakby ktoś za murem stał i tabelką szyfrową uderzał napłask. Polną

[1]) Karabiny piechoty systemu Lebelle.

[2]) Zmarł z ran.

ścieżką doszliśmy do masywnego i długiego budynku. Obok zarośla i znowu okopy, w nich piechota kolonjalna. Co za odważni ludzie! Nie czekając, aż my im otworzymy drogę, wyszli nawierzch i idą polem, a przecież i tutaj kule świstają. Wysłano mię na zastępstwo Cukra, człowieka komunikacji [1]) przy komendancie. Sprawujący tę służbę zgubił się z innymi. Dom ten olbrzymi „cité des Marquises" mieścił sztab naszego bataljonu. W piwnicach materace, stołki, zegary, kołdry, kobiece kostjumy, rondle — słowem wojna. Powybijano przejścia z jednej izby do drugiej. Na stole talerze, na nich befsztyki z frytami. Wszystko to nietknięte i zastygłe świadczyło, że biesiadnicy już zasiadali do stołu, gdy, nagłym rozkazem wygnani, odeszli. Podobno tutaj mieścił się sztab niemiecki N. korpusu. Kiedy wojska kolonjalne odepchnęły Niemców, w podziemiach znaleziono telefony i 3 ukrytych żołnierzy, a ze studni wyciągnięto kilka trupów. Wszędzie na drzwiach widziałem napisy: „Bądźcie dobrzy, nie niszczcie!" Dziś powróciłem do okopów i pozostaję z tą samą funkcją łącznika przy kapitanie Lobus.

17 listopada (okopy Starej Markizy). — Strzelać zakazano. Buduję schronisko dla nas czterech, t. j. dla reprezentantów (łączników) czterech sekcyj. Ponieważ moja sekcja jest tuż, roboty niema prawie żadnej, gdyż inni z rozkazami muszą latać dalej. Prowadzę więc życie takie sobie, czasem wieczorami chodzę po naszych, którzy, korzystając z mroku, poprawiają strzelnice. Kapitana mam jak na dłoni: pokazuje to, na co go stać, że nie pozwala ludziom siedzieć w wilgotnych norach, ma rację; ale czemu ich nuży pogłębianiem rowów, robieniem rynsztoków ściekowych, w których człowiek po nocy wykręca sobie nogi? Toż to, gdy deszcz spadnie, w jeszcze większe przerabia się

[1]) Z francuskiego „L'homme de communication" — łącznik.

błoto. Ludzie, zmuszeni pracować łopatą w dzień, rzucając ziemię nawierzch, niechcący wskażą artylerji cel do strzelania. „Occupez vos hommes, je ne veux pas les voir inoccupée". Najważniejsza instrukcja dla szefów sekcyj.

23 listopada (okopy Starej Marki). — Znowu dłuższa przerwa w dzienniku, ale wina to mrozów, bo skostniała ręka pisać nie może. Po ośmiu dniach pobytu na drugiej linji mieliśmy iść nad kanał drogą okólną, ponieważ Prunay Niemcy bombardują nawet w nocy. Koło północy byliśmy gotowi do drogi, lecz, niestety, — co się zbyt często powtarza — kapitana Lobus niema. Czekaliśmy godzin dwie w otwartem polu, na mrozie, z tornistrami na plecach. Co za cierpienie! To też, kiedy przyszedł, powitano go okrzykiem wyrzutu. Szliśmy przez jakieś lasy, drogi, wioskę aż do kanału, którego brzegiem wracaliśmy ku starym schroniskom. Wyznaczono nam inne, tuż koło mostu Prunay, tak niskie, że trzeba było czołgać się w nich na brzuchu. Już dzień. Głodno i zimno. Ja z głodu zbierałem porzucone oddawna kawałki chleba i jadłem — to mało. Czem się tu rozgrzać? Kawa nas dopiero rozgrzała. Prać bieliznę trzeba było w zamarzniętym kanale. Z wszami — sprawa trudniejsza. Towarzystwo niesienia pomocy legjonistom polskim przysłało transport bielizny i pieniądze na cukier.

3 grudnia (w odwodzie pod Prunay). — Spadł śnieg i odwilż. Nigdy może tak nie czarował mnie pejzaż Szampanji jak dzisiaj. Poprzez płatki śniegowe nikłe kontury płaskowzgórza, a na jego zboczu widnieje ciemna, z białemi punktami dachów, plama spływającego ku dołowi miasteczka. To Verronay. Zamykały go z lewa — biała wieża obserwacyjna, z prawa — wyniosły wiatrak. Upajałem się złudzeniem, że to na tych pylonach zawieszono panoramę z jakiemś uroczem miasteczkiem Palestyny. Wyszedłem na spot-

kanie. Zachowawszy w duszy obraz, jak skarb nowo-odkryty, posłałem do kraju miłej mojej narzeczonej list. Powie, żem dzieciak? Lecz komu powiem? Tutaj wszyscy są tak dalece zmęczeni i zniechęceni, że nawet i słuchaćby nie chcieli opowieści o widzianej fatamorganie.

7 grudnia (okopy Starej Markizy). — Wróciliśmy do okopów koło Markizy. Malcz nareszcie wrócił od generała. Podobno rozmawiał z więźniami Polakami, o których nasi dowiedzieli się przypadkowo w Mailly, kiedyśmy byli nad kanałem. Zeznanie ich potwierdziło wersje, że jest cała kompanja Polaków w okopach, nawprost 51 pułku. Z rozkazu generała — Malcz idzie dzisiaj z pierwszą połową półsekcji i sztandarem, by tych biedaków przeciągnąć ku nam. Z twarzy tych, którzy mają szczęście być pomiędzy idącymi, bije radość. Zamienić się z drugim — za żadne skarby. Poszli.

U nas nowy system warty. Stoją esquade'ami [1]), i mnie przypada warta komunikacyjna [2]): trzy godziny o coraz to innej porze nocy. Widzę zniechęcenie do kapitana Lobus za okazywaną niechęć do Polaków. Zima, deszcze. Sierżant Franken poprowadził dwa patrole. Sekundowali mu Klimas i Wyrozębski. Doprawdy czyż jemu ufać można? Może, dzięki swojej chytrości, nie da się przyłapać. Ma 11 lat służby w legjonie, to prawda, ale Niemcem jest wciąż. Z tego, co o nich mówi, widać, że czuje dla nich więcej niż kult.

11 grudnia (okopy Starej Markizy). — W dzień: Na żądanie zwolniono mię z obowiązków łącznika. Wróciłem więc do swoich. Komendant otrzymał zawiadomienie z 51 pułku, że jeden z naszych został

[1]) Esquade — czwarta część sekcji, składająca się 14—16 żołnierzy.

[2]) Funkcja łącznika.

zabity: wysoki w binoklach. Szujski, któż inny?... Wieczorem: Nad wieczorem przywlekli się smutni i zmęczeni. Jest to pierwszy nasz smutek, smutek naszej kompanji, który zacisnął nam serca. Było to tak. Do okopów, gdzie Szujski znalazł śmierć, było 7 — 8 kilometrów w stronę Pérthes. Pułkownik 51 pułku przyjął ich serdecznie. Wieczorem w okopach zaczęto śpiewać pieśni polskie, a Malcz w przerwach z najbliższego od okopów niemieckich miejsca pytał: „Polacy, Polacy, czy słyszycie?..." Cisza. Śpiewano dalej. „Polacy, Polacy, czy słyszycie?..." Cisza. Naraz cicha odpowiedź: „Słyszymy". Śpiewano jeszcze. „Polacy, chodźcie do nas, jesteśmy całą kompanją, mamy sztandar polski". „Przejdziemy, ale czy naprawdę jest was tylu, jeżeli macie sztandar, pokażcie go o świcie"! Zatknięto go na nasypie i czekano świtu. Zobaczyli sztandar. Słychać okrzyki radości. Lecz raptem zaszło tam coś, bo jeden z nich machnął ręką ku dołowi, jakby dając znak, by schowano sztandar. Strzelają. Strzały padają coraz gęściej. Kule drą sztandar na strzępy. Zdjąć go trzeba. Usiłowano wyciągnąć z okopu. Napróżno — za silnie wbity. Szujski nie wytrzymał, skoczył na nasyp, obu rękami schwycił za drzewce, lecz... nie wyciągnął, bo padł, rażony w samo czoło. Pochowano go między grobami oficerów, wobec przedstawicieli pułku z honorami wojskowemi [1]).

16 grudnia (w odwodzie nad kanałem Aisne). — Ciężkie przeżyliśmy dni. Gdyśmy przyszli nad kanał, powiedział nam Malcz, że kapitan Lobus chce się z nami pojednać, że prosi, ażeby dobrą wolą

[1]) Rozkaz dzienny armji, w skład której wchodzili bajończycy, podał w dn. 18 grudnia do wiadomości: „Ladislas Szujski, légionnaire de 1-re classe, patriote polonais, a été tué glorieusement en plantant sur une tranchée allemande le drapeau de la Pologne renaissante" (Smogorzewski. La Pologne restaurée).

i pracą pomóc mu w tem. Dobrze. Pomimo umęczenia życiem w okopach i błocie, zamiast odespać noc, zabraliśmy się szczerze do pracy, lecz, kiedy kapitan chciał zmusić chorego i uwolnionego przez lekarza od pracy Wielowiejskiego do robienia łopatą, kiedy wstawiającego się za nim Malcza ukarał ośmiodniowym pobytem w czwartej sekcji i kiedy nareszcie wieczorem kazał wrócić niesione jedzenie do kuchni zato, żeśmy jeszcze nie dokończyli sypania piasku — zdecydowaliśmy się na bunt. I wybuchł strejk głodowy, trwający całe dwa dni. Na kapitana spadło to tak raptownie, że jak nieprzytomny latał od kanja do kanja — pytał się, krzyczał, wrzeszczał. Mrok kompletny i cisza jakby snu — zaniepokoiły go. Żądania Malcza przedstawienia go komendantowi bataljonu nie uwzględnił.

Nazajutrz kazał chleb rozdać indywidualnie. Groził. Popołudniu nas zebrał i w przemówieniu wyraził pretensje, że mu tak niewdzięcznie odpłacamy za przebaczenie winy niektórym, że, jeśli to potrwa dłużej, sprawa przybierze gorszy obrót, bo przywódcy strejku będą karani rozstrzelaniem.

Teraz wszystko załatwione. Kapitan zmienił się znacznie. Dzień wybuchu strejku był dniem nieporozumienia idjoty sierżanta ze mną. Ukarał mię czyszczeniem ustępów. Zrobiłem to — lecz długo nie mogłem uspokoić się, bo odorem ekskrementów przesiąknięte ubranie sprawiało mi nudności. Szczęśliwie dostałem nieco wódki. To mię nieco oszołomiło. Boże! gdybym miał perfumy!

19 grudnia (w odwodzie nad kanałem Aisne). —Błota koło schronisk niema dzięki doskonałej kanalizacji. Kapitan, jak już gdzieś wspomniałem, nie mogąc ścierpieć, że jego ludzie zostają bezczynni, wypędził nas na pole i dalejże kopać buraki cukrowe. Pułkownik Pein, przejeżdżając, zdumiony, że nas tem zabawiają, dał rozkaz, by buraki zostawiono

w spokoju. Upór kapitana na pewno nas będzie jeszcze burakami zabawiał. To typowy sknera francuski, nie żołnierz.

Jutro o 5 rano marsz w okolice Louvois. Zanosi się na deszcz. To doprawdy głupio.

21 grudnia (kanał Aisne). — Wracaliśmy z marszu, kiedy Werzy, „eclaireur" pułkowy, przyniósł nam rozkaz, by o 11 w nocy być w okopach Sillery. Mamy coś robić. Pędziliśmy podwójnym[1]) marszem, by przed robotą choć trochę wypocząć. Ścieżką przez trzęsawiska i błota, gąszczami, niegdyś dla nas pełnemi tajemnic, szuwarami, posuwaliśmy się ku pierwszej linji okopów. Lecz i teśmy przeszli. Szczere pola. Widać ciemną linję lasu. To Niemcy o 250 metrów. Zastąpiliśmy pracujących nad kopaniem nowego okopu żuawów. Rozdzielano pracę szeptem. Nasza esquada posunęła robotę jeszcze bardziej naprzód. Zmęczony kopaniem, zamieniłem wartę jeszcze bardziej wysuniętą. Leżałem na snopku słomy i czuwałem. Cicha, gwiaździsta noc. Wiatr donosił zprzeciwka pogwizdy, pieśń. To kula świśnie nad głową. Tam ktoś budzi ludzi. Zbierają się, słychać komendę. Nabijanie kilkudziesięciu karabinów. Więc oni w okopach uczą nowego rekruta, który zarazem zastępuje miejsce regularnego wojska, potrzebnego im pod Warszawą. Kilka kroków na prawo coś ciemnego majaczyło na szarem tle pola. To trup, i dawny, bo z wiatrem unosił się odór gnijącego ciała. Może od początku walki. Pochowaliśmy go. Wróciliśmy ostatkiem sił.

23 grudnia (kanał Aisne). — Co za chimeryczna noc! Wieczorem wyprowadzono nas gdzieś daleko za Prunay, skąd w godzinę drogi okopami — znaleźliśmy się w kotlinie, jakby w kamieniołomie. Lecz i to przeszliśmy. Rozstawiono nas do pogłębiania

[1]) Podwójny marsz: marsz podwójnym, szybkim krokiem.

nawpół ukończonego okopu. Kopano za nami, kopano przed nami. Coraz to nowi ludzie szli górą. Jedni z workami ziemi na plecach, drudzy z tarczami stalowemi do strzelnic, inni uginali się pod ciężarem belek, i wszystko to szło powoli, podane naprzód, krokiem niepewnym. Jedni szli wolno, gęsiego, krokiem miarowym w równych odstępach, drudzy jak wypłoszone stado, to tu, to tam przyśpieszali, czasem się nawołując szeptem. Lecz gdzież idą i skąd, te chimeryczne cienie w noc pochmurną, burzliwą? Co za siła pchnęła tych ludzi, niewiadomo skąd przypędzonych i dokąd idących, i zaludniło upiornie tę puszczę, w której świszczą tylko kule. Wróciłem również umęczony, lecz maszerować mi było jeszcze ciężej, niż przedostatniej nocy, bo zdawało mi się, że koszmarem było wszystko to, co widziałem. Że jakaś chimera fałszywego czynu zwaliła się na mnie i ku ziemi przygniata. Koło południa posłano nas znowu do Prunay, by zanieść do okopów drzewo. Niemcy bombardowali miasto, trzeba było czekać. Przechodząc koło kościoła, miałem czas zauważyć, że mury ma w części romańskie, w części gotyckie i że poszarpane pociskami witraże wyglądają, jakby były dziełem XIV wieku. Jeżeli tak, zajmę się niemi. Napiszę do Pottiéra, on mi pomoże. Wracaliśmy do domu przez młyn, ten stary, wielki, murowany, w szuwarach ukryty, nasz pierwszy młyn.

24 grudnia (kanał Aisne). — Znowu byliśmy na robotach nocnych. Nie wyniosłem tym razem nic — prócz przemoknięcia i zmęczenia. Dziś wigilja, przygotowania do świąt. W pierwszej sekcji urządzają choinkę, u nas ma być uczta. W czwartej sekcji też ma być choinka. Komitet paryski przysłał tyle czekolady, że wystarczyło po tabliczce na każdego żołnierza całej kompanji. Zajmujący się podziałem zdecydowali rozdać i nie Polakom, krok dla zjednania sobie sympatji, która może się nam przydać. Zupełnie słusznie. Niektó-

rzy protestowali. Malcza trzeba było nato, by ich uspokoić, tem bardziej, że podczas swoich 8 dni w czwartej sekcji przekonał się, że jest tam wielu ludzi bardzo inteligentnych.

26 grudnia (kanał Aisne). — Smutno mi już od kilku dni. Nie wiem, co za moralność, co za etyka mej duszy nie pozwala mi dołączyć się do grona biesiadujących ludzi. Ile razy usiłowałem pozostać wśród nich, czuć się dobrze, tyle razy dusza karała mię ciężkiemi wyrzutami: żem czas marnował, żem był banalny (bo ucztujący są naogół banalni), że przez to zatracam siebie. Unikam więc wspólnych uczt, a szkoda, bo przykrość innym wyrządzam, tem bardziej, że odpowiedzi jasnej i szczerością uspokajającej nigdy dać nie mogę.

Wigilja. Zmrok. Gwarno i jasno w baraku. Na rozesłanych celtach porozkładane jedzenie, co kto miał. Do stołu zaproszono wszystkich bez wyjątku. Z jedzenia nie dałem nic, bom był ubogi. Wymknąłem się cicho, po angielsku. Wszędzie już ucztowano, gdy przy świetle księżyca popod szpalerem drzew stąpałem po powiększających się i zmniejszających jak meduzy światłach. Igrałem z niemi jak z piękną tkaniną wschodnią, myślą całowałem jakby cudowne włosy kobiece. (Jedno tylko miałem ze sobą: moje dumy). Z lubością błądziłem (myślami) po ukochanym Egipcie. Wyrósł mi jak symbol obraz zachodu słońca, widziany z Heluanu, zachodu najpotężniejszego w sile życia i koloru ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem. Tu w legjonie mówiono mi już nieraz, że za często mówię o Egipcie. Lecz jakżeż można robić mi ten zarzut!

Znacznie później spotkałem jednego z obecnych w legjonie malarzy. Chciałem djalogu, więc go przyjął. Mówić mi musiał o swojej sztuce. O środowisku, z jakiego wyszedł, gdy ja zaledwie kilku linjami odtwarzałem ludzi naszych, nieistniejących już, będących prawdziwym kwiatem i wykwintem naszej kultury, naszej du-

chowości. Mówiłem mu o Potkańskim. Djalog nasz przerywały to przemowy i śpiewy przed choinką czwartej sekcji, gdzie z wielką sympatją żegnano powracającego do swojej sekcji Malcza, to znowu odgłosy z baraków pierwszej sekcji, gdzie podejmowany kapitan zapowiadał drużbę, rozwijając swoją teorję o miłości przebaczenia, to wreszcie z naszej budy dolatywały mię głośne wyrazy wesołości. Wróciłem późno w noc. Mieli żal do mnie, lecz narazie ważniejsza kwestja ich zajmowała. Migdał, Żyd polski, mówiący bardzo dobrze po francusku, podczas wizyty kapitana zabrał głos i między innemi wyraził podziękowanie Francji, że go przygarnęła i pozwoliła stworzyć sobie byt. Pretensja ich do Migdała była słuszna, bo w takich razach nie powinno się brać w rachubę spraw osobistych.

W Boże Narodzenie pierwsza sekcja, mając wygodniejsze od innych pomieszczenie, sprosiła wszystkich. Deklamowano i śpiewano. Goście z czwartej sekcji za ich deklamacje arcydzieł autorów francuskich otrzymali pieśni polskie chóralne. Nastrój był pełen entuzjazmu i godności. Wieczorem po kolacji urządzono kabaret, gdzie każdy coś od siebie powiedział. Najbardziej bawił publiczność gruby, podtatusiały Helle (Kantorek) swoją satyrą, osnutą na tle życia naszej kompanji. Gudeket (Duńczyk, wychowany w Paryżu), będąc sam poetą, deklamował Musseta „L'aigle" i kilka własnych utworów. Mówił ładnie i głosem o miłym dźwięku. Już ku końcowi uczta się miała, gdy z tamtej strony zerwała się nagle strzelanina. Atak. Do broni. W kilka minut już w szeregach i zawezwani śpieszymy do Prunay. W ruinach na mrozie czekaliśmy długo i późno już po północy wracaliśmy nad kanał. Noc była jasna i cicha.

29 grudnia (okopy pod Sillery). — Wróciwszy do okopów, zastaliśmy je bardzo zaniedbane. Włosi nic robili absolutnie nic. Podobno Niemcy systematycznie bombardują okopy. Deszcze zalały nam

schroniska. Niema gdzie spać. Trzeba zrobić coś, co zabezpieczy od marmit[1]) i deszczu. We czterech zaczęliśmy kopać podziemie. Robota idzie sporo, bo dostaliśmy się do kredy. Trudniej idzie z wyrzucaniem, bo nawierzch rzucać można tylko nocą, za dnia Niemcy widzą robotę i bombardują. Jako górnik objąłem kierunek roboty i kułem beczkowate sklepienie. Ciężka to była praca, lecz miła, przypominała mi bowiem grobowce greckie, że to świat starożytny, że jestem rzeźbiarzem małej, stojącej na uboczu wysepki. Podziemie nasze stało się sławnem, przychodzono je oglądać i brać za model nawet z sąsiednich kompanij. Nasi też zaczęli grupami kopać podziemia, a w chwilach bombardowania brakowało u nas miejsca, choć było nabite. W okopach, wysuniętych w pole, zorganizowano kopanie tuneli. Kiedy tam pracowano, wykuwanie sklepienia przypadało na mnie.

4 stycznia 1915 (okopy pod Sillery). — Byłem dziś na „corvée de vivres". Droga prowadzi obok nawpół zburzonej willi, zbudowanej w najnowszym stylu. Zżyliśmy się z widokiem domów i pałaców w ruinach, gdzie mury są logiczne i wyraźne — widok podziurawionej jak sito willi barwnej i koronkowej i taniej robi wrażenie pomimo tragizmu, czegoś zabawnego. Oto po drugiej stronie drogi poprzez szpalery widać ruiny pałacu „Markiza". Pałac w ruinach w uroczym parku w noc księżycową — to jeszcze jedna z tych nieskończonych bajek, to jeszcze jedno przypomnienie żywego obrazu, odtworzonego oprzez Hebla w Pferdetrappebal.

Nie wiem, dlaczego zwróciłem uwagę kapralowi Francuzowi, dającemu mi do niesienia worek, żeby mię nie „tykał"? Choć to forma przyjęta w całej armji, mnie z tem się oswoić trudno. Mówiono mi już nieraz,

[1]) Marmite — granat.

jak widzę słusznie, że my, Polacy, lubimy formę, lubimy oficjalność.

5 stycznia (okopy pod Sillery). — Jeżeli mam umrzeć na wojnie, to umrzeć bym chciał w ataku w noc księżycową, przed świtem. Nie czułbym bólu śmiertelnego (rany) i żalu życia, bo odbywające się w tej chwili misterjum przyrody jak muzyką, jak opowieścią uśpiłoby mię — nawet bym nie wiedział, że usypiam na zawsze.

Dochodziliśmy do Werzenay. Noc była tak jasna, że świt mniej czerwony jak zwykle, bo matowany ołowianą chmurą — długo musiał walczyć, by przemóc srebrzystą atmosferę winnic. Na zakrętach drogi przodujących żołnierzy widziało się naprawdę w szatańskiem oświetleniu, bo, gdy na twarzach idących zaczęły się kłaść lekko i nikle odżywcze promienie brzasku, z pochylonych grzbietów, zcinanych blaskiem księżyca, bił chłód i martwota. Z przemęczenia chwilami zatracało się świadomość marszu. Snujące się widma i odbywające się nad nami zapasy światła rodzimego z odblaskiem mówiły o nieśmiertelności prawdy.

Więc pocóż ten pomruk rozbudzonych armat?

9 stycznia (kanał Aisne). — To doprawdy oburzające, żeby po pracy w okopach, po ciągłych rewjach, urządzać marsze nocne. Marsz pierwszy 20 kilometrów był znośny, lecz drugi, większy, w nieustannej szarudze dał się nam we znaki jak jeszcze nigdy. I cóż ten marsz dać jest w stanie, kiedy ludzie są przemęczeni? Czy inicjatywa marszu pochodzi naprawdę od pułkownika, czy to rezultat zapobiegliwości naszego kapitana? Szczęście, że nas pomieszczono w wygodnych barakach dla robotników winnic „Pommery". Ostatnio nogi nas tak bolały, że trzebaby je przez parę godzin po marszu na werko rękoma wstawiać.

Po raz pierwszy, od tylu miesięcy, zaprowadzono nas do kąpieli. Nieco oczyszczeni, choć niewypoczęci, wra-

cać mamy znowu do okopów. Czy naprawdę nas nie użyją do czegoś lepszego?

11 stycznia (okopy pod Sillery).—W okopach trafiliśmy na wstrętny czas — deszcze nieustanne. Tunele niektóre, ukończone, przydały się tym, którzy musieli narazie spać na zgniłej słomie, w norach o przeciekających dachach. Nasze podziemie jest miłe, ma stół, i znajomi chętnie je nawiedzają. W kłopotliwe położenie wprowadza nas senność gościa. Śpiąc, nieraz chrapie, najczęściej krępuje w ruchach, a budzić go doprawdy szkoda. W ostatnim numerze „Polonja" umieściła rysunek, wyobrażający atak z Szujskim na czele. To doprawdy zaczyna być skandaliczne! Co pomyślą nasi zwierzchnicy, gdy to do ich rąk się dostanie. Ja, jak zwykle, uśmiechałem się ironicznie i mam wobec niektórych prowodyrów nieco złośliwości. Zarzucają mi znowu, żem ironiczny. Lecz, jakże nie ironizować ludzi, tolerujących tego rodzaju zdarzenia, jak tolerować wiele czynów drobnych, niegodnych, bym o nich tu mówił, jednakże ukazujących pospolitą ambitność licznych naszych towarzyszy.

15 stycznia (okopy pod Sillery). — Oni temi zasadzkami [1]) wprowadzą nas w chorobę! Wiatry wilgotne i zimne. Pora dżdżysta. Wychodzimy w pole 6 — 10-ciu, kładziemy się po dwóch w linji o 50 metrów jedni od drugich. Pierwsza godzina ujdzie, druga — zimno w nogi, zaczynamy trząść się z zimna i tak 3 — 4 godzin. Ja, naogół wytrzymały, myślałem chwilami, że nie wytrzymam, że się zerwę, by bieganiem się rozgrzać, cóż wobec tego za męki przeżywali inni? Żeby choć Niemców spotkać, ale gdzie tam... Między naszemi okopami i okopami Niemców na prawo znajduje się mały lasek, który nocą podobno zajęty jest przez Niemców. Nasze patrole nie ośmielały się tam wejść,

[1]) Patrolami

gdy Michalski, Polak, z powodów nam niewiadomych naznaczony sierżantem u Czechów, mówił mi że tam był i nie widział nikogo.

18 stycznia (okopy pod Sillery). — Przed chwilą wróciłem z bezustannie bombardowanej „Markizy". Marmita wpadła do piwnicy już trzeci raz. Pierwszy — do biura naszej kompanji, raniąc kilku, m. in. Rotwanda, drugi — do ambulansu, a dziś rano do komendanta, raniąc wartownika. Zakładaliśmy drzewem i zasypywali ziemią wszystkie otwory okien i drzwi. Straszno było pracować w świadomości, że lada chwila coś zaświszczy, huknie i powali ogniem i dymem. Tylu już koło tej Markizy zostało zabitych. Wróciłem — więc dobrze.

Podobno dziś w nocy mamy wyjść na dłuższy odpoczynek do Bouzy o 20 kilometrów.

20 stycznia (Bouzy). — Jesteśmy w Bouzy. Locum nasze ma wygląd szpitalny. Wielu leży przez wczoraj i dzisiaj, czują się naogół źle, bo do przemęczenia dołączyło się zastrzyknięcie surowicy antytyfusowej, co niektóre organizmy poważnie odchorowywują. Jak się odbył ten marsz?...

W okopach, w oczekiwaniu na zmianę, w pełnym rynsztunku, zmitrężyliśmy przeszło godzinę. Dochodząc do Beaumont, mieliśmy już dosyć: chciano odpocząć, lecz pewne zajście między szefem pierwszej sekcji i jednym z legjonistów odebrało nam ten odpoczynek, obawiano się bowiem następstw. Kapitan, zawsze i wszędzie pomysłowy, obrał drogę okólną, daleką. Szliśmy. Mrok i szaruga. Szliśmy godzinę, dwie, trzy, najpierw doliną w stronę Châlon sur Marne, później skręciliśmy w stronę płaskowzgórza. Wiatr z deszczem zacinał zukosa, ciął po twarzy i plątał nogi, uginające się pod siłą zmęczenia i ciężarem tornistra. Na odpoczynek, o ile z radością kładło się w błocie przy drodze, o tyle z bólem, z pomocą drugich podnosił się każ-

dy, by, idąc po drodze, ronić nie łzy, lecz siły. Potem zerwała się wichura i ulewny deszcz. Iść pod górę — ponad siły. Lecz, czyż się żalić, bunt podnosić? Nie!... Zwyciężyć! Zaintonowaliśmy polską, zwycięską pieśń. Wiatr nam ją wyrywał, unosił. Im silniejsza burza, tem silniejsza pieśń. Zwalczały się, lecz pieśń nasza zwyciężyła, narzuciła krokowi rytm, i kompanja nasza posuwała się równomiernie i pewnie.

Na płaskowzgórzu czekał na nas z przywitaniem jasny i pogodny poranek. Zawstydził nas brudnych i zabłoconych świeżością pól i lasów. Przez wsie szliśmy dumnie, gdy ludność z przerażeniem patrzyła na nasze męczeńskie twarze i ten krwawy pot. Tu i ówdzie ćwiczono młodego rekruta. Jacy oni czyści! Patrzyli na nas ze świadomością, że i ich to czeka, że i im przypadnie nosić to błoto i brud okopów, że i im przypadnie ta dola męczeństwa. Lecz, czy dla wszystkich dola zaszczytna? Nie wiem. Dla mnie — tak.

23 kilometry przebyliśmy w 8 godzin.

24 s t y c z n i a (B o u z y). — Dostaliśmy nowego szefa, p. Brosseta, fabrykanta jedwabiu z Lyonu. Typ, pokrewny naszemu kapitanowi, lecz wola spełnienia obowiązku obywatelskiego w nim zdaje mi się być silniejsza. Pierwsza sekcja dostała porucznika Studera, starego żołnierza legjonu. Wielka, trochę brutalna machina ludzka. To żołnierz! Wziął ich w kluby, że aż piszczą.

26 s t y c z n i a (B o u z y). — Wróciłem z pierwszej warty w mieście. Stałem na rogatce, zatrzymując wszystkich — wozy i ludzi. Sprawdzałem przepustki. Dniem nęciło mię szerokie falowanie pól, nocą miałem wyznaczony na wyniosłości wiatrak, z którego jakoby podawano sygnały. Dwa razy pojawiły się ognie w stronę Verzenay nad lasem. Co to było — nie wiem. Był ze mną Baranowski. Rozmawiałem z nim. Lubię go za jego prawość i życie odosobnione. Kochał córkę pastora,

starszy brat, zawzięty katolik, intrygował, on ostatecznie ustąpił, ale, ustępując, zerwał z rodziną. Brutale — zranili jego delikatną duszę!

28 stycznia (kanał Aisne). — Jesteśmy zpowrotem nad kanałem — zamarzniętym, niestety. Zajmujemy tylko inne schroniska. Obiecany został pełny wypoczynek. Czy tak będzie — nie bardzo mi się chce wierzyć, bo, choć ziemia zamarznięta, uniemożliwiająca kopanie buraków, kapitan na pewno coś nam nowego wymyśli. Dostałem Schurego „Les grands initiés", będę więc czytał. Choć tu teraz mieszkać nieco wygodniej — czas się wlecze długo i nudą zaczyna się zabijać ten, który w karty nie gra lub wina nie lubi. Będę więc czytał w słoneczne dni gdzieś na ustroniu.

Pełne tajemniczości zarośla z drugiej strony kanału przerzedziły się strasznie, miejscami widać okopy niemieckie — jasne na tle zielonego lasu.

1 lutego (kanał Aisne). — W słońcu, pod pogodnem niebem, zimowe dni dziwnie upajają dusze. Lekki, jakby odniechcenia, powiew ciepłego wiatru pcha jak najdalej od domu, wyprowadza na spłowiałe pola i w złociste gąszcze. Takim był właśnie dzień dzisiejszy. Ja, Helle i Romanowicz (malarz), idąc brzegiem kanału, doszliśmy do, w części zburzonego, miasteczka Sillery. Chleb biały, świeżo wypieczony, i masło — w życiu wojskowem to niebywały lux. Kupiliśmy go nietylko za sousy, ale i za drobną niespodziankę. Ustawione za mieściną baterje przeraźliwie trzaskających armat górskich zaczęły ostrzeliwać salwami linje niemieckie. Boże, co za łoskot i huk w murach miasteczka. Można oszaleć, pozostawszy dłużej pod presją takiej kanonady. Wszystko, co żyło, nawet psy, ukryło się w piwnicach, i my długo czekaliśmy popod drzwiami piekarni.

Ucztowaliśmy w plenerze, a Helle opowiadał nam dziwy spirytyzmu.

3 lutego (kanał Aisne). — Grzejąc się przy kaganku, straszny huk. Woda i odłamki lodu wytrysnęły wgórę ze środka kanału. To marmita przyprawiła nas o taką radość i śmiech. Śmieliśmy się z piorących w kanale koszule, którzy w chwili wybuchu instynktownie zasłonili się koszulami, nie zdając sobie sprawy ze śmieszności pozycji, śmieliśmy się z przerażonego kapitana, któremu na uspokojenie usmażono fryturę z rybek, ogłuszonych pociskiem.

Otrzymałem list z Paryża od pana Marcona, sekretarza kom. kons. zabytków przy ministerjum sztuk pięknych. Jest to odpowiedź na przekazany mu list do Pottiera, w którym omawiałem potrzebę zdjęcia witraży z Prunay. W liście p. Marcon dołączył kartę wizytową z rekomendacją. Przedstawiłem to pułkownikowi Pein'owi.

5 lutego (okopy pod Sillery). — Zmieniliśmy okopy. Jesteśmy nawprost t. zw. lasku niemieckiego. Posterunek obserwacyjny naszej sekcji dość daleko wcina się w pole. Będąc tam na warcie, jest się poniekąd odciętym od reszty sekcji. Szczęście, że nocą są tu patrole, zasadzki lub pionierzy, zakładający druty kolczaste. Pracować wypada nam wiele, kopiemy nowy okop komunikacyjny — czas mamy w zupełności zajęty, porucznik Brosset depcze nam po piętach. Niemcy nie bombardują wcale. Strzelamy (ukradkiem, bo nie wolno) kuropatwy i zające, po które wychodzimy z rowu o zmierzchu. Czas schodzi monotonnie.

9 lutego (okopy pod Sillery). — Dziś przeszliśmy na drugą linję. Przypadają nam w udziale roboty nocne, „corvées", patrole i zasadzki. Pułkownik Pein w porozumieniu z generałem dywizji, Blondelat, dał pisemny rozkaz komendantowi Noiré wyznaczyć mi odpowiednią ilość ludzi i zrobić wszystko niezbędne do zdjęcia witraży w kościele w Prunay. Kapitan, mający pewną złość do mnie zato, że porzuciłem stanowisko

łącznika, stawiał mi lekkie przeszkody — niestety był bezsilny.

Pierwszego dnia poszedłem tam o świcie i sam. Wejście moje do kościoła obudziło śpiących jeszcze artylerzystów. Wogóle sennie było na dworze, sennie było w kościele, od tak dawna bombardowanym. Wspinając się po roztrzaskiwanych ołtarzach badałem witraże i ostatecznie zdecydowałem, że pochodzą z końca XVI w., nie — jak poprzednio przypuszczałem — z XIV. Pocieszał mię tylko piękny koloryt, zwłaszcza trzech witraży. Skoro sprawa stoi tak dobrze, szkoda nie skorzystać z okazji i nie zachować tych, choć późnych, ale pięknych witraży. Na zapytanie pułkownika, czy warto je zachować, powiedziałem, że tak. Za zezwoleniem mera miasteczka Prunay, przystąpiliśmy do zdejmowania witraży, zaraz na trzeci dzień, t. j. w dzień, w którym kościół był mniej bombardowany. Lecz dokończyć pracy musieliśmy wieczorem, bo niespodzianie pocisk wpadł do kościoła i wybuchł wtyle nawy. Ksiądz (kapelan) odprawiał cichą, żałobną mszę. My, wspięci na drabinach, zdejmowaliśmy kawałkami biedne, poszarpane witraże. Nie mając pod ręką skrzyń, układałem je, segregowałem na ziemi w bezpiecznym kącie, gdzie mają poczekać czas pewien. Świst, a za chwilę i huk straszny przerwał modlitwę i pracę. Gruchot walącego się muru i łoskot wyrzuconych w powietrze ławek. Schronieni w sąsiednich domach widzieliśmy, jak pociski wyrzucały wgórę szczątki grobów, okalających kościół, i, co najboleśniejsze, widzieliśmy, jak wpadały znowu do środka, burząc po drodze mury i witraże.

Praca nasza była sensacją na froncie. Nasz sierżant Franken mówił o mnie: „Il est parti à Prunay pour ramasser les verres cassés".

14 lutego (okopy pod Sillery). — Mrozów już niema. Czasem mgła kryje ziemię tak gęsta, że oto dzisiaj całe popołudnie spacerowałem sobie jakby ni-

gdy nic. Że przyzwyczailiśmy się do chodzenia tylko okopami, do krycia się po rowach, widząc to, oczy wierzyć nie chciały. Wczoraj z wieczora nasza półsekcja nosiła na pierwszą linję gałęzie z sąsiedniego szpaleru sosen. Chodząc wieczorem tam i zpowrotem, skracałem sobie drogę i miałem czas porządnie wypocząć, zanim reszta nadeszła. Szpaler choiny, jakby zapomniany organ starego parku pośród pola na uboczu, miał coś w sobie straszącego. Że walczono tu i umierano, mówiły rozmyte już deszczem indywidualne okopy, jak muszle zaokrąglone. Słychać było czasem świst błędnej kuli, czasem stuk jej o drzewa. Zległem pod drzewem, gdy powykręcane konary jakby mi przypominały jedną z tych wizyj, które mię w dzieciństwie tak przerażały, pędziły z umiłowanych puszcz leśnych, i tam czułem w ciemności garbki poległych powstańców. Wracać już miałem, gdy oto w szarości pola zamajaczyły sylwety naszych.

Czy wy, którzy czytać będziecie moje niedbałe opowieści, zdacie sobie sprawę, czem jest „corvée ordinaire" na froncie? Deszcze, gliniasty teren, tysiące przechodni składają się nato, że ścieżki, prowadzące do miejsca, odległego o 3 kilometry od pierwszej linji okopów, gdzie podjeżdżają wozy z żywnością, stają się nie do przebycia; że nieraz, by uniknąć tego trzęsawiska, schodzi się z drogi, szczerem polem naprzełaj się idzie. Lecz biada temu, kto z workiem chleba czy ziemniaków na plecach wpadnie do dołu od marmity lub niespodziewanie zamota się w druty. To też na „corvée ordinaire" niechętnie idą nawet ci, którzy, korzystając z ciemności, znoszą łupy w postaci świec, czekolady czy sera.

Wyszliśmy o zmierzchu i radzi, że prędko odwaliliśmy robotę, wracaliśmy rzeźko, ten z workiem węgla, ów chleba czy wiązki drzewa. I, choć niebo było pogodne, od lasu, z niemieckiej strony zaczęła się wznosić masa tak ciemna, iż zdawała się chwilami niby uno-

sząca się czarna, wielka tkanina. Niema panika zapanowała nad światem. Z niemieckiej strony cisza, bez wystrzału. Złowieszcze jakieś knowanie. Czarne fantastyczne sylwety, pochylone jakby w oniemieniu, stanęły. Coś się stać miało...

Bo jakże iść w tę czarną, sięgającą połowy nieba, masę, gdy na zachodzie nie zagasł jeszcze blask zmierzchu?! Lecz jak tam nasi w pierwszej linji, w lesie?... Może napadnięto ich znienacka, może się biją na pięści. Nie — iść trzeba... Pomimo wszystko... Zwaliwszy wiązkę na plecy, troskę do duszy przyjąwszy, poszedłem, a moje kopalniane oczy torowały mi drogę.

17 lutego (Verzenay). — Dziś rano przyszedłem do Verzenay, gdzie nasi już byli i zatrzymali mi miejsce. Pomieszczenie, podobne do Pommery, łaźnia nam tylko zbyt zawilgaca powietrze. Ja znowu miałem robotę z witrażami. Pułkownik przysłał wczoraj po mnie, był na „Esperance", gdzie pokazano mi przygotowane skrzynie. Chciano mi dać pomoc, lecz ze służby wojskowej nikt mi pomocnym w pakowaniu być nie mógł pociemku w nocy. Z jednym tylko furmanem i ze skrzyniami pojechałem do Prunay. W kościele zupełny mrok. Świecy absolutnie zapalić nie można. Dopiero z pomocą oficera artylerji pod namiotem, urządzonym z ławek i dywanów, zapaliłem świecę tak, że mi lekko oświetla miejsca, złożono witraże, nie dając żadnego blasku na kościół. O! dawno nie pracowałem z takiem oddaniem się, jak wczorajszego wieczoru. Gdy wróciłem z witrażami w skrzyniach na fermę „Esperance", była już dwunasta.

Jestem oto znowu między swymi, gdy witraże mają być oddane pod opiekę merowi miasteczka Prunay.

22 lutego (Verzenay). — Przemyśl wzięty. Ubiegłej nocy w lasku żuawów zerwała się straszna strzelanina. Podobno Niemcy, żywo dotknięci nowiną

o Przemyślu, zakomunikowaną im przez sąsiadów, odpowiedzieli wściekłym ogniem.

Dziś niedzielny, słoneczny, przedwiosenny dzień. Wyszedłem na polanę płaskowzgórza, dominującego ze swym miasteczkiem nad rozległą doliną. Widać było wieżę Reims i wyżyny Pertlos. Rozmawiałem, a raczej słuchałem opowieści Hiszpana w Columbji, początkującego literata. W miłej francuzczyźnie opowiadał mi legendy kolumbijskich Indjan. Piękniejsze od brazylijskich, słyszanych jeszcze w Mailly z ust Piotrowskiego.

26 lutego (okopy pod Sillery). — Z Verzenay, zamiast nad kanał, odesłano nas na drugą linję okopów między laskiem żuawów i Prunay. Noce wilgotne i zimne, dni zato pogodne i tyle mają słońca, że się niem nacieszyć nie możemy. Okopy też nam są miłe, bośmy je w grudniu zaczęli, inni zdołali urządzić dość wygodne budy, no i za dnia jesteśmy prawie wolni. Ziemia paruje. Słońce, budzące uśpione życie, słońce przemiany materji, woalem senności omotało mój mózg, odebrało mi moc panowania. Nawpół przytomny obijam się o ludzi, często nie słyszę ich głosu, nie rozumiem ich mowy, wkońcu biorę moją skórę baranią, kładę na pole za nasyp. Spalam się w tęsknocie za sztuką, za wszechpotężnem pięknem, wizją cudownej kobiety. Odurzenie zabiera mi nawet i to — i zasypiam w odurzeniu pełen wiary w słońce.

Więc to już wiosna!

28 lutego (okopy pod Sillery). — Dziś uszliśmy szczęśliwie śmierci, bo marmita, przebiwszy dach, nim upadła na nas śpiących, zaczepiła o belkę, strzaskała ją i eksplodowała, nie tykając ziemi. Było kilku rannych i kontuzjowanych, gdyż odłamki zamortyzowały się na kocach i szynelach. Z mojej gameli [1]) zostały szczątki.

[1]) Archiwa formacyj polskich z lat wojny światowej.

2 marca (okopy pod Sillery). — Przeżyliśmy nużące chwile. Wczoraj koło czwartej po południu w lasku żuawów zaczęto momentalnie strzelać salwami. Do broni! Pobiegliśmy za naszą linję strzelniczą, wychodzącą na rodzaj zatoki, sformowanej krzyżowaniem się okopów. Choć strzelanina trwała, nie widać było nikogo. Widzieliśmy zato po raz pierwszy torpedy powietrzne [1]), słupy ziemi i dymu, wyrzucone hen wgórę, ponad las, a później huk i wstrząśnienie. Tego rodzaju pociski są naprawdę piekielne.

Koło północy, kiedy księżyc świecił jak nigdy, znowu alarm, znowu strzelanina, znowu silne bombardowanie i znowu te ogniste torpedy, które nocą wyglądają efektowniej. Jak rakieta wyrzucona wzbija się coraz wolniej i z pewnej wysokości spada pomiędzy drzewa, skąd tylko błyskawica ognia i straszny łoskot po lesie. Stojąc bezczynnie, na zimnie, nawpół oprzytomniały ze snu, każdy drżał z zimna. Ucichło. Wróciliśmy. Nad ranem znowu alarm, lecz tym razem u strzelnic staliśmy krótko.

Dziś dopiero żuawi opowiadali nam, że w biały dzień, t. j. o 4 po południu sekcja pionierów i piechoty niemieckiej wyszła, by niespodziewanie zaatakować lasek. Pomylili się — i wszyscy zostali w drutach, na polu. Że Niemcy nocą bombardowali torpedami i zapalającemi pociskami, chcąc, jeśli nie wziąć, to chociaż spalić ów lasek. Że ich porucznik dziś rano z brankadjerami wyszedł, by podjąć zawieszonego na drutach rannego oficera niemieckiego.

Jutro idziemy do Markizy.

7 marca (okopy pod Sillery). — Znowu zmieniliśmy okopy — jesteśmy bliżej ku drodze rzymskiej. Niemcy daleko. Druty pod okopami silne. Bombardowanie rzadkie. Któregoś dnia z rana Niemcy za-

[1]) Miny.

częli strzelać, widocznie celem zwabienia nas do strzelnic, gdy ich artylerja bombardować miała okopy. Plan ich się nie udał, bo, choć w szyku bojowym, oczekiwaliśmy w podziemiach.

Przyszła na mnie kolej pójścia do kuchni. Niemiły to zawód, ale trudno, robili to inni, robić i ja muszę. Narazie zespół (czterech na sekcję) był dość nieszczęśliwy, bo żaden nie umiał gotować. Dopiero kiedym zaalarmował szefów, przyszli i oto gotujemy. Odtąd spotykają nas tylko pochwały. Kuchnia nasza — to pałąkowaty tunel, przykryty belkami i nasypem ziemi. Każde ognisko ma swój otwór na dym, który, wychodząc w zarośla brzóz, ściele się po ziemi i rozwiewa. Niemcy widzą dym i strzelają z armat w dnie, kiedy wiatr silny porywa dym i pędzi go w stronę nieprzyjaciela. Walą już od pół roku, bywało tak, że marmity zupę powylewały, że kucharze pouciekali. Do środka nie wpadł jednak ani jeden pocisk. Pole w okolicach kuchni jest tak poryte, że jakby kto umyślnie przekopał, a czopów aluminjowych na pierścionki wala się mnóstwo. Wogóle jest tu znacznie niebezpieczniej, niż na pierwszej linji.

Dostałem kilka książek, jak to Remy de Gourmond „Une nuit de Luxembourg". Historja sztuki we Francji. Höericq. Z kuchni przychodzę tak zmęczony, że przekładam nad czytanie odwiedziny naszych przy pracy. Jednych zastaję przy kopaniu schronisk, drugich przy wcinaniu się nową linją okopów. Zawiązuje się i urywa jakaś rozmowa, djalog.

Wielomiesięczny pobyt w okopach tak nas oswoił z kulami, że o lekkim zmierzchu wychodzimy nawierzch, by pooddychać upajającym, przesyconym wiosną wiatrem, żeby czuć pod stopami szerokie łany zdziczałych pól. Onegdaj, kiedy tak byłem w polu i kiedy noc zupełna zapadła, wystrzeliła armata niemiecka, podprowadzona widocznie automobilem pod ich pierwszą linję. Ogień — to moment — ale huk jak

organ niósł się po polu, czystym jak dzwon głosem brzmiał i ginął w przestrzeni. Las mu odpowiedział echem głębszem i mniej wyrazistem.

12 marca (okopy pod Sillery). — Przeszliśmy do drugiej linji okopów. Obrzydliwe stare schronisko, pełne szczurów i myszy polnych. Nasi mają znowu zasadzki i patrole, lecz moja praca, praca kucharza, nie jest mniej męcząca. Czytać doprawdy nie mam sił. P. Antoni Potocki przysłał mi pierwszy numer „Revue de la Pologne". Znalazłem tam cenny materjał. O! jak daleko jestem od tego ruchu i pracy. Co to będzie, jeżeli przeżyję wojnę, jeżeli wrócę do mojej historji sztuki? Smutne przeczucia.

List z Kielc, o domu i ojcu niema wieści żadnych. Co tam się dziać musi w tem piekielnem zagłębiu? Podobno Niemcy na kopalniach powysadzali w powietrze wydobywalne maszyny i poburzyli huty, należące do towarzystw francuskich.

U nas w kompanji zaszły pewne zmiany. Polacy z innych bataljonów, dowiedziawszy się o istnieniu polskiej kompanji, zażądali pisemnie, by ich przeniesiono do nas. Oto przyszli, i porozmieszczano ich po sekcjach. Wnieśli element mniej sympatyczny: grę w karty na pieniądze. Mamy pośród nich kilku kaprali, starych legjonistów. Ci narzekają na obecną wojnę i mile wspominają pobyt w Tonkinie.

Nasza sekcja od kilku tygodni nie miała szefa, bo adjutant Molinier przeszedł do innej kompanji i — chwałaż ci Boże! Malcz został mianowany podporucznikiem i objął dowództwo drugiej sekcji. Warunki zmieniły się odrazu. W robotach zostały wprowadzone różne udogodnienia, i sierżanci przestali z nami się awanturować. Widzieliśmy, z jaką niechęcią kapitan przyjął nominację oficera Polaka i tem bardziej staramy się wykazać sprężystość organizacji i karność w wypełnianiu rozkazów.

Dziś, kiedy rąbałem drzewo przed kuchnią, komendant, oprowadzający naszego nowego pułkownika Cat'a z jego asystą, zobaczywszy mię, przedstawił jako archeologa i t. d. „Au régiment vous êtes obligé d'apprendre tant" — powiedział pułkownik.

19 marca (Verzenay). — Nie wychodzę prawie wcale. Jestem przeziębiony, i częsta gorączka przyprawia mię o senność. Zajęliśmy te same robotnicze baraki. Wiosnę czuć wszędzie, drzewa okrywają się już pąkami. Noce księżycowe i marmity częste. Każdego wieczoru błądzimy popod miastem, bo sama mieścina z wielkiemi wrotami, niecnie zawartemi, nam nie wystarcza. Towarzyszy mi najczęściej Popczyński, pupil Madeyskiego, bardzo solidny materjał na artystę. Był w Rzymie i już ku Paryżowi zmierzał, kiedy wybuchła wojna. Obuczany w Awinionie, w bataljonie nawpół afrykańskim, wyjechał na front, gdzie niedawno dopiero wraz z innymi Polakami przeszedł do nas. Choć silny i zdrowy, duszę ma subtelną. Opowiadałem mu o sztuce, o rzeźbie greckiej i o wielu skarbach piękna, do których przyjęcia jest aż nadto przygotowany.

22 marca (Verzenay). — Od wczoraj z rana kompanja nasza trzymała wartę na rogatkach, na posterunku do obserwacji aeroplanów i na posterunkach dywizyjnego sztabu. Nam, t. j. Żyznowskiemu, Migdałowi, Steinkellerowi, Ściechartowi, Liszkowskiemu i mnie, przypadł posterunek najmilszy, t. j. warta przy wiatraku na t. zw. świadku (wyniosłość przy dolinach rzecznych), dominującym nad okolicznemi winnicami. Wiatrak ten przedstawiał wspaniały punkt do obserwacyj strategicznych [1]) i jest ściśle strzeżony. Choć położony na uboczu, ruch oficerów, éclair'erów [2]) jest dość

[1]) Taktycznych.
[2]) Wywiadowców.

żywy, i każdy, nawet generał, musiał zejść z konia u podnóża i wstępować pieszo.

Wewnątrz domku właściciela wiatraku istna ruina. Stoły porozbijane, lampy potłuczone, ściana do piwnicy wywalona, powyrywane z szaf drzwi służą jako prycze. Z okna widok daleki, lecz i to kończy się nudą, bo nie wolno się oddalać. Rozmawiamy. Żyznowski rysunkami wzbogaca galerję ścienną.

Stoję na warcie. Mleczne chmury, ustrojone w fantastyczne korowody, odbywały swą świetlaną grę. Niedziela. I na ziemi żołnierze na odpoczynku, oficerowie zażywają spaceru. Winnice o stalowych barwach od tyczek podpływały mi pod same stopy. Wdali, po drugiej stronie szpalerów drzew, poprzez które słońce chwilami zapalało blaski wody, poza płową wstęgą moczarów i trzcin, w polu, lekko zazielenionem, widniały jasne zygzaki — to okopy francuskie i niemieckie. Jakby kto dwie koronki obok siebie rozesłał.

Niemcy ostrzeliwali pozycje francuskie szrapnelami. Pojawiały się i znikały obłoki szarego dymu, gdy echa wybuchu dochodziły znacznie później. Tam niedzieli niema. Tam padają zabici i ranni. Lecz oto czarny dym unosi się nad Beaumont. To pociski większego kalibru spadają na miasteczko, dotąd prawie że nietknięte. Kanonada z błot, otaczających Prunay, zaczyna być coraz to żywsza. To odpowiedź francuskiej artylerji. W drzwiach ukazał się Liszewski. Warta moja skończona, lecz nocna?

Gęsta mgła przejmującym chłodem ziębiła mi ręce i nogi. Nie widać było nic. Byłem jak na szczycie góry, tylko wiatrak, za dnia pozornie zamarły, nocą zdawał się straszny. Zdawał się być zamieszkały nie przez oficerów artylerji, w ciepłych izbach, wybitych dywanami, lecz przez jakiegoś oszalałego starca. Paliliśmy ogień w kominku całą noc, kiedy o 5 rano przyszła zmiana, przynosząca nam rozkaz pośpieszenia do ko-

szar, skąd kompanja nasza ma iść na ćwiczenia. Niespodzianka dość przykra. Bo czyż to należy gnać ludzi na 20 kilometrowy marsz i manewry, ludzi, których warta już i tak zmęczyła. Wielu (40) podało się za chorych. Wobec generała brygady na polanie, śród lasu, wpobliżu Louvois, atakowaliśmy małą wyniosłość, bronioną jakoby przez nieprzyjaciela.. Atak prowadzony był nieudolnie, winę ponoszą oficerowie.

24 marca (Verzenay). — Całe nieprzyjemne zajście. Znowu marsz, znowu pięćdziesięciu kilku chorych. Poszliśmy, ale komendant kazał rozbudzić Hufnagiela i sprawdzić chorych. Uznał za chorych zaledwie 8, reszta musiała się uzbroić i nas dogonić. Na miejsce przyszli w południe, lecz połowa została w drodze. Jest to represja, bo wśród nich są ludzie zdrowi, ale i chorzy, którzy marsz ten odchorują. Kapitan, zebrawszy nas, przypomniał stare przysłowie: „ivre comme un Polonais". Podobno kilku pozostałych w drodze spiło się w Verzenay. Jakie to wszystko niemiłe! Malcza nie było, jeździł na porucznikowskie ćwiczenia.

26 marca (kanał Aisne). — Jesteśmy nad kanałem na tem samem miejscu, jakie zajmowaliśmy po raz pierwszy w listopadzie. Nic się nie zmieniło, tylko chyba to, że druga strona kanału, przerzedzona, przestała dla nas być tajemnicą, że lasek został wyniszczony przez konie, i pole zawalone stertami słomy i znoszonego ubrania żołnierskiego. Najbardziej może zmieniliśmy się my sami. Lecz któż odnajdzie istotę zmian?

Malcz objął ostatecznie dowództwo nad naszą sekcją. Dzisiaj mieliśmy rewję, a jutro idziemy na ćwiczenia. Jest to kara za ostatnie zajście w Verzenay.

28 marca (kanał Aisne). — Wczoraj wróciliśmy z marszu naprawdę smutni. Kapitan, niechętnie, jak mówiłem, przyjąwszy Malcza, jako porucznika — powziął chęć dokuczania mu. Oto podczas wczoraj-

szych manewrów na każdym kroku nikt inny tylko Malcz spotykał się z uwagami kapitana: że nie tak prowadzi linję, że daje rozkazy nieregulaminowo i t. d. Nasi też, źle rozumiejąc stosunek przyjacielski Malcza, zachowywali się zbyt swobodnie, podczas manewrów rozmawiali głośno, co jest wzbronione. Malcza to ubodło. Przed samym wymarszem w powrotną drogę wylinjował nas i po polsku przemówił: „Obejmując komendę drugiej sekcji, chciałem zachować stosunek z wami zupełnie koleżeński. Zachowaniem swojem utrudniacie mi panowie być takim. Daję wam słowo honoru, że będę musiał być tylko żołnierzem, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Dziś omyliłem się tylko raz, poza tem jestem w porządku. Czy w porządku są inni, nie wiem". Kapitan, Studer, Brosset patrzyli nato ze zdziwieniem: choć obcą była im mowa, rozumieli po panującej smutnej ciszy, że rzucony został nam wyrzut. Podczas parogodzinnego marszu żadnych rozmów — cisza.

Choć przeziębiony, pozostawałem zdala od mieszkań, słuchając opowieści Popczyńskiego. Wracaliśmy do sztuki, do Rzymu, lecz najciekawsze z tego, co mi opowiedział, to są niektóre momenty z jego życia.

1 k w i e t n i a (okopy pod S i l l e r y). — Jesteśmy w pierwszej linji okopów. Mam początki bronchitu. Gorączka, w której około południa spalałem się, teraz ustąpiła. Zakazane mam leżeć, a jutro rano będę ewakuowany.

4 k w i e t n i a (E p e r n a y). — Wielkanoc. W szpitalu w Epernay. Zapalenie ucha, rezultat gorączki, dokucza mi zawzięcie. Przyjechałem z Filipowiczem, lecz wkrótce rozdzielono nas. On w innym szpitalu. Strasznie oburzony na komendanta Noiré. Wychodząc z Markizy do Prunay, musieliśmy się przedstawić komendantowi. Mnie życzył szczęśliwej podróży. Filipowicza szorstko wykrzyczał. Dziwne to doprawdy. Do podob-

nego postępowania jest zdolny tylko oficer, który długie lata przebył w Afryce i na Madagaskarze. Podobno oni wszyscy są tacy...

* * *

Pod datą 4 kwietnia, w szpitalu w Epernay, urywa się na pewien czas dziennik bajończyka Marjana Himnera. W tym czasie, kiedy Himner leczy się w szpitalu, nabierając sił do nowych trudów żołnierskich, kompanja bajończyków przerzucona została z dotychczasowych stanowisk pod Sillery w Szampanji na inny odcinek frontu. Załadowani do wagonów wraz z całym 1 pułkiem Legji Cudzoziemskiej, bajończycy przetransportowani zostali na odcinek Berthouval, pod wzgórze Vimy w okolicę Cerençy. W czasie drogi (przez Noisy lec Sec, Bourget, Amiens, Calais, Aubigny) spotkali się z drugą grupą Polaków, t. zw. Rucillczyków, służących w 2 pułku Legji Cudzoziemskiej i jadących w tym samym kierunku, t. j. pod Carençy. Stanęli tam w pierwszych dniach maja, przygotowując się do spodziewanej ofensywy francuskiej. Tam też na wzgórzach pod Arras dogania 5 maja oddział swój Marjan Himner.

* * *

5 maja (pod Carençy). — Przyjechałem. Jestem nareszcie śród swoich. Ze szczerą radością witałem moich szampańskich kompanjonów doli i niedoli zimowej. „Wiesz, ma być atak, podobno my atakujemy pierwsi, co za piekielne okopy! W ciągu dwóch dni warty bataljon miał 15 rannych i kilku zabitych. Pocoś ty przyjechał? Nie lepiej było zaczekać — jeszcze gotowi go zabić". Od ataku i mego głupstwa z przyjazdem przechodzili do zachwycania się nowym płaszczem, który mi dano w szpitalu. Lecz byli spokojniejsi i w tem, co mówili, piękniejsi, mówili, że „choć ewaku-

owany, nie marudował, a właśnie wrócił na moment, kiedy go potrzeba".

7 maja (pod Carency). — Ileż to umęczenia dla wszystkich — przygotować atak. Dystrybucje za dystrybucjami: naboje, zapasy żywności, ubranie, przyrządy do przecinania drutów. Wkońcu wszystko to nudzi, męczy, i chce się tego ataku jak najprędzej, bo w nim się wszystko skończy, zamknie. Mamy wyjść w nocy. Tornistry spakowane i odniesione do składu (idziemy tylko z celtami, w które zawinięte zostały zapasy żywności przerzuconemi przez plecy). Kucharze gotują mięso i rosół, które mamy spożyć przed wyjściem. — Ha! atak odwołany. Zirytowało to wszystkich, zwłaszcza tych podnieconych winem. „To tylko dowód francuskiej nieudolności" — krzyczeli.

Wyszedłem na miasto. Popczyński zapoznał mię z Pieszkowem, synem Gorkiego. Rozmawialiśmy poza domami w polu o rzeczach bardzo mi miłych: o muzyce rosyjskiej, snuliśmy wspomnienia, o Skriabinie, Rachmaninowie i Czajkowskim. Mówiliśmy o społeczeństwie polskiem, o którem on, Rosjanin, progenitura miłośnika Rosji, mówił z szacunkiem i dewocją. Polubiłem rozmowę z Pieszkowem.

8 maja (pod Carency). — Rozkaz do ataku może przyjść dzisiaj, więc mamy się napogotowiu. Tymczasem poinformowano nas o zajściu, które jakoby wpłynęło na odłożenie ataku. Niejaki Schneider, podający się za Szwajcara, legjonista z bataljonu, znajdującego się w okopach, korzystając z mroku ubiegłej nocy, zdezerterował, lecz ciemności pomyliły mu drogę i, zamiast do Niemców, dostał się do legjonistów o kilkaset metrów na prawo. Rozstrzelano go na miejscu. Po południu, gdy naokół było rojno i gwarno, wyszedłem w pola sam.

Mam więc stanąć wobec najgroźniejszego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo groziło mi w kopalniach,

Zaglądała mi w oczy śmierć, gdym się wspinał na szczyty murów fortecy chocimskiej i kamienieckich skał. Lecz czyż można go równać z siłą niebezpieczeństwa bliskiej walki? Intuicjo moja, tchnij we mnie wiarę w przeznaczenie i powiedz — przeżyję atak? Pamiętam, kiedy w Szampanji, zerwany ze snu alarmem, pędziłem do strzelnic, kiedy strzelanina w sąsiedztwie zdawała się otwierać tę walkę, którą my podjąć mieliśmy — w oczekiwaniu — płakałem... Nie siebie, nie... Płakałem moich sił, kiedyś w czyny przemienić się mających. Płakałem mojej młodości, pełnej zapału ku poznaniu. Wokoło mnie tyle tajemnic żyło dla mnie. Gdzież moje Indje, Babilon, Cejlon? — szeptałem. Żaliłem się mojej woli, która mię na śmierć skazała. Przecież umierać nie powinienem. Gdzież sprawdzian tej moralności, która mną kieruje i rządzi. Tak, moralność moja żyje nietylko życiem Polaka, żyje ona może więcej życiem dziecka Europy. To ona mi dała tę ukochaną sztukę, to przez nią ujrzałem zaczarowany świat Wschodu. Jej się oddałem, do niej należę. Z tem pójdę do walki. Ubogo, prawda, lecz cóż, mordować nie mam serca, rycerskość moja w czem innem się uosobniła. Być może, że nawet ci, którzy głos mój usłyszą, będą nadal za innymi pytać, jak ja mogłem stać się żołnierzem, jak pójdę na bagnety? Jednego mi żal, że, jako żołnierz, nie będę miał prawa nieść pomocy rannym.

Wróciłem z pól spokojny, jakby po spowiedzi. Rozkaz — idziemy.

Jak zwykle przed atakiem, kapitan w przemowie oznajmił nam, że my atakujemy, że mamy zdobyć „Ouvrage blanc", że powiedzieliśmy „żegnaj" rodzinie, znajomym, że możemy liczyć na niego tak, jak on liczy na nas, a dla uproszczenia walki więźniów nie robić. Gdzie sztandar? To przecie jedyny może moment, kiedy pod jego łopotem będziemy walczyć, a może umierać. Gdzie sztandar? Ha! odpowiedź: pan S. podobno

tak sobie go upodobał, że, ewakuowany, nie mogąc się z nim rozstać, zabrał ze sobą. W obecnej chwili podobno podziela wywczasy nadmorskie. Oburzać się? Podobne lekceważenia miały już miejsce nieraz.

12 maja (Mont St. Eloi). — Ocalałem. Lecz powiedzmy, jak inni nie ocaleli, lecz padli.

Rozkaz spakować zpowrotem tornistry i złożyć w magazynie. Znowu dystrybucje, mycie się i ubieranie w czystą bieliznę. Tak nam zeszło do 11 w nocy[1]). Obserwując twarze, widziało się dwa rodzaje ludzi. Pierwsi: milczący, zamyśleni, i choć smutni — nie żałujący swego losu. Drudzy: weseli, rozmowni, śpiewający. Widzimy teraz, że jak jedni, tak drudzy stanęli w potrzebie równie mężnie i pięknie.

Dwunasta i kwadrans. Debout! Przebudzenie. W półmroku ogarków świec zaroiło się, i gruchnęła pieśń polska. Pieśń skojarzenia bólu i radości, przeczucie śmierci i nadzieja życia. W półmroku świec śpiewano, nakładając na siebie torbę z żywnością, później manierkę z napojem, torbę z nabojami. Zaintonowano: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz"... I znowu ładownice, celtę, karabin. W przebudzeniu tem była siła, pod którą gięła się dusza od płaczu i mroźne falowania wstrząsały ciałem od stóp do głów.

To Wyspiańskiego Listopadowa Noc.

Sygnał. Wychodzić! W mroku nocy robiono ostatni apel. En avant! Naprzód! — powtórzyli Polacy.

Czwórkami zbliżaliśmy się ku frontowi. Z za lasu zapalają się i gasną rakiety niemieckie. Okopem komunikacyjnym dochodzimy do ruin szkoły rolniczej Berthouval. Krótka przerwa — i znowu naprzód. Świtało już, gdy zajęliśmy pierwszą linję okopów, zamieniwszy batalion, który ma być ostatnią naszą rezerwą. Dla rozgrzania się kazano dłubać w ścianie małe nory, chro-

[1]) 9 maja.

miące od możliwego bombardowania ze strony niemieckiej. Koło mnie widzę Migdała, Dobrowolskiego, Klimaca. Przez strzelnicę widać sieć drutów i kredowy grzbiet „Ouvrage blanc".

Już widno. Kanonada słaba. Koło szóstej zaczęto regulować strzały. Komendant Noiré peryskopem patrzy to tu, to tam na rezultat rozpoczętego bombardowania. Wpobliżu nas moździerz wyrzucił na niemieckie okopy pierwszą bombę skrzydlatą [1]). Wyrzucona, wzbija się wysoko, jakby zatrzymuje i, przewracając się stopniowo skrzydłami do góry, spada. Widać dym straszny, słupki z drutami wylatują w powietrze, przeraźliwy huk.

O siódmej bombardowanie dość intensywne. Naszych to nie zadawalnia. „To mają być te 900 armat" — mówili. Z powodu kurzu okopów niemieckich nie widać. Komendant, przechodząc, przystanął, bo oto skowronek się zerwał. Przerażony i oszołomiony kanonadą, zawisł w powietrzu i śpiewać zaczął śpiesznie, jakby przedśmiertną piosenkę. Noiré w onieruchomieniu patrzył. „Himner" — rzekł szeptem prawie na przywitanie mego powrotu ze szpitala. Zasalutowałem w milczeniu.

Dziewiąta. Malcz przyszedł. „No co, chłopcy, macie dobre miny"? „Dobre, pranie poruczniku" — odpowiedziano. Migdał nie wytrzymał — twarz mu się nerwowo skurczyła — jedyny raz zwątpił o swojem postanowieniu, żal mu było umierać. Lecz była to chwila. Później rozmawialiśmy już spokojnie.

Dziewiąta i pół... Bombardowanie straszne, odłamki dolatują aż do nas. Wszystkich pokrył żółty kurz. „75" [2]) zaczynają, jak stada ptaków, świstać nad głowami.

[1]) Minę.

[2]) Francuskie działa polowe kalibru 7.5 c...

Dziesiąta. Bagnety na karabiny! Naprzód! Zajmujemy płytki, wysunięty naprzód, rów, równoległy do okopu niemieckiego, przygotowany dla ataku. Jedna z bomb skrzydlatych, wybuchając za blisko, raniła pięciu z trzeciej sekcji, z naszych kilku ogłuszyła. Przyczajeni czekamy, odłamki pocisków, padając, bryzgają na nas ziemią. Kapitan z nami, kilka ostatnich rozkazów. Jeszcze trzy minuty. Wdali, na lewo, we wgłębieniu tyraljerzy już wyszli, może dlatego, że mieli do przebiegnięcia koło 300 metrów, gdy my pięćdziesiąt. Już.

En avant!

Strzelać zakazano. Pędzimy, bagnetami podani naprzód. Niemcy strzelają. Ktoś koło mnie padł. Padł, tak jak człowiek biegnący, któremu podcięto nogi, głową nadół. Już pierwsza linja okopów — przeskakujemy drugą. Rozkaz był zatrzymać się na trzeciej, ale gdzie tam. Niemcy uciekają. I widać w polu, jak liczna gromada pędzi i chowa się do miasta Neuveville St. Vaart. Inna grupa, jeszcze większa, przeważnie bez broni, ucieka polami w stronę dominującego nad okolicą płaskowzgórza. Na lewo widać goniących za nimi tyraljerów. Trąbka daje rozkaz na lewo. Dziwne — nam mówiono, że mamy iść nieco na prawo, równoległe do miasteczka. Kapitan słucha rozkazu i prowadzi nas na lewo. Niemcy pozostali w okopach, narazie myśląc, że za nami niema nikogo, zwrócili się i nam na tyły strzelać poczęli. Krótko to trwało, bo bataljon D nadbiegł natychmiast i zajął okopy. My, jak było w rozkazie, mieliśmy się posuwać pod przykryciem ognia siedemdziesiątek piątek. Na nieszczęście gorętsi wyrywali się naprzód, pociągając za sobą innych. Im to zawdzięczając, posunęliśmy się za szybko. Chwila — i oto w sam środek naszej sekcji pada „75". Jak snopy podczas zawieruchy, tak się powaliło kilkunastu naraz. Chwila zamieszania. Pociski i szrapnele padają zewsząd, zprzodu

a teraz jeszcze ztyłu. Znowu biegniemy. Niemiecka artylerja zarzuca pociskami pole. Padają nasi. Lecz nic to. Pogoń za Niemcami trwa precz. Droga Bethune — Arras już poza nami. Ja, osłabiony gorączką, przywiezioną jeszcze ze szpitala, pozostałem za naszymi. Oto porucznik I sekcji, Sztuder, rozdziera zakrwawiony rękaw, koło niego jeden z czwartej sekcji ma nogę rozharataną. Znowu jakaś droga. Pole, zaklęśnięcie. Na lewo jar, w nim rozległa dolina. Widać Lens. I jeszcze jedna droga polna wklęśnięta. Pędzimy do góry na płaskowzgórze. Koło fałszywej baterji widzę Frankena, biegnącego i wyznaczającego eskortę dla kilkunastu jeńców. Blady. Nie. On nie zdradzi [1]). Nasi są już u garbu płaskowzgórza. Jestem i ja. Walka zaczęta. Niemcy, oparłszy się o drogę na samym szczycie i o zarośla — zaczęli nas ostrzeliwać. Tyraljerzy na lewo znaleźli pozycję łatwą do obrony. Strzelali z nasypu jakiegoś starego okopu. Myśmy byli przedłużeniem tej linji, bo podaliśmy się nawet nieco naprzód, lecz nic nas nie broniło, leżeliśmy w szczerem polu. O ile linja tyraljerów była ściśnięta, o tyle nasza była zbyt rzadka. Naszego prawego skrzydła nie bronił nikt. (Ach, ta trąbka „na lewo"). Strzelanina trwała z kwadrans. Sąsiad mój leży nieruchomo. Na prawo, gdzie głównie byli nasi, wielu już leży. Oglądam się, gdzie niegdzie jeszcze ktoś leci. Jakiś oficer tyraljerów z rozwichrzoną czupryną, z szablą do góry komenderował ognia Arabom, strzelającym z jamy do marmity. Robił to, stojąc bez lęku. Nigdy nie miałem tak szczerego wrażenia Ks. Józefa i wogóle oficerów napoleońskich, jak w tej chwili. Padł. Nasz Malcz, z rozkrzyżowanemi rękoma, szabla w jednej, rewolwer w drugiej, z twarzą zastygłą, z piekielnym ogniem w oczach, biegł, jak męczennik. Na-

[1]) Sierżant Franken, Niemiec z pochodzenia, podejrzany był przez bajończyków o sprzyjanie Niemcom (Żyznowski).

przód! — krzyczał swoim donośnym głosem. Popczyński wolno wstał bez karabina i, wtył trzy kroki uszedłszy, padł na twarz, jakby drugi raz przeszyty. Nasi, rażeni, nawet się nie podnosili, głowa osuwała im się na ręce, jakby do snu. Z za stogu, koło drogi nawprost, wyskakują Niemcy. Z prawego skrzydła bić nas chcą. Widzimy to, i kapitan daje rozkaz przesuwania się w stronę wioski. Ja zostałem. Strzelając, śledziłem naszych. Zakrywał mi ich garb, lecz chorągiewka sygnalizacyjna pokazywała mi, jak nasi powoli cofali się ku miasteczku. Mitraljeza niemiecka z zarośli ostrzeliwa nas już zaledwie kilku.

Chronimy się za miedzę, lecz już celuje, i ziemia od kul bryzga nam w oczy. Cofamy się jeszcze 50 metrów, na nieco wklęśniętą drogę. Z za stogu coraz to nowi Niemcy wyskakują. Ostrzeliwujemy ich. Mitraljeza, widząc, że nas nie dosięgnie, zmieniła pozycję i nuż do tyraljerów wali zboku. Druga ostrzeliwuje nadchodzącą małemi grupkami pomoc. Doszli, czołgając się, dziesiątkowani. Tyraljerzy, dzięki swojej pozycji, trzymali się. Trębacz trąbił na atak bez przerwy, lecz sytuacja zaczynała być groźną. Pomocy prawie żadnej. Niemcy ostrzeliwują ich zboku. Jedni zaczęli biec, drudzy ich zawracali. Trębacz trąbił wciąż. Trzymają się jeszcze czas pewien. Upalny dzień, niewyspanie, walka zmęczyła ludzi tak dalece, że w trakcie okopywania się zasypiali.

Ogień mitraljez rośnie. Na tyłach zupełna pustka. Tyraljerzy, w panice i popłochu uciekając, pociągnęli za sobą inne pułki. Zatrzymaliśmy się na wciętej drodze, wzdłuż wklęśnięcia. Tutaj byliśmy bezpieczni, bo pod przykryciem naszych mitraljez, ostrzeliwujących płaskowzgórze, no i baterji „75", ustawionych koło „route de Bethune".

Tyraljerów opuściłem koło północy, by jako łącznik odnaleźć jedynego z pozostałych komendantów naszego

pułku — Colé. Nie znalazłem go, podobno się krył. Przez pewien czas znajdowałem się obok pułkowników, prowadzących obronę pozycji pierwszej i drugiej linji, ułatwiło mi to zdanie sobie sprawy z przebiegu walki. Lecz gdzież nasi? Odnalazłem ich nad ranem, okopujących się na „route de Bethune". Trzydziestu. Kompanja polska już nie istniała...

Więc musieli umrzeć i ci nieliczni, których od pierwszych dni Bayonny, aż do 9 maja, uważano za podejrzanych tchórzy...

Dywizja marokańska miała atakować w porządku następującym: tyraljerzy brygadą „côte 119" i ewentualnie zatrzymać się. Liczono bowiem na opór niemiecki, na którejś z dróg poprzecznych. Legja miała iść płaskowzgórzem aż do miasteczka, mając pod sobą „Bois de Folies", Neuveville St. Vaart atakować miały pułki francuskie. Żuawi byli naszą rezerwą. Rozkazem, podanym legjonowi „na lewo", rozluźniono linję centralną naszego ataku i zupełnie zbytecznie ścieśniono ją na lewo. Otóż widzieliśmy, co z tego wynikło. Z centrum uderzyła rezerwa niemiecka, wzmocniona ogniem flankowym z miasteczka, z drugiej połowy, będącej jeszcze w rękach niemieckich. Kontratak, który nas zepchnął do drogi wciętej. Dlaczego nie nadsyłano posiłków? O tem się dowiemy później, kiedy krytyka wojskowa będzie omawiać atak z 9 maja.

Mnie się zdaje, że „côte 140" była poświęcona zaraz po południu przez głównodowodzącego całym atakiem (20 kil.) t. j. z chwilą, kiedy raporty doniosły, że labirynt nie jest wzięty i Carençy nie zajęte. Carençy wzięto wczoraj, lecz za późno. Z labiryntem trudna sprawa, dlatego też może żuawi weszli w linje boju nie wcześniej aż nad wieczorem. W południe byli na „Ouvrage blanc". Komendant widział, że jest potrzeba podania pomocy jak najszybciej, lecz cóż, rozkazu nie było. Nasi o tem nie wiedzieli i, przesuwając się ku

wiosce, wzdłuż frontu obrony niemieckiej, wyginęli. Przez cofnięcie się całej linji — pozostawiono Niemcom zabitych i ciężko rannych. Malcz tam został, rażony kilkoma kulami, podobno żył.

Najważniejszą rolę odegrali ci, którzy celnemi strzałami kładli Niemców, przelatujących polem ku miasteczku, bo tam był blok obrony niemieckiej. Bitwa ta dostarczyła, jak zresztą inne, wiele epizodów cudownych, bajkowych. Nie, historja naszej kompanji jest o tyle piękna, że należy ją zachować niepodzielną, jednolitą.

Niech notatki te, pisane na pryzmach przydrożnych, w szopach i stodołach, w okopach i w polu — misterje same z siebie wydadzą, niech przemówią same, jak srebrna grafa wikingów ze Sztokholmu, na której wygrawerowane runy mówią: Bóg mnie zrobił...

* * *

Na opisie natarcia kompanji bajończyków pod Carency kończą się notatki Himnera. Nie prowadzi ich nadal, gdyż służba na nowym odcinku pod Arras nieporównanie cięższa była od służby w okopach kompanji. Niedawno przebyta choroba, wycieńczenie walkami, gorące poza tem, pełne skwarnego słońca dni — wytrącały snadź notatki z ręki żołnierskiej. Wkrótce też, w dniu 16 czerwca, bajończycy, a z nimi i Himner ostatecznie schodzą z pola.

W dniu 16 czerwca na odcinku Notre Dame de Loretto szczupła kompanja polska, zajmując samorzutnie okopy pierwszej linji 156 pułku piechoty, toczącego na przedpolu ciężką walkę, dostała się pod silny ogień Niemców, uderzających na te okopy. W zażartej walce topnieją resztki bajończyków — Himner zaś zostaje ranny w twarz odłamkiem granatu. Kompanja polska

po bitwie tej zostaje rozwiązana, ranni odesłani z frontu.

Wśród nich, do szpitala w Argentan dostaje się Marjan Himner. Przebywa tam zaledwie dwa tygodnie, nieopuszczony jednak przez przyjaciół. Jeden z nich, bardzo wysoko ceniący młodego archeologa, profesor Pottier, pisze zaraz do władz szpitalnych, polecając ich opiece bohaterskiego żołnierza, na co otrzymuje odpowiedź, świadczącą o niemałem wrażeniu, jakie po sobie wśród obcych ludzi Himner pozostawiał. „Dzięki pańskiemu pismu — pisze kapelan szpitalny do profesora Pottier — miałem przyjemność poznać bliżej pana Marjana Himnera, jak również obeznać go z niektóremi zabytkami naszego starego Argentan i z naszą słynną sztuką koronkarską. Na nieszczęście — zresztą, kto wie, może na szczęście — pobyt pana Himnera był u nas bardzo krótki, gdyż rana jego prędko się zabliźniła. Pozostawił on po sobie najmilsze wśród nas wspomnienie" [1]).

Życzliwość ludzka i najszczersza sympatja otacza go zewsząd. „Jego komendanci — pisze profesor Pottier — byli dlań najżyczliwsi, służbę szpitalną zdobył sobie odrazu, a gdy ze szpitala w Argentan jako rekonwalescent dostał się do Vimontiers, zaraz zabiera się do swej umiłowanej pracy. Pisze rozprawę, ogłoszoną w Annales de Géographie w marcu 1916 roku, czyta wiele i pracuje, krystalizując jednocześnie coraz jaśniej i głębiej stosunek swój do trwającej wojny. „Mówi się, że oddałem przysługę Francji — zwierza się profesorowi Pottier. — Nie, jeśli spłaciłem ten dług Francji, która mi dała oświatę, niemniej pozostaje mi jeszcze do spłacenia dług względem własnego kraju, który miał i mieć będzie zawsze groźnego wroga ze strony Niemiec. Dla

[1]) E. Pottier: Marjan Himner, volontaire polonais (La revue de Pologne, grudzień, 1916 r.).

Polaka wyboru niema, zwalczać on musi germanizm zawsze. Największy jednak dług, jaki mi pozostaje do spłacenia z poświęceniem całej mej istoty, jest to dług syna Europy. To przeświadczenie napełniło mnie taką siłą równowagi, że w najcięższych chwilach mego życia wojskowego nie poddawałem się nigdy zniechęceniu".

Tej siły wytrwania, konsekwencji logicznej i prostej, która wynika dlań jako dla człowieka i Polaka, daje wkrótce jeszcze pełniejszy wyraz. Po wyzdrowieniu całkowitem mógł opuścić służbę w wojsku francuskiem, mógł starać się dostać do Rosji, gdzie tyle było przecież sposobności do zwolnienia się z wojska, względnie wygodnego gdzieś na tyłach przeczekania wojny. Himner postanawia zostać w wojsku francuskiem, przenieść się jednak do służby w lotnictwie. Decyzja jego jest świadoma, głęboka, niemniej pełna spokojnej rezygnacji. „Pisze mi Pan — komunikuje profesorowi Pottier — że zostać lotnikiem w czasie wojny — to pewna śmierć. Zapewniam Pana, iż mam pewność absolutną, że w wojnie tej zginę"...

O postanowieniu przeniesienia się do lotnictwa, powziętem w szpitalu w Argentan — pisze Antoni Potocki, dając w głębokiem ujęciu istotny sens i znaczenie tego postanowienia. „Po paru tygodniach pobytu w szpitalu — notuje Potocki — wrócił Himner, promieniejący radosnem podnieceniem. Zakomunikował mi, że w szpitalu wiele przemyślał i że tak, jak dotąd, nie ma zamiaru się marnować. Himner miał w sobie organicznie — pisze dalej Potocki — przez żywotność natury spojone w jedno: idealne i najrealniejsze pobudki. Miał w sobie wszystko, co potrzebne, na świetnego, w największej skali karjerowicza — miał również nieugaszony zapał do rzeczy najoderwańszych, najbardziej zaziemskich. Energji, wprost fizycznej jego pracowitości odpowiada jakaś niesamowita ciekawość ducha — pogodna i łagodna napozór, a nurtująca i zaborcza we

wszystkich kierunkach. Kiedy mi się zwierzył po powrocie ze szpitala, że tak się dalej marnować nie myśli, przemknęło mi natychmiast, że czynniki „praktyczne" zwyciężyły. Wówczas począł mi wykładać skrupuły i rachuby.

Nie zapomnę nigdy tej twarzy. Promieniały z niej oczy, przypominające coś ze słonecznej potęgi wzroku Goethego. Z twarzy nie schodził mu subtelny uśmiech. Himner wykładał, że poprostu jest rzeczą haniebną, gdy pewna suma inteligencji ogólnej i wiedzy technicznej marnuje się na łopatę i karabin w transzach, gdy dość jest na to doskonałych zuchów, którzy nic innego uczynić nie potrafią. On tedy, Himner, postanowił zużytkować swoje siły inaczej. Etyczne względy nim powodują. Każdy powinien dawać maximum wysiłku w tej ohydnej wojnie, by się skończyła jak najrychlej"...[1]).

Postanowienie swe natychmiast wprowadza w czyn. Awansowany na kaprala, do Bożego Narodzenia 1915 r. pełni służbę w garnizonie lińskim, gdzie wreszcie otrzymuje upragnione przyjęcie do szkoły pilotów w Pau, u podnóża Pirenejów. „Jestem w owej sławnej szkole walki — pisał do profesora Pottier — przez którą przechodzą wszyscy piloci bojowi... Kiedy latamy w szyku zbiorowym, wyglądamy jak stado ptaków... Chwilami szczyty Pirenejów spoglądają na nas z wysoka, to znowu ja wzbijam się nad nie ze swym białym aparatem: czuję się wówczas białym orłem Polski!"...

Niestety nie zdołał rozwinąć swych skrzydeł w Polsce. W ostatnich dniach lipca 1916 roku, w czasie ćwiczebnego lotu, spadł z płonącym aparatem na spaloną od południowego słońca francuską ziemię. Koledzy wydobyli tylko jego zwęglone zwłoki...

[1]) Antoni Potocki: *Największy ocean. Pamięci lotnika Marjana Himnera.* Świat, kwiecień, 1922.

Z HISTORJI ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Z pośród wszystkich różnorodnych formacyj wojskowych, które Polacy wystawili, zorganizowali i w bój w latach wojny światowej poprowadzili, chyba wokół żadnej z nich tyle swego czasu nie skłębiło się namiętności, tyle swarów i kłótni par exellence politycznych, co wokół stworzonej w latach 1917 — 1918 Armji Polskiej we Francji, wokół t. zw. błękitnej armji gen. Hallera.

Złożyły się na to specjalne, wyjątkowe warunki. Stworzona poza krajem, zdala od tętniących nadziejami serc rodaków, ledwie poczęta, ledwie wzrastająca z trudem i mozołem w siły, — wnet otrzymuje stempel wyłączności, stempel partyjny. W miarę czasu, w miarę komplikujących się stosunków politycznych między krajem a emigracyjnymi t. zw. koalicyjnymi politykami — stempel ten poczyna coraz ostrzej się zaznaczać. Dochodzi wkrótce do tego, że błękitna armja staje się niemal prywatną własnością kilku ludzi i jednego stronnictwa, które przeznacza ją, zanim progi ojczystego kraju przekroczy, do wewnętrznych, krajowych na rzecz tego stronnictwa rozstrzygnięć, otaczając w tym celu hallerowskie dywizje sztuczną aureolą reklamy, rozbudzając wśród wojska niezdrowe, osobiste ambicje, czyniąc zeń ośrodek wojskowo-politycznych spraw polskich, aż do chwili, kiedy wymagały tego bezpośrednie interesy polityczne. Po rychłym jednak przesunięciu ich na inną, aktualną w danej chwili płaszczyznę —

niedawny blask, szerzony wokół armji błękitnej, zaczyna przygasać, gwałtownie blaknąć, by zamienić się wkońcu w szary popiół zapomnienia.

Z tych to przyczyn, z braku istotnego, głębszego podejścia do wojska, tworzonego we Francji, gdy nikt poważnie pracy żołnierskiej, dokonanej zdala od kraju, nie traktował, rozmieniając ją na drobną monetę chwilowych, doraźnych korzyści, przez długie lata o Armji Polskiej we Francji poza dziennikarskiemi artykułami nic się nie pisało. Stan ten doprowadził wkońcu do tego, że armja, licząca z chwilą powrotu do kraju sześć dywizyj, stanowiąca niemałą część ówczesnej siły wojskowej, walczącej na froncie wschodnim, długo musiała czekać, aż się zajmie nią badacz, aż zwróci uwagę na jej losy historyk. Literatury pomocniczej nie było, kilka pozycyj bibljograficznych, śmiesznie skąpych wobec ilości i jakości publikacyj i prac, związanych czyto z historją Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej, czy formacyj wojskowych, tworzonych na wschodzie, — stanowiło zaledwie materjał cząstkowy, drobny i nieistotny. Jednem słowem historyk, który zapragnął poznać się z losami wojska, tworzonego na zachodzie, sięgać musiał odrazu do źródeł, na ich, tak często suchej i niewystarczającej, wymowie budować szkielet zarysu historycznego Armji Polskiej we Francji.

Pokonawszy wreszcie owe trudności — przed trzema laty ukazuje się pierwsza praca, malująca w krótkim zarysie dzieje tej formacji, wydana p. t. *Bajończycy i Armja Polska we Francji*[1]), w krótkim czasie rozkupiona całkowicie, uprzednio ponadto drukowana w „Bellonie". Poza materjałem źródłowym, czerpanym z Archiwum Wojskowego, pierwsza ta praca oparta zo-

[1]) Wacław Lipiński: *Bajończycy i Armja Polska we Francji*. Warszawa 1929. Wojskowe Biuro Historyczne. Str. 46. Odbitka z *Bellony*. Warszawa 1929.

stała na kilku zaledwie pozycjach bibljograficznych, a mianowicie: Dienstl-Dąbrowy *Z wojskiem polskiem przez Niemcy* (Tyg. Ilustr. 1919 r.), na drobnych wspomnieniach bajończyka Jerzego Kijewskiego, drukowanych w tymże samym Tyg. Ilustr. w r. 1914. Merlota *L'armée polonaise, constitution en France et organisation* (Paryż, 1918), Żyznowskiego *Krwawy strzęp* (Warszawa, 1921), oraz na kilkunastu wiadomościach u Smogorzewskiego w *La Pologne restaurée*, wydanych w r. 1927 w Paryżu.

Ukazanie się *Bajończyków i Armji Polskiej we Francji* — pracy, napisanej przez legjonistę, zaznajomionego z losami tej formacji tylko na podstawie materjału źródłowego i bibljograficznego, oraz jednoczesna dziesiąta rocznica przyjazdu hallerowskich dywizyj do kraju — musiały siłą rzeczy wywołać żywe echo, musiały stać się wyrzutem sumienia dla tych, którzy biorąc w pracach nad tworzeniem Armji Polskiej we Francji mniej lub bardziej wybitny udział, uporczywie dotychczas milczeli. Jakoż w krótkim czasie — na przestrzeni dwu lat — ukazują się od roku 1929 jedna po drugiej prace, omawiające historję polskiej formacji wojskowej, tworzonej na obszarze trzeciej republiki.

Przedewszystkiem odezwali się sami „Hallerczycy". Wkrótce po ukazaniu się *Bajończyków i Armji Polskiej we Francji* wychodzi w r. 1929 w Poznaniu zeszyt wstępny wydawnictwa zatytułowanego *Polska armja błękitna. Wydawnictwo historjograficzne* [1]), wydane nakładem i pod redakcją komisji przygotowawczej historjograficznego wydawnictwa „Polska armja błękitna" przy chorągwi Wielkopolskiej Związku Hallerczyków, wnet potem w tymże samym 1929 r. wychodzi w War-

[1]) *Polska Armja błękitna. Wydawnictwo historjograficzne.* Zeszyt wstępny, str. 40. Poznań 1929.

szawie Skarzyńskiego Wincentego *Armja polska we Francji w świetle faktów* [1]), oraz Józefa Sierocińskiego *Armja Polska we Francji. Dzieje wojsk gen. Hallera na obczyźnie* [2]) — wreszcie odzywa się człowiek, który pars magna fuit przy organizacji tej formacji, odzywa się Wacław Gąsiorowski, wydając swoją *Historję Armji Polskiej we Francji* [3]).

Z wymienionych tutaj trzech pierwszych wydawnictw — najwięcej nadziei wzbudziło, z tytułu i podtytułu sądząc, *Polska armja błękitna*, pomyślana jako wydawnictwo stałe, redagowane komisyjnie, wydawane przez Związek Hallerczyków, a więc siłą rzeczy mogące skupić wokół siebie wielu z tych, którzy rzeczywiście coś w sprawie Armji Polskiej we Francji powiedzieć by mogli. Niestety, pobieżny rzut oka na ów zeszyt wstępny przynosi głębokie rozczarowanie. Nie będę tutaj szerzej go omawiał jako że surowo się z nim raz już obszedłem [4]), nadmienię tylko, że z głównych autorów, zabierających głos w *Polskiej armji błękitnej* gen. Haller w „szkicu syntetycznym" poza szeregiem ogólników i beztreściwych rozważań nie przynosi absolutnie nic nowego, reszta zaś autorów (z których np. gen. Sikorski, płk. Izydor Modelski oraz ks. Panaś wogóle nigdy nic wspólnego z Armją Polską we Francji nie mieli) powtarza rzeczy znane, z zupełnie niepoważnych artykułów dziennikarskich zaczerpnięte. Jedyną pozycją, wnoszącą nieco ciekawych wiadomości, jest

[1]) Wincenty Skarzyński. *Armja Polska we Francji w świetle faktów*. Str. 92. Warszawa 1929.

[2]) *Armja Polska we Francji*. Dzieje wojsk gen. Hallera na obczyźnie. Zebrał i opracował Józef Sierociński. Str. 246. Warszawa 1929.

[3]) Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus) *1910 — 1915. Historja Armji Polskiej we Francji*. Str. 404. Warszawa 1931.

[4]) Por. Wacława Lipińskiego: *Na przedpolu historji* — str. 163 — 175. Warszawa, 1930.

artykuł Dienstl-Dąbrowy o rekrutacji we Włoszech oraz drugi Cz. Żuławskiego o werbunku w Ameryce, zaczerpnięty z czasopisma *Weteran,* wychodzącego w Stanach Zjednoczonych.

Drugiem zkolei wydawnictwem, odnoszącem się do omawianego zagadnienia, jest cytowana już *Armja Polska we Francji w świetle faktów* Skarzyńskiego.

Niewielka praca Skarzyńskiego, nakreślona z pamiętnika, już od pierwszych stron, dwu zamieszczonych w niej przedmów, niewielkie wzbudza zaufanie przez niesmaczną reklamę samej postaci autora, którego poza tem portret ozdabia początek książki. Pomijając zresztą prymitywność i naiwny poziom wywodów Skarzyńskiego, treść ich należy przyjąć z dużem zastrzeżeniem. Skarzyński przesadza, widać to odrazu, wyolbrzymia swoją osobistą rolę, co zwłaszcza przy konfrontacji z innemi pracami wychodzi najaw dość często, niektóre zaś fakty, przezeń przytoczone, a jego osoby dotyczące, należy wręcz odrzucić jako mało prawdopodobne.

Niemniej jednak praca Skarzyńskiego jest ciekawa o tyle, że pierwsza w sposób dokładny, chwilami barwny nawet, zaznajamia z dziejami prądów ideowo politycznych, jakie nurtowały wśród wychodźtwa polskiego czasu wojny światowej. Pisze więc autor o staraniach, jakie wespół z twórcą polskiego skautingu, Małkowskim, przedsięwziął u władz kanadyjskich, czego owocem stało się założenie w styczniu 1917 pierwszej szkoły instruktorskiej w Toronto w kanadyjskim stanie Otranto, gdzie ze względu na ówczesną jeszcze neutralność Stanów Zjednoczonych postanowiono ćwiczyć przyszłych oficerów wojska polskiego, pisze o trudnościach, jakie napotykano w tej pracy ze strony Kom. Obrony Narodowej, o założeniu pierwszej szkoły oficerskiej przez Związek Sokolstwa w Cambridge Springs w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed rozpo-

częciem wojny ich z Niemcami, gdzie na instruktorów użyto wychowańców szkoły z Toronto, wreszcie obszernie opisuje rozpoczęcie prac werbunkowych od października 1917 r., z chwilą, kiedy po niemałych trudnościach rząd Stanów Zjednoczonych zezwolił na rekrutację do polskiej formacji wojskowej.

Wspomnienia Skarzyńskiego napisane zostały — jak się już mówiło — prymitywnie, bez żadnego głębszego ujęcia zwłaszcza momentów polityczno-ideowych, w których autor gubi się zupełnie. Sądząc według treści i stylu tych wspomnień, Skarzyński należy do typu ludzi przedsiębiorczych i rzutkich życiowo, nie dysponujących jednak walorami umysłowemi wyższego rzędu, dozwalającemi zjawiska, z któremi się styka, odpowiednio uszeregować. Z tego też względu oraz z typowej amerykańskiej pewności siebie, z jaką Skarzyński relacjonuje o swoich pracach i zasługach, rodzi się w stosunku do niego nieufność, czy wszystko to, o czem mówi, pokrywa się z rzeczywistością, zwłaszcza że aż nadto często autor „zagaduje" swoje wspomnienia, nie opierając ich na niezbędnej podstawie dokumentów, dat, miejscowości oraz świadków, a tem bardziej razi, iż nie szczędzi cytowania oryginalnych materjałów, gdy chodzi o zdarzenia czy prace stosunkowo drobne.

Oto jeden z przykładów. Autor drukuje dokument bez znaczenia, przydzielający go po powrocie do kraju do paryskiej misji zakupów gen. Romera (podobnych dokumentów przytacza kilka), natomiast żadnych szczegółów bliższych o trudnościach, jakie tam napotkał, nie wspomina, a o drugich zkolei trudnościach, jakie napotkał przy okazji dwumiesięcznego swego wyjazdu do Ameryki również w sprawie zakupów, pisze, iż „widząc, że dzieją się niedorzeczności, zażądałem od ministra wojny stanowczo, drogą telegraficzną, odwołania mnie do pułku, wysyłając mu raport z przyczynami mego żądania". Podobnie jak zbywa sprawę w tym

wypadku jednem słowem „niedorzeczność" — również w wielu innych wypadkach, gdy chodzi o sprawy i ważne i ciekawe — przemyca je Skarzyński jednem czy dwoma nic nieznaczącemi lub niezrozumiałemi słowami, co zwłaszcza przy nieumiejętności przedstawienia tła opisywanych wypadków, stanowi bardzo duży minus jego pracy. Najlepiej też stosunkowo przedstawia się początek wspomnień Skarzyńskiego z okresu pierwszych prac wojskowych w Ameryce, zwłaszcza cenne są spisy imienne uczestników szkoły wojskowej w Toronto.

Trzecią zkolei pracą, wydaną w dziesiątą rocznicę powrotu dywizyj hallerowskich do kraju, jest dużego formatu, obficie ilustrowana książka Sierocińskiego *Armja Polska we Francji. Dzieje wojsk generała Hallera na obczyźnie.* Autor, jeden z czynniejszych organizatorów wojskowych wśród wychodźtwa polskiego w Ameryce — nie pokusił się na szczęście o danie zarysu historycznego, starając się ograniczyć do zestawienia materjałów, odnoszących się do omawianego zagadnienia. „Na szczęście", gdyż podobnie, choć w mniejszym stopniu niż Skarzyński — Sierociński nie bardzo się orjentuje w głębszych podstawach spraw, o których pisze, powtarzając przeważnie jak za panią matką zasłyszane sądy czy opinje zaczerpnięte z dzienników politycznych. Daje jednak sporo dokumentalnego materjału, daje skrót, szkielet faktów i dokumentów, rozmieszczonych bardzo przejrzyście, choć niemniej tendencyjnie. Tak więc książkę o Armji Polskiej we Francji otwiera najpierw portret i życiorys gen. Hallera, na drugiem miejscu portret i życiorys Dmowskiego oraz Paderewskiego, dalej następuje rozdział o Polskim Komitecie Narodowym, poczem następuje dopiero właściwa treść, rozpoczynająca się słusznie rozdziałem o Bajończykach.

Po treściwym opisie historji oddziału Bajończyków autor w następnym rozdziale pisze o pracach wojskowych, podjętych i rozwijanych na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady, kreśląc objektywnie naogół główny rys tych prac, opatrując rozdział ten wielką ilością bardzo cennych fotografij, przeplatając je krótkiemi życiorysami główniejszych działaczy wychodźtwa polskiego w Stanach. W rozdziale tym, jak i w następnym p. t. *Francja* — podane zostało chronologiczne zestawienie ważniejszych faktów, od czasu do czasu przeplatanych tylko własnemi opinjami autora, zestawienie o charakterze informacyjnym, niemniej bardzo cenne, dające główny szkielet tych zdarzeń, z których złożyła się historja Armji Polskiej we Francji, oparta na najważniejszym zrębie — na zrębie ochotników ze Stanów Zjednoczonych. Zkolei autor poświęca następne rozdziały formacjom, tworzonym z jeńców austrjackich we Włoszech, zaciągowi ochotniczemu w Brazylji, oddziałowi na Murmanie, dywizji Żeligowskiego w Rosji południowej, a nawet tak drobnym oddziałom, jak w Serajewie czy w Chinach, kończąc obszerniejszem zestawieniem losów dywizji syberyjskiej.

Traktując pracę Sierocińskiego jako zbiór i zestawienie materjałów, odrzuciwszy na bok osobiste jego sądy i opinje, zresztą nieliczne, należy uznać ją jako wydawnictwo nie pozbawione dużych wartości, dające historykowi możność oparcia się na niej, jako na pierwszym szkielecie, który należy uzupełnić tłem, rozbiorem analitycznym oraz syntezą.

Całkowicie odrębną oraz najważniejszą z dotychczasowych pozycyj bibljograficznych, omawiających formacje wojskowe na Zachodzie, stanowi obszerna, na kilka tomów zakrojona praca Wacława Gąsiorowskiego, której tom pierwszy opuścił prasę w roku 1930.

Wacław Gąsiorowski, powieściopisarz, publicysta i dziennikarz, od szeregu lat przed wojną światową,

przebywający we Francji, rozwijający tam na gruncie sokolstwa bardzo czynną działalność, opanowany bardzo głęboko ideą francusko-polskiego zbliżenia i francusko-polskiego braterstwa broni, — od pierwszych chwil wybuchu wojny światowej stara się tej idei nadać realny wyraz. Zbliżony do kół prawicowych, niezależny jednak w swoich stosunkach od ówczesnych stronnictw politycznych, bystro orjentujący się zarówno wśród ludzi, jak i wśród prądów, jakie nurtowały społeczeństwo, wiedzący bardzo wiele i pilnie nasłuchujący wszystkiego, o czem się wówczas na emigracji swobodniej, niż w kraju mówiło — od pierwszych dni sierpnia 1914 r. poczyna rozwijać żywą bardzo działalność. Przeczuwając raczej niż świadomą myślą polityczną się kierując, że światowa wojna musi przynieść zasadniczą zmianę losów Polski, tworzy w Paryżu Komitet Wolontarjuszów, czego owocem stają się oddziały Bajończyków i Rueillczyków. Jako redaktor *Polonji* utrzymuje później bardzo żywy kontakt zarówno z żołnierzami, jak i z wychodźtwem polskiem we Francji, stając się jego reprezentantem wobec władz francuskich do tyla realnym, że poświadczenia polskości, przezeń wydawane w Komitecie Wolontarjuszów, respektowane są z całą lojalnością przez administracyjne władze francuskie. Zajmując się żywo i gorąco akcją samarytańską, rozwijaną przez komitet pomocy ofiarom wojny w Vevey, wreszcie, z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej — staje się w 1917 jednym z tych, których główną zasługą jest utworzenie Armji Polskiej we Francji. Przy pierwszych, początkowych pracach w Wojskowej Misji Francusko-Polskiej występuje odrazu jako oficer, wyjeżdża później do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w celach rekrutacyjnych, gdzie, rozwinąwszy ogromną energję, doprowadza do wysłania z Ameryki ponad 20.000 ochotników, którzy stają się podwaliną i zrębem wojska polskiego, tworzo-

nego we Francji. Po powrocie — poróżniony z Komitetem Narodowym — wyjeżdża po skończonej wojnie do Stanów Zjednoczonych, przebywając tam ostatnie dziesięć lat. Osiadłszy wreszcie zpowrotem w kraju, przystąpił do pisania pamiętników, których główną treścią jest jego udział w pracach wokół tworzenia Armji Polskiej we Francji.

Tom I wydawnictwa Gąsiorowskiego nosi tytuł *1910 — 1915. Historja Armji Polskiej we Francji*, tomy następne miały omawiać lata dalsze. Z tych więc powodów zwlekałem z napisaniem oceny pracy Gąsiorowskiego, dość długo czekając, aż się ukaże całość. Niestety dwa lata prawie mijają, a dalszego ciągu — zapewne z powodu kryzysu, jaki dotknął również i wydawców — niestety, nie widać. Niestety — bowiem tom pierwszy pracy Gąsiorowskiego budzi w pełni uzasadnione nadzieje, że wreszcie ukażą się w całej pełni pokrywane do tej pory milczeniem kulisy polskiej akcji politycznej, akcji, jaka się wokół Armji Polskiej we Francji w latach 1917 — 1919 rozwinęła.

Że Gąsiorowski zamierzał pisać o wszystkiem, co wie, co pamięta, co dokumenty wreszcie, jakie posiada, mówią mu — powiada o tem w słowie wstępnem do swej pracy. „Każdy rzut historyczny — pisze — potrzebuje oddalenia, perspektywy, spokoju i zrównoważonego sądu, który z reguły niesie dopiero znaczny odstęp czasu. Tutaj zaś wszystko żywe jeszcze, wszystko dyszące wspomnieniem dnia wczorajszego, wszystko bliskie, często spaczone uprzedzeniem, zamglone sentymentem.

„Bohaterów w epopei, działaczy i pionierów, budowniczych i burzycieli — powiada dalej — oglądamy i musimy oglądać zarówno pod kątem ich czynów, jak i w oprawie ich osobistych przywar i usterek, pewne zasługi znamy nie z samej tylko ich wartości, ale i z rysów ubocznych, pomniejszających tę wartość. Musimy zwalczać usiłowania wywyższania się nad innych, do-

bywać z zapomnienia nieznane imiona i ścierać się ze skłóceniem o wczorajsze racje stanu, z chęcią zatarcia, zamazania słabości, błędów czy tylko swych własnych potykań. Co więcej, społeczność dzisiejsza, tak bliska jeszcze tego, co się w oczach jej działo, tak oszołomiona, oślepiona, że ciągle nie rozumie, nie pojmuje, iż przeżyła momenty, o jakich napróżno roili apostołowie wyzwolenia.

Trzeba więc zgóry wyrzec się nadziei, aby, pisząc historję Armji Polskiej we Francji, aby, pisząc ją dzisiaj, można dla tej pracy znaleźć taki posłuch, jaki z łatwością dałby się osiągnąć dla dzieła, traktującego o czynie zbrojnym Polaków przed stu lub dwustu laty. Wolno bowiem, i najczęściej bezkarnie, sądzić i ćwiartować przeszłość, niebezpieczne i niewdzięczne jest mówić o współczesnych z dokumentami w ręku.

Jest atoli wzgląd potężniejszy ponad wszystkie te przeszkody. Na imię mu — troska o prawdę".

Trosce tej już w pierwszym tomie swej pracy Gąsiorowski daje rzetelny wyraz. Pisząc żywo, barwnie, z talentem, pisze o wszystkiem — jak się już mówiło — co wie, co pamięta, plotkując nawet niekiedy, ukazując różne śmieszności, związane z ludźmi i ich ambicjami, starając się każdą sprawę oświetlić jak najbardziej wszechstronnie. Sądy swoje ogłasza ostro, otwarcie, zawsze jednak — co najważniejszą zaletą jest książki — bez ogródek i szczerze. Można, rzecz prosta, bardzo często się z nim nie zgadzać, można nawet ostre zająć stanowisko wobec Gąsiorowskiego jako polityka, którym on nie był i nie jest — niemniej stwierdzić należy, iż jego *Historja Armji Polskiej we Francji* jest nietylko najcenniejszą dotychczas pozycją bibljograficzną, tyczącą się tego zagadnienia, ale należy wogóle do jednych z najbardziej cennych publikacyj, omawiających dzieje Polski na tym wycinku z okresu wojny światowej.

Przechodząc do treści tomu pierwszego pracy Gąsiorowskiego — odrazu z jej rozplanowania widzimy, że najcenniejsze będą rozdziały ostatnie z tych piętnastu, na jakie tom ten autor podzielił. W pierwszych pisze Gąsiorowski, sięgając do wojny rosyjsko-japońskiej, o odrodzeniu polskiej myśli politycznej i niepodległościowej ze specjalnem jednak uwzględnieniem odbicia, jakie ta myśl znalazła wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Wogóle, w związku z rolą, jaką wychodźtwo odegrało w latach późniejszych przy zapełnianiu kadr Armji Polskiej we Francji, autor bardzo dużą część swych wywodów poświęca temu, co się działo po drugiej stronie oceanu.

Jak się już mówiło, druga część tomu pierwszego stanowi główny pion tego, co Gąsiorowski pisze. Nie opiera się on tutaj na samych tylko materjałach, opiera się przedewszystkiem na własnych wspomnieniach. Pisze więc o warunkach, w jakich znaleźli się Polacy we Francji w chwili wybuchu wojny, o założeniu Komitetu Wolontarjuszów, o usiłowaniu nawiązania kontaktu z wychodźtwem amerykańskiem, stanowisku Polaków w Stanach, podając mnóstwo materjału, dotyczącego bajończyków i rueillczyków, charakteryzując działalność polityki polskiej na gruncie koalicyjnym w 1915 roku, pokolei przeplatając rozdziały losami Polaków na obszarze francuskim z tem, co się wówczas działo wśród Polonji amerykańskiej, na pierwszy plan i naczelne miejsce swych wspomnień wysuwając przedewszystkiem orężną, bojową pracę tych Polaków, którzy poszli się bić.

Rzecz prosta — w wywodach swych Gąsiorowski niejedno przesadza, niejedno przejaskrawia, bądź silniej związany z grupą ludzi, przeto żyjący sugestją tej pracy, jakiej oni dokonywali, bądź też o wielu sprawach nie pisze dostatecznie jasno — z tego powodu, że o nich mało wie. Tak więc przejaskrawia stanowczo ideową

i polityczną stronę wychodźtwa i sokolstwa w Ameryce, przypisując im pierwszeństwo w realnem i stanowczem postawieniu sprawy niepodległości w latach przedwojennych, nie doceniając tego, że na długo przed cytowaną przez siebie uchwałą pittsburską jasno i konkretnie idea walki o niepodległość postawiona została zarówno w kraju przez P. P. S. i jej Organizację Bojową, jak później przez Związek Walki Czynnej i całą pracę wojskowo-polityczną, prowadzoną i rozwijaną przez Piłsudskiego. Ile i czego dokonali emisarjusze Piłsudskiego wśród wychodźtwa polskiego w Stanach, w jakim stopniu jego postawa ideowa uzależniona została od tego, co szło za ocean z kraju, a co taki wyraz znalazło choćby w utworzeniu Komitetu Obrony Narodowej, są to wszystko sprawy, wymagające gruntownych studjów i badań. Gąsiorowski widzi tylko końcowe rezultaty, ostateczne efekty — i pod ich wrażeniem rysuje nietyle nieścisły ile niepełny obraz zjawisk.

Czytając tedy Gąsiorowskiego, należy go kontrolować, należy sprawdzać — niemniej trzeba pamiętać, że to, co pisze o sprawach, na które patrzył, które na gruncie francuskim sam przeważnie własnemi rękoma dokonywał, stanowi materjał wręcz pierwszorzędny przez bogactwo szczegółów, rozpiętość oraz w wielkim stopniu całkowitą w dotychczasowej literaturze w sprawach tych nowość. Pamiętać jednak również należy, kiedy się czyta sądy Gąsiorowskiego o rzeczach natury głębszej i istotniejszej, że nie był on nigdy politykiem, za jakiego się niestety zdaje uważać, że, orjentując się bystro i szczęśliwie w wielu sprawach, z któremi się stykał lub o których słyszał, potyka się bardzo gwałtownie tam, gdzie chodzi o sprawy zasadnicze, w których trzeba mieć swój pion bardzo ostro i wyraźnie zarysowany. Że pionu tego mu brak — zdradza się wyraźnie, pisząc, iż w czasie wojny światowej Polacy mieli do wyboru, albo stawać na „gruncie ideowym albo na

gruncie politycznym". Grunt ideowy polski — powiada dalej — mógł i musiał iść pod hasłem niepodległości, mógł z całą zapamiętałością walczyć na trzy fronty, i w ten sposób podniecać wiarę, umacniać ducha, lecz ten grunt ideowy nie zdolen był zarazem niczego dokonać.

Stanowisko ideowe było tylko poezją, w pierwszych latach wojny prowadziło zasadniczo do bezwładności. Niepodległość należało zarobić, należało ją upolować, uchwycić w pomyślnym momencie, a w niepomyślnym zadowolić się mniejszą zdobyczą. Do tego prowadziła tylko polityka. Polityka, więc podstęp i udanie, szachrajstwo i przebiegłość, wykorzystanie chwili i zawsze i ciągle maskowanie się, oszczędzanie amunicji dyplomatycznej. Polityka polska w czasie wojny, więc podnoszenie wartości polskich, więc gra, więc nawet chwianie się, nawet przerzucanie".

Pomijając owe „dyplomatyczne" i „polityczne" wyznanie wiary Wacława Gąsiorowskiego, należy upominać się gorąco o dalsze tomy jego wspomnień, wspomnień, które dla historji Armji Polskiej we Francji, dla pełniejszego oświetlenia tych spraw, które się wokół niej w latach 1917 — 1919 wytwarzały — z wszelką pewnością ogromne będą miały znaczenie.

PROCES PUŁKOWNIKA BARTY

1.

Działo się w drugiej połowie roku 1918, właściwie pod jego prawie koniec, w miesiącu październiku. Na szerokich przestrzeniach ziem polskich spoczywała jeszcze ciężka ręka okupacji państw centralnych. W Warszawie sprawował rządy generał broni Hans Hartwig von Beseler, w Lublinie zarząd wojskowy spełniał Chorwat z pochodzenia, austrjacki generał Liposzczak, w Krakowie i Lwowie twardą jeszcze ręką rządzili również generałowie austrjaccy, licznemi otoczeni sztabami i zbrojnemi oddziałami cesarsko-królewskich wojsk.

Kraj cały z gorączkową niecierpliwością oczekiwał końca zmagań światowych. Wyniszczony rekwizycjami, splondrowany okrutnie gniotącym walcem wojny, jaki się tylekroć przewalał od Warty po Stochód, od Niemna po Zbrucz, wygłodzony doszczętu, do granic ludzkiej wytrzymałości — z utęsknieniem nasłuchiwał wieści z zachodu, gdzie pod młotem ofensywy Focha i Pershinga kruszył się i pękał powoli, lecz niezmiennie, twardy, niezłomny dotychczas front ciężko walczących wojsk niemieckich.

Zbliżał się już oczywisty kres wojny, aczkolwiek nad Wisłą nic jeszcze napozór nie zdradzało gwałtownych, piorunujących zmian, jakie miały nadejść z siłą i szybkością wichury w najbliższych już tygodniach. Narazie, w październiku 1918 roku wśród ulic polskich miast

i miasteczek krążyły patrole starannie umundurowanych żołnierzy niemieckich, na wsi, nad wieloma powiatami bezwzględnie jeszcze panowali „Kreis" i „Bezirk"-komendanci — władza obca, nienawistna, brutalna, na każdym kroku podkreślająca siłę swej przemocy, której nikt nie mógł się w tym czasie przeciwstawić.

Nie mógł przeciwstawić się jej żołnierz polski, którego żałosne pozostały resztki ze świetnych niedawno jeszcze bataljonów i pułków legjonowych. Żołnierze i oficerowie brygady I i III po rocznych zgórą męczarniach Szczypiorny, Łomży, Benjaminowa, Werlu i Hawelbergu — rozproszeni zostali po kraju, wsiąkając w organizacyjne, podziemne łożyska Polskiej Organizacji Wojskowej, bądź z dalekiego frontu włoskiego, z nienawistnych mundurów austrjackich się wyzwalając, kolejno w Głównej Komendzie P. O. W. u Rydza-Śmigłego do dalszej się pracy meldowali. Brygada II po krwawym kaniowskim epilogu rozwłóczyła się po szerokim świecie od stepów dońskich i Odesy po Murman, Syberję i po Francję słoneczną, gdzie w obozach ćwiczebnych Sille le Guillaume, Lessay i Quintin poczynała rozbrzmiewać pieśń legjonowa. Z licznych zaś, świetnie doniedawna zaopatrzonych korpusów polskich I, II i III ocalała jedynie jedna, mozolnie się formująca nad Donem dywizja Żeligowskiego. Reszta, po niesławnem złożeniu broni w Bobrujsku — odstawiona bez broni do kraju — pędziła czas bez busoli, bez kierunku ideowego, którego nie mógł nadać ani Dowbór-Muśnicki, ani Michaelis, ani cały szereg bezmyślnych przeważnie, o struchlałem po rewolucyjnych wstrząsach sercu, wyższych wojskowych Polaków, byłych oficerów rosyjskich.

Szaro tedy, prawie w beznadziei płynęły dni wczesnej jesieni 1918 roku. Po ich powierzchownym wyglądzie sądząc, możnaby było myśleć, że kraj pod obu-

chem okupacji tyloletniej zgoła już stracił wszelką nadzieję korzystnych zmian swego losu, że nic, chyba z zewnątrz nadeszła jakowaś groźna i wielka potęga — może rozżarzyć szary, przygasły pod klęsk brzemieniem, ledwo gdzie niegdzie tlący się ogień. Że tylko czekanie spokojne, wytrwałe i cierpliwe jedyną jest racją stanu.

Tak sądziła bezwolna Rada Regencyjna, tak myślała garść oficerów Polskiej Siły Zbrojnej, podobnym stanem psychicznym były ogarnięte tysiączne rzesze społeczeństwa polskiego. Nikt z nich, jak i zarówno potężni okupanci, nie zdawali sobie sprawy z tej siły uderzenia, które przygotowywali żołnierze Piłsudskiego, żołnierze trzech legjonowych brygad, tysiącem młodzieży sprzęgnięci w tajnych, głęboko w ziemię zapadniętych, świetnie zakonspirowanych szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej.

2.

W tym to czasie, w połowie miesiąca września, do Staszowa, małej mieściny w Kieleckiem, udali się z Krakowa b. porucznik I Korpusu, Tadeusz Lechnicki, oraz w zastępstwie b. kapitana I brygady, Juljana Stachiewicza, b. por. legjonowy Tadeusz Loria, by w imieniu oficerów legjonowych: kpt. Przemysława Barthel de Weydenthal i kpt. Lisa-Kuli oraz podkapitana I Korpusu Ignacego Matuszewskiego — zażądać od zamieszkałego w Staszowie b. dowódcy I Korpusu satysfakcji honorowej. Jak stwierdza zachowany w tekach archiwalnych protokół:

„Panowie Przemysław Barthel de Weydenthal Bartha, b. kapitan Legjonów polskich na Ukrainie, Leopold Lis-Kula-Kurtyna, b. kapitan I Brygady Legjonów Polskich, i Ignacy Matuszewski, b. podkapitan I korpusu wojsk polskich, czując się obrażeni treścią rozkazu do I Polskiego Korpusu z dn. 1 czerwca 1918 r. za Nr. 256,

w którym to rozkazie zostali nazwani „łotrami, działającymi za czyjeś pieniądze", a następnie oświadczeniem, złożonem wobec pp. dr. Stanisława Orgelbranda, b. naczelnego lekarza głównego szpitala korpusu, i chorążego Stefana Sołtyka, b. członka Naczelnego Komitetu Wojskowego, w którym jenerał Dowbór-Muśnicki stwierdził, iż są oni prowokatorami, działającymi za niemieckie pieniądze — upoważnili pp. Juljana Stachiewicza, b. kapitana Legjonów Polskich, i Tadeusza Lechnickiego, b. porucznika Wojsk Polskich, do zażądania od Jenerała Józefa Dowbór-Muśnickiego, zgodnie z przepisami kodeksu honorowego, zadośćuczynienia.

Dnia 17 września udali się zastępcy wyżej wymienionych panów, mianowicie pp. Tadeusz Lechnicki i, w zastępstwie p. Juljana Stachiewicza, p. Leon Loria do Staszowa, miejsca zamieszkania jenerała Józefa Dowbór-Muśnickiego, a nie zastawszy go w domu, złożyli na ręce jego adjutanta, podporucznika Władysława Nekanda-Trepka, pisemne wezwanie do jenerała Dowbór-Muśnickiego do wyznaczenia zastępców, naznaczając jednocześnie dzień 20 września w Sandomierzu, w razie zaś niemożności stawienia się, dzień 2 października w Krakowie, jako termin spotkania zastępców.

Ponieważ w obu wyznaczonych terminach zastępcy jenerała Józefa Dowbór-Muśnickiego nie stawili się oraz nie zawiadomili o przyczynie niestawienia się, niżej podpisani zastępcy pp. Przemysława Barthel de Weydenthal, Leopolda Lisa i Ignacego Matuszewskiego uważają zadanie swe za spełnione i dalsze dochodzenie praw swych klientów na drodze zadośćuczynienia honorowego wobec stanowiska, które zajął jenerał Dowbór-Muśnicki, za niewskazane, radząc jednocześnie swym klientom pociągnąć z chwilą uniezależnienia sądownictwa polskiego jenerała Dowbór-Muśnickiego przed zwykły sąd karny, za niesłychaną potwarz i oszczerstwo. Protokół ten postanawiają podpisani za-

stępcy opublikować w dwa tygodnie po jego podpisaniu, gdyby zaś w międzyczasie zjawili się zastępcy jenerała Dowbór-Muśnickiego — zastępcy niżej podpisani uznają powyższy protokół jednostronny za nieistniejący, o ile spóźnienie spowodowane zostało trudnościami komunikacyjnemi. Zastępcy postanawiają opublikować powyższy protokół ze względu na to, że wymieniony w nim rozkaz jenerała Józefa Dowbór-Muśnickiego był podany do nieograniczonej publicznej wiadomości w czasopiśmie „Żołnierz Polski" z dn. 5 czerwca 1918 r. Nr. 54/17. Opóźnienie w zażądaniu zadośćuczynienia spowodowane zostało okolicznościami, niezależnemi od woli pp. Przemysława Barthel de Weydenthal, Leopolda Lisa i Ignacego Matuszewskiego, znaleźli się oni bowiem daleko poza granicami Polski, a więc miejscem pobytu jenerała Dowbór-Muśnickiego, a trudności komunikacyjne spowodowały, iż dopiero dn. 17 września 1918 r. podpisani zastępcy mogli stanąć w Staszowie. Podpisani: Juljan Stachiewicz m. p. b. kpt. leg. Pol., Tadeusz Lechnicki m. p. porucznik wojsk polskich. Kraków, dnia 2 października 1918 r."[1]).

Protokół powyższy, podpisany przez kapitana Stachiewicza i porucznika Lechnickiego, nie zakończył bynajmniej sprawy, ani nie oświetlił w całości niezwykle oryginalnego postępowania, jakie w tym wypadku generał Dowbór-Muśnicki uznał za możliwe wobec świadków tak ciężko dotkniętych oficerów zastosować. Wyjaśnia to protokół z dnia 26 września, protokół jednostronny, spisany przez b. kapitana 4 p. p. L. P. Stanisława Krzaczyńskiego oraz Konstantego Abdank-Abłamowicza, b. podporucznika 1 pułku ułanów Legjonów. Protokół ten brzmi:

[1]) Archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski. Teka płk. Barty.

„W dniu 25 września 1918 r. zgłosił się do podpisanych p. dr. Leon Loria, b. chorąży 1 p. art. L. P. w Warszawie przy ul. Szczygłej Nr. 9 zamieszkały, z prośbą o zastąpienie go w następującej sprawie przeciw p. Józefowi Dowbór-Muśnickiemu, b. jenerałowi-porucznikowi, b. komendantowi I Korpusu Polskiego, zamieszkałemu w Staszowie:

Na prośbę p. Przemysława Barthel de Weydenthal-Barta, b. pułkownika II Korpusu Polskiego czasu wojny, p. Jakóba[1]*) Lisa-Kurtyny, b. kapitana 1 p. p. L. P., oraz p. Ignacego Matuszewskiego, b. podkapitana I Korpusu Polskiego, udał się p. dr. Loria wraz z p. Tadeuszem Lechnickim, b. porucznikiem I Korpusu Polskiego, w dniu 17 IX 1918 r. do p. Józefa Dowbór-Muśnickiego, b. jenerała-porucznika, zamieszkałego w Staszowie, celem zażądania w ich imieniu zadośćuczynienia za to, że p. Józef Dowbór-Muśnicki w rozkazie dziennym do I Korpusu Polskiego, wydanym w twierdzy Bobrujsk w dniu 1 czerwca 1918 r. za Nr. 256 nazwał p. Przemysława Barthla de Weydenthala-Bartę, Jakóba Lisa-Kurtynę i Ignacego Matuszewskiego „łotrami, działającymi za cudze pieniądze".*

Ponieważ pp. dr. Loria i Lechnicki p. Józefa Dowbór-Muśnickiego, który bawił w podróży, w Staszowie nie zastali — przeto stosownie do postanowień kodeksu honorowego wygotowali pisemne wezwanie o wyznaczenie zastępców, którzyby się zjawili w dniu 20 IX 18 r. w Sandomierzu, w razie zaś niemożności stawienia się w powyższem miejscu i czasie, przybyli do Krakowa w dniu 2 X 1918 r. i wezwanie to złożyli na ręce p. Trepki, b. porucznika I Korpusu Polskiego i b. adjutanta p. Józefa Dowbór-Muśnickiego. W dniu 20 września 1918 r. zastępcy p. Józefa Dowbór-Muśnickiego nie zjawili się w Sandomierzu, natomiast w dniu 25 września

[1]) Powinno być: Leopolda.

1918 r. o godzinie 6 po południu doręczono p. dr. Lorii następujący list p. Józefa Dowbór-Muśnickiego:

„Staszów, dnia 19 września 1918 r. Do porucznika Tadeusza Lechnickiego i dr. Leona Loria.

List Szanownych Panów z dnia 17 b. m. otrzymałem dziś o g. 6 wieczorem. Zawiera on zupełnie wyraźne wyzwanie na pojedynek lub co najmniej żądanie przeproszenia. Wielce żałuję, że aczkolwiek panowie liczyliście się w szeregach wojsk polskich, swoim wystąpieniem zaznaczyliście zupełnie wyraźnie, że nie byliście wojskowymi, tem więcej oficerami, którym powinno być dobrze wiadome, że w żadnej armji, chyba bolszewickiej, nie jest przyjęte, być sekundantami lub pośrednikami w sprawach między zwierzchnikami a podwładnymi. W takich wypadkach droga jest zupełnie wyraźnie wskazana. Przyjmując pod uwagę jednak, że Szanowni Panowie również jak i ich klienci, nie byli nigdy wojskowymi, a tylko namiastką takowych, uważam za swój obowiązek w drodze nauki Wam na przyszłość oświadczyć co następuje:

„Będąc wojskowym z zawodu i powołania nigdy nie pozwolę sobie przekraczać tych zasadniczych prawideł, któremi powodują się armje całego świata, więc ani nie przyszlę nikogo we wskazane miejsce, ani tem więcej nie będę stawiał czoła lub dawał wyjaśnień podkapitanowi Matuszewskiemu, który był i pozostaje moim podwładnym, ani mianującym się podpułkownikiem Barta i kapitanem Kurtyna, ponieważ oni korzystali z gościnności I Korpusu, więc byli mi zgodnie z zasadami wojskowemi przez ten czas podwładni. Odgrywać rolę operetkową nie kwapię się, pozostawiając to zajęcie tym, którzy wojskowość uważali jako rozrywkę, lub teren dla akcyj politycznych. Pan Barta prócz tego przedstawił mi się jako szef sztabu II korpusu, który to korpus też mi podlegał. Czem był p. Kurtyna nie potrzebowałem się interesować. Muszę przytem wyznać, że liczę klientów Szanownych Panów za tchórzy, bo jeżeli pozwolili sobie robić w korpusie bunt, któren im się zupełnie nie udał i wystawić 28 tysięcy ludzi na ryzykowną sytuację, że powinni byli w swoim czasie stawić się do mnie i oczekiwać na moją rezolucję. Zamiast tego uciekli, wiedząc dobrze, że z powodu pewnych okoliczności nie miałem sposobu ich szukać. Pan Barta aczkolwiek sam zjawił się po próbie uczynienia buntu i zameldował, że oddaje się do mojego rozporządzenia, nie bacząc na mój rozkaz, by oczekiwać na takowe, nie spełnił go i wolał się ukryć. Czy tacy wojskowi według zapatrywania

Szanownych Panów mieli prawo zwracać się do nich? Czy Panowie dobrze zrozumieli tę misję, której się podjęli? Nie skrywam tego co robię, upoważniam więc Sz. Panów również i moją odpowiedź łącznie z moim rozkazem Nr. 256 ogłosić w pismach, bo jestem przygotowany iść na sąd narodu, nie mogę natomiast zupełnie przystać na sąd pojedyńczych osób, albo poszczególnych ugrupowań, tem więcej moich podwładnych, bo do szeregów I Korpusu wstępowali ci, którzy chcieli służyć wystawionym przeze mnie hasłom, nikt ich do tej służby nie zmuszał; więc jeżeli byli w szeregach tych, powinni byli nie zapominać o dyscyplinie wojskowej. Na zakończenie dodaję, że jeżeli Szanowni Panowie podjęli się zażądać ode mnie stosownego zadośćuczynienia, to etyka musiałaby Panom podyktować nie stawiać ultimatywnych co do mnie żądań, do których zaliczam żądanie dania odpowiedzi w określonym terminie i miejscu; trzeba było doczekać się mnie tutaj w Staszowie. Jenerał-porucznik J. Dowbór-Muśnicki w. r.

Proszę dr. Loria doręczyć ten list w kopji p. Lechnickiemu bo przesłać mu list pocztą uważam za niewskazane.

Dowbór-Muśnicki w. r.

Czując się treścią powyższego listu obrażony, prosił p. dr. Loria podpisanych o żądanie w jego imieniu zadośćuczynienia od p. Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Na zasadzie powyższego stanu rzeczy:

1. Zważywszy, że p. Józef Dowbór-Muśnicki bezpodstawnie odmówił zadośćuczynienia pp. Przemysławowi Barthel de Weydenthal-Bartha, Jakóbowi Lisowi-Kurtynie i Ignacemu Matuszewskiemu i sprawy honorowej z nim nie załatwiał w sposób przepisami kodeksu honorowego ustanowiony.

2. Zważywszy, że w liście z daty Staszów 19 IX 18 r., wyżej przytoczonym, wbrew zasadniczym postanowieniom kodeksu honorowego p. Józef Dowbór-Muśnicki dopuścił się ponownej obrazy swoich przeciwników oraz obrazy ich zastępców.

3. Podpisani zaświadczają, że uważają za niedopuszczalne dochodzenie w drodze honorowej obrazy p. dr. Leona Lorii, b. chorążego 1 p. art. L. przeciw

p. Józefowi Dowbór-Muśnickiemu, b. jenerałowi-porucznikowi, b. komendantowi I Korpusu Polskiego, oraz że sprawa niniejsza załatwiona zostaje tym protokółem w sposób li tylko dla p. dr. Lorii honorowy. Konstanty Abdank-Abłamowicz m. p., b. ppor. 1 p. uł. L. P." [1]).

3.

Niezwykle charakterystyczny list generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, wykazujący jaskrawie, jaka głęboka przepaść moralna leżała między nim a związkowcami z Bobrujska, dotyka zaledwie rąbka dramatu, jaki rozegrał się na kilka miesięcy przedtem, pamiętnej nocy z 21 na 22 maja w Bobrujsku.

Nazwani „łotrami, działającymi za cudze pieniądze" oficerowie tej miary, co Leopold Lis-Kula, Barthel de Weydenthal, Ignacy Matuszewski, teraz, w październiku 1918 roku, pozbawieni zostali wobec stanowiska, zajętego przez generała Muśnickiego, wszelkiej możliwości obrony. Nie pozostało im nic innego, jak czekać na chwilę, w której będą mogli ciężkiego zarzutu i zniewagi dochodzić przed państwowym sądem, przed państwowemi władzami polskiemi.

Moment ten rychło nastąpił. Jednak gdy w listopadowych dniach odrodzenia Rzeczpospolita powołała synów swoich do obrony granic, gdy wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze z lat wielkiej światowej wojny gorączkową, entuzjastyczną pochłonięci zostali pracą nad budową narodowych oddziałów wojskowych — któżby wracał pamięcią do przebrzmiałych już spraw, w gorzkich dniach niewoli i klęski się rozgrywających, któżby o nie toczył spory, gdy oto w jasnych promieniach słonecznego dnia paliła im się w spracowanych

[1]) Archiwum Instytutu Badania.

dłoniach od tylu lat wymarzona praca nad własnem narodowem wojskiem, tworzonem ku obronie niepodległego państwa.

Jednakże twarda wojenna rzeczywistość, żołnierska służba nadal przez niedawnych związkowców z Bobrujska sprawowana — domaga się głosu sprawiedliwości, domaga się zadośćuczynienia doznanej krzywdy. W styczniu 1919 roku w bohaterskiej, nierównej walce pod Torczynem pada śmiertelnie raniony, młodziutki Lis-Kula, podpułkownikiem przez Naczelnego Wodza po śmierci mianowany, rychło potem przychodzi do kraju wieść, iż w dalekiej Odesie, osłaniając odwrót polskiej dywizji Żeligowskiego i wojsk sprzymierzonych, ginie śmiercią żołnierską za Polskę drugi z tych, których nazwano w polskim rozkazie dziennym „łotrami, działającymi za cudze pieniądze".

Ból był zbyt silny, krzywda w obliczu śmierci i mogiły żołnierskiej zbyt dotkliwa, by mogło serce zamilczeć. Do oficerskiego Trybunału Orzekającego, powołanego dekretem Naczelnego Wodza celem sprawdzania, czy godni są munduru polskiego ci, którzy teraz państwu i wojsku ofiarowali swe służby, wpływa pismo rodziny poległego pułkownika Barty, żądające przywrócenia czci bobrujskiemu związkowcowi.

„Niniejszym zwracam się do Naczelnego Trybunału — brzmi pismo siostry pułkownika Barty, zasłużonej bojowniczki na polu pracy niepodległościowej, Jadwigi Barthel de Weydenthal — *w sprawie ś. p. brata mego Przemysława Barthel de Weydenthal-Barty, pułkownika wojsk polskich, który zginął za Ojczyznę w kwietniu 1919 r., osłaniając odwrót z Odesy 4-ej dywizji gen. Żeligowskiego.*

Gen. broni Józef Dowbór-Muśnicki, jako dowódca W. P. I Korpusu, zbezcześcił brata mego w rozkazie dziennym Nr. 256, z dnia 1 czerwca 1918 roku, wyda-

nym w twierdzy Bobrujsk. Nazwał on tam pułkownika Bartę i jego towarzyszy „łotrami, działającymi za niemieckie pieniądze" — podczas gdy brat mój Barta, jako wysłannik Rydza-Śmigłego z ramienia Komendy Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej organizował i stał na czele akcji antiniemieckiej w Bobrujsku w maju 1918 roku.

Ze względu na to, że ś. p. brat mój nie może sam bronić swego honoru, przedkładam w jego imieniu prośbę o rozpatrzenie powyższej sprawy, będąc przekonaną jednocześnie, że cześć mego brata będzie mu przywrócona.

Załączam dwa odpisy protokółów, spisanych w sprawie odmówienia honorowej satysfakcji przez gen. Dowbór-Muśnickiego — Przemysławowi Barthel de Weydenthal-Barta, Leopoldowi Lis-Kula i Ignacemu Matuszewskiemu. W Warszawie 11 marca 1920 r." [1]).

Wiele upłynęło miesięcy, nim zebrał się Trybunał, wreszcie w listopadzie roku 1921 pod przewodnictwem gen. ppor. Strzeleckiego Zygmunta zgromadzony, przy współudziale członków: gen. ppor. Stefana Witkowskiego, gen. ppor. Żabczyńskiego Aleksandra, płk. Bitnera Ryszarda, płk. Dzierżanowskiego Kazimierza, płk. Kamprada Kazimierza, płk. Dudrewicza Jerzego, płk. Stablewskiego Erazma, ppłk. Bajera Michała, mjr. Chełmickiego Henryka Jana, mjr. Żurawskiego Romualda, mjr. Jakowskiego Kazimierza oraz jako sekretarza mjr. Tobiasiewicza Władysława, wydał w sprawie ś. p. płk. II Korpusu Polskiego Barthla de Weydenthal-Barty Przemysława następujące orzeczenie:

Ś. p. płk. II Korpusu Pol. Barthel de Weydenthal-Barta Przemysław może być oficerem Wojska Polskiego. Uzasadnienie:

[1]) Archiwum Instytutu Badania.

Zarzuty, stawiane płk. Barthlowi przez gen. Muśnickiego, Oficerski Trybunał Orzekający uznał za bezpodstawne i wysoce krzywdzące. Zastępca Przewodniczącego O. T. O. (—) Strzelecki, generał-podporucznik, Sekretarz O. T. O. (—) Tobiasiewicz, major [1]).

Orzeczenie powyższe w dniu 30 listopada 1921 r. minister spraw wojskowych, gen. por. Sosnkowski Kazimierz, podpisem swym zatwierdził.

4.

Dwie te sprawy, jedna honorowa, druga orzecznictwa Oficerskiego Trybunału wymagająca — zaledwie wąski rzucają promień światła na istotę, właściwe podłoże, genezę i przebieg tych chwil, które ją spowodowały. By je zrozumieć, by właściwą wagę procesu pułkownika Barty pojąć i ocenić, cofnąć się należy wstecz, do lat wojny światowej, na jej groźnym nieboskłonie ukazać jedną z postaci żołnierskich, którą dziejowa chwila wydała — postać pułkownika Barty [2]).

Przemysław Marjan Antoni Barthel de Weydenthal urodził się w Bądkowie na Kujawach 13 czerwca 1893 r., jako syn Zdzisława i Anieli z Rożańskich. Początkowo uczył się w domu i dopiero w 14 roku życia został oddany do szkoły polskiej we Włocławku, gdzie stał się odrazu jednym z głównych przywódców ruchu patrjotycznego i delegatem związku uczniowskiego do wyższych kół organizacyjnych. Maturę zdał w r. 1910 i w jesieni tego roku wstąpił do wyższej szkoły technicznej Wawelberga w Warszawie. Wówczas już snuły się w młodej jego głowie gorące projekty poświęcenia się wojskowości, aczkolwiek nie wiedział jeszcze nic o istnieniu Związków i Drużyn Strzeleckich, zaczem

[1]) Archiwum Instytutu Badania.

[2]) Lata szkolne i przedwojenne skreślone na podstawie relacji siostry płk. Barty, Jadwigi Barthel de Weydenthal.

niejednokrotnie i własna chęć konkretnych przygotowań w tym kierunku wydawała mu się nierealna i nierzeczywista.

Krótka, dziennikarska wzmianka, przeczytana w tym czasie o paru akademikach, aresztowanych za posiadanie książek wojskowych, wzmianka, w której zostało użyte w formie okoliczności łagodzącej, wyrażenie: „młodzieńczy sen o szpadzie" — zrobiła na nim wstrząsające wrażenie i przechyliła odrazu szalę... Więc są i inni. W tym też czasie dowiedział się od swej siostry, Marji, członkini Drużyn Strzeleckich we Lwowie, o ideologji i wszelkich szczegółach drużyniackich poczynań wojskowych. Zdecydował się odrazu: poświęcić się studjom, aby w przyszłem powstaniu móc oddać jak największe usługi sprawie.

Natychmiast przystąpił do urzeczywistnienia tych planów. Chciał wstąpić, o ile będzie możliwe, do austrjackiej Akademji Wojskowej, przedtem musiał jednak odsłużyć powinność wojskową w Rosji, aby przez swoje niestawienie się nie narazić ojca na prześladowanie władz rosyjskich. Porzucił tedy szkołę Wawelberga po przesłuchaniu jednego półrocza i zaczął przygotowywać się do egzaminu wojskowego, aby mieć prawo do jednorocznej, ochotniczej służby w wojsku. Egzamin zdał w Połocku, w 1911 r., i w listopadzie tegoż roku wstąpił jako ochotnik do 4-ej konnej baterji w Suwałkach. Odbył z nią manewry na Litwie, na wiosnę ćwiczenia strzeleckie w Dyneburgu, w jesieni 1912 r., zdając egzamin na chorążego. Wnet potem wyjechał do Krakowa, aby przeprowadzić zmianę poddaństwa i przygotować się do Akademji. Ciężki był dzień wyjazdu z domu, do którego prawdopodobnie nie miał już nigdy powrócić. Był wszak oficerem rosyjskim, któremu groził sąd polowy w wypadku stwierdzenia przez Rosję jego studjów w obcej, austrjackiej, akademji wojskowej.

W Krakowie natychmiast wstąpił do Drużyn Strzeleckich. Po niecałorocznej, gorączkowej i wytężonej pracy odbył polowe ćwiczenia drużyniackie, zdając pomyślnie egzamin oficerski. Tymczasem zmiana poddaństwa spowodowała niemałe trudności, co opóźniło wstąpienie oficera Drużyn do Akademji wiedeńskiej. Zdecydował się tedy stawić na obowiązkowe 6-cio tygodniowe ćwiczenia oficerskie w Rembertowie pod Warszawą, raz jeszcze, tym razem ostatni, kładąc na swą wyrosłą, wybujałą postać mundur rosyjski. Po powrocie do Krakowa uzyskał nareszcie przy pomocy Włodzimierza Tetmajera przyjęcie do gminy Bronowice Małe, zaraz też w październiku 1913 r. zdał egzamin wstępny i zaczął studja w Akademji artyleryjskiej w Moedling, pod Wiedniem. Otoczony opieką władz Drużyn Strzeleckich, które udzieliły mu pomocy finansowej na pobyt w kosztownej akademji, przyznając stypendjum imienia Żółkiewskiego, utworzone dla wyższych studjów wojskowych — był Barthel de Weydenthal pierwszym i ostatnim stypendystą. Utrzymywał też z władzami temi kontakt jak najżywszy, posyłając za pośrednictwem siostry do komendy Drużyn we Lwowie swe świadectwa trymestralne, poza tem notatki i skrypta, zapamiętale pożerane przez drużyniaków, którym Barthel udzielał listownie najszczegółowszych rad i wskazówek. Na wiosnę 1914 r. spędza wraz z Akademją kilka tygodni na ćwiczeniach, przemierzając po raz pierwszy puszty węgierskie. Wkrótce potem wybuch wojny światowej zastaje go w Wiedniu, w austrjackim, obcym mundurze.

5.

Gorączkowem tętnem poczęły bić serca strzelców i drużyniaków, gdy stało się jasne, że nietylko wojna Austrji, ale i powszechna wojna światowa jest rzeczą

pewną i zdecydowaną. Mobilizacja, ogłoszona przez Piłsudskiego, objęła natychmiast i członków Drużyn Strzeleckich z chwilą, gdy te poddały się pod rozkazy Komendanta. Zewsząd śpieszyli młodzi żołnierze, w siwe mundury strzeleckie ubrani, do Krakowa i Lwowa, gdzie zostały wyznaczone główne punkty mobilizacyjne.

Barthla wojna zaskoczyła w szkole. Nie był pewien, czy odrazu ma zrzucić z siebie uniform austrjacki, czy też dokończyć wykształcenia na przyśpieszonym teraz w Akademji trzymiesięcznym kursie oficerskim. Wątpliwości rozstrzygnął rokaz z Krakowa: rzucać akademję i meldować się natychmiast u szefa Sosnkowskiego.

Nie czekając ani chwili, Barthel, wraz z kolegą swym, Durskim, późniejszym towarzyszem broni w legjonowej artylerji — w utworzonej już wiedeńskiej komendzie placu Legjonów otrzymuje strzelecki mundur i, zmieniwszy nazwisko na „Borucki", melduje się we wrześniu w Krakowie.

W pierwszych tedy walkach oddziałów Piłsudskiego, w wyprawie na Kielce, w odwrocie stamtąd, w wyprawie na Korczyn, Opatowiec, w bojach pod Laskami i Anielinem, w październikowym marszu na Warszawę, który tyle wśród sześciu bataljonów strzeleckich budził nadziei i marzeń — udziału nie brał. Z Krakowa zostaje odesłany do zagłębia, gdzie szkoli jakiś czas świeżych rekrutów, by w pierwszej połowie października wziąć udział w akcji werbunkowej Polskiej Organizacji Narodowej, która z Ryszardem Trojanowskim przez Częstochowę i Piotrków dotarła do Łodzi. Z bataljonem nowozaciężnych bierze wkrótce udział w śpiesznych marszach zpowrotem na południe, dzieląc gorzkie chwile przygnębienia, jakie ogarniały strzeleckie szeregi przy jesiennem opuszczeniu Królestwa. Tak doszedł do Częstochowy, skąd po wielu kołowaniach zetknął się z IV i VI bataljonem oraz artylerją Brzozy pod Krzy-

wopłotami. Tam otrzymuje pierwszy chrzest ogniowy, na otwartych pozycjach bijąc ze śmiesznych, górskich armaek, gdy trzeba było kryć odwrót legjonowej piechoty z pod Załęża, ściganej morderczym ogniem rosyjskim.

W grudniu znalazł się już razem ze wszystkiemi bataljonami, walczącemi na Podhalu pod dowództwem Piłsudskiego. Z radością witał starych kolegów i przyjaciół z Drużyn Strzeleckich, niedawnych jeszcze teoretyków taktyki i strategji — dziś steranych już w chłodzie i głodzie, zaprawionych w ostrych, zaciętych bojach wiarusów. W stopniu podporucznika 5 baterji bierze teraz udział w upartych walkach pod Marcinkowicami i Pisarzową, by w dniu 18 grudnia triumfalnie wraz z całym 1 legjonowym pułkiem wkroczyć do wyswobodzonego, nie posiadającego się z radości Nowego Sącza.

Po krwawym boju, stoczonym na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej w dniu świąt Bożego Narodzenia, bataljony Józefa Piłsudskiego, przekształcone już teraz na I brygadę, odchodzą na zasłużony odpoczynek do Lipnicy Murowanej, stamtąd długiemi, podróżnemi marszami do Kęt pod Białą. W tym czasie górskie armatki legjonowe zostały zastąpione normalnemi, ośmiocentymetrowemi polowemi działami, które w marcu, po odpoczynku w Kętach — wraz z całą brygadą stają na pozycjach nad Nidą, nawprost Pińczowa. Wstrzeliwa się tutaj artylerja w okopy rosyjskie, często gęsto zażartą prowadząc walkę ogniową, lecz prawdziwe pole do popisów artyleryjskich otwarło się dopiero w dniach cudownej wiosny 1915 roku, gdy przełamany pod Gorlicami front rosyjski począł się cofać pośpiesznie na wschód. Pod Konarami, wślad za odwrotem nieprzyjacielskim posuwająca się w ostrych marszach brygada zawiązuje gwałtowny bój. Wybitna przytomność umysłu i szybkość orjentacji młodziutkie-

go dowódcy 5 baterji w całym zajaśniała blasku zaraz pierwszego dnia. Po gwałtownej walce ogniowej z rosyjską artylerją, popierając celnym i skutecznym ogniem uderzającą na Beradź własną piechotę, dowódca 5 baterji znalazł się w pewnej chwili wobec luki, jaką utworzyły linje tyraljerskie 8 pułku czeskiego, w całości oddającego się Rosjanom do niewoli. Porucznik Barthel, ujrzawszy z punktu obserwacyjnego, że przygotowuje się uderzenie rosyjskie na lukę, wyjeżdża z działami na otwartą pozycję, otwierając gwałtowny i bliski ogień aż do chwili nadbiegnięcia odwodów na zagrożony odcinek.

Po miesięcznych pozycyjnych walkach pod Konarami, w dniu 23 czerwca 1915 r., brygada rusza naprzód, przez długie teraz dwa miesiące w nieustannych, nocnych i dziennych posuwając się bojach. Ożarów, Tarłów, Wyżnianka, Urzędów, Babin, Jastków, Majdan Krasieniński, Kamionka, Łysoboki, Oszczepalin, Wysokie Litewskie, Raśna, Czepiele — później gwałtowny marsz na południe, na Wołyń. Walki w rejonie Kowla, sforsowanie Stochodu i marsz nad Styr, gdzie się znów gwałtowne rozwinęły walki. Barthel de Weydenthal nie opuszcza ani na jeden dzień swej baterji. Dopiero z chwilą, gdy nad Styrem utrwalił się front, i brygada odeszła na zimowy do Karasina i Leszniewki odpoczynek, począł się starać o zrealizowanie piastowanego w duszy marzenia sformowania baterji haubic. Starania jego wkrótce osiągnęły zamierzony skutek. W kwietniu 1916 r., — w przeddzień niemal wymarszu brygady na pozycje pod Kostjuchnówkę — zostaje wysłany do Krakowa. Dnia 9 maja mianowany dowódcą dywizjonu haubic, w pierwszych dniach wyrusza zpowrotem na front. Nie zdążył jednak wziąć już udziału w morderczych zapasach o „Polską Górę" i „Lasek Polski" pod Kostjuchnówką. Z drogi, chwycony przez dowództwo niemieckie, w zastępstwie bawarskiej baterji bierze

udział w trzydniowych walkach, po których — czterokrotnie na punkcie opatrunkowym zasypany granatami — bez szkody wnet dociera do brygady, cofniętej już tymczasem wraz z całym frontem nad Stochód.

Przez drugą połowę lipca, cały sierpień, wrzesień i październik — brygada stoi na pozycjach pod Dubniakami, Sitowiczami i Rudką Miryńską, odpierając, zwłaszcza w pierwszych tygodniach, szereg gwałtownych uderzeń rosyjskich, w których artylerja niejednokrotnie w ciężkich znajdowała sią opałach, zmuszona bić kartaczami w nacierające fale rosyjskie, nietylko świetnie wspierając niezłomną piechotę legjonową, ale i sama obsługą swą nieraz biorąc jeńca od zbyt blisko posuwającego się i niszczonego ogniem nieprzyjaciela.

Po dwu wreszcie latach ciężkich znojów i trudów bojowych legjonowe pułki odchodzą z frontu do Baranowicz. Nadchodzi radosny dzień 5 listopada 1916 roku, wkrótce zaś rozkołysane nadziejami pułki opuszczają front i przenoszą się do Królestwa. Dywizjon haubic staje wraz z 5 pułkiem piechoty w Pułtusku.

Rozpoczęła się teraz wytężona praca nad wyszkoleniem według nowych niemieckich wzorów. Barthel, mianowany kapitanem, wraz z drugim wybitnym oficerem artylerji legjonowej, Knoll-Kownackim, zajął się opracowaniem słownika komend i regulaminów artyleryjskich. W połowie stycznia następnego roku Barthel, mianowany tymczasem kapitanem, po ukończeniu uzupełniającego kursu oficerskiego w Rembertowie, zostaje wysłany na kurs sztabu generalnego, prowadzonego przez Niemców w Warszawie. Po chlubnem ukończeniu tego kursu rozpoczyna starania o przeniesienie dywizjonu z Pułtuska do Włocławka na Kujawy, w swoje strony rodzinne. Nie udaje się to jednak, natomiast 9 czerwca zostaje odkomenderowany w charakterze szefa sztabu do dowództwa III brygady do Łomży.

Tam zastaje go przesilenie przysięgowe.

Jak wicher biegną teraz wypadki, oszałamiające ich tempo niejednego ze świetnych legjonowych żołnierzy zbija całkowicie z nóg. Niedawne przymierze z państwami centralnemi, trwające dopóty, dopóki w Rosję należało kierować ostrze niepodległościowej broni, zostało teraz przez Piłsudskiego rozdarte na strzępy. Próżno Rada Stanu z bolesną bezradnością lawiruje między bezwzględnem stanowiskiem upartego brygadjera, niezdecydowaniem Austrji i brutalnością niemieckich posunięć polityczno-wojskowych, próżno Komenda Legjonów, pozbawiona wszelkiego rozeznania ideowego, trzepocząca się nieporadnie jak ptak na uwięzi między lojalnością służbową a nakazem honoru w stosunku do polskich oficerów i żołnierzy — stara się przesilenie zażegnać. Przesilenie, za tło wziąwszy sprawę przysięgi — rozpalało zacięte oczy piłsudczyków, rozżarzało ich gotowość do stopnia poświęceń najwyższych. Bez szemrania, z brzękliwym trzaskiem poczęto ciskać szable pod nogi wysłańców Rady Stanu i Komendy Legjonów, do jednego żołnierza stanęły pułki I i III brygady z protestem przeciw przysiędze. Pod koniec lipca decyzje były już poza obydwiema stronami: Józef Piłsudski w Magdeburgu, oficerowie w Benjaminowie, żołnierze za drutami Szczypiorna.

Barthel de Weydenthal, wraz z innymi poddanymi cesarza Karola, nie był pociągany do przysięgi. Pozostało mu — albo zostać w szeregach, albo je opuścić. Jak wszyscy inni zresztą towarzysze broni z bateryj legjonowych, na własną prośbę zostaje zwolniony z Legjonów. Rozkazem z dn. 20 VIII 1917 r. został pozbawiony prawa noszenia munduru polskiego z jednoczesnym nakazem stawienia się w okręgu uzupełniającym obrony krajowej w Krakowie. Zdegradowany z kapitana na „feuerwerkera", przydzielony do K. u. K. Artillerie Ersatzgruppe II, od 23 września do 18 października pełni służbę na pozycji koło Hrubieszowa. Przeniesiony

wkrótce na oficerski kurs artyleryjski do Poszony, na Węgrzech, kończy go w styczniu 1918 r., skąd zostaje odkomenderowany na front włoski. Tu następuje przełomowy zwrot, równie ważny, jak decyzja przed wojną powzięta, by zrzucić mundur rosyjski. Raz jeszcze pozbywa się munduru zaborców i melduje się już w cywilnem ubraniu w Komendzie Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej.

6.

Po rozbiciu Legjonów, gdy pod bronią pozostały nieliczne oddziały „Wehrmachtu", oraz II brygada, w Polski Korpus Posiłkowy przeorganizowana, główna masa legjonowych żołnierzy została rozrzucona od drutów Szczypiorna po włoskie niebo. Pierwszy okres przygnębienia, naturalny po chwilach gwałtownych wzruszeń, towarzyszących zrzucaniu mundurów i oddawaniu broni, minął już w ciągu owego półrocza, dzielącego lato 1917 roku od zimy 1917. Rozbita przez aresztowania i represje niemieckie Polska Organizacja Wojskowa powoli poczyna organizować na świeżo swe siły. Jej główny nerw został teraz przeniesiony z pruskiej Warszawy do Krakowa, gdzie na wawelskim zamku, dzięki gościnie profesora Szyszko-Bohusza, została założona Kwatera Komendy Głównej, na czele której stanął Rydz-Śmigły z szefem sztabu Stachiewiczem. W zmienionych warunkach, w okresie chylącej się ku końcowi wojny, a wraz z nią i potęgi państw centralnych — Polska Organizacja Wojskowa postawiła sobie za cel „przygotować w ukryciu nowe kadry wojska polskiego, które w odpowiednim momencie chwycą za broń. Nim ten moment nastąpi, postanowiono wyszkolić jak największą ilość ludzi, umiejących obchodzić się z bronią, zdobyć sobie jak największe oparcie w społeczeństwie, na-

strajając je wrogo przeciw austrjackiemu i niemieckiemu okupantowi [1]).

Akcja ta poczynała się rozwijać z tygodnia na tydzień coraz potężniej, poparta jak najgoręcej przez stronnictwa niepodległościowe. Nad kierunkiem politycznym czuwał „Konwent", w skład którego wchodzili: Edward Rydz-Śmigły, Jędrzej Moraczewski, Medard Downarowicz, Janusz Jędrzejewicz, Zbigniew Kasprzycki, Adam Koc, Bogusław Miedziński, Juljan Poniatowski, Wacław Sieroszewski, Adam Skwarczyński, Michał Sokolnicki, Kazimierz Świtalski, Leon Wasilewski J. Zdanowicz-Opieliński i Bronisław Ziemięcki [2]), opierający się na „Organizacji A", związku o charakterze szerszym, grupującym wybitne siły niepodległościowych pracowników całego kraju. Tu w Krakowie zbiegały się teraz wszystkie nici sprzysiężenia, tu meldowali się zbiegli z wojsk austrjackich, z frontów rosyjskiego, bałkańskiego i włoskiego legjoniści, stąd rozchodziły się przez kurjerów rozkazy do zorganizowanych Komend Naczelnych Królestwa i Galicji, wkrótce zaś i terenów rosyjskich.

Na tereny rosyjskie poczęła coraz wydatniej przenikać praca emisarjuszy Polskiej Organizacji Wojskowej, jakkolwiek początkowo nie położono zbyt silnego nacisku na pracę w tamtym właśnie kierunku, jakkolwiek przez niedość rychłe i stanowcze rozszerzenie tam wpływów niejedną zmarnowano korzystną sytuację. Na przeszkodzie stawał jednak dotkliwy brak środków pieniężnych oraz skromna jeszcze w tym czasie możliwość rozporządzania wybitniejszymi oficerami, znającymi

[1]) E. Rydz-Śmigły: *Schemat wspomnień* — P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia. Pod redakcją Juljana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa, 1930).

[2]) Leon Wasilewski: *Po drodze do niepodległości* — Robotnik, 1928, NN. 322 i 323.

język i teren, orjentującymi się nietylko w zagadnieniach czysto wojskowych, ale i politycznych. Niemniej już w styczniu 1918 roku „na konferencjach z Moraczewskim i Rydzem-Śmigłym zostało ustalone, że będzie pchnięta do Rosji pewna ilość oficerów legjonowych, których zadaniem będzie opanować ruch wojskowy, nadać mu charakter wybitnie antyniemiecki i dążyć do stworzenia regularnej armji polskiej. Na czele tych oficerów stanąć ma Barthel de Weydenthal" [1]).

Pod koniec stycznia w myśl decyzyj, zapadłych w Krakowie, miast na froncie włoskim melduje się Barthel u Śmigłego. Zaraz też otrzymuje instrukcje i rozkaz przygotowania się do wyjazdu. Czekała go praca, mogąca przynieść świetne wyniki, ale i nakładająca nań brzemię niecodziennej w tych nawet chwilach odpowiedzialności.

Teren bowiem rosyjski przedstawiał się zagadkowo, odkrywając jednak możliwości ogromne. Z tego, co dochodziło drogą wywiadu, drogą polityczno-wojskowych informacyj przez przyjeżdżających stamtąd ludzi, trudno się było zorjentować, gdyż sytuacje polityczno-wojskowe zmieniały się tam tak szybko, iż nieraz najświeższa wiadomość okazywała się już przestarzała z chwilą, gdy doszła do Krakowa. Wiadomą było rzeczą, iż jeszcze zeszłoroczny zjazd Związków Wojskowych Polaków uchwalił tworzenie regularnych oddziałów polskich, iż tworzą się one tam w wielu skupieniach na Białej Rusi pod komendą Dowbora-Muśnickiego, na Ukrainie i na byłym froncie rumuńskim, ale do jakiego stopnia żywiołowy ruch organizowania się w narodowe oddziały przechylał się w kierunku antyniemieckim i bojowym, w jakim zaś stopniu celem wspólnego powrotu do domów, tego dokładnie w Krakowie wiedzieć nikt nie

[1]) Archiwum Instytutu Badania. Relacja Tad. Hołówki.

mógł, rozumiano natomiast, że na drogę walki skierować go należało.

Do nadania takiego kierunku formacjom polskim w Rosji nie wystarczał tedy sam Barthel, którego zakres pracy na terenie rosyjskim został ograniczony „wyraźnie i wyłącznie do pracy wojskowej" [1]), należało prócz tego wysłać kogoś, ktoby nietylko był przedstawicielem najwyższych krajowych czynników niepodległościowych, ale i sam w ich imieniu przeprowadzał na gruncie rosyjskim stanowczą w zarysowanym kierunku akcję. Wybór padł na Tadeusza Hołówkę, wieloletniego pracownika Polskiej Partji Socjalistycznej i P. O. W., teren rosyjski znającego świetnie. Hołówko, mianowany „emisarjuszem politycznym, posiadającym wyłącznie prawo przemawiać w imieniu obozu niepodległościowego i w jego imieniu zawierać umowy polityczne" [2]), porozumiał się zaraz z Barthlem i po zadecydowaniu, że Barthel wyjedzie w kilkanaście dni po nim, drogą na Lwów, Tarnopol i Zbaraż, gdzie się przez front przedostał, dotarł w dniu 15 lutego do Płoskirowa, jako Tadeusz Horodyński.

W tym momencie, gdy postanowiono właśnie w Krakowie przenieść się z pracą Polskiej Organizacji Wojskowej na obszar Ukrainy i Rosji, zaszedł fakt, który naraz ustokrotnił możliwości, jakie na tamtym obszarze zamierzono wyzyskać. Potoczyła się gwałtowna fala zdarzeń, porywająca jeszcze silniej w tamtą właśnie, rosyjsko-ukraińską stronę kierunek wysiłków wojskowo-niepodległościowych.

W nocy z 14 na 15 lutego, w trzy dni po otrzymaniu wiadomości o zawarciu pokoju brzeskiego między Ukraińską Republiką Ludową a państwami centralnemi, II brygada przedziera się zbrojną ręką poprzez

[1]) Archiwum Instytutu Badania. Relacja Hołówki.
[2]) Tamże.

front austrjacki pod Rarańczą, zrywając tem samem ostatnie już prawie nici, łączące legjonowego żołnierza z dotychczasową, niedawną jego drogą, nastawiając rozpaczliwym swym protestem silnie i zdecydowanie swój drogowskaz ideowy. Przed Hołówką i w trop nieomal za II brygadą wyruszającym Barthlem de Weydenthal — otwarły się naraz widnokręgi, na szeroką zakreślone miarę, skoro praca ich i wysiłki mogły być poparte teraz kolumną niezawodnego, legjonowego żołnierza.

7.

Barthel i Hołówko, jakkolwiek przejście II brygady na Ukrainę w stosunku bardzo znacznym podnosiło możliwość tworzenia tam wojsk polskich i celowego ich do walki o niepodległość użycia, zastali mimo to na Ukrainie i w Rosji sytuację dla sprawy polskiej bardzo ciężką, daleką od tej, która jeszcze kilka miesięcy temu tutaj się zarysowywała. Błąd niewysłania emisarjuszy niepodległościowych i legjonowych oficerów do Rosji zaraz po aresztowaniu Piłsudskiego, błąd tem bardziej rażący, że sam przecież Piłsudski zastanawia się przed uwięzieniem swojem nad projektem wyjazdu na wschód, o czem najbliżsi jego współpracownicy nie mogli nie wiedzieć, trudny już był do naprawienia wiosną 1918 roku.

Od chwili powołania do życia Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, co stało się prawie przed rokiem, od chwili rozpoczęcia organizacji wojska polskiego na obszarze Rosji — sytuacja wyraźnie zmieniła się na naszą niekorzyść. Pierwsza świeża fala entuzjazmu i narodowych uczuć, przenikająca tysiące żołnierzy i oficerów Polaków, garnących się masowo w drugiej połowie roku 1917 do polskich formacyj, opadła już bardzo znacznie, przedewszystkiem wskutek gwałtownej zmiany sytuacji politycznej w Rosji, w której utrwalały się

już rewolucyjne władze sowieckie i z któremi zdążył już I Korpus Dowbora-Muśnickiego wejść w ostry, bezmyślny w ówczesnej sytuacji, zbrojny konflikt. Po drugie — wskutek posuwania się teraz od dnia 27 lutego wojsk austrjackich i niemieckich na wschód, co najsilniejszy I Korpus odrazu we dwa, niemiecki i sowiecki, brało ognie, stwarzając dla wojskowych oddziałów polskich sytuację prawie bez wyjścia, zaostrzoną w dodatku chaosem ideowo-politycznym, w jakim tkwiła cała prawie ówczesna Polonia w Rosji.

Rozliczne te trudności, tkwiące wewnątrz samego polskiego obozu, rozbitego na niezgodne ze sobą odłamy, błądzące naoślep i poomacku, nieorjentujące się w sytuacji kraju do tego stopnia, iż niepodległościowcy tutejsi rozwijali swą pracę jeszcze w roku 1918 pod kątem aktu 5 listopada i wraz z grupą Lednickiego w Radzie Regencyjnej chcieli szukać oparcia, samowolna działalność dowódców korpusów, którzy na własną rękę, nie oglądając się ani na zwinięty już w styczniu 1918 roku Naczpol, ani na powołaną świeżo do życia Naczelną Radę Polskiej Siły Zbrojnej, bezmyślne przeważnie przeprowadzali wojskowo-polityczne posunięcia, niezdecydowana takoż linja polityczna Rady Międzypartyjnej, nie mogącej znaleźć jakiegoś modus vivendi między stosunkiem do Sowietów, a swą zdecydowaną wówczas i silną akcją przeciwniemiecką — wszystko to razem wywoływało chaos polityczno-ideowy, w którym nietylko gubili się żołnierze i oficerowie polskich formacyj w Rosji, ale i najwybitniejsi ich naówczas twórcy z prezesem Naczpola Raczkiewiczem na czele.

W ten skomplikowany i coraz bardziej się wikłający teraz właśnie na wiosnę 1918 roku splot zagadnień zanurzyli się odrazu po szyję wysłannicy Polskiej Organizacji Wojskowej — Barthel i Hołówko. Gdyby znaleźli się byli tutaj chociaż o pół roku wcześniej, gdyby wraz z nimi odkomenderowano pokaźniejszą grupę le-

gjonowych, wiedzących czego chcą, oficerów, gdyby odrazu wówczas opanowali zarówno swem doświadczeniem organizacyjnem, jak i wspaniałą siłą swej niepodległościowej idei walki polskie formacje na wschodzie, zapewne w innym, nie tak żałosnym, a chwilami hańbiącym kierunku potoczyłyby się były losy żołnierza polskiego w Rosji. Teraz jednakże, gdy było ich zaledwie dwóch, gdy nawet wślad za nimi posłano rychło Lisa-Kulę, Świtka-Miedzińskiego, Schätzla, Wieniawę-Długoszowskiego, można było zaledwie przeciwdziałać ostatecznej zagładzie wojska polskiego w Rosji.

W tym też przedewszystkiem kierunku idą wysiłki wysłanników Polskiej Organizacji Wojskowej.

Hołówko już w Płoskirowie, zetknąwszy się z oficerem II brygady, Raganowiczem, w pierwszej zaraz chwili wyrwał Hallera z ciężkich odrazu opresyj. Skomunikowawszy się w Płoskirowie z tamtejszemi władzami sowieckiemi, przekonał je, wytłumaczywszy historję i rolę Legjonów, o konieczności nietylko niestawiania II brygadzie przeszkód, ale o obowiązku przyjścia jej z pomocą, poczem już — z delegatem władz sowieckich u boku — dotarł do Hallera, zawiadamiając go o sowieckiem doń stanowisku, jak i o fakcie przeniknięcia na teren rosyjski prac i działalności Polskiej Organizacji Wojskowej. Stąd, nakreśliwszy sobie plan drogi na Kijów, — ruszył zpowrotem do Płoskirowa, gdzie odrazu zetknął się z nową trudnością, jakich i jemu i pozostałym wysłannikom Polskiej Organizacji Wojskowej nie szczędził każdy niemal dzień. Tą nową komplikacją było uderzenie oddziałów polskich, załogujących w Antoninach, na pozostający w ręku sowieckiem Starokonstantynów.

Były to oddziały generała de Henning-Michaelisa, który naznaczony przez Naczpol na stanowisko dowódcy III Korpusu Polskiego na Ukrainie, opuścił w popłochu w ostatnich dniach stycznia zdobyty na Ukraiń-

cach przez oddziały sowieckie Kijów, oparłszy się wraz z drobnym swym oddziałem aż w Antoninach. Tam, poddawszy się całkowicie wpływom kresowego ziemiaństwa, które w żołnierzu polskim widziało jedynie obrońcę swych, przez bolszewików i chłopów zagrożonych, palonych i rabowanych majątków, rozpoczął na południu — wzorem Dowbora-Muśnickiego na północy — na własną rękę krwawą z Sowietami wojnę.

Bezmyślność tę należało natychmiast naprawić, co się Hołówce udaje przeprowadzić całkowicie. Po konferencji w Antoninach, na której wysłannik Rydza-Śmigłego wyjaśnił sytuację polityczną w kraju oraz znaczenie przebicia się przez front II brygady legjonowej, generał Michaelis zobowiązał się wstrzymać wszelkie starcia z oddziałami sowieckiemi, dążyć do połączenia swoich oddziałów z II brygadą i II Korpusem, słowem honoru zapewniwszy w dodatku, iż nigdy w najmniejsze nie wda się porozumienie z Niemcami i z nimi razem nie pójdzie.

Tu w Antoninach, na drugi dzień po owej konferencji, znalazł się i Barthel. Pod pseudonimem Wolskiego, z Płoskirowa, gdzie z Hołówką punkt zejścia sobie był naznaczył, dotarł do Antonin, chcąc się z nim jak najszybciej porozumieć. Zetknęli się wreszcie w Płoskirowie, skąd postanowiono wspólną jazdę do Kijowa. Ruszyli na Latyczów i Winnicę, gdzie tymczasem spada na nich wiadomość o zajęciu Kijowa przez wojska niemieckie. Należało tedy zmienić pierwotny plan i udać się do Sorok, gdzie stał zgromadzony Korpus II i dokąd maszerował również z dwoma swemi pułkami Haller.

Barthel i Hołówko stanęli tam w dniu 7 marca, następnego dnia po przymaszerowaniu II brygady i zaraz też zetknęli się z przedstawicielami Komitetu Wykonawczego b. frontu rumuńskiego.

Komitet wykonawczy b. frontu rumuńskiego, jak już sama nazwa wskazywała, utworzył się na południu, by

w myśl założeń Naczpolu utworzyć z oddziałów rosyjskich, walczących na froncie rumuńskim, polskie wojskowe formacje. Zorganizowany na zjeździe Związku Wojskowych Polaków w Kiszyniowie w grudniu 1917 roku, odrazu rozwinął energiczną akcję tworzenia narodowego wojska, silnie i zdecydowanie, dzięki doskonałemu doborowi ludzi, z jakich się składał, podkreślając ideę niepodległościową, podkreślając konieczność nieubłaganej z zaborcami walki. Natrafiwszy ponadto na życzliwie do zagadnienia polskich formacyj usposobionego generała Szczerbaczowa, dowódcę frontu rumuńskiego, w kilka tygodni z armij rosyjskich 4, 6, 7 i 9 przeprowadził wydzielenie oddziałów polskich, z których już w pierwszych dniach lutego w Sorokach został zorganizowany Korpus II. Oddany pod dowództwo generała Stankiewicza, oparty materjalnie na olbrzymich zapasach środków wojennych, jakich nikt już wówczas na rosyjskich terenach etapowych dostatecznie nie dozorował, ani wydaniu się nie sprzeciwiał, przedstawiał w chwili, gdy się doń przyłączyła II brygada, poważną siłę sześciu tysięcy bagnetów i szabel. Wzmocniony teraz dwoma tysiącami bagnetów legjonowych, stanął wkrótce na wysokim poziomie ideowym, jaki wniosła doń II brygada. Przedstawiał też w danej chwili na terenie rosyjskim najbardziej poważną, choć liczebnie nienajsilniejszą podstawę tworzącego się wojska narodowego.

Tu też w Sorokach, wokół II Korpusu i połączonej z nim II brygady, planowano stworzyć bazę ideową i organizacyjną, umyśliwszy zebrać w jedną całość liczne, na obszarach ukrainnych rozrzucone, polskie oddziały, wchodzące w skład III Korpusu, który wskutek niedołęstwa i bezmyślnego kierownictwa dowódcy swego, generała Michaelisa, zdawał się być skazany na zagładę. Planom tym stanęły jednak naprzekór świeże, a niepomyślne nad wyraz wypadki polityczne.

Zawarcie przez Rumunję pokoju z państwami centralnemi, w którego warunkach umieszczono groźny dla polskich formacyj punkt o rozbrojeniu wszelkich obcych wojsk, znajdujących się na terytorjum rumuńskiem, zmusiło II Korpus do opuszczenia Sorok. Wzięto kierunek marszu na wschód, zakreśliwszy plan przekroczenia Dniepru.

Już wtedy w Sorokach, na konferencji z Hallerem, rzucił był Barthel myśl jak najszybszego oderwania się od okupacji państw centralnych, maszerowania na wschód jak najdalej, składając odrazu dowód przenikliwego, szerokiego ujęcia sytuacji wojskowej, w jakiej II brygada i II Korpus się teraz znalazły. Sam z Hołówką ruszył do Kijowa, gdzie już czekali na nich przysłani tu przez Rydza-Śmigłego Miedziński i Schätzel oraz Lis-Kula, dopiero co przybyły z Odesy. Mieli oni zorganizować na Ukrainie Polską Organizację Wojskową, jednocześnie zaś wpływami swemi ogarnąć znajdujące się tu formacje wojskowe, którym za wszelką cenę należało u władz sowieckich w Moskwie wyrobić glejt bezpieczeństwa i oderwać jak najdalej, w myśl planu Barthla, od obszarów okupowanych przez państwa centralne. W tym celu do Moskwy udaje się Hołówko. Barthel zaś, nadewszystko pragnący zobaczyć bezpośrednie, oczywiste wyniki swej pracy, postanowił ratować oddziały Korpusu III, tak haniebnie przez generała Michaelisa marnotrawione.

Były one rozmieszczone na całym prawobrzeżnym terenie Ukrainy. Organizowane przeważnie samorzutnie, nie ujęte w żaden plan organizacyjny, ni jednolitemu poddane rozkazodawstwu, stały się raczej narzędziem samoobrony ziemiańskiej, obszarniczej na Ukrainie warstwy polskiej, niż wojskiem w istotnem tego słowa znaczeniu. Nie skierowane wczas do Sorok celem połączenia się z II Korpusem, co jedynie od zguby mogło je uratować, marniały wśród niedostatku i ciągłych

z ukraińskiem chłopstwem utarczkach, przedstawiając w marcu siłę zaledwie dwu pułków ułańskich, oraz drobnych oddziałów piechoty i służb. Pierwszym tedy krokiem, mającym na celu uratowanie tych oddziałów — krokiem zdecydowanym i energicznym — było odsunięcie od dowództwa generała Michaelisa, który, objąwszy z początkiem stycznia 1918 r. Czasowy Inspektorat Polskiej Siły Zbrojnej na Ukrainie z zadaniem utworzenia Korpusu III, jak się już o tem mówiło, przez trzy miesiące nietylko, że nie skoncentrował ich w jednym punkcie, nietylko, że nie połączył oddziałów swych z Korpusem II, ale, rozmieściwszy je po folwarkach i cukrowniach, do powolnej, haniebnej doprowadzał zguby. Zważywszy tedy ów stan niemal rozpaczliwy, powstała konieczność zorganizowania jednolitego, istotnie i celowo pracującego dowództwa, któreby potrafiło silną ręką ująć wszystkie na Ukrainie znajdujące się formacje, co palącą było koniecznością zarówno ze względów czysto wojskowych, jak i wojskowo-politycznych, zarówno ze względu na celowy rozwój wojska, jak i na stosunek do czynników ukraińskich, a nadewszystko do niemiecko-austrjackich, jako też i do warszawskiej Rady Regencyjnej.

Pod naciskiem tej sytuacji zwraca się Raczkiewicz, b. prezes Naczpola, wtedy pełnomocnik Rady Regencyjnej do spraw formacyj polskich na Ukrainie, pismem, datowanem w Winnicy w dniu 7 kwietnia, do generała Aleksandra Osińskiego z wezwaniem gorącem i nadzieją, iż „generał nie uchyli się od objęcia dowództwa nad formacjami wojskowemi na terenie Ukrainy i stworzy z nich mocne duchem i sprawnością wojsko, zdolne sprawę ojczystą czynem walczącym poprzeć" [1]).

Generał Osiński, aczkolwiek zdaje sobie sprawę z całej odpowiedzialności i niewdzięczności stanowiska, do-

[1]) Archiwum Instytutu Badania, Teki Fr. Studzińskiego.

wództwo przyjmuje. Sam od roku już biorąc udział w pracach nad tworzeniem oddziałów polskich, najpierw jako przewodniczący komisji dla spraw formacyj wojsk polskich przy rosyjskim sztabie głównym, gdzie niezmordowaną swą pracą, spokojem i zręcznością zarazem niejedną znakomitą sprawie oddaje przysługę, później jako członek Naczpola, wtajemniczony we wszystkie wojskowe sprawy i biegle się w nich orjentujący, tem bardziej się teraz nadawał na niewdzięczne i trudne stanowisko, że w przeciwieństwie czyto do płaskiego intryganta Michaelisa, czy do świeżej, nieobeschłej jeszcze polskiej politury Dowbora — reprezentował najbardziej zacne i głębokie poczucie narodowe przy jednoczesnej, zniewalającej ku sobie, skromności.

Tej skromności, a zarazem niemałej miękkości w chwilach trudności personalnych, cechujących zarówno generała Osińskiego, jak i Raczkiewicza, zadaje teraz stanowczy gwałt Barthel, który, postanowiwszy ratować oddziały III Korpusu, wnet się przy obu nich znalazł, do energicznych nagląc pociągnięć. Jakoż razem wyruszywszy do Winnicy, groźbą aresztowania zmuszają generała Michaelisa do złożenia dowództwa, które w dniu 7 kwietnia przechodzi w ręce Osińskiego. Zaraz też, następnego dnia, szefem sztabu Naczelnego teraz Dowództwa Wojsk Polskich naznaczony zostaje Barthel, mianowany jednocześnie pułkownikiem, występując od tej chwili pod głośnem, opromienionem wkrótce żołnierską sławą, krótkiem nazwiskiem: Barty.

8.

W chwili objęcia przez generała Osińskiego Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich i szefostwa sztabu przez pułkownika Bartę — stan oddziałów, rozłożonych na terenie Ukrainy, przedstawiał się więcej niż skrom-

nie. Główny ośrodek stanowiły — dowodzony już teraz po usunięciu niedołężnego gen. Stankiewicza przez Hallera Korpus II, którego stan liczebny wynosił niecałe 7.000 bagnetów i szabel, oraz grupa podolska, zwana Korpusem III, którego siła nie przekraczała 2.000 ludzi [1]), rozrzuconych w dodatku na dużej przestrzeni, z trudnością dająca się ująć w jakie takie ramy organizacyjne.

Jak najszybsze tedy doprowadzenie tych oddziałów do porządku, skoncentrowanie ich i celowy później rozwój — stało się zadaniem, którego podjął się Barta. Zadaniem, szczególnie teraz właśnie trudnem i skomplikowanem.

Od pierwszych bowiem organizacyjnych zaczątków, od pierwszej chwili powstawania oddziałów Korpusu III, zawisła nad niemi fatalna inercja dowództwa, niezdolnego ani przez chwilę przejąć się temi hasłami, pod któremi Naczpol wzywał do formowania polskich oddziałów wojskowych. Miast wszczepić w nie hasło walki z zaborcami, miast na elementach tej idei oprzeć zrąb organizacyjny, rozwijano wśród nielicznych oddziałów III Korpusu tendencję zorganizowanego, spokojnego powrotu do domów, „powrót do kraju z bronią w ręku i z nabytem na Rosjanach mieniem. Drugim celem miała być obrona mienia polskiego na Ukrainie" [2]).

Do celów obrony tego mienia zorganizowało się polskie ziemiaństwo i, bez trudu opanowawszy swemi wpływami generała Michaelisa, zręcznie się postarało, aby oddziały wojskowe rozmieszczone zostały po dworach, folwarkach i cukrowniach, z obłudnem zadaniem obrony „kresowych placówek" polskości. Na własną

[1]) Raport Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie do Rady Regencyjnej z dnia 26 maja 1918 r. Archiwum Instytutu Badania. Teki Fr. Studzińskiego.

[2]) Tamże.

tedy nawet rękę formowano oddziały, które pod mundurem polskiego żołnierza bez miłosierdzia tępiły „chłopską rebelję", wyrządzając „niepowetowaną krzywdę sile zbrojnej polskiej i idei powstania państwa polskiego [1]), ściągając cały Korpus III do roli samoobrony klasowego stanu posiadania, wśród mas chłopskich jeszcze silniejszą, jeszcze bardziej żywiołową budząc do wszystkiego, co polskie, nienawiść. Wkrótce też, właśnie wiosną 1918 roku — krwawo musieli zapłacić za tę zbrodniczą politykę nie kto inny, jeno sami ziemianie i ich obrońcy.

W podobnych warunkach nie mogło być mowy rzecz prosta o jakim takim znośnym stosunku do reprezentantów republikańskiego rządu ukraińskiego, który opierając się na masach chłopskich, gorzkie czynił wyrzuty polskim czynnikom wojskowym i politycznym, coraz bardziej wrogą z każdym tygodniem przybierając wobec nich postawę, uchylając się wkońcu wręcz od wszelkich rozmów, mających za tło porozumienie polsko-ukraińskie i jednaką ideę obrony wspólnych, narodowych spraw. Jeszcze zaś bardziej pogorszyło sytuację wkroczenie na ukraiński teren okupacyjny wojsk niemieckich i austrjackich, stawiających sobie za cel zniszczenie tutaj polskich formacyj wojskowych.

Wykorzystawszy stan ciągłego wrzenia przeciw polskości wśród mas chłopskich, postanowiono w sztabie generała Eichhorna załatwić się z tyle dla Niemców niewygodnemi formacjami polskiemi zapomocą chłopskich ukraińskich kłonic, wideł i cepów. W tym celu, wnet po zajęciu Kijowa, rozwinięto energiczną, inteligentną i celową akcję, mającą elementy chłopskiej ku Polakom niechęci i nienawiści spotęgować do stopnia najsilniejszego wrzenia. Korzystając z tego, iż stan wy-

[1]) Raport gen. Osińskiego do Rady Reg. z dnia 26 V 1918. Archiwum Instytutu Badania.

żywienia polskich oddziałów opierał się na systemie rekwizycyjnym przy zapłacie kwitami, uzgodnionym zresztą swego czasu z republikańskiemi władzami kijowskiemi, niemniej płatnym kwitami, rozpoczęli Niemcy skupować potrzebne im zapasy żywnościowe płacąc natychmiast gotówką i to po cenach nierównie wyższych, rozsyłając poza tem liczne kadry agitatorów, burzących przeciwko Polakom ludność miejscową. Stwarzało to sytuację wręcz tragiczną, którą Niemcy starali się konsekwentnie pogarszać, żądając przeprowadzenia rewizji umowy, zawartej między Ukrainą a wojskiem polskiem, na każdym kroku utrudniając warunki jego egzystencji.

W tych warunkach Barta, jako szef sztabu Naczelnego Dowództwa, postanowił ratować oddziały Korpusu III, do czego pierwszym krokiem było ich skoncentrowanie w jednem miejscu. Przenosi tedy sztab Naczelnego Dowództwa do Gniewania i pod nieobecność generała Osińskiego, starającego się w tym czasie wytargować od Niemców warunki, umożliwiające istnienie formacyj, wydaje zarządzenia, mające na celu rychły ratunek oddziałów.

Akcję tę jednak Niemcy wlot zrozumieli. Pod ich naciskiem Ukraińcy rzucają natychmiast na teren falę komisarzy, którzy rozpoczynają nie przebierającą w środkach agitację. W Bracławiu naznaczono punkt zborny dla watah chłopskich, dokąd ściągają chłopi, ujęci w wojskową organizację przez wolnych Kozaków, uzbrojeni nietylko w widły i cepy, ale w karabiny, granaty i broń maszynową, czego wówczas w żadnej ukraińskiej wsi nie brakowało.

Pod wsią Pieczary, w dniu 10 kwietnia, następuje pierwszy napad na tabor polskich ułanów, następnego dnia drugi w Rogoźnie, co przerywa odrazu łączność między oddziałami 7 ułańskiego pułku. Jednocześnie

dwa szwadrony, rozmieszczone w Niemirowie, gdzie zostały zgromadzone duże zapasy materjałów wojennych, powoli poczynają być otaczane, tak, że wysłany celem wzmocnienia Niemirowa jeszcze jeden szwadron z karabinami maszynowemi musi się już przez kordon ukraiński przebijać [1]).

Staje się jasne, że, jeżeli natychmiast nie rozpocznie się energicznej akcji ratowniczej, poszczególne oddziały, rozmieszczone w dużych od siebie odstępach, zostaną zniszczone przez przeważającą siłę ukraińską, dochodzącą w okolicach Niemirowa i Bracławia do kilkunastu tysięcy. Próżno jednak stara się pułkownik Kuncman, prawy i ofiarny żołnierz, dotrzeć do Barty. W drodze do Dzwonichy mordują go chłopi, zanim tam przybywa Barta, prowadzący ze sobą kompanję piechoty, legję rycerską i pluton artylerji. Stąd oddział rusza dalej w kierunku na Niemirów, do Kanawy, gdzie natknięto się na komisarzy ukraińskich z Szewczenką, głównym kierownikiem akcji niemirowskiej, na czele.

Barta rozpoczyna natychmiast pertraktacje. Zdaje sobie przecież doskonale sprawę z tragizmu bratobojczej walki, podżeganej rękoma niemieckiemi, wie, że nie wolno mu zużywać sił wojska polskiego, którego celem jest walka z zaborcami, do walki z Ukrainą. Dlatego stara się napotkanym komisarzom wytłumaczyć bezcelowość wzajemnej walki, co jednak nie doprowadza do upragnionego celu. Masy bowiem chłopskie, zamknąwszy tymczasem szczelnym pierścieniem Niemirów, przeprowadzały gwałtowne natarcia, trwające od wieczora 14 kwietnia do południa dnia następnego, i zmusiły ostatecznie pozbawionych amunicji ułanów do złożenia broni. W epilogu końcowym rozżarte chłop-

[1]) Henryk Bagieński: *Wojsko polskie na Wschodzie.* Warszawa 1921.

stwo, gwałcąc warunki umowy, rzuca się na nieszczęsnych, bezbronnych obrońców: legło pięciu oficerów, trzydziestu ułanów, resztę, poranionych, oddano władzom austrjackim.

Tego samego dnia zawiązuje się również walka między Ukraińcami a oddziałem Barty. Po wyczerpaniu środków pokojowych Barta forsuje Boh, jednak, otaczany z prawego i lewego skrzydła, wobec przewagi nieprzyjaciela zostaje zmuszony do odwrotu. Drogą na Dzwonichę i Tywrów, wśród ustawicznych walk odwrotowych, pełnych niecodziennego męstwa i determinacji, cofają się oddziały Barty na Gniewań, stację kolejową linji Kijów — Odesa, gdzie w godzinach przedwieczornych zdołano się zebrać, odpierając przez cały wieczór, noc i dzień następny zażarte natarcia nieprzyjaciela. Kres nierównej walce położyło nadejście oddziałów austrjackich, przy których pośrednictwie, wyczerpani walkami, zagrożeni znów brakiem amunicji, zawarli z Ukraińcami układ, na mocy którego oddziały Barty mogły spokojnie odmaszerować do Winnicy. Tam, gdy rozkwaterowano całą ówczesną siłę Korpusu III, nie przenoszącą 1500 ludzi, rozegrały się dramatyczne sceny, które w końcowym wyniku doprowadziły III Korpus do ostatecznej zagłady. Na zebraniu oficerskiem, zwołanem rankiem 19 kwietnia, nie zawiadamiając o niem Barty, wystąpiono z ostremi, gwałtownemi grawaminami, których głównym tonem był zarzut, postawiony Barcie, iż nie wezwał wojsk austrjackich do pomocy, iż nie podparł na czas obrońców Niemirowa oraz, że wogóle nieprawnie władzę szefa sztabu Naczelnego Dowództwa i aktualnie nad oddziałami III Korpusu sprawuje [1]).

[1]) Z raportu Andrzeja Świtka do Rydza Śmigłego. Archiwum Instytutu Badania.

Przywykłemu do żołnierskiej, istotnej karności, wychowanemu na żyznej glebie ideowej Drużyn, I brygady i Polskiej Organizacji Wojskowej, umiejącemu szerokiemi horyzontami myślowemi ujmować istotę każdego zagadnienia — powtórzyło pułkownikowi Barcie „koło" oficerskie na następnem zebraniu swe gorszące oskarżenia jeszcze raz, aczkolwiek w oględnej i delikatnej już formie. Zareagował na nie natychmiast i, mając już w ręku żądanie dowództwa XXV korpusu austrjackiego, wyznaczające oddziałom polskim rejon Pików — Janów — Chmielnik, w widłach Bohu, co się równało internowaniu, wręcz zebranych oficerów zapytał: „czy usłuchają, jeśli da rozkaz nietylko niesłuchania Austrjaków, lecz ewentualnej walki z nimi?" Odpowiedziano: „nie!" [1]).

Dla Barty był to cios, jakiego zapewne się nie spodziewał. Wiedział przecie, że większość tych oficerów, zdemoralizowanych wielomiesięcznym na Ukrainie kwaterunkiem, w luźnym, jeśli nie w żadnym, jak Rómmel czy Jaworski, stosunku do dotychczasowego dowództwa pozostających, przesiąkniętych lokalną atmosferą walk, z chłopstwem w obronie polskich dworów toczonych, co na długie lata zaciemniło im całkiem szerszy w tych sprawach myślowy horyzont, — nie tyle dla idei niepodległościowych i państwowych, ile dla własnych rodzinnych często interesów w mundurze polskim tkwiła, niemniej mógł jednak sądzić, że, gdy padnie pytanie, czy do walki z zaborcami mają stanąć, czy bezwolnie w ręce się ich oddać, decyzja padnie po stronie jego pragnień i jego wyraźnej, żołnierskiej ideologji. Zawiódł się — i natychmiast też podał się do dymisji, szefostwo sztabu Naczelnego Dowództwa składając w ręce bezpośredniego swego przełożonego.

[1]) Z raportu Świtka do Śmigłego. Archiwum Instytutu Badania.

9.

Dymisja Barty ze stanowiska szefa sztabu nie była ani przez chwilę aktem słabości. W warunkach, w jakich się znalazł, osamotniony tu w Winnicy całkowicie, nie widzący w nikim poparcia, otoczony ciasną atmosferą rozjątrzenia, wypływającą zarówno z niechęci ku niemu osobistej, z Michaelisowych nieustannych intryg w niemałym stopniu się wywodzącej, jak i z tej siły bezwładu, jakim charakteryzował się podległy mu od kilku zaledwie dni korpus oficerski, nie był w stanie innych z ówczesnej sytuacji wyciągnąć konsekwencyj. Pozostawała mu coprawda droga wydania rozkazu, wywodzącego się z formalnej jego nominacji przez generała Osińskiego, jednak niewątpliwą jest rzeczą, iż rozkazu takiego podwładni jego nie wykonaliby, rozporządzeniom austrjackim się nie oparli, na walkę z nimi osobiście nie poszli. W warunkach zwykłych wojskowego porządku rzeczy, w wypadku zbiorowej, przeciw niemu zwroconej niesubordynacji, nie pozostawało Barcie nic innego, jeno kula w łeb. W tej jednak sytuacji, gdy nie miał przeciwko sobie oficerow, względem których należałoby żywić uczucie żołnierskiego szacunku, pozostawała jedynie droga, jaką wybrał. Droga dymisji [1]).

[1]) Prośba o dymisję wyjaśnia całkowicie stanowisko Barty. Brzmi ona następująco: „Do dowódcy wojsk polskich na Ukrainie: Proszę o zwolnienie mnie z pełnienia obowiązków Szefa Sztabu Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie.

Powody tego są następujące — prowokatorskie postępowanie czynnikow austrjackich i niemieckich wywołało krwawe starcia naszych wojsk z chłopami. Udało mi się jednak dojść do porozumienia i zlikwidować zatarg.

Obecnie zażądały władze austrjackie przeniesienia naszego miejsca postoju do rejonu Chmielnik — Pików — Janów, przyczem postawiły ultimatum rozbrojenia.

Wiadomo mi jest, że nasz przemarsz wywołałby rozruchy.

Przedstawionej sobie dymisji generał Osiński powinien był nie przyjąć. Przyjęcie jej bowiem akceptowało nie stanowisko Barty, zajęte w Winnicy, lecz stanowisko zbuntowanych oficerów, co się jaskrawo sprzeciwiało konsekwencjom, jakie w stosunku do nich natychmiast generał Osiński wyciągnął, przestając ich samych i pozostałe przy nich oddziały uważać za należących do składu wojsk polskich na Ukrainie, a to wobec wyraźnego braku „karności wojskowej" i podpisania deklaracji, oddającej resztki III Korpusu „bez zastrzeżeń... pod rozkazy wojskowych władz austrjackich... bez jakiegokolwiek mandatu ze strony Rządu Polskiego" [1]) i jego, generała Osińskiego zgody.

Znalazł się tedy Barta od dnia 18 kwietnia w ciężkiej osobistej sytuacji (której winę przez fakt przyjęcia dymisji ponosił teraz generał Osiński), nierozjaśnionej w dodatku ani przez chwilę sytuacją ogólną. Resztki Korpusu III, maszerujące z Winnicy pod dowództwem pułkownika Rómmla do wyznaczonego przez Austrjaków rejonu, gdzie w niedługi potem czas niesławne złożenie broni miało je spotkać, przedstawiały dlań teren

Również nie uznaję prawa władz austrjackich do wydawania rozkazów wojskom polskim.

Z powyższych powodów chciałem to ultimatum odrzucić, przedstawiając powody, i stawić opór ewentualnemu rozbrojeniu.

Jednak dowódcy poszczególnych oddziałów sprzeciwili się temu. Wobec tego oddałem dowództwo nad tutejszemi oddziałami płk. Rómmlowi.

Tutejsi dowódcy zamierzają oprzeć się o siłę austrjacką i wystąpić przeciw chłopom, co uważam za zgubne dla wojska i sprawy polskiej.

Z powyższych względów proszę o zwolnienie mnie z obowiązków Szefa Sztabu Wojsk Polskich na Ukrainie.

Oryginał podpisał Pułkownik B a r t a. Winnica, dnia 20 kwietnia 1918 r. (Archiwum Instytutu Badania. Teki Fr. Studzińskiego).

[1]) Z raportu gen. Osińskiego do Rady Reg. Archiwum Instytutu Badania.

pracy, już teraz bezpowrotnie stracony. Pozostawał teren Polskiej Organizacji Wojskowej oraz III Korpusu.

Niepodległościowa, wojskowa praca polska rozpoczęta została na terenie ukraińskim zaraz w samym początku wojny światowej, lecz emisarjusze Piłsudskiego w skromnych ją mogli z początku rozwijać ramach, wobec ogólnego nastroju tutejszego społeczeństwa, zdecydowanie stojącego na stanowisku odezwy wielkoksiążęcej Mikołaja Mikołajewicza, jak i wobec niewielkiej garści ludzi, ogarniętych przedwojennemi wpływami pracy niepodległościowej. Niemniej, z chwilą wybuchu wojny zostaje natychmiast założona tu organizacja „Dniepr", poczem, gdy w Warszawie na czele Polskiej Organizacji Wojskowej stanął Tadeusz Żuliński, niezmordowana jego energja rychło ogarnęła i polskie kresy, sięgając nietylko do Kijowa, ale i do Odesy. Wówczas to na czele P. O. W. w Kijowie staje niespożyty jej pracownik Józef Jot-Bromirski, ogarniając organizacyjnemi ramami osiem okręgów, — aż do Saratowa, gdzie rozpoczął peowiacką pracę zesłany tu Henryk Józefski.

Żywszą jednak akcję mogła Polska Organizacja Wojskowa rozwinąć dopiero z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej, z chwilą, gdy na widnokręgach politycznych poczęła się coraz bardziej realnie zarysowywać możliwość odzyskania niepodległości. Zastępy pracowników rosną, a w miarę rozwoju wypadków, gdy na terenie rosyjskim poczynają powstawać wojskowe formacje polskie, coraz się większe otwiera pole pracy. Przysłany tu najpierw Hołówko, Barthel de Weydenthal, wślad za nim Miedziński i Schätzel — mieli teraz tę pracę rozwinąć i spotęgować oraz jak najwydatniej wyzyskać ją dla polskich celów wojskowych i politycznych.

Według opinji kierowników polskiej akcji niepodległościowo-wojskowej nie nadawał się do tej pracy Barthel, przez Śmigłego tu wysłany. Jakkolwiek zakres jego prac wyraźnie został ograniczony do spraw czysto woj-

skowych, podczas gdy Hołówko miał sobie oddaną reprezentację polityczno-ideową ruchu niepodległościowego, to przecie Polska Organizacja Wojskowa, choć sama nazwa wyraźnie Bartę na jej terenie jako kierownika wskazywała, jednaki splot zagadnień wojskowych, jak i polityczno-ideowych w sobie mieściła, wzajem je zazębiając i łącząc, równie sprężystego wymagając na swem czele dowódcy, jak i wytrawnego gracza politycznego. Barthel był — według opinji Komendy Głównej P. O. W. — tylko pierwszym, wyraźnie też Hołówkę ostrzegali i Śmigły i Moraczewski, zgodnie twierdząc, iż jest to „wybitny żołnierz, o ogromnych możliwościach, jednocześnie jednak o wybujałej ambicji i trudny do współpracy. Nieznajomość zaś zarówno Rosji, jak i środowiska rewolucyjnego rosyjskiego, przy braku przeszłości działacza politycznego, uniemożliwiały samodzielną jego rolę polityczną" [1])

Nieco za ostry w tym wypadku sąd, skoro się zważy, iż w niedawnem przesileniu przysięgowem Barta odegrał rolę dotyla wybitną, iż na jej podstawie wraz ze Śmigłym i Moraczewskim do kierowniczej pracy niepodległościowo-wojskowej przez oficerów I brygady został wybrany — miał jednak swoje podstawy, które przebieg dalszych działań Barty w niemałej mierze uzasadniał.

Wyraźna bowiem i zdecydowana namiętność Barty do spraw czysto wojskowych i jednoczesna zarazem niechęć do zagadnień politycznych już w pierwszych zaraz dniach wspólnej pracy miała go poróżnić z Hołówką, wbrew któremu Barta nie udał się do Moskwy w celu wywalczenia tam wśród sowieckich władz centralnych stosunku, przychylnego dla spraw formacyj polskich. Podobnie pierwszy okres pracy odrazu skierowuje Bartę do zajęcia się czysto wojskowem zada-

[1]) Relacja Tad. Hołówki. Archiwum Instytutu Badania.

niem, jakiem było ratowanie Korpusu III, przy jednoczesnem odsunięciu się od spraw Polskiej Organizacji Wojskowej, któremi już był się zajął porucznik Miedziński, pracownik polityczny pierwszorzędnej miary, wlot orjentujący się we wszystkich zawiłościach i subtelnościach stosunków na Ukrainie, zarówno wytwarzanych przez grę niemiecką, austrjacką, rosyjską czy ukraińską, jak i przez różnorakie ambicje i ambicyjki tych czy innych polskich działaczy lub wojskowych.

W tym tedy stanie rzeczy, gdy w drugiej połowie kwietnia Barta został bez czysto wojskowego warsztatu pracy, gdy zarówno przez temperament, porywczość jak i gwałtowną ambicję, — najbardziej motoryczną siłę swego w tym czasie charakteru — nie był w stanie ułożyć zgodnej współpracy z zimnym i rozważnym Świtkiem-Miedzińskim, poczęły go pociągać i niewolić ku sobie sprawy Korpusu II, teraz właśnie, od połowy kwietnia rozkazem generała Osińskiego zatrzymanego przy przeprawach Kaniowa.

II Korpus znalazł się tutaj po uciążliwych marszach z Sorok, które wypadło mu opuścić w związku z zawarciem przez Rumunję pokoju z państwami centralnemi. Początkowy projekt marszu na północ, w stronę Korpusu I rychło, z chwilą, gdy okupacja niemiecko-austrjacka poczęła się posuwać w głąb Ukrainy, okazał się nierealnym, przyjęto przeto kierunek wschód, zwalczywszy przedtem z powodzeniem opór generałów Stankiewicza i Glassa, którzy, oderwawszy część oficerów i żołnierzy, pod opiekuńcze skrzydła austrjackie ufnie się oddali. Wyznaczony przez Komitet Wykonawczy na dowódcę generał Haller, wobec którego, manifestując swą doń lojalność, Komitet ustosunkował się do tego stopnia życzliwie, że się rozwiązał, na dowódcę II Korpusu przelewając teraz całą swą władzę — poddał się rozkazowi generała Osińskiego, stając pod Kanio-

wem i nie usiłując przeprawić się na drugą stronę Dniepru.

Dla każdego, bystrzej patrzącego, orjentującego się w istotnym stosunku Niemców do formacyj polskich, jak i w bezsile Rady Regencyjnej, jawne już było w połowie kwietnia, że nad korpusem zawisła zagłada. Trudno jest winić tutaj generała Osińskiego, że, poddawszy się Radzie Regencyjnej, usłuchał lojalnie stanowczo wyrażonego jej życzenia, by oddziały Korpusu II „pozostały w miejscu obecnego postoju i nie przedsiębrały żadnych kroków, któreby w czemkolwiek przesądzały nasze późniejsze postanowienia" [1]), w konsekwencji czego Haller stanął pod Kaniowem. Wina doprowadzenia do zguby Korpusu II obarczała przedewszystkiem gen. Hallera, on bowiem, który zbrojną ręką przedarł się przez front austrjacki, wypowiadając swym krokiem państwom centralnym wojnę, wypowiadał ją tem samem i Radzie Regencyjnej, z ramienia niemieckiego przecież sprawującej w Warszawie swą enigmatyczną władzę. W miesiąc później, w sposób urągający wszelkiej logice polityczno-ideowej, wysyła po objęciu przez siebie dowództwa II Korpusu deklarację lojalności względem tejże Rady Regencyjnej, oddając jej „kierownictwo i władzę zwierzchnią nad II Korpusem wojsk polskich" [2]).

Wypadki musiały się tedy potoczyć w kierunku, deklaracją ową zarysowanym. Asumpt z niej biorąc, Rada Regencyjna przyjmuje — rzecz prosta — władzę nad Korpusem II i na podstawie tej władzy wydaje generałowi Osińskiemu polecenie zatrzymania na miejscu postoju Hallera i zakaz jakiegokolwiek zatargu z wojskami niemieckiemi.

[1]) Pismo Rady Regencyjnej do gen. Osińskiego. Archiwum Instytutu Badania.

[2]) Bergel. *Dzieje II korpusu polskiego*. Warszawa, 1921.

Należało tego nie usłuchać. Należało nie oglądać się na Radę, jak się nie oglądano na nią w dniu 15 lutego pod Rarańczą, należało pójść za projektem Barty, przeprawić się przez Dniepr, odrywając się od wojsk niemieckich, i w kierunku odeskim, w kierunku wojsk państw sprzymierzonych szukać oparcia dla zbrojnych formacyj. Ale na ten krok musiałby się zdecydować generał Osiński, oderwany od spraw, które się w latach wojny w kraju odgrywały, całkowicie im obcy w miesiącach swej frontowej służby, teraz od roku pracowicie i z poświęceniem oddający wszystkie swe siły sprawom wojska polskiego, piastujący w duszy swej tęsknotę do karności i lojalności względem rządu polskiego, który przecież nietylko jemu, żołnierzowi przedewszystkiem, ale i wielu tęgim, politycznym głowom — prawowitym, istotnym rządem polskim w tej chwili się wydawał. Generał Osiński Radzie Regencyjnej, z rąk pełnomocnika której otrzymał Dowództwo Naczelne, przeciwstawić się nie mógł. Mógł to uczynić tylko Haller, który już raz na czele II brygady drogą złamania posłuszeństwa poszedł, który teraz w warunkach, oczywistych dlań i jasnych, winien był konsekwentnie po raz obranej drodze się posuwać. Haller jednakże, poddawszy się lojalnie generałowi Osińskiemu i Radzie Regencyjnej, przy każdej sposobności podkreślający szumnie i górnie swe w stosunku do Niemców wrogie zamiary, jednocześnie, poza plecami Osińskiego, porozumiewa się z warszawskimi ludźmi Rady Regencyjnej, brnąc coraz głębiej i coraz bezmyślniej w splot spraw, w których gubi się i bezradnie, beznadziejnie plącze.

W tej sytuacji, gdy zarówno dla Miedzińskiego, Schätzla i przybyłego w tym czasie Wieniawy-Długoszowskiego jasna się stawała zagłada korpusu, coraz szczelniej z dnia na dzień pierścieniem Niemców zamykanego, Barta postanawia wejść do Korpusu II, urządzić zamach od dołu na Hallera, objąć dowództwo

i, wyrwawszy korpus z niemieckich kleszczy, pójść na wschód. Nie zdąży jednak zamiaru swego przeprowadzić, hamowany zarówno przez kierowników Polskiej Organizacji Wojskowej, która, zważywszy na popularność Hallera i na brak przygotowania akcji, stanowczo Bartę od gwałtownego kroku powstrzymuje, jak i przez szybki, szybszy niż się spodziewano, rozwój wypadków. W dniu 11 maja, w trzy tygodnie po oddaniu oddziałów Korpusu III przez Rómmla opiece wojsk austrjackich, następuje krwawa rozprawa Niemców z II Korpusem, którego postój kaniowski stał się grobem.

Pozostaje już tylko Korpus I i w tamtą stronę głodna ustawicznie czynu biegnie myśl pułkownika Barty.

10.

Na decyzję Barty, by wyjechać do korpusu I i tam spróbować ratować tę najliczniejszą formację polską od zagłady, która nieuchronnie nad wojskiem polskiem, w Bobrujsku zgromadzonem, wisiała, wpłynęła niemało zarówno sama sytuacja I Korpusu, jak i coraz bardziej pogarszający się jego stosunek osobisty do Komendy Naczelnej P. O. W. w Kijowie. Wzajem się wykluczające, sprzeczne ze sobą usposobienia, temperamenty i sposób myślenia Barty i Miedzińskiego od pierwszej chwili przysłania tu Andrzeja Świtka nie rokowały nadziei zgodnej ich ze sobą współpracy, którą w dodatku pogłębiały nadsyłane w ciągu kwietnia i maja instrukcje, z Głównej, krakowskiej komendy przychodzące.

Aczkolwiek nie przesądzały one w sensie formalnym sprawy kierownictwa Polską Organizacją Wojskową na niekorzyść Barty, któremu, jako stopniem legjonowym najstarszemu, kierownictwo to przysługiwało, zgodnie zresztą z pierwszym, początkowym, w Krakowie otrzymanym mandatem — to jednak siłą rzeczy,

wskutek zajęcia przez Bartę stanowiska szefa sztabu u Osińskiego i odsunięcia się w ten sposób od peowiackich, bezpośrednich zadań, przeszło ono całkowicie w ręce Świtka — Miedzińskiego. Był on teraz w ciągłej, usilnie pilnowanej i doskonale zorganizowanej styczności z Krakowem, na jego ręce przychodziły stamtąd instrukcje Śmigłego, on też posyłał tam meldunki wyczerpujące, wnikliwe, świetnie charakteryzujące sprawy, stosunki i ludzi.

W tych warunkach, odsunięty siłą wypadków od bezpośredniej z Krakowem styczności, niezdolny pogodzić się z rozważnym, niemniej stanowczym procesem pracy, jaki Komenda kijowska P. O. W. rozwinęła, szukający ustawicznie gwałtownych i efektownych rozstrzygnięć, pożerany wielką, niecodzienną ambicją czynu, gorzkie w dodatku przeżywając teraz chwile po scenach winnickich i przyjęciu przez generała Osińskiego dymisji — Barta postanawia od pracy P. O. W. się odsunąć, własnych szukając teraz dróg, skoro te, które narzucał mu Kraków, nie odpowiadały mu całkowicie. Otrzymał on bowiem w dniach kamiowskiej katastrofy rozkaz z Krakowa bezzwłocznej jazdy „na wschód, by zbadać warunki i możliwości pracy organizacyjno-wojskowej na terenach bolszewickich" [1]), nadto zaś polecenie zebrania materjału dla misji politycznej, którą celem porozumienia się z Koalicją zamierzał był Śmigły wysłać tam w najbliższych tygodniach.

W raporcie, datowanym z Kijowa w dniu 16 maja, tłumaczy pogląd swój na niecelowość jazdy na wschód, rozwija obraz sytuacji w Rosji, by, zamknąwszy raport gorzkiem stwierdzeniem braku poparcia z Krakowa i powolnego od pracy w P. O. W. odsuwania go,

[1]) Instrukcja Komendanta Głównego P. O. W. do ob. Andrzeja Świtka z dnia 6 maja 1918 r. Archiwum Instytutu Badania. Teki Fr. Studzińskiego.

zameldować o swem usunięciu się od roboty, widząc w niej wskutek wytworzenia miast jednostkowej odpowiedzialności — odpowiedzialności kolektywnej „słabość i zarodki końca". Zaczem, podniecany coraz bardziej ponuremi wiadomościami, jakie przychodzą z Bobrujska, rusza do I Korpusu Dowbora-Muśnickiego, za wszelką cenę pragnąc uratować od zagłady tę najliczniejszą polską formację na Wschodzie.

Decyzja Barty, samodzielnie powzięta, staje się jasna w obliczu tej dalekosiężnej oceny sytuacji, jakiej dawał wyraz już przed rokiem. Barta przecież jeszcze w Warszawie, jeszcze przed kryzysem przysięgowym, zwracał uwagę na konieczność jak najrychlejszego zwrócenia energji polskiego obozu wojskowego w kierunku wschodnim, na konieczność opanowania tworzących się tam oddziałów. Całą też później niepospolitą swą energję tam wyładowuje, nic też dziwnego, że i teraz śpieszy do I korpusu.

Rozkwaterowany w rejonie Bobrujska, liczący ponad dwadzieścia trzy tysiące ludzi, świetnie zaopatrzony, rozporządzający ogromnemi zapasami wszelakiego sprzętu i materjału wojennego, I korpus przeżywał teraz denerwujące chwile, poprzedzające demobilizację. Poza sobą już mając dwumiesięczne, wyczerpujące, a bezużyteczne walki z oddziałami sowieckiemi, wskutek czego, zamknąwszy sobie drogę na wschód, poniewoli został zmuszony do oddania się pod opiekę Niemców i Rady Regencyjnej, przeżywał teraz gorzkie chwile głębokich rozczarowań i poczucia własnej bezsilności. Generał Dowbór-Muśnicki, oplątany warunkami niemieckiemi, zamknięty jak w pudle w ciasnym rejonie Bobrujska, zwodzony gołosłownemi orędziami warszawskiego rządu polskiego, sam na swą osobistą odpowiedzialność biorąc polityczno-wojskowe rozstrzygnięcia, do czego najmniejszych od swych mocodaw-

ców z Naczpola nie miał upoważnień, przeżywał ciężkie teraz godziny korzenia się przed butnymi wysłannikami Ober-Ostu, naglącymi do demobilizacji korpusu, prącymi gwałtownie do zupełnego jego unicestwienia. Za niewykonalne zostały uznane plany przejścia przez Dniepr, w sztabie przygotowywane, za nierealną i szaloną uznana została myśl przebicia się na drugą stronę Dniepru, plan marszu na północ czy południe, w kierunku Murmanu czy Odesy.

Korpus skazany był na zagładę. Zdawano sobie z tego sprawę w Kijowie już od pierwszej, lutowej, między Niemcami a korpusem zawartej, umowy, zdawała sobie teraz sprawę z nieuniknionej jego zguby cała tamtejsza polska opinja, tragedją kaniowskiego boju i końcem II korpusu wstrząśnięta do głębi. Zdawali sobie zwłaszcza sprawę ci, którzy za wszelką cenę w samym korpusie zagładzie jego zamierzali przeciwdziałać, gorączkową w tym celu rozwijając tam pracę, wysłannicy Polskiej Organizacji Wojskowej i z nią sprzysięgli: Leopold Lis-Kula, Ignacy Matuszewski, Hubicki, Biernacki, Melchjor Wańkowicz.

W takim momencie, w którym korpus znajdował się niejako już in articulo mortis, na dwa dni przed podpisaniem w dniu 21 maja przez generała Muśnickiego ostatecznych warunków kapitulacji przyjeżdża do Bobrujska Barta. Nawiązuje natychmiast porozumienie ze związkowcami, staje na ich czele, wraz z Lisem-Kulą wydając pilne, najkonieczniejsze zarządzenia, by w zbliżającej się nieuchronnie tragicznej nocy z 21 na 22 maja 1918 roku wyratować I Korpus od zagłady, ocalić honor polskiego żołnierza.

Do ostatniej chwili, poza nieliczną garścią związkowców, łudzili się oficerowie i żołnierze I Korpusu, że nie dojdzie do kapitulacji, że nie dopuści do niej dowódca, że zapewnienia jego o niedopuszczeniu do rozbrojenia

będą dotrzymane. Tymczasem 20 maja wyjeżdża z Bobrujska pełnomocnik Muśnickiego, generał Karnicki, i po krótkich, bezowocnych zresztą próbach targu, na wyznaczoną ultymatywną godzinę 16 podpisuje w dniu 21 maja ośmnaście punktów kapitulacji korpusu.

Wiadomość o kapitulacji wstrząsnęła korpusem i przynagliła związkowców do natychmiastowego działania. Barta, po upewnieniu się na jakie oddziały może liczyć, po zmobilizowaniu wszystkich sprzysiężonych, udaje się jeszcze raz do Dowbora, z którym w przeddzień krótką, lakoniczną przeprowadził rozmowę, by wymusić na nim wydanie rozkazu do walki. Muśnicki odmawia, wobec czego zostaje aresztowany. Barta obejmuje dowództwo korpusu, Matuszewski — szefostwo sztabu, Lis-Kula opanować ma twierdzę.

Biegną godziny krótkiej letniej nocy. Załoga twierdzy w całości jest gotowa, pułk inżynieryjny Skoryny stoi pod bronią, gotów każdej chwili do śmiertelnej walki, to samo kompanja samochodowa, oddziały lotnicze, szkoła podoficerska, kompanja sztabowa. Ani jeden z oddziałów twierdzy nie zawiódł.

Rozstrzygnięcie jednak leży poza załogą twierdzy, spoczywa w ręku dowódców dywizyj strzeleckich 1, 2 i 3. Dowódca dywizji 2, generał Jaźwiński, odmawia wręcz poddania się pod rozkazy Barty, dywizja 1 zwleka z odpowiedzią, dywizja 3 zwołuje oficerskie zebranie. Jedna tylko dywizja kawaleryjska stanęła pod bronią i ciągnie już na Bobrujsk.

Związkowcy wiedzą jednak, że, gdy rozlegnie się łomot wystrzałów, żadna siła ludzka nie powstrzyma korpusu od uderzenia na Niemców. Walkę trzeba rozpocząć za wszelką cenę, zanim nadejdzie blady świt, zanim minie bezcenny moment zaskoczenia. Padają ostatnie rozkazy, gdy wtem nadchodzi złowroga wiadomość, iż legja oficerska, która wespół z pułkiem inżynieryj-

nym Skoryny uderzyć miała na niemiecką, słabą załogę twierdzy, odmawia posłuszeństwa.

Następuje tragiczna chwila, sekunda wahania. Czy rozpoczynać bez legji, z samym tylko pułkiem Skoryny, czy z legją. Wbrew radzie Lisa-Kuli, Barta decyduje się legję opanować. Bez jej dwu bataljonów opanować twierdzy się nie da...

W tej chwili, w owej sekundzie decyzji Barta ponosi klęskę. Jak przed miesiącem w Winnicy, przed oficerami Korpusu III, podobnie i teraz staje twarzą w twarz wobec kwiatu korpusowej młodzieży, wobec oficerskiej jego legji. Złowrogie wspomnienie winnickiej odmowy walki z Austrjakami tkwi w nim nakształt bolesnego w piersi żelaza. W oficerów tych nie wierzy, głos jego nie potrafi ich porwać. Odmawiają wręcz — wybierają hańbę. Noc z 21 na 22 maja blednie, jak bledną twarze Barty, Lisa-Kuli i Matuszewskiego.

Następuje krótki finał. Barta odwołuje wszystkie wydane rozkazy, nakazuje zwolnić Dowbora, oddając się do jego dyspozycji. Za chwilę opuszcza odwach przedstawiciel niemieckiego dowództwa, lejtnant Gördeler, związkowcom Dowbór nakazuje natychmiast opuścić Bobrujsk.

W kilka dni później w rozkazie dziennym rozbrajanego już korpusu ogłoszony został przez generała Dowbór-Muśnickiego punkt, w którym pułkownik Barta, kapitan Lis-Kula i podkapitan Matuszewski zostali nazwani „łotrami, za obce działającymi pieniądze"...

11.

W ostatnich dniach „położenie w I Korpusie zaczęło gwałtownie ulegać zmianie. Po naradzie z dowódcami dywizyj gen. Dowbór odrzucił projekt marszu na wschód, do którego porobione już były daleko idące

przygotowania. Siły niemieckie zaczęły gwałtownie wzrastać, mimo to zapanował w sztabie optymizm... wzrost sił niemieckich tłumaczono obawą przed nami, zresztą mówił szef sztabu, iż attaché niemiecki jest bardzo grzeczny i na zapytanie zaprzeczył, jakoby istniały zamiary rozbrojenia. Jeszcze jakie 2 — 3 miesiące możemy spokojnie siedzieć".

„21 b. m. postawiono jednogodzinne ultimatum. Generał, wbrew wszystkim zapewnieniom dotychczasowym swoim, ultimatum przyjął.

„Nastrój w korpusie ostatnio poprawił się znacznie, to znaczy, że, gdyby rozpoczęto walkę z rozkazu generała, nie byłoby wypadku, że oddziały się rozbiegną i do ataku idzie kilku. Zrozumienia jednak tego, że zniesienie ostatniego, względnie niezależnego, oddziału polskiego jest przekreśleniem naszego prawa do bytu, nie było i niema. Przykro było patrzeć, jak z bardzo małemi wyjątkami walki II Korpusu nie robiły żadnego wrażenia; jeżeli o nich wogóle się mówiło, to jako o bardzo dalekich, dziwnych lekkomyślnościach. Ja odnosiłem wrażenie, że gdyby walkę rozpoczął na własną rękę jeden z oddziałów I Korpusu, to z małemi wyjątkami nie wpłynęłoby to na oddziały inne. Najgorzej pod tym względem, jak się później okazało, stała legja, przeszło 1100 oficerów.

„Mosty Niemcy obsadzili przed wręczeniem ultimatum, tak, że, dzięki rozproszkowanemu rozlokowaniu oddziałów, nie mogło już być mowy o przejściu na wschód. Wogóle przy około 5500 bagnetów i szabel oraz 24.000 ludzi korpus był niesłychanie ciężką machiną.

„Pułkownikowi Barcie oświadczył Dowbór w dniu podpisania ultimatum, że dołoży wszelkich starań, ażeby po zdecydowaniu się na rozbrojenie demobilizacja odbyła się najspokojniej.

„Pozostała tylko możliwość marszu na południe, w kierunku Orszy, z której to strony było najmniej oddziałów niemieckich. Wcześniej czy później musiałoby się to skończyć rozpuszczeniem korpusu, jednak w każdym wypadku możnaby było istnieć 2 — 4 tygodnie.

„Po przyjęciu warunków niemieckich około godziny 6 wieczorem zapanowało dość wielkie poruszenie w oddziałach.

„Mając 3 małe oddziałki, zupełnie oddane, w nocy z dnia 21 na 22 aresztowaliśmy generała i przedstawicieli niemieckich. Dowództwo korpusu objął płk. Barta. Komendanci wszystkich oddziałów i instytucyj, kwaterujących w twierdzy Bobrujsk (2 dywizja, pułk inżynieryjny, Legja 2, kompanje etapowe, artylerja, żandarmerja i t. d.), zameldowali się pod rozkazy. Ogółem było tam około 1700 bagnetów (razem z Legją), tak, że główny punkt ciężkości musiał spoczywać na Legji. Wszystko prysło z momentem wydania rozkazów do walki. Oba bataljony Legji urządziły meeting. Z innych oddziałów można było pociągnąć dość znaczne grupy. W każdym razie oddziału niemieckiego, rozlokowanego tuż pod twierdzą w trzech miejscach, razem około 800 ludzi i karab. maszyn., rozporządzalną siłą rozbroić nie było można. Ponieważ przewrotu dokonaliśmy nie poto, aby korpus zdemobilizować, z powodu negowania przez oddziały myśli walki (z całej Legji można było użyć około 30 oficerów), Barta odwołał wszystkie rozkazy i oddaliśmy się obaj do dyspozycji Dowbora. Dowbór sądził, że to jakiś zamach bolszewicki, dopiero gdy oficer, który przyszedł aresztować Bartę (czekaliśmy obaj w Sztabie), zameldował mu o mnie, przysłał adjutanta osobistego, ażeby nas skłonić do odejścia i „nierobienia mu trudności"...

Tyle spokojny, chłodny raport Lisa-Kuli, wysłany do Rydza-Śmigłego w dniu 28 maja, to jest w dniu, w któ-

rym Barta z najwybitniejszymi związkowcami znaleźli się zpowrotem w stolicy Ukrainy. Lis-Kula ze swą równą, spokojną i niewyczerpaną zarazem energją wnet zajął się przygotowywaniem ewakuacji tych ludzi I Korpusu, którzy, mimo wszystko, w dalszym ciągu pragnęli organizować formacje wojskowe, Barta zaś, otrząsnąwszy się z chwilowego przygnębienia, poczyna znów gorączkowo szukać oddziałów wojskowych. Jakiś czas nosi się z zamiarem wyjazdu do Chmielnika, by czekające tam na moment rozbrojenia resztki Korpusu III wyratować, porzuciwszy jednak ten zamiar, zajął się wykładami na kursach lotnych oddziałów peowiackich. Nie daje to jednak ujścia gwałtownej jego energji, nie zaspakaja głodu czysto wojskowej pracy, głodu dowodzenia.

W tym to czasie przychodzą nań złe, nieznośne chwile, na krawędź samobójczej śmierci go sprowadzające, buntujące niepohamowaną jego ambicję, doprowadzające do ostrych, dla pracy samej i dla niego szkodliwych, niepotrzebnych, zgoła zbędnych wybuchów. Pod ich gorącem tchnieniem wysyła do Rydza-Śmigłego obszerny, świetnemi i efektownemi, acz w niejednem miejscu nienaturalnemi pisany sztrychami, raport, w którym wyjaśnia słowami, malującemi niecodzienną jego indywidualność, swój pogląd na stan wojskowych spraw na wschodzie, ocenę swojej dotychczasowej w nich roli, by zamknąć go niesłusznem, gorzkiem i zapalczywem twierdzeniem, że Polska Organizacja Wojskowa straciła swą czynną, życiową rewolucyjność, przestała pracować metodami Piłsudskiego.

Nie zrywa jednak kontaktu z Lisem-Kulą, który w tym czasie obejmuje Komendę Naczelną Nr. 3 w Kijowie, nie doprowadza do potargania tych nici, które wiążą go z najbliższymi w Kijowie ludźmi. Szuka jednak ciągle możliwości dalszej pracy i wkrótce znaj-

duje je w stronach, na które już w marcu wskazywał, w których na wiele tygodni przed tragicznym finałem korpusu II chciał widzieć formujące się polskie oddziały.

Terenem tym jest południe Rosji, Kubań i Odesa. Tam mocno jeszcze usadowione pozostały koalicyjne wpływy, tam, poza Murmanem, jedyny jeszcze pozostał kąt, gdzie upartą, niezłamaną, wiecznie żywą ideę wojska narodowego w czyn można wprowadzić. Tam też poczynają się zbierać rozbitki trzech polskich korpusów, II legjonowej brygady, związków wojskowych Polaków, nędzarze teraz, wiodący gorzki żywot tułaczy.

Rychło poczynają powstawać oddziały przy boku antysowieckiej, ochotniczej armji generała Aleksiejewa. W „Stanicy Paszkowskiej" pod Ekaterynodarem powstaje bataljon piechoty, dywizjon jazdy, kompanja inżynieryjna i baterja dział. Organizuje ją Barta.

Powoli jednak, po upływie kilku tygodni, wzrastają oddziały, do których dzień po dniu, pojedyńczo czy grupkami ściągają żołnierze-wędrowcy z dalekich stron. W październiku jest tu już generał Lucjan Żeligowski, 1 jeszcze dywizji polskiej, później I Korpusu niezawodny żołnierz, powstaje Dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie, poczyna się tworzyć tyle sławna później 4 dywizja Żeligowskiego, jedyna z wielu polskich dywizyj, na wschodzie tworzonych, która właśnie z tych stron, z południa Rosji, z kierunku, wlot przez Bartę swego czasu nakreślonego, zbrojną kolumną do wolnej już ojczyzny w najcięższych dlań chwilach wkroczyła.

Narazie daleko jest jednak do tych chwil. Jeszcze przyjdą radosne dla dywizji dnie, w których oficer i żołnierz dowie się o ziszczeniu się jego ideologji, o odrodzeniu państwa polskiego, jeszcze wślad za tem przyjdą chwile złe, w których oficerowie porzucać poczną

szeregi, by na własną rękę, jak najszybciej, dostać się do kraju, jeszcze przyjdą dni krwawych bojów, w których niejeden z niezłomnych żołnierzy zdala od kraju zamknie ostatni raz swe oczy.

W końcu listopada 1918 roku dywizja z Kubania przenosi się do Odesy. Stoją tam jeszcze liczne, niemałą siłę przedstawiające oddziały niemieckie i austrjackie, lecz już pokonanych i zwyciężonych swych krajów, stoją antysowieckie oddziały rosyjskie, pełno ponadto wojsk francuskich i greckich, gotujących się do obrony ważnego odeskiego portu. Oddziały dywizji polskiej, w ustawicznych trwając walkach, jakie się rozwijały szerokim pierścieniem z naciskającemi na Odesę wojskami sowietów, rozrastają się coraz bardziej. Są już trzy pułki piechoty: 2, 13 i 14 pułk ułanów oraz pułk artylerji pod dowództwem Barty.

Sformował go Barta prawie z niczego. Utworzywszy w Odesie niewielki oddziałek, złożony z ochotników, raz po raz przeprowadzając akcje bojowe w obronie portu, w krótkim czasie powiększył baterje swe o pokaźną ilość koni, amunicji i dział. W styczniu 1919 r. uderza na czele swego oddziału na transport Niemców, gotowych do odjazdu, zdobywając znów niemałą ilość materjału wojskowego, dzięki czemu, zwłaszcza po zdobyciu Terespolu, dywizjon składa się już z trzech bateryj, zaopatrzonych obficie w potrzebny sprzęt. Jednocześnie kieruje szkołą artyleryjską, która dostarczyła armji Hallera we Francji i do inspektoratu artylerji w Warszawie kilkuset świetnych artylerzystów.

W niedługim czasie, w miesiącu kwietniu oddziały koalicyjne, napierane coraz gwałtowniej ze wszystkich stron, postanawiają opuścić Odesę. Dywizja gen. Żeligowskiego otrzymuje rozkaz krycia odwrotu, do tylnej straży został przydzielony II pluton baterji, przy której działach w ostatnim szeregu znajdował się Barta.

Rankiem 5 kwietnia przy wyjściu z miasta baterja wpada pod gwałtowny ogień karabinów maszynowych i broni ręcznej, kierowany z odległości zaledwie dwudziestu kroków. Barta, z karabinem w ręku stojący pod murem, pada w zażartej, bliskiej walce uderzony kulą w brzuch. Pozostawiony u miejscowego popa, zabrany nazajutrz do szpitala, mimo dokonanej i udanej operacji, umiera z zakażenia krwi w dniu 7 kwietnia. Pogrzebem zajęła się p. Rybińska, członkini „Ligi Kobiet Polek w Odesie". Z pieniędzy Barty, pozostawionych lekarzowi szpitalnemu, zakupiono trumnę i grób. Pogrzeb odbył się wczesnym rankiem, w sinym brzasku dnia i pokryjomu. Obok wykopano grób czterem polskim żołnierzom, tego samego dnia poległym, razem z pułkownikiem Bartą pochowanym.

W trzy tygodnie później, dnia 30 kwietnia 1919 r., dowodzący armją Dunaju generał Berthelot donosi w rozkazie dziennym, iż poległ „Le Colonel Barta, Commandant de l'artillerie polonaise, Officier superieur d'une haute valeur morale, et chef de Corps de premier ordre, gravement blessé le 5 avril 1919, en donnant à tous un admirable exemple de courage, d'audace et de sang-froid" [1]), poczem w niecały miesiąc później, w dniu 24 maja, generał d'Anselme, dowodzący I grupą dywizji, podnosi w rozkazie dziennym grupy, iż „au cours de l'evacuation de la Russie meridionale, engagé dans un terrain difficile et ayant reçu une mission delicate a resisté vigoureusement à une attaque ennemie et lui occasionna de lourdes pertes; de bordé, s'est fait tuer sur ses pièces plutôt que de les rendre. Courage antique" [1]).

W dwa zaś i pół lat później, w dniu 30 listopada 1921 roku, minister spraw wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej, generał Kazimierz Sosnkowski, zatwierdził podpi-

[1]) Archiwum Instytutu Badania. Teka płk. Barty.

sem orzeczenie, które w uzasadnieniu procesowem stwierdza, iż „zarzuty, stawiane pułkownikowi Barthlowi przez generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, Oficerski Trybunał Orzekający uznał za bezpodstawne i wysoce krzywdzące" oraz że „pułkownik Barthel de Weydenthal-Barta Przemysław może być oficerem wojska polskiego.

HISTORJA NA USŁUGACH POLITYKI

1.

Literatura historyczna, omawiająca zagadnienia, związane z wojną światową, a zwłaszcza z dziejami odrodzenia państwa polskiego, nie narodziła się początkowo wskutek zainteresowań naukowo-badawczych, lecz wskutek potrzeb par exellence utylitarnych. Z jednej strony, pisarzami, chwytającymi za pióro, byli politycy, którzy dla tych, czy innych, chwilowych przeważnie, interesów politycznych zabierali się do pisania dziejów odrodzenia państwa, by na ich marginesie rozprawić się ze swymi przeciwnikami, z drugiej zaś — względy utylitarne, w innej tylko płaszczyźnie traktowane, nakazywały pisać historję najnowszych dziejów Polski dla celów szkolnych, dla celów nauczania.

Wskutek tych swoistych przyczyn w pierwszem dziesięcioleciu naszej państwowości powstała (poza literaturą pamiętnikarską, którą z pod uwag, na tej płaszczyźnie rozważanych, należy wyłączyć) literatura quasi-naukowa, w ogromnym stopniu zaciemniająca sąd o niedawnych zdarzeniach dziejowych, literatura nawskroś tendencyjna, w której opisywane zjawiska rozpatrywane były przez autorów z różnych punktów widzenia, z wyłączeniem jednego: objektywno-naukowego.

Stan ten zmienił się w ostatnich latach wybitnie na korzyść. Poczęły się ukazywać prace, starające się na podstawie źródłowo-dokumentalnej przedstawić cało-

kształt zdarzeń i zjawisk, uwzględniające możliwie wszechstronnie wielką ich różnorodność, a jednocześnie podkreślające głównym pionem rysunku to, co na podstawie niezakwestionowanych i oczywistych faktów i konsekwencyj z nich płynących dało się w całkowitej zgodzie z wymową źródeł i dokumentów ustalić. Jednocześnie cały szereg drobniejszych przyczynków, opartych na podstawach źródłowych, wyjaśnił i ustalił niemałą ilość momentów, błędnie lub świadomie fałszywie dotychczas przedstawianych, wobec czego rodziła się słuszna i nie pozbawiona prawdopodobieństwa nadzieja, iż odeszłe do historii lata i fakty, choć stały się tworzywem aktualności dzisiejszej i nieustanną przyczyną jej stawania się, to jednak w przekroju oceny, dawanej rzeczom, które już minęły, będą obrazem historii, historycznie ujmowanej.

Aliści tych, którzy znaleźli się na tej drodze myślenia, spotkała niemała niespodzianka. Oto, po kilkuletniej przerwie, dzielącej tom od tomu, ukazał się przed niedawnym czasem tom II obszernej pracy Marjana Seydy [1]). Historycy, zajmujący się ostatnim okresem dziejów Polski, ze zrozumiałem zainteresowaniem oczekiwali na II tom pracy Marjana Seydy, jako że po wydaniu tomu I trudno się było zdobyć na całkowicie rzeczowy do niej stosunek. Zaciekawienie było tem większe, że właśnie w międzyczasie, w latach, które dzieliły tom I od II, rozpoczęła się i osiągnęła pozytywne wyniki praca poznawczo-naukowa, badająca dzieje odrodzenia państwa, w jej przeto świetle już musiał się ukazać tom II *Polski na przełomie dziejów*.

Marjan Seyda należał czasu wojny i w latach poprzedzających do najbliższych współpracowników Romana

[1]) Marjan Seyda. *Polska na przełomie dziejów*. Fakty i dokumenty. Tom I, str. nlb. 5+663. Poznań 1927. Tom II str. nlb. 4+666. Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha.

Dmowskiego, będąc zarazem jednym z czołowych reprezentantów ideologji narodowo-demokratycznej, związany osobiście z całym układem i torem drogi politycznej, jaką ideologja ta przechodziła. Mając zaś czasu wojny możność całkowitego skompletowania materjału, jaki po sobie działalność kierowniczych czynników Narodowej Demokracji pozostawiła, tem bardziej predystynowany był do powiązania jej ogólnym obrazem, mogąc wraz z Dmowskim pokusić się o szczęśliwe i wierne odtworzenie tego, co on sam i jego przyjaciele polityczni w latach wojny światowej zdziałali.

Marian Seyda nie postawił sobie jednak owych naturalnych granic, które tak słusznie i celowo wytknął sobie Roman Dmowski, pisząc swą *Politykę polską i odbudowanie państwa polskiego*. O ile Dmowski pisze expressis verbis, iż jego praca „nie jest historją odbudowania Polski — jest to książka polityczna, napisana dla celu politycznego... komentarz do akcji politycznej... uzasadnienie jej, uwydatnienie myśli, która dyktowała te lub inne jej kroki", o tyle Seyda stwierdza wyraźnie, iż zadaniem jego pracy jest „wykazanie faktami i dokumentami roli, jaką Polska odegrała na przełomie dziejów w wojnie światowej", do czego się specjalnie czuje powołany, jako że czasu wojny stał „przez dwa lata w Paryżu w środowisku polskich zabiegów i wysiłków politycznych, łączących los sprawy polskiej z losem mocarstw sprzymierzonych", przyczem, ponieważ miał „polecone przez towarzyszów pracy nietylko szczegółowe śledzenie wypadków w kraju... ale ponadto i przedewszystkiem utrzymywanie stałej, żywej z krajem łączności" — ułatwiło mu to „rzeczowe zorjentowanie się w całokształcie wydarzeń politycznych, związanych z zagadnieniem polskiem, a tem samem... opanowanie materjału, potrzebnego do napisania książki".

Wyznaczenie sobie samemu stanowiska historyka, piszącego o roli, jaką odegrała Polska na przełomie dziejów, zorjentowanego ponadto w całokształcie wydarzeń politycznych, ułatwia rzecz prosta, zakwalifikowanie książki Seydy, jako pracy historycznej, ustala normy i kryterja, jakie wobec niej należy zastosować. Będą to normy i kryterja, jakie się stosuje wobec prac historyczno-badawczych.

Nie ulega wątpliwości, iż pozycja, jaką Marjan Seyda zajął, jest pozycją niezmiernie trudną do utrzymania, zwłaszcza wobec samego siebie. Wszyscy bowiem, którzy z historją najnowszą mają do czynienia, zgadzają się na tym punkcie, iż do pisania historji, w faktach której brało się czynny i żywy udział, potrzeba „pewnej konstrukcji myślowej, która, będąc już, lub nie będąc jeszcze naukową, zbudowana zostanie na podstawie konstrukcyjnej przebiegu faktów, a nie zarysu wrażeń, i która swój własny sprawdzian znajdzie w objektywizacji myślowej. Kto takiego kryterjum w sobie nie znajdzie, kto nie umie jeszcze oderwać wspomnień swoich i przeżyć osobistych od tego obrazu, jaki daje nam powszechnie już dostępne poznanie realnych faktów, kto niezdolny jest jeszcze tworzyć w sobie samym dystansu, ten, naturalnie, książki historycznej o odzyskaniu niepodległości napisać nie może" [1].

Przypuśćmy jednak, że autor *Polski na przełomie dziejów* owe wewnętrzne nastawienie w sobie wytworzył, że z trudności sprawę sobie zdawał i że z najlepszą wiarą w objektywne przedstawienie całokształtu roli, jaką Polska w latach wojny światowej odegrała, do historycznego zobrazowania tej roli przystąpił.

[1] Michał Sokolnicki. *O metodzie dziejów odzyskania niepodległości.* Niepodległość, tom III.

2.

Jako jedną z podstawowych zasad metodycznych przy pisaniu opracowania historycznego, należy przyjąć zasadę: nescio — nie wiem. Musi się przestać myśleć o tem, co się wie, zjawisko, które się ma zamiar zbadać, przedstawiać się musi, jak czysta, niezapisana karta, jak terra incognita.

W tej dopiero płaszczyźnie metodycznej — pierwszą trudnością, jaką ma historyk do pokonania, jest zebranie całej, najbardziej pełnej bibljografji, przestudjowanie wszystkiego tego, co o danem zagadnieniu zostało już napisane i w druku podane, wkońcu zaś zaznajomienie z bibljografją czytelnika.

Marjan Seyda bibljografję podaje, ale zawiódłby się ten, ktoby chciał tam znaleźć wszystkie, najważniejsze choćby pozycje, oświetlające z wielu stron naczelne zagadnienie, studjowane przez autora. Pierwsze, co się rzuca w oczy przy przeglądzie podanej bibljografji, to przytłaczająca większość opracowań i źródeł drukowanych obcych, drugie — to całkowite prawie nieuwzględnienie pozycyj, odnoszących się do zagadnień siły wojskowej, budowanej w kraju w latach wojny światowej. Do Legjonów zaledwie dwie pozycje — Piłsudskiego *Moje pierwsze boje* i Srokowskiego *N. K. N.*, do Polskiej Organizacji Wojskowej — nic, tak samo, jak ani jednej pozycji nie cytuje autor odnośnie przedwojennego ruchu wojskowego. Poprostu nie jest ciekaw.

Podobnie jednostronnie potraktował autor kwestję źródeł dokumentalnych. I tutaj, jak przy wykazie bibljografji, wykaz źródeł jest przeładowany pozycjami, odnoszącemi się do momentów polityczno-dyplomatycznych, z drobiazgowem uwzględnieniem stosów papieru, wyprodukowanego przez polityków obozu narodowo-demokratycznego, źródła zaś, odnoszące się do kierunków odmiennych lub do polskich zagadnień wojsko-

wych, potraktowane zostały po macoszemu. Autor nie podaje przyczyn tego zdumiewającego zaniedbania, w czem wyręcza go jego polityczny przyjaciel, profesor krakowskiego uniwersytetu Konopczyński. „Czemu nie sięgnął — zapytuje profesor — do materjałów przeciwników?" — i zaraz odpowiada: „z bardzo prostej przyczyny: bo mu ich odmówiono" [1]).

To kategoryczne stwierdzenie nie zostało (przypuszczać należy) powiedziane na wiatr, profesor Konopczyński informował się w tym względzie zapewne u samego autora *Polski na przełomie dziejów*, co piszącemu te słowa nie przeszkadza równie kategorycznie stwierdzić, że w ciągu ostatnich pięciu lat Marjan Seyda nie zwracał się po materjały ani do Wojskowego Biura Historycznego, ani do archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, gdzie „materjały przeciwników" znajdują się w bardzo poważnych zespołach i gdzie na pewno by mu ich nie odmówiono.

Równie zasadnicze braki zawierają dokumenty, które autor zamieścił na końcu obydwu tomów. Aby nie być posądzonym o gołosłowność, postaram się pokrótce scharakteryzować ten dział „dokumentalny", do którego autor przywiązuje bardzo dużą wagę, pisząc w przedmowie, iż trzymał się zasady „by przemawiać możliwie faktami i dokumentami", co podnosi z uznaniem profesor Konopczyński, w pochwalnych słowach, stwierdzając, że „Seyda podaje „fakty i dokumenty" bezliku, przy każdem zdaniu cytuje źródła, nawet po raz pierwszy sięga do kilku archiwów"...

Jak wygląda ów wybór dokumentów, na którym Marjan Seyda opiera podstawę swych tez, łacno się można przekonać. Tak więc do roku 1914 autor podaje: deklarację Jarońskiego, złożoną w Dumie, uchwałę galicyjskiego Koła Polskiego, powołującego do życia

[1]) *Kwart. Historyczny*, Rocznik XLVI, t. I.

N. K. N., rozkaz A. O. K. o utworzeniu Legjonów, rezolucję stronnictw Polityki Realnej i N. D. i jeszcze cztery dokumenty tego typu. W wykazie tym niema natomiast żadnego dokumentu, stwierdzającego istnienie w roku 1914 i przedtem prężnego i doniosłego ruchu wojskowo-politycznego, który z chwilą wybuchu wojny wytknął sobie samodzielne drogi i środki działania. Toć przecie — skoro wydrukowało się na pierwszem chronologicznie miejscu memorjał Romana Dmowskiego, odczytany pod koniec 1912 r. na konferencji polityków polskich z trzech dzielnic w Krakowie, a stwierdzający, że orjentacja narodowa nakazuje „utrzymywanie na dziś status quo na ziemiach polskich do czasu, dopóki kwestja polska dzięki rozwojowi wypadków międzynarodowych i postępom polityki polskiej, nie dojrzeje do poważniejszego rozwiązania" — można było, by zadośćuczynić objektywnemu stanowisku, o którem się samemu z dumą pisze, przytoczyć również z końca grudnia tegoż roku 1912 pochodzącą, lecz całkowicie odmienną a niemałoważną w dziejach polskich deklarację. Chodzi mi mianowicie nie o co innego, jak o pominięcie grudniowej deklaracji Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, do której przecie weszli przedstawiciele Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowego Związku Robotniczego, organizacji Niepodległościowej Inteligencji w Królestwie Polskiem, Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska, Polskiego Stronnictwa Postępowego oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, a stwierdzającej, że „wszystkie, w Komisji Tymczasowej złączone organizacje uważają walkę zbrojną — w razie rozpoczęcia wojny — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego". Również — skoro przytoczyło się w dokumentach deklarację posła Jarońskiego, nie byłoż wskazanem dla pozorów choćby objektywizacji przytoczyć o dwie doby wcześniejszą deklarację

żołnierza polskiego, idącego w ogień śmiertelnej walki, a podpisanej przez Piłsudskiego? Przecież to dokument równie chyba ważny, jak deklaracja posła Jarońskiego, tem bardziej, że — jak powszechnie wiadomo — miał on niejaki wpływ na rozwój sprawy polskiej w latach wojny światowej.

Równie jednostronnie, równie tendencyjnie podane zostały dokumenty do lat następnych. By nie nużyć czytelnika, wspomnę tylko, że do roku 1915 została zacytowana tylko mowa Goremykina z 1 sierpnia 1915 r. oraz Bethmanna Hollwega z 19 sierpnia. Profesor Kumaniecki, na którego w wykazie bibljografji Seyda się powołuje, cytuje ponadto (i zupełnie słusznie) jeszcze dwie ważne deklaracje: Jaworskiego, prezesa N. K. N., i Komitetu Naczelnego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych. Widocznie nie miały one jednak wpływu na wytwarzanie takiej, czy innej postawy społeczeństwa polskiego wobec opuszczenia Królestwa przez Rosjan, skoro nie zostały zacytowane, jak również nie miała wpływu deklaracja Piłsudskiego, w tymże samym czasie złożona w Warszawie wobec przedstawicieli stronnictw Królestwa Polskiego. Skoro jednak, jak się już mówiło, p. Seyda nie był ciekaw „materjałów przeciwników", nie będę mu gwałtem tej deklaracji wskazywał. A ważna jest ona o tyle, że Józef Piłsudski nie widział już w tym czasie w panu Seydzie swego „orjentacyjnego", politycznego przeciwnika.

Na zakończenie charakterystyki tego wykazu dodam tylko (I tom mając na uwadze) iż do roku 1916 i 1917 cytuje p. Seyda na 52 wydrukowanych dokumentów, połowę, t. j. 26 pism, deklaracyj i memorjałów Dmowskiego, Piltza, swoich własnych i swych przyjaciół. Reszta — to oświadczenia różnych ministrów, urzędujących, w czem aż dwa, wyraźnie dwa, dokumenty, określające postawę polityczną „przeciwników" krajowych, jakkolwiek do zacytowania ich stanowiska nie

trzeba było sięgać do żmudnych poszukiwań archiwalnych. Wystarczył Kumaniecki, czy choćby znane autorowi wydawnictwo *Z dokumentów chwili*. Ale — qui male agit, odit lucem.

3.

Skoro się samemu rozmyślnie pozbawiło możności zapoznania z całokształtem materjału bibljograficznego i źródłowego, skoro nie przygotowało się aparatu pomocniczego, dzięki któremu możnaby nieustannie kontrolować ocenę faktów, nic dziwnego, że padło się ofiarą swoich własnych, apriorycznych sądów, nic dziwnego, że w opracowaniu nie dało się wyrazu choć trochę objektywnego. Opracowanie *Polski na przełomie dziejów, ocena* — jak się wyraża profesor Konopczyński — „całości sprawy polskiej", jest w pracy Marjana Seydy nietylko że nie objektywne, ale przedewszystkiem niedostatecznie, fałszywie oświetlone wskutek niezwrócenia dostatecznej uwagi na fakty i zjawiska, wywołane akcją „przeciwników". Seyda zrzekł się sam kontroli, ani razu nie zadał sobie męczącego pytania: a może nie mam racji?, co piszą i mówią inni?, jaki ich jest pogląd? — i bez próby dyskusji na setkach stronic daje zestawienie wypadków, tak jak one rysowały się w jego oczach przed laty piętnastu i jak rysują się jeszcze dzisiaj, choć wiele wody od tego czasu upłynęło w Wiśle, a dobrotliwy czas przesłonił ostrość obrazów, widzianych oczyma uczestnika i świadka wielkiej wojny światowej. Niechże przegląd tego, co w swej treści zawiera „Polska na przełomie dziejów" uzasadni ten ostry osąd.

Na czynną rolę Polski w latach wojny światowej złożyła się pewna suma działań i zaniechań, które określić należy jako postawę narodu polskiego, wypływają-

cą z jego koncepcyj ideowo-politycznych. Wiadomo, że koncepcje te były, istniały, i że one decydowały w wielkiej mierze o tej roli, jaką w owych czasach odegraliśmy.

Oceniając je syntetycznie, nie ulegając rozkładowi świateł i cieni, jakie dają zjawiska wtórne i uboczne, należy stwierdzić, iż w momencie wybuchu wojny światowej istniały dwie takie koncepcje: pierwszą nazwałbym ogólnie zjednoczeniową, drugą — niepodległościową. Pierwsza opierała przyszłość Polski na przebyciu koniecznych etapów, jakiem było zjednoczenie rozdartych dzielnic, kontentowanie się narazie autonomją, w scaleniu ziem polskich upatrując źródło przyszłej, choćby dalekiej niepodległości, druga zaś stawiała odrazu maksymalny program niepodległości, do jej osiągnięcia dostosowując środki działania, uzależniając całkowitość wypełnienia swego maksymalnego programu od położenia, jakie wytworzy los. Konsekwencją tych koncepcyj ideowo-politycznych była postawa narodu polskiego, przedewszystkiem zaś postawa najwybitniejszych jego przedstawicieli i przywódców ideowych: Dmowskiego i Piłsudskiego.

Roman Dmowski opiera się na tezie następującej: związek narodu polskiego w momencie wojny światowej da Polsce zjednoczenie, odsunie grozę niemiecką. Zjednoczenie całości ziem polskich w ręku Rosji musi w konsekwencji doprowadzić do nadania ponad dwudziestomiljonowemu narodowi autonomji; zjednoczony zaś i scalony naród będzie mógł wówczas stopniowo wytworzyć w sobie potrzebną sumę energji, która w sprzyjających okolicznościach pozwoli na osiągnięcie politycznej niepodległości. Stąd, na podstawie tej wyraźnie formułowanej koncepcji — Dmowski jest sprzymierzeńcem Rosji, eo ipso sprzymierzeńcem mocarstw koalicji, z tego źródła płynie jego związek z aljantami. Przesuwanie tego rysunku, twierdzenie, że

Dmowski i jego obóz łączył się dlatego z Rosją, że Rosja była sprzymierzeńcem koalicji, podstawianie zjawiska ubocznego jako głównego — jest oczywiście sądem ex post i nikogo, kto zna podstawy myślenia politycznego Romana Dmowskiego, zmylić nie może. Dmowski petersburskiego posterunku nie opuszcza tak długo, jak długo wypadki wojenne idą na rękę jego koncepcjom. Upadek porewolucyjny Rosji i zaszłe w międzyczasie fakty polityczne w stosunku do sprawy polskiej zmuszają go do opuszczenia Rosji, do wyjazdu na zachód i do gwałtownego zwrotu w całej dotychczasowej koncepcji politycznej. Od roku 1917 dopiero Dmowski staje na platformie osiągnięcia zjednoczenia i niepodległości, jako wyniku wojny światowej i zwycięstwa koalicji nad Niemcami i Austrją, w tym kierunku w drugiej połowie wojny rozwijając swą pożyteczną dla kraju działalność.

Koncepcja ideowo-polityczna Piłsudskiego stawała — jak się już mówiło — odrazu na gruncie niepodległości. Była to koncepcja polskiego maksymalizmu politycznego, którego osiągnięcie i zrealizowanie całkowite lub częściowe uzależnione zostało od zdarzeń wojennych, zdarzenia zaś wojenne miały być tworzywem możliwości, które powinny były być wyzyskane przez Polaków, nie tracących ani przez chwilę z oczu głównej linji koncepcji ideowej, jaką była niepodległość.

W przekroju tych dwu koncepcyj należy szukać zrozumienia środków działania, jakich używały obydwie strony. Dmowski posługuje się narzędziem polityczno-dyplomatycznem, wprowadzając jako zasadniczy postulat swej pracy element propagandy i dyplomatyczno-politycznego wygrywania przeciwieństw interesów państw, ze sobą walczących, degradując naród do roli przedmiotu polityki, w jego energji potencjalnej upatrując środek prowadzący do celu. Piłsudski odwrotnie: drogą wielkich wysiłków stara się naród

uczynić p o d m i o t e m polityki. Jako środek działania wprowadza element siły materjalnej (wojsko), które tworzy z elementu pochodnego: siły moralnej, wytworzonej przez ustawiczne narastanie świadomości ideowo-politycznej, traktowanej jako źródło energji czynnej, kinetycznej.

Tak a nieinaczej na podstawie źródeł i materjałów, dostępnych dzisiaj dla historyka, układa się obraz koncepcyj ideowo-politycznych, z realizowania których wynikła ta suma działań i zaniechań, które określić należy jako podstawę polityczną narodu polskiego w latach wojny światowej.

Rozpatrując w ten sposób główne kierunki myślenia politycznego, śledząc ich realizację w latach wojny, sumując i wiążąc ze sobą zarówno niezależny od nas przebieg zdarzeń wojennych, jak i fakty, wywołane czynną postawą polską, można na tej podstawie, ogarniając całokształt zjawisk, kusić się o napisanie historji odrodzenia państwa polskiego. Komu tego spojrzenia brak, kto nie potrafi wytworzyć wewnętrznej w sobie objektywności i spokoju — ten oczywiście nie może pisać o roli Polski na przełomie dziejów. Dlatego też Marjan Seyda sprawia wrażenie człowieka, chorego na daltonizm, nie mogącego rozróżniać różnolitości barw, nie uzbrojonego ponadto w ową zasadniczą cechę historyka, pozwalającą odróżnić zjawiska ważne od nieważnych, istotne od błahych. Stąd tak wiele w przytoczonych dokumentach cytuje Seyda przez siebie napisanych memorjałów i not dyplomatycznych.

Oczywiście, iż, pisząc ocenę dwutomowego dzieła o łącznej ilości tysiąca trzystu stron z okładem, nie można się wdawać w szczegółowe rozważania takich czy innych tez, osądów czy charakterystyk, dawanych przez autora, gdyż wymagałoby to recenzji kilkudziesięcio stronicowej. Można jedynie określić na podstawie analizy zarówno metody pracy, jak i jej rozwiąza-

nia, czy autor osiągnął zamierzony cel, czy, jak w wypadku powyższym, napisał pracę historyczną, która stanowiłaby dodatnią pozycję w ubogiej dotychczas historjografji naszej, obrazującej odrodzenie państwa polskiego. Na obydwa pytania wypadnie odpowiedź przecząca. *Polska na przełomie dziejów* nie jest pracą historyczną, jak również nie jest komentarzem politycznym do prac przez Seydę i jego przyjaciół dokonywanych. Jest tylko nieudaną próbą historycznego studjum, opracowanego na użytek polityki.

ZWOLNIENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z MAGDEBURGA

W ŚWIETLE RELACJI NIEMIECKIEJ

ZWOLNIENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
Z MAGDEBURGA

W ŚWIETLE RELACJI NIEMIECKIEJ

1.

Historyczna chwila uwolnienia Józefa Piłsudskiego z twierdzy magdeburskiej i przeniesienia stamtąd ówczesnego wodza polskiej irredenty do Warszawy — znalazł dotychczas oświetlenie w trzech polskich relacjach. Po raz pierwszy wspomina o tym fakcie sam Marszałek Piłsudski w przedmowie do wspomnień, spisanych w Magdeburgu, a wydanych p. t. *Moje pierwsze boje* w 1925 roku, po raz drugi w r. 1928, towarzysz doli więziennej Komendanta, generał Kazimierz Sosnkowski, który w II tomie *Za kratami więzień i drutami obozów* w relacji zatytułowanej *Z Legjonów do Magdeburga* obszernie opisuje wspólne obu uwolnienia, trzecią wreszcie, króciutką relację umieścił w tym samym tomie *Za kratami* Michał Sokolnicki, w przypisie nr. 1 do swego wspomnienia zatytułowanego *Przed aresztowaniem Komendanta.*

Marszałek Piłsudski, w przedmowie do *Moich pierwszych bojów*, wyjaśniając genezę napisania swych wspomnień i przebieg pracy nad niemi — w kilkunastu zaledwie wierszach wspomina o fakcie uwolnienia z twierdzy magdeburskiej. „Pewnego dnia — pisze Marszałek — w początkach listopada 1928 r. zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać do Berlina, skąd o 6-ej wieczorem tegoż

dnia odjeżdżamy pociągiem, odchodzącym do Warszawy. Gdy, zdziwieni, oglądaliśmy cywilny ubiór oficerów, powiedzieli nam oni z zażenowaniem, że rewolucja wybuchła w Magdeburgu i że wyjedziemy autami, nie jako wojskowi, ale jako zwykli śmiertelnicy... Przepraszając, prosili nas bardzo, byśmy nie zabierali żadnych swoich rzeczy z sobą, gdyż obawiają się, że może to zwrócić uwagę manifestantów, chodzących po ulicach. Niewiem, cobym był wówczas postanowił, gdyby w tem oświadczeniu oficerów nie było obietnicy, że już o 6-ej wieczorem będę siedział w pociągu, wiozącym mnie do Warszawy. Pod wpływem tej nadziei, zdecydowaliśmy się z Sosnkowskim szybko. On wziął mały neseserek, ja wyszedłem z twierdzy magdeburskiej, zawinąwszy w papier najkonieczniejsze tylko przybory toaletowe"...

O wiele natomiast obszerniej opisuje ów pamiętny, historyczny moment generał Kazimierz Sosnkowski. W obszernem jego wspomnieniu, niezwykle mimo to zwartem pod względem formy i stylu, cały czwarty rozdział, wynoszący dziesięć stron dużego formatu ósemki — został poświęcony opisowi chwil, towarzyszących uwolnieniu obu więźniów. Generał Sosnkowski, po raz pierwszy od lat dziesięciu wracający pamięcią swą do owych, pełnych dramatycznego napięcia, pamiętnych chwil — notuje z niezwykłym darem pamięci cały szereg szczegółów, dając im za tło zarówno burze myśli i uczuć, które targały nim, gdy po ośmnastu miesiącach więzienia błysnęła nadzieja wolności osobistej a z nią, zważywszy na zrywającą się rewolucję niemiecką — wolności rodzinnego kraju, jako też dając za tło ponury rysunek pierwszych rewolucyjnych dni niemieckich, których obydwaj, Piłsudski i Sosnkowski, naocznymi wówczas byli świadkami.

Stąd, ze względu na dwojaką wagę opisanego faktu, ze względu na moment uzyskania wolności osobistej

i na dziejową chwilę odradzania się Polski — z czego zarówno Józef Piłsudski jak i Kazimierz Sosnkowski zdawali sobie w tych pamiętnych godzinach sprawę — wspomnienie generała Sosnkowskiego napisane zostało nietylko że niezmiernie żywo, jakby bijące rozgłośnie tętno i gorączkowy puls owych godzin niezapomnianych, gorącą falą wróciły doń w chwili pisania wspomnień, ale i owym zwartym, głęboko przejmującym stylem, który z drżeń serca początek swój bierze, gdyż z drżeniem serca rzucony był na białe kartki papieru, w lat dziesięć po przeżywanych, pamiętnych chwilach powrotu z Komendantem do Polski.

Trzecią wreszcie relacją, jest notatka Michała Sokolnickiego, wzięta z dziennika, który Sokolnicki prowadził, a tycząca się jego rozmowy w dniu 26 listopada 1918 r. „Rozmowa zeszła na wspomnienia"— notuje Sokolnicki i daje tych wspomnień krótki rys. Szczegóły aresztowania Piłsudskiego przez ajenta niemieckiego dr. Schultza, wyjazd z Warszawy, wędrówkę po więzieniach i najobszerniej wreszcie o wizycie hr. Kesslera, z jaką ten udał się na kilka tygodni przed wybuchem rewolucji w Niemczech i ich kapitulacją a to w celu uzyskania od Józefa Piłsudskiego deklaracji politycznej, wreszcie krótko o samym przebiegu uwolnienia z Magdeburga.

Do trzech powyższych relacyj, dochodzi obecnie nowa, nie z polskiej jednak, lecz z niemieckiej pochodząca strony. W r. 1928 mianowicie, w dniu 7 października *Frankfurter Zeitung* ogłosiła nieznany list hr. Kesslera, dotyczący momentu uwolnienia Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z Magdeburga. Niezmiernie interesujący ów dokument, pisany w Berlinie 12 listopada 1918 r. a więc w kilkadziesiąt zaledwie godzin po opisywanych wypadkach — we wszystkich niemal szczegółach pokrywa się z relacją generała Sosnkowskiego, kreśląc z drugiej strony wysoce charakterystycz-

ne tło uwolnienia Komendanta jak również i nastrojów, związanych z kapitulacją, upadkiem cesarstwa i rewolucją. Hrabia Kessler pod nieodpartem jeszcze wrażeniem przeżywanych chwil, piszący swój list — kreśli go nerwowo, nierówno, chwilami tylko na spokojniejszy nieco zdobywając się ton, sprawiając wówczas wrażenie jakby odczuwał ulgę, wywołaną szczęśliwem wywiązaniem się z nałożonego nań obowiązku uwolnienia Józefa Piłsudskiego i dostawienia go cało i zdrowo do Warszawy.

Redakcja *Frankfurter Zeitung*, ogłaszając powyższy list, poprzedziła go charakterystycznemi uwagami, sprawiającemi nieodparte wrażenie, iż pochodzą one od kogoś bardzo bliskiego hr. Kesslerowi. Wskazują na to zarówno dane, określające moment pierwszego zetknięcia się Kesslera z Józefem Piłsudskim (październik 1915 r. na Wołyniu) jak i znamienna uwaga redakcji, stwierdzająca, iż „Józef Piłsudski, Wódz Legjonów Polskich, w pierwszej połowie wojny światowej, aresztowany został w r. 1917-ym przez rząd niemiecki w Warszawie wskutek denuncjacji ze strony austrjackiej", która to uwaga pochodzić musi od osoby, orjentującej się bardzo biegle w sprawie polskiej na tle ówczesnej austrjacko-niemieckiej polityki rozplanowanej, jak również wskazują na to dalsze uwagi redakcji *Frankfurter Zeitung*. „Gdy jesienią 1918 roku nadszedł przełom — pisze redakcja powyższego dziennika — wówczas hr. Kessler, który uważał uwięzienie Piłsudskiego od samego początku za przeklęte głupstwo, wysłany został do Magdeburga, aby odnowić swe dawne stosunki z Piłsudskim. Na zapytanie o swoje stanowisko polityczne oświadczył Piłsudski, że od roku 1915 nic nie zmieniło się w jego zasadniczem ujęciu politycznem. Z chwilą wybuchu rewolucji wysłano hr. Kesslera 6 listopada ponownie do Magdeburga, aby tam zaczekał na rozstrzygnięcie gabinetu w sprawie uwolnienia Pił-

sudskiego, na które zdecydowano się tymczasem. Przedewszystkiem chciano jednak zażądać od Piłsudskiego pisemnego oświadczenia, że nic nie przedsięweźmie przeciwko Niemcom. Jednak pod naciskiem przewalających się wydarzeń wysłano w nocy z 7 na 8 listopada pilny rozkaz do hr. Kesslera, ażeby uwolnił Piłsudskiego także bez owego pisemnego oświadczenia i przywiózł go najszybszą drogą do Berlina".

W powyższych uwagach redakcji *Fr. Zeitung* najważniejszym jest ustęp, odnoszący się do owego żądania od Józefa Piłsudskiego pisemnej deklaracji, iż „nic nie przedsięweźmie przeciwko Niemcom". Niezmiernie charakterystyczna ta próba, świadcząca zarówno o ówczesnej słabości politycznej Niemiec w stosunku do sprawy polskiej, jak i w obawach, jakie żywiono co do osoby Piłsudskiego — wspomniana została zarówno przez Sosnkowskiego jak i Sokolnickiego. Pierwszy, pisząc, iż jako pretekst odwiedzin magdeburskich więźniów przez Kesslera została użyta, owa wspomniana już znajomość jego z brygadjerem z czasów walk na froncie wołyńskim, krótko notuje, iż w tym okresie hr. Kessler przydzielony był do urzędu kanclerskiego, co motywowało „dostatecznie rolę, jaką mu wyznaczono w chwili, gdy rząd Rzeszy wszczynając pod wpływem klęski na froncie ogólną zmianę swej polityki, zdecydował się w stosunku do Komendanta na kłopotliwą i bezcelową rejteradę. Trudno jest zrozumieć — pisze dalej generał Sosnkowski — co zamierzano osiągnąć na tej nowej drodze: prawdopodobnie, wśród ogólnej katastrofy, w atmosferze popłochu i powszechnej dezorjentacji, chwytano się wszelkich, choćby najbardziej niedorzecznych środków, łudząc się nadzieją, że w ten czy inny sposób uda się jeszcze cośkolwiek uratować z ówczesnego stanu posiadania w zakresie sprawy polskiej".

O samej jednak rozmowie Kesslera z Józefem Piłsudskim — Sosnkowski nie wspomina, odsyłając do Sokol-

nickiego. Ten, we wspomnianych już wyżej notatkach, urywkowo pisze: „Wizyta hr. Kesslera w pierwszych dniach października, znajomego z nad Styru; z pewnem wahaniem i wstydem przytoczył w rozmowie niejako warunki: niewalczenie przeciw Niemcom oraz rozmiar pretensyj polskich w Prusach: rozumiał dobrze, że co do Poznańskiego niepodobna uniknąć okrojenia Niemiec, jednak zaznaczył sine qua non co do Gdańska i Śląska. Piłsudski odparł zupełnem: non possumus: trzymacie mnie w więzieniu, nie możecie stawiać mi żadnych warunków; co do zamiarów przyszłej Polski i jej granic, stwierdził tylko, że Polska przyjmie na pewno wszystkie „Geschänke".

Interesujące niewątpliwie zestawienie trzech tych źródeł, odnoszących się do historycznej rozmowy wysłannika rządu Rzeszy z Józefem Piłsudskim — schodza jednak na drugi plan, wobec niezwykle ciekawego i charakterystycznego listu hr. Kesslera, opisującego moment uwolnienia Komendanta z Magdeburga. List ten, pisany, jak się o tem już mówiło, w dniu 12 listopada 1918 r. — w dosłownem tłumaczeniu brzmi:

„Otrzymałem twój miły list z dnia 2 b. m. Od tego czasu stało się bardzo wiele.

Przedewszystkiem uwolnienie Piłsudskiego, które stało się poprostu przygodą. Rokowania o pisemne oświadczenie, które od niego żądano, czemu osobiście byłem przeciwny, przeciągnęły się do piątku rano dnia 8, ja zaś siedziałem już od środy wieczorem w Magdeburgu.

We czwartek położenie zrobiło się tam zgoła nieprzyjemne. Generał dowodzący, stary kawalerzysta, zarządził pogotowie alarmowe, prezydent policji wyrywał sobie włosy z powodu tej niepotrzebnej demonstracji, a adjutant twierdzy przybiegł pędem do mnie, abym jako pełnomocnik rządu ludowego wydał przeciwzarządzenie. Temu żądaniu oczywiście odmówiłem, żeby nie

powiększyć bałaganu. Natomiast oświadczyłem adjutantowi gotowość swą, jeżeliby mu na tem koniecznie zależało, do rozmowy z generałem. Słowa moje przerwał dzwonek telefonu: adjutant Komendy Generalnej zawiadamiał mnie iż „Ekscelencja życzy sobie mówić ze mną i możliwie szybko, jak najprędzej". Pojechałem tam natychmiast i stanąłem wobec starego człowieka zniszczonego wojną, który z godziny na godzinę oczekiwał swego aresztowania. (Generał dowodzący w Hanowerze był tylko co „przyskrzyniony" (Hopp genommen) co wywołało silne wrażenie).

Przyjął mnie zgarbiony, opadł ciężko na fotel i zapytał: jak to się robi w Berlinie i co ja zrobiłbym tu w Magdeburgu? Poradziłem mu, aby wojska jak najmniej pokazywać na mieście, bo ono drażni ludność a i tak walczyć nie będzie, a o wiele lepiej będzie utrzymać porządek o ile możności przez związki zawodowe i organizację socjalną demokratyczną. Generał potakiwał tylko w milczeniu wszystkiemu co mówiłem, wreszcie rzekł: „tak właśnie zawsze chciałem robić. Zresztą nie mam tu żadnych środków. Czemże zgniotę powstanie?..."

Wieczorem siedzieliśmy w oczekiwaniu przybycia marynarzy i na dworcu zdarzył się wtedy pożałowania godny wypadek: zastępca komendanta garnizonu, pewien pułkownik zastrzelił, właściwie bez żadnej przyczyny, jakiegoś wachmistrza przyjeżdżającego koleją, poczem zameldował się u generała dowodzącego i uciekł.

Nie mieliśmy ani pociągów ani gazet z Berlina, ale komenda dworca miała jeszcze o godzinie 10 połączenie telefoniczne z Berlinem. Stendal był już zajęty przez czerwonych tak samo Schwerin. Zaczęło rysować się oblicze rewolucji, ogólne wzięcie w posiadanie Niemiec północnych przez zbuntowanych marynarzy, którzy szli naprzód od wybrzeża. Taka tłusta plama, która od brzegu wżerała się w kraj. Berlin — to była wyspa.

Odwrotnie jak we Francji, prowincja rewolucjonizowała stolicę, morze poruszało ląd; Wikingowie!

Następnego ranka o 10-ej, Piłsudski miał być uwolniony. O wpół do 9-ej zjawił się u mnie oficer wartowniczy i zameldował mi, że ruch pociągów do Berlina jest wstrzymany i dlatego przewiezienie Piłsudskiego koleją jest niemożliwe. Postanowiłem mimo wszystko uwolnić go i przewieźć samochodem, tem bardziej, że tymczasem rząd nalegał telegraficznie o przyśpieszenie sprawy.

W chwili, gdy żądałem telefonicznie samochodu od dowódcy kolumny samochodowej, w parę minut po godzinie 9-ej wybuchła rewolucja. Wielki pochód żołnierzy, marynarzy i cywilów z czerwonemi chorągwiami ciągnął przez główną ulicę, zrywał oficerom naramienniki, odbierał im szable, zatrzymywał tramwaje, strzałami uderzał na posterunki i koszary. Nie miałem ze sobą cywilnego ubrania, poszedłem więc w mundurze do dowództwa kolumny samochodowej, nie spotykając po drodze rewolucjonistów i zastałem tam jako dowódcę, bardzo zdecydowanego i dzielnego oficera rtm. von Gülpen, który brał udział w wojnie, przydzielony do wojsk tureckich na Kaukazie. Skreśliłem mu pokrótce położenie, zażądałem samochodu, a ponieważ bezwątpienia tłum uwolniłby Piłsudskiego siłą i mógłby go przytem zranić, prosiłem rotmistrza o jego pomoc, którą mi obiecał, zadecydowawszy, iż sam nas odwiezie do Berlina.

Chodzenie po ulicach w mundurze nie było tymczasem rzeczą możliwą. Gülpen dał mi więc płaszcz myśliwski, który włożyłem na mundur, do tego jakiś stary, miękki kapelusz. Umówiłem się z nim, że prześlizgnę się bocznemi ulicami do twierdzy i tam uwolnię Piłsudskiego i jego szefa sztabu, podczas gdy on, naturalnie również w cywilu wyprowadzi samochód z miasta i zatrzyma go za mostem na Elbie, na szosie berlińskiej. Jako

organ łączności wyznaczyliśmy pewną maszynistkę z biura. Rozstrzygającym punktem naszego przedsięwzięcia był przejazd przez most na Elbie. Przebyliśmy go szczęśliwie, Gülpen krzyknął do tłumu że jedzie na cytadelę „uwalniać więźniów" (co zresztą było prawdą) i tem samem został przepuszczony.

Piłsudski i jego szef sztabu Sosnkowski o niczem jeszcze nie wiedzieli za swemi kratami i drewnianemi palisadami. Korzystając z pięknego poranku przechadzali się po ogrodzie, a gdy stanąłem przed nimi w tem dziwnem przebraniu, które nie licowało z powagą chwili, zrobili nieco zdziwione twarze. Przyjęli jednak wiadomość o swem uwolnieniu z godną grzecznością „a la polonaise", ja zaś dodałem, że w mieście rozpoczęły się niepokoje, że musimy szybko wyjeżdżać i że mogę im zostawić tylko 10 minut na spakowanie rzeczy. W każdej chwili bowiem mogła być warta forteczna i sama twierdza napadnięta.

Chodziłem w ogrodzie jak na węglach tam i zpowrotem, podczas gdy oni zajmowali się pakowaniem swych szczotek do zębów, pantofli, fotografij rodzinnych i innych rzeczy. Wreszcie zjawili się, każdy z małem zawiniątkiem. Żołnierze, ranni, rekonwalescenci i więźniowie fortecy, którzy zorjentowali się w sytuacji, zgromadzili się na dole na podwórzu. Z niemiłą ciekawością przyjęto nas, gdyśmy przez zaryglowane i zamknięte na klucz drzwi, umieszczone w palisadzie, wyszli na duży dziedziniec twierdzy: Piłsudski w polskim mundurze oznaczającym najwyższą godność, Sosnkowski w cywilnem przebraniu, ja zaś miałem zarzucony płaszcz myśliwski, na nogach wysokie buty, a to wszystko uzupełnione miękkim, starym kapeluszem. Przechodziliśmy obok zdumionej i zdziwionej warty, a skręciwszy z twierdzy w kierunku drugiego mostu na Elbie spotkaliśmy na przeciwnej stronie naszą maszynistkę biurową, która nam oznajmiła, iż samochód — szczęśliwie prze-

jechawszy — stoi na szosie. Wsiedliśmy szybko i wyjechaliśmy. Wśród ciepłego jasnego i pogodnego dnia, wydawało się, że wśród lasów i pól rewolucja jest niemożliwa.

Gülpen, który że tak się wyrażę, jest człowiekiem zuchwałym, postarał się telefonicznie o znakomite śniadanie w mleczarni w Genthin, zupa mleczna, masło w dużej ilości i pieczone ziemniaki. Właściciel mleczarni wypytywał wprawdzie o rewolucję, jednakowoż nie okazywał kłopotu: w Brandenburgji jeszcze panował spokój, niewiele zaś brakowało, ażebyśmy rozleniwieni pod wpływem promieni słonecznych — tam nie pozostali.

Jednak po godzinie ruszyliśmy dalej. Jazda poprzez ten krajobraz, w łagodnych lecz dusznych promieniach południowego słońca, była pełna marzeń. Co pewien czas (prawie co 20 km) pękała opona, a ponieważ opony te były napełnione zamiast powietrza papką kartoflaną (wynalazek wojenny) rozchodził się zawsze apetyczny zapach pudingu, co zresztą okazało się praktyczne, bo wnet ilekroć opona pękła, mogliśmy zaraz się zatrzymać. Piłsudski kaszlał i zasłaniał sobie usta starym kapeluszem filcowym przed prądem wiatru, w pewnej chwili trącił mnie i wskazawszy na pola, mówił cicho do mego ucha szanując swój głos: tak wygląda jego ojczyzna, jego kraj rodzinny, w którym wyrósł, taka chuda gleba, takie same sosny i takie obszary leśne. Tylko więcej było wyniosłości i bardziej jałowa była gleba w małej posiadłości jego rodziny pod Wilnem. Jego szare, niebieskie, poniekąd tajemnicze, ale bardzo dobre oczy swobodnie spoglądały na krajobraz. Lud otrzymywał swego Wodza. W tej pogodnej, a przez wojnę i rewolucję otoczonej, spokojnej okolicy — byliśmy jak bracia.

W Wustermark wyjechaliśmy z tej idylli znowu w krąg rewolucji. Cała ludność już na nogach, gapiąc

się utworzyła szpaler przy wale kolejowym: za nią bezczynna straż podoficerska w komicznych szarych i wylakowanych hełmach szturmowych (wzór 1813), „Lützows wilde verwegene Jagd" (Lützowa dzikie i zuchwałe polowanie), jakiś oficer (rezerwy) w czerwonej atyli jako widz.. Rewolucja zaś w postaci dwóch pociągów, wypełnionych po brzegi uzbrojonymi marynarzami — przejeżdżała powoli nienapastowana przez nikogo przez kraj, za zamkniętą barjerą. I nas też przytrzymała owa burza na lądzie. Na szczęście miałem legitymację, jako że naszem postępowaniem wzbudzaliśmy podejrzenie, iż jesteśmy bolszewikami. Ja mianowicie i ta polska, znakomita osoba. Dzięki legitymacji uszliśmy jednak i stanęliśmy o 5-ej w Berlinie. (Reichskanzlerplatz. Berlin W. W.). Samochód zniszczony — my zaś i polscy zbiegowie — zdrowi.

Berlin wyglądał tego wieczoru nazewnątrz dosyć spokojnie, aczkolwiek i tu należało oczekiwać wybuchu rewolucji lada godzina. Zatelefonowałem zaraz do biura do Hatzfelda, który mi powiedział, iż dalsza droga do Warszawy jest dzisiaj niemożliwa, gdyż komunikacja kolejowa została przerwana. Dlatego też zaprowadziliśmy naszych faworytów do Continentalu, gdzie urząd kanclerski w oczekiwaniu rewolucji przezornie zamówił pokoje.

Piłsudskiego gnębiło, jak mi powiedział Sosnkowski, iż nie miał szpady. Wskutek tego zerwałem się zaraz na drugi dzień rano, ażeby postarać się o szpadę. Wyszedłem w mundurze, nie mogąc zabierać się do takiej uroczystości z przymusową godnością, w cywilu, i tak chodziłem po mieście. Odnosiłem przytem przykre wrażenia po tem wszystkiem co widziałem w Magdeburgu takie, jak podczas naszego wspólnego przejścia przez Pilicę (w grudniu 1914 r.). W poszukiwaniu szpady chodziłem po całym Berlinie w mundurze aż do godziny 2-ej nie napastowany przez nikogo. Jednak wszystkie skła-

dy z bronią były bezwzględnie pozamykane i to zmusiło mnie, czy też dało mi sposobność, której sam zresztą sobie życzyłem, podarować Piłsudskiemu jako pamiątkę mój własny bagnet z frontu.

O godzinie 1-ej byłem w urzędzie u Langwertha, informując tam o moim i Piłsudskiego powodzeniu. Stoimy przy biurku, ktoś telefonuje, Langwerth odpowiedział: właśnie teraz urządzono napad na koszary Maikäfer. Jasne się stało, iż był najwyższy już czas, aby wywieźć Piłsudskiego z Berlina. Poszedłem tedy z Hatzfeldem do Ministerstwa Wojny, by zażądać osobnego pociągu. Przyjął nas jakiś major sztabu generalnego, zachowujący się tak jak w najpiękniejszych dniach wojny, zamyślony i ironiczny: Piłsudski był dla niego zawsze jeszcze „hultajem".

Gdyśmy stamtąd wyszli i przechodzili obok muzeum Völkerkunde — ulicą Königgrätzer sunął powoli demonstracyjny pochód od strony dworca Anhalter w kierunku placu Poczdamskiego. Przeszliśmy za nim na końcu. Na drugiej stronie na rogu ulic Königgrätzer i Schöneberger sprzedawano dodatek nadzwyczajny „Abdykacja cesarza"... O godzinie wpół do 2-ej miała nastąpić abdykacja cesarza. Koniec dynastji, tak jakoś podrzędnie, wcale nie jak zdarzenie pierwszorzędne, gra uboczna, niby gdzieś po za wszystkiem. „Już dawno spodziewana", — powiedziano mi dzisiaj rano.

Nie chcąc, ażeby mi jakiś pierwszy lepszy rewolucjonista zerwał naramienniki i odznaki — poszedłem do domu i przebrałem się po cywilnemu. W drodze powrotnej do urzędu, zobaczyłem na ulicy Wilhelma pierwszy szary samochód z cesarskiemi herbami, z czerwonemi flagami.

O godz. 2-ej zaprosiłem Piłsudskiego, jego szefa sztabu Sosnkowskiego, Gülpena i Hatzfelda do Hillera, do staroniemieckiego pokoju, znajdującego się w głębi. W salach frontowych okna były zasłonięte firankami

a wszystkie stoły zajęte. W głębi nic nie można było słyszeć, jednak kelnerzy informowali nas od czasu do czasu że coraz większe tłumy posuwają się przez ulicę Fryderyka. Następowały długie przerwy, podczas których żartobliwie wypytywano pana Stocka czy kuchnia jeszcze pozostaje w rękach rządu. Nastrój, w tym cichym, zasłoniętym pokoju, przy starannie chłodzonem albo ogrzanem winie i stosunkowo spokojnym obiedzie, w towarzystwie człowieka takiego jak Piłsudski, podczas gdy w mieście szalała rewolucja — był nadzwyczajny. Piłsudski poważny i przygnębiony, gdyż obawiał się, iż to okropne wrażenie zdarzeń, które przechodzą Niemcy, również i w Polsce nastąpi. Sosnkowski po raz pierwszy ożywił się.

Koło godziny 5-ej wyszliśmy w stronę alei Unter den Linden. Była ciemna i prawie że pusta. Natomiast bezustannie przejeżdżały huczące i terkoczące ciężarowe samochody z czerwonemi chorągwiami, obsadzone gęsto uzbrojonymi ludźmi. Bezcelowo, nie można było bowiem poznać dla jakiego celu to robią i jasne było, że tylko dla przyjemności jeździły tak wokoło. Siedzący w samochodzie hultaje, żołnierze, a wśród nich uzbrojeni cywile i kilka kobiet, krzyczeli, ludzie zaś stojący na ulicy — wtórowali. Jednak nikt nie strzelał. Odprowadziłem Piłsudskiego do Continentalu i pożegnałem się. Przed drzwiami pokoju stał na straży stary, z siwą brodą, uzbrojony robotnik „z czerwonej gwardji", co wygalonowany portjer wypowiedział z pewną dumą.

Udałem się do domu idąc ulicą Wilhelma. Na placu Poczdamskim kołysały się olbrzymie tłumy wśród których ciągle torowali sobie drogę żołnierze na samochodach ciężarowych z krzykiem „hura". Aż do chwili, w której krzyk i turkocące samochody, terorystycznie czerwonemi chorągwiami ustrojone i najeżone karabinami, jak szczeć zwierzęcia, swym groźnym wyglądem zaczęły wzbudzać bojaźń, — panował uderzający spo-

kój i porządek tak, jak podczas demonstracji a nie buntu. Tylko wojsko się buntowało, ludność zaś, wyłączając kilku uzbrojonych cywilów, przyglądała się lub czytała nadzwyczajne dodatki"...

2.

Przytoczony powyżej list hr. Kesslera, całkowicie pokrywa się z relacją gen. Sosnkowskiego, we wszystkich prawie szczegółach jest z nią zgodny. Rzecz prosta, opis godzin, od wyjścia z obrębu murów twierdzy magdeburskiej, aż do następnego dnia, do śniadania w restauracji Hillera — u Sosnkowskiego przedstawiony został o wiele obszerniej, bardziej bogato. Kessler, nerwowo kreśląc swój list, jest oszczędny w słowach, rzuca tylko najbardziej jaskrawe refleksy. Sosnkowski zaś odtwarza owe godziny, dając im za tło nietylko objektywny rysunek zdarzeń ale i subjektywną ich ocenę, w czem o tyle jest bardziej od Kesslera interesujący. Ta jednak różnica, jakkolwiek występuje dość wyraziście, nabiera właściwych dopiero kolorów w opisie trzygodzinnego śniadania u Hillera, które to śniadanie obydwaj, Sosnkowski i Kessler, opisują.

Czas ten, od g. 2 po południu do godziny 5-ej — zadecydował ostatecznie o chwili wyjazdu więźniów magdeburskich z Berlina do Warszawy. Kessler, rozmyślnie — snadź przykre były dlań te trzy godziny — pomija je w liście swym milczeniem, zbywając je krótką oceną nastroju. Co zaś istotnego działo się w tym „cichym, zacisznym pokoju" — oddaje dopiero szef sztabu I brygady.

„Śniadanie było zastawione w osobnej, niewielkiej sali — pisze generał Sosnkowski — położonej nie od ulicy, lecz w tylnej części lokalu. Szereg lokajów w nieskazitelnych frakach, stół zastawiony wspaniale, śnieżna biel obrusa, kwiaty, jarzące refleksy srebra i kryszta-

łów, dywany, witraże, ciężkie boazerje i bogate złocenia staroniemieckiego stylu, — wszystko zalane potokiem elektrycznego światła, spływającego z zapalonych pająków. Okna sali były szczelnie zasłonięte żaluzjami od zewnątrz. Ks. Hatzfeldt, hr. Kessler, rtm. von Gülpen i ja po cywilnemu, — jedynie Komendant w swoim skromnym, nieco wyszarzanym mundurze, którego siwa plama dziwnie odbijała od całości obrazu.

Od samego początku, przy biesiadnym stole zapanował nastrój niezręczny i wyraźnie fałszywy. Komendant był milczący i zamyślony, ja, zły na cały ten niedorzeczny pomysł, postanowiłem jeszcze po drodze do Hillera, iż będę bardzo chłodny i pełen demonstracyjnej rezerwy. Rozmowa rwała się co chwila, ustępując miejsca kłopotliwemu milczeniu. Nie pomagały najprzedniejsze i najwyszukańsze potrawy, które nie różniły się niczem ani pod względem doboru, ani jakości od przedwojennych smakołyków: dla zakładu Hillera wojna jakby nie istniała, jej prywacje, zakazy i ograniczenia nie miały widocznie dostępu do tego przybytku uprzywilejowanych. Napróżno ks. Hatzfeldt i hr. Kessel silili się na uprzejmość, — nadaremnie von Gülpen usiłował ratować sytuację swemi dowcipami, — milkły one głucho, bez echa, chybiając najzupełniej celu.

Jakoś między drugą, a trzecią potrawą, ktoś z administracji lokalu wszedł do sali i zbliżywszy się do ks. Hatzfeldta, począł mu coś długo i z przejęciem szeptać do ucha. Widocznie szept zawierał wiele interesujących szczegółów, gdyż twarz słuchającego spoważniała w mgnieniu oka. Ks. Hatzfeldt wstał z krzesła i zwrócił się do nas z lekkiem, ledwie wyczuwalnem drżeniem w głosie:

„Panowie wybaczą, iż muszę ich na chwilę opuścić. Z urzędu Kanclerza Rzeszy wzywają mnie do telefonu".

Gdy po kilkunastu minutach wrócił, spojrzałem mu uważnie w twarz: wydało mi się, iż kąciki ust drgają nerwowo. Kessler nie spuszczał z niego pytającego wzroku: Hatzfeldt w odpowiedzi skinął zlekka głową.

Zrozumiałem, iż tam na mieście, poza szczelnemi żaluzjami, dzieje się coś niedobrego. Nie mogłem sobie odmówić małej satysfakcji, czy zemsty i, ożywiwszy się znienacka, począłem rozwijać swoje towarzyskie talenty, inaugurując „une causerie brillante" w najwytworniejszej niemczyźnie, na jaką mnie stać było: oczywiście zkolei nasi gospodarze dziwnie zesztywnieli i wszelkie moje wysiłki nie zdołały z nich wydobyć nic więcej ponad krótkie, machinalne z widocznym wysiłkiem, udzielane odpowiedzi. Atmosfera stawała się z minuty na minutę coraz duszniejsza i bardziej nerwowa.

Funkcjonarjusz lokalu zjawił się powtórnie w sali: „Durchlaucht werden zum Telephon gebeten..."

Oczekując na powrót Hatzfeldt'a milczeliśmy wszyscy, — teraz już szczerze, bez żenady, nie zadając sobie żadnego przymusu. Nieobecność jego trwała tym razem dość długo. Zacząłem się już niecierpliwić w duchu, przeczuwając, że zbliża się decydująca chwila. Nareszcie ks. Hatzfeldt ukazał się we drzwiach. Za chwilę wiedzieliśmy już wszystko. W Berlinie rewolucja. Z rozkazu kanclerza Rzeszy mamy niezwłocznie wyjechać do Warszawy. Osobny pociąg będzie nas oczekiwał za pół godziny na dworcu Friedrichstrasse. Kessler oraz von Gülpen towarzyszą nam w podróży.

Opuszczaliśmy salę w pośpiechu, pozostawiając za sobą strojny stół biesiadny, pełne talerze, nietknięte kielichy i szereg kelnerów, wystraszonych i zastygłych w bezruchu, z półmiskami w ręku..."

* * *

Stamtąd wskroś zrewoltowane tłumy, bocznemi uliczkami, dostali się więźniowie Magdeburga do hotelu, skąd, natychmiast, nie tracąc czasu, udali się na dworzec Friedrichstrasse, gdzie pociąg złożony z lokomotywy i jednego wagonu I klasy stał już na torze, sycząc niespokojnie pod ciśnieniem pary. Za chwilę ruszył — a turkot jego kół otwierał w życiu polskiem nowy, zwycięski okres. Do Polski wracał Komendant.

WIKTOR — ZIUK — KOMENDANT

Odczyt p. t. „Józef Piłsudski jako Twórca Niepodległości Państwa Polskiego" wygłoszony w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Krakowie, Gdyni Poznaniu, Wilnie, Toruniu, Lublinie, Bydgoszczy, Grudziądzu, Kielcach, Białymstoku Grodnie, Kaliszu, Siedlcach, Brześciu n/B., Lesznie Cieszynie.

1.

W nauce historji przy omawianiu dziejów czyto pewnej grupy ludzkiej, czy też pewnej jednostki używa się różnych metod celem przedstawienia, celem zobrazowania dziejów tej grupy, czy jednostki. Do jednych z takich metod należy metoda opisowo-biograficzna, która na tle całości faktów, związanych ze sobą łańcuchem przyczynowości, wykazuje i uzasadnia ich przebieg. Ale obok tej metody opisowej czy biograficznej, istnieje metoda t. zw. zjawiskowa, polegająca na wykazaniu pewnych, najważniejszych tylko zjawisk w dziejach czyto grupy ludzkiej, czy też jednostki. Otóż i w stosunku do rozważanego tematu, w stosunku do przedstawienia i uwypuklenia wielkiego trudu i pracy życiowej marszałka Piłsudskiego — można się trzymać metody biograficznej lub też wybrać metodę zjawiskową. Wybieram ostatnią. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż rzut oka na całość, przedstawienie całkowitego życia marszałka Piłsudskiego wykazałoby jaskrawo niepomierne bogactwo treści tego życia, a olbrzymie bogactwo jego form wyszłoby wówczas na jaw. Jednak w przedstawieniu całości niejednokrotnie trudno jest w tej barwnej różnolitości uchwycić zasadniczy rysunek, uchwycić istotną, zasadniczą strukturę budowy.

Jak we wnętrzu wspaniałego gotyckiego tumu, wzrok często biegnie po ogromnem bogactwie łuków, kwietonów, koronkowych i misternych rzeźb, nie zdając sobie

sprawy, iż całe piękno form zostało uzyskane dzięki głównej konstrukcji środkowych filarów, na których spoczywa cała budowa, wzniosły i piękny gmach — tak również przy rozpatrywaniu całości życia wielkiego człowieka, często się wzrok gubi w poszczególnych jego fragmentach, w poszczególnych, bardziej przyciągających swą piękną formą częściach składowych budowy, nie zdając sobie jednak sprawy z zasadniczych założeń konstrukcyjnych, nie widząc głównych filarów, podtrzymujących całą budowę.

Staraniem mojem będzie, skoro mam mówić o życiu i zasługach Józefa Piłsudskiego, wskazać na owe filary, na ów zasadniczy pion konstrukcyjny, podtrzymujący całe bogactwo kształtów i form jego życia, odsłaniający istotę i sens najgłębszy tego, co tkwi w tem życiu i zasługach.

2.

W roku 1894 Józef Piłsudski obejmuje redakcję „Robotnika". W ponurych czasach, które już dzisiaj z trudnością sobie przypominamy, których obrazu rzeczywistego nie możemy już w pamięci wywołać, tak nam się wydaje obcy, nieznany, prawie niemożliwy, w owych latach, w których, po okrutnych doświadczeniach i klęskach 1863 r., hasło pogodzenia się z istniejącemi, upadlającemi duszę narodu warunkami, zyskało już triumf prawie powszechny — w tych latach Józef Piłsudski, kierując redakcją „Robotnika", w najcięższych warunkach, jakie fantazja może sobie wyobrazić, drukując, redagując i kolportując to pismo — stałe i naczelne przeprowadza w niem hasło: hasło niepodległości.

Dzisiaj, gdy się pieczołowicie zbiera wszystkie notatki, wszystkie artykuły Józefa Piłsudskiego pisane w tych latach czy w „Robotniku" czy też w „Przedświcie" — widzi się odrazu jedną rzecz zasadniczą. Oto

wszystkie artykuły, mające na celu wykazanie konieczności walki o niepodległość, są pisane ręką Piłsudskiego i bodajże ani jednego niema tam artykułu, któryby omawiał wyłącznie zagadnienia czysto klasowe. „Jedna tylko noga potwora caratu — pisze w jednym z artykułów w „Robotniku" Józef Piłsudski — gniotąc miljony istot i strącając je w przepaść nędzy i upodlenia spoczywa na pokornym rosyjskim narodzie. Druga też nie wisi w powietrzu. Ciężarem swym przygniata ona wszystkie, łańcuchem niewoli doń przykute ludy. I cios przez polską klasę robotniczą wymierzony, w celu usunięcia mu tej podstawy, jest najpewniejszym środkiem całkowitego obalenia caratu i we własnym jego kraju. Interesy proletarjatu rosyjskiego w tym wypadku najdokładniej zbiegają się z interesami polskiego. Niepodległa Polska, bowiem, to śmierć caratu..." [1]).

Owe dwa, zaklęte magiczne słowa — niepodległa Polska, tak jak w tym artykule, przewijają się jak czerwona nić przez całość prac Józefa Piłsudskiego w ówczesnej Polskiej Partji Socjalistycznej. Jest przez nią ten program przyjęty, jest przez nią owo hasło wysunięte, ale tym, który najżarliwiej, który najbardziej namiętnie, najbardziej fanatycznie strzeże czystości tego hasła, nie idąc na żaden kompromis zagrażający temu hasłu — jest przedewszystkiem i wyłącznie Józef Piłsudski.

Po aresztowaniu w r. 1900, po ucieczce z Petersburga ze szpitala Mikołaja Cudotwórcy, po krótkim pobycie w Londynie — wraca do kraju i przebywając we Lwowie, później w Krakowie, prowadzi dalej swą niezmordowaną działalność pod tem naczelnem hasłem swego życia. W pamiętnych latach rewolucyjnych 1905 r. udaje się w daleką podróż do Japonji, aby tam w kraju wschodzącego słońca, u potężnego mikada uzyskać po-

[1]) *Robotnik* Nr. 8. z 3.VII.1895 r.

moc dla Polski walczącej o niepodległość. „Była obawa — pisze Dmowski — żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko mocarstwowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia w Rosji dywersji na Zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonji nicby nie przyniosły...[1]). Odżegnywał się wówczas czołowy polityk i przywódca narodowej demokracji od próby rozbudzenia walki o niepodległość i próby te, podróżą swą również do Japonji, wówczas sparaliżował.

Wraca Józef Piłsudski do kraju i podejmuje sam ową krwawą próbę. W walkach rewolucyjnych na ziemiach polskich biorą już udział zawiązki przyszłego, narodowego wojska, pierwsze oddziały bojowe, zorganizowane w szóstki, poddane wojskowej komendzie. Gdy jednak carat, potężny siłą swego bazwładu, zgniecie ruch rewolucyjny u siebie i w Polsce, wśród towarzyszy Józefa Piłsudskiego, wśród Centralnego Komitetu Polskiej Partji Socjalistycznej, zrywa się przeciw niemu gwałtowny protest, gwałtowny sprzeciw. Na zjeździe partyjnym w Wiedniu w r. 1906 gromi się Wydział Bojowy i Józefa Piłsudskiego za stwarzanie prób powstańczych, za militaryzowanie partji, za wysuwanie na czołowe miejsce — zamiast zasady walki klasowej — programu państwa niepodległego. Dochodzi wówczas do gwałtownego przesilenia, dochodzi do rozbicia. Józef Piłsudski wraz z najbliższą sobie grupą ludzi zostaje wprost usunięty z partji, na jego głowę rzuca się klątwę.

[1]) R. Dmowski: *Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego*. Warszawa 1925 r.

Ciężki niewątpliwie cios, jaki w tym wypadku z rąk własnych towarzyszy otrzymał Józef Piłsudski, nie łamie go ani nie wytrąca mu broni z ręki. Zakłada Frakcję Rewolucyjną P. P. S. i teraz, pozbywszy się wszelkich już przeszkód, idzie z hasłem niepodległości Polski i walki o nią, bez żadnych już obsłonek, w szerokie masy robotnicze. Masy mu wierzą. Płomienne jego hasło przez kilkanaście lat, tak uparcie i namiętnie przez towarzysza Ziuka szerzone, wydaje teraz swe owoce. Główna masa robotnicza idzie za nim, właściwa, pierwotna P. P. S. zmienia się w Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, późniejszą Komunistyczną Partję Polski. Po pewnym czasie Józef Piłsudski może odrzucić już część tytułu „frakcja rewolucyjna" i zostać przy P. P. S., albowiem przy jego haśle zostały pracujące masy.

Niewątpliwą jest zasługą Józefa Piłsudskiego, iż wychował polski proletarjat w idei niepodległościowej polskiej, iż wyrwał go z rąk międzynarodowych ideałów socjalnych... Powie tak każdy, kto widzi jasno w świetle źródeł i dokumentów, w świetle bezsprzecznych świadectw tę właśnie wielką rolę Józefa Piłsudskiego; ale jakiż był, zapyta, skutek, jakież wyniki wydała owa praca wieloletnia nad polskim robotnikiem?...

Skutek został osiągnięty. Trud wieloletni pracy Józefa Piłsudskiego, mającej na celu wszczepienie w umysł i duszę robotnika polskiego wiary, że pierwszem, naczelnem hasłem jego życia, jego trudów, pracy i wysiłków jest niepodległość Polski — dał wyniki, które dopiero dziś, w perspektywie historji i lat minionych, można określić i osądzić. Wyniki istotne, przejmujące swą wymową — wydała praca Józefa Piłsudskiego w listopadowych dniach 1918 r.

Przez cztery długie lata przewalała się straszliwa wojna światowa przez ziemie polskie. Stratowane zagony, rozgrabiony majątek narodowy, zamknięte war-

sztaty pracy, głucho milczące fabryki, nędza i głód w najszerszych masach, nędza wśród robotniczych rzesz. Przechodzą lata wojny. Masowo z głodu giną dzieci nędzy, dzieci polskiego robotnika. Przybliża się wreszcie kres wojny, walą się potężne mocarstwa, przejmujące ogromem swej potęgi militarnej, trzeszczą monarchje w posadach i w gruzy się rozsypują. Wślad za tą wielką chwilą dziejową idą od wschodu i od zachodu stare, znane już polskiemu robotnikowi hasła. Hasła braterstwa klasowego robotnika, hasła bolszewizmu, hasła międzynarodowego zbratania klas, zwycięstwa pracy nad kapitałem. Palą się zewsząd dookolne państwa, objęte rewolucyjnym płomieniem walki klasowej.

W takiej chwili, z takiego ognia, przepalającego wszystkie wartości, powstaje w dniu 11 listopada 1918 r. niepodległa Polska, na której czele staje Józef Piłsudski. Na światło dzienne mogły wówczas wyjść zgłodniałe, wynędzniałe, odarte masy robotnicze naszego kraju. Mogły w porywie, który ogarnął wówczas nas od wschodu i zachodu, żądać tego samego: swego prawa, swego prawa klasowego. Liczy na to Rosja, liczą na to Niemcy, przerażony Roman Dmowski wysyła do amerykańskiego sekretarza stanu Lansinga pismo, aby w warunkach rozejmowych zastrzeżono stanowczo, iż do czasu zawarcia pokoju Polska zostaje pod okupacją niemiecką. Niechże tam zostanie jakis regularny żołnierz, boć przecież w Polsce wybuchnie komunizm... Tak rozumuje Roman Dmowski.

Brakło żołnierza niemieckiego, wyrzuconego w ciągu trzech dni młodemi ramionami żołnierzy Piłsudskiego, ramionami legjonistów i peowiaków. I wówczas ujrzeliśmy ten wspaniały owoc wieloletniej pracy Komendanta nad duszą polskiego robotnika. Dusza jego drgnęła, odezwała się, rozpaliła się jasnym płomieniem i podjęła hasło. Tym hasłem była niepodległa Polska.

Oto jest ów pierwszy, wspaniały filar, kolumna, na której sposzywa nietylko konstrukcja wielkości Józefa Piłsudskiego, lecz również opiera się silnie i pewnie dzisiejsze niepodległe państwo polskie.

3.

„W walce z rządem i z panującą narodowością w każdej dzielnicy stronnictwo demokratyczno-narodowe opiera się na ustroju politycznym państwa, biorąc za punkt wyjścia swej działalności istniejące ustawy i urządzenia i zamyka walkę w granicach tych ustaw, o ile pozwalają one na organizację i uruchomienie naszych sił narodowych, dążąc w tych warunkach do tych zmian na drodze legalnej"...[1]). Tak głosi wydrukowany w Krakowie w r. 1903 program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim. Naczelną ideą tego programu jest rezygnacja z walki zbrojnej o niepodległość. Wypływała ona z klęskowych, niedawnych prób osiągnięcia niepodległości drogą powstania, wypływała z podstawowych założeń pracy organicznej, z negacji walki zbrojnej o prawa narodu, negacji, której narodowa demokracja w osobie swego przywódcy pozostała wierna do dziś dnia. Jeszcze w r. 1925 Roman Dmowski expressis verbis drukuje w swej książce, że „dziś w dalszym ciągu trwa u nas zorganizowana praca, rozdmuchująca w młodych zwłaszcza pokoleniach kult powstań i tkwiącej w nich bezmyślności politycznej" [2]).

Pod przygniatającym ciężarem tej opinji, pod obuchem zupełnej w tym względzie zgody narodowej — rozwija się w tych właśnie latach praca orężna, praca

[1]) *Program stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim.* Kraków 1903.

[2]) Dmowski: *Polityka polska i odbudowanie państwa.*

powstańcza Józefa Piłsudskiego. W latach 1905 i 1906, jak się już mówiło, rzuca na pole walki pierwsze oddziały ówczesnego wojska polskiego. Józef Piłsudski przez swą „organizację bojową rozwija niezmordowaną akcję, doprowadzając liczbę swych żołnierzy w dobie najwyższego rozwoju do 5½ tysiąca członków, unaoczniając masom możliwości walki zbrojnej z policją, a nawet z wojskiem, wydając cały szereg wybitnych postaci, czynami swemi ratując ideę polskiego ruchu zbrojnego[1]) — powiada Leon Wasilewski, historyk Polskiej Partji Socjalistycznej i jej walki rewolucyjnej, kierowanej przez Józefa Piłsudskiego.

Odległe są już to czasy, ćwierć wieku minęło od tej nowej próby powstańczej, która podobnie jak wszystkie inne uprzednie — stanęła oko w oko z klęską. I znów, jakkolwiek klęska rozbraja tysiące wówczas dłoni, kierując je zpowrotem do codziennych warsztatów pracy, do walki o szary, powszedni chleb — nie wytrąca ona broni z ręki Józefa Piłsudskiego. Osiadłszy na terenie b. Galicji, we Lwowie i Krakowie — poczyna dalej rozwijać ideę walki zbrojnej. Poddawszy głębokiej analizie wszystkie przyczyny klęski ostatniej, jak i zarówno powstania 1863 r., do którego ustawicznie wraca i które analizuje z genjalną wnikliwością — dochodzi Komendant do przekonania, że zorganizowanemu wojsku należy przeciwstawić zorganizowane wojsko. Po raz pierwszy daje temu wyraz w artykule drukowanym w listopadzie 1906 r. w krakowskiej „Trybunie"[2]). Wnet za postawieniem tej tezy idzie wcielenie jej w życie. Pod kierunkiem Komendanta najbliższy Jego współpracownik, Kazimierz Sosnkowski, tworzy Związek Walki Czynnej we Lwowie w r. 1908. Związek ten obiera wkrótce na swego Komendanta Głównego Józefa Pił-

[1]) Leon Wasilewski: *Po drodze do czynu zbrojnego*. Droga 1924.
[2]) T-z. *Polityka walki czynnej*. Trybuna 1906 r.

sudskiego. Tworzą się pierwsze szkoły żołnierskie, podoficerskie i oficerskie, powstaje Związek Strzelecki i Strzelec.

Józef Piłsudski przygotowuje się do wojny światowej. Wie, że ona wybuchnie, dowodzi tego z najgłębszem przekonaniem, z przekonaniem mającem źródło w analizie ówczesnej sytuacji europejskiej. Nie wie, jaki będzie wynik tej wojny światowej, nie jest prorokiem, ale na kilka miesięcy przed jej wybuchem w czasie inspekcji Związków Strzeleckich w Paryżu, na odczycie w Towarzystwie Geograficznem powiada wyraźnie iż „sprawa niepodległości polskiej zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem dopomóc"...[1]).

Jasno i niezbicie z tego wynika, z jak ostrą wyrazistością widzi Józef Piłsudski zbliżający się pożar wojny światowej, jak wszelkich dokłada starań i wysiłków by w tej wojnie, gdzie siła brutalna, siła bagnetów i karabinów, będzie odgrywała jedyną rolę — wytworzyć na ziemi polskiej polską siłę. Kadrami tej siły mają się stać Związki Strzeleckie.

Za ich przykładem powstają Drużyny Strzeleckie. Idea walki zbrojnej, walki zorganizowanej, opartej na bagnecie żołnierskim, rozszerza się z miesiąca na miesiąc. W przeddzień wojny światowej, według raportów z marca 1914 r., Związki Strzeleckie liczyły 6 i pół tysiąca przeszkolonych strzelców, składających się z akademików, uczniów gimnazjalnych, młodzieży rzemieślniczej i robotniczej. W tym samym czasie Drużyny Strzeleckie liczyły ponad 4.000 zorganizowanych żołnierzy[2]). Daje to w sumie kadrę dziesięciotysięczną, stojącą na

[1]) *Pamiątka z Polski.* Warszawa 1927 r.

[2]) Teki przedwojennej organizacji wojska. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

niezwykle wysokim poziomie ideowym, znakomicie obeznaną ze zjawiskami i prawami wojny oraz wojska. Owe kadry uruchamia Józef Piłsudski 6 sierpnia 1914 r., tworząc polską siłę wojskową. „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczem nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecz rzucono, zabrakło polskiej szabli" [1]).

Tak powiada w rozkazie swym do żołnierzy legjonowych w sierpniu 1915 r., gdy dwanaście miesięcy długiej i krwawej wojny mieli już za sobą. Legjony Polskie są wyrazem tej siły wojskowej. Józef Piłsudski nie wie, jak się rozwiną wypadki wojenne ale wie, że musi stworzyć wojskową siłę w Polsce, że tą siłą musi walczyć z zaborcami. Najpierw z Rosją, przeciw której podnosi oręż, później, gdy wspaniałe czyny żołnierskie Legjonów rozwijały w narodzie wiarę w siebie, w możliwość dokonania czegoś własnemi rękoma — dobywa ze społeczeństwa drugi wyraz tej siły. Tworzy Polską Organizację Wojskową, obejmującą wsie, miasta, całe powiaty, tworzącą zorganizowaną siłę wojskową tylko w jego rękach będącą do rozporządzenia wyłącznego i zupełnego. W chwili, gdy Rosja odpada jako przeciwnik, gdy zwalona rewolucją z nóg w r. 1917 zostaje wykreślona narazie z rachunku — ową siłę żołnierską Legjonów, przez którą przeszło 50.000 najlepszej młodzieży polskiej, oraz siłę Polskiej Organizacji Wojskowej, przez którą przeszła niewiele mniejsza liczba żołnierzy — przesuwa na odcinek walki z państwami centralnemi. Gdy w konsekwencji tworzenia tej siły, o której z taką troską i obawą raportuje Beselerowi w memorjale swym dr. Schultze, szef niemieckiego wywiadu po-

[1]) *Komendant do żołnierza polskiego.* Kraków 1917.

litycznego [1]) — Józef Piłsudski zostaje zamknięty w murach twierdzy magdeburskiej, na dwadzieścia cztery godziny przed swem aresztowaniem powiada najbliższym współpracownikom: „jesteśmy za słabi, aby wroga zarznąć, ale i jesteśmy dostatecznie silni, aby go dorznąć"...[2]).

Na tę chwilę przygotowuje się teraz, czując potrzebę własnej siły, cała młoda i powstańcza Polska. I oto jesteśmy świadkami, jak w ostatnich ośmnastu miesiącach wojny światowej, za przykładem tworzenia siły legjonowej przez Józefa Piłsudskiego, wszędzie, gdziekolwiek zbierze się gromada bezdomnych żołnierzy-Polaków, powstaje polska formacja wojskowa. Więc w wstrząsach rewolucyjnych Rosji rodzą się polskie korpusy. Powołuje je do życia powszechny zjazd Polaków-wojskowych, który na swego prezesa honorowego z niebywałym zapałem powołuje Józefa Piłsudskiego, jako wyraziciela hasła niepodległości polskiej, jako twórcę siły zbrojnej. Jego wskazania mając za naczelne hasło, tworzy się I Korpus, tworzy się II Korpus i III, tworzy się później 4 dywizja Żeligowskiego, 5 dywizja syberyjska, tworzy się wreszcie w dalekiej Francji Armja Polska, nad którą dowództwo obejmuje w 1918 r. oficer legjonowy, generał Józef Haller.

Skutki wytworzenia polskiej siły wojskowej w czasie trwania wojny światowej nie kazały na siebie zbyt długo czekać. Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, zostało to oparte na źródłach i dokumentach archiwalnych, iż genezą aktu 5 listopada, aktu o charakterze prawno-publicznym, powołującym państwo polskie po raz pierwszy od stu lat na widownię życia polityczne-

[1]) *P. O. W. w oświetleniu tajnego raportu niemieckiego.* Niepodległość 1929.

[2]) M. Downarowicz. *Przed rozbrojeniem okupantów.* Przełom, Warszawa 1925.

go w Europie — był nie kto inny, jeno żołnierz legjonowy [1]). Raporty Beselera i Ludendorffa wykazują już dzisiaj dowodnie, że główna kwatera niemiecka, przekonawszy się o wartościach bojowych żołnierza polskiego, zwłaszcza po wielkiej bitwie legjonowej pod Kostiuchnówką — zaczyna w połowie 1916 r. wywierać nacisk na polityczne koła niemieckie, wskazując im na konieczność rozwiązania zagadnienia polskiego, da to bowem kilkanaście dywizyj, tak potrzebnych wówczas do utrzymana frontu przeciwrosyjskiego. Akt 5 listopada został wydany. Sprawa polska z dotychczasowego jej nieistnienia, została po raz pierwszy poruszona. Wprawdzie Niemcy, dzięki stanowisku Józefa Piłsudskiego, nie uzyskały owych dywizyj, jednak bezpośrednim skutkiem aktu 5 listopada, jak to stwierdza profesor Jaworski [2]), była deklaracja marcowa 1917 r. rządu Kiereńskiego, głosząca niepodległość Polski i zrzekająca się praw zwierzchniczych Rosji do naszego kraju. Raz poruszonej w sensie politycznym i międzynarodowym sprawy polskiej, dzięki sile żołnierskiej, tworzonej przez Józefa Piłsudskiego, nie można już było cofnąć. W miarę trwania wojny, w miarę wyczerpywania się walczących ze sobą zaborców, walory drobnej polskiej siły, nie wystarczającej do zarznięcia wroga, ale już wystarczającej, by go dorznąć — wzrastają coraz bardziej. Oto II brygada Legjonów po pokoju brzeskim, przebijając się pod Rarańczą przez front austrjacki i wśród jarów podolskich łącząc się z II Korpusem Polskim, wytwarza poza ziemią polską ową siłę, która znów wywiera skutek polityczny, bezpośredni i namacalny. W chwili zupełnego rozprężenia wojsk rosyjskich i posuwania się oddziałów niemieckich na

[1]) Gen. Juljan Stachiewicz. *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej.* Niepodległość, 1929.

[2]) Wł. Leop. Jaworski. *Prawa państwa polskiego*, Kraków 1921.

wschód — państwa sprzymierzone starają się na tamtym odcinku za wszelką cenę znaleźć jakieś oparcie przeciw posuwającym się wojskom Ludendorffa. Zwracają się tedy do przedstawicieli II Korpusu i II brygady z propozycją utworzenia wspólnego frontu. W odpowiedzi na tę propozycję, „Komitet Wykonawczy", jako przedstawiciel II brygady i II Korpusu, stawia ministrom państw sprzymierzonych warunki, w których żąda oficjalnego wypowiedzenia się państw sprzymierzonych na rzecz niepodległości Polski, gdyż tylko pod tym warunkiem żołnierz polski odda swą krew. I oto w Jassach w dniu 2 marca 1918 r. minister Anglji p. S. Barclay, minister Francji Saint Aulaire, minister Włoch Fasciotti, minister Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Vopicka — składają na ręce polskiego „Komitetu Wykonawczego" oficjalną deklarację, w której powiadają „iż jednym z głównych celów państw sprzymierzonych w obecnej wojnie jest odbudowa Polski w jej granicach geograficznych i etnograficznych ze wszystkiemi warunkami koniecznemi dla jej swobody, egzystencji narodowej i rozwoju ekonomicznego oraz, że ta odbudowa będzie stanowiła dla państw sprzymierzonych podstawowe warunki przy zawieraniu pokoju [1])".

Żołnierz legjonowy II brygady i żołnierz II Korpusu, reprezentanci siły polskiej, tworzonej przez Józefa Piłsudskiego, wydzierają taką deklarację oficjalną z rąk państw sprzymierzonych, stwarzają fakty polityczne, fakty o znaczeniu prawno państwowem i międzynarodowem, które potwierdzają szefowie rządów państw sprzymierzonych na posiedzeniu wersalskiem w kilka tygodni później, w dniu 3 czerwca 1918 roku, bowiem już i wtedy na polach Francji stała dywizja polska, stanowiąca zaczątek błękitnej armji polskiej. I znów,

[1]) Teki formacyj. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

z całym naciskiem podkreślić należy, iż ta, w dalekiej Francji tworzona armja, złożona ze zbiegłych ku jej znakom żołnierzy polskich ze wszystkich niemal formacyj, podtrzymana fundamentem tężyzny i siły idącej z Polonji amerykańskiej — jest niczem innem, jeno wytworem ducha Józefa Piłsudskiego. Narodowa demokracja bowiem, która nigdy nie rozumiała konieczności wytworzenia własnej siły wojskowej, nie pojęła oczywiście tej potrzeby nawet w tej osobliwej chwili, gdy na rzecz Polski tylko owa siła wojskowa mogła przemówić. Dekret o utworzeniu Armji Polskiej we Francji, wydany przez prezydenta Republiki Francuskiej w dniu 4 czerwca 1917 r. został ogłoszony bez wiedzy i wiadomości Romana Dmowskiego. Stwierdza to sam Dmowski, wyraźnie powiada, iż wiadomość ta zaskoczyła go i mimo, iż wzywano go do spraw związanych z budową siły polskiej, odwleka swój wyjazd do Paryża, musi bowiem w Londynie kończyć memorjał polityczny. Pod wpływem okoliczności wewnętrznych, w dziesięć tygodni po ukazaniu się dekretu francuskiego, po utworzeniu samodzielnej armji polskiej — tworzy się dopiero paryski Komitet Narodowy, który armję tę od tej chwili dopiero rozbudowuje i roztacza nad nią swoją opiekę.

Tymczasem zbliża się dzień 11 listopada i w godzinach, w których Roman Dmowski zwraca się do Lansinga, by zatrzymać na ziemiach polskich okupacyjne wojska niemieckie — ramiona wytworzonej przez Józefa Piłsudskiego siły polskiej, ramiona żołnierzy legjonowych, żołnierzy P. O. W., żołnierzy korpusów wschodnich i tych wszystkich, którzy wierzyli, że tylko i jedynie siłą własną można tworzyć państwo polskie — wyrzuciły wroga z granic Ojczyzny, na czele której stanął, jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny — Józef Piłsudski.

4.

Budowa idei niepodległości w sercach i duszach mas robotniczych, która tak wspaniały owoc wydała w listopadowych, pamiętnych dniach 1918 r. — oto owa pierwsza wspaniała kolumna, na której wspiera się łuk zwycięstwa, łuk triumfalny pracy i zasług Józefa Piłsudskiego. Budowa siły wojskowej przed wybuchem wielkiej wojny światowej i w czasie jej krwawych dni, która przyniosła tak bezpośrednie wyniki polityczno-wojskowe u kresu wielkiej wojny — to kolumna druga, podtrzymująca sklepienie i pion wspaniałej budowy. Zwycięska wojna polsko-rosyjska, drapieżną ręką wydarcie wrogowi zwycięstwa z rąk i utrwalenie ostateczne niepodległego państwa polskiego — oto kolumna zwycięstwa trzecia.

W niezwykle ciężkich, w niewypowiedzianie trudnych warunkach ujrzało światło dnia rodzące się w bólach państwo polskie. Lwów rozdarty okopami na dwie części, w rozpaczliwej walce tracący z każdą godziną swe siły, od wschodu ciągnąca nawała armij niemieckich, lada chwila mogących zalać w odwrocie swym z Rosji zagony i ugory polskie, wślad za nimi posuwający się krwawy bolszewizm Komunistycznej Republiki Rad, państwo bez granic, bez wojska, bez pieniędzy — ledwie powstałe, a już walczące o swe istnienie.

Zaledwie obstawione zostały szczupłemi siłami wojskowemi magazyny i składy wojskowe, zaledwie zorganizowane zostały garnizony po miastach, któreby administracji młodej państwowości zapewnić mogły egzekutywę konieczną — już trzeba było myśleć o tem, aby do umęczonego Lwowa za wszelką cenę posłać posiłki. Do dziś dnia błąka się wśród umysłów polskich pamięć zbrodniczych oszczerstw i obmowisk, jakie rzucano wówczas i jakiemi otaczano nazwisko Naczelnego Wodza w związku ze sprawą obrony Lwowa. Na

szczęście już dzisiaj po latach kilkunastu, gdy dotknięto się historycznych dokumentów, gdy pożółkłe bibułki maszynopisów zaczęły swą wymową obrazować dzieje owych dni, gdy po raz pierwszy dotknął się historyk wojskowy owych tragicznych chwil — ujrzał jak drogie sercu Naczelnego Wodza było to miasto, jak wszystko co miał w owej chwili do rozporządzenia wysyłał pod Lwów i tylko pod Lwów. W tydzień zaledwie po objęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego wypada z Krakowa na odsiecz Lwowa, grupa legjonowa płk. Karaszewicza-Tokarzewskiego, oficera I brygady, z wiernym 5 legjonowym pułkiem, 5 pułk piechoty Legjonów i oddziały 4, dziecko owej siły wytworzonej w czasach wojny światowej, w dniu 22 listopada uderza na wroga i uwalnia umęczone skrwawione miasto. Przez wszystkie następne tygodnie, gdy trzeba było nietylko o Lwowie pamiętać, ale o całej jednocześnie granicy wschodniej, skąd już poczęły wkraczać na ziemie nasze oddziały sowieckie—należało z niesłychanym wysiłkiem tworzyć bataljony i pułki i ledwie zorganizowane, ledwie odziane i uzbrojone, rzucać je natychmiast na osłonę granicy ukraińskiej i rosyjskiej oraz czeskiej i niemieckiej. Lwów wówczas otrzymał wszystko to, co leżało w ówczesnych granicach możliwości, nie dostał ani jednego karabina, ani jednego żołnierza mniej, niż można było z ówczesnej wojskowej sytuacji Polski wydostać. Pierwszy wyjazd Naczelnego Wodza na front był skierowany do Lwowa, wszystkie jego wysiłki szły w tym kierunku, aby miasto i tę część kraju utrzymać za wszelką cenę przy Polsce.

Gdy się tylko zarysowała pewność, że miasto nietylko da się utrzymać, ale że będzie można odepchnąć od niego front linji bojowej — chciwa myśl i głodna czynu dusza Naczelnego Wodza biegnie ku mnemu miastu, równie drogiemu każdemu sercu polskiemu. Ku

Wilnu. W kwietniowych dniach Wielkiejnocy 1919 r. pod bezpośredniem dowództwem Naczelnego Wodza — Wilno zostaje wydarte wrogowi z rąk i oszalałe z radości miasto widzi wreszcie zapomnianego w swych murach żołnierza polskiego. Z wiosną 1919 r. krzepnie coraz bardziej siła wojska polskiego. Jego front posuwa się coraz bardziej na wschód, w ciągle nowych, w ciągle świeżych triumfach oddalając wojnę od kraju, przenosząc ją coraz dalej od środka polskiego życia.

Od pierwszych chwil wojny z Rosją polski Wódz Naczelny narzuca swą wolę przeciwnikowi, inicjatywa jest prawie nieustannie po stronie Józefa Piłsudskiego. Sam prowadzi uderzenie na Wilno, przeprowadza działanie niezwykle zuchwałe, biorąc pod uwagę ryzyko, owe ryzyko, które jest koniecznym elementem wojny i którego zastosowaniem musi umieć się wódz posługiwać, aby móc zwyciężyć. Tę umiejętność zaskoczenia przeciwnika, którą tak świetnie zobrazował na przykładzie wileńskim w kwietniu 1919 r., raz jeszcze wprowadza w życie w kwietniowj ofensywie w 1920 r. na Kijów. W ofensywie tej, uderzając jak taran na dwie rosyjskie armje, rozbija je tak doszczętnie, że po kilku dniach operacji prowadzonej z niesłychanym rozmachem — z armij przeciwnika śladu nie pozostaje. Oddawszy potem na krótką chwilę inicjatywę w ręce wroga — chwyta ją znowuż w warunkach jak najbardziej tragicznych dla wojska i państwa, w chwili, w której zdawało się, że wali się cała budowa państwa, że ginie w potokach krwi zdobyta z takim trudem niepodległość.

W owej pamiętnej chwili, gdy powszechne przerażenie odjęło wszystkim niemal, władzę — jeden jedyny Wódz Naczelny nie poddał się psychicznym działaniom klęski. Zanim raz jeszcze pokonał wroga, klęskę pokonał sam w sobie. Zbiera i prowadzi odwodową armję,

z tą armją jak straszliwym grotem uderza na boki napierających na Warszawę Rosjan i w szalonem tempie prowadząc działania zaczepne, w ciągu ośmiu dni oczyszcza Polskę, od Warszawy do Bugu i Niemna. W bitwie tej, jak marszałek Foch w dniach bitwy nad Marną, zdobywa się na najwyższy wysiłek moralny, tym wysiłkiem moralnym gromiąc raz jeszcze nieprzyjaciela. Podobnie w ostatniej bitwie nad Niemnem, uprzedzając ofensywę przeciwnika o 24 godziny, znów przeprowadzając zuchwale uderzenie na jego tyły, gromi armje rosyjskie do tego stopnia, że wszelki po nich znika ślad, i dalej, postawiwszy sobie za główny cel pobicie żywych sił nieprzyjacielskich, po ich złamaniu rozpoczyna morderczy pościg, wydobywając z żołnierzy swych resztki sił, morderczym pościgiem przeprowadzając ostateczny pogrom armij rosyjskich.

* * *

Wspaniała epopea życia, trudów i wysiłków Józefa Piłsudskiego nie została zakończona w r. 1920. Kiedyś w dalekiej przyszłości historyk, badawczem okiem zważywszy wszystkie okoliczności i wszystkie warunki towarzyszące trudom Piłsudskiego, — najwspanialszą może z nich epopeę syntezą swoją wykuje, może wniesie, może postawi obok tych filarów i kolumn podtrzymujących całą budowę życia Marszałka nowe, niemniej wspaniałe i niemniej podstawowe i fundamentalne kolumny. Dziś jednak, z przekroju tych zjawisk, z rzutu oka na zasadniczy rysunek owej wspaniałej budowy, jaką jest życie Józefa Piłsudskiego — wynika jasno i niezbicie „że gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, a lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce — ziemia matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości..."

Wpatrzony w wielkości tej imię — może naród spokojnie oddać w jej ręce swój los.

SKOROWIDZ NAZWISK

A

Abazy 56, 77.
Abłamowicz-Abdank 351, 355.
Abramowicz 78, 79.
Aerenthal 188, 193, 194.
Ajnenkel 166, 167, 172, 173.
Albrecht 43.
Aleksiejew 210, 400.
Amurat IV 56.
Andrian 190.
Anselm 402.
Archinard 147, 222.
Aristow 62, 67.
Askenazy 109.

B

Bagiński 143, 210, 211, 381.
Bajer 357.
Balzer 19.
Bandrowski-Kaden 150.
Baranowski Ignacy 16.
Baranowski 301.
Barberini 42, 45.
Barclay 455.
Barthel de Weydenthal-Barta 144, 345, 349 — 358, 360, 361, 363 — 365, 368 — 371, 373, 375, 377, 378, 380, 381 — 388, 390 — 403.
Barthel de Weydenthal Jadwiga 356.
Barzykowski 84, 95.
Batory 31, 66.
Belina-Prażmowski 206.
Bełdowski 150.
Benhardt 35.
Berenson 166.
Bergel 143, 212, 389.
Berthelot 402.
Beseler, 257, 347, 452, 454.
Bethmann-Hollweg 414.
Biernacki 394.
Biliński 109.
Bitner 357.
Blondelat 303.
Bobrzyński 14, 109, 259.
Bolesław Chrobry 11, 12.
Bolesław Krzywousty 12, 13, 27.
Borucki p. Barthel de Weydenthal-Barta.
Brandel 281, 284.
Bromirski-Jot 386.
Brosset 301, 303, 314.
Brzoza 361.
Budzyński 150.
Bukowiecki 260.
Buturlin 62.

C

Cat 311.
Celewicz 57.
Charley 64, 65.
Chełmicki 357.
Chłopicki 94, 95, 103.
Chrystian IV 63.
Chwalewik 170.
Chybowski 195.
Colé 323.
Cukier 288.
Czarnocki 180, 181, 183, 184.
Czartoryscy 87.
Czerkaski 61, 65.
Czermak 44.

D

Damm 61, 62, 65, 66, 67.
Daniłłowicz 73.
Daniłow 65.

Daszkiewicz 139.
Daszyński 109, 166, 190, 239.
Dąbrowski Henryk 89, 90, 91, 256.
Dąbrowski Marjan 150.
Dąbrowski Stefan 256.
Diamand 190.
Dickstein 253.
Dienstl-Dąbrowa 333, 335.
Długosz 22.
Dmowski 109, 124, 146, 256, 257, 337, 409, 413, 414, 416, 417, 446, 448, 449, 456.
Dobrowolski 319.
Dowbór-Muśnicki 143, 211, 220, 232, 348, 350 — 358, 368, 371, 373, 377, 393 — 398, 403.
Doumic 273 — 275, 286, 287.
Downarowicz 367, 453.
Dudrewicz 357.
Dunikowski 276.
Dunin-Kozicka 143.
Durow 67.
Durski 361.
Dybowski 143.
Dzierżanowski 357.

E

Eichhorn 379.
Elżbieta królowa 18.

F

Falkiewicz 151.
Fasciotti 455.
Filaret Nikitycz 36 — 39, 56, 57, 59.
Filasiewicz 146.
Filipowicz 314.
Foch 347, 460.
Franken 290, 304, 321.
Fuks 64, 65.

G

Gall 11.
Gąsiorowski Janusz 135, 139.
Gąsiorowski Wacław 334, 338, 340 — 344.
Gebert 109.
Gebertowa 109.
Giers 190.
Glass 388.
Głowacki 182, 183.
Godunow Borys 60.
Gördeler 396.
Gorczyński 210, 211.
Goremykin 414.
Gorkij 316.
Gosiewski 37, 43, 49, 59, 69, 75, 78.
Górski 5.
Graba-Łęcki 258.
Grabiec 166.
Grabowski 179.
Gudeket 296.
Gülpen 430—432, 434, 437, 438.
Gustaw Adolf 35 — 39, 42, 55, 58, 59, 61, 62, 63, 64.

H

Haerldt 189.
Haller 144, 147, 215, 331, 334, 337, 372, 375, 388 — 391, 401, 453.
Handelsman 107, 111, 112, 120, 170.
Hatzfeldt 433, 434, 437, 438.
Heinold 198.
Helcel 16.
Helle 296, 302.
Henry 271.
Heryng 253.
Hiller 434, 436, 437.
Himner 259, 263, 269, 270, 279, 281, 315, 319, 324 — 327.
Hincza 153.
Hołówko 368 — 373, 375, 386, 387.
Horodyński p. Hołówko.
Hramotyn 37, 38.
Hubicki 94.

I

Ibrahim-Ibn Jakób 10.
Iwan Groźny 31, 66.

J

Jadwiga królowa 20.
Jagiełło król 20.
Jakowski 357.
Janin 229.

Jaroński 269, 412, 414.
Jaworski 383.
Jaworski Wł. Leop. 414, 454.
Jaźwiński 395.
Jangałyczew 210.
Jędrzejewicz 151, 153, 367.
Jodko 271, 275, 276.
Józewski 386.

K

Kamprad 357.
Karaszewicz-Tokarzewski 458.
Karnicki 395.
Karol cesarz 365.
Kasprzycki 367.
Kawalec 143.
Kazanowski 73.
Kazimierz Jagiellończyk 21.
Kazimierz Wielki 16, 18.
Kessler 425—428, 436, 437, 438.
Kiereński 454.
Kijewski 268, 333.
Kitt 67.
Klaus Flaminda 35.
Klemensowski 87.
Klimac 319.
Klimas 290.
Klimowicz 179.
Knoll-Kownacki 364.
Kobierzycki 54.
Koc 367.
Kołczak 144.
Koniecpolski 48, 50, 52, 54, 77.
Konopczyński 412, 415.
Konopka 149, 152.
Konstanty w. książę 90 — 93, 103.
Korzon 5.
Kościuszko 205.
Kosmowska 259.
Kossak-Szczucka 143.
Kostrzewa 287.
Krasiński 83.
Kremler 198.
Krukowiecki 87, 103.
Krupiński 200.
Krzaczyński 351.
Krzywicki 253.
Kukiel 5, 12, 14, 24.
Kumaniecki 146, 208, 414, 415.
Kuncman 381.
Kurtyna p. Lis-Kula
Kutrzeba Stanisław 7, 8, 10, 11 — 13, 15, 19, 23, 24, 99, 109, 114.
Kutrzeba Tadeusz 159.
Kwapiński 166.

L Ł

Lansing 448, 456.
Latour 194, 195, 197, 198.
Laudański 146, 269.
Lavisse 116.
Lechnicki 349 — 354.
Lednicki 109, 371.
Lesley 61 — 67.
Lipiński Fr. 258.
Lipiński Wacław 146, 151, 160, 167, 209, 255, 259, 269, 332, 334, 367.
Liposzczak 347.
Lis-Kula 144, 349 — 351, 352 — 357, 372, 375, 394 — 396, 398, 399.
Liszewski 312.
Liszkowski 311.
Litwinowicz 181.
Lobus 280, 283, 287 — 290, 291.
Lorja 349, 350, 352 — 355.
Lubecki 94.
Lubomirski 73.
Ludendorff 255, 454, 455.
Lutze-Birk 174.
Ludwik król 18, 19.
Łykow 65.

M

Madejski 311.
Malcz 271, 273, 275, 276, 290 — 292, 295, 296, 310, 313, 314, 319, 321, 324.
Malinowski Aleksander 166.
Malinowski-Pobóg 167, 173, 174.
Makarow 187, 188, 200.
Marcon 303.
Margaret 60.
Martynowski 166.
Mattisson 67.
Matuszewski 349 — 355, 357, 394 — 396.

Meduski 195.
Meller 58, 59.
Merlot 333.
Merwin 151.
Michaelis 348, 372 — 376, 378, 384.
Michalski 300.
Michał Fiodorowicz 32 — 39, 42, 47, 53, 55 — 64, 74.
Mickiewicz 83.
Miedziński 367, 372, 375, 382, 383, 386, 388, 390 — 392.
Mierosławski 85, 99.
Mieszko książe 9, 10, 11.
Migdał 296, 311, 319.
Mikołaj Mikołajewicz 210, 386.
Mirandolla 150, 151.
Mochnacki 84, 95.
Modelski 334.
Molinier 310.
Mondalski 151.
Monir 55.
Moraczewski 118, 156, 209, 367, 368, 387.
Mrozowski 166.
Musiałek 150.

N

Nanke 109, 110.
Napoleon 103.
Nekanda-Trepka 350.
Niemcewicz 56.
Niemira 51.
Noiré 319.
Norwid 83.
Nowosiński 166.

O

Olechowski 143.
Orgelbrandt 350.
Orkan 151.
Osiński 215, 376, 377, 379, 380, 384, 385, 388 — 390, 392.
Osmonde 268.
Oxenstierna 58.

P

Pac 51, 73.
Paderewski 337.
Painlevé 116.
Panaś 334.
Parniewska 182, 183.
Parniewski 180, 181.
Paszkowska 166.
Pecner 67.
Pein 292, 303.
Perl 167, 172, 179 — 181.
Pershing 347.
Petryczycki-Kułah 57.
Piaseczyński 74, 79.
Piekosiński 11, 15.
Pieszkow 316.
Pietkiewicz 179, 253, 259.
Piltz 187, 188, 414.
Piłsudska 151.
Piłsudski 92, 99, 114, 117, 118, 122, 123, 130, 140, 144, 149, 150—156, 159, 166, 167, 174, 177 — 182, 187, 188, 196, 200, 205, 208, 209, 210, 237, 239, 240 — 247, 254, 256, 257, 258, 265, 266, 343, 349, 361, 362, 365, 370, 399, 411, 414, 416, 417, 421, 423, 424—428, 430—435, 443—456, 458—460.
Piotrowski 286, 307.
Plemiannikow 62, 66.
Płatonow 37, 39.
Pochmarski 151.
Potkański 296.
Poincaré 116.
Poniatowski 367.
Popczyński 311, 314, 316, 322.
Porai-Koźmiński 151.
Potocki Andrzej 259.
Potocki Antoni 269, 310, 326, 327.
Potocki Mikołaj 52.
Pottier 269, 279, 294, 303, 325 — 327.
Pożarski 67.
Próchnik 107, 108, 110 — 112, 115, 116, 120, 121, 125, 167, 173, 174, 253, 254, 256.
Przecławski 70.
Przeździecki 73, 78.
Purtal 166.

Q

Quart 287.

R

Raczkiewicz 371, 376, 377.
Radek 166.
Radliński 195.
Radziwiłł Albrecht 44, 48 — 51, 68 — 70, 72 — 75.
Radziwiłł Krzysztof 49 — 51, 54, 56, 70, 73, 75, 78 — 80.
Ribot 116.
Ripault 146.
Romanowicz 302.
Romer 336.
Rotwand 300.
Rozworn 67.
Rómmel 383, 385, 391.
Różański 358.
Rubcew 35, 36.
Rupniewski 124.
Russel 59.
Rybińska 402.
Rybiński 103.
Rydz-Śmigły 118, 156, 157, 209, 348, 357, 366, 367, 368, 373, 375, 382, 383, 386, 387, 392, 398, 399.
Rymkiewicz 182.
Rządkowski 143.
Rżewski 166.

S

Saint-Aulaire 455.
Sanderson 65.
Sapieha 42, 48, 49, 51, 52, 54, 70 — 73, 75 — 79.
Schätzel 372, 375, 386, 390.
Schneider 316.
Schultze 257, 258, 425, 452.
Sciechart 311.
Seyda 408 — 412, 414, 415, 418, 419.
Sienkiewicz 135.
Sierociński 334, 337, 338.
Sieroszewski 153, 367.
Sikorski 114, 260, 334.
Skałłon 191.
Skarzyński 334 — 337.
Skoryna 395, 396.
Skrzynecki 97, 103.
Skwarczyński 367.
Sławek 196, 200.
Słowacki 83.
Słupecki 51.
Smogorzewski 269, 291, 333.
Sobieski Wacław 26.
Sokolnicki 96, 97, 107, 111 — 113, 116 — 121, 125, 255, 259, 260, 367, 410, 423, 425, 427.
Sokołowski 69, 74.
Sołowiew 35, 38, 54, 55.
Sołtyk 350.
Sosnkowski 117, 187, 205, 358, 361, 402, 423 — 425, 427, 431, 433 — 436, 450.
Srokowski 149, 207, 411.
Stablewski 357.
Stachiewicz 117, 122, 156, 159, 181, 254, 255, 256, 257, 260, 349 — 351, 366, 454.
Staff 281.
Stankiewicz 374, 378, 388.
Staszewski 239 — 247.
Staszewskij 33, 59, 62, 64, 65.
Steinkeller 311.
Stock 435.
Stokalski-Dzierżykraj 143.
Stróżecki 179.
Strzelecki 357, 358.
Studer 301, 314, 321.
Studziński 376, 378, 392.
Sulkiewicz 180, 181, 182, 184.
Szczerbaczew 374.
Szein 67.
Szewczenko 381.
Sztuder p. Studer.
Szujski Wasyl 66.
Szujski Władysław 268, 276, 291, 299.
Szyszko-Bohusz 366.
Ślaski 138.
Śledziński 166.
Świtalski 367.
Świtek p. Miedziński.

T

Teslar 151.
Tetmajer 361.
Thun 191.
Tobiasiewicz 357, 358.
Tobiasz Unzen 67.
Tokarz 81, 86, 88 — 90, 92 — 95, 97, 98, 100 — 104, 150.

Trojanowski 361.
Tuchaczewski 99.
Turski 253, 259.

U

Uthof 190, 191.

V

Visconti 42, 43, 45.
Vopicka 455.

W

Walter 198.
Wańkowicz 143, 394.
Wasilewski 167, 172, 178, 252, 253, 256, 259, 260, 367, 450.
Wasserman 59.
Wessel 40.
Westberg 11.
Wężyk 46, 54.
Wielowieyski 292.
Wieniawa - Długoszowski 372, 390.
Witkowski 357.
Wiwegier 283.
Władysław IV 31, 32, 44, 46, 49, 54, 57, 59, 69, 74, 76.
Wojciechowski 179, 184.
Wolf 78.
Wolski 373.
Woyczyński 182.
Wyrozębski 290.
Wysocki 94.

Z

Zadzik 40.
Zamojski Jan 26.
Zamojski Tomasz 43, 49.
Zawiszanka 151.
Zdanowicz-Opieliński 367.
Zieliński 102, 103.
Ziemięcki 367.
Zygmunt III 45, 55, 56.
Zygmunt August 25, 37, 38.
Zygmuntowicz 152.

Ż

Żabczyński 357.
Żeligowski 118, 133, 142, 144, 145, 213, 215, 220, 227, 228, 232, 338, 348, 356, 400, 401, 453.
Żołkiewski Stanisław 32.
Żółkiewski Łukasz 52.
Żukowski 166, 253, 258.
Żuliński 386.
Żuławski 335.
Żurawski 357.
Żwirko 181, 183.
Żyznowski 146, 268, 270, 280, 281, 311, 312, 321, 333.

P. Dmerdyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
51625/2